



...budowanie poczucia wspólnoty, to jest istota samorządu...

Dwadzieścia pięć rozmów na dwudziestopięciolecie powiatów w Polsce



...budowanie poczucia wspólnoty, to jest istota samorządu...

Dwadzieścia pięć rozmów na dwudziestopięciolecie powiatów w Polsce

Redakcja, wybór i opracowanie
ARKADIUSZ STANISŁAW WIĘCH

Publikacja jest rozpowszechniana bezpłatnie.

Nakład: 250 egz.



ZWIĄZEK
POWIATÓW
POLSKICH

Copyright by Związek Powiatów Polskich
Związek Powiatów Polskich
Pałac Kultury i Nauki (27 piętro, pokój 2704)
00-901 Warszawa, Plac Defilad 1

www.zpp.pl

Projekt graficzny: smartvision.pl

ISBN 978-83-62251-93-3

ISBN 978-83-62251-97-1 (wersja elektroniczna)

SPIS TREŚCI

- 04 **Przedmowa**
Janusz Mierzwa
- 06 **Samorządowe Archiwum Mówione, czyli dwadzieścia pięć rozmów na dwudziestopięciolecie polskich powiatów**
Arkadiusz Stanisław Więch
- 12 **Róbmy swoje**
Rozmowa z Ludwikiem Węgrzynem
- 20 **Naszą rolą jest być blisko ludzi**
Rozmowa z Andrzejem Płonką
- 30 **To jest takie uaktywnienie społeczności, że to ogromnie cieszy**
Rozmowa z Janiną Kwiecień
- 40 **Poznań stał się właściwie, taką kolebką świadomego funkcjonowania**
Rozmowa z Janem Grabkowskim
- 46 **W samorządzie jest tak, że muszą być jakieś cele kierunkowe**
Rozmowa z Michałem Karalusem
- 58 **Jestem optymistą i mam nadzieję, że w tym względzie sobie poradzimy**
Rozmowa z Walerym Czarneckim
- 66 **To była bardzo trudna droga...**
Rozmowa z Kazimierzem Kotowskim
- 76 **Udało się znaleźć tę nić porozumienia**
Rozmowa z Jerzym Kolarzem
- 84 **Potencjał tkwi w społecznościach lokalnych**
Rozmowa z Rudolfem Borusiewiczem
- 92 **Samorządność to jest emanacja wolności**
Rozmowa z Józefem Matysiakiem
- 100 **Wszyscy pomagali. [...] to była pewna odpowiedzialność**
Rozmowa z Tadeuszem Nalewajkiem
- 106 **To był taki swoisty fenomen w skali kraju**
Rozmowa z Waławem Strażewiczem
- 114 **Jest naszą ogromną wartością, jest naszym niesamowitym dorobkiem**
Rozmowa z Krzysztofem Lisem
- 122 **Na pewno nam było trudniej**
Rozmowa z Zenonem Rodzikiem
- 128 **Wtedy ta społeczność lokalna jest zapewne mocniejsza**
Rozmowa z Andrzejem Gąsienicą-Makowskim
- 136 **Te marzenia się teraz spełniają. Także fajnie...**
Rozmowa ze Zbigniewem Szumskim
- 146 **Staramy się działać zespołowo**
Rozmowa z Cezarym Dzierżkiem
- 152 **Zostawić po sobie nowym pokoleniom w lepszym stanie, niż nam przekazano**
Rozmowa z Edmundem Kaczmarkiem
- 162 **Bo powiat wykonuje funkcję, także służebną...**
Rozmowa z Krzysztofem Maćkiewiczem
- 170 **Aby świat dla naszych mieszkańców czynić lepszym**
Rozmowa z Adamem Krzysztoniem
- 176 **To było takie działanie bardzo naturalne, oddolne, które inspirowało wszystkich nas**
Rozmowa z Markiem Tramś
- 188 **Opolszczyzna, to jest taki wielokolorowy bukiet kwiatów**
Rozmowa ze Stanisławem Rakoczym
- 196 **Po to są samorzady, żeby rozwiązywać problemy społeczne mieszkańców**
Rozmowa z Andrzejem Szymankiem
- 204 **Bo powiaty mają takie cztery nogi...**
Rozmowa z Józefem Swaczyną
- 214 **Trzeba to zrobić. Od tego jesteśmy...**
Rozmowa ze Sławomirem Jerzym Snarskim
- 222 **Indeks osobowy**

Historia odbudowy polskiego samorządu terytorialnego po upadku komunizmu ma już swoją dość obfita literaturę. Dominują tu przede wszystkim opracowania odnoszące się do kwestii ustrojowych, a mniej jest takich, które patrzą na to zagadnienie przez pryzmat historyczny. Brakuje również wydawnictw o charakterze źródłowym. Z tym większą satysfakcją przyjąć należy przedstawiony do recenzji zbiór wywiadów z czołowymi postaciami samorządu powiatowego ostatnich 25 lat w Polsce.

Okazję do przeprowadzenia rozmów i przygotowania wydawnictwa stanowiła 25. rocznica usamorządowienia wspólnot powiatowych. Przedsięwzięcie jest kolejnym elementem współpracy między Związkiem Powiatów Polskich a Instytutem Historii UJ i jednocześnie zwieńczeniem dwóch projektów studenckich (Samorządowe Archiwum Mówione) finansowanych ze środków IDUB. Publikacja jest zatem efektem wysiłku grupy studentów oraz świadków historii.

W konsekwencji uzyskaliśmy bardzo interesujący materiał pokazujący polskich działaczy samorządowych przez pryzmat ich doświadczeń życiowych, ścieżki często od miejsca urodzenia, środowiska, w którym wzrastali, przez edukację, aż po ocenę bieżących wyzwań stojących przed władzami powiatów.

PRZEDMOWA

W prezentowanych materiałach nie brakuje ocen niejednokrotnie ostrych, ale to też dowodzi, że mamy tu do czynienia z ludźmi z krwi i kości. W mojej ocenie największą wartość mają aspekty społeczne (pokazujące kto tworzy/tworzył Polskę lokalną), jak również same relacje dotyczące wdrożenia reformy samorządowej.

Od strony technicznej warto podkreślić, że wywiady zostały przeprowadzone w sposób profesjonalny, podobnie zresztą jak i transkrypcja. Nagrania zostały przeniesione na język pisany, co oznacza, że z jednej strony doprowadzono je do stanu gdy czyta się je z przyjemnością, ale z drugiej nie zatraciły swojego pierwotnego charakteru i walorów autentyczności. Widać jak wiele wysiłku włożył w to dr A. Więch. Nieszablonowa i jednocześnie bardzo ciekawa jest propozycja dotycząca struktury pracy, jak też tytułów poszczególnych części.

Podsumowując, przedstawione wydawnictwo źródłowe jest bardzo interesujące, a jego publikacja znakomicie wpisze się w obchody 25. rocznicy usamorządowienia wspólnot powiatowych.

Dr hab. Janusz Mierzwa, prof. UJ
Instytut Historii UJ



Jeszcze Polska nie zginęła!

Samorządowe Archiwum Mówione, czyli dwadzieścia pięć rozmów na dwudziestopięciolecie polskich powiatów

Arkadiusz Stanisław Więch

” Wprowadzenie samorządowego powiatu to powrót do tradycyjnych istniejących wspólnot, to przekazanie tym wspólnotom tych wszystkich zadań lokalnych, których nie przejęły dotychczas gminy. Podział kraju na powiaty to mapa rzeczywistych więzi lokalnych, które przecież wszyscy doskonale znamy i odczuwamy, szczególnie w małych miejscowościach i wsiach. To one w naturalny sposób skupiały się wokół ośrodków, które od setek lat stanowiły dla nich centra życia społecznego, kulturalnego i gospodarczego. W tych właśnie miejscowościach zasiadają przyszłe samorządowe władze powiatowe. Tam decydować się będzie o działaniu szkół czy szpitali ”

– mówił w swoim wystąpieniu 5 lutego 1998 roku Prezes Rady Ministrów prof. Jerzy Buzek¹. Odwoływał się tym samym do wielowiekowej tradycji, w której zakorzenione było istnienie i funkcjonowanie powiatu – jednostki samorządu terytorialnego i podziału administracyjnego Polski. Przypadająca obecnie dwudziesta piąta rocznica uchwalenia w 1998 roku wprowadzającej trójstopniowy podział administracyjny reformy samorządowej i pojawienie się w jej wyniku, z dniem 1 stycznia 1999 roku na mapie Polski nowej (obok województwa i gminy) jednostki samorządu terytorialnego – powiatu – staje się dobrym pretekstem do przypomnienia tamtych wydarzeń z perspektywy lokalnej. Jest to możliwe dzięki wykorzystaniu szczególnego rodzaju źródła historycznego, jakim dla historii najnowszej, są zbierane przez profesjonalnych badaczy oraz rozlicznych pasjonatów historii relacje ustne tzw. „świadków historii”, jak zwykle określać się dzielące się swoimi wspomnieniami oraz doświadczeniami osoby. Poprzez indywidualne doświadczenia jednostek ukazują one historie większych zbiorowości. Pozwalają lepiej poznać motywy leżące u podstaw działań podejmowanych przez

jednostki, a poprzez to odkrywają ich przełożenie na losy całej społeczności. Rzeczone relacje ustne są przykładem źródła z zakresu historii mówionej². Zajmująca się jej zagadnieniami Marta Kurkowska-Budzan definiuje ją, jako: rejestrowany (na dowolnym nośniku audio lub video) wywiad narracyjny skupiony na indywidualnym doświadczeniu przeszłości dający opowiadającemu możliwość jak najpełniejszego przekazania swego doświadczenia i podzielenia się refleksją nad nim³. Zbierane, nagrywane i opracowywane wspomnienia stanowią niezwykle ważny element cieszących się dużą popularnością archiwów społecznych – powstających najczęściej oddolnie inicjatyw, których celem jest gromadzenie i udostępnianie, jak najszerszemu gronu odbiorców, materiałów archiwalnych⁴. W przypadku powstania powiatów szczególnie wartościowymi są relacje ustane przekazane przez uczestników procesu wdrażania reformy samorządowej na szczeblu lokalnym. Takimi osobami są m.in. ówcześni, stojący na czele nowopowstałych powiatów starostowie. Niektórzy z nich ciesząc się społecznym poparciem sprawują swą funkcję do dnia dzisiejszego. Świadomość wagi ich wspomnień legła u podstaw podjęcia decyzji o podjęciu prac nad powstaniem niniejszego zbioru.

DODATKOWYM BODŹCEM BYŁ TAKŻE FAKT, ŻE DLA POKOLENIA DZISIEJSZYCH DWUDZIESTOPAROLATKÓW, CZĘSTO RÓWIEŚNIKÓW WSPOMNIANEJ REFORMY, STANOWI ONA BLIŻEJ NIEZNANĄ IM KARTĘ Z DZIEJÓW NAJNOWSZYCH NASZEGO KRAJU.

Proces przeprowadzania wywiadów przybrał postać projektu z zakresu archiwistyki społecznej wykorzystującego historię mówioną i nazwany został „Samorządowym Archiwum Mówionym”. Projekt zrealizowany został przez studentów i studentki historii, specjalizacji

¹ Cytat za: R. Rudka, *Samorząd powiatowy po 1998 r.*, w: J. Mierzwa, R. Rudka, *100 lat samorządowych wspólnot powiatowych (1918–2019)*, Warszawa-Kraków-Bochnia 2019, s. 67.

² Zobacz: D. Gocół, *Historia mówiona: geneza, rozwój, koncepcje*, Lublin 2023; P. Thompson, J. Bornat, *Głos przeszłości. Wprowadzenie do historii mówionej*, Warszawa 2021.

³ M. Kurkowska-Budzan, *Informator, świadek historii, narrator – kilka wątków epistemologicznych i etycznych oral history*, „Wrocławski Rocznik Historii Mówionej” 2011, t.1, s. 11.

⁴ J. Michałowska, *Archiwum społeczne – czym jest i jak zacząć je prowadzić*, w: *Podręcznik dla archiwistów społecznych*, pod red. M. Pankowskiej-Dowgiało, Warszawa 2023, s. 12-23; T. Czarnota, *O archiwach społecznych i ich znaczeniu dla polskiego dziedzictwa narodowego oraz tożsamości lokalnej*, „Archiwa – Kancelarie – Zbiory” 2014, nr 5 (7), s. 127-144.

archiwalnej Instytutu Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie we współpracy z Związkiem Powiatów Polskich. Ze strony studenckiej projektem kierował student historii Karol Kordas, opiekunem merytorycznym był dr Arkadiusz Więch. Dodatkowym wsparciem w zakresie historii samorządu służył studentem dr hab. Janusz Mierzwa, prof. UJ oraz w kwestiach dotyczących reformy samorządowej Rafał Rudka ze Związku Powiatów Polskich. Pomocą w zakresie organizacji spotkań ze starostami służyła Joanna Gryboś-Chechelska ze Związku Powiatów Polskich. Projekt realizowany był w dwóch etapach i objął swoim zasięgiem całą Polskę. Każde województwo znalazło w nim swojego powiatowego reprezentanta. Etap pierwszy miał miejsce w okresie od sierpnia do listopada 2022 roku, zaś etap drugi przeprowadzony został w kwietniu i maju 2023 r. Wzięło w nim udział siedemnaścioro studentek i studentów historii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Łącznie odbyło dwadzieścia pięć rozmów: dwanaście w pierwszej edycji projektu oraz trzynaście w drugiej edycji. W pierwszej edycji przeprowadzone zostały następujące rozmowy:

- z **Adamem Krzysztoniem**, powiat łańcucki (woj. podkarpackie), 17 sierpnia 2022 roku, rozmawiał Józef Dylak;
- z **Rudolfem Borusiewiczem**, powiat nowosądecki (woj. małopolskie), 17 sierpnia 2022 roku, rozmawiał Karol Kordas;
- z **Janem Grabkowskim**, powiat poznański (woj. wielkopolskie), 22 sierpnia 2022 roku, rozmawiał Daniel Lis;
- z **Ludwikiem Węgrzynem**, powiat bocheński (woj. małopolskie), 6 września 2022 roku, rozmawiała Natalia Lisowska;
- z **Markiem Tramś**, powiat polkowicki (woj. dolnośląskie), 12 października 2022 roku, rozmawiała Barbara Greggio;
- z **Michałem Karalusem**, powiat pleszewski (woj. wielkopolskie), 12 października 2022 roku, rozmawiał Konrad Piechota;
- z **Edmundem Kaczmarkiem**, powiat jędrzejowski (woj. świętokrzyskie), 13 października 2022 roku, rozmawiał Mateusz Bożek;
- z **Kazimierzem Kotowskim**, powiat opatowski (woj. świętokrzyskie), 20 października 2022 roku, rozmawiała Agnieszka Lupa;
- z **Andrzejem Płonką**, powiat bielski (woj. śląskie), 25 października 2022 roku, rozmawiał Franciszek Viscardi;

- z **Andrzejem Szymankiem**, powiat wierszowski (woj. łódzkie), 26 października 2022 roku, rozmawiała Kinga Balińska;
- z **Józefem Swaczyną**, powiat strzelecki (woj. opolskie), 16 listopada 2022 roku, rozmawiał Adrian Świerbutowski;
- z **Walerym Czarnieckim**, powiat lubański (woj. dolnośląskie), 17 listopada 2022 roku, rozmawiał Mateusz Bartkowiak.

Na drugą edycję złożyły się wywiady:

- ze **Stanisławem Rakoczym**, powiat kluczborski (woj. opolskie), 13 kwietnia 2023 roku, rozmawiał Mateusz Bożek;
- z **Józefem Matysiakiem**, powiat rawski (woj. łódzkie), 19 kwietnia 2023 roku, rozmawiała Kinga Balińska;
- z **Zenonem Rodzikiem**, powiat opolski (woj. lubelskie), 20 kwietnia 2023 roku, rozmawiał Adrian Świerbutowski;
- ze **Zbigniewem Szumskim**, powiat świebodziński (woj. lubuskie), 22 kwietnia 2023 roku, rozmawiała Adriana Łyszczarczyk;
- z **Tadeuszem Nalewajkiem**, powiat pułtuski (woj. mazowieckie), 21 kwietnia 2023 roku, rozmawiał Konrad Piechota;
- z **Jerzym Kolarzem**, powiat buski (woj. świętokrzyskie), 26 kwietnia 2023 roku, rozmawiał Mateusz Bartkowiak;
- ze **Sławomirem Jerzym Snarskim**, powiat bielski (woj. podlaskie), 4 maja 2023 roku, rozmawiała Elżbieta Zachara;
- z **Andrzejem Gąsienicą-Makowskim**, powiat tatrzański (woj. małopolskie), 8 maja 2023 roku, rozmawiał Karol Kordas;
- z **Cezarym Dzierżkiem**, powiat łowicki (woj. łódzkie), 11 maja 2023 roku, rozmawiał Dawid Łazarczyk;
- z **Wacławem Strażewiczem**, powiat giżycki (woj. warmińsko-mazurskie), 12 maja 2023 roku, rozmawiała Anna Chraścina;
- z **Krzysztofem Maćkiewiczem**, powiat wąbrzeski (woj. kujawsko-pomorskie), 12 maja 2023 roku, rozmawiał Adrian Świerbutowski;
- z **Krzysztofem Lisem**, powiat szczecinecki (woj. zachodniopomorskie), 19 maja 2023 roku, rozmawiała Agnieszka Lupa;
- z **Janiną Kwiecień**, powiat kartuski (woj. pomorskie), 25 maja 2023 roku, rozmawiał Ryszard Nocula.

Realizacja wywiadów możliwa była dzięki grantowi pozyskanemu w ramach programu „Inicjatywa Doskonałości – Uczenia Badawcza” realizowanemu na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie oraz życzliwości Dziekana Wydziału Historycznego Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, prof. Stanisława A. Sroki.

Swoistym podsumowaniem obu edycji projektu stało się spotkanie o charakterze panelu dyskusyjnego odbyte 29 czerwca 2023 roku w Instytucie Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie: „Zróbmy sobie archiwum społeczne. A co!”. Podczas spotkania uczestnicy projektu otrzymali pamiątkowe dyplomy, odbyła się również dyskusja, w której udział wzięli przedstawiciele oraz twórcy różnych archiwów społecznych, a także instytucji muzealnych dzielący się swoimi doświadczeniami z zakresu archiwistyki społecznej oraz działań integrujących wokół historii społeczności lokalnych. Byli to: Adriana Kapała z Centrum Archiwistyki Społecznej z Warszawy, dr Wojciech Paduchowski z Instytutu Pamięci Narodowej w Krakowie, Aldona Widłak – założycielka i prowadząca *Archiwum Cyfrowe Dąbia i Grzegórzek*, Paweł Jakubiec z Biblioteki Głównej Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie, Jakub Jastrzębski z Muzeum Podgórze, filii Muzeum Krakowa, a zarazem twórca znanego z mediów społecznościowych profilu „Igraszki z czasem” oraz Maria Lempart z Domu Zwierzynieckiego – filii Muzeum Krakowa. Spotkanie prowadził dr Arkadiusz Więch, a specjalną relację z niego przygotowała Marzena Florkowska z Radia Kraków⁵.

Biorący udział w projekcie studenci i studentki przeprowadzając rozmowy opierali się na przygotowanym wcześniej kwestionariuszu zawierającym ujęte w trzy grupy zagadnienia tematyczne. Grupa pierwsza zawierała pytania dotyczące biografii rozmówców: wieku, miejsca urodzenia, rodziny, wykształcenia, ścieżki zawodowej oraz zainteresowań. Grupa druga koncentrowała się na pracy samorządowej rozmówców oraz okolicznościach powstania, a następnie działania poszczególnych powiatów. W jej ramach pojawiły się m. in. pytania o powstanie powiatu, proces wdrażania postanowień reformy samorządowej, największe problemy z jakimi przyszło mierzyć się nowym jednostkom samorządowym, ale i o odniesione sukcesy. Istotne były także pytania dotyczące odbioru społecznego reformy

oraz o powstałe na terenie powiatu instytucje. Ostatnią, trzecią grupę pytań stanowiła tematyka związana z powstaniem oraz działalnością Związku Powiatów Polskich. Przeprowadzone rozmowy nie tylko przybliżają historię powstania powiatów, ale przede wszystkim dają możliwość zapoznania się z wieloma problemami stojącymi przed nowo powołanymi jednostkami samorządu terytorialnego. Z trudnościami, z którymi w obliczu niewystarczających środków finansowych oraz wielu trudnych, czy nawet niesprzyjających okoliczności, przyszło się mierzyć ich twórcom w różnych regionach kraju. Ochrona zdrowia, oświata, infrastruktura drogowa, nadmierna centralizacja, niedoszacowane budżety to tylko niektóre z poruszanych w niniejszym zbiorze zagadnień.

BUDOWANIE POCZUCIA WSPÓLNOTY, TO JEST ISTOTA SAMORZĄDU – PRZYTOCZONE W TYTULE NINIEJSZEGO ZBIORU SŁOWA STAROSTY RAWSKIEGO JÓZEFA MATYSIAKA NAJLEPIEJ ODDAJĄ CEL I ZNACZENIE POWIATÓW.

Pobrzmiwiają w każdej z zaprezentowanych rozmów. Są także znakomitym mottem dla rozważań nad lokalną tożsamością i potrzebą budowania społecznej wspólnoty.

Dzięki realizacji projektu uczestniczący w nim studenci mogli w praktyce wykorzystać posiadaną wiedzę teoretyczną (m.in. z zakresu przeprowadzania rozmów i sporządzania transkrypcji), a poprzez to poszerzyć swoje umiejętności cyfrowe, a także w wyniku kontaktu z „świadkiem historii” rozwinąć kompetencje społeczne. Na gruncie lokalnym zebrany materiał wspomnieniowy służyć może społeczności jako element edukacji historycznej i patriotycznej dotyczący ich „małych Ojczyzn”, co w efekcie może przysłużyć się ich aktywizacji kulturowej i umacnianiu więzi lokalnych w ramach istniejących powiatów.

Zebrane w niniejszej książce rozmowy stanowią zredagowany zapis fragmentów transkrypcji przeprowadzonych wywiadów. Za redakcję, wybór, skróty i opracowanie odpowiada dr Arkadiusz Więch. Transkrypcje rozmów przygotowywali studenci przeprowadza-

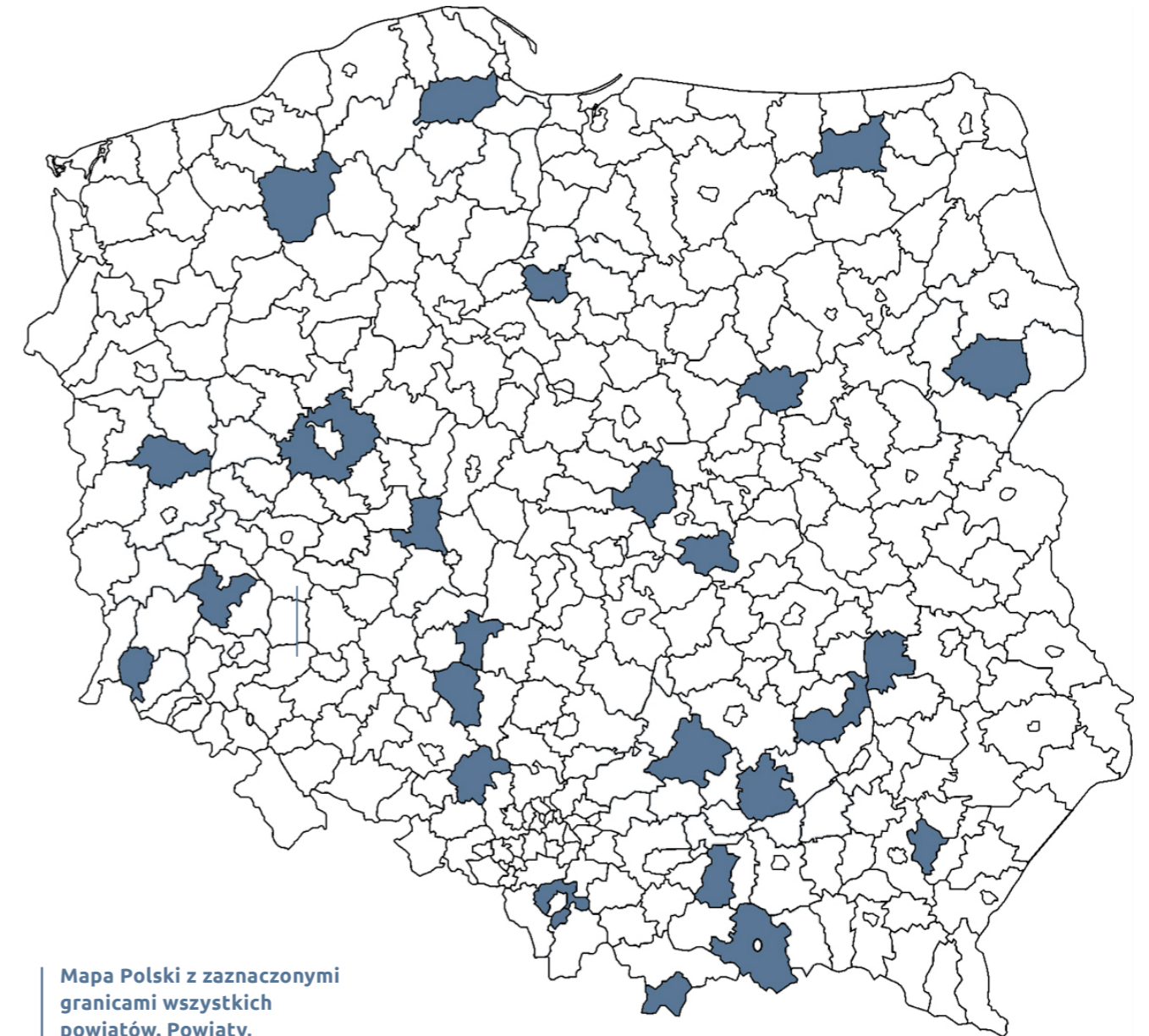
⁵ <https://www.radiokrakow.pl/audycje/zrobmy-sobie-archiwum-spoeczne> [dostęp: 17 XII 2023 rok].

jący wywiady. Edycję rozmów starano ograniczyć się do koniecznego minimum zachowując ich pierwotny charakter. Ponieważ język mówiony rządzi się nieco innymi prawami niż język pisany, literacki, stąd możliwe wrażenie niegrammatyczności niektórych wyrażań, zwrotów, pojawiających się powtórzeń, a nawet pewnej surowości czytanego tekstu. Zachowany został indywidualny styl poszczególnych wypowiedzi przy jednoczesnych niewielkich ingerencjach natury ortograficznej i interpunkcyjnej. Chcąc zachować spójność wszystkich wywiadów dokonano także ich skrótów, tak aby uzyskały one podobną objętość. Pominęto również, oznaczając te miejsca nawiasami kwadratowymi, wypowiedzi oraz wątki, które niezwiązane były z główną tematyką rozmów, a dotyczyły m. in. spraw prywatnych rozmówców lub mogły być niezrozumiałe dla postronnego czytelnika. Transkrypcje całych rozmów oraz ich nagrania przekazane zostały Związkowi Powiatów Polskich. Dodane zostały przypisy wyjaśniające najważniejsze kwestie rzeczowe, osobowe i geograficzne.

Na koniec pragnę złożyć podziękowania wszystkim, bez których życzliwego wsparcia, pomocy i zaangażowania niniejszy zbiór by nie powstał. Mam tutaj na myśli przede wszystkim byłych i obecnych starostów – aktywnych świadków i jednocześnie twórców historii polskich powiatów w mijającym ćwierćwieczu. Słowa uznania kieruję również do biorącej udział

w projekcie społeczności studenckiej. Bez jej zaangażowania podjęta poprzez niniejszy projekt próba zachowania pamięci o początkach, odradzającego się w latach 90. XX wieku oraz w pierwszych dziesięcioleciach XXI stulecia, powiatowego samorządu, nie byłaby możliwa. Podziękowania należą się także przedstawicielom Związku Powiatów Polskich oraz Dyrekcji Instytutu Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

Niniejszy tom rozpoczyna rozmowa, która niezwykle mocno uświadamia, jak istotne jest zapisywanie relacji świadków historii, nawet tak – wydawałoby się – nieodległych wydarzeń z przeszłości. Jest to wywiad przeprowadzony przez Natalię Lisowską, 6 września 2022 roku, z byłym starostą bocheńskim Ludwikiem Węgrzynem. Postacią niezwykle zasłużoną zarówno dla społeczności powiatu bocheńskiego, jak i całej polskiej wspólnoty samorządowej. Ludwik Węgrzyn zmarł niespełna miesiąc po odbytej rozmowie, 4 października 2022 roku, a udzielony wywiad był jednym z ostatnich, jeśli nie ostatnim, jakiego udzielił. Jemu też, a także wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do budowania polski powiatowej w ostatnim dwudziestopięcioleciu dedykujemy ten zbiór.



Mapa Polski z zaznaczonymi granicami wszystkich powiatów. Powiaty, z których starostami rozmawiano zaznaczone kolorem.

Róbnymy swoje

Rozmowa z Ludwikiem Węgrzynem

Rozmawiała i transkrypcję przygotowała
Natalia Lisowska



Bochnia. Karta pocztowa z 1899 roku (ze zbiorów polona.pl)



Ludwik Węgrzyn

(1953-2022)

Polski samorządowiec, prawnik i urzędnik. Ukończył studia prawnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Sprawował funkcję naczelnika miasta i gminy Kamień Pomorski. W latach 1999-2006 oraz 2014-2018 był starostą bocheńskim. Związany z Polskim Stronnictwem Ludowym. Od 2003 do 2007 roku oraz od 2015 do 2019 roku prezes Związku Powiatów Polskich. Odznaczony m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz Nagrodą im. Grzegorza Palki za działalność samorządową.

Dzień dobry. Czy mógłby Pan się przedstawić, opowiedzieć o sobie kilka słów. Gdzie się Pan urodził, czym się Pan zajmował?

Ludwik Węgrzyn. Prawie siedemdziesiąt lat. Urodziłem się 6 sierpnia 1953 roku w Nowym Żmigrodzie⁶ na Podkarpaciu. Z wykształcenia jestem trochę prawnikiem, trochę ekonomistą. Skończyłem Wydział Prawa i Administracji na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Potem były także studia podyplomowe z zakresu ekonomii i organizacji zarządzania na Politechnice Szczecińskiej. Zresztą tych podyplomowych studiów jest kilka. Także zarządzanie przestrzenią w samorządzie, no i przede wszystkim finanse publiczne, bo to był mój ulubiony konik. Generalną część życia związany był z administracją. Prawie całe życie zawodowe. Najpierw państwową, bo tylko taka wówczas była. Później majstrowaliśmy i wyszedł z tego samorząd gminny. I później też związany całe życie z samorządem, albo z instytucjami nie lubianymi przez samorządy. W latach 1994-1999 byłem prezesem Regionalnej Izby Obrachunkowej w Krakowie. A później mi się zachciało starostwa i wróciłem do Bochni. Byłem starostą do 20 listopada 2018 roku. Jestem żonaty. Mam troje dzieci.

Nigdy jakoś tam nie starałem się piąć po szczeblach kariery, mimo, że takie możliwości też były. Sporo tych funkcji było, bo nie lubili mnie i dlatego mi funkcje dawali. Przez pierwsze dwa lata po studiach pracowałem w różnych jednostkach, nie związanych z administracją. Pracowałem w miejscowości Kamień Pomorski⁷ w ówczesnym województwie szczecińskim, obecnym zachodniopomorskim. I tam zostawiłem, w tym Kamieniu Pomorskim, pół serca. A potem całe. Bo to było piękne miasteczko. I byłem młodym człowiekiem, któremu się powiodło. O tak można powiedzieć. Miałem dwadzieścia siedem lat i zostałem Naczelnikiem Miasta i Gminy, czyli w dzisiejszym rozumieniu burmistrzem. Przez wiele lat byłem najmłodszym naczelnikiem miasta w Polsce. Mało tego. Jeszcze, musi być tło polityczne. Nie? Od zawsze związany jestem z ruchem ludowym. Wcześniej ze Zjednoczonym Stronnictwem Lu-

dowym⁸, a później, do dzisiaj, z Polskim Stronnictwem Ludowym⁹. I wtedy byłem jedynym zielonym naczelnikiem na czerwonym województwie szczecińskim. I mówię dzisiaj po latach, po przeżyciu życia, bo to nie prawda, że się musiało należeć do Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej¹⁰. Trzeba było mieć, po pierwsze odwagę, po drugie chęć do pracy, a po trzecie wiedzę. Albo odwrotnie. Przez cztery lata byłem naczelnikiem tego miasta. W latach 1980-1983. Potem krótko, przez rok, pracowałem w dziale kontroli Urzędu Miasta Krakowa. Po prostu byłem potrzebny. Też przez lata pracowałem w tych instytucjach nieprzyjemnych, jak ja to mówię, kontrolnych. Nie są to przyjemne instytucje. Nie oszukujmy się. Tam trzeba mieć określony charakter i przede wszystkim trzeba mieć wiedzę. Bo jak się przychodzi na kontrolę do jednostki administracji, wtedy państwowej, później samorządu terytorialnego... I kogoś się kontroluje. Ja przynajmniej zawsze takie założenia sobie czyniłem, że muszę mieć wiedzę większą i być mądrzejszym, od tych, których się kontroluje. Nie żeby udowodniać im na siłę, że to ja jestem mądrzejszy. Bo przecież... Mówię, zawsze było to związane głównie z finansami i organizacją. Przecież panie i panowie skarbnicy, a wcześniej głównie księgowi, to są ludzie wykształceni, świetnie przygotowani. Pełniący bardzo ważne funkcje w samorządzie. Nie zawsze doceniani. Bo jednak to ci ludzie, mówię o skarbnikach, oni z założenia systemowego muszą być stróżami budżetu i hamulcowymi, żeby się wójt, burmistrz, prezydent, starosta, nadmiernie nie rozpędzili. Bo te środki budżetowe są takie, jakie są. Potrzeby zawsze będą większe. Może dlatego, tak mam, że tak ukształtowany kiedyś zostałem. Dyscyplina jest rzeczą dla mnie bardzo ważną. Może jedną z najważniejszych. To znaczy, jeśli jest od-tąd dotąd na przykład zakres budżetu, to nie należy tego przekraczać. Należy konstruować projekt tak, żeby to się zmieściło. Kiedyś czasy były inne. Dzisiaj patrz na to co dotknęło samorządy. To... Jest to nieprzewidywalne. Nieprzewidywalne są ceny robocizny, materiałów, surowców i wszystkie koszty pośrednie. To są nie do przewidzenia. Bo kiedyś było wiadomo, bo były ta-

⁶ Nowy Żmigród – wieś w województwie podkarpackim, w powiecie jasielskim, siedziba gminy. W latach 1975–1998 należała do województwa krośnieńskiego.

⁷ Kamień Pomorski – miasto w województwie zachodniopomorskim, w powiecie kamieńskim, siedziba gminy. W latach 1946–1998 miasto należało administracyjnie do województwa szczecińskiego.

⁸ Zjednoczone Stronnictwo Ludowe – polska partia polityczna działająca w okresie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Istniała w latach 1949-1989.

⁹ Polskie Stronnictwo Ludowe – polska partia polityczna w obecnym kształcie istniejąca od 1990 roku i będąca kontynuacją Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, odwołująca się do tradycji powstałego w Rzeszowie w 1895 roku Stronnictwa Ludowego i przekształconego w 1903 roku w Polskie Stronnictwo Ludowe. Partia odwołująca się w swoich poglądach do tematyki rolniczej zrzeszająca osoby o poglądach chadeckich oraz centrowych.

¹⁰ Polska Zjednoczona Partia Robotnicza – polska partia komunistyczna istniejąca w latach 1948-1990.

kie wskaźniki makroekonomiczne, które przyjmowało się do tworzenia budżetu na rok następny. Które mówiły o obowiązkowym wzroście wynagrodzeń w sferze budżetowej. I wiadomo było, że jest to mało, bo to jest dwa, trzy procent. Mówiło się o tym, że takie są wydatki majątkowe. Czyli wydatki na inwestycje. I taki jest limit wydatków bieżących. Można było przewidzieć, że kilowatogodzina energii elektrycznej w sierpniu, gdy się to planowało, będzie taka sama w marcu w roku przyszłym. Dziś planując w sierpniu, nie wiemy jaka ona będzie w październiku. I stawia to tych ludzi w trudnej sytuacji. No bo niektóre rzeczy, większość rzeczy, powinno się mówić publicznie. Bo przecież pieniądze nie są wójta, burmistrza, starosty, tylko społeczności danej. I powiedzieć, że wybudujemy wam drogę. No i co? Dzisiaj ta droga kosztuje dwa miliony, a za dwa miesiące ona kosztuje cztery miliony. Myśli Pani, że ludzie tak się szybko godzą? Ludzi to nie interesuje, czy są pieniądze w budżecie i skąd. Ma być zadanie zrobione. [...] Moja żona przez całe życie, trzydzieści siedem lat, była prokuratorem. Była w Bochni przez dwanaście lat szefem prokuratury rejonowej. I była przez kilka lat szefem prokuratury okręgowej w Tarnowie, wojewódzkiej. Tam też charakter pracy jest taki, jaki jest.

Potem przeniósł się Pan do Bochni i tutaj rozpoczęła dalszą pracę zawodową?

Potem, że tak powiem, trochę z przymusu, trochę z przekory. Pracując jako starszy inspektor wojewódzki w Wydziale Kontroli Urzędu Miasta Krakowa, który wtedy był urzędem wojewódzkim, bo to było małe województwo miejskie – krakowskie, zaproponowano mi objęcie szczytnej, wysokiej funkcji. Kraków Miasto było podzielone na cztery dzielnice, jako jednostki podziału terytorialnego. Podgórze, była Krowodrza, była Nowa Huta i były chyba Mydlniki. Zaproponowano mi, żebym został naczelnikiem Śródmieścia. I powiem uczciwie, że to... Jako człowiek bardzo odważny z natury, trochę się wystraszyłem. Bo jednak... Śródmieście Krakowa, z dziesiątkami, może setkami, jednostek organizacyjnych różnych. Wtedy to jednak było podporządkowane administracji rządowej... Któż to, dla świętej pamięci Kantora, był jakiś tam naczelnik Śródmieścia. Nie? Nie mówię o wiedzy merytorycznej, bo to średnio kogo interesuje. Nie przyjąłem tego. Nie. I, że tak powiem, wijąc się z propozycjami, a jednak

człowiek ma ambicję też jakąś. Nie? Zaproponowano mi pracę naczelnika gminy Bochnia. A, że mieszkaliśmy w Klaju¹¹, to taka miejscowość między Bochnią a Krakowem, żona pracowała wtedy w prokuraturze w Bochni. I podjąłem, podjęliśmy decyzję, że Bochnia będzie. Rodzina przede wszystkim. I zostałem 7 grudnia 1984 roku Naczelnikiem Gminy Bochnia. Wójtem zostałem w 1989 roku, bo wtedy powstały gminy. I wytrwałem jedną kadencję. W 1994 roku wygrałem konkurs na prezesa Regionalnej Izby Obrachunkowej w Krakowie. I stałem się tym niedobrym człowiekiem od kontroli. Potem przyszedłem do starostwa. Byłem przez dwie kadencje starostą. Od 1998 roku, bo to się w grudniu zaczyna. Później wygrałem wybory na drugą kadencję starosty i byłem nim do 2006 roku. Później bieg historii oraz różne inne uwarunkowania spowodowały, że odszedłem z pracy. Przegrałem wybory. No. Pewnie i bym do trzeciej dokończył, gdyby nie pewien splot okoliczności, ale o tym nie mówi się, bo to historia. Później trafiłem do pracy, do Związku Powiatów Polskich. Tam, że tak powiem, uczestniczyłem w jego tworzeniu i organizacji. Związany z nim byłem od momentu jego powstania w 1999 roku. Pierwszy zjazd był w lutym 1999 r. w Nowym Sączu. Zebranie Założycielskie. Przez większość lat pełniłem funkcję prezesa Związku Powiatów Polskich. Przez dwie kadencje. Jedną kadencję nie byłem. Pracowałem w Związku, ale nie byłem prezesem. Później jak wróciłem w 2014 r. do starostwa, też wybrano mnie na prezesa. Od 2014 do 2018 r., do odejścia na emeryturę, byłem starostą.

Pomimo, że jest Pan na emeryturze to dalej się Pan udziela?

Nie znoszę tych, którzy się nie udziela.

Stuszenie. W międzyczasie pełnił Pan też wiele funkcji w różnego rodzaju komisjach?

Owszem. Ja ich wszystkich nie pamiętam. W Radzie Zamówień Publicznych miałem być prezesem, ale się nie zgodziłem. Byłem członkiem Rady Działalności Pożytku Publicznego. Tam byłem długo. Przez kilka, dwie, trzy kadencje. Byłem też członkiem Głównej Komisji Urbanistyczno-Architektonicznej. Przez dwie, trzy kadencje. A także członkiem Prezydium Europejskiego Komitetu Regionu. Wcześniej, od 2002 roku. Przez dwa lata byłem obserwatorem. Bo taki jest status. Przedstawicielem Polski przed Unią. Jak Pol-

ska weszła do Unii to zostałem członkiem Komitetu Regionów UE. Byłem nim do maja, czerwca bieżącego roku. Natomiast byłem ostatnie cztery lata członkiem prezydium. Byłem również członkiem Krajowej Rady Konsultacyjnej do spraw Osób Niepełnosprawnych przy Ministrze Rodziny i Polityki Społecznej oraz członkiem Komisji Wspólnej Rządu i Samorządu Terytorialnego, to mniej więcej wtedy, jak byłem prezesem Związku Powiatów Polskich. Byłem przez cały czas aktywnym działaczem w Związku Ochotniczej Straży Pożarnej szczebla powiatowego. To też do marca bieżącego roku. Bo dopiero teraz zrezygnowałem. Bo mi się ze zdrowiem pokićkało. Ja jestem ciężko chorym człowiekiem. Przecież przyszedłem tylko dla Pani. Z sympatii.

To bardzo się cieszę, że się zgodził Pan, udzielić tego wywiadu.

Ja jestem człowiekiem z usuniętym żołądkiem. Miałem resekcję żołądka. Całego. No, próbuje się żyć, jakoś, działać, nie poddawać. Rodzinę mam wspaniałą. Mam trzy córki. I trzy wnuczki. Najstarsza córka jest prawnikiem. Mieszka od czterestu... Więcej, szesnastu lat w Anglii. Pracuje tam w zawodzie. Mam zięcia Anglika. Nie Polaka, tylko Anglika. On jest taki książkowy Anglik. Za duże osiągnięcie moje i mojej córki, mniejsze zięcia, uznają to, że w domu, w którym mówi się po angielsku, obydwie jej córki, jedna czternaście, druga dziesięć lat, pięknie mówią po polsku. Mam drugą córkę, z której jestem równie dumny. Mieszka tu w Bochni. Jest lekarzem. Wziętym lekarzem dermatologiem. Tutaj prowadzi prywatną praktykę. Wybudowała sobie miejsce pracy, piękne. Zasuwa od rana do nocy. Wbrew pozorom to jest ciężki kawałek chleba. Dobry kawałek chleba, ale ciężki. Mam najmłodszą córkę Małgosię, która mieszka w Warszawie. Zaczęła studiować polonistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim. Potem skończyła na Akademii Pedagogicznej dziennikarstwo. I coś tam jeszcze po drodze. A wreszcie, nagle dowiaduję się, że moje dziecko studiuje komparatystykę. Mój znajomy mnie kiedyś łapie, a co to jest ta komparatystyka? Ja mówię: nie wiem (...). To filologia na tle porównawczym.

Pochodzi Pan z Podkarpacia?

Mniej więcej do końca szkoły średniej mieszkałem w domu rodzinnym. Chodziłem tam, w mojej rodzinnej wsi, do szkoły w Nowym Żmigrodzie. A rodzice prowadzili gospodarstwo rolne. To życie, to trzeba

tamto przeżyć, żeby dzisiaj wspominać. To się zasuwało do szkoły. Raz, żeby ojcu pomóc. Byłem najmłodszy wśród rodzeństwa. Dwa... Przychodziłem ze szkoły, to teczka szła w kącie. Do zmroku, czasem do ciężkiego, ciemnego mroku się pracowało. Na gospodarstwie rolnym. Później poszedłem na studia. Zachciało mi się, że tak powiem politechniki. Gdzie długo nie wytrzymałem, bo po pierwsze byłem kiepski z matematyki. Nie wiem na co liczyłem. Po drugie, byłem mało staranny. Szczególnie, jeżeli chodzi o te przedmioty techniczne. Rysunek techniczny, geometria wykreślna. Wyobraźni przestrzennej nie miałem, a Pan doktor przychodził z przymiarem, z lupą i mierzył. Nie to co narysowałem, tylko ramkę. Zrezygnowałem i wtedy postanowiłem żyć, że tak powiem, na własny rachunek. I byłem w konflikcie ciężkim, z ojcem. Spakowałem manatki. Pojechałem na Śląsk. Poszedłem do pracy, do kopalni pod ziemią. Na poziomie 1500 metrów. Byłem górnikiem, węgla kamiennego.

A jak doszło do tego, że studiował Pan prawo?

Zawsze lubiłem historię. Znaczący się, historia też była kiedyś tam w tle moich zainteresowań. I pracując w kopalni uczyłem się... Ci którzy mówią, że się nie uczyli i nagle wszystko zdają to opowiadają bzdury. Wtedy było tam osiem, dziewięć osób chętnych na jedno miejsce. To czasy były zupełnie inne... Zdałem egzamin. Dostałem się, o czym dowiedziałem się z listu mojej mamy, świętej pamięci. Nie miałem czasu, żeby pojechać na uczelnię zobaczyć. Pracowałem, proszę sobie wyobrazić, do 30 września. Po nocnej zmianie, spakowałem manatki i przyjechałem na studia. Prosto na zajęcia. Cały czas studiowałem, proszę Panią, w oparciu o własne środki.

Czyli równocześnie też Pan pracował?

Wtedy były takie czasy, że o studentów... Nie wiem jak teraz... Dbało chyba bardziej. Natomiast była studencka spółdzielnia pracy „Żaczek”¹² jedna z tego typu pośredniczących organizacji, które dawały pracę. Ciężką pracę, lekką pracę, różną pracę. Jak było na przykład rozładowywanie łopatami węgla na bocznicy w Wilanowie, to była ciężka robota. Ale jak się szło, to się tam zarobiło. Umyło się pod rampą, potem się ludzie w tramwaju odsuwali. Bo to takie jakieś czarne jada. I w oparciu o własne środki finansowe skończyłem studia. I to z niezłym wynikiem skończyłem te studia.

¹¹ Klaj – wieś w województwie małopolskim, w powiecie wielickim, siedziba gminy. W latach 1975-1998 należała do województwa krakowskiego.

¹² Spółdzielnia Studencka „Żaczek” – istniała w latach 70. XX wieku, zajmowała się pomocą w znalezieniu pracy przez studentów.

| Jak wyglądało powstanie powiatu w Bochni?

To jest pochodna. To nie tak, że powstały powiaty. Bochnia w czasie zaborów była cyrkułem. Tu było kiedyś znaczące miasteczko. Jako historyk powinna się Pani zastanowić, ja się często nad tym zastanawiam, a nie jestem historykiem, dlatego, to się w Bochni nie do końca tak powiodło. Formalnie, wydawało się, że powinno być to miasto o dużym potencjale, o dużym rozkwicie, o dużym rozwoju. W czasach króla Kazimierza Wielkiego¹³, którego pomnik stoi na rynku, dochody z żupy krakowskiej¹⁴ stanowiły prawie siedemdziesiąt procent dochodów króla. Wtedy za beczkę soli kupowało się wieś. Mówię o wartości. Ja później zresztą to wykorzystywałem. Już pełniąc jakieś tam funkcje. Jak jechałem klócić się, walczyć o pieniądze do Ministerstwa Finansów, to mówiłem mu: „Panie Ministrze. Ja nie proszę o pieniądze. Proszę mi oddać. To nasze pieniądze budowały Polskę”.

| I to był skuteczny argument?

Dosyć. To co było przed tym, czyli Terenowe Organu Administracji Państwowej, tak brzydko się nazywało: TOAP. To było w innej skali... Może nie tak. Dzisiejsza sytuacja samorządów gminnych i powiatowych jest odwzorowaniem w pewnej skali tamtej sytuacji sprzed 1989 roku. Stopień centralizacji był absurdalny. To wojewoda i komitet wojewódzki partii wielkiej powiezieli, który odcinek drogi remontować, który most postawić, gdzie trzeba szkołę wyremontować. Nie ci tutaj na dole. I postanowiliśmy założyć takie stowarzyszenie Związków Rzeczypospolitej i tam się chyba trafiło, że mi przyszło współpracować z wielkimi postaciami. Miałem ten zaszczyt, honor,... Miałem okazję współpracować z profesorem Pańko¹⁵. Który zginął tragicznie. Miałem okazję przyjaźnić się, nie tylko współpracować, z profesorem Michałem Kuleszą¹⁶. I do dzisiaj, mam bardzo dobre, przyjacielskie stosunki z profesorem Jerzym Stępnem¹⁷, byłym prezesem Trybunału Konstytucyjnego. I wtedy siedząc, takie czasopismo było, „Rada Narodowa“ z redakcją w Warszawie, zastanawialiśmy się, co stworzyć. Bo

wtedy, to był rok 1987, może 1988. To wtedy tworzyły się, podwaliny pod samorząd. Wtedy gminny. Bo nie było pomysłu. Znaczący pomysł był, ale nie było możliwości. I co? Może Pani to wykorzystać, bo tak, jak uważam zawsze, mimo że to nie moja bajka. Nie byłoby samorządów, gdyby nie było wielkiego sierpnia 1980 roku, Solidarności.

| Tak? A dlaczego tak Pan uważa?

Nie byłoby. Bo wtedy ten powszechny, w bardzo mądrym kierunku idący ruch społeczny, jakim była Solidarność¹⁸. Nakierował też... Jednym z elementów bardzo ważnych, była reforma państwa. I to się udało. Jedyna reforma, która się udało. Mówię o pierwszej, o ustawie z 8 marca 1990 roku, o samorządzie gminnym. To się udało. Wszystkie późniejsze unormowania prawne, już były ułomne. Już były nadmiernie powiązane z polityką. Pierwsza Solidarność i powstający ruch samorządowy opierał się na takim sloganie, na skrócie trzy „S”: Samodzielność, Samorządność, Samofinansowanie się. Bo popatrzymy dzisiaj. Ile jest od 1988 roku? Ponad trzydzieści lat. Bo popatrzymy teraz, to co nam z tych trzech zostało? W samorządzie mówię. Czwarte „S” Niezapisane. Smutek. Dobrze skonstruowany system konstytucyjny państwa, udało się tak rozpieprzyć. Ja pamiętam takie czasy, kiedy gmina Bochnia, gdzie byłem parę lat naczelnikiem, później wójtem. Zabiegało się... O rozwój. Udało mi się ściągnąć do gminy Bochnia kilka firm. W tym kilka polonijnych, które były wtedy w modzie. Któregoś pięknego dnia, siadłem z księgową i liczymy, okazuje się że dochody z tych jednostek, są większe jak nasz budżet. W dawnym województwie tarnowskim były cztery takie jednostki. Jak były spotkania, planistyczne najczęściej, z wojewodą tarnowskim, to ja mówiłem: „Panie wojewodo, szefie! Pomału, pomału. Nie? Nie wiem kto komu powinien się pierwszy kłaniać. To Pan z moich pieniędzy żyje, a nie odwrotnie”. Dlatego mówiąc o odwadze, miałem odwagę tak zacząć mówić ludziom prosto w nos. I była pełna samodzielność. Dzisiaj po trzydziestu paru latach... Proszę popatrzeć, samodzielności zero. Mówię o tym co się dzieje. Wszyst-

kie środki finansowe, których jest zdecydowanie więcej, jest dużo i bym mówił nieprawdę o obecnym rządzie, który nie jest akurat z mojej bajki, ale tych środków do samorządu trafia zdecydowanie więcej. Natomiast ubezwłasnowolniono samorządy. Proszę patrzeć. Pisz się wniosek do Prezesa Rady Ministrów, że chce się wyremontować pięćset metrów drogi między jedną wsią a drugą. Chore. Czy się to komuś podobają, czy nie. Czy tak jest, czy nie, to zawsze będzie podtekst do tego, czy on jest czy nie dorabiany, polityczny. I że dostała gmina X, bo tam wójt jest powiązany z Prawem i Sprawiedliwością¹⁹, a nie dostała gmina Y, bo ona jest związana z Platformą Obywatelską²⁰. To ten powiat dostaje takie, inny dostaje inne. To jest to, co nie udało się gdy powstawały powiaty. Bo one miały być wcześniej, ale nie było siły sprawczej, żeby to przeprowadzić. To wtedy jak pracowaliśmy,... ja tylko teczkę nosiłem, tych wielkich ojców samorządu. Za nimi i tyle. I nikim tam nie byłem. Współpracowałem, bo byłem z gminy i znałem jak to jest z drugiej strony.

| Jak wyglądał proces tworzenia powiatu w Bochni? Kto był w to zaangażowany?

W to proszę Panią, nikt nie był zaangażowany. Powstało z mocy prawa. To miało być inaczej. Bazą do tworzenia powiatu były trzy piątki. Pięć gmin, pięćdziesiąt tysięcy, pięć instytucji, które miały być i były trochę, administracją zspoloną... Co jeszcze, pięć... Uciekło mi. W każdym razie, to były przesłanki, które musiały spełniać miasteczka typu Bochnia, będące kiedyś siedzibą i bazą administracji rządowej pośredniej, która nazywała się właśnie urzędy rejonowe. Do czego powoli zdążamy teraz. Jeżeli to było spełnione, to wtedy tu powstawał powiat. I jak zawsze w polityce, małej, dużej, średniej, wszystko się udało, jak to mój idol Wojciech Młynarski²¹ śpiewał: „No co by tu jeszcze spieprzyć Panowie?”. Proszę popatrzeć przez pryzmat Małopolski. Na pierwszym planie powiatów małopolskich nie było Wieliczki. Nie było Zakopanego. Ale owszem był Nowy Targ. No tak no, przecież mówię, mówię to co było. I nagle któreś pierwszej nocy, przy tworzeniu tego projektu ustawy, pojawił się przedstawiciel Niepołomic, którego ambicje pewnie słusz-

ne... Mówiłem, żeby zrobić w Niepołomicach. Nie bo to za małe, ale w Wieliczce już tak. I pojawił się przedstawiciel Zakopanego, żeby powstał powiat tatrzański. To powstały. Później, jak to drgnęło, to się okazało, że miało być powiatów w sumie 157 chyba, w skali kraju. Ile mamy teraz? Może się Pani pomylić o sto procent. Mamy 314 ziemskich i 66 grodzkich. To zaczęło pączkować. Mój szanowny kolega, zresztą mądry człowiek. Pani może nazwisko zna, a może nie, Krzysztof Janik²², doktor nauk zresztą. On związany akurat z Sojuszem Lewicy Demokratycznej²³. On przyjechał tu na jakieś spotkanie. Jak to mówił, że będziemy ograniczać administrację, tutaj na sali było spotkanie, potem przyszedliśmy na herbatę do niego do gabinetu, ale to kolega ze studiów, rok czy dwa lata starszy. Mówię mu: „Krzysiek. Nie, nie opowiadaj bzdur. Już jest stworzonych 80 powiatów więcej niż miało być. I będzie jeszcze więcej. Bo są takie enklawy, z którymi nie wiadomo co zrobić. Na przykład bieszczadzki²⁴. Który musi być w Ustrzykach²⁵. Jeżeli będzie tylko w Lesku powiat, to obywatel do powiatu będzie jechał objazdem przez Związek Radziecki... No taka jest geografia! To albo będzie miał czterdzieści parę kilometrów. To jest niewykonalne. Albo koniec.” Mówię. Tak to się tworzyło. Później, gdy były pomysły na likwidację powiatów, w tej chwili trochę spuszczone ciśnienia. Co rok był pomysł, żeby likwidować powiaty. Ja w większości tych eventów brałem udział. I pytałem: „Dobrze. Co w zamian?” Nic. Dobrze. Nie było pomysłów. Uważam, zresztą to za jeden z większych błędów różnych rządów, różnych. Również tych związanych z PSL-em. Że rozwalenie... Bo co jeszcze miało być? Pięć administracji zespolonych. Dowcip polega na tym, żeby ta władza, była jak najbliżej obywatela. W związku z powyższym, jakie mamy administracje zespolone? Zresztą to nie nowe pojęcie, w administracji. To proszę Panią, policzmy. Policja Państwowa, Państwowa Straż Pożarna, Państwowa Inspekcja Sanitarna, Państwowy Nadzór Budowlany i Państwowy Nadzór Weterynaryjny. Pomysł polegał na tym... Nasz wtedy jeszcze z powstawania... Artykuł 35 albo 36 ustawy o samorządzie powiatowym pierwszym, mówił że służbowym przełożonym, szefów inspekcji, służb i straży, bo tak to się nazywa, jest starosta. Z urzędu. To zespol-

¹³ Kazimierz Wielki (1310-1370) – król Polski od 1333 roku, ostatni władca z dynastii Piastów.

¹⁴ Żupy krakowskie – powstały pod koniec XIII wieku i obejmowały tzw. żupa wielickie oraz żupa bocheńskie, czyli tamtejsze kopalnie soli. Dochód otrzymywany z prowadzonego w nich wydobywania soli stanowił podstawę dochodu monarchy w Polsce.

¹⁵ Walerian Pańko (1941-1991) – prawnik, nauczyciel akademicki, działacz opozycji demokratycznej w okresie PRL, w 1991 roku objął funkcję prezesa Najwyższej Izby Kontroli. Zginął w wypadku samochodowym.

¹⁶ Michał Kulesza (1948-2013) – polski prawnik, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, ekspert w zakresie samorządu terytorialnego. Jeden z twórców reformy samorządowej w 1998 roku. Odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski Polonia Restituta.

¹⁷ Jerzy Stępień (ur. w 1946 roku) – prawnik, senator I i II kadencji, w latach 1999-2008 sędzia Trybunału Konstytucyjnego, a w okresie od 2006 do 2008 roku jego prezes. W czasie wprowadzania reformy samorządowej pełnił funkcję wiceministra spraw wewnętrznych i administracji. Odznaczony m. in. Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski Polonia Restituta oraz Krzyżem Komandorskim Orderu Wielkiego Księcia Giedyminy.

¹⁸ Solidarność – właściwie: Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”, powstał w 1980 roku w celu obrony praw pracowniczych.

¹⁹ Prawo i Sprawiedliwość – polska partia polityczna powstała w 2001 roku.

²⁰ Platforma Obywatelska – polska partia polityczna powstała początkowo jako stowarzyszenie w 2001 roku.

²¹ Wojciech Młynarski (1941-2017) – poeta, autor tekstów piosenek, artysta kabaretowy.

²² Krzysztof Janik (ur. w 1950 roku) – polski polityk, związany z Sojuszem Lewicy Demokratycznej, w latach 1993-2005 poseł na Sejm II, III i IV kadencji, w latach 2001-2004 minister spraw wewnętrznych i administracji.

²³ Sojusz Lewicy Demokratycznej – polska partia polityczna o charakterze centrolewicowym istniejąca od 1999 do 2021 roku.

²⁴ Powiat bieszczadzki – powiat w województwie podkarpackim, z siedzibą w Ustrzykach Dolnych. Jest najrzadziej zaludnionym powiatem w Polsce. Został utworzony w 1999 roku w ramach reformy administracyjnej. W 2002 roku wydzielono z niego powiat leski.

²⁵ Ustrzyki Dolne – miasto w województwie podkarpackim, siedziba powiatu bieszczadzkiego.

nie ma być personalne, w osobie starosty. Żeby starosta miał wpływ na powołanie komendanta policji. Żeby starosta miał wpływ na powołanie inspektora nadzoru budowlanego. I co? Wszystko jest rządowe. Wszystko jest. Tak się rozpieprzyło na tym poziomie samorząd.

| Czyli wróciło do tej centralizacji?

Wróciło. No do sprzed, sprzed 1989 r. I nie wiem po co. Nie? Trzeba... Bo ja mówiłem, jak to zaczęły tam majstrować przy tym... Ja mówię: „Słuchajcie. Poświęćmy jeszcze pewien czas. Spróbujmy napisać od nowa. Zostawmy tak jak jest”. A potem... Bo to zaczynają się robić ci, książęta powiatowi. To prawda. Wiem. To nie do końca, nie kłamstwo. To prawda, że każda władza demoralizuje. Uwierzyłem w to po latach. Władza absolutna demoralizuje absolutnie. Jak się wie, że się nie ma bata nad sobą. Powiem, to spróbujmy do tego dopisać kryteria. Popatrzmy na Stany Zjednoczone. Prawda? Ja patrzę. Szeryfem w każdym mieście, czy tam stanie, czy okręgu. Nie wiem jak to się tam u nich nazywa. Może być każdy. Jak oglądamy amerykańskie filmy, westerny. Tylko mówią tak: „Może być ten, nie?”. Proszę zobaczyć. Prokuratorem generalnym byli po kolei: Kennedy. Robert Kennedy²⁶, brat prezydenta Johnnogo²⁷. Bo to nie jest polski wynalazek. I wiele innych. Nie? Tylko, że tam jest opisane, mówię o tych szczeblach do stanowego. Że może być każdy, pod warunkiem, że: ukończył studia na Akademii Państwowej... Akademii Policijnej. Uzyskał stopień oficerski. Każdy może być. Tak jak w Anglii. W Londynie... Każdy samochód. Była zapewne Pani w Londynie, bo to nie tak daleko. Każdy samochód może być taksówką, pod warunkiem, że jest ford i czarnego koloru. To są przykłady. Nie wiem, dlaczego to zostało zniszczone. To nie wnosi żadnej wartości dodanej. Mieliśmy tego przykład, gdy dwa lata temu wybuchła pandemia Covid-19²⁸ i nagle Sanepid²⁹, który rok wcześniej urzędowiono pogubił się. W całej Polsce tak było... Nagle się okazało, że najważniejszy jest wydział, czy tam oddział zarządzania kryzysowego w starostwie. Po co dublować organy? Niech by był starosta szefem i by dostawał w cztery litery, jak by nie wyrabiał. Ja jestem, mówię... Mówię o tym, jako katolik, wierzący i praktykujący, to w ogóle to dosyć często należy patrzeć przez pryzmat Pisma Świętego, że można, czy to nie można tak bez... Po coś Pan Bóg te dziesięć przykazań nam dał, nie? I religia rzymsko-

-katolicka mówi o swobodzie. Nie? Człowiek ma wolną wolę i rozum. Nie? I opierając się na rozumie, musi ograniczyć wolną wolę. To filozofia. Nie? I mówię o samorządzie. Gdy powstały powiaty, bo do tego wracamy i powstały gminy jeszcze wcześniej. To tam w ustawach, tam o finansach i o celach ustrojowych, zapisano, że jest jeden organ nadzoru, ogólnego. I wojewoda, który sprawuje nadzór nad samorządem pod względem legalności. Czyli zgodności z prawem. I pracując w RIO, byłem pierwszym w gminie, bo razem z świętej pamięci profesorem Kuleszą mówiliśmy: dobrze. Tylko musi być drugi, musi być drugi organ nadzoru, albo ten sam, powiększony o kompetencje. Ktoś musi pilnować pieniędzy. Czy to się podoba komuś? Nie, proszę Panią. Takie były jazdy wtedy od strony samorządu. Od strony wójtów. Co to znaczy, że ktoś mi będzie grzebał w pieniądzach. To znaczy to, że masz te pieniądze wydawać i napisaliśmy to z resztą w następnej nowelizacji ustawy o finansach publicznych. Pod względem legalności. Nie ma żadnych organów nadzoru. W tej chwili próbują to przywrócić. Że ktokolwiek sprawuje nadzór nad celowością wydatków... No, ale jak się pieniądze zabrało, żeby... Decydują trzy piętra wyżej, to co to jest? To jest ograniczenie celowości, nie? Mnie to śmieszy, jak widzę jak się rozdaje w tej chwili te papierowe czek. Amen.

| Jak wyglądały tutaj okoliczności powstawania instytucji? Gdzie mieściły się ich siedziby?

Mieliśmy komfort. Ten budynek. W którym się teraz znajdujemy. Tu była prokuratura kiedyś, ale udało się ją wyprowadzić. Wywaliłem stąd żonę. Była taka szkoła policealna medyczna, którą też udało się stąd wywalić. I był jeszcze przejściowo gdzieś tam Sanepid. Także w porównaniu z innymi powiatami, mieliśmy komfortową sytuację. Ten budynek był budowany z pewnym pomysłem architektonicznym, bo to jest ładny budynek. Będzie Pani kiedyś wjeżdżać do Bochni, proszę zwrócić uwagę na jego iluminację, jak to pięknie wygląda. Oddany do użytkowania w roku 1893.

| Jak społeczeństwo w Bochni reagowało na przywrócenie powiatu?

Proszę Panią. Społeczeństwo odebrało to ze zrozumieniem. Nie było tutaj żadnych oporów. Cieszyli się bardzo, że powiat jest w Bochni. Próbowaliśmy tutaj...

Udało mi się tutaj z urzędu rejonowego, byłych pracowników i z zewnątrz ściągniętych, stworzyć bardzo dobry, doskonały zespół pracowniczy. Wszystkich ich pamiętam. Byli tutaj tacy giganci jak... Była Pani doktor Jakubowska-Myszka, która była członkiem zarządu. Był mecenas Piotr Skoczek. Był doktor, chyba już profesor, Teofil Wojciechowski. I było paru innych. Ja ubolewałem nad jednym. W tym zbiorze trzydziestu pięciu wspaniałych osób, ja mówię... Pomijam to czy byli w opozycji, czy byli w paczce ze mną, bo to nie ma znaczenia. To byli wspaniali ludzie. Bardzo zaangażowani w to co się dzieje w powiecie. Próbujący znaleźć takie rozwiązania, które by były najlepsze. Pieniądzy wtedy nie było. Niestety. I ubolewałem zawsze nad jednym, że w tym gronie nie ma ekonomistów. A przynajmniej ekonomistów, którzy by byli związani z budżetem. Bo my Polacy jesteśmy dziwnym narodem. Jeden radny to na sesji kiedyś, to nie ja to wymyśliłem, powiedział, że w naszej radzie nie ma ludzi głupich. Są sami mądrzy. Którzy się znają na ekonomii, prawie, budownictwie, melioracji... Po kolei wymieniał, wymieniał, ale nie ma ludzi głupich, sami mądrzy są. To ja mówię od siebie poczynając, trochę pokory jednak trzeba mieć. Ja przynajmniej zawsze wiem mniej niż na przykład skarbniczka. Bo o ile znam mechanizmy te makroekonomiczne, bo się tym zajmowałem kiedyś, przy współpracy w ramach RIO. O ile znam się mniej więcej na makroekonomii, to jest taki dział księgowość. Nie? Wysoce specjalistyczna działka. Gdzie to tylko te Panie z księgowości na tym się znają. Nikt inny się na tym nie zna. Ja się na pewno nie znam. I tutaj udało nam się stworzyć urzędniczy zespół. Zastępcą moim był Edward Polek. Były kierownik urzędu rejonowego. Długoletni urzędnik, tutaj w gminach, gminie Lipnica. I udało mi się zatrudnić wspaniałą Panią sekretarz. Magister Alicję Juszczyk, która była prawnikiem z wykształcenia, po aplikacji sędziowskiej, po aplikacji radcowskiej. Została, z ogromną wiedzą. I udało nam się przez kadencję jechać w obsadzie, obsłudze prawnej, Pani sekretarz Alicja Juszczyk plus ja. To się da. Dopóki nie jest to zbiurokratyzowane, aż tak bardzo. I problemem, z którym wtedy się powiaty zetknęły wszystkie, szczególnie tutaj. Nie, wszystkie w Polsce. To był... Ruszył walec pod tytułem... Zwrot zabranych przez władzę ludową nieruchomości osób fizycznych. To nawet nie było, aż takie groźne. Później były zwroty nieruchomości, które zostały zabrane kościołowi rzymskokatolickiemu i innym związkom wyznaniowym. Np. gminom żydowskim. Były takie momenty, że powiat miał w sądzie cywilnym ponad pięćdziesiąt spraw. Bez obsługi prawnej. Problemy były, bo

przegrywa się sprawę, mniej lub bardziej oczywiste, ale przepisy były jakie były. Z kościołem rzymskokatolickim poszło stosunkowo prosto. Bo tutaj nie zabrano zbyt wiele nieruchomości. Natomiast, każde miejsce kultu, które przejęła władza ludowa, było do zwrotu [...].

| Dobrze. Za całokształt swojej pracy otrzymał Pan nagrodę samorządowca dwudziestolecia?

Owszem otrzymałem ją oraz trzy kilogramy innych odznaczeń. Dostałem jeszcze wcześniej inną nagrodę, którą sobie bardzo cenię. To się nazywa Oskar Samorządowy³⁰. I nawet władza, obecna można powiedzieć, mnie doceniła, bo Pan Prezydent Andrzej Duda odznaczył mnie za działalność samorządową Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Róbmy swoje... To mówię moim dzieciom. Róbmy swoje.

| I na tym zakończymy dzisiejszy wywiad. Jeszcze raz bardzo dziękuję, że Pan zgodził się to opowiedzieć.

6 WRZEŚNIA 2022 ROK

²⁶ Robert Kennedy (1925-1968) – amerykański polityk, prokurator generalny Stanów Zjednoczonych.

²⁷ John Fitzgerald Kennedy (1917-1963) – amerykański polityk, 35. prezydent Stanów Zjednoczonych.

²⁸ COVID-19 – choroba zakaźna układu oddechowego wywołana zakażeniem wirusem SARS-CoV-2. Została rozpoznana pod koniec 2019 roku, w 2020 roku wywołała światową pandemię. W wyniku jej zarażeniem śmierć poniosło około 7 milionów osób.

²⁹ Sanepid – popularna nazwa Państwowej Inspekcji Sanitarnej powstałej w 1954 roku i będącej instytucją wykonującą zadania z zakresu zdrowia publicznego, poprzez sprawowanie kontroli i nadzoru nad warunkami higieny.

³⁰ Tzw. Oskar Samorządowy – Nagroda im. Grzegorza Palki przyznawana przez Ligę Krajową za szczególne zasługi na rzecz polskiego samorządu.

Naszą rolą jest być blisko ludzi...

Rozmowa z Andrzejem Płonką

Rozmawiał i transkrypcję przygotował
Franciszek Viscardi



Bielsko. Pocztówka z 1915 roku (ze zbiorów polona.pl)



Andrzej Płonka

(ur. w 1960 roku w Bielsku-Białej)

Samorządowiec, działacz społeczny. Absolwent Politechniki Łódzkiej, filii w Bielsku-Białej. Od 1998 roku radny powiatu bielskiego, a od 2002 roku starosta powiatu bielskiego. Od 2019 roku pełni funkcję prezesa Związku Powiatów Polskich. Wielokrotnie nagradzany i odznaczany za swoją działalność m.in. Złotym Krzyżem Zastugi oraz odznaczeniem „Pro Patria” nadawanym przez Urząd ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych.

Panie Starosto, jest mi niezmiernie miło, że zgodził się Pan na rozmowę. Proszę Pana o przedstawienie się oraz opowiedzenie w kilku zdaniach o sobie.

Jest mi niezmiernie miło, że dotarliście w ramach projektu również i do mnie. Nazywam się Andrzej Płonka. Jestem już piątą kadencję starostą. Wcześniej, jeszcze kadencję, byłem w zarządzie powiatu bielskiego. Jeżeli kilka zdań o sobie to... Urodziłem się w 1960 roku, a więc mam już sześćdziesiąt dwa lata. Ukończyłem szkołę podstawową, później liceum jak i studia, tutaj w Bielsku-Białej³¹, bo chodziłem na filię Politechniki Łódzkiej³². Wtedy było jeszcze dość mocno zaangażowane włókiennictwo i maszyny włókiennicze. No niestety potem się to wszystko zmieniło. Czas wiele zmienił. No i tak się zdarzyło po drodze, że kończąc swoje szkoły i pracując również w firmach różnych, prowadząc firmy, w biznesie, gdzieś tam otarłem się o samorządność. Najpierw w Bielsku-Białej, a później gdy przywracano powiaty [...]. Oczywiście były różne zawieruchy wojenne, oczywiście, różnie powiaty nazywano. Przyszedł czas zaborów i gdzie przetrwała polskość? W rodzinach, we wspólnotach, w tradycjach, w wierze, w Kościele. Taka była prawda. Dzisiaj na ten świat patrzymy trochę inaczej, ale prawda jest taka, że przyszedł rok 1990 reaktywowano w końcu gminy, tak jak one miały być. Otrzymały one rady, wybieramy bezpośrednio dzisiaj wójtów, burmistrzów, prezydentów. Dziesięć lat później, można powiedzieć, reaktywowano, przywrócono samorządność powiatom i powołano województwa samorządowe. Jeżeli chodzi o powiaty to powstał również powiat bielski. Wtedy mieliśmy chyba 142 tysiące mieszkańców, minęło dwadzieścia pięć lat i jest nas prawie 170 tysięcy dzisiaj, a więc wychodzi na to, że w tym powiecie się dobrze mieszka, skoro tu ludzie chcą mieszkać.

| Zdecydowanie.

Jest to, też uważam, że powiat jest atrakcyjny. Mamy oprócz wielokulturowości, mamy Górali Żywieckich³³, mamy Górali Cieszyńskich³⁴ i Śląsk Cieszyński³⁵. Również mamy tę enklawę wilamowską³⁶ z językiem wilamowskim³⁷, o którym bardzo głośno w kraju. Swój styl, wyodrębniony od wielu lat. Tej historii się też dzisiaj przyglądamy i przywracamy ją dla potomnych i dla nas również. A prawda jest taka, że na to wszystko należy nałożyć, oprócz właśnie tych spraw kultury bardzo wysoko rozwiniętej, sprawy turystyki. Mamy piękne góry Beskidy³⁸, jak również mamy tę część przemysłową. I tak naprawdę w tej części, w tym krótkim przedstawieniu powiatu, kultura, sport, rekreacja, wypoczynek, ale również i praca, bo ona musi być, również i szkoła, bo ona musi być, to wszystko się nam ładnie kumuluje. I myślę, że to jest taki powód, dla którego mieszkańcy, czy też inni mieszkańcy z innych terenów, innych powiatów, województw, tu się osiedlają. Była oczywiście część mieszkańców Bielska-Białej. Kiedyś wyprawa, dzisiaj z gminy, w której ja mieszkam, do Bielska-Białej to była wyprawa. Przyjechać PKS-em³⁹ do Bielska. Dzisiaj to jest dwadzieścia, dwadzieścia pięć minut i jest się dwadzieścia kilometrów. Nikt już nie mówi o tym, że to są tereny rolnicze, mało dostępne. Dzisiaj to się mówi o terenach rekreacyjnych, do zamieszkania, pod miastem Bielsko-Białą, które naprawdę w ramach swojego potencjału bardzo dynamicznie się rozwija. No i myślę, że ten rozwój również emanuje na powiat bielski. Bo również i u nas podmioty gospodarcze, które powstają, które zatrudniają mieszkańców, powodują, że jesteśmy coraz bardziej bogatsi, jako samorząd, jako mieszkańcy, a to się odbija oczywiście w naszych budżetach, bo coraz więcej środków do tych budżetów wpływa i możemy coraz więcej zadań realizować.

³¹ Bielsko-Biała – miasto na prawach powiatu, w województwie śląskim, powstałe w 1951 roku z połączenia w jeden organizm miejski: Bielska oraz Białej Krakowskiej.

³² Filia Politechniki Łódzkiej w Bielsku-Białej istniała od 1968 roku. W 2001 roku została przekształcona w Akademię Techniczno-Humanistyczną, od 2023 roku Uniwersytet Bielsko-Bialski.

³³ Górale żywieccy – tzw. Żywczaki, grupa etnograficzna zamieszkująca Beskid Żywiecki, Beskid Mały oraz część Beskidu Śląskiego.

³⁴ Właściwie to górale śląscy – grupa etnograficzna ludności polskiej, zamieszkująca pierwotnie tereny Beskidu Śląskiego i Beskidu Śląsko-Morawskiego w granicach dawnego Księstwa Cieszyńskiego.

³⁵ Śląsk Cieszyński – kraina historyczna w Polsce i Czechach, obejmująca południowo-wschodnią część Śląska, skupioną wokół miasta Cieszyn i rzeki Olzy.

³⁶ Wilamowice – miasto w województwie śląskim, w powiecie bielskim, siedziba władz gminy miejsko-wiejskiej. Założone w XIII wieku przez osadników pochodzenia niemieckiego, którego mieszkańcy, aż do końca II wojny światowej wykazywali dużą odrębność kulturową, m.in. poprzez strój i język.

³⁷ Język wilamowski – język z grupy zachodniej rodziny języków germańskich używany w miasteczku Wilamowice.

³⁸ Beskidy – grupa pasm górskich w łańcuchu Karpat.

³⁹ Państwowa Komunikacja Samochodowa zwana potocznie „PKS-em” to utworzone w 1945 roku państwowe przedsiębiorstwo usługowe zajmujące się transportem publicznym.

Nie da się ukryć, że rozwój powiatu przypada na czas Pańskiej kadencji tutaj. Czy to zainteresowania lub jakieś rodzinne tradycje wpływały na Pana?

Wie Pan, ja pochodzę z rodziny robotniczej. Tata był stolarzem, mama pracowała, wtedy jeszcze to były GS-y, czyli Gminne Spółdzielnie⁴⁰. Pracowała wtedy w szeroko rozumianym... Dzisiaj się to nazywa skład budowlany. Wtedy handlowano wszystkim. Zatem nie otarłem się w domu o sprawy samorządowe. Otarłem się o pracę, o trudności w tamtym czasie życia, bo przecież też było różnie. I myślę, że te doświadczenia, później szkoła jedna, druga, myślę, że dużo mi tutaj dała Filia Politechniki Łódzkiej w Bielsku-Białej, bo mnie bardzo rozwinęła. To spowodowało, iż może, może ten tryb i pracy i tej może trochę przedsiębiorczości po rodzicach, gdzieś zaprocentował, bo pierwsze firmy prywatne zakładaliśmy tutaj, w Bielsku-Białej. I to tak trwało. O samorząd się otarłem zupełnym przypadkiem. No i chyba tak mi się spodobało, że to jest... Ja lubię ludzi, lubię z ludźmi pracować. Mnie problemy, które ludzie przynoszą nie zabijają. Oczywiście wiem, że one są coraz trudniejsze, wiem, że niektórych się nie da rozwiązać, o niektórych trzeba rozmawiać, ale staram się rozmawiać, staram się w nich uczestniczyć i na ile mogę, pomagam. Bo to jest rzecz ważna. Taka moja rola i taka moja służba. Natomiast zdaję sobie również sprawę z tego, że i środków i czasu i możliwości za wiele nie mamy, bo i samorządność w Polsce ma dopiero dwadzieścia kilka lat, trzydzieści kilka lat. To potrzebuję czasu.

Tak, istotnie.

Mam nadzieję, że w dzisiejszym rozumieniu samorządności to niescentralizowanie władzy w Warszawie, a decentralizacja władzy, oddawanie wszelkich tych uprawnień, które mogą realizować samorządy. Powinno się im oddawać po to, żeby mieszkańcy było bliżej, żeby było szybciej, żeby można było łatwiej i zdecydowanie podjąć decyzję, a nie tę decyzję uzależniać od czynników, ustaw no i oczywiście decydentów w Warszawie. Bo to wszystko się zapóźnia. To wszystko ma nieraz odmienny efekt. No i oczywiście czas, który nieraz jest bardzo potrzebny do tego, żeby dane przedsięwzięcie realizować. Nie tylko gospodarcze, ale może i społeczne, no to oddala się. Czasami te programy niestety ulegają zaniechaniu, co jest złym rozwiązaniem i to pokazuje, że na przestrzeni

tych już dwudziestu kilku lat praca w naszym samorządzie również.

Czy z tymi, można by powiedzieć, poglądami zaczął Pan karierę, już jakby samorządową, czy ukształtowało się to dopiero wraz z upływem czasu?

Nie no, oczywiście, że kształtowało się w upływie czasu. Ja przychodząc jako... Trzydzieści osiem lat miałem wtedy, jak wszedłem do zarządu, zostałem radnym i wtedy przyszedłem z biznesu, więc dla mnie, wszystko musiało być jasne. No bo, jak coś nie działało, to albo to kosztowało za dużo albo trzeba było oczywiście szukać takich możliwości jakie by to powodowało, że za coś trzeba zapłacić. Biznes nie zna próżni, jeżeli chodzi o sprawy gospodarcze. Myśl o tym dojrzewała przez całe lata, ale myślę, że to co już wspominałem, w dyskusji, oprócz tego, że dojrzewałem w decyzjach, zawsze... Moi współpracownicy mówią, że lubią rozmawiać, bo ja szybko decyzje podejmuje. I powiem tak. Kto nie pracuje, ten się nie myli. Podjęta decyzja i tak jest decyzją. Decyzję zawsze można zmienić, jeżeli jest zła, a niepodjęta decyzja jest grzechem zaniechania. I tak już mi zostało przez całe lata. Mam nadzieję, że tych decyzji złych było bardzo mało. No chyba bardzo mało, bo nie żeby ich nie było prawda, ale skoro tyle kadencji mnie mieszkańcy wybierają, no to też jest jakiś dowód na to, że chyba w jakiś sposób sobie z tym radzę. Dojrzewałem w tym czasie do pracy, do ludzi, do rozwiązywania problemów społecznych, gospodarczych. Mamy przecież formę różnych spółek, które przecież przez tę działalność się tutaj pojawiały, które dzisiaj są naszymi jednostkami organizacyjnymi. To się wszystko dzieje. Chociażby ostatnio Komunikacja Beskidzka⁴¹, która jest dzisiaj starym PKS-em. Dzięki może... Tak się może trochę egoistycznie, może o mojej działalności, którą właśnie, między innymi, w Związku Powiatów Polskich, przez lat prowadziłem, udało się nam ten PKS odzyskać i dzisiaj świadczy usługi dla naszych mieszkańców jako spółka samorządowa. W ościennych powiatach nie ma. Padło wszystko.

Na czym koncertują się Pana działania? Skąd ta Pana popularność wśród mieszkańców?

To trzeba naszych mieszkańców zapytać o to zadowolenie. Wie Pan, jak przychodzą wybory, oczywiście otrzymuję odpowiednią liczbę głosów, bo to jest waż-

ne. Ale poruszam się między wyborami po różnych spotkaniach, zebraniach wiejskich i to nie jest tak różowo, jak to się pięknie mówi. Nieraz po kręgosłupie również otrzymuję, że coś zaniedbałem, że coś nie zrobione, a mogłoby być zrobione. I prawda jest taka, że nieraz się zdarza, że Ci mieszkańcy absolutnie mają rację, że coś żeśmy nie widzieli, coś żeśmy faktycznie zaniedbali. Może nie finansowo, może nie gospodarczo, tylko można było coś więcej, coś lepiej. Nie wszystko potrafililiśmy. Myślę dzisiaj o tej prędkości tych działań i tego świata. Bo dzisiaj świat bardzo przyspieszył. I to są rzeczy istotne. Natomiast myślę, że cała ta wypadkowa tych działań, tego co się tam gdzieś poskładało może źle, może lepiej, powoduje, iż ludzie akceptują moją osobę przez całe te lata. No i dzisiaj to już jest, jak to już powiedziałem, piąta kadencja bycia starostą. Bo to trzeba też powiedzieć, że wybory do rad powiatu są dwustopniowe. Najpierw zostaje się radnym, a potem rada wybiera starostę. No i ja mam taki dwuetapowy egzamin. Pierwszy to do rady, a potem jeszcze trzeba przekonać radnych, że to dobra propozycja i że też chciałbym coś zrobić dla powiatu. Co więcej, może bym to umiał zrobić. Najtrudniejsze były pierwsze kadencje, bo tych doświadczeń nie było za wiele. Dzisiaj z perspektywy czasu, wszyscy się do siebie jakoś przekonujemy. Co będzie dalej? Zobaczymy.

Czyli taka szeroka działalność społeczna, można powiedzieć?

Absolutnie, tak jest. Od spraw związanych, tak jak powiedziałem, z mieszkańcami, po kluby sportowe, po związki sportowe. Byłem wieloletnim prezesem klubu sportowego, uczniowskiego, a więc na samym dole. Tam, gdzie z tymi milusińskimi naszymi się rozmawiało. Gdzieśmy, za własne środki finansowe, kupowali nieraz napoje, czekoladę za zwycięski mecz. To były najpiękniejsze mecze. Dzisiaj świat się bardzo zmienił. Ja teraz mówię, że jak to nie wróci do takiego właśnie zaangażowania się na poziomie wspólnot lokalnych, gdzie ten młody człowiek pod okiem trenera, ale i samorządu, czy w gminie, czy w powiecie, nabierał swoich szlifów to niestety pójdzie to w komercjalizm. Tak jak i dziś to obserwujemy. I ten sport przybierze... Przybiera zresztą dziś zupełnie inną rangę, zupełnie inne stanowienie o sobie. Dojdzie do tego, że młody człowiek, jak już zacznie mówić, to będzie pytał, że będę grał w piłkę na przykład, tylko jeszcze nie wie za ile. A to nie o to chodzi.

Zdecydowanie. Czyli jakby początku Pana politycznej kariery, to właśnie w takiej współpracy można szukać, tej lokalnej i później w ramach tego wystartował Pan?

Jeżeli mowa o polityce, to ja się zazwyczaj sprzecam. Ja nie jestem w żadnej partii i tak naprawdę nigdy nie byłem. Od tych dwudziestu kilku lat założyliśmy stowarzyszenie swoje, które nazywa się „Rodzina, Prawo, Wspólnota”. W ramach tego stowarzyszenia ludzie się grupują, wspierają, przedstawiają tę ofertę mieszkańcom i udaje się nam w tych wyborach zdobywać dużą liczbę głosów, żeby nie powiedzieć na razie - największą. Stąd myślę, że to taki trochę jest ukłon do nas, od mieszkańców, ponieważ my politykę rozumiemy, my oczywiście mamy swoje preferencje polityczne, ale w tej czynnej polityce, taką jak dziś rozumiemy w dzisiejszych czasach, nie uczestniczymy, ponieważ uważamy, że jednak naszą rolą jest być blisko ludzi, a nie zamieniać tę decyzyjność wyboru na decyzyjność polityczną. Bo to nic nie zmienia. Ona nas tylko od ludzi oddala.

Czyli można powiedzieć, że jest z Pana samorządowiec z krwi i kości, tak?

I to mi się bardzo podoba.

Czy mógłby Pan przedstawić główne kierunki swojej działalności samorządowej?

Ja powiem tak. Pamiętam pierwszy budżet z 1999 roku i już z tamtego wieku. Wynosił on trzydzieści parę milionów złotych, chyba trzydzieści cztery jak dokładnie pamiętam. Dzisiaj mamy prawie 200 milionów, więc te dwadzieścia kilka lat spowodowały niesamowity rozwój. To się oczywiście nie bierze z powietrza. To jest przede wszystkim siłą tej ziemi. Mieszkańcy, firmy, które tu powstawały. Ryzyko podejmowanych decyzji przez mieszkańców, przedsiębiorców. Mamy wiele firm, które istniały i tutaj nadal istnieją na naszym terenie powiatu bielskiego i miasta Bielsko-Białej. To powodowało, że zasobność portfela każdego mieszkańca po prostu rosła. Stąd się brały podatki. Większe odpisy tych podatków w naszych samorządowych portfelach. No i oczywiście to też powodowało nasze większe zaangażowanie. I tak, jak Pan mówi o zadaniach samorządowych przez te pięć, sześć kadencji, to przede wszystkim dbanie o przedsiębiorców, przedsiębiorczość, stwarzanie warunków, aby tutaj było dobrze, żeby tutaj się chciało inwestować, żeby się tu dobrze mieszkało. No a co dla przedsiębiorcy? Nawet stwarzanie warunków, po to by zabezpieczyć teren, media... To przede wszystkim zabezpieczenie dróg, komunikacyjna dostępność.

⁴⁰ Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska”, „GS” to potoczna nazwa powstałych w 1946 roku spółdzielni produkcyjno-handlowo-usługowych istniejących w większości gmin wiejskich i miejsko-wiejskich w Polsce.

⁴¹ Komunikacja Beskidzka SA, dawniej PKS w Bielsku-Białej – przedsiębiorstwo transportowe działające, jako spółka akcyjna, należąca od 2017 roku do Beskidzkiego Związku Powiatowo-Gminnego.

To przez wiele lat było priorytetem naszego samorządu i jest do dzisiaj. Drogi to rzecz najważniejsza, ja bym powiedział, wraz ze szpitalami, które również prowadzimy. Oczywiście, nie dało się wszystkiego naraz zrobić, ale powolutku zmierzamy, myślę do finału i szpitale i te nasze drogi będą w takim stanie, że mieszkańcy będą zadowoleni. Mamy jeszcze wiele problemów, które się wiążą głównie dzisiaj z chodnikami przy drogach, a więc poprawiają nasze bezpieczeństwo. No, ale jest to coraz bardziej kosztowna sprawa i wszystkiego naraz zrobić się nie da. Ale w tym kierunku działamy. My o tych sprawach, które mieszkańcy nam przynoszą, pamiętamy. Przynoszą je albo bezpośrednio do mnie, albo przez swoich radnych i jak tylko starcza tutaj możliwości, to wójtom, burmistrzom, którym nieustannie dziękuję za współpracę, bo ta współpraca z poziomu powiatu i gminy, jest po prostu fantastyczna. To jest nieprawdopodobnie jaką myśmy wspólnie, razem przebyli drogę i edukację i umiejętność – powiem na skróty – pokory. Jedni do drugich, żeby ze sobą mogli rozmawiać. I rozmawiamy, razem inwestujemy, ponieważ wiemy, że robimy to dla naszych mieszkańców.

Czyli można powiedzieć, że są to takie potrzeby najbliższe obywatelowi?

Tak jest. Bo po to jest ta wspólnota stworzona. Gmina ma swoje zadania, tam się rodzi, tam się angażujemy w szkołę podstawową, tam mamy jedni wspólnoty parafialne, inni nie. Mamy kluby sportowe. Ale przychodzi ósma klasa dzisiaj i idziemy do szkoły ponadgimnazjalnej, a więc wychodzimy już z tego środowiska. Mamy wspólnotę gmin, a więc powiat. I tutaj się edukujemy dalej. Tutaj oczywiście jest praca z czasem. Tu jest edukacja w naszych szkołach, tu nabywają wiedzę oświatową i idą dalej się uczyć na studia, a jak nie to idą do pracy. I te rzeczy się już dzieją w powiecie. Od pracy poprzez edukację, poprzez właśnie zabezpieczenie ich potrzeb, które służą do rozwoju, no ale też trzeba pamiętać, że też chorujemy i trzeba zabezpieczać im to bezpieczeństwo zdrowotne.

Oczywiście. W tym miejscu wkracza powiat.

I w tym miejscu wkracza powiat, dlatego tak nieraz bardzo się dziwię, i tak bardzo ubolewam, że przez tyle lat te powiaty różne formy wspólnoty przyjmowały, różnie się tam angażowali, a od wielu lat słyszymy: „Czy powiaty są potrzebne?”, „Czy je trzeba w końcu

zlikwidować, czy nie?”. No i gdzieś tam padają takie hasła, które są właśnie hasłami próżnymi, politycznymi. Nie rozumieją co to znaczy wspólnota. Bo to nie jest kwestia zlikwidowania powiatu, to jest kwestia, co w zamian? Bo coś w zamian być musi. Próżni nie będzie. Albo wspólnota gmin, bo przecież to jest powiat. Nic innego. I nazywajmy to powiat, albo coś, co będzie decydowało, tak jak to było za czasów komunistycznych jeszcze, gdzie były urzędy rejonowe, które wybierały swojego szefa poprzez decyzje wojewodów, czy też centralnie w Warszawie. No i zajmowały się tylko stricte zadaniami rządowymi, a więc nie miały tej możliwości wspólnoty, rozwoju, jaką jest samorząd i decydowania o tym, co chcemy robić i po co chcemy robić.

Może w pewnym chyba sensie ta krytyka powiatu też wynika z tego, że jest on stosunkowo młodym tworem administracyjnym?

Może. Młody w sensie administracyjnie, w sensie przywrócenia mu samorządności. Przecież, aby dojrzeć do tej wiedzy samorządowej, pojęcia wspólnoty, którą przywrócono w roku 1998, to tak naprawdę te trzysta, czy siedemset lat musiało to trwać. Te wspólnoty się angażowały, rozwijały się w panujących ówczesnie warunkach. Potencjał ludzki, i to tak trwało, i to tak trwało, aż doszliśmy dzisiaj do tego XXI wieku, w tej postaci jak mamy, i myślimy, że jednak tego typu realizacja zadań, poprzez takie rozumienie wspólnoty, jest dobra. Czy trzeba robić kolejny krok do przodu? Może trzeba będzie robić. Może trzeba będzie razem, nie wiem, gminy, powiat, razem gdzieś zaangażować w dalsze przedsięwzięcia, ale do tego trzeba dojrzeć politycznie, jak rozróżnić zadania, które wspólnie realizujemy, jak je dalej wykonywać, jak znaleźć środki na nie, bo przecież wszystko się wiąże ze środkami.

Jakie były okoliczności powstania powiatu? Czy kierowano się tutaj jakimiś wcześniejszymi tradycjami historycznymi?

Myślę, że na pewno [...]. Nasz powiat tworzy się dzisiaj z: Ziemi Cieszyńskiej, Ziemi Oświęcimskiej, Ziemi Krakowskiej tak naprawdę i przecież mamy tą odrębność wilamowską z Góralami Żywieckimi. Można by powiedzieć, czemu Szczyrk nie należy do żywieckiego powiatu⁴², a do naszego powiatu, a przecież Łodygowice już są w żywieckim powiecie. No to są rzeczy, które można byłoby dyskutować, ale skoro przez

dwadzieścia kilka lat okazało się, że to jest dobra symbioza dzisiaj, takiej współpracy razem, no to przyjmuję to za status quo. Czy to się za kolejnych dwadzieścia lat sprawdzi? Nie wiem. Ale na dzień dzisiejszy nie mamy tutaj żadnych symptomów, które by wskazywały, że należałoby coś oddzielić, połączyć, rozdzielić, zmienić granice administracyjne, bo, na skróty powiem, nie pasujemy do siebie. Tak nie jest. Myślę, że taki nasz powiat, powiat żywiecki, powiat cieszyński, powiat pszczyński, nigdzie tych spraw nie widzę, nie czuję, chociaż w Polsce słyszę o różnych innych takich ruchach, które mówią, że chyba coś trzeba będzie zmienić. Trwają tam nawet jakieś lokalne takie sondáže, jakby to mogło wyglądać. To tylko pokazuje, że wspólnota żyje. I o to w tym wszystkim chodzi. To samo dotyczy nas. No myślę, że kulturowo jesteśmy uwarunkowani tak. Połączyliśmy te, jak wspominałem, Śląsk Cieszyński, bo Bielsko-Biała takie dwie ziemie łączy, chociaż granica była swojego czasu na Białce⁴³ i tak zostało. Zabory tak też były swojego czasu dzielone, a więc wróciliśmy do tego okresu, który przecież przez historię, przez tamte lata tworzył i który doszedł do takiego momentu, jaki mamy dzisiaj. Myślę, że tak powinno pozostać. Natomiast oczywiście wspólnoty w latach następnych, jak się nic innego nie stanie, będą o tym decydować, co zmieniać, czy w ogóle zmieniać. Świat się zmienia. Prędkość świata jest nieprawdopodobna. Być może trzeba będzie łączyć więcej spraw, bo to chodzi o łączenie, a nie likwidowanie. I tak powinniśmy to wszystko traktować w kraju.

Czyli tak naprawdę obserwujemy tutaj narodzin nowej tradycji w pewnym sensie, takiej samorządowej. Pan Starosta wspominał tutaj Śląsk Cieszyński, Ziemia Krakowska i to nawet widzimy to w herbie powiatu. To połączenie dwóch jakby administracyjnie obszarów innych, ale teraz połączonych i współpracujących ze sobą w zgodzie.

Dobrze Pan powiedział. To jest takie odbudowywanie tradycji. No bo przecież trzeba popatrzeć na to wstecz. 123 lata zaborów, potem krótki okres międzywojenny, znowu wojna, potem lata komunistyczne. To wszystko działało odwrotnie w stosunku do tego, czego chcieliby ludzie. Odwrotnie zupełnie. To była decyzyjność narzucana i jeszcze ta polityka. Tak naprawdę rok 1989 i ci ludzie, którzy o to walczyli, a wiedzieli o co walczą, dali nam, już następcom, te możliwości, które mamy dzisiaj. Byłoby grzechem zaniechania, gdybyśmy ich nie wykorzystali umiejętnie, choć wi-

dzimy, że dzieje się różnie. Ta historia dziwnie się toczy, ale może tak musi być, może tego nie musimy rozumieć jeszcze dzisiaj.

W pewnym sensie tworzymy historię teraz i korzystamy z niej. Czy może ma Pan wiedzę na temat pomysłodawcy powstania powiatu bielskiego? Kto wyszedł z inicjatywą?

Wie Pan, to się toczyło od roku 1990. Był pan profesor Kulesza, Regulski, jeszcze dzisiaj w Związku Powiatów Polskich funkcjonuje pan Rudolf Borusiewicz. Niedawno już pochowaliśmy trzykrotnego starostę bocheńskiego, dwukrotnie był prezesem Związku Powiatów w Polsce. Siedział przy stole, wśród aktów prawnych, które się toczyły, pan Ludwik Węgrzyn. Tych osób było sporo. Myślę, że tutaj oprócz gmin, które były absolutnie najważniejsze i są najważniejsze, bo te wszystkie pierwotne zadania stamtąd się muszą rozwijać. To myślę, że ten rok 1999 i odważny rząd premiera Jerzego Buzka, który powiedział, że tak to ma być. I podjęli decyzję, że przywracamy powiaty i tworzymy nowe województwa. To była najważniejsza decyzja. Dzisiaj jak z profesorem rozmawiam, bo to się zdarza, to mówi, że strasznie żałuje, ale to dopiero wynik lat spowodował, że w ramach tej decentralizacji państwa, nie przeprowadzono jeszcze decentralizacji finansów publicznych. Ponieważ gdyby ona w tamtym czasie nastąpiła, prawdopodobnie dzisiaj byłibyśmy w zupełnie innym miejscu. Powiaty miały zupełnie inne założenia swojego bytu. No jak to w naszym kraju bywa. Ustawa wchodzi do Sejmu i wychodzi zupełnie odmienna. No i okrojono wiele spraw. Okrojono przede wszystkim dochody powiatu, które miały być zupełnie odmiennie. Tak naprawdę, jak się mówi o powiatach, a że sobie nie radzą, bo są tacy politycy, że tego nie potrafią zrobić, no to jak można zarządzać cokolwiek, jak się temu nie da środków finansowych. A nie dano. A jednak przetrwaliśmy. To tylko pokazuje, jaka siła jest w samorządzie [...]. Dostaliśmy w 1999 roku szpitale, powiatowe szpitale. Jedne miały dwadzieścia kilka oddziałów, inne tak jak nasze, są mono specjalistyczne. W Bielsku-Białej jest szpital pediatryczny, szpital psychiatryczny. Można powiedzieć o tej strukturze środowiskowej, o której dzisiaj się mówi, że my to już od dawna mamy. Są również szpitale, które mają wiele oddziałów i te szpitale nie upadły. Co to znaczy? Czyli jednak się dało. A dlaczego w tamtym czasie, czyli w roku 1999, premier zdecydował się oddać szpitale samorządom? Bo te szpitale miały straszne zadłużenie na tamten rok i rząd wiedział, że le-

⁴² Powiat żywiecki – powiat w województwie śląskim, utworzony w 1999 roku w wyniku reformy administracyjnej. Obejmuje gminy miejskie: Żywiec oraz gminy wiejskie: Czernichów, Gilowice, Jeleśnia, Koszarawa, Lipowa, Łękawica, Łodygowice, Milówka, Radziechowy-Wieprz, Rajcza, Ślemień, Świnna, Ujsoły, Węgierska Górka.

⁴³ Biała – rzeka w południowej Polsce, prawy dopływ Wisły, rozdzielająca Bielsko od Białej.

piej sobie z tym poradzą samorządy. I dzisiaj będziemy sytuację odwracać, a już takie padają różne głosy, żeby przywrócić znowu centralizm w tym działaniu. To my mówimy, że ta droga już była i, że ona się nie sprawdziła. Trzeba wrócić do tego, co jest. Trzeba naprawdę zaufać samorządom, ludziom i zostawić w rękach państwa tylko to, co do państwa należy: prawo, energetykę, bezpieczeństwo – zwłaszcza to ostatnie, zwłaszcza w kontekście tego co widzimy, że dzieje się na Wschodzie. Cała reszta tam, gdzie to możliwe, winna być w samorządach. Bo potrafimy zrobić to lepiej. Natomiast w samorządach też nie są ludzie święci. Różne błędy popełniamy i dlatego nadzór w postaci wojewodów jest bardzo potrzebny i powinien być. I od tego nie uciekam.

Czyli podczas tych rozmów, które Pan starosta wymienił, potrzebę powiatu bielskiego uzasadniono koniecznością zadbania o dobro mieszkańców?

Taka jest prawda. Tak to funkcjonuje na świecie. To nie jest tylko u nas. My musimy cały czas trwać, cały czas się przekonywać, ale przecież powiaty funkcjonują w Niemczech, we Francji, w Szwajcarii. We wszystkich dużych państwach powiaty funkcjonują jako wspólnoty, które różnie się nazywają. Wspólnoty potrzebują współpracy. I ową wspólnotę trzeba w jakiś sposób utworzyć. Z tymi wspólnotami gmin i z tymi zadaniami, które realizują oczywiście gminy, a potem realizuje w innej już części powiat, a przecież mówimy również o współpracy z marszałkami województw, bo oni mają swoje zadania. Każdy realizuje swoje zadania, ale między nami jest współpraca. Kto nie współpracuje, to się cofa. Dlatego jest ona konieczna. Tam gdzie mieszkańcy wybrali dobrze, gdzie współpraca jest naprawdę na dobrym poziomie, to samorządy się rozwijają. Tam, gdzie jest stagnacja, są kłótnie to nigdzie się nie rozwijamy. Na to zresztą nie trzeba samorządu, tak samo się dzieje w państwie przecież [...].

Jak przebiegał proces właściwej realizacji tej reformy? Można powiedzieć łatwo, tworzymy powiat, ale jak to przebiegało?

Nie było to łatwe, ponieważ mieliśmy tutaj województwo bielskie. W tym budynku, w którym się dzisiaj znajdujemy, zasiadał wojewoda. Województwo bielskie zostało zlikwidowane administracyjnie. W ramach województwa bielskiego powstało kilka powiatów. Pracownicy województwa bielskiego, jak również pracownicy urzędów rejonowych z dawnych części

województwa bielskiego, zostali pracownikami poszczególnych powiatów. Można zatem powiedzieć, że zaplecze decyzyjne, wiedza do tych powiatów wraz z pracownikami została przekazana. Natomiast jedyna rzecz, która była najważniejsza w tym wszystkim, to były wybory do rad powiatów. Na to wszystko nałożyła się już decyzyjność taka, że po, przyszła rada. W przypadku powiatu bielskiego liczyła ona pięćdziesiąt osób w pierwszej kadencji. Dzisiaj mamy dwadzieścia dziewięć. W tamtym czasie radni wybierali starostę, zarząd. Jak już wspominałem na początku, to był zupełnie inny budżet. To się wszystko tworzyło. Dostaliśmy jako samodzielny powiat bielski, pamiętam sześć samodzielnych publicznych zakładów opieki zdrowotnej. Dostaliśmy szpital pediatryczny, który był wtedy już w ramach tworzącego się szpitala wojewódzkiego w Bielsku-Białej. Otrzymaliśmy szpital psychiatryczny, bielskie pogotowie ratunkowe, ośrodki zdrowia, które udało się w zasadzie sprywatyzować. Żaden z naszych szpitali nie upadł. Powstała rada i zapadały pierwsze decyzje. Pieniądzy było wtedy mało. Dostaliśmy w spadku dwadzieścia trzy zadania ustawowe (dziś są już dwadzieścia cztery), które należało realizować. To była oświata, drogi, zarządzanie kryzysowe, pomoc społeczna, szpitale. To wszystko należało do nas. Oczywiście kultura, edukacja, szeroko pojęta. Z tym wszystkim trzeba się było zapoznać i poznać nasze możliwości. Oczywiście powstał Związek Powiatów Polskich. Przedstawialiśmy te problemy, które się tutaj rodziły, już w Warszawie poprzez strukturę Związku Powiatów Polskich, Związku Miast Polskich⁴⁴, który miał już swoje doświadczenia, bo miasta funkcjonowały już 10 lat wcześniej. I te doświadczenia wspólnie budowaliśmy. W oparciu o te doświadczenia przedstawiliśmy nasze oczekiwania po kolei różnym premierom, różnym radom ministrów. Cześć się udała, część się nie udała, no ale trwamy. Funkcjonujemy na bazie tych pracowników, których dziś już nie ma, bo część poodchodziła, część już jest na emeryturach. Budujemy dzisiaj nową, młodą kadre. Świat się zmienia. Dzisiaj jest świat informatyki, komputerów. To jest świat bardzo szybki, w związku z czym myślę, że te kwestie, które podejmujemy dzisiaj, w oparciu już o bardzo zmieniającą się kadre, to jest kolejny krok do przodu. I właśnie taki krok do przodu w ramach administracji, to tak się przyjmuje 20-25 lat. Jak przyjdzie ocena w przyszłym roku, bo prawdopodobnie w przyszłym roku będziemy świętować dwudziestopięcioletnie powiatów w Polsce, to będzie dobry moment na podsumowanie, co przez te 25 lat zrobiono. Jak się nam to udało, a co się nam nie udało. Bo

to jest też ważne, bo się też wiele spraw nie udało do końca zrealizować. I trzeba nad nimi pracować. To będzie dobry taki czas na zatrzymanie się i na pewno na takie podsumowanie i refleksje, co dalej robić w ramach powiatów.

Czy byli jacyś zwolennicy lub przeciwnicy powstania powiatu bielskiego?

Ja nie pamiętam, żeby byli zwolennicy, czy przeciwnicy powstania powiatów. Byli zwolennicy i przeciwnicy likwidacji województwa bielskiego. Ich było wielu. A kiedy już zapadła decyzja, to była kwestia, żeby dopełnić wszelkich starań, aby powstało to województwo. Może w innym zakresie, w innym wymiarze, bo nasze województwo bielskie chyba no nie było może najmniejsze, ale prawie najmniejsze w skali kraju. Za to w efektach ekonomicznych byliśmy chyba na czwartym miejscu na tych czterdzieści dziewięć województw. No więc coś nieprawdopodobnego jeżeli chodzi o ekonomię, siły ekonomicznej. No i myśmy podkreślali cały czas, że jednak ten twór, którym miało być województwo śląskie i do którego chciano nas dołączyć zupełnie by nam nie pasowało do nas, do górali. Może bliżej było do Krakowa, ale powiem, że dzisiaj z perspektywy czasu uznawaliśmy, że jednak komunikacja z Katowicami jest dużo lepsza. I co dzisiaj zresztą też widać i trzeba powiedzieć, że to był dobry wybór. No oczywiście najlepszy byłby wybór, gdyby było województwo w formie tutaj jakiegoś województwa, powiedzmy bielskiego i decyzyjność w Bielsku-Białej pozostała. No, ale rozumiem, że regiony miały być duże. I tak się mówi, że tych województw powstało za dużo, że powinno być więcej regionów, że mniej powiatów, że jednak powiat powinien mieć większą strukturę. To wszystko jest przed nami, ale dzisiaj o tej sile powinien decydować samorząd, a już nie rząd [...].

Jaki był odbiór społeczny powstania powiatu?

Ja myślę, że jeżeli chodzi o pierwsze dni, gdy powiaty powstały, to nikt nie miał pojęcia o co chodzi. Oprócz tego, że oczywiście w powiecie miały być wydawane różne pozwolenia np. na budowę, prawo jazdy. Tyle ludzie wiedzieli. Ale już do kogo szpital należał, która droga czyja jest, to już tego ludzie nie wiedzieli. Tak naprawdę, do dzisiaj ludzie tego nie wiedzą. Prawda jest taka, że i my o tym mówimy, że to jest jedno z naszych zaniedbań, jeżeli chodzi o powiaty w Polsce, że ta lekcja obywatelska nie została przez nas dobrze wykonana, że nie dotarliśmy z informacją do mieszkańców. Zabrakło edukacji: co tak naprawdę stanowi powiat, jaka jest jego rola, skąd ona się wzięła i czemu ona ma służyć. Tego do końca chyba nie wykonaliśmy. Dzisiaj już nasi mieszkańcy się nauczyli. Już wiedzą,

że jest powiat, ale gdybym tak zapytał przypadkowo spotkanego mieszkańca, który tak w zasadzie nic nie potrzebuje nic od administracji, czy gminnej, czy powiatowej, to nie wiem, czy by tę wiedzę, o której dzisiaj mówimy, posiadał. On wie, gdzie mieszka, że pracuje i chce mieć święty spokój żeby mu za bardzo nie przeszkadzano w jego rozwoju. I to tak wygląda. Natomiast myślę, że naszą rolą jest i to będzie na pewno zadaniem na kolejne lata, że ludzi trzeba z danym terenem bardzo zasymilować. Jest to potrzebne, abyśmy wiedzieli o sobie dużo więcej, bo to decyduje o sile przetrwania. Wspólnocie. I o to właśnie chodzi, to jest nasza rola [...].

Jak wyglądała kwestia siedziby władz powiatowych w Bielsku-Białej? Pan Starosta już wspominał, że znajdujemy się obecnie w budynku byłej siedziby wojewody bielskiego.

No tak. Mieliśmy dużo szczęścia, ponieważ nasza prawdziwa siedziba miała znajdować się w urzędzie rejonowym, mieszczącym się w Bielsku-Białej na ulicy Bogusławskiego. Myśmy ten urząd przekazali sądowni. Tam się mieścił sąd rejonowy. Udało się przekonać wtedy decydentów, żeby tę część, w której obecnie jesteśmy i którą zajmuje powiat, przekazać jemu właśnie. W drugiej części znajduje się Wydział Zamiejscowy Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego. I tu mieliśmy dużo szczęścia. Ja znam samorządy w Polsce, które takiego szczęścia nie miały, ale w wyniku tego, że funkcjonują dwadzieścia pięć lat, już sobie siedziby wybudowały. To jest też ważne i to też pokazuje obraz jednak cementowania się samorządności na miejscu. To musi trwać oczywiście, ale tak się dzieje. Oczywiście dostaliśmy obiekt, który nie przystawał do dzisiejszych czasów. Trzeba było go zmieniać, poprawiać, przeprowadzić termomodernizację, wymianę okien, wymianę oczywiście wszelkiej instalacji. Wszystko było przestarzałe. Dzisiaj mówimy o zielonej energii. Też w nią zainwestowaliśmy. To już jest zupełnie inny obiekt niż kiedyś. Ale mieliśmy szczęście, że było miejsce i mieliśmy obiekt, który można było remontować. To były duże środki, ale one się znalazły na to, żeby można było tutaj pracować.

Od momentu utworzenia starostwa powiatowego tutaj znajdują się wszystkie instytucje?

Wszystkie instytucje znajdują się tutaj. Mamy jeszcze wydziały zamiejscowe w Czechowicach-Dziedzicach, w których mieszka blisko 44 000 mieszkańców. Jest to pewne ułatwienie dla nich.

⁴⁴ Związek Miast Polskich – organizacja samorządów miejskich powołana do opracowywania wspólnego stanowiska wobec rządu i promocji miast członkowskich w Polsce i za granicą. Istniała w latach 1917-1939, w 1991 roku została reaktywowana.

Kim byli pierwsi samorządowcy, czy to były osoby związane wcześniej ze strukturami administracyjnymi? Czy były to osoby w ogóle niezwiązane wcześniej, które uznały, że mogłyby przystąpić się lokalnej społeczności w ten sposób?

Prawo na przestrzeni tych ostatnich dwudziestu pięciu lat bardzo się zmieniło. Pierwszych radnych było pięćdziesięciu, potem liczba zmalała i obecnie jest nas dwudziestu dziewięciu. Ilość radnych zależała od ilości mieszkańców danego powiatu. Oczywiście to nie była kadra, bo to byli mieszkańcy. To były osoby, które w ramach różnych preferencji politycznych lub inicjatyw lokalnych wystartowały w wyborach do samorządu powiatowego. Startowali różni ludzie. Byli to przedsiębiorcy, byli to naczelnicy urzędów skarbowych. W tamtym czasie to było możliwe. Miałem dużo szczęścia, że na takich ludzi trafiłem, bo byli świetnymi doradcami. Jak zostałem starostą, bardzo wiele mi pomogli i przede wszystkim umieli zmobilizować radnych. Wyjaśnić, że porozumienie jest ważniejsze, niż to, że będziemy mieli tylko my rację. To jest nieprawdopodobne. Na pięćdziesiąt osób dogadać się – to nie było takie łatwe. To jest ważne, bo dzisiaj nie jest to łatwo zrobić. Ci ludzie potrafili robić te rzeczy, które nabyli gdzieś w swoich społecznościach, jako przedsiębiorcy dużych firm, inni jako radni gminni chociażby. Mieli już tam blisko dziesięć lat doświadczeń. Były też osoby zupełnie niezwiązane z samorządami. Nauczyły się tego tak, jak uczymy się ciągle wszyscy przez te całe dwadzieścia pięć lat. Bo my też, jako społeczność lokalna tej obywatelskiej lekcji chyba do końca nie odrobiliśmy. Dlatego mówię, że my się tego cały czas uczymy. My cały czas chcemy, żeby to było coraz lepsze. Nie chciałbym może takiego sloganu użyć, że dążymy do doskonałości, bo to chyba jest droga do końca świata. Ale na pewno robimy wszystko. Będziemy robić wszystko. I na pewno będą to robić następcy, żeby mieszkańcom było łatwiej [...]. Dzisiaj mamy dobrze, ale ja pamiętam bezrobocie sięgające prawie piętnastu procent. Był taki czas za mojej kadencji. Było źle i pracy nie było. Różnie się działo. Dzisiaj świat się zmienił i to bezrobocie jest inne i myślę, że tylko się cieszyć. Ale nigdy nie mówmy, że może być lepiej czy gorzej. Zawsze trzeba dbać o to, żebyśmy się mogli rozwijać i robić to, co do nas należy.

Czy może Pan Starosta pamiętać, jaka była reakcja mediów na powstanie powiatu tutaj?

No trudne pytanie. Nie pamiętam. Oczywiście media nieustannie pokazywały rzeczywistość. Taka jest rola mediów. Co się działo, czego nie ma. Pokazywały problemy, bo ono przecież były i było ich mnóstwo. Te problemy oczywiście przynosili ludzie, jedni wprost do re-

dakcji i inni poprzez różnego rodzaju pisma. My w ramach tych problemów, przedstawialiśmy to oczywiście u decydentów, czy u wojewodów, czy też, jak już wspominałem, poprzez struktury już Związku Powiatów Polskich w Warszawie, na Komisji Wspólnej Rządu i Samorządu Terytorialnego, bo to jest dorobek samorządności w Polsce. Mamy ustawę, która nam ustawowo powołała ową komisję. Funkcjonuje ona do dzisiaj. Tam się spotykamy i o tych problemach rozmawiamy. Lepiej, gorzej, ale wypadkowa jest korzystna. Tak bym to powiedział. Myślę, że rola mediów jest absolutnie zaszczytna i bardzo potrzebna. Wiele było spraw, gdzie postępowania nieraz obnażały różnego rodzaju problemy, których myśmy nie widzieli lub coś się nie tak układało. Trzeba było poprawiać. No taka jest rola mediów i myślę, że na przestrzeni lat mogą tylko powiedzieć, że to dobrze, że tak jest.

Jak zaczęła się Pana aktywność w Związku Powiatów Polskich?

Zacząłem się od tego, że zostałem członkiem zarządu, a potem starostą powiatu bielskiego. Od samego początku powiat był członkiem Związku Powiatów Polskich. Od czterech kadencji pracowałem w zarządzie Związku Powiatów Polskich przenosząc wszystkie nasze doświadczenia samorządowe do Warszawy. Oczywiście tam się różne nasze problemy powielają. Myślę, że to doświadczenie i te lata pracy spowodowały, iż ja sam byłem zakłopotany w momencie, gdy mnie przedstawiono jako propozycję, żeby zostać prezesem Związku Powiatów Polskich. To jest ponad 300 powiatów. Ja nie miałem żadnego konkurenta. Jak powiedziałem: „Dobra, jak chcecie, to ja też chcę”, to tak naprawdę jeszcze nie wiedziałem, z czym się zmierzam w tamtym czasie, jaki to jest ogrom pracy. Moi radni, z którymi razem funkcjonujemy, wypominają mi czasem, że: „Poszedłem do Warszawy i tam funkcjonuję, i trochę zapominam o powiecie”. To jest oczywiście nieprawdą, bo dzięki temu, że tam jestem, dzięki temu, że mogę z ministrami porozmawiać, przenoszę wszystkie nasze trudności, problemy wprost na tę dyskusję. Ona ma różne efekty, ale wiedza jest, prawda, która zostanie przekazana i myślę, że kwestie, które spowodowały to przede wszystkim: doświadczenie i lata pracy. Nie wiem, może charakter trochę. Ja tam nie jestem specjalnie nadpobudliwy po to, żeby się gdzieś tam bardzo zabijać o swoje zdanie, aczkolwiek nie ustąpię. Jak to jest ważne i mądre, bo koło tego znajduje się duża ilość starostów, osób które to podpierają i którzy mówią, że trzeba o tym rozmawiać, to nie ustąpię. Można powiedzieć, że mam charakter taki bardziej ugodowy, aczkolwiek artykułujący to co nas boli, to co jest ważne i to chyba zadecydowało o tym wyborze. Tak mi się wydaje. Bo ja wspo-

mnę, że ja przedstawiam również w Związku Powiatów Polskich tą część samorządowców, których jest najwięcej, którzy są tak zwani niezależni, czyli nienależący do żadnej partii. Jest duża część, zawsze różnych struktur politycznych. Nie będę mówił, jak jest dzisiaj, bo jeszcze kadencję temu było jeszcze inaczej. To się zmienia i nikt nie wystawił kandydata, każdy mówi: „Z Andrzejem można rozmawiać”. No jak tak jest, to się cieszę.

Bardzo dziękuję Panu za rozmowę.

25 PAŹDZIERNIKA 2022 ROK

To jest takie uaktywnienie społeczności, że to ogromnie cieszy

Rozmowa z Janiną Kwiecień

Rozmawiał i transkrypcję przygotował
Ryszard Nocula



Kartuzi, Poczłówa z lat 30. XX wieku (ze zbiorów polona.pl)



Janina Kwiecień

(ur. w 1946 roku w Kamieńcu Podolskim)

Nauczycielka, pedagożka, działaczka samorządowa. Ukończyła studia w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie. Od 1993 do 1998 roku była przewodniczącą Rady Gminy Sierakowice, następnie w latach 1998-2000 radną powiatową i wicestarostą powiatu kartuskiego. Od 2000 do 2018 roku pełniła funkcję starosty powiatu kartuskiego. Od 2018 roku radna powiatu kartuskiego. Była przewodniczącą Konwentu Powiatów Województwa Pomorskiego oraz członkiem Zarządu Związku Powiatów Polskich. Odznaczona m.in. Złotym Krzyżem Zasługi oraz tytułem Zasłużony dla Kartuz.

Czy mogłaby Pani opowiedzieć coś o sobie? W którym roku się Pani urodziła, skąd pochodzi, jakie są Pani zainteresowania?

Nazywam się Janina Kwiecień, urodziłam się 1 stycznia 1946 roku w Kamieńcu Podolskim⁴⁵, w transporcie w którym moi rodzice wracali z Syberii⁴⁶. Takie akurat miejsce, dlatego i takie miejsce urodzenia. Takie czasy były. Z rodzicami przyjechałam, jako niemowlę, na Ziemię Odzyskaną⁴⁷. Tam spędziłam dzieciństwo, szkołę średnią, a potem wyjechałam na południe Polski. Mieszkałam w okolicach Rabki⁴⁸. Skończyłam studia pedagogiczne, obecnie to jest Akademia Pedagogiczna Krakowska, kiedyś to była Wyższa Szkoła Pedagogiczna⁴⁹. Pracowałam przez wiele lat jako nauczyciel, jako też doradca metodyczny dla nauczycieli. Jednocześnie też udzielałam się w różne takie społeczne działania. To było takie moje zawsze dodatkowe jakby zainteresowanie, zajęcie. Jeszcze będąc w szkole średniej też działałam w wielu, różnych organizacjach. Przewodniczyłam tym organizacjom też. I tak mi to zostało, także będąc już pracującą osobą, będąc nauczycielem także w wielu kwestiach byłam takim, że tak powiem promotorem. Kiedy w 1977 roku przeprowadziliśmy się tutaj na Kaszuby⁵⁰ to skok był ogromny, z gór tutaj. Powód był ważny ponieważ dwoje dzieci, które mamy, bardzo nam chorowało. Są uczuleniowcami, ale takimi bardzo mocnymi – i alergicy i astmatycy. Także to leczenie było już tam i w Krakowie w szpitalach i w Rabce w sanatoriach. No i tak nam poradzono, że jedynym... Takim pomocniczym jakby elementem mogłaby być zmiana klimatu, więc szukaliśmy miejsca, gdzie czyste powietrze, żeby diametralnie zmienić klimat. No i natrafiliśmy właśnie na Kaszuby, gdzie poszukiwano akurat nauczycieli tej specjalizacji, którą mieliśmy z mężem, bo mąż również był nauczycielem. Zdecydowaliśmy się na taki krok, no bardzo, bardzo duży, że tak powiem, bo zmiana zupełna miejsca. Nie tylko samego miejsca, ale też i zupełnie inna kultura, inne zwyczaje. Do tego dochodzi jeszcze język kaszubski, który dla nas zupełnie był obcym elementem. Ale tak potoczyły się kolejne moje dzieje. Kiedy powstały samorządy gminne zostałam wybrana do rady gminy. Byłam przewodniczącą

cą gminy w mojej miejscowości, a mieszkam w Sierakowicach⁵¹, to jest 20 kilometrów od Kartuz⁵². Z kolei jak nastąpiła reforma powiatowa, to namówiono mnie do startu do powiatu. No i tak zdecydowałam się. Zostałam radną powiatu i wybrano mnie najpierw na wicestarostę. Byłam nim przez rok. Ponieważ zmarł kolega, który był starostą odbyły się kolejne wybory, zostałam wybrana na starostę. I tak potoczyło się dalej, przez kolejne kadencje. Przez cztery, pięć kadencji piastowałam tę funkcję.

No, a moje zainteresowania, jak już powiedziałam, w ogóle działalność taka społeczna, charytatywna, ale też jeżeli chodzi o takie osobiste, to podróże, poznawanie ciekawych miejsc, ciekawych ludzi, poznawanie kultur różnych. To takie bogacenie siebie i też takie bardzo cenne, jakby w porównywaniu z regionem, w którym mieszkam. To też był taki mój cel, kiedy zostałam starostą. Wówczas uznałam, że trzeba jakoś wyjść z tego regionu i pokazać miejscowym, że są równie piękne, inne regiony w Polsce. Też kulturowo bogate i to się udało fantastycznie, bo też nawiązaliśmy takie współprace pomiędzy powiatami. Wybierałam celowo takie powiaty, żeby były charakterystyczne. Był to Łowicz, było to Zakopane i potem jeszcze doszła Świdnica, czyli Ziemię Odzyskaną. Chodziło o to, żeby pokazać różne kultury. Ich bogactwo no i pokazać właśnie te Ziemię Odzyskaną, gdzie jest taki tygiel kulturowy. Jak tam się żyje, jakie są tam tradycje. I to bardzo wzbogaciło myślenie tutejszych mieszkańców o innych regionach. Ja jako osoba, która tutaj przeszła i ... Gdy zamieszkaliśmy tutaj, to często odczuwaliśmy coś takiego, że odczuwało się taką wyższość jakby Kaszubów nad pozostałymi regionami, że: „A co tam można zobaczyć, a co oni tam mają, a tam, to bieda”. Mnie to bardzo raziło. Bardzo mnie to bolało i dlatego poszłam w tym kierunku. To się bardzo ładnie rozwinęło. Weszliśmy później również we współpracę pomiędzy szkołami, pomiędzy nauczycielami. Pracownicy poszczególnych wydziałów zaczęli się też ze sobą spotykać, wymieniać doświadczenia. Także zespoły regionalne, twórcy ludowi, wspólne spotkania. Tak to wszystko udało się przekonać i pokazać, że w Polsce jest bardzo dużo warto-

⁴⁵ Kamieniec Podolski – miasto w południowo-wschodniej części Ukrainy.

⁴⁶ Syberia – kraina geograficzna w północnej Azji, położona na wschód od gór Ural. Wchodzi w skład Rosji. Od XVIII wieku miejsce przymusowych zesłań, m.in. ludności polskiej.

⁴⁷ Ziemię Odzyskaną – potoczna nazwa ziem zachodnich oraz północnych, które po 1945 roku znalazły się w granicach państwa polskiego.

⁴⁸ Rabka – właściwie Rabka-Zdrój, miasto w powiecie nowotarskim, w województwie małopolskim. Znane uzdrowisko leczące choroby układu oddechowego oraz krążenia zwłaszcza u dzieci.

⁴⁹ Wyższa Szkoła Pedagogiczna – obecnie Uniwersytet Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie, szkoła wyższa powstała w 1946 roku.

⁵⁰ Kaszuby – region w północnej Polsce, wchodzący w skład Pomorza Gdańskiego i zamieszkały przez grupę etniczną Kaszubów.

⁵¹ Sierakowice – wieś w powiecie kartuskim, w województwie pomorskim, siedziba gminy.

⁵² Kartuzi – miasto w województwie pomorskim, siedziba powiatu kartuskiego oraz gminy miejsko-wiejskiej. W latach 1975–1998 należały do województwa gdańskiego.

ściowych miejsc, wartościowych ludzi i pięknych kultur, pięknych zwyczajów. Często podobnych do tych tutaj, gdzie jest bogactwo ogromne, ale, że też trzeba cenić również innych. To był taki mój konik trochę powiedziałabym. I myślę, że to się dosyć udało. To trwa do tej pory. Doszedł do nas jeszcze jeden powiat – poznański – bardzo duży powiat, bo bardzo chcieli przystąpić do naszego grona i to się tak dalej, dalej kręci. Obozy wspólne młodzieżowe, obozy takie tematyczne. No naprawdę wiele, wiele rzeczy cudownych się tu udało wtedy zrobić.

W jaki sposób angażowała się Pani lub nadal angażuje się w działalność społeczną, polityczną, samorządową? I co Panią kierowało, aby zaangażować się w działalność na rzecz tutejszego powiatu?

Myślę, że każdy człowiek ma do czegoś jakieś uzdolnienia, jakieś predyspozycje. Często to się bierze też z jakiś tradycji rodzinnych. Ja nie ukrywam, że się nie raz zastanawiałam nad tym. Mam jakby takie podłoże rodzinne, ponieważ mój tata był taką osobą właśnie działającą społecznie. No były to inne czasy, bo wojenne, ale też jeszcze przed wojną również aktywnie się udzielał. Dlatego został wywieziony w 1940 roku wraz z rodziną na Syberię⁵³. Mieszkaliśmy na Kresach⁵⁴, czyli w dawnej Galicji⁵⁵, a potem te ziemie były polskie i podczas pierwszej wywózki na Syberię to właśnie moi rodzice zostali zabrani. Sześć lat spędzili tam. Usłyszałam też wiele opowieści, z wielu zdarzeń z tego pobytu. Jakby zawsze gdzieś tam się przebiegało to..., ten spryt taki, może też społecznikowski taki. Ta aktywność w różnych kierunkach u mojego taty, to też chyba tak w jakimś sensie pozwoliła im przetrwać te lata i potem już będąc w Polsce, na Ziemiach Odzyskanych. Właściwie przez cały czas swojego życia był aktywny, działał na rzecz miejsca, w którym mieszkaliśmy. Działał i w szkole, i w kościele, i na rzecz mieszkańców. Był wybierany zawsze takim, właściwie takim wodzem. Pomagał, umiał jakoś zawsze dotrzeć do ludzi i ludzie przychodzili. Ja pamiętam to jeszcze z dzieciństwa, że dom był zawsze otwarty i pełny, że w każdej chwili ktoś mógł przyjść. Przecież nie było wtedy jeszcze telefonów, u nas był jeden telefon na

całą wieś. O różnych porach dnia i nocy, gdzieś się pojawiali, przychodzili żeby napisać pismo, żeby napisać podanie. Pamiętam że tata to wszystko pisał, zawoził tam do tych władz jeszcze takich... No trudnych, ale trzeba było umieć z nimi też rozmawiać. Także, myślę że to ten przykład. Chociaż przykład to swoją drogą, ale też chyba geny, trzeba coś mieć takiego, jak żartuje moja wnuczka, że genów się nie wydłubie. To po prostu jest, albo nie ma. Prawda? I u mnie to tak było. Ja sobie później dopiero w dojrzałym wieku, czy teraz bardziej może nawet zdaję z tego sprawę, że na przykład moja średnia szkoła to była..., to był jeden jakby..., jedno pasmo różnych działań dodatkowych. Ja byłam w wielu organizacjach takich jak harcerstwo, czy PCK⁵⁶ lub jakieś sportowe rzeczy. Właściwie wszędzie mnie nosiło i wystarczało mi czasu na to. Śmiałam się, że nie zawsze na naukę starczało, ale potem jak mieszkalam koło Rabki to też w taką działalność na rzecz danego środowiska starałam się włączyć. Kocham ludzi. Jestem bardzo otwarta. Dostrzegam jakby różne potrzeby ludzkie, ale też i zawsze tak podchodziłam z wielką pokorą do ludzi, którzy są potrzebujący i tak mi to pozostało. Potem też i tutaj jeszcze jak zamieszkaliśmy na Kaszubach, pracowałam w szkole, no to też działalność taką na rzecz ubogich rodzin. Coś takiego organizowałam. Różne akcje charytatywne, jeszcze nie były takie bardzo modne, ale już coś takiego robiliśmy. Jakieś bale, jakieś akcje. Coś po to żeby zebrać pieniądze dla dzieci biednych, żeby wyjechać z nimi na wakacje. I robiłam to przez 10 lat. Gdzieś tam karnawałowe bale, różne imprezy, a potem w wakacje zabierało się na wyjazd dzieci te, które nigdy by nigdzie nie mogły wyjechać. No i tak zresztą cały czas w tej działalności tu powiatowej, też zawsze jakby uchylałam się nad takimi trudnymi sprawami.

Jakie były okoliczności powstania powiatu kartuskiego i jaką Pani odegrała w tym rolę? Czym uzasadniono potrzebę powstania akurat powiatu kartuskiego?

Jeżeli chodzi o powiat kartuski to historia jest bardzo bogata, bo pierwszy raz powiat kartuski powstał w 1818 roku⁵⁷. I to są mniej więcej te same granice, był

trochę większy, o jakieś chyba 200 km kwadratowych, ale generalnie teraz jest mniej więcej w tych samych granicach. Czyli historia jest bogata. Chociaż wiadomo to był okres zaboru pruskiego i starostami w tamtych czasach byli Niemcy. Pod zaborem pruskim różnie było. Były okresy takie jakby lepsze, ale też takiej dużej germanizacji, nacisku na rugowanie języka zarówno kaszubskiego, jak i polskiego. Ale powiat był dosyć bogaty w tamtych czasach. Była narzucona taka gospodarność niemiecka, wiele nowinek. W porównaniu na przykład do Galicji to były zupełnie inne warunki. Duże różnice pomiędzy warunkami życia, sposobami gospodarowania. Tutaj jednak ta gospodarka była trochę na innym poziomie. Do momentu odzyskania przez Polskę niepodległości starostami byli Niemcy. Potem w tym okresie międzywojennym starostami byli już Polacy. Z tym, że tu Kaszuby i dopiero odzyskanie niepodległości liczy się od 1920 roku, bo dopiero wtedy weszły wojska Hallera⁵⁸. Dlatego są te dwa lata przesunięcia w naszej historii. No i potem znowu wojna. W czasie wojny powiat działał nadal, ale starostą był Niemiec i to był jeden przez cały okres wojny. Już po wojnie od 1945 do 1950 roku byli Polacy, ale zmian było bardzo dużo, bo przez te pięć lat przewinęło się dziesięciu starostów. No i później ten okres 1950-1973 do momentu likwidacji powiatów, no to to było szczęście – chociaż to już nie byli starostowie, to byli przewodniczący rady narodowej. Potem gdy nastąpiły gminy, byli powoływani naczelnicy. No i ta przerwa oczywiście bo nie było powiatów. Nie nazywano tego, ale przecież były rejony, które wykonywały część tych zadań, których niestety nie mogły przejąć gminy. Więc to było też takie niestety nieprzemyślane, bo likwidacja nie potrzebna, ale coś się musiało dziać. I potem po latach kiedy nastąpiła reforma samorządowa gminy, czyli te dwie kadencje pierwsze po tych naszych reformach, było przygotowywanie się do utworzenia powiatów. I tak jak powiedziałam, pierwszy starosta zmarł w pierwszym roku i ja zostałam sama rzucona na głęboką wodę. Wybory i zostałam wybrana. Teraz jest Pan, który był moim zastępcą przez osiem lat, dwie kadencje był zastępcą, teraz jest starostą. To tak by to wyglądało, jeśli chodzi o dane ilościowe.

Natomiast wracając do tematu czy łatwo było utworzyć powiat. Nie było łatwo. Nie było problemu bo tak, jak powiedziałam uwarunkowania historyczne były i ambicją jakby ludności było to, żeby ten powiat utworzyć. Natomiast ogólnie były takie założenia, że powiatu kartuskiego nie będzie. Że zostanie on podzielony. Ten teren miał być przydzielony do trzech

sąsiednich powiatów. No i ta część jakby do Gdańska, do Trójmiasta, więc takie były założenia. Oczywiście na szczęście to się nie spełniło. Poza tym, też i opór mieszkańców był duży, bo tak jak powiedziałam, takie ambicjonalne jednak, bardzo, bardzo silne było, że istniała tradycja. Zatem jakby to mogło być, że bylibyśmy przydzieleni, na przykład do powiatu kościelskiego, albo do bytowskiego lub do wejherowskiego. To po prostu niemożliwe było. To jedna rzecz. Ale było również tak, że przez dwie kadencje działały już gminy i to nie tylko na tym terenie wójtowie lub burmistrzowie niechętnie widzieli tworzenie powiatów. Uważali, że będzie im odebrana jakaś część władzy, że część zadań przejdzie do powiatów. I to był dosyć trudny okres. Pamiętam tą pierwszą kadencję, gdzie byłam sama jako kobieta i trzeba było przeciwstawiać się panom wójtom, burmistrzom. Tym bardziej że, oni byli radnymi. Pierwszej kadencji wójtowie, burmistrzowie mogli być radnymi. Ja miałam w tej pierwszej kadencji czterech samorządowców gminnych w radzie. Więc proszę sobie wyobrazić, jak to trzeba było też manewrować i ile mieć takiej elastyczności w tym działaniu i w rozmowach, żeby to wszystko jakoś poukładać. Ponieważ uważali wręcz, że powiaty są niepotrzebne, i że to absolutnie nie powinno powstać. No i też nie wspomagali za bardzo w tej działalności. W tej pierwszej kadencji tak się odczuwało, że chcieli udowodnić, że powiaty nie radzą sobie. A my przecież mieliśmy tak skromne budżety w tym pierwszym roku, że to naprawdę nie było czym gospodarzyć. Dostaliśmy tyle zadań, pieniędzy tylko troszkę, no i trzeba to było wszystko tworzyć dopiero, godzić, udowadniać, że jednak jesteśmy zdolni do prowadzenia pewnych zadań, i że coś potrafimy. Także nie był to łatwy okres.

Mieszkańcy mieli różne jakby odniesienia. Wiele osób nie rozumiało jakby potrzeby istnienia powiatu. Zresztą ja twierdzę do tej pory, że spora część społeczeństwa absolutnie nie zna zadań, które wykonuje gmina, które wykonuje powiat. To jest dla nich wszystko jakby to samo. I to też pomimo, że wydawaliśmy i wydajemy ciągle różne informatory i piszemy o zadaniach i również w takim jakby comiesięcznym wydawnictwie... To mało ludzi jednak czyta. To jest taka jakby nasza ułomność, że nie interesują się tymi sprawami. I stąd często wynikają jakieś takie nieporozumienia. Także dla sporej części społeczeństwa było niezrozumiałe po co ma być ten powiat. Będą tylko pieniądze brać. Co oni tam będą robić? Kawę będą pić. Takie były opinie. I to nasze przekonywanie, o tym, że pewne rzeczy będą jednak u nas, na miejscu, chociażby szkoły, które były i są bar-

⁵³ W 1940 roku NKWD rozpoczęła przeprowadzanie masowe deportacje Polaków w głąb Związku Sowieckiego, głównie na Syberię. Objęły ok. 140 tysięcy polskich obywateli.

⁵⁴ Kresy – potoczne określenie ziem wschodnich wchodzących w skład II Rzeczypospolitej.

⁵⁵ Galicja – właściwie Królestwo Galicji i Lodomerii ze stolicą we Lwowie. Kraj koronny monarchii habsburskiej utworzony w 1772 roku z ziem zaboru austriackiego. Od lat 60. XIX wieku cieszyła się szeroką autonomią, która umożliwiała rozwój polskiej kultury, nauki oraz szeroko pojętego polskiego życia społecznego.

⁵⁶ Polski Czerwony Krzyż – najstarsza polska organizacja humanitarna powstała w 1919 roku, będąca członkiem Międzynarodowego Ruchu Czerwonego Krzyża.

⁵⁷ Kartuzyskie przed uzyskaniem praw miejskich, w okresie przynależności do państwa pruskiego stały się siedzibą powiatu (Landkreis Karthaus). Pierwszym starostą (landratem) został Carl Michael von Grodeck.

⁵⁸ Józef Haller (1873-1960) – polski wojskowy, komendant Legionów, generał Wojska Polskiego. W 1920 roku dokonał symbolicznego aktu zaślubin Polski w morzem.

dzo istotnym takim punktem jeśli chodzi o rozwój społeczeństwa i to, że przeszły na rzecz powiatu, to uważam za jedno z najlepszych pociągnięć. Wiele było takich spraw i trzeba to było niejako udowodniać naszą pracą, że to jednak jest potrzebne, że jest blisko mieszkańca. Udowodniać również w ten sposób, że jednak jest to wyższy poziom załatwiania tych spraw. Czyli coś co przeszło z województwa, że nie muszą jeździć do województwa tylko mogą załatwić to na miejscu, w powiecie. Bardzo dużo było tych zawilości.

Czy z perspektywy czasu mieszkańcy przekonali się do istnienia powiatu i teraz nie wyobrażają sobie jego braku?

Na pewno. To dobrze widać chociażby w przypadku szkół, o których wspomniałam. Szkoły otrzymały wiadomo w jakim stanie. Były one niedoinwestowane, nierementowane, szare, smutne. Wszystkie szkoły, a mamy ich siedem, plus dwa ośrodki specjalne, plus jeszcze był dom dziecka, który udało nam się... To opowiem, bo to też ciekawa historia. Ponieważ ja, jako nauczyciel z zawodu, inaczej patrzyłam od samego początku na szkoły. Bo dla mnie to jest, było i będzie zawsze bardzo istotne. Zawsze starałam się przekonywać radnych, że to jest podstawa naszego wychowania i naszego społeczeństwa. Jakie ono będzie to zależy od naszych szkół. Owszem drogi są ważne, ale żeby mądrzy ludzie po tych drogach jeździli to muszą być dobre szkoły. No i to jest taka moja wykładnia. Taka bardzo prosta, ale udawało mi się zawsze przekonywać, że trzeba najpierw inwestować w szkoły. I poszło to naprawdę pięknie. Myśmy rozbudowali wszystkie z tych siedmiu szkół. Wszędzie są sale gimnastyczne, wszędzie są nowoczesne pracownie z nowoczesnymi urządzeniami. Poszliśmy w to, jak tylko zaczęły się przedakcesyjne projekty, potem już te unijne. Nasze szkoły weszły w to bardzo dobrze. Oczywiście też, że trzeba było ludzi przygotować do tego, wdrożyć i teraz świetnie sobie radzą. To wszystko zaowocowało takim bardzo dobrym poziomem szkół. Pod względem wyników matur, to nasze szkoły są porównywalne ze szkołami trójmiejskimi. Jesteśmy w czołówce i to jest duże osiągnięcie. Uczniowie nie muszą dojeżdżać do Gdańska, do szkół. Oczywiście niektórzy je wybierają. Mają ambicje, że Gdańsk, no to tam trzeba posłać swoje dziecko, ale niektórzy wracają po jakimś czasie. Nawet niekoniecznie po roku, ale i wcześniej, ponieważ jednak to jest mniejsze środowisko, jest jednak mniej różnych zagrożeń, jest jednak jeszcze swe-

go rodzaju kultura... To gdzieś się tu przedziera, przez te inne zachowania i to wszystko jest ważne.

Innym tematem jest szpital. Ja uważam, że akurat szpital jest moim największym osiągnięciem. Jak ktoś mnie pyta z czego jestem najbardziej zadowolona, z tych moich dwudziestu lat pracy, to ja mówię, że dużo tego udało się zrobić, oczywiście nie wszystko, ale szpital to jest po prostu nasz cud, że tak powiem. Bo szpital był tak zaniedbany, był w takim stanie, był tak zadłużony, że wydawało się, że z tego nic nie będzie. Właściwie to był nawet przeznaczony do likwidacji. Trzeba było przede wszystkim zacząć od najprostszych rzeczy. Remonty zaczęliśmy od windy, od kuchni. No i po kolei. Nie było SOR-u⁵⁹, nie było OIOM-u⁶⁰. W tej chwili szpital ma wszystko. Szpital jest po przekształceniu. W 2008 roku przekształciliśmy go w spółkę – oczywiście ze stu procentowym udziałem powiatu. To był też taki warunek i to obiecałam pracownikom. Bo obawy były ogromne. Wiadomo, jak zawsze przed każdą zmianą, przed nowością, to ludzie się strasznie boją. Przeżyłam, że tak powiem, straszny okres, bo byłam oczerniana o różne, rzeczy przez pracowników szpitala, przez pielęgniarki. Tak jak mówię – ludzie się boją i wymyślają różne rzeczy. Ja zasięgałam różnych porad, sprowadzałam, zapraszałam osoby kompetentne, które pomagały nam w tym przekształceniu. Złożyłam deklarację, że nikt nie zostanie zwolniony, że to wszystko zrobimy, żeby nie zaszkodzić pracownikom, ale by polepszyć sprawę dla mieszkańców. Splaciliśmy zadłużenie. To było zadłużenie w sumie na kwotę prawie około dwadzieścia milionów złotych. Ratami spłacaliśmy. Zaciągnęliśmy kredyty, bo trzeba było ten szpital dofinansować. Teraz, to szpital jest piękny. Mamy naprawdę dobrze wyposażony. Jak słyszę o tych ogromnych zadłużeniach szpitali powiatowych, to jestem w tej chwili przerażona, jak oni sobie poradzą, bo przypomina mi się ten okres kiedy to zadłużenie rosło z dnia na dzień. Nie można było inwestować nic, bo pieniądze które przychodziły niby na działalność, to szły na wypłaty. I poza tym sprzętu żadnego nie można było kupić, więc ten szpital, to tak jak powiedziałam, on był do likwidacji. Walczyłam o pozyskanie oddziału ratunkowego, tego OIOM-u. Wybudowaliśmy dodatkowe pomieszczenia. To jest i ludzie widzą, że jednak warto było, warto było, bo i opinia o szpitalu się zmieniła. Przedtem mówili, że to jest umieralnia, a teraz mają zupełnie inne zdanie. Na przykład na nasz oddział ginekologiczny, położniczy, to przyjeżdżają kobiety z Trójmiasta, aby rodzić u nas. Ma tak dobrą opinię. Zatem są te sukcesy, które cieszą. No i tak

mówię, że w wielu rzeczach udało się ludzi przekonać. Chociaż powiem Panu, że dziwi mnie to, że do tej pory, jak gdzieś, w jakimś gronie jest dyskusja na temat zadań stojących przed samorządami, to nawet ludzie, którzy są wykształceni, gdzie wydawałoby się, że powinni się orientować w tym czym się zajmuje powiat, dlaczego gmina nie może wykonywać danych zadań, to oni nie rozumieją tego. To jest dziwne. To świadczy o tym, że społeczeństwo nie interesuje się, nie czyta, nie zagłębia się w to, żeby wiedzieć dlaczego tak jest, że gmina nie podoła tym zadaniom, ponieważ doszło bardzo dużo zadań, czy takich dodatkowych jeszcze, jak chociażby doszły zadania zleczone, rządowe. I to było po prostu nie do przerobienia. [...] Na pewno w tej chwili jest cisza, jeżeli chodzi o powiaty, czy też w ogóle o likwidację powiatów. Bo, to krążyło właściwie w całej Polsce, taka jakaś atmosfera, takie podburzanie i jak pamiętam z poprzedniej kadencji, to przecież cały czas mówiono o likwidacji powiatów. Część społeczeństwa od razu, to podchwyciła, bo no pewnie, po co tam tylu darmozjadów siedzi, przecież oni nic nie robią. Ja uważam, że niewydukiwane społeczeństwo będzie tak właśnie dalej rozumować i tak będzie mówić. Krzywdzące to jest, bo ci, którzy pracują, to wiedzą, jakie wykonują zadania, ile to wymaga pracy i ile to trzeba nad tym też się nagłować. Tak ostatnio miałam taką rozmowę dotyczącą przenoszenia naszej geodezji w nowe miejsce, do nowego budynku, który otrzymaliśmy po sądzie. Został wyremontowany. Dotychczas geodezja od samego początku mieściła się w urzędzie miasta, ale burmistrz ponieważ urząd się rozrósł, chciał te pomieszczenia. Obecnie zatem mamy gdzie przenieść geodezję. I podczas tej rozmowy padło pytanie: „Ilu w geodezji jest pracowników?”. No ja mówię: „W tej chwili jest 38 pracowników”. Na to pada: „To co oni tam robią?!”. Czyli dla kogoś, to jest tylko liczba. Nie ma świadomości, że tam jest wiele zadań do wykonania i zanim ten przysłowiowy kwitek zostanie wydany dla kogoś kto przychodzi po załatwienie jakiejś sprawy, no to jednak to musi przejść jakąś drogę, żeby on był prawidłowo wykonany. I to tak jakby podburzyło też i społeczeństwo w tym ostatnim okresie. Teraz nie wiem, jak tam na szczęście wyższym, ale nie słyszy się w tej chwili o tym, żeby powiaty zlikwidować. Uważam, że gdyby do tego doszło, to i tak znowu musiałby ktoś zapełnić tę lukę, czyli tak jak wtedy powołano rejony, bo okazało się, że jednak nie wszystko do gmin można było dać. Tak samo i teraz by było. Na pewno też kolejną kwestią są finanse. Gdyby były właściwe, odpowiednie finanse, w stosunku do zadań, które mamy, żeby można było rzeczywiście wyposażyć te wydziały i też liczbę pracowników, to na pewno byłoby wszystko i sprawniej i szybciej.

No ale przecież powiaty są niedofinansowane od samego początku. I ten temat to się przewijał przez wszystkie nasze kadencje, wszystkie spotkania, które mieliśmy z którymkolwiek rządem. Nie dały one rezultatów odpowiednich. To jest ta bolączka ogromna.

Jakie są jeszcze najważniejsze instytucje w powiecie kartuskim oraz z kim powiat współpracuje?

W powiecie różnych zadań jest bardzo dużo. Wymieniłam szkoły, bo to mój taki konik zawsze. Jest szpital. Dom dziecka, o którym wspomniałam. Dostaliśmy dom dziecka. Kiedy, na początku jego istnienia, weszłam tam zobaczyć, to po prostu tylko stać i płakać, bo tak to też wyglądało. Pieniędzy było za mało, żeby zainwestować, a strach było patrzeć w jakich warunkach te dzieci mieszkają, jak żyją. Udało nam się bardzo dobrze. Pewien manewr. Gdzieś na jakimś spotkaniu ogólnopolskim dowiedziałam się, że są takie możliwości, że jakieś zgromadzenia zakonne chętnie podejmują się prowadzenia domów dziecka. W naszym mieście była taka sytuacja, że w tym domu, w którym mieszkały dzieci i był domem dziecka, to przed wojną również był dom dziecka. I ten dom prowadziły zakonnice ze zgromadzenia Sióstr Pallotynek⁶¹. I tutaj, w tym budynku, na najwyższym piętrze, na poddaszu, cały czas mieszkały cztery siostry zakonne. I zaczęliśmy drążyć ten temat. Co się okazało, bo wiadomo że państwo polskie zabierało w okresie tym powojennym takie instytucje Kościołowi, że ten dom dziecka po wojnie odebrano siostronom i stał się państwowym domem dziecka. Myśmy poszli jakby dwutorowo. Zaczęliśmy poszukiwać takich zgromadzeń, nie wiedząc jeszcze o tym, że budynek nie został przepisany, że on został jakby własnością tego zgromadzenia. Ktoś albo przeoczył, albo nie chciał tego zrobić i budynek był ich własnością. Jak myśmy do tego doszli, to do tej głównej kapituły, czy tego głównego zgromadzenia, wysłałiśmy pismo z zapytaniem, jak to jest i zaprosiliśmy na rozmowy. No i tak to nam wyszło, że udało nam się dojść do porozumienia, że budynek jest ich własnością nadal. I czy one by się zgodziły przejąć prowadzenie tego domu dziecka. Dobrze to wszystko wyszło. Opory były, pomimo że społeczeństwo jest przecież bardzo religijne. Kaszubi są bardzo religijni, co mnie wtedy też ogromnie zaskoczyło, ale opory były ogromne. Pojawiły się głosy, że jak to, że teraz będą tylko odmawiać różańce dzieci i takie były też głosy, jakby sprzeciw, który właściwie nic nie wnosił. Bo ludzie, którzy nawet nie wiedzieli, jak tam wyglądało w tym domu dziecka, a tam były warunki straszne na-

⁵⁹ Szpitalny Oddział Ratunkowy

⁶⁰ Oddział Intensywnej Opieki Medycznej

⁶¹ Siostry Pallotynki (właściwie Zgromadzenie Sióstr Misjonarek Apostolstwa Katolickiego) – żeńskie, katolickie zgromadzenie zakonne założone przez św. Wincentego Pallottiego, a sprowadzone do Polski w 1934 roku.

prawdę. Okna były na gwoździe tak pozamykane, że nie można było ich otworzyć, brudno było, coś okropnego. No i siostry przejęły. Zgromadzenie nam przyszła taką Panią dyrektor, taką siostrę, która po prostu zrealizowała wszystko. Jeździła po powiecie, szukała sponsorów, ze zgromadzenia były pieniądze. Przebudowała całkowicie ten budynek. Stworzyła właśnie tak nowoczesny układ, tak jak powinno to funkcjonować w pewnym okresie. Czyli utworzyła takie rodziniki, które miały samodzielne do użytkowania pomieszczenia, z aneksem kuchennym, gdzie te dzieci mogły sobie same wiele rzeczy przygotowywać. Z łazienkami gdzie same sobie prały, czyli uczyły się też życia. Skończyło się wzywaniem policji, bo wcześniej to wiecznie była wzywana policja do dzieci. Naprawdę, to był koszmar. Dom stał się wzorcowym domem. Przyjeżdżali, oglądali, że można tak wyposażyć i tak pięknie to zrobić. To też sukces wielki, bo ja mówię, nie wiem jakby to było. Myśmy nie mieli pieniędzy przecież, na to, żeby wyremontować i tak zrobić. [...] Dom nadal funkcjonuje. Obecnie właściwie jest podzielony na trzy odrębne jednostki, bo jest tak usytuowany, że ma trzy oddzielne wejścia. Ponieważ weszły przepisy, że nie może przekroczyć jedna placówka 50, czy 30 mieszkańców, więc udało nam się to tak zrobić, że każda jest jakby inna i pod innym adresem. Bo są trzy wejścia, z trzech różnych stron. Przygotowaliśmy mieszkanie takie dla usamodzielniających się, którzy kończą 18 lat i nie mają gdzie się podziąć. To mamy takie mieszkania przygotowane, gdzie też sobie tam do roku czasu mogą mieszkać, dopóki się nie zakorzenią gdzieś i pracy nie znajdą. To jakby też taki uważam jest sukces naprawdę duży. Jak jesteśmy już przy opiece, to opieka społeczna, to jest kolejny też dział, gdzie trzeba było dom pomocy społecznej (który też otrzymaliśmy w darze) dostosowywać do osób niepełnosprawnych. No i go doinwestować i zmienić formę zarządzania. Wiele rzeczy, wiele instytucji. To się łączyło ze zmianą i kierownictwa i sposobu myślenia, przestawienia na inne tory. Rozbudowaliśmy ten dom. Jest teraz duży pawilon parterowy, dostosowany dla potrzeb osób poruszających się na wózkach. Wybudowaliśmy środowiskowy dom – bardzo nowoczesny, ładnie funkcjonujący i tam dowożeni są na pobyt dzienny, niepełnosprawni na rehabilitację, na zajęcia różne.

Z tym wszystkim wiążą się także organizacje pozarządowe. W pierwszych latach, to tych organizacji pozarządowych na terenie powiatu to było tak... No licząc straże pożarne, ochotnicze straże pożarne i trochę tych organizacji... No to około pięćdziesiątki mo-

gliśmy naliczyć. Teraz to my doszliśmy prawie do pięciuset organizacji pozarządowych. To się tak pięknie rozwinęło. Ja uważam, to też za ogromny sukces, bo uruchomiliśmy takie, pokłady działalności społecznej, w różnych miejscach, w różnych małych miejscowościach, ale też działaliśmy poprzez szkolenia. Realizowaliśmy bardzo dużo projektów, tak jak mówiłam, jeszcze z okresu przedakcesyjnego. Potem, jak już weszły pieniądze unijne, to z tych projektów. Ogromną pracę wykonywał i wykonuje u nas Kaszubski Uniwersytet Ludowy⁶². Bo mamy na naszym terenie jeden z nielicznych przecież uniwersytetów ludowych. I on robi bardzo dobrą robotę. Mnóstwo szkoleń tam się odbywało i odbywa. Szczególnie chodziło nam o uaktywnienie wiejskich środowisk. Zresztą powiat jest typowo wiejskim powiatem, bo tylko miasto Kartusy i Żukowo, które właściwie jest bardzo młodziutkim miastem, ale reszta to jest jednak wieś. I tak się udało zaktywizować, przede wszystkim kobiety, nad czym też ubolewam, że jednak trudno jest z mężczyznami, no ale też z racji jakby innych, no jakby innego umiejscowienia mężczyzny w rodzie i to jest zrozumiałe. Naprawdę powstało tak dużo organizacji i to nie tylko na papierze, bo jak organizujemy konkursy przecież na dofinansowanie tych organizacji, no to w tym roku chyba około 300 złożono różne wnioski. Nie wystarcza też pieniędzy na usatysfakcjonowanie wszystkich, ale działalność jest bardzo szeroka. Różne dziedziny społeczne są poruszone. Koło Gospodyń Wiejskich na przykład przemianowało się w stowarzyszenie po to żeby pisać granty, aby pisać projekty, otrzymywać środki i działać. I to jest ciekawe – no walczą o to niesamowicie. Robiliśmy też bardzo dużo szkoleń dla nich, jak pisać wnioski. Uczyły się. To jest takie, uaktywnienie społeczności, że to ogromnie cieszy. Mnie osobiście to bardzo cieszy, bo my mamy partnerów w każdej prawie miejscowości i to są partnerzy do rozmów. To jest takie cudowne, także bardzo mi się to podoba. Zresztą bardzo wspierałam cały czas. Ja też miałam taką zasadę, że bywałam wszędzie. Gdzie tylko mogłam, to bywałam wszędzie, na każde zaproszenie, na każdą ich potrzebę odpowiadałam, po to, żeby odczuli, że są potrzebni, że są ważni i że ta działalność jakby przynosi korzyści nie tylko dla nich, ale też dla całego powiatu. Na tym rzecz polega, żeby ludzi doceniać i wtedy idą górą. Takie jest też, to nasze partnerstwo między powiatami. W 2004 roku podpisaliśmy porozumienie, to było najpierw trzy powiaty: Łowicz, Zakopane, no i nasz powiat. Potem doszła Świdnica jeszcze. Ja też starałam się występować w takich różnych uroczystościach, tam gdzie uważałam, że jestem reprezentantką powiatu, to niezależnie od tego, że ja nie je-

stem rodowitą Kaszubką, to jednak strój sobie sprawiłam, mam i na wszystkich takich uroczystościach uważałam, że tak należy, że trzeba promować ten powiat. To wszystko, ta współpraca, przyniosło bardzo dużo korzyści. Bo oni się też od siebie uczą, podpatrują. Na przykład wyjazdy⁶³ – to przywożą jakieś ciekawostki, tam stamtąd, tutaj, wymieniają się – i to jest ważne. Zespoły regionalne tak samo. Robiliśmy takie projekty, też edukacyjne z młodzieżą. Na przykład był bardzo ciekawy projekt „Znajdź swoje miejsce”. Prowadziliśmy to przez dwa lata. Były również takie obozy wakacyjne w poszczególnych powiatach, z tym że w tym projekcie uczestniczyła ta sama grupa młodzieży, i poznawali niejako kolejno każdy region. Czyli grupa młodzieży ze Świdnicy, z Zakopanego, z Łowicza była u nas i mieli wspólny obóz i tu robili różne kaszubskie rzeczy. Potem ta sama młodzież w Łowiczu, ta sama młodzież w kolejnym powiecie. Potem było podsumowanie tych wszystkich prac. Bardzo to było ciekawe, bardzo też wzbogacające młodzież. Muszę jeszcze wspomnieć o osobach niepełnosprawnych. To było też dla mnie bardzo takim ważnym zadaniem. W naszym powiecie bardzo szybko powstały takie placówki dla dzieci niepełnosprawnych, które nie mogą spełniać swoich szkolnych obowiązków w szkole specjalnej. Był taki okres, że w naszym powiecie były trzy takie ośrodki, a w całym województwie w sumie było osiem. I nadal są te trzy placówki. Dwie są prowadzone przez fundacje, a jedna prowadzona jest przez stowarzyszenie. Jedna z tych placówek jest bardzo dobrze wyposażona i rozbudowana, ponieważ założył tę fundację Pan, który ma swoje dziecko niepełnosprawne. Zresztą w tych trzech przypadkach to tak jest, że ci rodzice po prostu weszli w te zadania, podszkolili się w tym kierunku i prowadzą [...]. Dzieci są dowożone z całego powiatu, bo do dwudziestego pierwszego roku życia mogą tam przebywać. Mają tam różne zajęcia. Są bardzo trudne przypadki. Bo są takie i leżące i niemówiące, ale są przywożone. Samochody rano kursują i ich do tych fundacji zwożą. Jest to na pewno cudowna sprawa bo jest to też odciążenie rodziców, choćby na parę godzin od takiego dziecka, które wymaga takiej opieki non-stop. Widać, jak te dzieci się rozwijają, że jednak konkretna rehabilitacja i taka regularna przynosi pozytywne skutki.

Jaki był odbiór mediów przy powstawaniu powiatów? Czy więcej było przychylnych, czy może nieprzychylnych głosów dotyczących powstawaniu powiatu kartuskiego i czy była różnica w postrzeganiu, powstawania powiatu przez media ogólnopolskie, albo przez lokalne?

Był to czas kiedy nie było tak rozwiniętych mediów. Wyobrażam sobie sytuację gdyby teraz, to nastąpiło, to byłby zalew różnych opinii, wypowiedzi. No bo wiadomo, jak teraz wszystkie różne media działają. Dostęp do nich jest ogromny. Wtedy jeszcze tego nie było. Były lokalne media. Nasze lokalne gazety i raczej o nie ludzie opierali swoje opinie. Bo one pisały wiele. One były po prostu przekaznikiem tego co w środowisku się słyszało. Powiem szczerze, że nawet nie pamiętam dokładnie, ponieważ ja byłam wtedy w gminie i nie myślałam w ogóle o tym, że ja pójdę dalej, że będę startować do powiatu. Bo zostałam, tak jakby namówiona już w ostatnim momencie. Dałam się przekonać, żeby startować w wyborach do powiatu. Czyli to już było poza tym wszystkim co się działo. Działo się to głównie w mediach takich szerszych, bardziej ogólnopolskich, czy wojewódzkich. U nas za mało było tej informacji, za mało dyskusji się toczyło. One się odbywały bardziej na łonie gmin, to co powiedziałam, że tu była walka jednak. Jakaś niechęć wójtów, burmistrzów i ta walka o to, żeby jednak te powiaty nie powstały. Ale nie pamiętam takich szczegółów, co w tych mediach dokładnie było. Tak jak mówię, ja byłam tak osadzona w gminie wtedy, że nie myślałam sama, nawet... Nawet jak sobie teraz pomyślę, to nie zdawałam sobie sprawy przed jakim wyzwaniem stanęłam. Bo to się potoczyło tak niesamowicie szybko, że.. Bo, że byłam radną, no to jeszcze. Ale potem, jak mi zaproponowano od razu kiedy zostałam wybrana na radną, funkcję wicestarosty, to ja nie chciałam tego przyjąć. Bo ja mówię, że ja absolutnie się nie nadaję, ja nie wiem na czym to polega. Mówili: „No, ale masz już doświadczenia z gminy”. No tak, ale to gmina, a powiat to co innego. No i ja mówię, że ja na szkołach tylko się znam. Tak sobie żartowałam, a Pan, który był proponowany na starostę mówi „To bardzo dobrze. To dostanie Pani szkoły, opiekę społeczną. Będzie się Pani tylko tym zajmować. Niech się Pani zgodzi”. No i tak to się stało. Oczywiście po radzie rodzinnej, bo też no wiązało się, to jakby też z przemeblowaniem życia rodzinnego, więcej czasu to zajmowało, nawet sobie nie wyobrażałam ile. Proszę sobie wyobrazić, że ja nie miałam wtedy jeszcze prawa jazdy. Bo samochód był, mąż jeździł i mnie nie było właściwie potrzebne, jakoś tak nie czułam tej potrzeby. I nagle jak zostałam starostą, to stwierdziłam, że przecież ja bez prawa jazdy sobie nie dam rady kursować. Pewnie, że samochód służbowy był, kierowca też, no ale uważałam, że nie wszędzie musi jeździć kierowca ze mną. Ja mogę sama przecież dojechać. I ja zrobiłam prawo jazdy mając 55 lat, proszę sobie wyobrazić.

⁶² Kaszubski Uniwersytet Ludowy – powołany został do życia w 1983 roku, jako niepubliczna placówka edukacyjna dla dorosłych. Wzorowana jest na idei skandynawskich szkół ludowych istniejących z myślą o edukacji całonocnej.

⁶³ Koło Gospodyń Wiejskich – dobrowolna, samorządna i niezależna społeczno-zawodowa organizacja kobieca działająca głównie na terenach wiejskich.

Jak przysłałam na pierwsze spotkanie, spojrzałam, a sama młodzież, to myślę sobie: „Mój Boże, a co ja tu robię”. No i zdałam za pierwszym razem i po całej Polsce jeździłam i nadal jeszcze jeżdżę. Także takie różne, różne rzeczy się działy. Także przyznaje się szczerze, że ja nawet nie miałam świadomości pełnej co mnie czeka, jak to będzie wyglądało i jak to się potoczy. W ogóle nie miałam pojęcia.

| Ja się zaczęła Pani praca w Związku Powiatów Polskich?

Związek Powiatów Polskich został powołany bardzo szybko. Takie pierwsze zgromadzenie odbyło się już w pierwszym roku, w 1999. Czyli ten pierwszy rok działalności powiatów. Ale na to pierwsze zgromadzenie pojechał ówczesny starosta. Tam zostały wybrane władze. Ta pierwsza kadencja, znaczy ten pierwszy rok, to jakby mnie nie dotyczył. Dopiero potem, po śmierci starosty weszłam niejako w skład Związku. I ta pierwsza kadencja do końca, to tak upłynęła na takim moim uczestniczeniu w zjazdach, zgromadzeniach, ale nie angażowałam się. Natomiast ponieważ jest to tak przypisane, że przewodniczący konwentów wchodzi w skład takiego jakby zarządu. Nie tego ścisłego, ale całego jakby zarządu Związku Powiatów. I ja zostałam wybrana na szefową konwentów drugiej kadencji. No, to też się tak składało, mówię. Przeważnie byłam jedyną kobietą wśród panów, ale bardzo dobrze się dogadywałam zawsze i właściwie to mam te przyjaźnie do tej pory zachowane, także to takie, takie też miłe. Jak już byłam przewodniczącą konwentu naszego województwa pomorskiego, no to już wchodziłam w skład zarządu. Byłam wiceprezesem zarządu naszego Związku. Powiem, że była to dla mnie taka też i nobilitacja. Było coś takiego sympatycznego, że no jednak Panowie wybierali też kobiety i byłyśmy we dwie z Panią ze Świecia, z Panią starostą. Na pewno jest ogromne działanie, ogromny wpływ Związku Powiatów Polskich na różne dziedziny naszej działalności powiatowej. Ale ze smutkiem muszę powiedzieć, że niewiele tego przełożenia niestety jest na rząd, na poszczególne ministerstwa. Niewielkie przełożenie, bo najważniejszą rzeczą jest to, że te powiaty od początku są niedofinansowane. I ta reforma jakby nie została dokończona [...]. Praca tego ścisłego zarządu Związku Powiatów, to praca właśnie bezpośrednio z ministerstwami, z ministrami, z różnymi instytucjami. I zawsze przedstawianie tych różnych problemów, ale i pokazywanie też sposobów na rozwiązanie ich. Niestety nie były one przyjmowane w większości do realizacji. Spotykali się z nami, owszem, ale niewiele to dawało. Powiem tak, że przez kolejne rządy byliśmy tak jakoś traktowani, jak taka uboga sieroć. I to nas bolało. Bo ta walka była taka, jak wal-

ka z wiatrakami. Na nasze spotkania, zgromadzenia ogólne zawsze zapraszamy najwyższe władze i tych ministrów, którzy mają duży wpływ na naszą działalność (np. zdrowia, finansów). Proszę sobie wyobrazić, że często się tak zdarzało, że jeżeli przyjechali i byli na tym naszym zgromadzeniu, to byli na początku, na tej części oficjalnej. Natomiast kiedy już dochodziło do konkretnych naszych wniosków, czy pytań, postulatów, to nie było komu ich przedstawiać. Po prostu wszyscy już się zmywali, brzydko mówiąc, z sali i zostawały puste miejsca po nich. Więc do kogo było mówić? Nie było odzewu. I to, to jest takie bolesne, że nie potrafia docenić tego, jakie zadania powiaty wykonują w terenie, czym są dla poszczególnych regionów. Żeby chociaż okazać zainteresowanie... Ile myśmy spotkań z ministerstwem zdrowia odbywali. I w ministerstwie i u nas, w siedzibie Związku. No, także to są takie rzeczy, które nas bardzo niepokoją. Także to niezależnie czy ja byłam wiceprezesem, czy tylko zwyczajnym członkiem zarządu, to uczestniczyłam zawsze w tych wszystkich spotkaniach. Pisaliśmy różne nasze interpelacje i wnioski. No, ale tak jak mówię w większości one nie otrzymywały żadnej odpowiedzi. Czyli, jakby jest to pokazywanie, że powiaty to takie niechciane dziecko. Tak to można było sobie wytłumaczyć. A przecież samorządność, to jednak jest bardzo ważna rzecz. I jeżeli tyle lat już [...] to funkcjonuje i swoje zadania wykonuje, to uważam, że taką rolę rządu jest podtrzymywanie tego i docenienie za wykonywaną pracę. Wspomaganie samorządów. [...] Środki pieniężne powinny być, jeżeli jest ich mało, to powinny być rozdzielane na wszystkich po trochu, a nie, że nagradza się jednych, a drugich nie. To nie po mojemu. Na pewno gdyby były większe pieniądze na funkcjonowanie powiatów, to wiadomo, że też byłaby możliwość szybszego załatwiania wielu, wielu spraw. Co z kolei zapobiegałoby takiej no krytyce, czy niechęci mieszkańców. Wiele działań takich na rzecz mieszkańców można by było jeszcze rozwinąć. Mnie zawsze też brakuje takiego typowego uczestnictwa, szerszego uczestnictwa mieszkańców w różnych działaniach, w rozwiązywaniu różnych spraw.

| Dziękuję za rozmowę.

Bardzo mi miło. Dziękuję

Poznań stał się właściwie, taką kolebką świadomego funkcjonowania

Rozmowa z Janem Grabkowskim

Rozmawiał i transkrypcję przygotował Daniel Lis



Poznań, Pocztówka z 1938 roku (ze zbiorów polona.pl)



Jan Grabkowski

(ur. w 1954 roku w Krakowie)

Działacz i polityk samorządowy. Po wyborach samorządowych w 1998 roku objął urząd wicestarosty poznańskiego. Od 2002 roku pełni funkcję starosty poznańskiego. Członek Platformy Obywatelskiej. W latach 90. XX wieku był radnym, a następnie zastępcą wójta gminy Czerwonak. W 2012 roku odznaczony został Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, a także m.in. w 2018 roku tytułem „Samorządowca 20-lecia”.

Panie Starosto, pierwsze pytanie, takie wstępne, czy mógłby Pan opowiedzieć coś o sobie, w którym roku się Pan urodził, skąd pochodzi, jakie są Pańskie zainteresowania?

Urodziłem się strasznie dawno. 12 września 1954 roku w Krakowie. Dlaczego w Krakowie? No bo to były czasy powojenne. Moja mama pochodziła z znanego, ziemiańskiego, wielkopolskiego rodu⁶⁴. Rodzinny majątek został najpierw podczas wojny zajęty przez Niemców, a po niej przez władze komunistyczne. Mama z wilczym biletem⁶⁵ podróżowała po Polsce, aby móc rozpocząć jakąś naukę. Maturę zrobiła na tajnych kompletach⁶⁶. Rozpoczęła naukę w szkole pielęgniarskiej w Gdańsku, ale trafiła za nią ów wilczy bilet i dyrektorka szkoły powiedziała jej, aby wyjechała do Krakowa i zrobiła to pielęgniarstwo na Jagiellonce⁶⁷. Tam też poznała mojego ojca, który pochodził ze szlacheckiego rodu, z powiatu Miechowskiego⁶⁸. Rodzinne mauzoleum Grabkowskich znajduje się na cmentarzu parafialnym w Raclawicach⁶⁹. Tych Raclawicach Kościuszkowskich⁷⁰. Majątek rodzinny mamy był mocno rozszany po różnych terenach. Pochodziła z rodziny szlacheckiej i biorąc pod uwagę przedwojenne myślenie popiełniała megalians. Z domu była hrabianką, a tata miał jedynie tytuł szlachecki. To była wielka miłość. Były czasy powojenne. W 1953 roku był ślub, urodziła się moja siostra, a ja 2 lata później się urodziłem i stąd jestem urodzony w Krakowie. A dlaczego jestem tutaj w Poznaniu? Rodzice zdecydowali się na separację. Nie rozwiedli się. Mama, jak już mówiłem, pochodziła z Wielkopolski i tutaj postanowiła się przenieść. Tu mieszkali jej rodzice, rodzeństwo i dlatego też przeprowadziliśmy się do Poznania. Dziadkowie wkrótce zmarli.

Dla mnie Poznań stał się właściwie, taką kolebką takiego świadomego funkcjonowania. Tu skończyłem szkołę podstawową na ulicy Cegielskiego, gdzie dzisiaj mieści się słynna ósemka, doskonale liceum⁷¹. Skończyłem technikum energetyczne⁷², umieszco-

ne na tzw. Ogrodach⁷³. Bardzo dobre. To była jedna z lepszych poznańskich szkół technicznych. No i dlatego jestem tu gdzie jestem. Czasy nie znosiły próżni. Wszystko się szybko toczyło. Parę uczelni zwiedziłem. Żadna mi się nie podobała, ale poznałem swoją żonę. Ona umiała dobrze rosyjski, a ja się przygotowywałem do jednego z egzaminów, na jakiejś tam uczelni. I mówię do mojej siostry: „Masz jakąś koleżankę, która umie bardzo dobrze rosyjski?”. Ona mówi: „Mam”. I umiała tak dobrze rosyjski, że nawet akcenty pisała. No i tak się spotykaliśmy, że te akcenty były położone w zupełnie innych miejscach niż ten język. No i do dzisiaj jesteśmy razem. Potem była rodzina. Starszy syn się urodził. Pracowałem w elektrociepłowni poznańskiej. Z małą przerwą, ponieważ trzeba było w jakichś sposób uciec od wojska i ojciec mi zaproponował (bo z ojcem nie było zerwanych kontaktów): „Przyjedź na Śląsk to pójdziesz do kopalni. To cię od wojska uratuje”. Pojechałem tam, ale okazało się, że jestem tam o miesiąc za późno, aby takie procedury udało się zastosować i ostatecznie wróciłem do Poznania do pracy w elektrociepłowni. Z niej otrzymałem skierowanie na studia, na wydział energetyczny Politechniki Poznańskiej. Ukończyłem ją w 1985 roku i mam tytuł inżyniera, jestem specjalistą od najwyższych napięć, co przydaje się dzisiaj. Bardzo mocno, bo najwyższe napięcia są także w polityce. Niejednokrotnie, nieco żartując, mówię, że mój zawód predestynuje wręcz do uprawiania polityki. No bo jestem przygotowany do tego rodzaju funkcjonowania. Potem urodził się drugi syn, dziewięć lat młodszy od starszego. Teraz już dzieci nie ma w domu.

Ja funkcjonuję w samorządzie w sumie już trzydzieści dwa lata. W 1989, 1990 roku wszedłem do tej drogi samorządowej, do tego pociągu zwanego samorządem. Mi się to strasznie podobało. Zakładałem komitety obywatelskie w miejscowościach. Każdy ten komitet wygrywał wtedy w wyborach. To byli cudowni ludzie

⁶⁴ Maria Taczanowska, herbu Jastrzębiec, urodzona w 1924 roku w Taczanowie.

⁶⁵ Wilczy bilet – ograniczenie praw w postaci zakazu zamieszkania lub podejmowania nauki, pracy.

⁶⁶ Tajne komplety – określenie nauczania prowadzonego w formie nielegalnych zajęć na ziemiach polskich w okresie zaborów oraz w trakcie II wojny światowej.

⁶⁷ Jagiellonka – potoczne określenie używane jako skrót nazwy Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie. Często błędnie stosowane przez osoby spoza Krakowa, jako określenie Uniwersytetu Jagiellońskiego.

⁶⁸ Adam Grabkowski (1918-1998), herbu Jastrzębiec.

⁶⁹ Raclawice – wieś w powiecie miechowskim, w województwie świętokrzyskim, siedziba gminy.

⁷⁰ 4 kwietnia 1794 roku doszło do bitwy w okolicach Raclawic. Wojska powstańcze pod wodzą Tadeusza Kościuszki pokonały wojska rosyjskie pod dowództwem generała Aleksandra Tormasowa.

⁷¹ VIII Liceum Ogólnokształcące im. A. Mickiewicza w Poznaniu usytuowane przy ulicy Hipolita Cegielskiego 1.

⁷² Tzw. „Technikum Energetyczne”, a właściwie Zespół Szkół Elektrycznych Nr 1 im. Henryka Zygalskiego w Poznaniu – szkoła średnia założona w 1937 roku.

⁷³ Ogrody – część miasta Poznania i osiedle administracyjne w północno-zachodnim obszarze miasta.

– mówię o rządzie Mazowieckiego⁷⁴. Miał wspaniałych doradców, bo przecież i np. Regulski⁷⁵, Kulesza i pani profesor Rabska⁷⁶ i profesor Jerzy Stępień⁷⁷. Właściwie ostatni żyjący z wielkiej czwórki, którzy tworzyli ustawy samorządowe. To wspaniali ludzie [...].

W 1990 roku wstąpiłem, wskoczyłem do tego pociągu zwanego samorządem. Jestem radnym od tego czasu. Tylko różnego szczebla. Osiem lat byłem radnym gminy podpoznańskiej i wicewójtem, bo to dzisiaj są zastępcy, bo to jest inna ranga tego zastępcy. Wicewójta musiała wybrać rada, bo wójt był wybierany przez radę i cały zarząd również był wybierany przez radę. Dzisiaj jest bezpośredni wybór i wójt sobie doбира i nikt nie musi tego głosować. To jest zwykły pracownik na zasadzie powołania. Wtedy także był to pracownik, bo tam byłem pracownikiem samorządowym, ale z wyboru. W 1998 roku szykowaliśmy się do wyborów i nastąpiło przedłużenie kadencji samorządu, żeby przygotować jedną z czterech reform profesora Jerzego Buzka⁷⁸. Zresztą bardzo dobrych reform. Do dzisiaj oceniam je bardzo dobrze. Nie myślałem w tamtym czasie, że będę dziś kandydował do powiatu. Szykowałem się do kandydowania w gminie, ale jeden z moich kolegów, ówczesny poseł i dzisiaj zresztą też poseł Waldy Dzikowski⁷⁹ powiedział do mnie: „A może byś chciał do powiatu?” I to był pierwszy moment, w którym wstąpiłem do partii politycznej. W 1998 roku wstąpiłem pierwszy raz do partii politycznej. Do Unii Wolności⁸⁰. No i zaczęliśmy działać. Wygraliśmy te wybory. Oczywiście w sensie, że stworzyliśmy w tym powiecie koalicję AWS-UW⁸¹.

Radnych było strasznie dużo, bo to była pierwsza kadencja przewymiarowana, czyli sześćdziesięciu radnych było w powiecie. Nie do zarządzania. Dzisiaj mamy dwudziestu dziewięciu w tym samym powiecie i to już jest do zarządzania, ale wtedy sześćdziesięciu to była katastrofa. Zostałem wicestarostą, starostą został człowiek ze strony AWS-u⁸² [...]. I tak przebrnęliśmy przez tę pierwszą kadencję. Można powiedzieć, że to było przebrnięcie, ponieważ trzeba było stworzyć parę instytucji [...]. W 2001 roku powstała Platforma Obywatelska⁸³ i praktycznie zaraz do niej przystąpiłem [...]. Kadencja w latach 2002-2006 to była kadencja, w której podczas wyborów wygrali SLD, PSL oraz tzw. kandydaci niezależni. My mieliśmy mniejszościowy, ale całkiem spory mandat. Ówczesny szef regionu Platformy Waldek Dzikowski z Krystyną Łybacką⁸⁴ negocjowali, że my wesprzemy ich kandydata na marszałka, czyli Stefana Mikołajczyka⁸⁵ (nieżyjącego już, bardzo przyzwoitego człowieka), a w zamian za to nasz kandydat zostanie starostą poznańskim. I tak się stało, że tym kandydatem byłem ja. To była kadencja, która nauczyła mnie bardzo wiele w zakresie współpracy z ludźmi, że nie można podejmować decyzji bez przedyskutowania tego wcześniej z tymi ludźmi. [...]. Udało nam się uporządkować sytuację szpitala, także w następną kadencję weszliśmy bez długów. [...]. Ja jestem też szefem Platformy Obywatelskiej na powiat poznański. Cały czas gdzieś trzeba podejmować decyzje, które są trudne. Dziennikarze, którzy non stop monitorują, analizują, pytają. Czasami pytania są trudne. W tamtym czasie nie byliśmy przygotowani. Dzisiaj mamy absolutną transparentną politykę. Ja w ogó-

le niczego nie ukrywam, bo nie mam niczego do ukrycia. Mówię: „Chodźcie do mnie”, ale oni nie chcą przychodzić, bo ja jestem transparentny.

W kolejnej kadencji w latach 2006-2010 mieliśmy już większość [...]. W 2007 roku zrobiliśmy projekt „Aglomeracja jest po twojej stronie”. Powstało stowarzyszenie Metropolia Poznań skupiające gminy i powiaty aglomeracji poznańskiej. Ja sam pisałem statut tego stowarzyszenia. W nim zawsze prezesem jest urzędujący prezydent miasta, zawsze pierwszym wiceprezydentem jest urzędujący wicestarosta, urzędujący starosta poznański oraz jest trzech członków zarządu, z których stowarzyszenie wybiera jednego, drugiego wiceprezesa. Oczywiście w bardzo ważnych sprawach głosujemy udziałami. Udziały przekładają się na liczbę ludności, a w innych sprawach głosujemy, że każdy ma jeden głos. Tak ten pomysł przełożył się na bardzo duże pieniądze, ponieważ Metropolia Poznań stała się instytucją pośredniczącą. Otrzymaliśmy 800 mln w poprzedniej perspektywie finansowej Unii Europejskiej i te 800 mln rozdaliśmy na wiele różnych projektów, w tym projekty przede wszystkim transportowe, drogowe, kulturalne, oświatowe, co było niezwykle ważne dla takiego obszaru jak nasz. Do dzisiaj niektóre z nich są realizowane. Jeden z ważniejszych, to tam gdzie jest węzeł Grunwaldzka, za ponad 100 mln złotych, tunel pod torami kolejowymi, który udrożni tam komunikację i poprawi warunki życia mieszkańców w tamtym mieście. Obecnie w wielu miejscach podawany jest ten przykład naszej Metropolii Poznańskiej, naszego przyszłościowego myślenia. Jest Metropolia Trójmiasta, jest Metropolia Silesia. Jestem dumny z tej naszej metropolii. Cieszę się, że to wszystko funkcjonuje, że doceniają to jej funkcjonowanie.

Lata następne to cały czas była walka o wiele rzeczy. W 2014 roku zostałem jednym z wiceprezesów Związku Powiatów Polskich. Obecnie nadal jestem wiceprezesem. Jestem również przedstawicielem tego związku w Komisji Wspólnej Rządu i Samorządu Terytorialnego⁸⁶. No i tu mamy olbrzymie pole do popisu.

Jak wygląda współpraca Związku Powiatów Polskich z władzami, jakie inicjatywy są podejmowane w powiecie?

Byłem przy tworzeniu Związku Powiatów Polskich w 1998 roku. To jest bardzo dobra organizacja. Bardzo aktywna, mamy bardzo dobrych ludzi, ekspertów. Już sam fakt, że na trzysta kilkanaście powiatów ziem-

skich i sześćdziesiąt parę miast na prawach powiatu należy do nas prawie trzysta, to jest to największa reprezentatywność wśród wszystkich korporacji samorządowych, bo przecież mamy Związek Miast Polskich, Unię Metropolii Polskich, Unię Miasteczek Polskich, Związek Gmin Wiejskich. Gmin wiejskich jest dwa i pół tysiąca w Polsce, a do Związku Gmin Wiejskich należy 500 gmin. My jako związek jesteśmy silni, bo jesteśmy reprezentatywni plus mamy wspaniałych ekspertów, ludzi, którym chce się pracować, którzy są w Warszawie. Ja jeżdżę przynajmniej raz w miesiącu, jeżeli nie dwa. Dobrze, że istnieje taki Związek Powiatów bo rządzący – i to mówię o wszystkich nacjach rządzących – muszą się dowiedzieć, jak z naszej strony – czyli tych, którzy realizują te wszystkie rozporządzenia, ustawy, które wymyślają w Warszawie, w rządzie lub w sejmie – to wszystko wygląda. Jak my to postrzegamy, jako samorządy, bo przecież my reprezentujemy to wszystko przed, tak jak ja się śmieję „ludem pracującym miast i wsi”. Chociażby są kwestie finansowe, bo niejednokrotnie taka ustawa czy rozporządzenie zawłaszcza nasze dochody, bo coś podnosi koszty, a na to nie ma dofinansowania. Wystarczy popatrzeć na szpitale, szkoły. Jako Związek Powiatów Polskich staramy się działać, lobbować. Wywalczyliśmy na Komisji Wspólnej (bo my zarządzamy największą ilością szpitali), żeby agencja wyceny procedur medycznych zwiększyła wartość punktu, a nie żeby to był nowy strumień pieniądza na te wynagrodzenia do tych szpitali. Oni się zgodzili, podnieśli tę wycenę procedury, ale zabrali to co kiedyś dawali poprzednio [...]. Dlatego my się na to nie zgadzamy i dlatego będziemy dalej walczyć. Po to są właśnie korporacje samorządowe, by pokazywać rządowi, aby szukać sprzymierzeńców. Trzeba umieć się władzą dzielić, żeby ona cię nie zdemoralizowała, żebyś normalnie patrzył do przodu i żebyś miał otoczenie, które chce z tobą pracować, bo inaczej zginiesz.

Czy po w sumie trzydziestu latach swojego samorządowego doświadczenia zmieniłby Pan coś w reformie i funkcjonowaniu powiatu poznańskiego. Mam na myśli te błędy, które popełniono w czasie tworzenia powiatu w 1998, 1999 roku?

W przypadku powiatu poznańskiego nie ma niczego do zmienienia, bo jest to powiat duży, zasobny na siedemnaście gmin. W tamtym czasie bym się zastanowił jedynie nad tym jak duży powinien być powiat, żeby się utrzymać na powierzchni. Mnie strasznie boli, że z naszego budżetu ja oddaję rocznie, w tym ro-

⁷⁴ Tadeusz Mazowiecki (1927-2013) – polityk, działacz opozycji demokratycznej w okresie PRL-u. Pierwszy premier III Rzeczypospolitej Polskiej (od 24 VIII 1989 roku do 4 I 1991 roku). Tzw. Rząd Mazowieckiego zasłynął przeprowadzeniem wielu, demokratyzujących życie polityczne, społeczne i gospodarcze, reform.

⁷⁵ Jerzy Regulski (1924-2015) – ekonomista, wykładowca akademicki, senator I kadencji, ekspert w zakresie samorządu terytorialnego. Kawaler Orderu Orła Białego.

⁷⁶ Teresa Rabska (1926-2018) – prawniczka, nauczyciel akademicki, profesor Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, specjalistka z zakresu prawa gospodarczego publicznego. Aktywnie uczestniczyła w pracach nad reformą publiczną i administracyjną Polski. Odznaczona Krzyżem Kawalerskim i Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski Polonia Restituta.

⁷⁷ Jerzy Stępień (ur. w 1946 roku) – prawnik, senator I i II kadencji, w latach 1999-2008 sędzia Trybunału Konstytucyjnego, a w okresie od 2006 do 2008 roku jego prezes. W czasie wprowadzania reformy samorządowej pełnił funkcję wiceministra spraw wewnętrznych i administracji. Odznaczony m. in. Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski Polonia Restituta oraz Krzyżem Komandorskim Orderu Wielkiego Księcia Giedymina.

⁷⁸ Jerzy Buzek (ur. w 1940 roku) – polityk, inżynier, profesor nauk technicznych, działacz opozycji demokratycznej w PRL-u. W latach 1997-2001 premier Polski oraz w latach 2009-2012 przewodniczący Parlamentu Europejskiego. Kawaler Orderu Orła Białego.

⁷⁹ Waldy Dzikowski (ur. w 1957 roku) – polityk, samorządowiec, poseł na Sejm (od IV do IX kadencji), senator XI kadencji. W latach 2006-2010 był wiceprzewodniczącym Platformy Obywatelskiej.

⁸⁰ Unia Wolności – polska partia polityczna istniejąca w latach 1994-2005.

⁸¹ Koalicja Akcji Wyborczej Solidarność i Unii Wolności sprawowała władzę w Polsce w latach 1997-2001.

⁸² Akcja Wyborcza Solidarność – koalicja partii politycznych o charakterze centroprawicowym istniejąca w latach 1996-2001.

⁸³ Platforma Obywatelska – polska partia polityczna, powstała w 2001 roku, skupia osoby o poglądach socjalliberalnych, chrześcijańsko-demokratycznych oraz liberalno-konserwatywnych.

⁸⁴ Krystyna Łybacka (1946-2020) – polityk, matematyk. W latach 1991-2014 posłanka na Sejm (od I do VII kadencji), minister edukacji narodowej i sportu w latach 2001-2004, deputowana do Parlamentu Europejskiego VIII kadencji (2014-2019). Pośmiertnie odznaczona Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

⁸⁵ Stefan Mikołajczyk (1951-2019) – polityk, samorządowiec, marszałek województwa wielkopolskiego w latach 1998-2005.

⁸⁶ Komisja Wspólna Rządu i Samorządu Terytorialnego (KWRiST) – organem o charakterze pomocniczym Rady Ministrów stanowiącym forum wypracowywania wspólnego stanowiska Rządu i przedstawicieli samorządu terytorialnego, powstała w 1993 roku.

Jan Grabkowski

Jan Grabkowski

Jan Grabkowski, 2010

ku 57 mln, tzw. janosikowego⁸⁷. To powinno być zupełnie coś innego, jakaś inna furтка, żeby nie zabierać tym, którzy pracują i ciężką pracą swoich mieszkańców mają to co mają. Ja nie mam żadnej kopalni, żadnej dużej fabryki, z której miałbym olbrzymie podatki. Naszym dochodem najważniejszym jest podatek od osób fizycznych PIT⁸⁸ i z tego mamy środki finansowe. Mamy najniższe bezrobocie rządu jeden, półtora procent i to jest nasz dochód. W tej reformie brakowało pomyslenia. Wówczas pojawiały się naciski różnego rodzaju, że musi powstać jakiś powiat, zbierane były jakieś, petycje, wnioski. Ludzie nie zastanawiali się wtedy jednak nad funkcjonowaniem takiego powiatu, a to są określone koszty. Ja zresztą bym się jeszcze zastanowił nad funkcją służby zdrowia, ale to była druga reforma. To była reforma administracyjna, a to była reforma służby zdrowia. Tylko, że wtedy ta reforma miała głowę. Były kasy chorych i dopiero potem zniszczono tę kasę chorych [...].

Jan Grabkowski

Dziś wiele się niszczy... Oni jak już coś można było zniszczyć to niszczą do końca w tej chwili. Bo niszczą do końca zdrowie, niszczą do końca oświatę, niszczą do końca administrację. No nie wiem co jeszcze mogą zniszczyć. Właściwie to państwo niszczą. Bo unię niszczą, sądownictwo niszczą. Co to znaczy, że sędzia nie może orzekać jeżeli sąd wydał prawomocny wyrok, że ma orzekać, a dwóch przesów mówi: „Nie, nie zgadzamy się”. No to jak ja będę miał wyrok to powiem: „Nie, ja się nie zgadzam z tym wyrokiem”.

W powiecie poznańskim, w Poznaniu, w którym ma siedzibę starostwo, gdzie prezydent miasta, starosta poznański, marszałek to jest jedna opcja polityczna, która nie myśli, że jest tylko jedną opcją polityczną, ale myśli podobnie. W sensie różnorodności, wolności, funkcjonalności, pracowitości, chęci pomagania ludziom. Bo my nie chcemy nikim sterować [...]. Przecież ludzie są wolni. Wolnymi ludźmi nie jest tak łatwo sterować. Trzeba ich przekonać. A dlaczego my, ja tak długo rządzę w powiecie poznańskim? Bo ja nikim, nikogo nie zmuszam do niczego. Chcemy działać dla ludzi. Kochamy ludzi. Teraz dużo większy nacisk położyłem na tę część społeczną podejmowanych działań, bo nie jesteśmy biednym powiatem, zatem chcemy zadbać o dzieci, o domy dziecka, domy pomocy społecznej, o szczepienia, o pomoc ludziom, którzy potrzebują tej pomocy. Zresztą ja mówię do wójtów i burmistrzów naszych: „Drodzy Państwo, przecież macie pieniądze. Najwyżej jakiejs tam ścieżki nie zbu-

Jan Grabkowski

Jan Grabkowski

Jan Grabkowski

dujecie. Pomyślcie o ludziach, to nie o to chodzi, żebyście wy na siłę coś zrobili. Pomyślcie o tej części ludzi, którym się nie powiodło, którzy zachorowali, którym brakuje [...]". Ja mówię wszystkim, że my nie mamy własnych pieniędzy. My zarządzamy pieniędzmi publicznymi! I musimy się z tego rozliczyć, ani rząd, ani samorząd nie ma własnych pieniędzy. Nam tylko dano w powierzenie pieniądze, z których powinniśmy się rozliczyć i każdy z nas powinien mieć tu, z przodu głowy i z tyłu głowy, że tyle ile damy, ile zostawimy po sobie, no to będą o nas dobrze pamiętać, albo źle. Zależy mi na tym żeby mnie dobrze pamiętano, ale ja mam świadomość, że moja droga i życiowa i samorządowa się kończy, bo kiedyś się musi skończyć. Tylko tym bardziej w tej chwili patrząc w tę historię, którą przeżyłem, te rzeczy, które się stały, co zrobiliśmy przez te trzydzieści dwa lata, to tym bardziej zależy mi na tym żeby to jeszcze funkcjonowało.

Jan Grabkowski

Jak ja skończyłem na tej kopalni i w kopalni osiemset metrów pod ziemię zjeżdżałem, jako elektryk pod ziemią, bo to jedna z moich przygód była, ale jak wróciłem do elektrociepłowni w Poznaniu to prawie do dziewięćdziesiątego roku najpierw byłem zwykłym elektrykiem, zwykłym robotnikiem. Kiedy zrobiłem studia to zostałem szefem elektryków, Zarządzałem brygadami elektrycznymi i poszedłem do samorządu. Powiem tak, że każdy kto idzie zarządzać gdziekolwiek, a zwłaszcza w samorządzie to nie powinien iść zaraz po szkole. Powinien się nauczyć. Powinien przejść szkolenie w pracy, nawet w rowie. Bo to też jest szkoła. Umiejętność rozmawiania z ludźmi, umiejętność bycia z ludźmi. Wiedza nauczona na uczelni, czy w szkole średniej to jest jedno, ale wiedza życiowa daje komfort funkcjonowania później w takich instytucjach jak samorząd, potem rząd, parlament, bo to czyni z nas ludzi! Nie tylko nauczonych i wiedzących, ale daje nam mądrość.

Jan Grabkowski

Panie Starosto, serdecznie dziękuję za poświęcony mi czas i rozmowę.

Jan Grabkowski

22 SIERPNI 2022 ROK

^[1] Janosikowe – potoczna nazwa wpłaty do budżetu państwa dokonywana przez jednostki samorządu terytorialnego, których dochody z podatków przekraczają wskaźniki określone w ustawie z dnia 13 listopada 2003 r. o dochodach jednostek samorządu terytorialnego (Dz.U. z 2022 r. poz. 2267).

^[2] PIT – Podatek dochodowy od osób fizycznych. Nazwa wywodząca się z j. angielskiego: personal income tax.

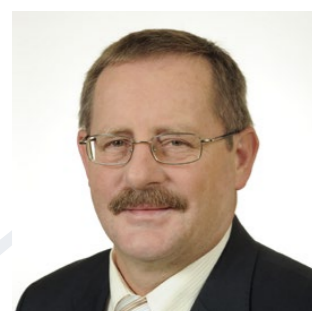
W samorządzie jest tak, że muszą być jakieś cele kierunkowe

Rozmowa z Michałem Karalusem

Rozmawiał i transkrypcję przygotował
Konrad Piechota



Pleszew. Pocztówka z pocz. XX wieku (ze zbiorów PAN Biblioteka Kórnicka, wbc.poznan.pl)



Michał Karalus

(ur. w 1952 roku w Świątnikach nad Wartą)

Polski samorządowiec, kulturoznawca, muzealnik. Ukończył studia na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Twórca i pierwszy dyrektor Muzeum Ziemiaństwa w Dobrzycy. W latach 1999-2002 był wicestarostą pleszewskim, a od 2002 do 2014 roku starostą pleszewskim. Członek m.in. Wielkopolskiego Towarzystwa Kulturalnego oraz Towarzystwa Miłośników Ziemi Dobrzyńskiej. Związany z Polskim Stronnictwem Ludowym. Odznaczony m.in.: Złotym Krzyżem Zasługi.

Proszę opowiedzieć o sobie. Kiedy się Pan urodził, gdzie spędzał swoje dzieciństwo oraz proszę opowiedzieć w paru zdaniach o swojej rodzinie.

Niestety, jestem wiekowym człowiekiem. Niedawno obchodziłem, to niewiarygodne, siedemdziesiąte urodziny, więc sam się zastanawiam, jak szybko ten czas biegnie. Jeszcze wydaje mi się, że mam dobrą pamięć, więc jak sięgam do dzieciństwa to wydaje mi się, że to było wczoraj po prostu. Urodziłem się 20 września 1952 roku, pod Poznaniem, w miejscowości Świątniki nad Wartą⁸⁹ i bardzo dumny byłem z tego drugiego członu „nad Wartą”. Kiedyś korespondowałem, jak byłem studentem polonistyki, z Edwardem Stachurą⁹⁰ i on z Meksyku do mnie przysłał kartkę i napisał mi tak: „Do zobaczenia w Świątnikach nad Wartą lub jakąkolwiek inną rzeką”. I to mi się wydało, że nagle ta Warta stała się taka, jak te miejsca gdzie on tam podróżował. To był taki obieżyświat. Wiadomo legenda polskiej literatury. I niestety, dzisiaj decyzją obecnych władz gminy Mosina, z tego członu „nad Wartą” zrezygnowali, ale dla mnie zawsze, jak adresuję cokolwiek to zawsze pisze nad Wartą. Świątniki są również pod Krakowem. I urodziłem się w cudownym miejscu. Bo obok, nad Wartą, starorzeczka nadwarciańskie... Tam dzieciństwo, wędkowanie, sianokosy z ojcem, wspólne kąpiele z kolegami z dzieciństwa, ze szkoły podstawowej. Chodziłem do szkoły w Rogalinie⁹¹. Rogalin ma piękny park Edwarda Raczyńskiego⁹², późniejszego prezydenta Polski na emigracji i tam są piękne dęby, w pałacu jest piękna galeria malarska Edwarda Raczyńskiego [...]. Od niedawna spotykam się z grupą kolegów i koleżanek ze szkoły podstawowej, bo ja byłem pierwszym rocznikiem, który chodził do ósmej klasy. Wtedy władze zdecydowały, że ci, którzy się urodzili od 1 sierpnia, to poszli do ósmej klasy, a ci, którzy do 30 czerwca to kończyli na siódmej klasie i ja byłem pierwszym rocznikiem. Wrześniowy chłopak spod znaku panny. Zatem chodziłem do ósmej klasy i obecnie robimy takie spotkania klasowe. Wspominamy. Niestety kurczy się to towarzystwo. Pierwsi niestety to umierają mężczyźni, chłopcy. Dziewczyny są wdowami. Najczęściej, ale się spotykamy. Nie wiem, czy w tym roku będzie, bo jeszcze nie miałem infor-

macji. Rzekomo mamy mieć spotkanie. Zatem to piękne miejsce. Starorzeczka, przyroda i takie lokalne nazwy: ciszka, granicznik, stara Warta, łęg, dół Supińskiego. No po prostu zwykle wspomnienia. Ja miałem dość trudne dzieciństwo, bo mój ojciec chorował i często był... No nie pomagał mamie. Pochodzę z rodziny wielodzietnej. Ja jestem najstarszy, najmłodszy mój brat Paweł jest młodszym o siedemnaście lat, więc on jest z innego pokolenia i on słuchał innej muzyki. Jak zmarł Niemen⁹³ to zadzwonił do mnie, że: „Michał, nie wiem, czy wiesz, że zmarł Niemen, a wiem, że słuchałeś”, więc on to kojarzył, że to był mój idol, ale już nie jego. On już miał inną muzykę. Musiałem ciężko pracować, bo jak ojciec chorował, a było nas siedmioro, mama sama, no to musiałem zastępować ojca i pomagać mamie. Tak jak na wsi. Świnki, dwie, trzy krowy, króliki i tak dalej, więc cel... Pamiętam, że raz się zbuntowałem, bo chciałem iść na mecz, na trening piłki nożnej. Grałem w takiej drużynie LZS Dęby Rogalin⁹⁴. A mama mówi mi, że nie, że muszę coś zrobić. No to wylałem jej całą miskę wody wychodząc i poszedłem na ten trening, ale potem wróciłem i przeprosiłem mamę. A mama mówi: „Nic się nie stało, ja rozumiem, chciałeś grać w piłkę”. Tak było, ale to mnie też zahartowało. Właśnie to dzieciństwo takie. Choć było ciężko, bo ojciec chorował na chorobę psychiczną i bywał w szpitalu. I często było tak, że tam takie, kąśliwe uwagi były pod adresem ojca, a ojciec... Dzisiaj ta choroba nazywa się dwubiegunowość. Miał takie momenty aktywności. Był sołtysem, prezesem kółka rolniczego. Ale potem miał momenty wyciszenia. Gdzieś... W ogóle nie angażował się w nic. Ani w życie takie publiczne wspólnoty wiejskiej, ani w życie rodzinne. Więc ja musiałem tu zastępować ojca. Dlatego wakacje to był dla mnie wysiłek. No, ale to właśnie hartuje. Człowiek jest wtedy silniejszy. Wie, że musi sam sobie poradzić. Także ja wspominam to dzieciństwo niezwykle. Może też dlatego, że mieliśmy babcię, mamę ojca, Józefę Karalus, która była naczelnikiem poczty i która pisała listy właśnie do Sylwestra Karalusa⁹⁵, do swojego najstarszego syna, a mojego stryja, brata ojca. I babcia nam te listy czytała, od tego stryja Sylwestra. On też pięknie pisał. On skończył studia w Poznaniu na Uniwersytecie Poznańskim. Pracował

⁸⁹ Świątniki – wieś w województwie wielkopolskim, w powiecie poznańskim, w gminie Mosina.

⁹⁰ Edward Stachura (1937-1979) – polski poeta, prozaik, tłumacz. Od 1948 roku mieszkał we Francji. Podróżował, odwiedził m.in. Meksyk, Kanadę, Stany Zjednoczone, Norwegię i Szwajcarię.

⁹¹ Rogalin – wieś w województwie wielkopolskim, w powiecie poznańskim, gminie Mosina. Słynie z kompleksu pałacowo-parkowego z XVIII-XIX wieku, siedziby rodu Raczyńskich.

⁹² Edward Bernard Raczyński (1891-1993) – polski polityk i dyplomata. W latach 1979-1986 czwarty prezydent RP na uchodźstwie.

⁹³ Czesław Niemen (1939-2004) – piosenkarz, artysta, kompozytor, autor tekstów piosenek. Szczególnie popularny w Polsce w latach 60. i 70. XX wieku.

⁹⁴ Ludowy Zespół Sportowy – polskie zrzeszenie grupujące kluby sportowe działające w małych miejscowościach, głównie na wsiach. Powstało LZS powstał w 1946 roku.

⁹⁵ Sylwester Karalus (1908-1975) – polski prawnik, dyplomata, publicysta, minister w rządzie RP na uchodźstwie.

w konsulacie we Wrocławiu. Tam poznał żonę, nawiasem mówiąc Niemkę, ale to była zniemczona Słowaczka, Erikę Frank. Potem był w Rydze. W Rydze go zastała wojna i że tak powiem wylądował w Paryżu, potem w Londynie. I tam się związał z tak zwanymi legalistami. To była grupa ludzi, która uważała, że oni reprezentują ciągłość władzy państwowej na mocy konstytucji z 1935 roku i że oni są legalnymi władzami, a już na pewno nie PKWN⁹⁶ i władza tutaj przyniesiona przez Sowietów, jak to się mówiło. Stryj tam był sekretarzem Rady Narodowej. To był taki organ doradczy prezydenta i rządu na emigracji. Jego ręką są pisane sprawozdania z posiedzeń. To była taka namiastka Sejmu, można powiedzieć, na emigracji. Składająca się z ludzi z różnych ugrupowań politycznych, bardzo różnorodnych. Stryj był też redaktorem naczelnym „Rzeczypospolitej”⁹⁷. To był taki periodyk. Wydawany był w różnym rytmie. Miesięcznik, tygodnik, bo to wszystko własnym sumptem wydawali. On tam był redaktorem naczelnym. Pisywał artykuły pod swoim nazwiskiem Sylwester Karalus albo pod nazwiskiem Andrzej Trenczyński. Ja wiele mam kserokopii jego tekstów od ludzi, którzy się z nim przyjaźnili, którzy go przeżyli. Stryj pod koniec życia był ministrem sprawiedliwości i ministrem informacji i dokumentacji, ale zmarł na atak serca w 1975 roku. Natomiast ja już po studiach korespondowałem z jego przyjacielem... Z dwoma braćmi Pospieszalskimi, z których jeden był profesorem Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, a drugi wybrał emigrację, był cichociemnym, rzuconym do Polski – Antoni Pospieszalski⁹⁸. I oni mieli mnóstwo informacji o stryju. Bo ani mój ojciec nie wiedział, albo ja byłem za młody, po prostu żeby się tym interesować. Dowiedziałem się więcej szczegółów jak on żył, jak pracował. Miał dwójkę dzieci z tego małżeństwa, urodzonych już w Rydze. Jakoś cudem, chociaż w tragicznych okolicznościach, to już nie będę opowiadał, jak uciekali z tej Rygi przez Oslo, Bergen, Londyn, Tuluzę, Madryt, Gibraltarc do Londynu. Pięć lat mieszkali w barce na Tamizie. Bardzo ciężkie było życie takiego tułacza. Ja podziwiam stryja patrząc już na jego dorobek. Przez to coś, co po nim zostało, że był taki niezłomny. Po prostu on był, on wierzył w to, że służy dobrej sprawie. I był lojalny. Niestety nigdy nie spotkał się już ze swoją ukochaną mamą, babcią. Nigdy nie zobaczył nikogo i jedną osobą, która się z nim spotkała była moja kuzynka. Córka siostry ojca. Ona tylko z nim rozmawiała, ale najczęściej była to rozmowa, wspomnianie dzieciństwa. Natomiast za-

chował się taki piękny tekst... W ogóle te teksty jego są takie antysowieckie i opisujące sytuację na przykład zabójstwa prezydenta Narutowicza. Odnoszą się także do sytuacji politycznej na emigracji, w ogóle geopolitycznej, do tego co się dzieje w Polsce, w PRL-u. W okolicach 1966 roku, czyli na 1000-lecie chrztu polskiego wygłosił taki odczyt wobec tamtych władz emigracyjnych i tam się odwołał do właśnie do stron... No również mojego dzieciństwa i jego dzieciństwa. Ponieważ on się urodził w tym samym domu, w którym ja się urodziłem. Tego domu oczywiście już nie ma. To był drewniany domek. Ja mam zdjęcie z moim ojcem przed rozbiórką tego domu. Ojciec pobudował nowy dom i mówię teraz o tym wystąpieniu i tam się odwołał właśnie do Świątnik, do tego, jak sadzili tam drzewa. Była jeszcze taka sytuacja, że jego ojciec zaczął budować dom i zaczął kopać fundamenty to nagle wykopał sześć szczątków ludzkich. Archeolodzy przyjechali z Muzeum Archeologicznego w Poznaniu. Prawie dwa miesiące ojciec nie mógł nic zrobić. Myślę, że babcia chyba podała tę informację. No i oni odkryli, że to jest cmentarzysko wczesnośredniowieczne. Gdzieś z XI wieku, czyli tak 1100... Około gdzieś zjazdu gnieźnieńskiego, powiedzmy. Bo tam była kobieta pochowana i jakaś taka biżuteria. Mama zresztą nie chciała, żeby na grobach gdzieś tutaj stał dom... W tym wystąpieniu Sylwester właśnie też nawiązał do tego, że jak brat zaczął rozbudowę domu to wykopał szczątki ludzkie sprzed prawie tysiąca lat. I przypomniał, że jak sadzili drzewa, które ja pamiętam z dzieciństwa, właśnie takie stare odmiany i nie ma tych drzew niestety, to natrafiali też na jakieś czaszki. Zatem tam było cmentarzysko. To była wieś, która w ogóle należała do kapituły poznańskiej. Świątniki nad Wartą. No tak osadzona mocno w przeszłości. Ja piszę o tej mojej wsi. Bo ona się zmieniła. Tam było trzydzieści numerów za czasów mojego dzieciństwa, w tej chwili jest sto dzieśnięć. Teraz wieś robi się sypialnią Poznania. Ci przybysze nowi to są tak zwani... W Wielkopolsce się mówi o takich ludziach, że to są „włoski”, czyli ci co wleźli, a nie tubylcy. I te „włoski” nic nie wiedzą, ani o tym moim stryju, ani o mojej babci, która była dość niesamowitą kobietą. Nie dość, że urodziła dwanaścioro dzieci, ale taka była wtedy też tak... Kobiety rodziły wtedy tak. Były wielodzietne rodziny. Tak wielopokoleniowe. Ona założyła Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej. Poznałem, bo nawet nie wiedziałem, że żyje taka osoba o nazwisku Karalus, która dała mi zdjęcie właśnie tych... Tego Katolickiego Stowarzy-

szenia Młodzieży Żeńskiej, na którym są trzy siostry ojca. To wszystko tak mnie upewnia, że i takie mam przekonanie... Zresztą, gdy napisałem tę książkę o Stanisławie Mikołajczyku to zadedykowałem ją naszym wioskom. Ja uważam, że środowiska wiejskie, małomiasteczkowe, to one odzyskują podmiotowość. Są towarzystwa regionalne i jest moda na to i w ogóle na różne inne działania. One się, jak gdyby, tak zgłębiają w to, co było przed nami. Często to robiłem również tutaj. Fundowałem tablicę, bo była rocznica lokacji wsi, żeby ludzie wiedzieli, że ta wioska istnieje np. te 600 lat. Nawet tej wiosce, w której ja mieszkam od siedemnastu lat, też ufundowałem... Tam nawet pomagałem, jakiś głąz ufundowaliśmy, tablicę i jakąś tam krótką publikację, żeby ludzie byli dumni z tego, że oni tutaj nie zjawili się przypadkowo, tylko są spadkobiercami jakiejś tam tradycji. W każdym razie ten mój stryj wywarł piętno na mnie. Zakończę tylko. Że za dwa lata chcę odsłonić tę tablicę, projekt już jest gotowy na domu, bo on zasługuje na to przez tą wierność. Taką lojalność wobec samego siebie na to, żeby takie utrwalone miejsce po nim było. On jest pochowany w Londynie. Jak byłem na jego grobie to popłakałem się tam... Jego syn... Jego córka Oleńka mieszka w Australii, już jest starszą osobą schorowaną. Nie ma żadnego kontaktu z nią. Natomiast syn... Jak się spotkała ta moja kuzynka z Sylwestrem i zapytała... Po niego przyjechał ten Bolko, właśnie jego syn. To pyta go się Bolko... On skończył Cambridge, czy Oxford... Nawet nie wiem dokładnie i był geodetą. Pracował w Australii, na Madagaskarze, w Pakistanie bardzo długo, bo Pakistan był przecież kolonią i Indie były kolonią brytyjską. I ona się go zapytała: „Kim ty jesteś? Polakiem, po ojcu, po Sylwestrze Karalusie?”, „Nie, nie czuję się Polakiem” – odpowiedział. „To czujesz się Niemcem, po mamie, po Ericie Frankę?”, „Nie, nie czuję się Niemcem”, „To czujesz się Brytyjczykiem, Anglikiem, bo tu mieszkasz, tu skończyłeś szkoły, studia. pracujesz?”, „Nie, nie czuję się Anglikiem i Brytyjczykiem. Nie”, „To kim ty jesteś? Kim ty się czujesz?”. Na to on powiedział: „Jestem Europejczykiem”. Moim zdaniem wybrnął z tego najlepiej. Powiem tak, już kończąc ten wątek, że rok temu w moje imieniny spotkała mnie niesłychanie radosna wiadomość. Byłem w euforii przez chyba trzy miesiące. Dzwoni do mnie córka, która mieszka, pracuje w Gnieźnie, że jej kolega z archiwum zadzwonił, że jakaś Pani z Anglii [...] zbiera materiały o Sylwestrze Karalusie i czy to nie jest czasem ten stryj, wujek, o którym ty opowiadałeś nam. Ja mówię, ależ oczywiście, że to on. Daj mi telefon do te-

go Pana. Zadzwoniłem od niego. Dostałem maila i napisałem do tej Pani nie mając pojęcia kto to jest. Odpisała, że jest wnuczką Bolka Karalusa. Ja myślałem, że Bolko nie miał dzieci. A tutaj się okazało, że Bolko ma troje dzieci. Dwie córki i syna. I ten syn ma dwóch synów, czyli tam są... Tam jest gałąź Karalusów. I z tą Liżą koresponduję. Ona nagle odkryła, że jest z rodziny Karalus, a ja odkryłem, że są potomkowie Sylwestra. To jest niesamowite. [...]

Jakie studia Pan ukończył? Czy studia pomogły Panu w znalezieniu pierwszej pracy i czy była ona związana z kierunkiem studiów?

Nie wiem, może miałem szczęście, a może pecha. Wie Pan życie jest tak niesamowite. Ja chciałem bardzo studiować, znaczy mama chciała, żebym był projektantem, architektem, żebym projektował budynki, domy. I poszedłem, wtedy byłem zbyt nieświadomy jeszcze tego i mama kierowała mną. I skończyłem technikum budowlane. Pamiętam, że miałem na pracę dyplomową, jako technik budowlany, zaprojektować dom artysty, plastyka, ale było to zbyt skomplikowane, za trudne, żeby wyliczyć na oświetlenie i tak dalej, więc wykombinowałem, że zaprojektuje dom artysty-literata, bo to był zwykły dom. Ja byłem takim uczniem spokojnym, ja się nie awanturowałem. Raczej takim wycofanym, bo byłem bardzo wstydlivy i skromny. Tak dużo tłumiliem w sobie. Myślę, że to wpływ tego dzieciństwa. Taki trochę zagubiony w tym świecie. I dopiero na polonistyce... Kiedy w tym technikum budowlanym, tam czwarta, piąta, klasa nagle odkryłem, że ja uwielbiam literaturę, poezję. Kupowałem takie... Do dziś zresztą wychodzi chyba poezja... „Literatura na świecie”⁹⁹ jest. Wszystkie pieniądze jakie miałem, a nie miałem ich za dużo, to kupowałem tę literaturę, twórczość, oczywiście powieści. No i poszedłem na polonistykę, ale na polonistyce na trzecim roku nagle się zorientowałem, jak powstało kulturoznawstwo w Poznaniu, że brakuje mi tu, na tej polonistyce wiedzy z zakresu socjologii, historii sztuki, muzykologii, estetyki. Po prostu nagle odkryłem, że kulturoznawstwo mi to daje. No i przenieśliem się na kulturoznawstwo. Pamiętam, że byłem wtedy u dziekana. Dziekanem był, dzisiaj już profesor, Hubert Orłowski¹⁰⁰, germanista, wspaniały germanista. Bo wtedy na zmianę kierunku była wymagana zgoda władz uczelni. No i ja poszedłem do dziekana. Umówiłem się. „No i dlaczego, chce Pan zmienić?” – pyta się. No to ja mu szczerze powiedziałem, że ta polonistyka

⁹⁶ Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego – utworzony przez komunistów w 1944 roku, w Lublinie, pełnił funkcję władzy wykonawczej na terenach Polski, z których wypierana była armia niemiecka.

⁹⁷ „Rzeczypospolita Polska” – organ prasowy polskiego rządu na uchodźstwie.

⁹⁸ Antoni Pospieszalski (1912–2008) – dziennikarz, eseista, filozof, cichociemny. Współpracował z „Kulturą Paryską”.

⁹⁹ „Literatura na świecie” – czasopismo poświęcone literaturze obcej, ukazujące się w Polsce od 1971 roku.

¹⁰⁰ Hubert Orłowski (ur. w 1937 roku) – germanista, profesor Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu oraz Instytutu Zachodniego w Poznaniu, członek Polskiej Akademii Nauk.

wydaje mi się tak za płaska, za sucha. A to kulturoznawstwo jakby tak poszerza moje horyzonty. Tak patrzył na mnie i mówi: „Wie Pan podoba mi się to co Pan mówi. Pan wie, czego Pan chce”. Ja nie wiedziałem czego ja chcę, ale on tak powiedział i wyraził zgodę. No i pojawiłem się na kulturoznawstwie. I to pamiętam. To oni już gdzieś tam w listopadzie jakoś, tak już po zajęciach pamiętam, jak wtedy zobaczyłem po raz pierwszy moją żonę. W takim długim swetrze i tak dalej. Potem się pytałem „A Ty jak mnie odebrałaś, że taki zarozumialec wszedł i w ogóle?”. I skończyłem to kulturoznawstwo. Można powiedzieć, że ja już na studiach pisałem jakieś tam teksty różne, współpracowałem z taką gazetą, która się ukazywała na połowie obszaru Polski „Tygodnik Ludowy”. Ona wychodziła w Poznaniu. Pamiętam pierwszy tekst, który napisałem. To była taka recenzja, czy opis tego serialu „Daleko od szosy”¹⁰¹. Nie wiem czy Pan to oglądał, bo to jest inna epoka. Pana na świecie nie było. Tam Krzysztof Stroiński¹⁰² grał rolę takiego chłopca, który gdzieś tam z wiochy się... No to był taki peerelowski awans społeczny, ale tam coś mi się podobało i coś mi się nie podobało. I w efekcie redaktorowi naczelnemu bardzo się spodobałem. I chciał mnie zatrudnić, ale warunek był taki, że muszę mieszkać w Poznaniu. A już było dziecko i nie było żadnych szans na to, żeby to mieszkanie znaleźć. Zresztą płaca nie była za wysoka. Bo zaczynałbym od dołu, więc niski angaż. Kończyłem jakieś takie akademickie studium dziennikarskie, bo chciałem być dziennikarzem. To mnie pasjonowało. No, ale nic z tego nie wyszło. Wylądowałam jako dyrektor Domu Kultury w Borku Wielkopolskim. Tam założyłem Związek Młodzieży Wiejskiej¹⁰³. Bardzo szybko mnie zrobili szefem Zarządu Wojewódzkiego „ZMW” w Lesznie i tak mnie wciągnęła trochę polityka, ale tak nie na poważnie, ale w tym Borku miałem dostać mieszkanie, ale nic z tego nie wyszło. Tam się urodził syn, urodził się Andrzejek.

[...]

W Gołuchowie¹⁰⁴ powstawało Muzeum Leśnictwa¹⁰⁵, to był pomysł idea jeszcze zrodzona we Lwowie w 1894 roku [...]. Ja się tam zgłosiłem. Dyrektor tej instytucji nowo tworzonej wspólnie z doktorem Andrzejem Grabowskim, przyjechali do tego Borku, oglądali, jak ja tworzę tam izbę starego sprzętu wiejskiego i zatrudnili mnie. Tam przynajmniej dostałem mieszkanie. Tam podjąłem pracę i tam pracowałem sześć lat. W Gołuchowie tworzyłem taki dział związków lasu z kulturą, to znaczy moim zadaniem było pokazanie, że las poza tym, że jest oczywiście gałęzią produkcji i gałęzią gospodarki narodowej, jest również źródłem inspiracji artystycznej. Najpierw musiałem odszukać. Nie było Internetu, ludzie się dziwili, jak ja to zrobiłem. A ja po prostu przeglądałem bardzo dużo prasy.

[...]

Dobrzyca¹⁰⁶ to jest miejscowość w naszym powiecie, gdzie jest piękny pałac na rzucie węgelnicy masonskiej. Chciano stworzyć tam muzeum, jako oddział Muzeum Narodowego w Poznaniu¹⁰⁷. Szukali człowieka, który by się tym zajął. No i ktoś tam wyhaczył, że jest taki ciekawy człowiek Karalus. Pani konserwator zabytków i Dyrektor Wydziału Kultury Urzędu Wojewódzkiego w Kaliszu zaproponowali, czy byłbym zainteresowany, aby pójść do Dobrzycy i próbować ratować ten obiekt, tworzyć tam jakąś ideę, jakieś muzeum. Zgodziłem się. Pojechałem gdzie trzeba, byli tam ludzie, którzy mnie w tym wspierali i krótko mówiąc, żeby nie wchodzić w detale przeniosłem się z rodziną do Dobrzycy i tam pracowałem 8 lat. Odbudowywałem ten... Szukałem pieniędzy. W ogóle historia muzeum w Dobrzycy jest sama w sobie dość skomplikowana, przy czym ja byłem zwolennikiem, żeby ono tam było... Napisałem nawet takie opracowanie, bo ówczesny szef, nieżyjący już profesor Konstanty Kalinowski¹⁰⁸, dyrektor Muzeum Narodowego w Poznaniu, mówił: „Panie Michale, niech Pan przedstawi jakiś pomysł na Dobrzyce. Co tam ma być?”. Ja w tym moim opracowaniu odwołałem się do takiej idei profesora Malinowskiego, który był dyrektorem w la-

tach 60. XX wieku, w Poznaniu i on chciał w Dobrzycy powołać Muzeum Wolnomularstwa¹⁰⁹. Ja poszedłem w tę stronę [...]. Mój pomysł na Dobrzyce był taki, aby po wyremontowaniu..., że tam można zrobić trzy rzeczy i trzeba się zdecydować na coś. Ja byłem zwolennikiem, żeby tam było Muzeum Wolnomularstwa, ale wolnomularstwa nie jako ołtarz wolnomularstwa, tylko jako zjawisko, jako pewien trend w kulturze polskiej i europejskiej i by pokazywać historię wolnomularstwa polskiego, którego symbolem jest Walerian Łukasiński¹¹⁰, który wykorzystał, jak gdyby, te całe rytuały masonskie, po to, żeby uprawiać konspirację antyrosyjską. Drugi pomysł to, że może powstać muzeum oświecenia, czyli muzeum epoki, bo tutaj w Śmiełowie jest muzeum Adama Mickiewicza¹¹¹, w Gołuchowie jest muzeum romantyzmu. To znaczy w Gołuchowie jest takie muzeum historyczne, które Czartoryscy robili [...]. Muzeum oświecenia, aby pokazać pewien pewną epokę, bardzo burzliwą, kiedy Polska traci niepodległość, kiedy jest Konstytucja 3 Maja¹¹², kiedy jest powstanie kościuszkowskie¹¹³, kiedy są encyklopedyści¹¹⁴, ukazuje się pierwsza prasa we Francji i w ogóle następuje cała masa przeobrażeń społecznych, jest rewolucja francuska np. Trzecim pomysłem było stworzenie muzeum Konstytucji 3 Maja, czyli muzeum jednego, niezwykłego faktu historycznego.

[...]

11 października 1998 r. odbyły się wybory samorządowe. Wybrano wówczas radę powiatu. Pierwszym starostą został Edward Kubisz, a wicestarostą Michał Karalus. Czy pamięta Pan, jak przebiegał proces realizacji reformy samorządowej? Z czym był największy problem przy wdrażaniu reformy? Czy władze nowego województwa wielkopolskiego pomagały w jakiś sposób przy reformie?

Powiem tak. Ja wtedy absolutnie oddany byłem sprawie muzeum. I wtedy, kiedy oczywiście śledziłem, że za rządów Jerzego Buzka, że on jest zwolennikiem, że

tu będzie powiat pleszewski i tak dalej. Ale to śledziłem tak trochę z oddali przez prasę lokalną. Oczywiście miałem zawsze dobre układy ze społeczeństwem, więc wiedziałem co się dzieje i wiem tylko, że bardzo aktywnie działał tutaj za ideą powołania powiatu pleszewskiego, bo tego powiatu pierwotnie miało nie być. Bo tu nie było sądu, nie było urzędu skarbowego. Był bardzo dobry szpital, zresztą w tym roku obchodził czterdziestolecie. Zatem tego powiatu miało nie być. Władze sześciu gmin skrzyknęły się w taki Związek Gmin Ziemi Pleszewskiej¹¹⁵. I oni zabiegali o to. Muszę jednak powiedzieć, że moim zdaniem początkiem tego myślenia był Pan Jarosław Szczotkiewicz¹¹⁶. On pisał jakąś pracę i wymyślił sobie taki temat „Dlaczego Pleszew powiatem być powinien”. I konkluzja była taka, że Pleszew powinien być powiatem. To był początek. To był materiał, na którym potem też bazował ten „Związek Gmin Ziemi Pleszewskiej”, bo to się odbywało na tej zasadzie, że po prostu delegacja tego Związku Gmin, jeździła do różnych instytucji do Warszawy, do parlamentarzystów i wniosowała, żeby na tej mapie powiatowej był Pleszew. No i ostatecznie tak się stało, ale to była zasługa tutaj mobilizacji władz samorządowych, społeczności lokalnych, przedsiębiorców. Ja nie brałem udziału w tym, bo też dopiero się w grze pojawiłem, kiedy już decyzja była, że powiat pleszewski powstał i kiedy nagle się okazało, że trzeba szukać ludzi do tego. Wtedy gdzieś tam zauważyli mnie znowu, znowu gdzieś tam tę głowę zauważyli. Ja też założyłem w tej Dobrzycy, tam przy muzeum, żeby mieć takie wsparcie, Towarzystwo Miłośników Dobrzycy¹¹⁷, aby była grupa ludzi, która mnie wspiera, jako lokalna grupa. Zawsze chciałem mieć takie umocowanie [...]. No i pamiętam, jak już powiat powstał to dzwonią do mnie: „Michał jest propozycja, żebyś ty był wicestarostą i co ty na to? Będzie zebranie takie koalicyjne, będziemy ustalali, no po prostu dzielili, kto w zarządzie, jakie funkcje. No i jest wicestarosta. Jest propozycja, żebyś był ty, ale oni chcą ciebie zobaczyć, poznać i tak dalej. No to czekaj na telefon, jak będzie

¹⁰¹ „Daleko od szosy” – polski serial obyczajowy z 1976 roku w reżyserii Zbigniewa Chmielewskiego.

¹⁰² Krzysztof Stroiński (ur. w 1950 roku) – polski aktor teatralny i filmowy.

¹⁰³ Związek Młodzieży Wiejskiej – organizacja skupiająca młodzież ze środowisk wiejskich i małomiasteczkowych, swoimi korzeniami sięgająca 1919 roku.

¹⁰⁴ Gołuchów – wieś w województwie wielkopolskim, w powiecie pleszewskim, siedziba gminy. W latach 1975–1998 należała do województwa kaliskiego. Znana z zamku Czartoryskich.

¹⁰⁵ Muzeum Leśnictwa w Gołuchowie – muzeum założone w 1986 roku, obecnie istniejące w ramach Ośrodka Kultury Leśnej.

¹⁰⁶ Dobrzyca – miasto w województwie wielkopolskim, w powiecie pleszewskim, siedziba gminy. W latach 1975–1998 należała do województwa kaliskiego.

¹⁰⁷ Muzeum Ziemiaństwa w Dobrzycy – założone w 1988 roku jako oddział Muzeum Narodowego w Poznaniu. Od 1996 roku funkcjonowała jako samodzielna placówka Muzeum Zespół Pałacowo-Parkowy w Dobrzycy. W 2009 roku zmieniła profil swojej działalności i stała się Muzeum Ziemiaństwa w Dobrzycy.

¹⁰⁸ Konstanty Kalinowski (1935–2002) – historyk sztuki, profesor Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. W latach 1990–2000 dyrektor Muzeum Narodowego w Poznaniu.

¹⁰⁹ Wolnomularstwo – międzynarodowy ruch społeczny o charakterze dyskretnym, mający na celu duchowe doskonalenie człowieka i braterstwa ludzi różnych religii, narodowości i poglądów.

¹¹⁰ Walerian Łukasiński (1786–1868) – polski działacz niepodległościowy, twórca Wolnomularstwa Narodowego oraz Towarzystwa Patriotycznego. W okresie powstania listopadowego więziony przez Rosjan i osadzony jako tzw. więzień stanu w twierdzy Szlisselburskiej, gdzie zmarł.

¹¹¹ Adam Mickiewicz (1798–1855) – polski poeta romantyczny, publicysta i działacz społeczny. Autor epepej narodowej „Pan Tadeusz” oraz m.in. dramatów i sonetów.

¹¹² Konstytucja 3 Maja – polska ustawa zasadnicza uchwalona w 1791 roku. Była pierwszą w Europie, a drugą na świecie konstytucją.

¹¹³ Powstanie kościuszkowskie – polskie powstanie narodowe w 1794 roku skierowane przeciwko Rosji i Prusom. Jego przywódcą był Tadeusz Kościuszko.

¹¹⁴ Encyklopedyści – francuscy filozofowie, naukowcy epoki oświecenia (XVIII wiek), twórcy "Wielkiej encyklopedii francuskiej".

¹¹⁵ Związek Gmin Ziemi Pleszewskiej istniał w latach 1992–2009 i obejmował gminy: Pleszew, Chocz, Czermín, Dobrzyca, Gizalki. Jego głównym zadaniem była integracja gmin.

¹¹⁶ Jarosław Szczotkiewicz (1932–2015) – doktor nauk humanistycznych, pedagog. W latach 1964–1991 był dyrektorem Zespołu Szkół Technicznych w Pleszewie, pełnił funkcję przewodniczącego Rady Powiatu Pleszewskiego.

¹¹⁷ Towarzystwo Miłośników Ziemi Dobrzyckiej – powstałe w 1989 roku, za cel stawiało sobie popularyzację historii Ziemi Dobrzyckiej. Inicjatorem powstania był Michał Karalus.

moment, że chcą cię poznać, to ja zadzwonię i przyjedziesz”. No i przyjechałem. Przyjechałem oczywiście w swetrze i tak dalej. No tak na mnie patrzyli, jak już tu studencik taki... Ja tylko wyglądam młodziej niż mam. No widocznie jakoś tam wypadłem dobrze i tak się pojąłem. No i to się nagle stało, że tak powiem, sensem mojego życia przez najbliższe dwadzieścia lat [...]. Decyzje były podejmowane po prostu, żeby, że tak powiem od tego nowego roku 1999, ten powiat już pełną parą ruszył. Aby mógł załatwiać sprawy ludzi. Geodezja, sprawy budowlane i tak dalej. Siedziby nie było i to był największy problem. Bo tu był tylko jeden budynek. Mała salka, gdzie sesje rady były organizowane w liceum i trzeba było wylądować szkołę albo robić popołudniu te sesje, kiedy nie ma młodzieży. Ale był duży entuzjazm. Ludzie się bardzo cieszyli z tego, że powiat pleszewski powstał. Bo powiat pleszewski był w XIX wieku¹¹⁸. To potem kiedy ja byłem starostą, wynajęliśmy historyka, który opisał powiat pleszewski na przestrzeni dziejów.

Czy znaleźli się jacyś przeciwnicy programu pilotażowego w Pleszewie na szczeblu lokalnym?

Nie, nie. Powiem szczerze. Kiedy już tutaj funkcjonowaliśmy, to media były bardzo aktywne. Pamiętam, jak kupowaliśmy samochód, to mieliśmy po prostu starego fiata. Jak tu załatwiać sprawy powiatu, jak walczyć o urząd skarbowy np., kiedy trzeba było jeździć bezpośrednio do Warszawy, do Poznania i tak dalej starym rękem. Zatem jak powiat kupił samochód, to nie zostawili na nas suchej nitki. Ja tłumaczyłem, że samochód to nie jest luksus, tylko to jest narzędzie pracy. To jest tak jak ja bym w ramach oszczędności wyłączył prąd i w ciemności pracował i może przy lampce pisał. Ale dziennikarze byli tak nabuzowani i tak, byleby się gazeta sprzedała.

[...]

Jak mieszkańcy podchodzili do sprawy pojawienia się powiatu? Jak reagowali na jego powstanie? Jakie były jeszcze instytucje w powiecie, w tamtym czasie, kiedy powstawał powiat pleszewski?

To znaczy... Powiem tak... Bardzo się wszystkim interesowali, jakie działania podejmujemy. To chyba była prawidłowość w ogóle w całej Polsce. Nagle oczeki-

wano jakiejś zmiany, szybkich działań, przede wszystkim poprawy stanu dróg, poprawy jakości tych szkół, za które powiat odpowiadał, jakiejś szybkiej decyzji. A my mieliśmy tutaj trudną sytuację, bo nie mieliśmy budynku, musieliśmy podejmować dość trudne decyzje. No przede wszystkim taką trudną decyzją była budowa nowej siedziby. W końcu wybudowaliśmy siedzibę. W tej chwili dokładnie nie pamiętam, ile ona kosztowała, ale to było gdzieś na pewno dwa, trzy miliony złotych. No więc niektórzy krytykowali. Podczas pierwszej kadencji bywało bardzo burzliwie, ale udało się współpracować. Podpisano porozumienie o współpracy pomiędzy SLD, PSL oraz koalicją ugrupowań posierpniowych. To był bardzo dobry pomysł, bo w sprawach ważnych dla powiatu zdecydowano, że nie będzie wzajemnej rywalizacji i takiego wzajemnego napastowania. To była zasługa tutaj starosty Kubisza¹¹⁹ też, bo on nie lubił sytuacji konfliktowych [...]. Moja filozofia, jak już zostałem starostą i tu też atakowali, że ważne są drogi i tak dalej... Ja mówię, nie tłumaczcie mi tego, już nie mówię o tym, że w ogóle była komisja, która odpowiadała za stan dróg, to oni jeździli po tych drogach i wnioskowali, żeby tę drogę zrobić. Wszystko się zaczynało komplikować, kiedy przychodziło do tego, ile to może kosztować. Pamiętam jak pierwsze dwie drogi zrobiliśmy z tego funduszu Phare¹²⁰, ale jeszcze nie byliśmy w Unii Europejskiej, jeszcze nie było tych pieniędzy, więc no pula pieniędzy była ograniczona. My jako powiat, który tak w ostatniej chwili wskoczył, ale to większość powiatów, pamiętam, że projekt budżetu dostaliśmy faksem. To w ogóle nie były żadne dokumenty. To była po prostu jedna wielka improwizacja. Ale trzeba było sobie radzić. Niektórzy, nawet w moim klubie PSL atakowali mnie, że: „Michał to, tamto, znowu na szkoły”. A ja im powiedziałem, że nie zgadzam się z nimi ponieważ uważałem, że pieniądze powinny iść na szkołę, na poprawę bazy, na podwyżki dla nauczycieli i drogą dziurawą można przejechać, pojedzie się nią wolniej i ludzie się nie pozabijają. Bo też, tak było, że jak zrobiliśmy drogę, to w ciągu miesiąca droga była ochrzczone jakimś nieboszczykiem. Młodzi ludzie jechali, rozwalali się na drzewie i była tragedia jakaś. My musimy inwestować w młodzież, jak młodzież z Pleszewa nie będzie się kształciła, nie będzie uczyła się w szkołach wyższych, to kto tu zostanie? To po prostu będzie jakaś pustynia. Uważam, że w pierwszej kolejności ważne jest wykształcenie młodzieży. A drogi będziemy ro-

bili, jak to osiągniemy. W tej chwili nasze szkoły są na bardzo dobrym poziomie.

Podobnie ważna była promocja powiatu [...]. Musimy podejmować jakieś działania, żeby ludzie wiedzieli, że ten powiat istnieje. Wymyśliliśmy logo. Powiat pleszewski jest po drodze, bo my jesteśmy na skrzyżowaniu drogi numer jedenaście i dwanaście dróg krajowych. Ta dwunastka prowadzi na Ukrainę, a jedenastka to jest Kołobrzeg-Bytom. Wymyśliłem też to logo. I to logo, to jest herb Pleszewa i sześć złotych gwiazdek. Te gwiazdki to jest 6 gmin powiatu pleszewskiego. Podejmowaliśmy różne działania, pod patronatem starosty pleszewskiego. Koncerty, publikacje, imprezy sportowe, dożynki i to wszystko powodowało, że ludzie zaczęli kojarzyć, że to jest ich powiat. Zaczęłem też wydawać, takie wiadomości powiatowe, informacje, np. na dożynki albo na Boże Narodzenie. Wymyśliłem, że 6 stycznia będzie święto powiatu, bo wtedy powstanie wielkopolskie tu wybuchło, wygonili tu Niemców powołali burmistrza, starostę. Postanowiłem, że my będziemy się odwoływać do tej tradycji i będziemy robili święto powiatu: msza, spotkanie, jakiś skromny poczęstunek, gdzie ludzie mogą się spotykać i identyfikować z powiatem. Nie wszystkim się to podobało, np. burmistrzowi, nie za bardzo, że powiat jest wszędzie obecny i że się panoszy [...]. W ogóle to wymyśliłem, żeby jakoś tak dowartościować ten powiat, że on coś wniósł, że z tym terenem związane były postacie historyczne. Był Stanisław Mikołajczyk¹²¹, Michał Sobeski¹²² – współtwórca Uniwersytetu Poznańskiego, który urodził się w Pleszewie, była Helena Modrzejewska¹²³, która w Żegocinie miała pałac i tu często przebywała. My powinniśmy być dumni, że tacy ludzie z tego powiatu wyszli, byli związani.

Ja byłem też szefem Komisji Kultury Związku Powiatów Polskich i byłem naprawdę dumny z tego, bo jak była reforma samorządowa, to powiaty zostały obdarzone, pięciuset, czy sześciuset instytucjami kultury. Przede wszystkim muzeami, jakimś tam centrami kultury, kinami i tak dalej. A działałem też, jeszcze jako dyrektor muzeum w Związku Muzeów Polskich i pamiętam już byłem chyba wicestarostą, byłem w Łodzi na spotkaniu z wiceministrem kultury. I wiceminister kultury mówi, że on jest zadowolony, bo on zabezpieczył budżet dla

swoich dwudziestu trzech instytucji kultury. Ja mu na to powiedziałem, że jestem zażenowany, bo myślałem i takie mam przekonanie, że on, jako minister odpowiada za kulturę w całym kraju, a nie tylko za poziom finansowania instytucji, które podlegają pod ministerstwo kultury. Bo kto ma się tym zajmować? Ja rozumie, że samorządy, ale one zostały z dnia na dzień tym obciążone. Nie mają pieniędzy na to wystarczających, żeby to utrzymać na tym poziomie, jakim było. Dochodziło do sytuacji, że starostowie chcieli likwidować instytucje kultury, które były dorobkiem wielu pokoleń [...]. Do powiatu pleszewskiego zostało przypisane muzeum w Dobrzycy. Chcieliśmy, aby to przeszło pod marszałka wielkopolskiego. Niestety już było za późno. Decyzję w Warszawie zapadły, przypisanie do powiatu pleszewskiego [...]. Była taka sytuacja, że to radni namawiali, żeby w ogóle zlikwidować to muzeum. Zorientowałem się w zagadnieniu i powiedziałem im, że zlikwidowanie tego muzeum nic nam nie da. Będziemy mieli jeszcze większe koszty. I to koszty nie jakieś tam raptem. Bo ok. dwieście tysięcy zł na utrzymanie, bo tam byli jacyś ludzie. Ja przecież tych ludzi zatrudniłem. Tam byli, Ci którzy pilnowali, obsługa i remont cały czas trwał. Jak zlikwidujemy, to nikt nie zwolni nas z odpowiedzialności za stan tego obiektu, a to jest obiekt wpisany do rejestru kultury, więc koszt utrzymania tego obiektu i prowadzenia prac remontowych będzie większy, niż gdyby to była instytucja kultury. Zaproponowałem co innego, a mianowicie, że będę podejmował działania, żeby pan marszałek przejął to. W końcu doszło do tego, że marszałek wyraził zgodę, że przejmie. Podjął nawet uchwałę, że oni to przejmą. My podjęliśmy uchwałę jako powiat, że przekazujemy muzeum marszałkowi województwa wielkopolskiego i nagle się okazało, że nie wolno tego zrobić, bo ustawa o prowadzeniu działalności kulturalnej nie przewiduje takiej możliwości. Jeden samorząd nie może przekazać drugiemu samorządowi prowadzenia zadania, prowadzenia instytucji kultury, że to nie jest kompetencja samorządów, nie ma podstawy prawnej. Na szczęście był tutaj radnym z SLD szef kancelarii premiera Leszka Millera¹²⁴, poseł Marek Wagner¹²⁵. I tutaj działacze SLD robili spotkania takie robocze oni to tak nazywali, tam raz na pół roku, i ten Marek Wagner tu przyjeżdżał. I mnie też zaprosili na to, to znaczy starostę i tam rozmawialiśmy o naszych problemach w powiecie. No takie robocze spotkania

¹¹⁸ Utworzony został przez władze pruskie w 1818 roku.

¹¹⁹ Edward Kubisz (ur. w 1945 roku) – działacz samorządowy, w okresie PRL-u związany z opozycją demokratyczną i Solidarnością. W latach 1999–2002 był starostą pleszewskim.

¹²⁰ Fundusz Phare – z ang. Poland and Hungary: Action for the Restructuring of the Economy. Zainicjowany w 1989 roku przez Komisję Europejską program mający na celu udzielanie bezzwrotnej materialnej pomocy państwom kandydującym do Wspólnot Europejskich. Początkowo dotyczył Polski i Węgier. Z czasem rozciągnięty został na: Albanii, Bułgarię, Czechy Estonię, Litwę, Łotwę, Rumunię, Słowację i Słowenię.

¹²¹ Stanisław Mikołajczyk (1901–1966) – polski działacz ludowy, polityk, przywódca Polskiego Stronnictwa Ludowego.

¹²² Michał Sobeski (1877–1939) – polski filozof, publicysta. Urodzony w Pleszewie. Związany z Poznańskim Towarzystwem Przyjaciół Nauk. Był jednym z inicjatorów powstania w 1919 roku Wszechnicy Piastowskiej, późniejszego Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

¹²³ Helena Modrzejewska (1840–1909) – polska aktorka, znana głównie z ról szekspirowskich, uznawana za najwybitniejszą aktorkę w historii Polski.

¹²⁴ Leszek Miller (ur. w 1946 roku) – polski polityk lewicowy, premier RP w latach 2001–2004. Związany z Sojuszem Lewicy Demokratycznej.

¹²⁵ Marek Wagner (ur. w 1946 roku) – polski polityk lewicowy, ekonomista, poseł na Sejm III i IV kadencji.

i ja między innymi zgłosiłem się, żeby o tym muzeum mu opowiedzieć. Ja siedziałem obok Edwarda Kubisza, Kubisz mnie ciągnął za nogawkę „Niech Pan nie mówi, Panie Michale, niech Pan nie mówi”. A ja taki naładowany, jak mi ktoś mówi, że coś jest nie do zrobienia, niemożliwe, to dopiero we mnie się budzi determinacja. No i ja mówię do Wagnera, że samorząd podjął wojewódzki taką decyzję. My taką, a nie można zrobić, bo nie ma podstawy prawnej. Zaczęliśmy rozmawiać. Powiedziałem mu, że wiem, jak to zrobić, a on, żeby napisał do niego o tym. Zrobiłem tak. Jakiś czas później zadzwoniła do mnie Pani z biura legislacyjnego rządu, że na polecenie Marka Wagnera ma ze mną porozmawiać na temat tego muzeum. Ja chyba z nią rozmawiałem półtorej godziny. Myślałem, że mi ucho odpadnie od telefonu. Bo ona mnie tam magluje co i jak, ja jej tłumaczę dlaczego tak trzeba zmienić. Ona, że to nie jest takie proste. Ja mówię dobrze, ja wszystko rozumię, tylko niech Pani posłucha moich argumentów. I tak rozmawialiśmy, że prawo trzeba przecież korygować. Pod koniec grudnia rozmowa się skończyła, przekonałem Panią, dostałem pismo od Wagnera. Na posiedzeniu Rady Ministrów ta propozycja zmiany tej ustawy przeszła. W marcu przeszła przez Sejm szybką drogą legislacyjną i 2 maja prezydent Aleksander Kwaśniewski¹²⁶ ją podpisał, a my 2 lipca aktem notarialnym przekazaliśmy Muzeum w Dobrzycy, powiat pleszewski, który był formalnie założycielem dla Muzeum, Zespołu Pałacowo-Parkowego w Dobrzycy, przekazaliśmy do Urzędu Marszałkowskiego. To zostało zaraz nagłośnione. Ja przez jakiś moment byłem ekspertem od instytucji kultury. [...]

Wie Pan, ludzie przyjmowali powiaty z jakąś wielką nadzieją na poprawę stanu dróg, w ogóle na poprawę gospodarki, jakości gospodarowania i tak dalej. My mieliśmy trzy domy, mamy trzy domy pomocy społecznej, za dwa domy pomocy społecznej odpowiada powiat [...]. Najważniejsza to była batalia o sąd. O powołanie sądu i o powołanie urzędu skarbowego, bo tego nie mieliśmy i muszę powiedzieć, że urząd skarbowy to była bardzo duża zasługa władz miejskich, bo to był ich budynek i po remoncie przeznaczili go na urząd skarbowy. Z kolei sąd w Pleszewie oczywiście Sąd Rejonowy. Udało się zadziałać i kiedy ministrem sprawiedliwości był Lech Kaczyński¹²⁷, czyli późniejszy prezydent, który zginął w Smoleńsku¹²⁸, to on podpi-

sał dokument, że takowy sąd będzie i ten dokument przyjął [...]. Potem za Gowina¹²⁹ była próba likwidacji owego sądu, ale ja się nie zgodziłem, że samorząd nie przekazuje budynku sądowi w Jarocinie. Zbuntowaliśmy się. Ostatecznie te pomysły Gowina padły.

Proszę opowiedzieć o swoich najważniejszych dokonaniach na rzecz regionu podczas gdy Pan piastował stanowisko starosty pleszewskiego.

Powiem tak. W pracy samorządowej jest tak, że trzeba się cieszyć i z tych dużych dokonań i z tych drobnych. Bo to wszystko służy zaspokajaniu potrzeb społecznych i często człowiek odbiera, jak gdyby takie no dowody, że tak powiem, że to była trafna decyzja, że to ludzi satysfakcjonuje i że są ludzie zadowoleni. Tych rzeczy było bardzo dużo. Począwszy od jakiegoś chodnika, od drogi, na który ludzie czekali... Na przykład droga Grab-Pleszew-Dobrzyca tam, gdzie jest właśnie muzeum, gdzie byłem jego dyrektorem. Jak ja mówię, że decyzja o tej drodze zapadała w Gdańsku, bo w Gdańsku było spotkanie, na którym wybieraliśmy delegatów do Rady Regionów i wtedy się spotkałem z Panem marszałkiem, bo on dysponował środkami unijnymi. Mówiłem, jaka jest celowość wykonania tej drogi, że to jest już do Waszego muzeum. Mieliśmy długą nocną rozmowę, ale efekt jest taki, że inwestycja została wykonana za prawie trzydzieści milionów złotych. No to z tego się należy cieszyć, ale tak na serio, to powiem tak... Uważam, że bardzo dużą moją satysfakcją było wszystko to, co związane jest ze szpitalem, no i przekazanie Muzeum w Dobrzycy, bo powiat, by tego nie udźwignął, a to jest wyjątkowy obiekt [...].

Jeśli chodzi o szpital, to ja byłem od pierwszej kadencji, jako wicestarosta, przewodniczącym rady społecznej szpitala powiatowego, chociaż ja jestem kulturoznawcą, humanistą. Mój kontakt z medycyną, był w jakichś nagłych sytuacjach albo ktoś z rodziny był w szpitalu. Przez całą kadencję pierwszą i drugą kiedy byłem starostą, byłem szefem owej rady i mogłem zobaczyć, jak ten szpital funkcjonuje, jakie ma bolączki, jak on się rozwija, w którą stronę powinien się rozwijać, jaki zakres usług medycznych powinien realizować, żeby to było opłacalne finansowo. W którymś momencie dojrzeliliśmy do tego wspólnie ze znakomitą Panią dyrektorem, czternastoletnią dyrektorem, Panią doktor Adelą Gralą-Kałużną, że musimy znaleźć ja-

kąś inną formę organizacyjną. Dlatego odbyliśmy cykl takich spotkań. Ja brałem udział, jak kiedyś policzyłem, bo mnie tam ktoś podał do prokuratury, że ja tu chce prywatyzować szpital, a ja go tylko skomercjalizowałem. To zupełnie co innego. To są inne pojęcia. Ja sprawdziłem, ile razy ja byłem na różnego rodzaju konferencjach, sympozjach, szkoleniach. Czterdzieści cztery razy w różnych miejscach w kraju. Od Gdańska po Kraków, gdzie specjaliści mówili, jaka jest różnica, co z tego wyniknie, jak dokonać przekształcenia, jak to zrobić, jak motywować załogę. To było strasznie wyczerpujące, bo to cały dzień trwało z jakąś tam krótką przerwą na posiłek. I doszliśmy do wniosku, że przekształcimy ten szpital. Różne były koncepcje. Zaczęłem o tym mówić radnym, oni na początku byli przerażeni, załoga też nie ukrywam, ale wpadliśmy na pomysł, że odwiedzimy szpitale, które już są po przekształceniu, bo nie byliśmy pierwszym w Polsce szpitalem, chyba drugim w Wielkopolsce. Byliśmy w Ząbkowicach, Kamieniu Pomorskim, w Opolu, w Kluczborku, czyli tam, gdzie też te przekształcenia były. No i czytaliśmy o tych przekształceniach, bo przekształcony był też szpital w Brzezinach, to jest pod Łodzią, taki powiat. I w końcu wyłoniła się taka propozycja, że przekształcimy ten szpital w spółkę prawa handlowego ze stu procentowym udziałem powiatu. Muszę powiedzieć, że to było poprzedzone wieloma rozmowami i spotkaniami z załogą, bo oni się bali o miejsca pracy. To jest największy pracodawca w Pleszewie. Jak myśmy przekształcali szpital, to chyba pracowało w nim gdzieś około czterysta pięćdziesiąt osób, a teraz jest około siedemset pięćdziesiąt. Mieliśmy taką maksymę, to zresztą Pani Adela Kałużna mówiła do mnie: „Panie starosto, my musimy uciec do przodu”. Ja się absolutnie z tym zgadzałem. Pamiętam, że pierwszą rzeczą jaką zrobiliśmy to wydzierżawiliśmy pomieszczenia na prowadzenie stacji dializ. I trzeba powiedzieć, jak Niemcy przyjechali i zobaczyli ten przekształcony oddział, a Niemcy mają znakomity szpital, to po prostu przysłowiowe szczyły im opadły. Po prostu widziałem, jak byli kompletnie zaskoczeni. Powiedzieli, że oni mają aparaturę sprzed piętnastu lat, a my mamy nowoczesną, ale powiem szczerze, ja podobnego wrażenia doznałem na Ukrainie. Bo tam też mieliśmy partnerów. Byłem zwolennikiem współpracy z Ukrainą i pamiętam, jak kiedyś przyjechaliśmy i zauważyliśmy ich salę komputerową. Najnowocześniejsze komputery. No to też nam szczyły opadły, że

oni mają lepsze rzeczy niż my. Zapadła zatem decyzja o przekształceniu. Prasa była bardzo aktywna. Ludzie się bali, bo była mowa o likwidacji szpitala i wyobrażali sobie, że ten będzie zamknięty. Padały różne oskarżenia. Na zebraniu jednej z gmin usłyszałem, że jestem gorszy niż Hitler¹³⁰. No jak przywołałem historię mojego tego stryja, że całą wojnę i całe życie spędził na emigracji. Jego brat, nauczyciel Stefan Karaluch zginął w Oświęcimiu w 1941 roku, a dwóch zginęło 3 maja 1945 roku w Zatoce Lubeckiej¹³¹, bo Niemcy nie chcieli się poddać i byli na okrętach razem z tysiącami więźniów.... Potem ten człowiek przeprosił mnie za to. Ludzie nie rozumieli, że szpital wcale nie będzie zamknięty, to tylko zmiana formuły prawnej. Ten szpital będzie cały czas działał, więc zredagowałem takie pismo do każdego mieszkańca powiatu pleszewskiego, że szpital będzie przekształcony, dlaczego to robimy, jakie to ma dać efekty i ten list podpisałem, że ja biorę za to odpowiedzialność. I to dotarło do każdego mieszkańca. I muszę powiedzieć, że ze strony mieszkańców nie było żadnego komentarza, czyli jak gdyby ludzie przyjęli to, że idziemy w tę stronę i to zostało przyjęte. Tak sądzę pozytywnie, że my ich informujemy o tym, co zamierzamy zrobić. Natomiast z załogą to były niesamowite spotkania [...]. Chciałem, abyśmy wszyscy współpracowali. To były bardzo merytoryczne, bardzo potrzebne spotkania. Zaprosiliśmy także tych, którzy przekształcili w podobny sposób swoje szpitale. Trzeba było zmienić przyzwyczajenia. Nauczyć się liczenia kosztów, bo każda procedura medyczna kosztuje. Czasem można inną metodą też ratować pacjenta i niekoniecznie korzystać z tych takich najwygodniejszych z różnych powodów tam dla lekarza czy najbezpieczniejszych, ale drogich metod [...]. Jak też były jakieś protesty, obawy, to ja zawsze jechałem do szpitala i rozmawiałem, jak gdyby na bieżąco uspokajałem. Zatem muszę powiedzieć, że ta odezwa do wszystkich mieszkańców, ona jak gdyby uspokoiła mieszkańców. Nie było żadnych protestów, tylko były lęki załogi, zupełnie zrozumiałe. Ja to wszystko rozumiałem i cały czas powtarzałem, że nie chcemy nikogo skrzywdzić, ale niektóre zmiany muszą być dokonywane. Musimy nauczyć się inaczej funkcjonować, liczyć pieniądze i tak dalej. W każdym razie przekształciliśmy ten szpital [...]. Efekt był taki, że były takie rankingi „Rzeczypospolitej” na najlepiej zarządzane szpitale i myśmy tam kilkakrotnie wygrywali. Najlepszy szpital poziomu obsługi pacjentów. I muszę po-

¹²⁶ Aleksander Kwaśniewski (ur. w 1954 roku) – polski polityk lewicowy, prezydent RP w latach 1995-2005.

¹²⁷ Lech Kaczyński (1949-2010) – polski polityk, prawnik. Prezydent RP w latach 2005-2010.

¹²⁸ 10 kwietnia 2010 roku doszło do katastrofy lotniczej na lotnisku w Smoleńsku. W jej wyniku zginęło 96 osób.

¹²⁹ Jarosław Gowin (ur. w 1961 roku) – polski polityk, filozof, publicysta. W latach 2011-2013 minister sprawiedliwości.

¹³⁰ Adolf Hitler (1889-1945) – niemiecki polityk, zbrodniarz wojenny, dyktator, kanclerz Niemiec (III Rzeszy) w latach 1933-1945.

¹³¹ Zatoka Lubecka – zatoka w południowo-zachodniej części Morza Bałtyckiego. Należy w całości do Niemiec. Jest częścią Zatoki Meklemburskiej. 3 maja 1945 roku doszło tam do jednej z największych katastrof morskich. Na skutek zbombardowania przez Aliantów zatoniły trzy niemieckie statki wiozące więźniów z obozów koncentracyjnych Neuengamme i Stutthof. Zginęło ponad 7 000 osób. Wielu zostało zamordowanych już po dopłynięciu do brzegu.

wiedzieć, że to było niesamowite źródło satysfakcji. My jesteśmy szpitalem powiatowym, a my przeprowadzamy operacje zastawek, robimy koronarografie i tak dalej. No po prostu szpital jest na zupełnie innym poziomie jakościowym [...]. Był tutaj premier Donald Tusk¹³² i spotkał się z załogą i rozmawiał i mówił: „Robicie dobrą robotę. To o to chodzi, żeby tak właśnie to funkcjonowało”. To było jakieś takie źródło satysfakcji, że po prostu idziemy w dobrym kierunku. A to były te początkowe lata, kiedy było mnóstwo innych zadań. Ja się przekonałem, że w samorządzie jest tak, że muszą być jakieś cele kierunkowe. I tym celem kierunkowym tu był, w którymś momencie, na początku, to była sprawa muzeum, żeby to nas nie pogrążyło. Potem była sprawa szpitala. W międzyczasie były sprawy sądu i urzędu skarbowego. I to był zbiorowy wysiłek. [...]

Udawało się pozyskiwać środki na wiele przedsięwzięć, np. z tzw. funduszy norweskich. Nawiązaliśmy także współpracę z Niemcami. Współpraca polegała na tym, że ja tam byłem raz w roku [...] na takim spotkaniu noworocznym, które było rodzajem takiego święta powiatu. I tam zawsze podkreślano, że jest współpraca z powiatem w Pleszewie. My tutaj zastanawialiśmy się, co zrobiliśmy i co można zrobić w ramach owej współpracy. Pomysł był taki, aby współpracowały poszczególne grupy środowiskowe, czyli młodzież z młodzieżą, sportowcy ze sportowcami, rzemieślnicy z jakimś tam odpowiednikiem ich rzemiosła, straż pożarna ze strażą pożarną, koło gospodyń wiejskich z ich tamtejszym odpowiednikiem. Pamiętam mnie najbardziej zależało, żeby to nasze pokolenie, które doświadczyło drugiej wojny, żeby ono się spotkało z ich pokoleniem. To było bardzo trudne, bo nasi powiedzieli, że „ze Szwabami nie chcą rozmawiać”. Ale trzeba było nad tym popracować i w końcu udało mi się przekonać, że my pojedziemy tam nie po to, żeby rozmawiać o wojnie, bo tu każdy będzie miał swoje zdanie i się może skończyć tylko awanturą, a to nie o to chodzi. Mówilem, że „My chcemy tam pojechać i zachęcam, żeby pojechać, żeby się dowiedzieć i jak oni mają zorganizowaną pomoc dla ludzi starszych. Jak to wygląda u nich? Jak oni spędzają wolny czas? Z kim nawiązują współpracę i tak dalej”. I chcę powiedzieć, że nasi pojechali. Niemcy przygotowali wspaniały program. Oni tam zobaczyli, jak emeryci niemieccy żyją. Oczywiście nasi zazdrościli, bo to jest inny poziom i tak dalej. Były różne wycieczki, spotkania. Nasi emeryci wrócili zadowoleni [...]. I tak to było.

Jako starosta współpracowałem również ze Związkiem Powiatów Polskich. Na zebranie założycielskie pojechał starosta Kubisz. Potem się wycofał... To wszystko jest praca społeczna. Jako starosta brałem udział w pracach Związku, w posiedzeniach zarządu z praniem głosu. Ja byłem dziesięć lat szefem takiej Komisji Rewizyjnej. Lubiłem owe spotkania ponieważ, jako starosta pleszewski, byłem na bieżąco z tym co się w legislacji dotyczącej powiatów dzieje. To jest największa wartość tego wszystkiego. Kiedyś radni mnie zaatakowali po co tak jeżdżę. A po to, żeby wiedzieć, w którą stronę to wszystko idzie. A gdzie się to dzieje? No przy Sejmie, przy władzy, przy centralnych organach.

| **Bardzo dziękuję za rozmowę.**

12 PAŹDZIERNIKA 2022 ROK

¹³² Donald Tusk (ur. w 1957 roku) – polski polityk i historyk. W latach 2007–2014 oraz od XII 2023 roku Prezes Rady Ministrów. W latach 2014–2019 przewodniczący Rady Europejskiej.

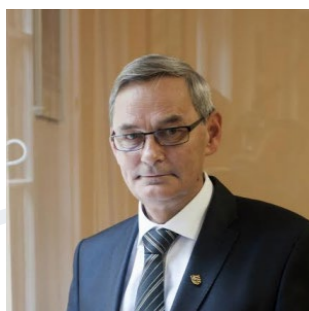
Jestem optymistą i mam nadzieję, że w tym względzie sobie poradzimy

Rozmowa z Walerym Czarneckim

Rozmawiał i transkrypcję przygotował
Mateusz Bartkowiak



Luban. Pocztówka z 1904 roku (ze zbiorów jbc.jelenia-gora.pl)



Walery Czarnecki

(ur. w 1958 roku w Dyneburgu/Daugavpilis)

Pedagog, działacz oświatowy i samorządowiec. Ukończył studia na Politechnice Wrocławskiej oraz studia prawnicze na Uniwersytecie Wrocławskim. W latach 1998-2002 oraz od roku 2006 starosta lubański. Był również m.in. zastępcą burmistrza Leśnej oraz Świeradowa-Zdroju. Odznaczony m.in.: Odznaką Honorową Sybiraka, tytułem „Samorządowiec X-lecia” oraz statuetką Związku Powiatów Polskich „Starosta XX-lecia”.

Proszę w kilku słowach opowiedzieć o sobie. Skąd Pan pochodzi? Czym się Pan zajmuje? Czym się Pan interesuje?

Walery Czarnecki. Z funkcji to jestem obecnie starostą lubańskim. Pytanie obszerne. Zatem może zaczniemy od początku, jak to mówili starożytni rzymianie „Ab ovo”. Urodziłem się w miejscowości Daugavpils¹³³. To jest miejscowość położona nad rzeką Długawą, w państwie, które w tej chwili nazywa się Łotwą. Przybliżając miejsce trzeba powiedzieć, że polska nazwa miejscowości to Dyneburg. Jest położona w Inflantach, Inflantach Królewskich¹³⁴, jeśli komuś coś to mówi. Twierdza została założona przez Stefana Batorego¹³⁵. Miejscowość jest położona bardzo blisko... Bo to jest jakieś dwadzieścia kilometrów od dawnej granicy II Rzeczypospolitej właśnie z Łotwą. Jak się tu znalazłem? Ano urodziłem się w roku 1958. Jak miałem trzy miesiące przyjechałem z rodzicami do Polski w ramach ostatniej fali repatriacyjnej, dotyczącej właśnie łączenia rodzin polskiego pochodzenia. Przyjechalśmy właśnie tu na ziemię zachodnie, jako że od 1945 roku mieszkał tutaj mój wujek. Zresztą żołnierz 2 Armii Wojska Polskiego¹³⁶. Przeżył więc forsowanie Nysy Łużyckiej, bitwę pod Budziszynem¹³⁷. Był felczerem, tak więc wszystkie tragiczne, że tak powiem dzieje związane z tym epizodem były mu znane niejako osobiście. Przepracował w szpitalu polowym. To taka rodzinna opowieść.

Jakie były Pana pierwsze kroki w działalności społecznej, politycznej, samorządowej do momentu objęcia funkcji starosty?

To może tak krótko. Jesteśmy z tego pokolenia, które w trakcie studiów zetknęło się z ponownym odrodzeniem, że tak powiem, świadomości politycznej, a więc okres powstania Solidarności, okres powstania Niezależnego Związku Studentów Polskich¹³⁸, strajki, stan wojenny i wszystkie z tym związane reperkusje, pa-

cyfikacja akademików przez ZOMO¹³⁹, i tak dalej, i tak dalej, więc to był taki początek niejako tej działalności, którą obecnie byśmy określili mianem społeczno-politycznej. Młode pokolenie było właśnie w to zaangażowane. Kiedy w roku 1990 odzyskałyśmy niepodległość, to oczywiście wtedy też powstały w roku 1990 młode samorządy, odrodzone samorządy. Zatem udział w pierwszych niezależnych wyborach. Proszę pamiętać, że wybory parlamentarne były wyborami kontraktowymi, natomiast wybory samorządowe były wyborami niezawisłymi. Tutaj wybierali mieszkańcy. No i od tamtego czasu po prostu zacząłem już działać w samorządzie, w komisjach rady, bo wtedy jeszcze radni nie musieli, że tak powiem, być członkami (znaczy się nie tylko radni mogli być członkami) komisji, byli też tzw. eksperci, a więc taką rolę pełniłem. Już w roku 1996 zacząłem działać w samorządzie. Było to w gminie Leśna¹⁴⁰. W jednej z gmin naszego powiatu. Byłem tam zastępcą burmistrza do momentu wyboru nowych władz, a więc reformy samorządowej po raz drugi. Nie tylko gmina, ale wtedy też powstały i powiaty i województwa. I 5 listopada 1998 roku zostałem starostą lubańskim.

Jakie studia Pan ukończył?

No to może króciutko. Ukończyłem Politechnikę Wrocławską, kierunek fizyka. Nie była to jedyna moja przygoda edukacyjna. Na początku lat 90. XX w. zacząłem studiować prawo i ukończyłem je na Uniwersytecie Wrocławskim. Następnie pracując skończyłem aplikację pozaetatową. Jeżeli chodzi o zawody prawnicze to prokurator łącznie ze zdaniem egzaminem państwowym, ale działalność samorządowa tak mnie wciągnęła, że nigdy tego zawodu nie wykonywałem. Aczkolwiek bardzo się przydaje w pracy codziennej.

¹³³ Daugavpils (pol. Dynenburg) – miasto w południowo-wschodniej Łotwie, drugie co do wielkości miasto kraju, ważny ośrodek.

¹³⁴ Inflanty – kraina historyczna nad Dźwiną i Zatoką Ryską powstała w średniowieczu i będąca wówczas pod rządami zakonu kawalerów mieczowych. Od 1561 roku ziemie lenne Rzeczypospolitej. Teren licznych wojen i ścierania się wpływów Polski, Szwecji oraz Rosji. W wyniku rozbiorów Polski Inflanty stały się częścią Rosji. W XX wieku na ich terenie powstała Łotwa, która w 1918 roku proklamowała swoją niepodległość.

¹³⁵ Stefan Batory (1533-1586) – król Polski, wielki książę litewski etc.. Pochodził z Siedmiogrodu, na króla wybrany został w 1576 roku, jako mąż Anny Jagiellonki.

¹³⁶ 2 Armia Wojska Polskiego – utworzona w 1944 roku, jako część Ludowego Wojska Polskiego, dowodził nią gen. Karol Świerczewski. Brała udział w tzw. operacji łużyckiej.

¹³⁷ Bitwa pod Budziszynem – miała miejsce od 21 do 30 kwietnia 1945 roku, stanowiła fragment tzw. operacji łużyckiej. Brały w niej udział, z jednej strony: 2 Armia Wojska Polskiego oraz radziecka 52 Armia, a z drugiej strony wojska niemieckiej Grupy Armii Środek.

¹³⁸ Niezależny Związek Studentów Polskich – stowarzyszenie studenckie powstałe w 1980 roku w wyniku wydarzeń z sierpnia tegoż roku, jako wyraz sprzeciwu wobec poczynań władz PRL.

¹³⁹ ZOMO – Zmotoryzowane Oddziały Milicji Obywatelskiej istniejące w latach 1956-1989. Powołane zostały w celu zaprowadzania porządku w sytuacjach wyjątkowych, a także do udzielania pomocy ludności w czasie klęsk żywiołowych i ochrony imprez masowych.

¹⁴⁰ Leśna – gmina miejsko-wiejska w województwie dolnośląskim, w powiecie lubańskim. Siedziba gminy to miasto Leśna. W latach 1975-1998 gmina położona była w województwie jeleniogórskim.

Czy pamięta Pan okoliczności powstania powiatu? Czy były jakieś wcześniejsze tradycje historyczne powiatu lubańskiego? Kto był pomysłodawcą powstania powiatu?

Doskonale pamiętam ten okres. Akurat pracowałem wtedy kiedy pomysł powiatów się wykluwał, od 1993 roku. Finalnie zakończył się w momencie uchwalenia ustawy w 1998 roku¹⁴¹, ale to przebiegało w różnych fazach. Najpierw był pomysł, ten pierwotny pomysł, aby utworzyć powiaty w ramach urzędów rejonowych, a więc w tym przypadku te powiaty byłyby rzeczywiście bardzo liczne. Może nie wszystkie, ale nasz powiat lubański... Bo tu, gdzie była siedziba urzędu rejonowego liczyłby w tamtym okresie około 150-170 tysięcy mieszkańców, a więc no taka struktura bardzo, bardzo duża. Potem ten pomysł został odrzucony. To też ze względu na różne głosy płynące ze środowisk samorządowych. Postanowiono w końcu, że granice powiatu będą kształtować gminy i to trwało do roku 1996, kiedy finalnie zakończono konsultacje i to gminy w formie uchwał mówiły, że: „chcemy iść do tego a nie innego powiatu”. Tak na przykład powiaty obecnie istniejące, a więc nasz powiat sąsiedni, czyli powiat lwówecki, powstał dzięki woli gmin tak naprawdę, a nie był planowany w tej pierwotnej wersji. Jeżeli chodzi o granice powiatu lubańskiego to w jego skład na przykład weszło miasto Świeradów-Zdrój wolą uchwał, wolą rad gminy, a nigdy w powiecie lubańskim zarówno tym niemieckim, ale też i polskim ta gmina po prostu nie była. No więc siedem gmin w naszym przypadku postanowiło no niejako wejść do powiatu lubańskiego i tak powstał po prostu powiat. Potem ta wola gmin została wprowadzona w życie za pomocą określonych rozwiązań prawnych podjętych przez rząd.

Czy pamięta Pan kto był pomysłodawcą powstania powiatu?

To znaczy tak personalnie to trudno powiedzieć, skoro wszyscy chcieli, a wymieniałem w tym momencie siedem gmin, które w formie uchwał postanowiły przystąpić do powiatu lubańskiego, a więc można powiedzieć, że nie było jednego autora, a była w tym momencie taka historyczna konieczność. W Niemczech był powiat, w Polsce był powiat. Także to takie chyba naturalne. Trudno mówić o autorze. To była taka naturalna potrzeba mieszkańców.

Jaki był przebieg wprowadzania reformy samorządowej? Czy pamięta Pan jakis przeciwników powstania powiatu?

Ja pamiętam w tym momencie same wybory. I pewnie taki charakter to miało w całej Polsce. Musimy pamiętać, że wtedy już partie polityczne chciały za wszelką cenę zaistnieć w powiatach. Tą ustawę o samorządzie powiatowym i wojewódzkim podjęła większość AWS-u w sejmie, ale musimy pamiętać, że od roku 1993 do 1997 rządziła Polska formacja lewicowa¹⁴². No i to też się w jakiś sposób odbiło na podejściu do wyborów. Po prostu Polska niejako podzieliła się na prawą i lewą stronę. Tak to wtedy wyglądało. I rzeczywiście w powiatach to też miało miejsce. Nie wspomnę o sejmikach, bo tam to już rzeczywiście ta sytuacja miała miejsce w sposób wyrazisty. No i wybory w tym momencie, kształtowanie władz miało charakter, że tak powiem koalicyjny. Zналиśmy radnych. No i to radni w tym momencie zadecydowali, która opcja polityczna nijako będzie rządzić. No ale rychło żeśmy się przekonali, bo to tak mniej więcej doświadczenie dwóch kadencji, że jeżeli chodzi o powiaty to miejsca na politykę jest niewiele. Jest przede wszystkim miejsce na rozwiązanie tak zwanych problemów bieżących, które trapią mieszkańców. Jeżeli do tego jeszcze włączymy politykę to wtedy jest to bardzo, bardzo trudne. Mogę opowiedzieć taką anegdotę o początkach powstania.

Bardzo bym prosił.

Zostałem wybrany na starostę w dniu 5 listopada 1998 roku. W tym samym dniu na jednej sesji oczywiście ukształtowało się prezydium rady, ukształtowały się komisje. No i następnie został złożony wniosek, że wybieramy starostę, na wniosek starosty wybieramy członków zarządu. Jak wspomniałem, rada była politycznie podzielona i akurat w opozycji znalazła się w tamtym czasie lewica. No i jeden z radnych lewicy zaprotestował na zasadzie: „Jak można na jednej sesji wybrać zarówno władz stanowiące, jak i władze wykonawcze? To jest niemożliwe i tak nie powinno być. Ja złożę skargę do wojewody na taki sposób rozwiązania tej sprawy. Jeszcze radni powinni mieć dużo czasu na to, żeby pomyśleć kto ma być starostą”. I tak dalej, i tak dalej. Czyli takie było uzasadnienie. No i rzeczywiście skarga została złożona. Odpowiedź wojewody przysłała w grudniu i mniej więcej była takiej treści: „Gratuluję Radzie takiej sprawności”. Także takie sytuacje też miały miejsce.

Jaki był odbiór społeczny tych zachodzących przemian. Czy był on zauważalny?

Tak. Oczywiście. Ponieważ w tym momencie wszystkie powiaty borykały się z tym samym problemem. Mianowicie to był problem siedziby, to był problem kadry i tak dalej. Powiat lubański o tyle miał łatwiej, że miał już kadrę w urzędzie rejonowym. Kto będzie pracował w starostwie to była decyzja starosty, którą trzeba było podjąć do czerwca 1999 roku, ale kadra była. Oczywiście trzeba było ukształtować strukturę organizacyjną, statut i tak dalej, i tak dalej i te prace trwały od listopada do końca grudnia. Od 1 stycznia mieliśmy być przygotowani do tego, żeby zacząć funkcjonować jako powiat. To była kwestia powołania nowych jednostek, których nie było. Chociażby na przykład jednostek, które zajmowały się drogami. To była kwestia przejmowania szpitali i tak dalej, i tak dalej. Zatem wiele takich problemów organizacyjnych. Powiaty kształtowały się przez kolejne dwa lata i okrzepły dopiero gdzieś w roku 2000, na początku 2001 r. U nas poszło do bardzo sprawnie i bardzo szybko no, ale znam historię takich powiatów, gdzie to trwało bardzo długo, łącznie z brakiem stabilizacji władzy. Czyli w przeciągu 2 lat okazało się, że mamy na przykład trzech starostów, no to trudno w tym momencie o jakąś ciągłość decyzji, bo zazwyczaj następni nie szanowali tych decyzji wcześniej podjętych byli z tego niezadowoleni, więc tutaj tych problemów rzeczywiście było bardzo dużo w skali kraju.

Jak wyglądała kwestia budynków, które stały się siedzibami instytucji powiatowych?

Akurat mieliśmy to szczęście, że posiadaliśmy budynek. Zresztą budynek ten był zbudowany jako siedziba landratu powiatu niemieckiego w 1907 roku¹⁴³. No ale w siedzibie, że tak powiem starostwa mieściło się 6 instytucji, prócz samego starostwa. Oczywiście zadania postawione przed Polakami wymagały w tym momencie miejsca, ludzi. No i tutaj się zaczęły problemy. No więc trzeba było znaleźć siedzibę na przykład dla urzędu skarbowego, który mieścił się tutaj w starostwie i praktycznie rzecz biorąc zajmował no prawie 1/3 tego starostwa, a więc urzędnicy starostwa nie mieli, gdzie po prostu wykonywać swoich obowiązków. Było ciasno. No i tutaj rzeczywiście znaleźliśmy pomysł na nową siedzibę urzędu skarbowego. To było rzeczywiście możliwe dzięki dobrej współpracy

powiatu z izbą skarbową. Najpierw w Jeleniej Górze, a potem we Wrocławiu. Na siedzibę urzędu skarbowego w Lubaniu poleciłem budynek internatu, który nie był już wykorzystywany. Był zamknięty w takim stanie, jak żeśmy go przejęli w roku 1998. W 2000 roku po pierwsze udało się przenieść urząd skarbowy, a więc odzyskać jedną trzecią budynku na własne cele, po drugie uchronić zabytek, bezcenny zabytek, na terenie miasta Lubania¹⁴⁴, to jest „Dom pod Okrętem”¹⁴⁵ i po trzecie spowodować, że funkcjonowanie urzędu skarbowego również stało się przyjazne dla mieszkańców. Ponieważ w nowym budynku, w nowych rozwiązaniach i tak dalej. Do tej pory trudno było funkcjonować tym dwóm instytucją w jednym budynku. Zwłaszcza, że petenci przechodzili przez całe starostwo, żeby trafić do urzędu skarbowego na drugim piętrze i było takie mieszanie się petentów. To powodowało również takie uciążliwości organizacyjne, ale też nie było to komfortowe ani dla mieszkańców, ani dla urzędników. Tutaj w ten sposób się udało to zrealizować. Trzeba też pamiętać, że w roku 2000 również przyjęliśmy Powiatowe Urzędy Pracy i tutaj też trzeba było znaleźć siedzibę dla tego urzędu, który akurat zajmował parter budynku w starostwie. Starostwo mieściło się tak naprawdę na pierwszym piętrze w tych niewielu pomieszczeniach, które tutaj były, a więc to był ten trud organizacyjny, który trzeba było, podjąć i niejako rozwiązać. Oczywiście też dostaliśmy coś takiego, jak brzydki mówiąc, rozgrzebaną bardzo dużą inwestycję oświatową. Gdzie mieliśmy niespełnionego wykonawcę, który schodził z budowy. Budowa wymagała przeprojektowania, właściwie od nowa rozpoczęcia pewnych rzeczy. To jest w tej chwili Zespół Szkół Ponadpodstawowych imienia Adama Mickiewicza. Mieliśmy również Zespół Szkół Ekonomicznych, czyli powiedzmy sobie liceum ekonomiczne. I to liceum ekonomiczne zostało połączone właśnie z liceum ogólnokształcącym. I to były te problemy organizacyjne właśnie w czasie trwania pierwszej kadencji. Aby podołać temu zadaniu wyemitowaliśmy w roku 2000, jako chyba jeden z trzech powiatów – trzeci powiat w Polsce – obligacje komunalne. Teraz to jest takie coś, co wydaje się być normalne, naturalne, ale w tamtym czasie to było *novum*. I bez tego narzędzia akurat finansowego na pewno byśmy sobie nie poradziła z tą inwestycją. Zresztą sama inwestycja kosztowała 26 milionów złotych. W roku 2004 została ukończona. Widać ciężar. Zresztą proszę pamiętać, że powiaty obejmowały również administrację zespoloną, czyli: policję, straż

¹⁴¹ Ustawa z dnia 5 czerwca 1998 r. o samorządzie powiatowym (Dz.U. 1998 nr 91 poz. 578).

¹⁴² W latach 1993-1997 większość sejmową (Sejm II kadencji) stanowiła koalicja rządząca złożona z posłów Sojuszu Lewicy Demokratycznej i Polskiego Stronnictwa Ludowego.

¹⁴³ Landrat – w Prusach urzędnik administrujący powiatem. Siedziba powiatu to Landratura (niem. Landratsamt) oznaczająca urząd landrata, zarząd powiatowy.

¹⁴⁴ Lubań – miasto w województwie dolnośląskim, w powiecie lubańskim. Siedziba administracyjna powiatu oraz gminy wiejskiej Lubań.

¹⁴⁵ Dom pod Okrętem – barokowy dom kupiecki z początku XVIII wieku, usytuowany w Lubaniu przy ulicy Stara 1.

pożarną, państwową weterynarię, inspektorat sanitarny, ale też i powiatowy nadzór budowlany, a więc wszystkie te administracje zespolone znajdowały się w budżecie powiatu. Przypominam sobie pierwszy budżet powiatu. To było 26 milionów na to wszystko. No więc można sobie wyobrazić w tym momencie, że tych pieniędzy naprawdę brakowało. Oczywiście potem nastąpił okres rozmontowywania niejako administracji zespolonej. Bo już w pierwszej kadencji. A więc w roku 2000, czy 2001 odeszła z budżetu powiatu policja i tak dalej, i tak dalej. Także w tej chwili jak patrzymy na administrację zespoloną to tak naprawdę w gestii powiatu, czyli w budżecie, pozostał powiatowy inspektor nadzoru budowlanego i straż pożarna. Pozostałe administracje przestały być administracjami zespolonymi.

Jakie instytucje powiatowe powstały? Jaka była ich rola? Pamięta Pan jakiś pierwszych samorządowców?

No to takie pytanie dość trudne, bo pamięć ludzka jest ułomna. Ja mogę powiedzieć tak. Jeżeli chodzi na przykład o Radę, bo mieszkańcy wybrali radnych powiatowych i w skład rady weszło dwóch wójtów z naszego powiatu. To był wójt gminy Siekierzyn Janusz Niekrasz i wójt gminy Platerówka Józef Telega. Trudno się dyskutuje z wójtami, bo oni mają gminy na głowie i teraz tutaj akurat w naszym przypadku to się udało. Na zasadzie takiej, że powiat to nie jest gmina, że patrzymy w tym momencie ponad gminnie i staramy się rozwiązywać te problemy, które są najbardziej uciążliwe dla wszystkich mieszkańców powiatu, a nie tylko dla poszczególnego mieszkańca gminy, czy dla poszczególnych gmin. I to się akurat powiodło. Jeżeli chodzi o same instytucje... Zresztą powiat lubański składa się z siedmiu gmin. No i wtedy ćwiczyliśmy chyba po raz pierwszy coś takiego jak Kongres Wójtów i Burmistrzów. Byłem inicjatorem właśnie tego ciała. To jest ciało nieformalne, ale było to miejsce spotkań, gdzie mogliśmy w tym momencie wymieniać uwagi, próbować w tym momencie analizować wspólnie pewne przedsięwzięcia. Mówić co się udało, co się nie powiodło, a więc takie miejsce, czy forum, wymiany poglądów i to też kształtowało w tym momencie w pewien sposób powiat. No bo każda gmina ma jakiś swój specyficzny problem, ale powiat też ma swoje problemy. Teraz jeżeli chodzi o instytucje

nowo powstałe to bardzo szybko żeśmy powołali Powiatowy Zarząd Dróg. To już miało miejsce pod koniec stycznia, a otrzymaliśmy prawie dwieście kilometrów dróg o statusie dróg powiatowych, w stanie technicznym fatalnym. Naprawdę to był fatalny stan techniczny. A więc oświata, drogi, szpital no to takie trzy zagadnienia, które frapowały i frapują do dziś niejako powiat, powiat lubański. Oczywiście instytucja przejęta, to jest Powiatowy Urząd Pracy w roku 2000, no ale też powołaliśmy wspólnie z Dolnośląskim Urzędem Marszałkowskim wspólne instytucje. Na przykład w naszym przypadku ta instytucja nosi nazwę Powiatowe Centrum Edukacji. W ramach tego zespołu funkcjonuje biblioteka pedagogiczna, dla której założycielem jest niejako samorząd województwa, ale też na powiecie ciąży, że tak powiem, działalność metodyczna kierowana do wszystkich nauczycieli na terenie powiatu. Zatem tych agend trochę w tamtym czasie powstawało. Zresztą było to wynikiem zapisów ustawowych, czyli realizacji kompetencji, które zostają nałożone na powiat przez ustawodawcę.

Jak media lokalne odnosiły się do powstania powiatu?

Rzeczywiście były media. Mieliśmy naszą taką, społeczną telewizję lokalną. Ona działała od roku 1993. Zresztą rzecz niespotykana w skali Polski. Własna telewizja z masztem, który znajdował się blisko tego miejsca, tuż na szczycie Kamiennej Góry¹⁴⁶, gdyż to starostwo jest położone właśnie na Kamiennej Górze. Tak się nazywa ta góra uważana na najwyższe wzniesienie na terenie miasta Lubań. Było żywe zainteresowanie właśnie naszej, lokalnej telewizji. Mieliśmy parę gazet lokalnych, a więc „Przegląd Lubański”¹⁴⁷, „Ziemia Lubańska”¹⁴⁸, która do tej pory funkcjonuje, ale też były takie gazety o charakterze trochę bardziej ponad powiatowym. To były „Nowiny Jeleniogórskie”¹⁴⁹, to była „Gazeta Wrocławska”¹⁵⁰. Tych mediów lokalnych naprawdę w tamtym czasie było bardzo, bardzo dużo. W tej chwili naprawdę ich jest dużo mniej. To jest mniej więcej jedna trzecia tego, co w tamtym czasie funkcjonowało. Oczywiście nie było Internetu w tym kształcie, który w tej chwili znamy, ale to zainteresowanie i presja mediów lokalnych była w tamtym czasie bardzo duża. Cokolwiek by się nie powiedziało natychmiast wszyscy wszystko wiedzieli. I rozmowy z dziennikarzami były bardzo trudne: „Dlaczego tak,

nie tak?”, „Bo mnie się wydaje, że tak powiem”, „No to się Panu tak wydaje, ale tak nie jest”. Wówczas następowo kształtowanie dziennikarstwa lokalnego. Każdy kto potrafił dźwigać pióro czuł się, jako dziennikarz wszystkowiedzący. Także te dyskursy, że tak powiem, medialne były czasami na krawędzi, że tak powiem, wymiany ostrych zdań.

Jak wygląda działalność Związku Powiatów Polskich?

Związek Powiatów Polskich jest korporacją ogólnopolską. Byłem i uczestniczyłem w zjeździe założycielskim, który miał miejsce w Nowym Sączu w 1999 roku, w lutym. Musimy pamiętać, że wtedy były różne pomysły i różne sposoby podejścia do zagadnień korporacyjnych. Część starostów, część powiatów, myślała, że no to będziemy robić swoje takie regionalne stowarzyszenia. Na Dolnym Śląsku też był taki pomysł. Funkcjonowały już stowarzyszenia gmin i gminy też bardzo chciały, w tym momencie, mieć jakiś tam wpływ, a więc zaczęły się tworzyć związki gminno-powiatowe, które nawet do tej pory funkcjonują. Proszę pamiętać, że w tamtym czasie już zaczęła również funkcjonować Komisja Wspólna Rządu i Samorządu Terytorialnego i tych związków było naprawdę bardzo dużo. Powstanie takiej ogólnopolskiej korporacji, jaką jest Związek Powiatów Polskich, który w tej chwili, praktycznie rzecz biorąc, stowarzysza wszystkie powiaty, bo tylko niewielka część powiatów do niego nie należy. To znaczy, czy to ziemskich powiatów, czy miejskich, gdzie powiedzmy od tych dawnych miast wojewódzkich, w których prezydent jest również starostą. W naszej korporacji jest obecnie ponad 300 powiatów i miast na prawach powiatu. Ale początki były bardzo trudne. Dobrze, że w 1999 roku udało się powołać właśnie tę korporację, która już w tym momencie była największą korporacją, jeżeli chodzi o ilość podmiotów, które mają mieć prawo być w niej stowarzyszone. Żaden ze związków samorządowych nie jest tak reprezentatywny, jak Związek Powiatów Polskich. Zatem to, że się udało w ten sposób zrobić to rzeczywiście był duży rozsądek starostów pierwszej kadencji, którzy potrafili przekonać, rady powiatu do tego, żeby jednak do korporacji przystąpić. Bo proszę pamiętać, że to rady decydowały o tym, czy przystępujemy do korporacji, czy nie. Zwłaszcza, że było to związane również ze składką i tak dalej, i tak dalej. Więc tutaj ten proces trwał parę miesięcy, ale rze-

czywiście efekt i zakończenie było bardzo, bardzo pozytywne. Zresztą od tego czasu możemy powiedzieć, że głos Związku Powiatów Polskich na forum Komisji Wspólnej Rządu i Samorządu Terytorialnego jest bardzo istotny i znaczący. Byłem przewodniczącym Komisji Edukacji Związku Powiatów Polskich oraz byłem w Zespole do spraw Oświaty Komisji Wspólnej Rządu i Samorządu Terytorialnego, a więc pamiętam doskonale te spory chociażby o podwyżkę ministra Handkego¹⁵¹. Pamiętam powołanie, że tak powiem, specjalnego zespołu, w którym miałem zaszczyt uczestniczyć z ramienia Związku Powiatów Polskich a propos właśnie tej podwyżki. Niedoszacowanej. To była kwota wtedy gigantyczna. To było prawie dwa miliardy złotych. Rząd twierdził, że wszystko jest, nim się okazało, że niestety tych pieniędzy brakuje. No i niestety zakończyło się to też dymisją Pana ministra Handkego, ale samorządy od samego początku mówiły, że tych pieniędzy nie ma. W czerwcu 1999 roku zostałem wybrany na przewodniczącego Konwentu Starostów Dolnego Śląska, no więc uczestniczyłem również jako przewodniczący konwentu w pracach zarządu [...]. Na Dolnym Śląsku również wymyśliliśmy taki konwent, który zrzeszał wszystkich starostów. I te dwa konwentu były tożsame. Więc konwent starostów jako ciało nieformalne łącznie z konwentem powiatów Dolnego Śląska pracowaliśmy razem [...]. To był okres trudny organizacyjnie. Uczyliśmy się funkcjonowania powiatów. Poznawaliśmy problemy dotyczące powiatów, a zwłaszcza: służby zdrowia, oświata, drogi, bezrobocie i tak dalej. Tego wszystkiego było bardzo dużo, a więc ten okres wspominam, jako bardzo intensywny. Jeżeli chodzi dalej o moją działalność w Związku Powiatów Polskich, to w drugiej kadencji nie byłem starostą. Wybory się nie powiodły. Taka była ocena wyborców, ale dalej pracowałem w samorządzie. Byłem zastępcą burmistrza w Świeradowie-Zdroju, a więc w gminie położonej na terenie powiatu. Znałem więc niejako wszystkie problemy, które dotyczą funkcjonowania powiatu, ale też i funkcjonowania gminy. Zresztą nie było to dla mnie obce, ponieważ już wcześniej pracowałem w samorządzie gminnym. Gdy w wyborach w 2006 roku ponownie zostałem starostą to wznowiłem swoją działalność w Związku Powiatów Polskich. Tym razem zmieniłem obszar działania i zacząłem działać w zespole zajmującym się finansami publicznymi, w którym nadal działam. To jest zespół Komisji Wspólnej Rządu i Samorządu Terytorialnego. W 2000 roku zostałem delegatem Związku Powiatów

¹⁴⁶ Kamienna Góra – wzgórze w Lubaniu, o wysokości 283,5 m n.p.m., należy do pasma Wzgórz Zalipańskich.

¹⁴⁷ „Przegląd Lubański” – miesięcznik wydawany w latach 1992–2010, od 2011 roku funkcjonujący, jako portal internetowy www.lubanski.eu.

¹⁴⁸ „Ziemia Lubańska” – dwutygodnik ukazujący się od 1993 roku.

¹⁴⁹ „Nowiny Jeleniogórskie” – tygodnik regionalny, wydawany w Jeleniej Górze od 1958 roku.

¹⁵⁰ „Gazeta Wrocławska” – dziennik dolnośląski wydawany we Wrocławiu od 1948 roku.

¹⁵¹ Mirosław Handke (1946–2021) – chemik, rektor Akademii Górniczo-Hutniczej, minister edukacji narodowej w latach 1997–2000 (rząd Jerzego Buzka).

Polskich do Kongresu Władz Lokalnych i Regionalnych Europy¹⁵². Związek Powiatów Polskich, jako korporacja ma wpływ na kształtowanie prawa krajowego. I to jest bardzo istotne. My zgłaszamy, że tak powiem, określone uwagi, określone bolączki lub problemy do rozwiązania, które wymagają interwencji ustawodawcy. I to jest najważniejsze, jeżeli chodzi o funkcjonowanie powiatów. I to jest celem funkcjonowania Związku Powiatów Polskich. Oczywiście różne inicjatywy się też rodzą w ramach działania, czy to projekty wspólne, czy też udział w jakiś przedsięwzięciach, czy to zagadnieniach energetycznych. Tego jest bardzo, bardzo dużo. Przenoszenie tego wszystkiego na sferę działania poszczególnych powiatów to jest rola starosty. I to starostowie w tym momencie mają rolę łącznika między tym co się dzieje, że tak powiem na górze, a tym co się dzieje na dole. Bo to starostowie przedstawiają problemy, które dotyczą poszczególne powiaty. Związek Powiatów Polskich zajmuje się takimi problemami, które dotyczą większości powiatów, ale też czasami podejmuje inicjatywy dotyczące poszczególnych powiatów. Na przykład kilkanaście powiatów ma jakiś tam problem. Taki problem jest związany z ich specyfiką.

Czy biorąc pod uwagę zdobyte doświadczenie zmieniłby Pan coś w funkcjonowaniu powiatu, w przeprowadzanej reformie?

Na pewno jest bardzo dużo zagadnień, zwłaszcza w tej chwili bardzo trudnych. I dotyczy to wszystkich powiatów, nie tylko powiatu lubańskiego. Ja to określam tak, jednym zdaniem: „Stać nas na inwestycję, nie stać nas na przeżycie”. Jest to związane z tymi regulacjami, które wyniknęły z wdrożenia Polskiego Ładu¹⁵³. A więc obniżenie naszych udziałów w PIT-ach. Oczywiście Polski Ład daje nam pieniądze na inwestycje, ale nie stać nas na pensje, czy na podwyższanie pensji, nie stać nas na opłaty za media i tak dalej. To jest bardzo duży problem. Interwencje rządu... Na daną chwilę da nam pieniądze, co miało miejsce chociażby w tym roku w październiku, ale to też było podnoszone wielokrotnie przez wszystkie korporacje samorządowe, że tak nie może być. No bo oczywiście budżety powiatów to są budżety subwencyjno-dotacyjne. Nasze dochody własne systematycznie są uszczuplane na zasadzie zwolnienia kolejnych instytucji z obowiązku płacenia nam za określone usługi, a my ich ponosimy koszty. Taka jest prawda. To niestety wpływa w przypadku powiatów bardzo na ich

funkcjonowanie. Zaczynamy stawać w takiej sytuacji, że nie stać nas na wkłady własne do kolejnych projektów. Zatem co z tego, że ktoś nam oferuje duże pieniądze, skoro my nie jesteśmy w stanie ich wziąć [...]. Mimo tego wszystkiego jestem optymistą i mam nadzieję, że w tym względzie sobie poradzimy, jak wielokrotnie to udowodniłmiś przez ten czas istnienia samorządu. Z resztą od dawna mówi się, że tą jedyną reformą z reform, które były wprowadzone przez rząd premiera Buzka, tą udaną, była właśnie reforma samorządowa. Pozostałe jakoś tak nie są wspomniane w tej chwili pozytywnie. Aczkolwiek słyszałem jakiś jeden taki głos, ale to był głos wyjątkowy gdzieś w telewizji publicznej, że: „powiaty trzeba zlikwidować”. Nie zgadzam się z tym oczywiście.

Dziękuję bardzo za rozmowę.

17 LISTOPADA 2022 ROK

¹⁵² Kongres Władz Lokalnych i Regionalnych Europy – organ doradczy Komitetu Ministrów, reprezentujący władze lokalne i regionalne państw Rady Europy. Został założony w 1957 roku, od 1994 roku ma charakter stały, zbiera się raz w roku w Strasburgu.

¹⁵³ Polski Ład – rządowy plan inwestycyjno-strategiczny mający na celu odbudowanie polskiej gospodarki po pandemii COVID-19.

To była bardzo trudna droga...

Rozmowa z Kazimierzem Kotowskim

Rozmawiała i transkrypcję przygotowała
Agnieszka Lupa



Opatów. Pocztówka z lat 1910-1914 (ze zbiorów polona.pl)



Kazimierz Kotowski

(ur. w 1951 roku w Opatowie)

Działacz i polityk samorządowy. Ukończył studia na Akademii Rolniczej w Lublinie w 1974 r. Od 1998 do 2010 roku pełnił funkcję starosty opatowskiego. W latach 2010-2015 był radnym sejmiku województwa świętokrzyskiego oraz członkiem jego zarządu. Od 2008 do 2011 roku był Prezesem Zarządu Związku Powiatów Polskich, a od 2015 do 2019 roku posłem Sejmu VIII kadencji. Odznaczony m.in. Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz Medalem Edukacji Narodowej, a także nagrodą im. Grzegorza Palki za pracę na rzecz samorządu.

| Czy mógłby Pan na początku opowiedzieć o sobie?

Cieszę się, że możemy porozmawiać, bowiem zbliżamy się do bardzo ważnej rocznicy upamiętniającej drugi etap wprowadzonej w latach 90. XX w. Reformy administracji publicznej, a więc momentu wprowadzenia powiatów i samorządowego województwa. Dla mnie jest to bardzo ważne z wielu względów. Jako rodowitemu opatowianinowi, któremu dane było obserwować oczami młodego człowieka, młodzieńca, ucznia szkoły podstawowej i średniej jak funkcjonował Opatów⁵⁴, jak funkcjonował powiat opatowski przed reformą w 1975 roku i jakie były dążenia do odtworzenia samorządu powiatowego tu w Opatowie, w których mogłem brać udział już jako dorosły człowiek. Jako jeden z tych, którzy czynnie uczestniczyli we wszystkich działaniach, które miały miejsce od roku 1992, bo wtedy już zaczęło się mówić, czy 1993 rok i później przez rok 1996, 1997 i ten finał, kulminacja w 1998 roku, kiedy to mogliśmy wszyscy, w wydaniu porannym prasy z 24 lipca zobaczyć mapę powiatów w Polsce i już przekonać się, że określona ostatecznie ich liczba jest przyjęta i będą one z dniem 1 stycznia 1999 roku funkcjonować.

Ja jestem opatowianinem. Urodziłem się tu w Opatowie. Od początku tu mieszkała moja rodzina, jeszcze od okresu przedwojennego. Ze strony mojego taty rodzina wywodzi się z powiatu staszowskiego, z okolic Połańca i Rytwian. Natomiast ze strony mamy, z gminy Opatów, z miejscowości oddalonej o pięć kilometrów od Opatowa. Bardzo pięknej i malowniczej o nazwie Podole. Jesteśmy tu związani. Tu pracowali moi rodzice po wojnie, tu się pobrali i tu mieszkaliśmy i praktycznie mieszkamy po dziś dzień, bowiem po pewnym etapie wróciłem do siedliska stworzonego już przez moją rodzinę, które mieści się przez miedzę, po sąsiedzku, z siedliskiem i gospodarstwem rodziców, w którym zamieszkuje mój brat. Także Opatów był tym miastem, w którym wzrastałem. Chodziłem tu do szkoły podstawowej i do liceum. Później przyszły studia na Akademii Rolniczej w Lublinie i w 1974 roku po skończeniu pięcioletnich studiów (bo wtedy były studia dwupoziomowe, u nas, jako na kierunku technicznym były studia inżynierskie i pięcioletnie dające tytuł magistra inżyniera) wróciłem do Opatowa. Rozpocząłem swoją pracę w Wydziale Rolnictwa i Leśnictwa i Skupu, tak się to nazywało, Urzędu Powiatowego w Opatowie. Jako stażystę oddelegowano mnie do pracy w takiej

dużej spółdzielni produkcyjnej. To było prawie czterystu hektarowe gospodarstwo, czyli jak na te warunki tutaj to takie większe.

| Duże bardzo.

Wielokierunkowe. Bo tam była produkcja roślinna, hodowla drobiu, no i była wtedy szklarnia o powierzchni prawie dwóch hektarów, co było ewenementem na tych naszych, tutaj terenach. I tam rozpocząłem pracę. Tam zastała mnie wieść, na początku 1975 roku, o zbliżającej się reformie administracyjnej, która weszła od lipca i praktycznie w związku z tym zdecydowałem pozostać tam. I tam pracowałem do 1993 roku, przechodząc kolejne szczeble od stażysty, agronoma, kierownika produkcji i prezesa spółdzielni. W 1990 roku włączyłem się w działania, które miały na celu przygotowanie do funkcjonowania odrodzonego czy zmienionego, nowego samorządu – stosownie do ustawy sejmowej z 8 marca 1990 roku. To taka data, nie tylko podkreślająca święto Dnia Kobiet, chociaż bardzo mile wspominają to święto nieraz bardziej mężczyźni niż kobiety, ale to na marginesie. Ale ustawa i bardzo ważny dzień, bardzo ważna ustawa, która wyznaczała pierwsze wybory samorządowe na innych zasadach zupełnie, na 27 maja 1990 roku. W tych wyborach brałem udział, ubiegając się o mandat radnego do rady miasta Opatowa, bowiem mimo pracy pod Opatowem, ja mieszkałem cały czas w Opatowie. Tu mieszkała moja rodzina, także z Opatowem byliśmy związani. Ten mandat uzyskałem i w pierwszej kadencji w latach 1990-1994 pełniłem funkcję członka zarządu miasta, ponieważ wtedy był zarząd, wieloosobowy. W drugiej kadencji samorządu w latach 1994-1998, byłem również radnym rady miasta i gminy oraz, pełniłem funkcję przewodniczącego rady gminy. W 1996 roku wojewoda tarnobrzeski powołał mnie na stanowisko kierownika urzędu rejonowego w Opatowie i byłem przez dwa lata jednocześnie kierownikiem tego urzędu i przewodniczącym rady miasta.

W tym czasie przypadł ten szczególny okres przygotowania do powstania powiatów, jako drugiego szczebla administracji samorządowej, które wraz z administracją rządową miały stworzyć administrację publiczną. Co też się stało. Odkąd pamiętam, od pokoleń, powiat był w Opatowie⁵⁵. Na marginesie powiem,

⁵⁴ Opatów – miasto w województwie świętokrzyskim, siedziba powiatu opatowskiego i gminy miejsko-wiejskiej, w latach 1975–1998 należało do województwa tarnobrzeskiego.

⁵⁵ Powiat opatowski – utworzony w 1999 roku w ramach reformy administracyjnej, w jego skład wchodziły: gminy miejsko-wiejskie: Iwaniska, Opatów, Ożarów; gminy wiejskie: Baćkowice, Lipnik, Sadowie, Tarłów, Wojciechowice oraz miasta: Iwaniska, Opatów, Ożarów.

że był już od XVI wieku i był to duży powiat, jak na owe czasy¹⁵⁶. Był to czwarty co do wielkości obszary powiat w Polsce. Miał 28 gmin i obecny powiat Ostrowiec wchodził w skład powiatu opatowskiego, a miasto Ostrowiec funkcjonowało na zasadzie miasta wydzielonego w powiecie opatowskim. Tradycje były zatem bardzo duże. W dwunastowiecznej kolegiacie opatowskiej odbywały się sejmiki ziemi sandomierskiej¹⁵⁷. Dlatego wraz z grupą osób, które zainteresowane były niejako reaktywowaniem w Opatowie powiatu, ale również i takimi, które jeszcze pamiętały jak ten, dawny, powiat opatowski funkcjonował, staraliśmy się wszędzie gdzie tylko była mowa o reformie przypominać o tradycji i potrzebie istnienia powiatu w Opatowie. Mieliśmy dwa cele. Z jednej strony było to odtworzenie województwa kieleckiego/świętokrzyskiego, na tych obszarach, które dochodziły do Wisły, a było to wówczas województwo tarnobrzeskie, do którego należała gmina Opatów. A z drugiej strony stworzenie powiatu opatowskiego. Sporo jeździliśmy. Do Krakowa, Nowego Sącza, Rzeszowa, Radomia – ponieważ Radom z Kielcami nie doszedł do porozumienia, aby być z powrotem w tym samym województwie. Myśmy się skupili na podejmowaniu wielu działań, które w efekcie doprowadziły do odtworzenia po dwudziestu trzech latach powiatu w Opatowie. Problemy były duże. Do rangi siedziby powiatu aspirował również Ostrowiec, który w tej chwili jest miastem ponad 80 000, a kiedyś to było prawie 100 000 mieszkańców. Także Sandomierz i Staszów były kiedyś powiatami. Było zatem wiele problemów i ograniczeń, ale udało się odtworzyć powiat, który obecnie ma osiem gmin, 911 km². Mamy trzy miasta: Ożarów, Opatów oraz Iwaniska, które odzyskały prawa miejskie. Mieliśmy siedziby, które zabezpieczały funkcjonowanie niezbędnych instytucji, służb, inspekcji, straży, jednostek organizacyjnych. Mieliśmy szkolnictwo ponadpodstawowe czyli liceum, technikum i zespół szkół zawodowych. Mieliśmy szpital, który był zresztą wówczas w trakcie rozbudowy, oddział wojewódzki ZUS-u¹⁵⁸, który później został przeniesiony oczywiście do Kielc, a tu pozostały dwa obiekty. W jednym funkcjonuje do dziś oddział ZUS-u, a drugi, w którym obecnie się znajdujemy, został przez powiat odkupiony w 2002 roku, jako typowy budynek biurowy, który na owe czasy zapewnił to, że wszystkie wydziały były w jednym budynku, w jednym miejscu, w jednym obiekcie, a nasza poprzednia siedziba przeznaczona została po modernizacji na komendę powiatową po-

licji. W ten sposób Opatów miał lokum dla wszystkich niezbędnych siedzib. Istniała komenda powiatowej straży pożarnej, był Sanepid, urząd skarbowy. Byliśmy zatem przygotowani, ale minusem było, że jako miasto nie spełnialiśmy warunku odpowiednio dużej liczby mieszkańców. Ale udało się dzięki różnym zabiegom pokonać ten problem. Zwłaszcza, że od początku lat 90. XX wieku istniał w Opatowie urząd rejonowy, a takich urzędów na terenie województwa tarnobrzeskiego było siedem. Mieliśmy zatem załączek, mieliśmy kadrę, która przeszła z urzędu rejonowego do powiatu bez żadnych problemów. Było poczucie dużego sukcesu kiedy w prasie ukazała się mapa powiatów i był na niej powiat opatowski. To był bardzo ważny moment. Później były przygotowania organizacyjne i do wyborów w październiku. A po nich porozumiewanie się, wybór przewodniczącego rady powiatu, pierwsza sesja rady. I tak to z dniem 4 stycznia 1999 r. rozpoczęliśmy pracę, jako Starostwo Powiatowe w Opatowie. Ale nie czekaliśmy ze wszystkim do stycznia, tylko już wcześniej jako zarząd powiatu, który dopiero miał zacząć funkcjonować spotkaliśmy się 30 grudnia z osobami, którym powierzaliśmy początkowo na ten okres wymagany ustawą (na pół roku), pełnienie obowiązków kierowników poszczególnych komórek organizacyjnych, czyli wydziałów u nas tutaj. Nie czekaliśmy do stycznia, tylko zrobiliśmy to w grudniu, aby ludzie mieli spokój i mogli pójść świętować, bawić się w Sylwestra. Udało nam się wtedy pozyskać kilka osób bardzo wartościowych, które praktycznie do emerytury, albo jeszcze dziś funkcjonują w wydziałach, takich, których w rządzie rejonowym nie było, jak np. oświaty – bo była delegatura kuratorium. No i tak to się zaczęło. Później pierwsza kadencja, druga, trzecia, a potem w samorządzie... Razem w samorządzie jak policzyłem to byłem dwadzieścia pięć lat do 2015 roku, później jedna kadencja w sejmie. Można by powiedzieć tak, że po czterdziestu pięciu latach, trzech miesiącach i siedmiu dniach przeszedłem na emeryturę.

Czy pomimo owej tradycji powiatu w Opatowie byli jacyś przeciwnicy, aby ten powiat tutaj powrócić?

Tak nie było. Ja podkreślałem, że to była bardzo trudna droga. Przede wszystkim mieliśmy niesprzyjające zewnętrzne uwarunkowania. Trzeba nazwać rzecz po imieniu. Każdy chciał mieć ten powiat. Tym bardziej, że nadzieje i oczekiwania z tą jednostką samo-

rządową były olbrzymie. Były przesadzone i na wyrost. Później to życie zweryfikowało zupełnie, ale dążenia były przede wszystkim Ostrowca. Ostrowiec nie miał siedziby urzędu rejonowego, bo ta była w Starachowicach. Nie był siedzibą powiatu wcześniej, bo był miastem wydzielonym. Miał jednak silną pozycję, bo z Ostrowca było dwóch posłów, a przecież decyzje zapadały w Sejmie. Nie ma się co okłamywać. Z Sandomierza też parlamentarzyści. Myśmy wtedy mieli jednego reprezentanta z klubu AWS, pochodzącego z gminy Ożarów – Jana Orańca. Nie ukrywam, że na tyle ile mogliśmy tośmy korzystali z możliwości rozmowy, współpracy, współdziałania i zaowocowało to ostatecznym kształtem powiatu. Także to nie było bardzo proste. Także u nas niektórzy, jakby na przekór wytykali, że to za małe miasto, że nie ma tych 10 tysięcy, że nie poradzi sobie jako siedziba powiatu. Wysuwali, że nie da rady funkcjonować, nie będzie miał na to wystarczających środków finansowych. Życie to zweryfikowało, że to nie powiat opatowski miał ujemny budżet, czy tak zwane długi. Widać to dobrze w materiałach statystycznych. Okazało się, że zasady, które przyjęliśmy w pierwszej kadencji, mechanizmy gospodarowania i pod względem organizacyjnym i finansowym przede wszystkim, przyniosły efekty. Dyscyplina finansowa zaowocowała tym, że powiat nie zadłużał się, nie miał długów, inwestował i nie ukrywam, że bardzo wiele dały nam już te środki przedakcesyjne, które można było pozyskiwać od 2002, 2003 roku. Później już po 1 maja 2004 roku to już była ich szersza dostępność i cała gama możliwości. Inwestycje były prowadzone. Budżet nie był ujemny i odchodząc do samorządu województwa w 2010 roku, po trzech kadencjach, mogłem śmiało powiedzieć, że inwestowaliśmy. Rozbudowywaliśmy infrastrukturę oświatową. Liceum zostało rozbudowane w latach 2004-2006, rozpoczęła się rozbudowa zespołu szkół zawodowych. Ona się ciągnęła później przez kilka ładnych lat, ale to nie dlatego, że się ciągnęła, że to wolno szło tylko dlatego, że dobudowywano i rozbudowywano kolejne obiekty korzystając z pojawiających się możliwości dofinansowania, z programu regionalnego, programu operacyjnego województwa. Ogólnie mówiąc z tak zwanych środków unijnych. Dlatego można powiedzieć, że nie prawdą było to co mówili przeciwnicy, że nie będzie powiat funkcjonował, że będzie gorzej. Wcale nie było gorzej i nie jest gorzej. Dlatego cieszę się, że pokazaliśmy, że w Opatowie się da, że w Opatowie można, że w Opatowie powinien być powiat i ten powiat jest. Jestem przekonany, że kolejni starostowie i kolejne samorządy będą robić wszystko, aby nawet w wyniku ja-

kiegoś zawirowania, byli w stanie obronić tę jednostkę i ten samorząd w Opatowie.

Jaki był zatem największy problem w tworzeniu tego powiatu?

Zależało nam na tym, abyśmy przekonali do połączenia się razem, jak najwięcej gmin i wyrażenia woli przynależności do tego powiatu. Trzeba zaznaczyć, że poszczególne gminy, czyli samorządy na sesjach rad podejmowały uchwały do którego powiatu chcą przynależeć. To nie było tak, że narysowano to i ma być tak. Stąd ta konieczność i potrzeba kontaktu z gminami, wyjazdów na sesje, rozmów, przekonywania i tutaj np. jedna z gmin w powiecie opatowskim – gmina Lipnik przed 1975 rokiem była w powiecie sandomierskim, a znajduje się ona niemalże w połowie drogi między Sandomierzem a Opatowem. Wymagało to wiele czasu, uwag, rozmów i przekonywania, ale udało się. Mieliśmy gminę Ćmielów, która zawsze była w powiecie opatowskim i z tym terenem była związana i tam nam się nie udało, bo tutaj odegrały rolę sprawy osobowe i personalne i dążenie ówczesnych przedstawicieli samorządu, aby gmina przynależała do Ostrowca. Sesja odbywała się trzy razy i przegłosowali, że trafi do Ostrowca, ponieważ bliżej i przez to lepiej. Natomiast Ożarów jednoznacznie wypowiadał się za przyłączeniem do powiatu opatowskiego. Zależało nam na tym, bo to duża gmina ze sporym potencjałem ekonomicznym z cementownią. To też było bardzo ważne. Gmina Tarłów w poprzednim okresie przed 1975 rokiem była w powiecie lipskim, także też były rozmowy i decyzje o przyjeździe tutaj do Opatowa. Iwaniska były kuszone przez Staszów. To wszystko to była taka gra. No nie ukrywam, że chcieliśmy Łagów, który był w powiecie opatowskim, ale tenże zadeklarował przynależność do Kielc. Tam również inne uwarunkowania wchodziły do gry, bo personalne. Na marginesie mogę powiedzieć, że ówczesny wójt Łagowa został pierwszym starostą kieleckim¹⁵⁹. To jest fakt historyczny i tego przecież nie wyważemy, ale czy to miało wpływ, czy nie miało to nie wiem, ale takie to różne uwarunkowania wówczas odgrywały rolę. Stąd osiem gmin i ponad wtedy 60 tysięcy mieszkańców (teraz podobno jest mniej, ale wszędzie jest mniej, a w województwie świętokrzyskim szczególnie). I tak to się toczyło.

Przez trzy kadencje inwestowaliśmy, budowaliśmy drogi, rozbudowywaliśmy infrastrukturę, utrzymywaliśmy, modernizowaliśmy, budowaliśmy szpital, zabezpieczyliśmy siedziby. Przeprowadzone zostały przede wszyst-

¹⁵⁶ W XVI wieku istniał w Opatowie starostwo.

¹⁵⁷ Kolegiata św. Marcina w Opatowie – wybudowana w stylu romańskim. Najstarsze wzmianki o niej pochodzą z początku XIII wieku, przebudowywana, wewnątrz z XVIII wieku. W XVI i XVII wieku była miejscem, w którym odbywały się sejmiki szlacheckie.

¹⁵⁸ Zakład Ubezpieczeń Społecznych – państwowa jednostka organizacyjna prowadząca działalność w zakresie ubezpieczeń społecznych w Polsce.

¹⁵⁹ Wiesław Gałka był pierwszym starostą kieleckim, w latach 1990-1994 był wójtem gminy Łagów.

kim remonty w specjalnych ośrodkach szkolno-wychowawczych. Obszar pomocy społecznej był tutaj mocno wyeksponowany ponieważ były cztery specjalne ośrodki szkolno-wychowawcze i cztery domy pomocy społecznej. Wymagały one wielu nakładów, modernizacji, inwestycji, rozbudowy. No i tak to trwało przez trzy kadencje. Między innymi w 2002 roku zakup tego budynku, a zatem nowa siedziba i przyzwoite warunki jak na owe czasy. Teraz też już jest po modernizacjach i remontach ponieważ czas robił swoje.

W ten sposób doszło do tego, że w 2010 roku po trzech kadencjach ubiegałem się o mandat radnego sejmiku województwa. Zostałem radnym sejmiku, zostałem członkiem zarządu województwa, wicemarszałkiem. No i przez pięć lat – czyli wybory jedne, drugie w 2014 roku. Następnie w 2015 roku zyskałem mandat do sejmiku¹⁶⁰. A jak byłem w Kielcach to również miałem kontakt z tymi gminami i z naszym powiatem, z naszymi gminami, bowiem w samorządzie województwa w moim obszarze działania i nadzoru były dwa departamenty, które przygotowywały założenia do programów unijnych i przeprowadzały wdrażanie środków z europejskiego Programu Regionalnego, czyli dopracowywanie strategii na nowe okresy, jak i rozliczanie, konkursy, nabory. Miałem zatem możliwość na bieżąco wiedzieć i uczestniczyć w tym co się tutaj dzieje i cieszyć się, że powiat przetrwał. Obecnie przyznam się, że nie zaglądam w te papiery finansowe przez nawet swego rodzaju delikatność, ponieważ moja epoka, czy era, czy czas się tutaj zakończył, więc mogę tylko mówić o oficjalnych danych, informacjach. Nieraz odwiedzam tutaj ludzi. No bo wiem jak wszystko funkcjonuje, mieszkam tu, więc pewne kwestie są mi znane. No nawet do wydziału komunikacji trzeba czasem przyjść, czy do geodezji, czy porozmawiać. Staram się utrzymywać kontakty na stosownym etapie, nie wypowiadając się w pewnych kwestiach, bo nie ma takiej potrzeby. Jest nowy samorząd, nowe założenia. Powiat jest, funkcjonuje, inwestycje są prowadzone, a jak to będzie dalej zobaczymy. Także jestem bardzo zadowolony, cieszę się, że wypadł ten mój okres takiej aktywności zawodowej, już tej takiej w wieku średnim, mogę powiedzieć – przypadł na okres przeprowadzania reformy samorządowej i tworzenia administracji. Zawsze administracja była obecna w domu poprzez ojca, który pracował w wydziale rolnictwa tutaj w dawnym urzędzie powiatowym. Do domu rodzinnego przychodzili różni znajomi i o powiecie, o tym,

o tamtym rozmawiano. Jeszcze jako małe dziecko pamiętam wyjazdy na dożynki, różne święta, które zupełnie inaczej wyglądały niż to teraz. No ale czasy się zmieniły i uwarunkowania zatem wszystko co było kiedyś wydaje nam się, że było takie piękne, ładne, cudowne, ale to też wiązało się z różnymi na pewno uwarunkowaniami.

Zawsze z sentymentem mówię o powiatach, bowiem raz, że jest znowu powiat, drugi raz bo nie ukrywam, że jestem dumny z tego, że dane mi było być w tej grupie, która współtworzyła Związek, jego powstanie czyli odrodzenie Związku Powiatów Polskich. Pamiętam moment, kiedy w listopadzie, po tym pięknym dniu na Zamku Królewskim, kiedy premier wręczał nam akty powołania powiatów (takie tuby, były wielkie) spotkał się i że później już kontynuowaliśmy te spotkania i następnie w maju pierwsze posiedzenie, takie Zgromadzenie Ogólne. No i później funkcjonowałem w tym Związku przez wiele lat, także w zarządzie, aż do 2008 roku, kiedy to mój poprzednik Tadeusz Nalewajk odszedł na stanowisko wiceministra rolnictwa. Ja zająłem jego miejsce, prezesa, i uważam to za piękny okres, który dał mi możliwość takiego szerszego spojrzenia, możliwość patrzenia w skali województw, czy kraju. Czy uczestniczenia w posiedzeniach Komisji Wspólnej Rządu i Samorządu Terytorialnego, czy komisji, zespołów problemowych w poszczególnych resortach. Wiele wiedzy, wiele kontaktów, wiele możliwości i to później pomagało mi bardzo w czasie pracy w województwie już jako członek zarządu, wicemarszałek. Wtedy bowiem wiele tych wyjazdów, już regionalnych, było do Warszawy, szczególnie do ministerstwa kierowanego przez Panią minister Bieńkowską¹⁶¹ (infrastruktura i rozwój) bo tam się głównie to skupiało. Także i do innych resortów. Zatem to był piękny okres, wspaniali ludzie, wspaniała atmosfera Związku i cieszę się bardzo, że przez wiele lat udało nam się ją utrzymać, kontynuować. Wprowadziliśmy taką piękną tradycję, jak ta, że prezesi Związku są zawsze zapraszani dwa razy w roku na Zgromadzenie Ogólne Związku i w grudniu na takie spotkanie podsumowujące rok. Nigdy nie było patrzenia w Związku, czy w zarządzie (tak jak to ma miejsce ostatnimi czasami i nie ostatnimi tylko czasami), że jak nieodpowiednia barwa to nie nasz. Wszyscy byli nasi, mieliśmy przecież kolegów, którzy byli wiceprezesami, później byli prezesami, tak jak z Polkowic, tak jak teraz z Bielska-Białej. No ja byłem wcześniej członkiem zarządu,

później byłem prezesem. No to wszystko się tak jakby obracało przede mną. Po mnie był Ludwik Węgrzyn, zacna postać, starosta bocheński. No człowiek, który miał ogromną wiedzę prawniczą, ekonomiczną i samorządową. Taka postać wyróżniająca się w tym naszym samorządzie powiatowym.

Myślę, że jeśli oceniamy powiaty to powinniśmy zawsze pamiętać o zaangażowaniu twórców reformy. Profesorowie Kulesza, Regulski, Stępień i cała grupa zacnych ludzi, którzy wiedzieli co chcą zrobić i jak to chcą zrobić. Warto także pamiętać, że podczas wprowadzania reformy założono, że administracja rządowa i samorządowa na zasadzie partnerstwa miała być tworzona i funkcjonować w administracji publicznej.

Z czego jestem dumny? Dumny jestem, że powiaty zrobiły bardzo wiele: oświata przede wszystkim, ochrona zdrowia i tutaj zwłaszcza kwestia szpitali powiatowych. I nie ukrywamy, prawie połowa z tych szpitali powiatowych by nie funkcjonowała gdyby nie powiaty. Ponieważ to była i jest ambicja każdego samorządu, żeby utrzymać tę jednostkę olbrzymimi nakładami, środkami, mechanizmami. Tak to wygląda, bo to jest nasz szpital powiatowy, to jest zupełnie inne patrzenie. Tak jak nasza szkoła, czy inne kwestie. I to jest bardzo ważne. Tak samo jak ważne jest, co zawsze jako poseł też podkreślałem, że trzeba się z tymi ludźmi ze społeczności lokalnych liczyć, że trzeba ich zapytać o zdanie jeśli mamy decydować i podejmować decyzje w formie ustaw i innych aktów prawnych dotyczące i odbijające się na tych samorządach.

Jedną z podstawowych założeń reformy administracyjnej była decentralizacja, czyli przekazanie kompetencji w dół i przekazanie kompetencji i elementów umożliwiających ich realizowanie, jak chociażby w kwestiach finansów [...]. Myślę, że [...] może uda się zachować takie zdrowe zasady i myślę, że trzeba by wrócić do korzeni, czyli do tego jak to funkcjonowało dawniej, bo to dobrze funkcjonowało i w gminie i w powiecie myślę, że polityka powinna odgrywać jak najmniejszą rolę. Przecież to jest troska o to wszystko co dotyczy mieszkańców i czy ten mieszkaniec ma zapatrywania jednego czy drugiego ugrupowania to on musi, będzie chciał, żeby miał dobrą nawierzchnię ulicy, żeby mu kanalizacja funkcjonowała, żeby szkoły dobrze funkcjonowały, żeby przychodnia funkcjonowała. On bez względu na barwy, myśli swoje polityczne wyraża wtedy kiedy jest bardzo źle, albo już jak wszystko zrobi. Także myślę, że istotą samorządów jest żeby powrócić do takich podstaw jak samorządność, samofinansowanie [...].

Jak wyglądała praca w Związku Powiatów Polskich kiedy powstał? Jakie były początki?

Od środka to wyglądało tak, że jak powstał Związek Powiatów Polskich to zostało stworzone biuro. Związek najpierw miał swoją główną siedzibę w Nowym Sączu, a później została ona przeniesiona do stolicy, ze względu na większe możliwości działania i nawiązywania kontaktów. W Nowym Sączu placówka nadal funkcjonuje i uważam, że one się z Warszawą wzajemnie uzupełniają. Przez te lata bardzo dobrze to się sprawdziło. Biuro na początku było nieco mniejsze niż obecnie, później rozbudowywało się w związku z potrzebą realizowania założeń, które przyjęliśmy. Chcieliśmy bowiem aby w tym biurze były osoby, które będą koordynować tematykę, którą żyją powiaty, będą zbierać kwestie problematyczne z powiatów, będą zapewniać kontakty i prowadzić jakby kalendarz wizyt, spotkań na szczeblu rządowym w poszczególnych resortach, łącznie z kancelarią premiera. Na początku taką rolę na siebie przyjął pierwszy starosta powiatu pilotażowego w Nowym Sączu. Powiat pilotażowy przez dwa lata funkcjonował m.in. w Nowym Sączu i Polkowicach. Następnie zaproponował, że będzie koordynował te działania organizacyjne. Podjął się tego i wywiązał się z tego bardzo dobrze, z dużym zaangażowaniem. I tak to się potoczyło. Uważam, że dobrze, że nie ma wielkiej zmiany, bo wymiana zawsze będzie, ale stworzony szkielet jest trwały i elastyczny na tyle, że reaguje na istniejące w danym czasie uwarunkowania, dzięki czemu pozwala na zapewnienie pomocy w podejmowaniu różnych rozwiązań, jak chociażby z dziedziny finansów. Jest to bardzo ważne, ponieważ ułożenie współpracy z instytucjami centralnymi nie jest wcale takie łatwe. Ale dzięki temu, że udało się pozyskać odpowiednie osoby i zaprosić je do współpracy to jest możliwość realizowania wielu projektów, ale także i funkcjonowania samego Związku Powiatów Polskich. Istotna jest tutaj także kwestia finansowego gospodarowania, dzięki któremu Związek wygospodarował swoje środki i mógł chociażby zabezpieczyć siedzibę w Warszawie, na dwudziestym siódmym piętrze Pałacu Kultury i Nauki. To jest majątek Związku. To są kwestie niezwykle ważne obecnie, podobnie jak istotne są problemy, z którymi powiaty się borykają i w kwestii których, zwracają się do Związku, a ten jest im w stanie pomóc. Dysponuje odpowiednią kadrą, a ludzie na każdym szczeblu to jest majątek, to nie są środki pozyskane stąd czy stamtąd, bo środki są a za dwa dni ich nie ma, bo decyzja zapada i są wycofane, a ludzie pozostają. I ci ludzie w każdej sytuacji są w stanie wyzwanie podjąć, odnieść się do niego. Opracować, przeanalizować i zaproponować tym, którzy się znaleźli w określonych trudnych sytuacjach pewne rozwiązania. I to jest uważam, za duży plus Związ-

¹⁶⁰ Sejm VIII kadencji od 2015 do 2019 roku.

¹⁶¹ Elżbieta Bieńkowska (ur. w 1964 roku) – urzędniczka i polityk, w latach 2007–2013 minister rozwoju regionalnego, w latach 2013–2014 wiceprezes Rady Ministrów oraz minister infrastruktury i rozwoju, w latach 2011–2014 senator VIII kadencji oraz w latach 2014–2019 komisarz UE ds. rynku wewnętrznego i usług.

ku i ludzi, którzy tam pracowali i pracują w tej chwili, z dyrektorem generalnym na czele. [...] Przedstawiciele Związku zawsze byli tam gdzie problematyka zagadnień, zadań dotyczyła lub gdzie była mowa o rozwiązaniach, regulacjach, które mogły dotyczyć samorządów powiatowych. Stąd teraz obecnie te działania ostatnio odnośnie funkcjonowania szpitali powiatowych. Niektórzy w województwach się burzyli nawet, że to powiaty sobie potrafiły uzgodnić. Ja pamiętam jak jeszcze byłem prezesem, jak ministrem była Pani Ewa Kopacz¹⁶² kiedy negocjacje w grudniu przed Sylwestrem toczyły się do dwunastej w nocy w ministerstwie, a potem żeśmy się rozjeżdżali do domów. No także te obszary są trudne, ale bardzo ważne. To jest ciężar zarówno dla administracji, ale także jest to ciężar gatunkowy ze względu na potrzebę dla społeczeństwa. Także Związek był zawsze tam gdzie toczyło się jakieś działanie mające na uwadze sprawy samorządów powiatowych.

Czy uważa Pan, że powiat to jest jedna z najlepszych rzeczy, jakie spotkały Opatów, że jego powrót wpłynął na miasto?

To było bardzo dobre. To był element, który w przypadku Opatowa zadecydował i warunkował o jego rozwoju, prestiżu na całe lata. To są inwestycje, to są miejsca pracy. To jest polityka zatrudnienia przez nadzór nad powiatowymi urzędami pracy, to jest życie kulturalne, ale też jest to nadzór nad bezpieczeństwem, inspekcje, służby i straże, policja i inne. Możemy mówić o tym, że powrót powiatów był ważnym czynnikiem miastotwórczym i środowiskotwórczym dla tych miejscowości określanych mianem dawnej polski powiatowej. Tradycja, historia i cała rzecz w tym, żeby to zaadaptować, żeby to znowelizować i umożliwić funkcjonowanie w nowych uwarunkowaniach. Oczywiście to wszystko nie jest łatwe, ale tak myślę, że [...] powinniśmy być wdzięczni wszystkim tym, którzy zdecydowali się w tych latach kandydować na radnych, pełnić funkcje. Dziękować sobie wzajemnie, życzyć wiele zdrowia, radości i mieć nadzieję, że istota samorządów określona przez jej ojców i twórców, przetrwa

różne zawirowania i że przysłuży się temu rozwojowi i tworzeniu tego obrazu, żebyśmy byli zadowoleni w powiecie, gminie i wszyscy razem w rodzinach. I życzę Pani i Panu doktorowi, adiunktowi wszystkiego dobrego, kolegom w Związku niech się trzymają, ci co teraz funkcjonują mają trudne sprawy, ale będziemy się spotykać to będziemy się wspierać wzajemnie. Dziękuję bardzo.

Dziękuję za rozmowę.

¹⁶² Ewa Kopacz (ur. w 1956 roku) – lekarz, polityk, działaczka samorządowa, w latach 2011–2014 marszałek Sejmu VII kadencji, w latach 2014–2015 prezes Rady Ministrów, od 2019 roku wiceprzewodnicząca Parlamentu Europejskiego.



Typy ludowe Kaszubskie
L. K. M. A.



Typy ludowe z Cieszyńskiego
Types polonais de Cieszyn



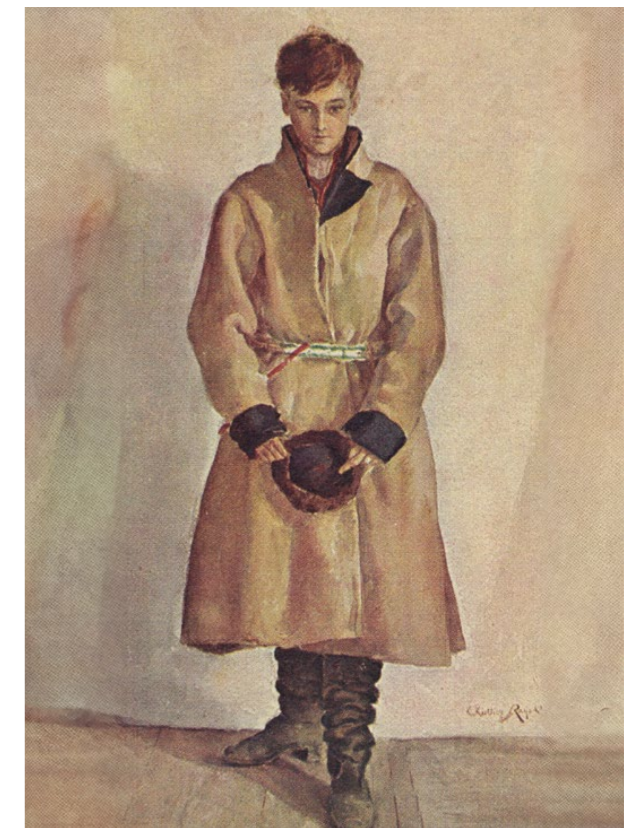
Volkstypen bei Sandez
Typy ludowe z okolic Sącza



Typy ludowe z okolic Krakowa i Galicyi
Rydzynska balm obywatelstwa
u białym piętach zabawy i t. i. c. t. e.
konarmytko mille baryer
202 Wydawn. sal. mał. polsk. Kraków. 1901. Naśladownictwo



Typy ludowe (ze zbiorów polona.pl)



Typy ludowe (ze zbiorów polona.pl)

Udało się znaleźć tę nić porozumienia

Rozmowa z Jerzym Kolarzem

Rozmawiał i transkrypcję przygotował
Mateusz Bartkowiak



Busko-Zdrój i okolice. Pocztówka z 1903 roku (ze zbiorów polona.pl)

Jerzy Kolarz

(ur. w 1959 roku w Busku-Zdroju)

Samorządowiec. Ukończył studia na Akademii Rolniczej w Lublinie. Jest członkiem Polskiego Stronnictwa Ludowego. Od 1998 roku sprawuje urząd starosty buskiego. Prowadzi aktywną działalność społeczną m.in. w Polskim Związku Łowieckim oraz Związku Ochotniczych Straży Pożarnych. Odznaczony m.in.: Złotym Krzyżem Zasługi oraz Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.



Czy mógłby Pan opowiedzieć coś o sobie. W którym roku się Pan urodził? Skąd Pan pochodzi?

Generalnie pochodzę z powiatu buskiego. Urodziłem się w 1959 roku w Busku-Zdroju¹⁶³, a więc w miejscowości, w której obecnie jest powiat buski¹⁶⁴. Do szkoły podstawowej uczęszczałem nie tak daleko stąd, bo w Szczaworyżu¹⁶⁵. Później ukończyłem I Liceum Ogólnokształcące imienia Tadeusza Kościuszki w Busku-Zdroju¹⁶⁶. Najlepsze liceum tutaj, jedno z najlepszych w województwie. Później studia w Lublinie rozpoczęte w 1978 roku, w 1983 roku zakończone na Akademii Rolniczej¹⁶⁷. Później rozpocząłem pracę nie w województwie świętokrzyskim, a w województwie podkarpackim. W takiej pięknej miejscowości Ulanów¹⁶⁸ o ogromnych tradycjach flisackich. Tam przepracowałem do roku 1989, pełniąc przez ostatnie trzy lata funkcję zastępcy naczelnika miasta i gminy. Następnie wróciłem na swoje stare śmieci, czyli do rodzinnego Buska-Zdroju, gdzie wcześniej udało mi się wybudować dom. Miałem krótkie spotkanie, można tak powiedzieć, z Miejsko-Gminnym Zakładem Komunalnym, gdzie kilka miesięcy przepracowałem. Powstała tak zwana administracja rządowa, czyli urzędy rejonowe. W tym urzędzie rozpocząłem pracę właśnie w 1989 roku i przepracowałem tutaj kilka lat. Ostatnie trzy lata byłem również kierownikiem urzędu. I w roku, w którym powstawały powiaty, było to w miesiącu kwietniu, zostałem odwołany z tej funkcji. Powiem szczerze dało mi to o tyle pozytywne odczucie, może nie tyle odczucie co taką siłę do tego, żeby zaangażować się w wybory samorządowe do powiatu. I wtedy komitet wyborczy, który reprezentowałem, bo mieliśmy komitet wyborczy „Gospodarny Powiat”, wygrał te wybory i kilka miesięcy po tamtym odwołaniu zostałem wybrany

starostą. Wręczono mi akt powołaniu na Zamku Królewskim i od tego momentu zaczęła się moja przygoda z samorządem powiatowym. Tak się złożyło, że to już jest moja szósta kadencja. Staram się żeby ten powiat się rozwijał jak najlepiej. Struktury urzędu rejonowego, o których wcześniej wspominałem, obejmowały swoim zakresem sporo więcej gmin. W skład urzędu rejonowego wchodziło dwadzieścia gmin, w tej chwili powiat buski to osiem gmin. Zatem dało mi to możliwość poznania naprawdę szerokiego obszaru województwa świętokrzyskiego. Bo dzisiaj urząd rejonowy, którego kiedyś byłem kierownikiem, można powiedzieć, że obejmował dzisiejsze pięć powiatów: buski, pińczowski¹⁶⁹, kazimierski¹⁷⁰, kielecki¹⁷¹ i staszowski¹⁷².

Jakie są Pańskie zainteresowania?

W związku z tym, że wychowałem się na wsi i tego się nie wstydzę, bo zawsze mnie rodzice powtarzali, żeby się uczyć. Dawało mi to taką motywację do nauki, żeby no nie pracować tak ciężko na roli, jak pracowali moi rodzice. Chociaż nie zerwałem, można powiedzieć, tych kontaktów ze wsią bo mieszkam na wsi. Moją pasją jest ogrodnictwo. Pomimo, że od tyłu lat pełnię funkcję starosty, to mam niewielkie gospodarstwo rolno-ogrodnicze, gdzie uprawiam ponad siedemset drzew. Hektar dwadzieścia to jest mało, ale daje mi to ogromną satysfakcję, bo są i czereśnie i wiśnie, morele, brzoskwinie i jabłka. Wszelki asortyment owoców. Oprócz tego pasjonuję się troszeczkę myślistwem. Jestem myśliwym, chociaż powiem szczerze, jestem myśliwym, który... Oczywiście no w ramach polowań strzelamy tam gdzie potrzeba. Chociaż zdarza się wiele polowań, gdzie wracam z pięknymi zdję-

¹⁶³ Busko-Zdrój – miasto w województwie świętokrzyskim, stolica powiatu buskiego, siedziba gminy Busko-Zdrój, miejscowość uzdrowiskowa, w latach 1975–1998 w województwie kieleckim.

¹⁶⁴ Powiat buski – powiat w Polsce, w województwie świętokrzyskim, utworzony w 1999 roku w ramach reformy administracyjnej. Jego siedzibą jest miasto Busko-Zdrój, a w skład wchodzi: gminy miejsko-wiejskie: Busko-Zdrój, Nowy Korczyn, Pacanów, Stopnica, Wiślica; gminy wiejskie: Gnojno, Solc-Zdrój, Tuczępy; miasta: Busko-Zdrój, Nowy Korczyn, Pacanów, Stopnica, Wiślica.

¹⁶⁵ Szczaworyż – wieś w Polsce, położona w województwie świętokrzyskim, w powiecie buskim, w gminie Busko-Zdrój.

¹⁶⁶ I Liceum Ogólnokształcące imienia Tadeusza Kościuszki w Busku-Zdroju – powstało w 1918 roku w Stopnicy, skąd w 1933 roku zostało przeniesione do Buska-Zdroju.

¹⁶⁷ Akademia Rolnicza w Lublinie – obecnie Uniwersytet Przyrodniczy w Lublinie, publiczna szkoła wyższa o charakterze przyrodniczym w Lublinie, założona w 1955 roku.

¹⁶⁸ Ulanów – miasto w województwie podkarpackim, w powiecie niżańskim, siedziba gminy miejsko-wiejskiej.

¹⁶⁹ Powiat pińczowski – powiat w województwie świętokrzyskim, utworzony w 1999 roku w ramach reformy administracyjnej. W skład powiatu wchodzi: gminy miejsko-wiejskie: Działoszyce, Pińczów; gminy wiejskie: Kije, Michałów, Złota oraz miasta: Działoszyce, Pińczów.

¹⁷⁰ Powiat kazimierski – powiat w województwie świętokrzyskim, powstały w 1999 roku, siedzibą jest miasto Kazimierza Wielka. W skład powiatu wchodzi: gminy miejsko-wiejskie: Kazimierza Wielka, Opatowiec, Skalbierz; gminy wiejskie: Bejsce, Czarnocin oraz miasta: Kazimierza Wielka, Opatowiec, Skalbierz.

¹⁷¹ Powiat kielecki – powiat w województwie świętokrzyskim, utworzony w 1999 roku, w jego skład wchodzi gminy miejsko-wiejskie: Bodzentyn, Chęciny, Chmielnik, Daleszyce, Łągów, Łopuszno, Morawica, Nowa Słupia, Pierzchnica, Piekoszów; gminy wiejskie: Bieliny, Górno, Masłów, Miedziana Góra, Mniów, Nowiny, Raków, Strawczyn, Zagnańsk oraz miasta: Bodzentyn, Chęciny, Chmielnik, Daleszyce, Łągów, Łopuszno, Morawica, Nowa Słupia, Pierzchnica, Piekoszów.

¹⁷² Powiat staszowski – powiat w województwie świętokrzyskim, utworzony w 1999 roku, w jego skład wchodzi: gminy miejsko-wiejskie: Oleśnica, Osiek, Połaniec, Staszów, Szydłów; gminy wiejskie: Bogoria, Lubnice, Rytwiany oraz miasta: Oleśnica, Osiek, Połaniec, Staszów, Szydłów.

ciami, na których uwieczniam zwierzynę, która teoretycznie mogłaby zostać upolowana. Ale wychodzę z założenia, że nie wszystko to co można strzelić musi się strzelić. Bo przecież nie strzela się dla przyjemności. Strzela się typowo selekcyjnie. Natomiast jeżeli widzimy, że ta zwierzyna może funkcjonować, to ona funkcjonuje. Dokarmiam ją, uprawiam poletka. Także to są moje takie dwie pasje.

Jak studia wpłynęły lub pomogły w znalezieniu Pana pierwszej pracy?

Powiem tak. W tym okresie, kiedy te studia kończyłem, to osób z wyższym wykształceniem nie było tyle co dziś. Byłem zaskoczony, ponieważ broniłem dyplom we wtorek, w poniedziałek. Za tydzień poszedłem w miejscowości, gdzie mieszkalem, koło Ulanowa, do urzędu zapytaniem, czy nie byłoby jakiejś pracy. Oczywiście na drugi dzień byłem już w pracy, ponieważ osób z wyższym wykształceniem brakowało. Trafiłem tam do wydziału geodezji. Studia pomogły, natomiast ogromne doświadczenie zdobyłem w późniejszej pracy. Przeszedłem tam wszystkie szczeble, można powiedzieć, kariery zawodowej. Od skoczki bruzdy tak zwanego, czyli referenta do spraw gospodarki gruntami, gdzie trzeba było być bardzo dużo w terenie, poprzez kierownika wydziału rolnictwa geodezji. Skończywszy na zastępcy naczelnika. W międzyczasie skończyłem studia podyplomowe na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie¹⁷³ co dało mi lepszą możliwość obcowania z prawem, uczenia się prawa, interpretacji prawa. I to daje mi, że tak powiem, również, lepsze możliwości nawet w pracy w samorządzie powiatowym.

Czy w okresie studenckim miał Pan jakieś takie tendencje do bycia takim swego rodzaju gospodarzem?

Powiem tak. Pewnie jakieś predyspozycje były ponieważ w szkole byłem szefem samorządu. To dawało mi też taką możliwość większych kontaktów. Na studiach również dużo zajmowałem się sportem. Można powiedzieć, że ten sport trochę nawet uprawiałem intensywnie trenując pod okiem trenera Honorata Wiśniewskiego¹⁷⁴. Byłem w kadrze naszej uczelni i na igrzyskach akademickich. Siódmych igrzyskach akademickich. Byłem nawet brązowym medalistą tych igrzysk w biegu na tysiąc pięćset metrów. Oczywiście byłem w międzyczasie też szefem różnych społecz-

nych komitetów. Bo ta pasja do takiego działania społecznego, jak już człowiek zacznie od szkoły podstawowej, gdzie działałem w harcerstwie również, więc cały czas we mnie była, więc te inicjatywy samorządowe w miejscu, w którym mieszkalem, więc komitet wodociągowy, telefonizacyjny, gazyfikacyjny. Zatem wszystkie te inwestycje kiedyś nie robiło się tak jak dziś. Robiliśmy to wszystko społecznie. Trzeba było zorganizować ludzi, zorganizować sprzęt, zorganizować również dostawy, firmy, porozumieć się z tymi, którzy zarządzają tymi sieciami, czy to energetycznymi, czy telekomunikacyjnymi, czy gazowniczymi. Jakoś się to udawało, także miejscowość, w której mieszkam jest dopięta na sto procent i cała infrastruktura już była wiele lat temu zrobiona. Oczywiście społecznie.

Jakie były okoliczności powstania powiatu buskiego i jaką odegrał Pan tam rolę?

Jeżeli chodzi o sam powiat buski to ja większego, można powiedzieć, wyboru nie miałem, ponieważ tak... Tutaj w Busku-Zdroju był, jak wspominałem, urząd rejonowy. Więc było to ten początek powiatu buskiego. Zawsze Busko było z ogromnymi tradycjami. Wprawdzie przed wojną był powiat stopnicki z siedzibą w Busku-Zdroju, ale ta administracja powiatowa cały czas w tym Busku się przewijała, aż do momentu, kiedy powiaty zostały zlikwidowane. W związku z tym nie było obawy, że powiatu buskiego nie będzie. Więcej obaw było u sąsiadów, czyli powiat pińczowski, kazimierski. Bo to są małe powiaty. Ale wspólnie z tymi kolegami samorządowcami udało się, że tak powiem, przekonać decydentów wtedy żeby te nawet małe powiaty powstały. Skoro powstały powiaty, więc przyszło nam powoli organizować ten powiat. Znow miałem o tyle łatwiej, że miałem naprawdę dosyć duże doświadczenie w administracji rządowej, samorządowej. Bo kiedyś urząd miasta i gminy Ulanów to też był w jakimś sensie samorząd. Oczywiście z zupełnie innymi kompetencjami i podległością i z tą samorządnością szeroko rozumianą. Jednak dało mi to doświadczenia na tyle że, ten powiat można było zorganizować na dobrej podwalinie urzędu rejonowego, kiedy struktury wydziałowe, urzędnicze były praktycznie przygotowane. Oczywiście przyjmowaliśmy całą zespoloną administrację szkoły, służbę zdrowia, Sanepidy, weterynarię. Bo to wtedy wszystko wschodziło, policja, straż. Ale jakoś było mi zdecydowanie łatwiej, ponieważ te doświadczenia z kierowania urzędem rejonowym w tym wszystkim mi pomagały. Powiat udało się

zorganizować sądzę, że sprawnie, bez większych problemów. Oczywiście są pewne mankamenty powstawania tych powiatów. Bo wiemy od początków, że jak powstawały powiaty to takim zasadniczym elementem funkcjonowania powiatów była kwestia dochodów własnych. I te dochody własne już wtedy dwadzieścia pięć lat temu sygnalizowaliśmy, że dochód na takim poziomie jakim jest obecnie czyli te nieco ponad 10 procent z PIT-u jest niewystarczający i te powiaty będą zawsze uzależnione od środków zewnętrznych, bo sam dochód to PIT, a dochody, czy subwencja równoważąca, wyrównawcza, a dochody z tytułu opłat administracyjnych. One na dzisiaj nie pokrywają naprawdę potrzeb powiatu, a jeszcze trudniejszą sytuację mamy obecnie. Powiem szczerze, że no niestety samorządy generalnie, ja tutaj nie chce wchodzić zbyt głęboko w politykę, ale samorządy generalnie nie cieszą się, że tak powiem estymą u obecnej władzy i te środki są ograniczane coraz bardziej. Zresztą widać to nawet na przykładzie zwykłych opłat administracyjnych, kiedy na szczeblu w instytucjach rządowych wszystkie te opłaty wzrosły już wiele razy. Natomiast typowe opłaty administracyjne w samorządzie od praktycznie powstania tych samorządów nie wzrosły absolutnie nawet o złotówkę. W związku z tym niedługo dojdzie do sytuacji takiej, że my jako samorządowcy będziemy więcej płacili chociażby za druk dokumentów, prawa jazdy, dowodów rejestracyjnych, niż zgodnie z przepisami jakie obowiązują będziemy pobierali tę należność. Tylko należność będzie mniejsza niż to, co zapłacimy wytwórni papierów wartościowych.

Czy władze województwa świętokrzyskiego w jakikolwiek sposób próbowały pomóc w organizacji powiatu?

Była wtedy przychylność województwa świętokrzyskiego, wojewody co do funkcjonowania, powstawania powiatu. Ja miałem wtedy dobre kontakty z przedstawicielami wojewody, z dyrektorami, z wojewodą i nawet zanim ten powiat formalnie zaczął funkcjonować udało się pozyskać sporo środków finansowych na remont, modernizację siedziby, zakupy sprzętu jeszcze dodatkowe. Także tutaj bardzo miłe wspominać czas współpracy z byłym wojewodą świętokrzyskim. Niestety nieżyjącym już¹⁷⁵.

Czy znaleźli się jacyś przeciwnicy programu, który Państwo sobie narzucili podczas budowania powiatu?

Pan wie, że generalnie powiaty nie cieszyły się do końca takim uznaniem. Ponieważ w jakiś sposób one odbierały część zadań od gmin. Zabierały część kompetencji z gmin, więc nie wszystkie gminy zadowolone były z tego, że pozbawione będą określonych kompetencji. Niemniej jednak było to przybliżenie, w wielu zakresach, tej działalności typowej administracyjnej do obywatela. Jednocześnie było wiele inwestycji, chociażby drogowych czy szkoły, szpitale. O tym wszystkim, jaki zakres będzie robiony, gdzie będzie robiony zdecydowaliśmy tutaj na miejscu w powiecie. Udało się znaleźć tę nić porozumienia wtedy, jak przypominam sobie, w tej pierwszej radzie, gdzie była współpraca, gdzie z wielką dynamiką rozpoczęliśmy realizację zadań. Drogi były w totalnie fatalnym stanie. Ja mogę być dumny z tego, że na przetrześci tych dwudziestu pięciu lat, a jesteśmy powiatem, który ma ponad 650 km dróg powiatowych, więc jest to naprawdę dużo, obróciliśmy tymi drogami. Zaczynamy drugi raz modernizację tych samych odcinków w związku z tym ponad 650 km tych dróg zostało odbudowanych, zmodernizowanych. I dzisiaj jeżdżąc po drogach powiatowych w zdecydowanej większości to można zauważyć. Są jeszcze gdzieś odcinki, które już po tych dwudziestu paru latach wymagają modernizacji, więc staramy się na bieżąco to realizować. Naprawdę drogi są dobre i bezpieczne. Szkoły, kolejny przykład, też były w fatalnym stanie technicznym nawet. Udało się zorganizować, przeprowadzić szkoły przez te trudne okresy. Pomimo tego, że liczba uczniów jak ja pamiętam, dzisiaj mamy około dwa tysiące ośmiuset uczniów w szkołach, kiedyś było ponad cztery tysiące pięćset, więc znacznie liczba uczniów spadła. W międzyczasie zlikwidowała się tylko jedna szkoła. W Stopnicy gdzie już na końcu było dosłownie trzydziestu uczniów. W związku z tym nie było sensu, żeby tę szkołę dalej kontynuować. Tym bardziej, że ona nie była w naszym budynku, który był własnością powiatu, a użyczony był budynek od burmistrza, wtedy od wójta gminy Stopnica. To było gimnazjum i w tym gimnazjum był również nasz zespół szkół. Poza tym wszystkie szkoły są na terenie Buska. Jedna jest w sąsiedztwie, w miejscowości Bronina. Zespół szkół specjalnych, bo mamy dwa zespoły szkół specjalnych. Mamy... Jedno liceum, trzy zespoły szkół, jedną szkołę specjalną. Także tych uczniów jest sporo. Sądzę, że na dzisiaj są znakomicie dopo-

¹⁷³ Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej (UMCS) – wyższa uczelnia publiczna z siedzibą w Lublinie, powstała w 1944 roku.

¹⁷⁴ Honorat Wiśniewski (1942–2004) – trener lekkoatletyczny, działacz sportowy. Odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

¹⁷⁵ Włodzimierz Wójcik – wojewoda świętokrzyski w latach 2001–2005.

sażone. W międzyczasie udało się kilka lat temu wybudować zupełnie nową szkołę. To jest Zespół Szkół Technicznych i Ogólnokształcących¹⁷⁶. Kiedyś się na to mówiło „Budowlanka”. Ona była w dwóch różnych obiektach usytuowana. Nie było tam zaplecza sportowego. Uczniowie chodzili prawie 2 km do hali sportowej. Liczba uczniów tam spadła do około trzystu. Postanowiliśmy, że budujemy szkołę w centrum miasta. Dzisiaj ta szkoła ma prawie siedmiuset uczniów. W związku z tym ściągaliśmy znaczną rzeszę uczniów nawet z okolicznych powiatów i szkoła się znakomicie rozwija.

Jak na pojawienie się powiatu spoglądali mieszkańcy?

Raczej nie słyszeliśmy głosów negatywnych, że: „po co to tworzyć?”, „niepotrzebne!”. Raczej społeczność wyrażała taką nadzieję, że wreszcie będzie sama mogła decydować o sobie. Bo przecież ci mieszkańcy okolicznych miejscowości, czy Buska-Zdroju, czy tych siedmiu pozostałych gmin wybierali swoich przedstawicieli, a ci przedstawiciele w ich imieniu zabiegali o to, żeby tych inwestycji na terenach gmin było jak najwięcej i było poprzez to jak najlepiej. Z gminami się bardzo dobrze współpracowało i współpracuje. Dzięki temu naprawdę ten samorząd powiatowy nie miał głosów negatywnych. Oczywiście tak jak wszędzie zawsze komuś się nie podobało, że kolejny szczebel administracji powstaje, że będzie za dużo urzędników. Zawsze jakieś pojedyncze głosy się trafiały. Niemniej jednak z tej perspektywy 20 paru lat widać, że ten samorząd powiatowy był potrzebny. Oczywiście cały czas przypominamy o tym, że potrzebne są większe dochody własne samorządów powiatowych.

Czy pamięta Pan te pierwsze osoby, z którymi współpracował w momencie powstania powiatu?

Oczywiście, jest kilku radnych, z którymi współpracuję od początku. Jest członek zarządu Wiesław Marzec, jest Pan doktor Ziolo. To są osoby, z którymi współpracuję od samego początku. Czyli przez te sześć kadencji, jest Pan Krzysztof Wojtaś z gminy Nowy Korczyn. Zatem są osoby, które już są sześć kadencji, są osoby, które są pięć kadencji. Powiem szczerze, że nawet osobiście człowiek pamięta te wyniki, gdzie w pierwszych wyborach, kiedy było nas trzydziestu radnych, bo dzisiaj jest dwudziestu. Dwa zdecydowanie większe te wyniki pojedyncze, czyli sam około tych pięćset głosów się zdobywało. Dzisiaj po zmia-

nie liczby radnych przynajmniej na swoim przykładzie mogę powiedzieć, że zdobywam około tysiąc osiemset, tysiąc dziewięćset głosów w samej gminie miejskiej Busko-Zdrój, co stanowi ponad dziesięć procent głosów wszystkich kandydatów. A startuje ich tutaj ponad setka. W związku z tym wydaje mi się, że też swoją pracą przyczyniłem się do tego, że ludzie oceniają w sposób bardzo rzetelny. Jeżeli utrzymuje się przez tyle lat na podobnym poziomie liczbę osób, które głosują, to znaczy, że nie jest się aż tak źle postrzeganym. I to nie tylko ja, ale i wielu tych kandydatów, z którymi wspólnie startujemy w wyborach. Podobne wyniki utrzymują, czyli mieszkańcy widzą, że to co robimy, jest dobre, jest w odpowiednim kierunku i zgodne z oczekiwaniami tych, którzy głosują w tych wyborach samorządowych. Zresztą udało nam się wówczas nawiązać współpracę. Wielu do dziś jest radnymi. W pierwszym zarządzie moim zastępcą był Jerzy Ciecicki. Był wówczas Adam Pałys, był Wiesław Marzec, był Edmund Zajac – osoba, która nota bene zastąpiła mnie na stanowisku, kierownika urzędu rejonowego i pamiętam wiele, nawet takich negatywnych opinii, że powołałem do zarządu osobę, która niejako wyrzuciła mnie z szefa urzędu rejonowego. No, ale ja zawsze uważałem, że szersza koalicja i współpraca nawet z opozycją wtedy będzie bardziej budująca, wtedy kiedy się samorząd tworzył – niż takie dzielenie jak to dzisiaj ma miejsce, że jesteśmy totalnie jako społeczeństwo podzieleni. I powiem, że przyniosło to określony efekt, że udało się dobrze współpracować. Znakomitym radnym był wtedy, świętej pamięci już Teofil Dresel, z terenu gminy Stopnica, reprezentujący Stopnicę, Tuczepę i Gnojno były dyrektor szkoły, no społecznik, który też bardzo mocno mobilizował nas do tego, żeby działać na tym swoim terenie. W Busku również ci radni, którzy byli to Wiesław Marzec, Pani Bogusława Majcherczak, wtedy, która do tej pory jest w Radzie, miała tam krótką przerwę. Także te osoby się pamięta które kiedyś działały. Z jednymi się współpracowało lepiej z innymi troszeczkę gorzej, ale staraliśmy się ten samorząd powiatowy tworzyć.

Jakie są najważniejsze instytucje w powiecie i z kim powiat współpracuje? Z jakimi innymi powiatami lub organizacjami?

Jako powiat jesteśmy członkiem Związku Powiatów Polskich i tutaj wiadomo, że nasza korporacja samorządowa stara się upominać o to co nas jako samorządowców powiatowych boli. Współpracujemy oczywiście z sejmikiem województwa świętokrzyskiego, z gminami i miastami, z burmistrzem z Chęcini, który jest szefem Związku Miast i Gmin¹⁷⁷. Natomiast trudno powiedzieć, jakie instytucje są ważne, czy ważniejsze. No jest wiele instytucji w powiecie. Ważną instytucją z punktu widzenia samych zadań własnych powiatu jest Powiatowy Zarząd Dróg, który był tworzony od początku. Budowany, rozbudowywany, doposażony, który administruje drogami. Nie mamy jakiś ekstra instytucji typu zespół administracji obsługi czy centrum usług wspólnych. Powiatowy Urząd Pracy, który zajmuje się cały czas kwestią bezrobocia i trzeba powiedzieć, że jako powiat zawsze byliśmy tym powiatem gdzie ta stopa bezrobocia nie była za wysoka. Około trzy procent bezrobocia to jest można powiedzieć takie symboliczne bezrobocie. Nie wszystkie osoby są oczywiście chętne do pracy. Bo czasami, jeżeli się prosi, czy daje skierowanie, to nie wszystkie osoby chcą pracować. Oczywiście współpracujemy z policją, czy ze strażą. [...] Współpracujemy chociażby z państwowym inspektorem weterynaryjnym w zakresie zarządzania kryzysowego. Bo jest powołany do zespołu zarządzania kryzysowego i wiele sytuacji takich na tym styku jest. Oczywiście bardzo ważną instytucją powiatową jest szpital. No tutaj przeszliśmy trudną i ciężką drogę ze szpitalem [...]. Zainwestowaliśmy w szpital. Cieszy się coraz lepszą opinią w społeczeństwie. Oczywiście COVID poburzył wiele relacji w szpitalu, wiele oddziałów. Chociaż staraliśmy się utrzymać te oddziały, które funkcjonowały. Chociażby oddział ginekologiczno-położniczy. Chociaż liczba porodów nam drastycznie spadła, no bo byliśmy szpitalem covidowym. W związku z tym osoby nie mogły do naszego szpitala przychodzić, nie mogły rodzić bo cały szpital był w covidzie, ale powoli się ta sytuacja odbudowuje. Jesteśmy na coraz lepszej drodze. Nawet wynik finansowy za rok ubiegły, bo tak wrócić do tej rzeczywistości obecnej, nie jest najgorszy [...]. Chociaż mówię było bardzo, bardzo trudno. O szpitalu też było bardzo wiele opinii negatywnych, ale jak to w każdym szpitalu jedni są bardziej, a inni mniej zadowoleni.

Czy pamięta Pan jak do powstania powiatu odniosły się media?

Współpracujemy z lokalnymi gazetami można powiedzieć na co dzień. Kiedyś to było „Echo Dnia”¹⁷⁸, czyli kielecka gazeta codzienna. Dziś ona też funkcjonuje. Obecnie jest nieco inna sytuacja, bo kiedyś były tylko papierowe, dzisiaj to są portale internetowe. Staraliśmy się być przekąźnikiem tych informacji. Na co dzień staraliśmy się zamieszczać informacje. Nie było wtedy, aż tak negatywnych odbiorów. Ten powiat był, że tak powiem cenzurowany cały czas w tej prasie. Cokolwiek się zrobiło to prasa była natychmiast. Zainteresowana wszelkimi inwestycjami. Jakimiś drobnymi sprawami, czasami potknięciami, bo oczywiście jak w każdej pracy zdarzają się również jakieś potknięcia, które występują. Ale generalnie nie mieliśmy i nie mamy jak do tej pory złej prasy. W związku z tym sądzę, że nawet ta prasa, która wytyka zawsze tym, którzy sprawują władzę wszelkie błędy cenzuruje ich w sposób dokładny, no w dalszym ciągu cenzuruje, ale nie mamy negatywnych zbyt wiele jakis tam ocen.

Czy pamięta Pan jakieś różnice w opisywaniu powstania powiatów w prasie lokalnej i w prasie ogólnopolskiej?

Raczej nie. Wydaje mi się, że raczej nie. Oczywiście łatwiej miały te powiaty, które funkcjonowały czy powstawały na bazie urzędów rejonowych. Bo miały siedzibę, miały wszystko. Oczywiście na terenie lokalnym tutaj, jak patrzę na sąsiadów to też nie było tak najgorzej, bo zarówno w Pińczowie, jak i w Kazimierzy Wielkiej utworzone mieliśmy filie urzędów rejonowych, żeby ci mieszkańcy nie dojeżdżali. W związku z tym oni też już jakąś tam bazę i doświadczenie mieli. Zatem w jakiś sposób te struktury podstawowe powstawały. Było wsparcie Świętokrzyskiego Urzędu Wojewódzkiego. Przynajmniej ja po sobie to wiem, że mieliśmy tam oparcie i wspierano nas również finansowo w zakresie przygotowania się do otwarcia tej nowej reformy. Bo jak Pan wie wtedy były te wielkie cztery reformy w kraju. I najlepiej wyszła reforma samorządowa.

¹⁷⁶ Zespół Szkół Technicznych i Ogólnokształcących im. Kazimierza Wielkiego w Busku-Zdroju, tzw. „Budowlanka”, powstała w 1974 roku.

¹⁷⁷ Związek Miast i Gmin Regionu Świętokrzyskiego – stowarzyszenie powstało w 2001 roku, zrzesza 98 gmin województwa świętokrzyskiego. Jego obecnym przewodniczącym jest Robert Jaworski, burmistrz Chęcini.

¹⁷⁸ „Echo Dnia” – dziennik regionalny, ukazujący się w Kielcach od 1971 roku.

| Jak wyglądała praca w Związku Powiatów Polskich?

Praca w Związku Powiatów Polskich rozpoczęła się od pierwszego inauguracyjnego zjazdu, kiedy to Rudolf Borusiewicz wszystkich zaprosił. Spotkaliśmy się w Nowym Sączu kiedy powstawały te struktury korporacyjne powiatów, kiedy był pierwszy zjazd. I od tego czasu my jako powiat buski staraliśmy się włączyć w te struktury, bo uważałem, że jeżeli powiaty również się zjednoczą to będzie łatwiej. Ponieważ są różne punkty widzenia, w różnych miejscach kraju zatem wymieniamy się swoimi doświadczeniami, uwagami. Dzięki temu lepiej się pracuje ponieważ można skorzystać z rozwiązań koleżanek i kolegów, którzy gdzieś tam w Polsce funkcjonują i też mają ogromne doświadczenie samorządowe. Później przez te wszystkie lata starałem się uczestniczyć we wszystkich zjazdach, w Zgromadzeniach Ogólnych, uczestniczyć w pracach komisji. Wówczas, jak powstały również struktury wojewódzkie to mieliśmy serdecznego, naszego kolegę, który już w tej chwili nie jest starostą, a który szefował naszym strukturom. Był to Kazik Kotowski, który przeszedł później na szefa Związku Powiatów Polskich. Edmund Kaczmarek, który był tam również w zarządzie. I w ostatniej kadencji koledzy starostowie zdecydowali, że bym to ja przewodniczył Konwentowi Powiatu Województwa Świętokrzyskiego. No i z racji tego trafiłem do zarządu Związku Powiatów Polskich. Trafiłem do ścisłego zarządu jako wiceprezes Związku Powiatów Polskich. W związku z tym staramy się teraz to swoje doświadczenie samorządowe przekuć tam na prace związkowe. Oczywiście walcząc. Starając się przedstawiać wiele stanowisk, rozmawiając na komisjach, na spotkaniach, w zespołach. Czasami daje to pozytywne efekty. Czasami, jak to w polityce, jest brak woli politycznej i w związku z tym nie zawsze nasze inicjatywy spotykają się z dobrym gruntem, odzwymem ze strony rządzących. I ja nie mówię tutaj tylko o ostatniej kadencji. Bo tych rządów odkąd powstały powiaty było trochę. I z góry było wiadomo, że jesteśmy nie doszacowani finansowo, i przez te wiele rządów, przez te dwadzieścia pięć lat do tej pory nie udało się wypracować takiej formy finansowania powiatów, która spowodowałaby, że powiaty rzeczywiście byłyby w pełni samodzielne, samowystarczalne. Coraz bardziej jesteśmy na, że tak powiem garnuszk, dotacji, subwencji. A ten okres ostatnich lat jest coraz trudniejszy, ponieważ wiele konkursów, które były rzeczywiście konkursami w latach poprzednich, programów gdzie pisaliśmy program, składaliśmy wnioski i wiedzieliśmy, że tyle i tyle punktów mogliśmy otrzymać, jak otrzymaliśmy mniej, to składaliśmy odwołanie. Widzieliśmy, że on musi być uwzględniony. Dzisiaj niestety jest zbyt dużo uznaniowości w tym całym procesie przyznawania środków finansowych po-

wiatom i uważam, jest to niedobre, bo to rodzi również pewne takie niesnaski pomiędzy powiatami, bo jedno są traktowane lepiej, drugie trochę gorzej. Jako Związek Powiatów Polskich cały czas walczyliśmy o nasze szpitale ponieważ wiemy, jak są niedofinansowane, jak jest stworzone prawo w zakresie funkcjonowania szpitali. Finansowane są tylko i wyłącznie ze środków praktycznie Narodowego Funduszu Zdrowia. Ustawy, które są tworzone, chociażby ostatnie dotyczące podwyżek... Dyrektorzy szpitali mają dać podwyżki pracownikom, natomiast na to środków NFZ nie daje. W związku z tym nasze ciągle stanowiska, które są kierowane przez Związek Powiatów Polskich. Zresztą my staramy się we wszelkich dziedzinach, jakie powiaty realizują przedstawiać swoje stanowisko. Swoje punkty widzenia. Jest on czasami brany pod uwagę. Bo tak jak kierowaliśmy swoje wnioski w zakresie edukacji szkolnictwa specjalnego, to trzeba powiedzieć, że część wniosków naszych jednak została wzięta pod uwagę. Dzięki temu mamy chociażby lepsze finansowanie szkół przyszpitalnych. Była pandemia do szkół nie byli przyjmowani..., do szpitali nie byli przyjmowani uczniowie. W związku z tym gdybyśmy otrzymywali subwencje wedle ilości uczniów, którzy są to praktycznie musielibyśmy je zlikwidować. Minister edukacji uwzględnił nasze wnioski i już chyba trzeci rok z rzędu finansowanie mamy na poziomie sprzed pandemii. W związku z tym, no tutaj też czasami udaje się wyjść z pewnymi inicjatywami. Rząd po pełnej analizie widzi, że jednak samorządy bardzo racjonalnie wychodzą z propozycjami i te propozycje nie są polityczne, a są merytoryczne, ponieważ przedstawia się w ślad za tym wyliczenia i argumenty.

Czy po dwudziestu kilku latach Pańskiego doświadczenia w pracy zmieniłyby Pan coś w reformie i funkcjonowaniu powiatów? Oprócz oczywiście wcześniej wspomnianych problemach z finansowaniem.

Trudno mi powiedzieć, ponieważ bazując na podstawie doświadczenia w swoim powiecie to trudno powiedzieć, czy jakby były powiaty większe, by było lepiej, czy jakby były mniejsze, byłoby lepiej. One się wpasowały w tę Polskę samorządową. Lepiej, czy gorzej swoje zadania wypełniają. Sądzę, że lepiej wypełniają niż to było centralnie kiedyś z góry. Bo zawsze tu na dole wiemy lepiej, co jest ludziom potrzebne, jakie inwestycje są potrzebne niż ktoś, kto obserwuje ze szczybla centralnego. Sami możemy decydować o wielu rzeczach tutaj na miejscu i nie sądzą, że poza tymi wspomnianymi finansami niewiele by tutaj trzeba zmieniać. Oczywiście szkoda, że cały czas ograniczane są kompetencje samorządów, bo przecież wiemy... Była administracja zespolona w szerszym zakre-

sie. W strukturach była policja, w strukturach była weterynaria, w strukturach były Sanepidy. No nie wiem czemu ktoś zdecydował żeby to ograniczać i niekoniecznie wychodzi to na dobre, bo w dalszym ciągu te jednostki rządowe przychodzą do samorządów, proszą samorządy o wsparcie i sądzą, że bez tego wsparcia samorządowego miałyby zdecydowanie gorzej. Ale uważam, że skoro jesteśmy gospodarzami na tym terenie, odpowiadamy za bezpieczeństwo mieszkańców, czy to w zakresie epidemiologii, jakim jest Sanepid, czy inspekcji weterynaryjnej, czy chociażby straży pożarnej, czy policji, to staramy się ich wspierać, pomagać, bo robimy to na korzyść naszych mieszkańców.

| Rozumiem, dziękuję Panu za wywiad.

Dziękuję bardzo.

26 KWIETNIA 2023 ROK

Potencjał tkwi w społecznościach lokalnych

Rozmowa z Rudolfem Borusiewiczem

Rozmawiał i transkrypcję przygotował
Karol Kordas



Nowy Sącz. Pocztówka z 1916 roku (ze zbiorów polona.pl)



Rudolf Borusiewicz

(ur. w 1953 roku w Nowym Sączu)

Polski samorządowiec. Absolwent cybernetyki i informatyki na Akademii Ekonomicznej w Krakowie. Propagator idei samorządu terytorialnego oraz dążenia do społeczno-gospodarczego rozwoju powiatów polskich. Długoletni dyrektor Biura Związku Powiatów Polskich. W przeszłości był przewodniczącym Zarządu Sądeckiej Miejskiej Strefy Usług Publicznych (pilotażowego powiatu) oraz wiceprezydentem Nowego Sącza. Hobbystycznie zajmuje się propagowaniem brydża internetowego.

Czy mógłby Pan coś opowiedzieć o sobie? Jakie ma Pan zainteresowania, w którym roku Pan się urodził, skąd pochodzi? Jakież takie podstawowe rzeczy.

Urodzony w Nowym Sączu w 1953 roku. No to chyba się zbliżam do końcówki sześćdziesięciu dziewięciu, czyli siedemdziesiątka mi w styczniu nadejdzie, bo 12 stycznia jestem urodzony. Urodziłem się w Nowym Sączu i siłą rzeczy jako dziecko na początku ograniczałem swoje wyjazdy. Chociaż zdobyłem morze. Też pamiętam wczasy wagonowe bardziej ze zdjęć niż z przeżycia. Jazdę rowerem i nauki dawane przez ojca chrzestnego pamiętam. I zdobyłem też Warszawę. Mieliśmy taki pierwszy wyjazd rodzinny i zatrzymaliśmy się rodziną w Warszawie. Mam tam zrobione zdjęcie z dwoma siostrami na tle Pałacu Kultury¹⁷⁹, czyli na tle mojego zakładu pracy. Po latach nabrało całkiem innego wymiaru, że to było robione zdjęcie na tle mojego przyszłego zakładu pracy. No, ale to takie ciekawostki. Oczywiście skończyłem I Liceum w Nowym Sączu i głównie byłem znany z tego, że zajmuję się sportem. Łapałem się za wszystko co się da. Skok wzwyż, w szkole w liceum sto osiemdziesiąt dwa przeskoczyłem, piłka ręczna i wszystkie inne rzeczy. Karne w piłce ręcznej podczas przerw strzelaliśmy, a dyrektor szkoły kibicował. Wygrałem pierwsze dwa konkursy na dziesiątkę najlepszych sportowców, robione wzorem ogólnopolskich konkursów, również w szkole. Może zrobiłem to przez kolegów, którym zależało, żeby nagroda główna – piłka trafiła do nich. W związku z tym wszyscy byli przekonani, że idę na AWF¹⁸⁰, bo taka była kolej rzeczy. No, ale się okazało, zaskoczenie było, bo ja poszedłem na Uniwersytet Jagielloński na matematykę. Mój wybór kierowany był tym, że tam najmniej ideologiczna uczelnia była. Nie było dostępu ideologów, bo ciężko było wepchać ideologa na matematykę, bo za bardzo byłby obnażony. A z drugiej strony zajęć było najmniej, bo pamiętam 24 godziny tygodniowo. Nawet fizycy mieli gorzej, bo oni jeszcze musieli mieć matematykę, a my już fizyki nie mieliśmy. Na matematyce zresztą koleżanka była, Basia Trzetrzelewska¹⁸¹, która inną karierę ostatecznie zrobiła. Zdawała razem ze mną na matematykę, a dostała się na fizykę, bo tam było mniej punktów. Waletowała u nas w pokoju, bo miała kolegę z Jaworzna – Bogusia Ochmańskiego. No, ale pod koniec roku już tego pierwszego wyjechała. Dostała propozycję od Święcickiego no i potem się potoczyła kariera i teraz jest słynna Basia Trzetrzelewska, która świat zdobyła i prowadzi

ła na różnych listach przebojów, cały czas jest aktywna. No, ale to takie wątki ciekawe. Potem ostatecznie przeszedłem na cybernetykę-informatykę. No bo też oryginalnie brzmiało, nikt nie wiedział o co chodzi, no bo to nowy kierunek. Narzeczona, koleżanka, później żona też robiła ciekawy kierunek, mianowicie orientalistykę, arabistykę. Także ciekawe były studia. Oczywiście w dalszym ciągu pasjonowałam się sportem, ale z wiekiem trzeba było poszerzyć zainteresowania i skupiłem się też na sporcie, ale specyficznym, bo na brydżu sportowym. I w brydżu sportowym, do dziś staram się realizować, także w skoku wzwyż... Na spartakiadzie lat pierwszych miałem 191 cm na starej Wiśle, mam nawet zdjęcie. Zrobiłem zdjęcie, które zjadłem z gablotki AZS¹⁸² na UJ-ocie. Patrę, a tam jest moje zdjęcie. Pierwszy rok... Tam nas puścili na te zawody pierwszych lat. Jak skaczesz, no to idź skakać. Także miałem czwarte miejsce, bo trzech skoczków z AWF-u mnie przeskoczyło. No, ale to później w brydżu się tam zrealizowałem. W ubiegłym roku zdobyłem mistrzostwo Polski w brydżu internetowym. Ostatnio się zaangażowałem mocno w promocję brydża internetowego. Nigdy się nie zajmowałem polityką i taką aktywnością. Po studiach, to znaczy w trakcie studiów, trafiłem do pracy jako główny księgowy w studenckim centrum Rotunda¹⁸³. Najpierw byłem zastępcą głównego księgowego, potem głównym księgowym. No i to było, jak to w studenckim klubie. No to wiadomo. Studenci pracowali, studiowali. Ja wtedy jeszcze studio wałem, kończyłem studia, broniłem pracę magisterską. No i jakoś tak, żeby coś robić, to się człowiek zajęt. Ciężko się było realizować w tej naszej rzeczywistości, a główny księgowy to było coś konkretnego. No i było zapotrzebowanie na głównych księgowych. Siłą rzeczy tak to poszło, że po Rotundzie przeszedłem do Nowego Sącza, od razu na głównego księgowego, do Wojewódzkiego Zakładu Transportu Mleczarskiego. Także przejechałem się do Sącza i tam zostałem głównym księgowym. To było w wakacje. Przeprowadzka po zawarciu ślubu, po jakichś takich fazach rozwojowych rodziny. Wtedy byliśmy w fazie kryzysu w kraju. Jak to się trafiało. 1980 rok i ślub, 1981 rok i przeprowadzka do Nowego Sącza. Wakacje, jesień... No zady ma. Wszystkiego nie ma. Odprawa robiona w komitecie partii, który decydował politycznie, a wykonywał to aparat administracyjny. No i jest problem, że nie ma paliwa. No to wymyślili, żeby wojewódzki transport mleczarski stanął, a łączność ma możliwości, bo jest prawda taką strategiczną branżą i paliwo dla łączności... Łączność dosta-

¹⁷⁹ Pałac Kultury i Nauki w Warszawie – gmach użyteczności publicznej wybudowany w Warszawie w latach 1952-1955.

¹⁸⁰ Akademia Wychowania Fizycznego

¹⁸¹ Basia Trzetrzelewska, właściwie Barbara Trzetrzelewska (ur. w 1954 roku) – polsko-brytyjska piosenkarka jazzowa, popowa.

¹⁸² Akademicki Związek Sportowy

¹⁸³ Centrum Kultury Rotunda w Krakowie – dawny klub studencki.

nie paliwo i będzie wozila mleko i cały transport mleczarski. No to jak takie rozwiązanie usłyszałem, to widzę, że ta zabawa nie jest za poważna. Wykorzystałem moment, że żona już się zajmowała wychowaniem nowo narodzonego syna i zaproponowałem jej, żeby wróciła do pracy w Bielsku-Białej. Pracowała tam w Ośrodku Postępu Technicznego. W związku z tym, 15 listopada, złożyłem podanie o urlop wychowawczy. Dzisiaj się mówi tacierzyński, ale wtedy można było taki manewr też zrobić. Była to epoka PRL-u, ale ojciec też mógł iść na wychowawczy. No i poszedłem na urlop wychowawczy. To było 15 listopada, a 13 grudnia został wprowadzony stan wojenny. No i oczywiście wszyscy już wiedzieli, dlaczego ja złożyłem podanie o urlop wychowawczy. Militaryzacja zakładu. Wszystko... A ja sobie z synkiem na spacer wyjeżdżam wózkami, bo było jak to zwykle. Spaliśmy, mieszkaliśmy u moich rodziców w tym okresie zanim przenieśliśmy się na swoje. I tak dalej. Było pięknie i wesoło. No, ale to taka ciekawostka poboczna. Trzeba trochę farta w życiu mieć. Nie ulega wątpliwości, że w stanie wojennym, w zmilitaryzowanym zakładzie to nie były najlepsze pomysły na rozwój kariery zawodowej. Potem, zaraz w kwietniu, jak już się otrzępaliśmy do poszedłem do szkoły i zacząłem w szkole karierę nauczyciela zawodów. Oczywiście rachunkowość, arytmetyka gospodarcza. No i informatyka. Pierwsze komputery sprowadziłem do szkoły dostownie, bo je kupowałem prawie za swoje i ściągałem. No a potem poszedłem na studia podyplomowe w Katowicach. Z przetwarzania danych, programowania i obsługi komputerów. Wciągnąłem się w komputery. No bo teraz nadeszła epoka mikrokomputerów. Personalnych, PC, spektrum pierwsze, prawda? No cała epoka. No to młodość swoją odżywałem... Wtedy mogłem na nowo sięgnąć do zasobów wiedzy z informatyki.

Jest Pan cały czas na bieżąco z nowościami technologicznymi?

To znaczy na bieżąco z nowościami, w sensie informatyka, nie jestem. Tylko użytkownika i to też w ramach tego co potrzebuję. Natomiast potączyłem przyjemne z pożytecznym i mocno lansuje brydż internetowy, jako absolutną przyszłość. Jogging XXI wieku, szare komórki, ćwiczenie. Zresztą tu mam całą taką swoją teorię. Tak jak człowiek został wyparty w wyniku rewolucji przemysłowej i przestał być potrzebny czy atrakcyjny, jako siła robocza, siła fizyczna [...] to teraz na przelocie XX/XXI wieku pojawiła się kolejna maszyna, tym razem cyfrowa – komputer. I ona znowu człowieka wyparta. Wszystko da się zalgorytmizować. Wszystkie skomplikowane czynności intelektualne. Dodawanie, odejmowanie i tak dalej. Człowiek jest do tego niepotrzebny. Kasjerka już nie musi umieć liczyć. Księgowania nie musi umieć sporządzać, ma tylko dobrze wpisać

w dobrą rubrykę. Innymi słowy, człowiek przestał dostawać ofertę pracy ze względu na swoje umiejętności intelektualne. Komputer go zastąpił i algorytmy robią to lepiej, sprawniej, szybciej. Pamięć. Co ty masz pamiętać? Przedtem o wszystkim człowiek pamiętał. Co, jak, gdzie, rozwiązania... Teraz pamięć jest niepotrzebna. No za co się człowiekowi płaci? Płaci się za kreatywność. Ten nasz słynny hydraulik. Nie wiem czy Pan pamięta hydraulika? Karierę z hydraulikiem i plakaty, jak to polski hydraulik robił karierę we Francji. Historie, że właśnie tutaj hydraulicy... No to nie był fizyczny... To był właśnie człowiek kreatywny. Może by on mógł. Aby człowiek był kreatywny, to musi po pierwsze być sprawny fizycznie. Dalej to nic się nie zmieniło. Musi być sprawny intelektualnie, w sensie, że musi wiedzieć z czego to się bierze, jak wygląda dodawanie, odejmowanie, jak wygląda rachunek prawdopodobieństwa, jak wygląda logiczne postępowanie, jak policzyć pole, jak inne historie zrobić, jak zastosować całą arytmetykę i matematykę i wnioskowanie logiczne. Mało tego, jaką wiedzę trzeba mieć, chociaż jej nie trzeba pamiętać, tylko wiedzieć, gdzie po nią sięgnąć i dopiero to jest wartościowe, że on coś wymyśli, że jest kreatywny tak jak ten hydraulik. Bo hydraulik nie jest tak zwanym do roboty robotem. On musi przyjść, zobaczyć, znaleźć rozwiązanie, odpowiednio przyciąć, odpowiednio złożyć. No to już jest ten element, tej tak zwanej złotej rączki. Prawda? Który wie co w sytuacjach krytycznych zrobić. Teraz najważniejsze jest, że jesteśmy na tym etapie, że trzeba zadbać o sprawność intelektualną. W jaki sposób? No żeby nauczyć... Nikt ci za to nie zapłaci, ale naucz się dodawania. Nikt ci za to nie zapłaci, ale naucz się wnioskowania logicznego. Nikt ci za to nie zapłaci, ale naucz się całej tej historii. No i tu pojawia się ten, taki jogging XXI wieku. Najlepsze jest sięgnąć po brydż, chociaż inne rzeczy też są atrakcyjne. Na przykład dla jogingu intelektualnego, jak Amerykanie przeprowadzili badania, to najlepszą według nich gimnastyką dla umysłu, jest nauka języków obcych, a drugą jest właśnie brydż. A dlaczego brydż jest lepszy niż szachy? Brydż jest lepszy, niż inne tego typu łamiętki, rozwiązania, szarady i tak dalej, ponieważ to jest sport zespołowy. Nic się nie osiągnie, jak się nie złapie partnerstwa, czyli tej umiejętności zespołowej, współpracy. No i stąd ten mój brydż lansowany jako taki jogging XXI wieku.

Później, jak byłem w szkole, przyszli koledzy i zaproponowali, że tu się zmiany w kraju robią... No i tak trafiłem najpierw do Urzędu Wojewódzkiego, a potem do samorządu miejskiego, zostałem wybrany radnym, wiceprezydentem, do Związku Miast Polskich. Wszedłem potem w pilotaż ten powiatowy. No i tak zostało. Tak się do wszystkiego powoli zacząłem zabierać. Bo jak się jest w samorządzie to i w zdrowiu, i w eduka-

cji, i w infrastrukturze, i we wszystkim... Po to jest samorząd zawiązany. [...]

Jakie były okoliczności powstania powiatu nowosądeckiego i jaką Pan tam odegrał rolę? Dlaczego akurat to powiat nowosądecki wybrano, jako powiat do programu pilotażowego? Jak przebiegał cały proces realizacji reformy?

Trafiłem do samorządu. Generalnie rzecz biorąc dusza moja była daleka od etatyzmu i nie ulega wątpliwości, że po doświadczeniach PRL-u reagowałem alergicznie, jak wszyscy, na obecność państwa w naszym życiu do przesady. Widziałem olbrzymi potencjał w aktywności indywidualnej, ale i również w aktywności lokalnej i, że to jest sposób na przyszłość. Zresztą, jak popatrzymy na historię... Obchodziliśmy jubileusz stulecia odzyskania niepodległości. Ja na to patrzę, że to jest również stulecie fundamentów niepodległości państwa polskiego. Co mam na myśli mówiąc, że to jest właśnie stulecie samorządu terytorialnego? Bo co Piłsudski¹⁸⁴ zrobił? Piłsudski pierwszymi dekretami, w lutym wydawanymi, wykreował, stworzył samorząd gminny, powiatowy i wojewódzki. W konstytucji marcowej było zapisane, że urząd będzie się opierał o samorząd terytorialny. Organizacja państwa... I że odpowiednimi ustawami zostaną przekazane samorządom kompetencje z zakresu administracji. Co było oczywiste. Na tym oparł swą konstrukcję państwa, że przekazał te zadania i zaufał społeczeństwu lokalnym. I to się sprawdziło, państwo okrzepło. Państwo zweryfikowało się, bo to nie chodzi o tylko co mamy na papierze, tylko jak jest faktycznie [...]. Potencjał tkwi w społecznościach lokalnych. I widząc to po tej pierwszej kadencji... Wówczas w pierwszej kadencji, tak jak to wynikało, koledzy włączyli mnie i trafiłem do Urzędu Wojewódzkiego. Już nie jako stary urzędnik, tylko jako całkiem nowy, do Wydziału Infrastruktury. To było wszystko to, co u wojewody się znajdowało. Pozakuratorskie szkoły, stąd Wyższa Szkoła Biznesu¹⁸⁵ i historia, film, kultura, teatr Witkacego¹⁸⁶, festiwal w Zakopanym, Święto Dzieci Gór w Nowym Sączu¹⁸⁷. Zatem cała kultura, ale i cały obszar sportu bo to była właśnie ta infrastruktura. Jako dyrektor w swoim obszarze odpowiedzialności miałem także wszystkie sportowe aktywności w województwie. Także i olimpijczycy, i sporty zimowe, oczywiście również piłka nożna młodzieżowa i inna. Przy drugich wyborach, do drugiej kadencji samorządu, znowu przyszli koledzy, jak

to mówią, wyrwali mnie na ryby i mówią, że bym może się zaangażował w wybory samorządowe. No i zaangażowałem się. Była taka mała korekta w Nowym Sączu. Po wyborach samorządowych zostałem radnym i zostałem wiceprezydentem. I od razu trafiłem do zarządu Związku Miast Polskich, mimo że byłem wiceprezydentem, ale zdobyłem zaufanie na Zgromadzeniu Ogólnym. Pamiętam, że minimalnie wygrałem wtedy z kandydującym prezydentem Łodzi w sensie takim, że to myśmy na tych pozycjach ostatnich do zarządu weszli. W Związku Miast Polskich był realizowany pilotaż miejski. Kiedy padła koncepcja kolejnego etapu reformy. To jest ciekawa sprawa, pilotaż tak zwany miejski. Duże miasta przejęły kolejną porcję zadań. To był taki spektakularny moment. No i wtedy stwierdziliśmy, że trzeba spróbować coś zrobić tu, w Sączu, poza rutynowymi działaniami jakoś postarać się i przejść do historii. Nowy Sącz no miał tę tradycję, że jak tylko się coś dawalo, szansę... Stąd ten eksperyment, tak zwany sądecki, jeszcze z czasów PRL-u. No to może coś tu zrobić? Zaproponowałem, abyśmy zrobili taką inicjatywę sądecką. I to było na początku. Inicjatywa sądecka... Coś w ten sposób... Postaramy się zintegrować, postaramy się jakoś te zadania realizować. No i padł powiat. Ja byłem w Związku Miast Polskich i tam trochę taką misję miałem, aby jednak ten drugi etap reformy starać się zrealizować. Była umowa koalicyjna SLD-PSL, którzy zrezygnowali z reformy powiatowej, z drugiego etapu. No, ale oczywiście w umowie swojej zapisali, że oni są, jak najbardziej, jak to zwykle w życiu bywa, za tym, żeby samorząd był. I to na zasadach dobrowolnych, związku... No to proszę bardzo jestem za. Tak się składało, że premierem był Józef Oleksy¹⁸⁸. Z Sącza pochodził. Spotkaliśmy się z nim, zaraziliśmy go tym pomysłem, żeby pomógł. Prawda? Jako premier tutaj też błogostawieństwo dał nad tym, żebyśmy wykorzystując umowę o współpracy i że właśnie dobrowolnie chcemy, że Nowy Sącz i tu zresztą by przejął. Zresztą ciekawostka. Proszę zwrócić uwagę, że wtedy były miasta na prawach powiatu chyba 44, które zdefiniowane zostały jako miasta, które spełniają logiczny warunek, że są miastami wydzielonymi i one te zadania przejęły w ramach pilotażu. No to na dzisiejszą technologię, czy na takie myślenie najprostsze byłoby iść z Michałem porozmawiać: „Michał jest 45-ta pozycja to pisz Nowy Sącz. Prawda?”. Jesteśmy miastem na prawach powiatu. Pierwsze by mi to do głowy nie wchodziło, że Nowy Sącz jest miastem wydzielonym. Nowy Sącz jest miastem wiodącym dla Sądeczczyzny. No nie ma o czym mówić, prawda? Miasto Nowy Sącz

¹⁸⁴ Piłsudski Józef (1867-1935) – polski mąż stanu, twórca Legionów, polityk, Naczelnik Państwa oraz pierwszy marszałek Polski.

¹⁸⁵ Wyższa Szkoła Biznesu – National Louis University z siedzibą w Nowym Sączu – niepubliczna uczelnia powstała w 1991 roku.

¹⁸⁶ Teatr im. Stanisława Ignacego Witkiewicza w Zakopanem, założony został w 1985 roku.

¹⁸⁷ Międzynarodowy Festiwal Dziecięcych Zespołów Regionalnych Święto Dzieci Gór odbywa się w Nowym Sączu od 1992 roku.

¹⁸⁸ Józef Oleksy (1946-2015) – polski polityk lewicowy, w latach 1995-1996 premier RP.

ma swoją piękną tradycję, jest ośrodkiem oddziałującym na całą okolicę, na Beskid Sądecki. Zatem Nowy Sącz jest miastem wiodącym. Przecież ja chodziłem do liceum i ze mną chodzili uczennice i uczniowie z różnych okolicznych miejscowości. Po prostu nie wyobrażam sobie, jak można myśleć o Nowym Sączu, jako mieście wydzielonym. Odwrotnie. Należy pokazać, że właśnie miasto Nowy Sącz też przejmie te zadania, wraz z tymi wszystkimi okolicznymi gminami, które są zintegrowane, związane z Nowym Sączem. Nowym Sącz jest miastem wiodącym, jest centrum dla Sądecczyzny, czyli dla powiatu. No i zaczęliśmy rozmowy. Najpierw Michał Kulesza podchodził z dystansem, ale ja mu tłumaczyłem, że jeżeli jest możliwość to, to będzie takie włożenie nogi między drzwi. Przebijemy się. Zrobiliśmy nowelizację. Zaproponowaliśmy nowelizację ustawy, pamiętam, że to była rozmowa z Krzysztofem Janikiem, wtedy odpowiedzialnym w SLD za te wszystkie przedsięwzięcia wraz z Wiesławem Wodą¹⁸⁹ z PSL-u. Bardzo ważną rolę odegrała także profesor Irena Lipowicz¹⁹⁰, która z kolei w ogóle powiaty dźwigała i potem, na chwilę, swoim godzinnym wystąpieniem, przechwyciła ustawę powiatową przed demontażem. Nie wiem, czy Pan pamięta, ale miała godzinne wystąpienie, ponieważ był wniosek o odrzucenie w pierwszym czytaniu, wykorzystując fakt, że nie ma na Sali postów. I ona tak mówiła długo, aż się zebrata cała koalicja. To było już za rządów premiera Buzka. To się cały czas przeplatało i te nazwiska się przeplatały. No i ostatecznie w ustawie o dużych miastach została dopisana sprawa miejskich stref usług publicznych. Miasta mają te zadania, ale jest również miejska strefa. Jeżeli ktoś stworzy miejską strefę, czyli miasto wraz z okolicą to nie jest to wielkie miasto, to nie jest miasto wydzielone. To nie jest metropolia. Tylko to jest właśnie miasto, takie typowe centrum dla danego regionu. Zintegrowane i związane z regionem. No i zrobiliśmy te gminy i ruszyliśmy. Przejęliśmy zadania, de facto to było przejście jednej trzeciej potencjału budżetu byłego województwa nowosądeckiego, czyli Nowy Sącz, Krynica i te okoliczne gminy wszystkie, jak Grybów, Stróże. Krótko mówiąc – Sądecczyzna¹⁹¹. Przejęliśmy te zadania i zaczęliśmy je realizować. To wszystko się odbywało cały czas w klimacie walki. Oczywiście z dokumentów i z tego można wszystko wywnioskować. Ja dzielę się tymi swoimi, takimi refleksjami z perspektywy czasu, ale doraźnie pamiętając, jakie to było myślenie. Po pierwsze, że Nowy Sącz jest miastem wiodącym, a po drugie, że nie trzeba tego zapisywać, bo to jest oczywiste i w takiej partnerskiej relacji to się zrealizowało. Na przykład

w statucie tej miejskiej strefy usług publicznych, czyli Sądeckiej Miejskiej Strefy Usług Publicznych. Po pierwsze napisaniem, że to jest sądecka, a nie nowosądecka strefa. Po drugie, że każda gmina miała dwóch przedstawicieli do takiej rady, czyli dwadzieścia osiem osób. Nowy Sącz miał tam tylko dwa głosy. Wobec czego żadne parytety, żadne proporcjonalności. No i wszyscy wiedzieli, że Nowy Sącz jest po prostu wiodący. Zresztą tą samą filozofię przenieśliśmy na przykład do Związku Powiatów Polskich do Warszawy. Prawda? Warszawa, też ma jeden głos, tak jak wszyscy zrezygnowaliśmy nawet z ważenia głosów, wielkością i tak dalej. Każdy wie, że to jest stolica, że do zarządu trzeba kogoś z Warszawy wprowadzić bez zapisywania o tym w statucie. No bo to jest stolica. Każdy musi szacunek dla swojej stolicy mieć. [...]

Czy więcej było przeciwników, czy zwolenników powstania powiatu?

W zasadzie przeciwników pilotażu nie było. Główny zarzut, który był to, że jest to kolaboracja z komuchami. Ja natomiast tłumaczyłem, o czym my rozmawiamy. Jeżeli z województwa, w którym decyduje się o budżecie i o sprawach lokalnych, wojewódzkich, jako powiaty wyjmujemy jedną trzecią budżetu, jedną trzecią spraw, jedną trzecią szkół, szpital i całe wszystkie zarządzanie drogami, organizację całego życia i tym zarządzać będzie na pewno nie komuch. No bo na Sądecczyźnie go ciężko było znaleźć. Tam rządzą lokalni samorządowcy, nie komuchy [...]. No i tak się stało z tym miastem z tym pilotażem. Oczywiście urząd wojewódzki, no to nie był zadowolony, że to im zostało zabrane. Zresztą na przykład oświata była bardzo niedofinansowana i już w wakacje mówiliśmy, jakie będzie zadłużenie na koniec roku.

Jak społeczność lokalna odbierała reformę i wprowadzenie powiatów? Czy mieszkańcy cieszyli się, że wprowadzą powiaty? Jak odnoszono się do faktu, że Nowy Sącz będzie miastem na prawach powiatu i straci status miasta wojewódzkiego?

Ciężko jest mi powiedzieć, co ludzie sądzili. No bo siłą rzeczy do mnie nie mogły docierać te informacje. No taka jest kolej rzeczy. Według mnie nie ulega wątpliwości, że łatwo było rozdmuchiwać emocje pozbycia się wojewódzkości. Łatwo było grać na tych emocjach, że mamy stracić ten status i jak tu popierać reformę,

która nas go pozbawia. Ja zaś mówiłem, że ta wojewódzkość nadana przez Gierka¹⁹² przecież była totalnie, absolutną fikcją. De facto nie zlikwidował powiatów, jako takich. Bo co to jest powiat? Jeżeli powiat potraktujemy, jako historyczną wspólnotę... Bo są powiązania historyczne, społeczne pomiędzy mieszkańcami danego terenu, to on powiatów nie zlikwidował. On je próbował pozbawić podmiotowości. Podam taki przykład. Mogę wprowadzić, że człowiek, jako jednostka jest wszystkim i nie ma takich tworów, jak rodzina. I można rodzinę zlikwidować prawnie, jako instytucję. Ale przecież mimo, że będziemy pozbawieni dokumentów, czy formalnego, prawnego umocowania, to więzi, jakie ja mam z rodzicami, z rodzeństwem, z rodziną, dalej pozostaną. I każdy będzie wiedział, że to jest moja matka, to jest moja żona, to jest mój ojciec, to jest mój mąż, to jest moja siostra. Tak samo aktem nie można zlikwidować wspólnoty jaka istnieje. Mało tego, za Gierka podmiotowość powiaty odzyskały po roku. Odbywały się wybory w Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Co by nie powiedzieć, to była kierownicza siła i tam zapadały decyzje. I miały się odbywać wybory i wybory się odbyły, już jakie? Rejonowe. Bo mu nawet w partii się postawili, że nie będzie mi rządził kacyk z Nowego Sącza w Nowym Targu. Nie będzie mi rządził kacyk z Nowego Sącza w Gorlicach. Co innego jak w Krakowie był Pan, to w Krakowie ok. To nikt tego nie dyskutuje, prawda? No bo Kraków jest metropolią. Tak? W efekcie tego powstały rejon i struktury rejonowe, a potem struktury wojewódzkie jakieś tam. Faktyczne decyzje zapadały w rejonach. Tam się toczyło życie. Rozgrywki piłkarskie pamiętam. Jakie były zrobione? Rejonowe. Myśmy grali w rejonach w piłkę ręczną, graliśmy w rejonach rozgrywki rejonowe, a potem dopiero się przechodziło na jakieś tam wojewódzkie, centralne. Powstawały różne rejonowe struktury. Podobnie było w kulturze. Na końcu powstały urzędy rejonowe. Był rejonowy zarząd dróg, tylko nie było nazwy powiatu. W związku z tym powiatów nie trzeba było tworzyć. Tylko powiaty trzeba było zidentyfikować, że istnieje taka wspólnota. I należało ją usamorządzić. Koniec i kropka. Tak reforma powinna wyglądać [...].

Nowy Sącz był i jest miastem specyficznym. I zawsze patrzyłem na to, że nie należy robić z niego województwa, jak on nie jest województwem. On był województwem za Gierka. To co powiedzieliśmy, ale to nie oznaczało, że zmniejszył się dystans między Krakowem a Nowym Sączem przez te dwadzieścia lat wojewódzkości. No nadano tytuł. To ja mówię to samo. Jak chcesz, to ja mogę załatwić ci dyplom lekarza, praw-

da? Taki czy inny nawet z jakiejś uczelni, bo to są takie, które też wydadzą. Tylko, czy to oznacza, że ty będziesz lekarzem? Nie. Będziesz posiadaczem dyplomu. W związku z tym Nowy Sącz był posiadaczem tytułu miasta wojewódzkiego, ale nie był miastem wojewódzkim. I nie miał atrybutów miasta wojewódzkiego. Bo z drugiej strony i po co? Wobec tego, jak zidentyfikować co to jest Nowy Sącz? Jest moje zaangażowanie w Wyższą Szkołę Biznesu. To była szansa, to jest szansa zrobić z tego ośrodek akademicki. Bo za chwilę się okaże, że nie jest atrakcją studiować w dużym mieście, że atrakcją jest studiować właśnie w Nowym Sączu, gdzie ja mogę udać się w góry, gdzie ja mogę całkiem oderwać się od tego wszystkiego na około i odpocząć. A walory akademickie mogą być właśnie, chociażby, przez to, że mamy kontakt z amerykańskim uniwersytetem, z amerykańskimi profesorami, że coś się otwiera. A teraz jeszcze jak doszło zdalne nauczanie, to Wyższa Szkoła Biznesu NLU okazuje się, że wbiła się w tą lukę. Prawda? Kształcenie zdalne, cały potencjał amerykańskich uniwersytetów mają i nie ma o czym mówić. No jest inne spojrzenie i wyraźny nacisk kładłem na wyższe kształcenie zawodowe. Wyższe kształcenie zawodowe, które natychmiast staje się podstawowym wykształceniem, bo to widzimy co się dzieje. Za chwilę podstawowe wykształcenie to będzie wyższe wykształcenie zawodowe. I na to się nastawmy. Bo nie na potencjał akademicki. Znowu... Nie bawmy się w uniwersytet. No nie róbmy, że my tu mamy uniwersytet mieć. No nie o to chodzi. Odciążyc uniwersytety na przykład krakowski, z którym współpracowaliśmy. Zrobieniem u nich tych licencjatów i tych podstawowych... Bo szkoda ich potencjału. Niech oni to sobie robią na jałowym biegu, a cały plankton tu. Wychwytywać te peretki, które trzeba posłać na karierę akademicką. Róbmy tutaj mistrzów zawodowych. Ci, którzy się nadają, to ich później puścić, chcą robić dalej kariery, niech trafiają do ośrodków uniwersyteckich. Prawda? I tam niech się realizują. Oczywiście tu można to też robić, ale z wyraźnym nastawieniem, że to ma być wyższe kształcenie zawodowe. Odciążenie, a współpraca z uniwersytetem. [...].

Jak powstał Związek Powiatów Polskich? Jak zaczęła się Pana praca w nim?

Nie ulega wątpliwości, że na zewnątrz był olbrzymi szacunek dla tego przedsięwzięcia. Zresztą Polkowice, Nakło weszły już w to wszystko rok wcześniej i widać było, że ten kierunek był do podjęcia, gdyby nie była wprowadzona reforma. To co robiliśmy od razu miało wymiar

¹⁸⁹ Wiesław Woda (1945-2010) – polski polityk, samorządowiec. Związany z Polskim Stronnictwem Ludowym.

¹⁹⁰ Irena Lipowicz (ur. w 1953 roku) – polska prawniczka, dyplomata, profesor Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. W latach 2005-2010 pełniła urząd rzecznika praw obywatelskich.

¹⁹¹ Sądecczyzna – kraina historyczna w południowej Małopolsce obejmująca Kotlinę Sądecką, część Pogórza Karpackiego i Beskid Sądecki.

¹⁹² Edward Gierk (1913-2001) – polski polityk komunistyczny, w latach 1970-1981 pełnił funkcję I sekretarza Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

ogólnopolski. Myśmy jeszcze stworzyli takie stowarzyszenie wspierające utworzenie samorządowych powiatów i województw. I zaraz na bazie pilotażu było to ogólnopolskie przedsięwzięcie. Były konferencje, było pokazanie. My nieśliśmy ten kaganek reformy, którą przygotowywał Jerzy Buzek. Nie zostało to tak wykorzystane, jak mogło być. Z różnych powodów, nie wnikając w szczegóły, jak to zawsze bywa, ale tu był potencjał. Ci ludzie w stowarzyszeniu, oni właśnie byli z całej panoramy politycznej. To nie było polityczne przedsięwzięcie. Tu żaden sztyld polityczny nie górował nad tym. To byli ci ludzie, którzy wiedzieli, że trzeba iść w tę stronę, pomimo, że ich partia była przeciw. Pomimo, że ich partia była z dystansem. Mogli być naturalnymi liderami, brylować w niesieniu tego kaganka. Jak myśmy mogli kandydować do wyborów samorządowych? Jako ci, którzy promują tę reformę. Bo ją już wspieramy od roku, od dwóch lat, bo mamy stowarzyszenie wspierające tę ideę. A skoro ona wchodzi w życie, to zaczynamy być w sposób naturalny fachowcami w jej zakresie. Ja zrobiłem to stowarzyszenie. Spotykaliśmy się w Sączu, w Krakowie, w innych miejscach robiliśmy założycielskie zebrania Związku Powiatów Polskich. Związek Powiatów niejako naturalnie powstał na bazie dorobku tamtego stowarzyszenia. Tworzony był materialnie i personalnie. To stowarzyszenie naturalnie zajęło się tworzeniem Związku Powiatów Polskich. Dało to wsparcie organizacyjne. Z kolei ja byłem w zarządzie Związku Miast Polskich, w związku z tym miałem doświadczenie i wiedziałem na czym polegała działalność takiej organizacji. Gdzie są schody? Gdzie jest niebezpieczeństwo? Gdzie są słabe punkty? Stowarzyszenie było de facto fazą organizacji Związku Powiatów Polskich, kiedy jeszcze powiatów nie było. A ono już organizowało spotkanie w Warszawie, w Krakowie i już powstał komitet założycielski. Pierwsze zebranie założycielskie odbyło się w Nowym Sączu, a później pierwsze Zgromadzenie Ogólne, przyjęcie statutu i tak dalej, w Warszawie. Budowaliśmy potencjał merytoryczny. Musieliśmy bazować ewidentnie na swoim potencjale. To miało zalety i wady, ale tak było i tak to zostało skonstruowane.

Tak się składa, że całe życie robiłem rzeczy, które są innowacyjne, nowe. Już w liceum, jak zostałem wybrany, ku zdziwieniu profesora, przewodniczącym szkolnego koła sportowego. To wprowadziłem rozgrywki różnych drużyn, nie tylko klasowych. Ten cały pilotaż, to też coś nowego. Prawda? Coś innego. Generalnie jest założenie takie, aby coś cały czas kreować. Praca w Związku Powiatów Polskich, to nie jest rutynowa praca. To jest cały czas właśnie kreowanie... Wstać rano, zobaczyć co się dzieje i się do tego dostosować. I to jest cały czas jedna Wielka Pardubicka. A z drugiej strony trzeba zbudować, taką normalną odpowiedzialność. Po drugie zbudować zespół. Zespół się zmienia. Prawda? Dostają lu-

dzie propozycje. Ludzie ze Związku można powiedzieć są wszędzie. W instytucjach politycznych, i w ministerstwach, i w Europie. Można powiedzieć, że nasi są wszędzie. I to wszędzie, w całym wachlarzu politycznym. Nie chcę wymieniać nazwisk, żeby kogoś nie pominąć, ale Parlament Europejski jest bogaty w naszych, tak zwanych, ludzi. Ministerstwa też są bogate w naszych ludzi. No nie mówiąc o posłach, senatorach, gdzie też są. Nasi ludzie w sensie nie tylko starostowie, wójtowie, burmistrzowie, ale ludzie z takim doświadczeniem funkcyjnym w Związku Powiatów Polskich. Merytoryczni pracownicy też są w cenie i cały czas dostają propozycje. Przyjmujemy nowych, pracujemy ze studentami. W związku z tym, w tej pracy, no jestem zaangażowany i przywiązany z tego względu, że tu nie grozi rutyna. I przy kolejnych rządach, jak widać, cały czas jeszcze żaden nie trafił, nie sięgnął do potencjału jaki tkwi w samorządach. Żeby było normalnie. Tylko ciągle podchodzi i kuglowanie jest, także praca do edukacji, uświadamiania jest cały czas.

Jak wygląda ta relacja między Związkiem Powiatów Polskich, a powiatem nowosądeckim? Jak do tychczas to wyglądało, ta współpraca?

To zawsze dobrze wyglądało. Było pięknie. Tutaj to było zrozumienie i powiedzmy sobie, że to jest tylko jakaś wartość dodana dla Sącza i dla Sądecczyzny, że tak jest to związane. Biuro mamy w Nowym Sączu cały czas. Prawda? Tu mamy siedzibę w Warszawie, tam mamy biuro i tak działamy już z tym. Zresztą teraz, jak Internet został wszędzie, powszechnie wprowadzony i złamana bariera dostępności. Jeszcze pandemia w tym pomogła. To chcę powiedzieć, że my pierwszy zarząd... Już mieliśmy w pierwszym statucie wprowadzone obrady internetowe. Aby nie było problemów, to Związek Powiatów Polskich, kupił laptopy pierwsze wszystkim członkom zarządu, żeby nie było, że oni nie mogą odbierać. Dwadzieścia lat temu. Ten kaganek nieśliśmy. Jechaliśmy, zakładaliśmy im adresy internetowe, tłumaczyliśmy im na czym polega i pierwszą sieć internetową adresów powiatypolskie.pl, żeśmy zrobili i wszyscy mieli nadane adresy. Powiązane z numerem rejestracyjnym samochodów, jako unikatowe, żeby już nie wymyślać nowych. No to było, że po prostu KN to jest Nowy Sącz, KNS to jest powiat nowosądecki i tak dalej. Także to automatycznie każdy wiedział, co ma, jaki adres, gdzie i co. No i ten kaganek żeśmy nieśli. Także my tam już byliśmy. Jesteśmy i wszystko działa. Nowy Sącz... No bądźmy szczerzy, że my się też mamy czym pochwalić. Jeżeli chodzi o Nowy Sącz... Przedsiębiorczość i samorządność. Władze się zmieniają. Różnie bywa, ale zawsze jednak ta lokalna inicjatywa, lokalna zaradność. Nie rutynowe podejście. To pozwala mówić o Nowym Sączu, nam w Związku Powiatów, bez wstydu. I tak samo Związek Powiatu Pol-

skich i Nowy Sącz współpracują ze sobą od początku i są mocno związane ze sobą. Na koniec powiem jeszcze tak, wracając do wojewódzkości Nowego Sącza. Przeciwno likwidacji województwa nie byli ludzie w Nowym Sączu, tylko urząd wojewódzki. Przepraszam, co to było za województwo, jak największym zakładem w cudzysłowie jest urząd wojewódzki i szpital wojewódzki. No przepraszam. Przerysowuje trochę, ale taka rzeczywistość. No przepraszam. No jakie województwo? No czy dwadzieścia lat istniało i czym się Nowy Sącz zrównał z Krakowem? Samopoczuciem i dobrym humorem.

I tym miłym akcentem możemy zakończyć naszą rozmowę. Bardzo dziękuję Panu.

Dziękuję.

17 SIERPNIA 2022 ROK

Samorządność to jest emanacja wolności

Rozmowa z Józefem Matysiakiem

Rozmawiała i transkrypcję przygotowała Kinga Balińska



Rawa Mazowiecka. Pocztówka z pocz. XX wieku (ze zbiorów polona.pl)

Józef Matysiak

(ur. w 1960 roku w Rawie Mazowieckiej)



Polski polityk, działacz samorządowy. Ukończył studia na Uniwersytecie Warszawskim. Związany z Polskim Stronnictwem Ludowym. Od 2002 do 2024 roku pełnił funkcję starosty rawskiego. Aktywnie działa na polu samorządowym oraz społecznym, m.in. w strukturach Ochotniczej Straży Pożarnej.

Panie starosto, na początek bardzo proszę o opowiedzenie o sobie. W którym roku Pan się urodził, skąd Pan pochodzi, czym się Pan interesuje?

Urodziłem się 30 stycznia 1960 roku w Rawie Mazowieckiej¹⁹³. Tu skończyłem liceum ogólnokształcące, a później studia na Uniwersytecie Warszawskim na Wydziale Zarządzania. I po studiach wróciłem w rodzinne strony. Przez jedenaście lat byłem dyrektorem, później prezesem Banku Spółdzielczego w Regnowie¹⁹⁴, a wcześniej, już na uniwersytecie, w roku 1980 współorganizowałem z koleżankami i kolegami Związek Młodzieży Wiejskiej. To określiło dalszą moją drogę, polityczną. W roku 1986 wstąpiłem do Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, później tworzyliśmy Polskie Stronnictwo Ludowe „Odrodzenie” i w połączeniu z PSL wilanowskim, Polskie Stronnictwo Ludowe, którego jestem członkiem. Jestem członkiem jego władz – Rady Naczelnej. Jeśli chodzi o tę działalność Związku Młodzieży Wiejskiej, to byłem przewodniczącym Zarządu Uczelnianego ZMW na Uniwersytecie Warszawskim. Członkiem Tymczasowego Zarządu Krajowego, Zarządu Krajowego i przez dwie kadencje od 1984 do 1988 roku przewodniczącym Zarządu Wojewódzkiego Związku Młodzieży Wiejskiej w Skierniewicach. Były dwuletnie kadencje. Od roku 1990, od pierwszych wyborów samorządowych, włączyłem się w działalność samorządową. Zostałem radnym Rady Gminy w Cielądzu w ówczesnym województwie skierniewickim. Byłem delegatem dwie kadencje do tegoż sejmiku. W latach 1994-1998 przewodniczącym Prezydium Sejmiku Samorządowego w Skierniewicach. Zaś od 1984 roku byłem przewodniczącym Rady Gminy w Cielądzu, a później w reaktywowanej Gminie w Regnowie. Od listopada 1998 roku pełnię funkcję starosty. Tak się składa, że w roku 1998 byłem dwukrotnie wybierany, bo... Po pierwszej sesji ówczesny wojewoda skierniewicki uchylił uchwałę, uznając, że na pierwszej sesji nie można wybierać starosty, że wybiera się tylko przewodniczącego. Powtórny wybór nastąpił w grudniu, ale przybyło mi głosów w związku z tym, że radni uznali, że podtrzymują swoją decyzję. No i tak się składa, że pełnię

tę funkcję szóstą kadencję, po raz siódmy, tak jak mówiłem, wybrany. Miałem zaszczyt tworzyć Związek Powiatów Polskich na pierwszym zjeździe w Nowym Sączu. Więc byłem wśród starostów założycieli Związku Powiatów. W trzeciej kadencji byłem członkiem Zarządu Związku Powiatów i w obecnej kadencji również jestem członkiem Zarządu Związku Powiatów Polskich. Jestem także, chociaż już coraz mniej działającym, rolnikiem i sadownikiem. Syn prowadzi duże gospodarstwo sadownicze. Pochodzę z rodziny chłopskiej i to ZMW, to też było świadectwo w owym czasie. Myślę, dzisiaj tego chyba brakuje. Takiej potrzeby działania na rzecz naszych koleżanek i kolegów. Nie wiem, ilu teraz studentów jest na uniwersytetach z chłopskim pochodzeniem, ale wtedy było to cztery procent. To było mniej niż, przed drugą wojną światową. Więc, myśmy to mocno podkreślali. Studiowałem na Wydziale Zarządzania i to był jedyny taki na uniwersytecie, jedyny RWPG¹⁹⁵. Poznałem na uniwersytecie wspaniałych ludzi z ruchu ludowego. To byli... To była Zofia Solarzowa¹⁹⁶, która ze swoim mężem, Ignacym Solarzem¹⁹⁷, tworzyła Uniwersytet Ludowy w Gaci Przeworskiej¹⁹⁸ i cały ruch młodowiejski. Poznałem Marię Maniakównę¹⁹⁹, więc wspaniałych ludowców. Rektorem uniwersytetu był wówczas profesor Henryk Samsonowicz²⁰⁰. Wspaniały mediewista i wspaniała postać. A z wykładowców moich na Wydziale, dziekanem był Andrzej Krzysztof Koźmiński²⁰¹, twórca obecnej Szkoły Ekonomicznej Wyższej Uczelni²⁰² imienia jego ojca Leona Koźmińskiego²⁰³. Był profesor Witold Kieżun wykładowca, który wielkie wrażenie pozostawiał i wielki ślad... Całą grupę, mógłbym, kilkanaście wspaniałych nazwisk wymienić [...]. Wielkim przeżyciem dla nas studentów był wybór Karola Wojtyły na papieża Jana Pawła II. To było wielkie wydarzenie. Też byłem na mszy, gdzie padły te słynne na placu w Warszawie słowa, „Niech zstąpi Duch twój i...”. Mam zachowane karty wstępu, piękne karty. Była msza dla studentów przy kościele akademickim Świętej Anny, gdzie myśmy przyszli na piechotę z Ursynowa. Pozostaje wielkie wrażenie na całe życie. Pamiętam takie czasy Solidarności, tego wybuchu. To tak jakby ktoś otworzył szeroko

¹⁹³ Rawa Mazowiecka – miasto w województwie łódzkim, siedziba powiatu rawskiego. W latach 1462–1793 Rawa była stolicą województwa rawskiego. W latach 1975–1998 należała do województwa skierniewickiego.

¹⁹⁴ Regnów – wieś w Polsce położona w województwie łódzkim, w powiecie rawskim, w gminie Regnów.

¹⁹⁵ Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej

¹⁹⁶ Zofia Solarz (1902-1988) – pedagog, działaczka ruchu ludowego oraz harcerstwa, założycielka uniwersytetów ludowych.

¹⁹⁷ Ignacy Solarz (1891-1940) – pedagog, działacz ruchu ludowego, założyciel Związku Młodzieży Wiejskiej RP.

¹⁹⁸ Uniwersytet Ludowy w Gaci Przeworskiej utworzony został w 1931 roku.

¹⁹⁹ Maria Maniakówna (1911-1988) – pedagog, historyk, działaczka ruchu ludowego.

²⁰⁰ Henryk Samsonowicz (1930-2021) – historyk, mediewista, wykładowca Uniwersytetu Warszawskiego. W latach 1989-1991 minister edukacji narodowej w rządzie Tadeusza Mazowieckiego. Kawaler Orderu Orła Białego.

²⁰¹ Andrzej Koźmiński (ur. w 1941 roku) – ekonomista, nauczyciel akademicki.

²⁰² Mowa o powstałej w 1993 roku Akademii Leona Koźmińskiego w Warszawie, niepublicznej szkole wyższej.

²⁰³ Leon Koźmiński (1904-1993) – polski ekonomista, uczestnik powstania warszawskiego.

okna do zatęchłego domu. To był taki haust świeżego powietrza, powiew wolności, która została szybko... Te okna zostały za rok zamknięte, zatrzaśnięte stanem wojennym. To nas kształtowało.

[...]

Jakie były okoliczności powstania powiatu? So-bie tak prześledziłam. Jak odzyskałyśmy niepodległość, to istniał powiat rawski, potem po drugiej wojnie światowej też mieliśmy powiat rawski, aż do likwidacji powiatów w 1975 roku. I przyszły lata 90. XX wieku.

Nie było też powiatu w czasie okupacji hitlerowskiej. W Generalnym Gubernatorstwie był taki rozległy powiat tomaszowski, do którego wcielono powiat rawski, opoczyński no i tomaszowski. To były wojenne czasy i to wtedy była inna administracja. Jeśli chodzi o powiat rawski to istniał od zawsze, od kiedy istniały powiaty w Polsce. Rawa była siedzibą Księstwa Rawskiego, a później województwa rawskiego też w I Rzeczypospolitej, po włączeniu południowego Mazowsza do Korony. Utworzono w ten czas województwo rawskie, które składało się z trzech ziem: rawskiej, sochaczewskiej, gostynińskiej. Tutaj w Rawie jest zamek, w którym była siedziba książąt mazowieckich. Po bezpotomnej śmierci ostatniego z nich, księstwo wcielono do Rzeczypospolitej. Utworzone zostało województwo rawskie. Do rozbiorów to było województwo. Później tutaj Rawa, ziemia rawska została w wyniku zaborów wcielona do Prus. Później było Księstwo Warszawskie i już był powiat rawski w departamencie warszawskim. W tzw. królestwie kongresowym też był powiat. Potem w 2 połowie XIX wieku, po powstaniu styczniowym powiat rawski był w guberni piotrkowskiej do pierwszej wojny światowej. Po odzyskaniu niepodległości powiat rawski był w województwie warszawskim do marca 1939 roku. I później, na krótko, ponieważ wybuchła wojna, wszedł do województwa łódzkiego wraz z powiatem skierniewickim i kutnowskim. I tak trwało. W okresie okupacji, jak już mówiłem to był duży powiat tomaszowski. Po wojnie powiat rawski wrócił na mapę w województwie łódzkim. I tak było, aż do 1975 roku, do likwidacji powiatów. W wyniku reformy samorządowej w 1998 roku powiat został przywrócony. Ja uczestniczyłem 23 listopada 1998 roku, na Zamku Królewskim, w uroczystości, podczas której z rąk premiera Jerzego Buzka otrzymałem akt poświadczający, takie powierzenie, przekazanie przez Rzeczypospolitą powiatowi rawskiemu zadań samorządowych. W tym również należących do administracji rządowej. To jest

taki fragment historii. Pierwsza sesja była 9 listopada 1998 roku. Wcześniej były urzędy rejonowe, taki najniższy szczebel administracji rządowej. To był taki kościół, na który później, w większości tam, gdzie były urzędy rejonowe, powstały powiaty. W Rawie był urząd i były wszystkie instytucje. Powiat został przywrócony już w innych granicach, niż ten, który w latach 70. XX wieku zlikwidowano. Sześć gmin odeszło do nowo utworzonego powiatu tomaszowskiego w Tomaszowie Mazowieckim²⁰⁴. Dawny powiat rawski został wówczas rozdarty na trzy części. Tę część z Rawą włączono do województwa skierniewickiego, Inowłódz, Rzeszyca, Czerniewice, Żelechlinek trafiły do województwa piotrkowskiego, a później do powiatu tomaszowskiego. Nowe Miasto nad Pilicą było w województwie radomskim. Mówimy o małych województwach i zostało w województwie mazowieckim, bo Grójec jest w województwie mazowieckim. Zatem powiat został utworzony z pięciu gmin i miasta Rawy Mazowieckiej, czyli z sześciu jednostek samorządowych. Wypełniał podstawowe kryteria, czyli minimum pięć gmin, minimum piętnaście tysięcy mieszkańców dla miasta powiatowego. W Rawie były instytucje. Tu był zawsze sąd, szpital, instytucje oświatowe, szkoły ponadpodstawowe, później ponadgimnazjalne (ponieważ różne były zmiany).

Jak zaczął działać powiat to cała potrzebna infrastruktura, instytucje były zatem w Rawie?

Tak to było. To wszystko było. Wszystkie instytucje i doszły nowe. Był Sanepid, był rejonowy weterynarz, czyli powiatowy lekarz weterynarii, był urząd skarbowy, szpital i sąd, straż pożarna. Wszystkie instytucje ponadgminne funkcjonowały. Nie było jakiś wielkich problemów z odtworzeniem. Oczywiście przyszły nowe zadania, bo pojawił się Powiatowy Inspektor Nadzoru Budowlanego. Trzeba było to stworzyć. Na nowo trzeba było utworzyć powiatową komendę straży pożarnej, ponieważ rejonowa była w Skierniewicach. Pierwszą inwestycją, którą realizowaliśmy była budowa komendy powiatowej straży pożarnej. To było pierwsze zadanie inwestycyjne, które było zrealizowane, więc jeśli chodzi o infrastrukturę administracyjną i społeczną, to były one zachowane. Rawa była zawsze ośrodkiem ponadregionalnym, która przyciągała w określony sposób. Dlaczego powiaty wróciły? Ponieważ w istocie rzeczy one nigdy nie zniknęły. Bo zniknęła nazwa z Sądu Powiatowego zrobiono Sąd Rejonowy, ze Szpitala Powiatowego zmieniono tabliczkę na Szpital Rejonowy. Natomiast on działał w określonym... Nie da się Polski podzielić na czterdzieści ileś jednostek

administracyjnych. Ta sprawdzona przez wieki... No bo powiat istnieje tutaj kilkaset lat. Prawda?

Czy byli jacyś przeciwnicy powstania powiatu?

Nie, nie. Odbiór był pozytywny. Tutaj były inne... My jesteśmy na takiej granicy. No trudno komentować... Takie ukształtowanie powiatu... Zawsze twierdziłem i twierdzę, że nie można i nie da się Polski podzielić gminnym, powiatowym czy wojewódzkim płotem. Na tym polega wolność, że jeżeli ktoś chce... Nie będziemy prowadzić wojny o granicę, że tak powiem. To ludzie mają sami. No może zabrakło tutaj, no ktoś musiał rozstrzygać, to też jest druga rzecz, ktoś arbitralnie narysował, no ale... Funkcjonowanie podziału administracyjnego jest takim instrumentem zarządzania, ale też ważną kwestią jest budowanie poczucia wspólnoty, bo to jest istota samorządu. Nie chciałbym się wypowiadać o sytuacji w innych powiatach, bo to właściwie powiedzą ci, którzy tam mieszkają, zarządzają. Natomiast trudniej się buduje, są powiaty obwarunkowe, czyli duże powiaty. No jakie może być to poczucie wspólnoty w gminie obwarunkowej. Jest to trudne do budowania, a dopiero co mowa o powiecie, który liczy kilkaset, bo już są takie, dwieście, czy tam sto pięćdziesiąt tysięcy i składa się z kilkunastu gmin wokół wielkiego miasta. To są zupełnie inne problemy i to poczucie więzi... Pytanie, jakie emocje i jakie pozytywne rzeczy to wyzwala? Bo to jest ważne. To się sprawdza. W sytuacjach kryzysowych, sytuacjach trudnych, poczucie takiej więzi jest niezwykle potrzebne. Wiadomo, że kultura, tradycja jest takim nośnikiem, czy ważnym lepiszczem do poczucia tożsamości wspólnoty. No, że tutaj utożsamiamy się z tym, że to jest ta nasza najbliższa, niektórzy mówią „mała ojczyzna”. No może nie aż tak, ale to nasza okolica. To się czuje jak się wraca skądś, że świata do swoich tam, do stron dzieciństwa, rodzinnych, to może... No w wielkim mieście to nie wiem. Może to jest poczucie, tenże ma swoją ulicę, i to się gdzieś tam wraca. To nie do końca tak, więc każdy ma to poczucie dążenia do jakiegoś punktu odniesienia.

Pamięta Pan jakieś osoby związane od samego początku z powiatem, z samorządem?

No tak... Jak tworzyliśmy... Bo też był ten pierwszy okres tworzenia, no oczywiście urzędu, ale i poczucia... Dla mnie najważniejszą rzeczą jest poczucie, budowanie poczucia więzi i poczucia wspólnoty. Że chcemy być razem w tym powiecie i to jest ta formuła samorządowa. Natomiast jest, również taka urzędnicza, bo trzeba było stworzyć urząd lub powołać instytucję. W pierwszej kadencji ja pracowałem przez ponad dwadzieścia lat z wicestarostą Marianem Krzyczkowskim, który był tu wcześniej kierownikiem urzędu rejonowego, a wcze-

śniej był też naczelnikiem miasta w Białej Rawskiej. Z zawodu, z wykształcenia był geodeta. Ponad dwadzieścia lat pracowaliśmy i byliśmy takim tandemem. Pamiętam, że na którymś Zgromadzeniu Ogólnym, otrzymaliśmy taką specjalną nagrodę, bo nie było starosty i wicestarosty z ponad dwudziestoletnim stażem wspólnym, że tak powiem... Pośród takich osób związanych od początku z samorządem jest obecna przewodnicząca Pani Maria Charązka. Jest radną powiatu od początku i jest trzecią kadencją przewodniczącą. Pierwszym przewodniczącym był dyrektor szkoły w Lubani Pan Marek Dobek, nauczyciel fizyki. Znany w rawskim środowisku działacz Związku Nauczycielstwa Polskiego, przewodniczący miejscowych struktur. Jeśli chodzi o pierwszy zarząd, to oczywiście byłem jako starosta przewodniczącym zarządu, ale wicestarosta Marian Krzyczkowski, Mieczysław Dym byli etatowymi członkami zarządu, to był w poprzednich latach dyrektor Zakładu Narzędzi Pomiarowych w Rawie Mazowieckiej, taki ważny zakład tutaj istniał. W skład zarządu weszli również: Krzysztof Kopka z Białej Rawskiej, nauczyciel i dyrektor szkoły podstawowej oraz Teresa Pietrzak, zaangażowana działaczka samorządowa z Rawy. Pierwsza rada liczyła dwadzieścia pięć osób. Później po zmianach i obecnie jest siedemnaście osób. Te zarządy się zmieniały. Obecnie wicestarostą jest Jacek Otulak, radny z miasta i gminy Biała Rawska. Po przejściu na emeryturę Mariana Krzyczkowskiego, już z młodszego pokolenia, bo siedemnaście lat ode mnie młodszy... No i sekretarz, którym był... Sekretarzem od początku był Sławomir Stefaniak i też ponad dwadzieścia lat. Jest drugi sekretarz, to Tomasz Góraj. To już właśnie to młode, średnie pokolenie. Też już z doświadczeniem w pracy, bo był kierownikiem biura rady, jest radnym rady miejskiej w Rawie Mazowieckiej. Jak chodzi o skarbników to pierwszym skarbnikiem była Teresa Cieciorak, później Marzena Pakuła. No i obecnie jest Łukasz Sawicki. Na tym polega demokracja, że mieszkańcy mają prawo decydować. Zaś uważam, że te zmiany, ograniczenia kadencji... To jeśli się robi ustrojowo, to powinno dotyczyć całego państwa: od prezydenta przez postów, senatorów do burmistrzów, wójtów. Natomiast jeżeli się zostawia, jeśli postowie mówią, że to ich nie dotyczy, no to coś jest nie tak w tym systemie, że dwie kadencje to, bo konstytucja. W konstytucji zapis który dotyczy prezydenta, że ma dwie kadencje i wprowadzamy ograniczenia dla wójtów, burmistrzów, ale już dla postów i senatorów nie. Mówię o takim instrumentalnym traktowaniu samorządu. Wiele tych zamachów przeżyliśmy. Takim najbardziej mocnym to była ustawa o Regionalnych Izbach Obrachunkowych, która dawała kontrolującym prawo zawieszania wójtów, burmistrzów, starostów. Przyjeżdża kontrolująca osoba i uznaje, że wydatki są niecelowe, czy zgodnie z prawem była procedura przeprowadzona wyłonie-

²⁰⁴ Powiat tomaszowski – powiat w województwie lubelskim, utworzony w 1999 roku. W jego skład wchodzi miasta: Tomaszów Lubelski (gmina miejska i gmina wiejska), gminy miejsko-wiejskie: Lubycza Królewska, Laszczów, Tyszowce oraz gminy wiejskie: Bełzec, Jarczów, Krynice, Rachanie, Susiec, Tarnawatka, Telatyn, Ulanówek.

nia na przykład wykonawcy. O celowości wydatków decyduje rada. Rada decyduje, czy np. robimy przedszkole. To jest celowość. Prawda? Czy był celowy, czy jest gospodarność? A no to są ustawy i to jest prawda [...].

Jak na temat powstania powiatu wypowiadały się lokalne media?

Mamy różne media. To jest spory okres czasu. Ostatnio jeden z tygodników zawiesił swoją działalność. Mamy nadzieję, że to jest jedynie czasowe. Jak tworzony był powiat, to była „Gazeta Rawska”²⁰⁵. Wydawał ją i redagował radny, a późniejszy przewodniczący w drugiej kadencji, Wojciech Adam Michalak. Z sentymentem wspominam to wydanie na utworzenie powiatu, po wyborze starosty. To tak, jak się wyciąga z szuflady te materiały, to tak człowiek patrzy z sentymentem, chociażby patrząc na kolor włosów... Natomiast po tych dwudziestu pięciu latach mogę z satysfakcją stwierdzić, że to co mówiłem, te ćwierć wieku temu, było na pewno właściwe i na pewno mógłbym to powtórzyć teraz. W tamtym czasie to było właśnie budowanie poczucia wspólnoty. To się sprawdza przy przeróżnych, ważnych sprawach. Ostatnio oddaliśmy blok operacyjny w rawskim szpitalu. Taką dużą inwestycję za dwadzieścia jeden milionów, gdzie każda z gmin solidarnie wsparła po sto złotych od mieszkańca. Oczywiście pozyskaliśmy pieniądze też z funduszu inwestycji rządowych, ale to były środki powiatu, samorządowe i to wsparcie. To też jest właśnie... Gdyby tego poczucia wspólnoty nie było, to można by usłyszeć, że to nie jest nasze zadanie. To jest powiatowe, ale placówka służy wszystkim mieszkańcom. Ukazywało się „Echo Ziemi Rawskiej”²⁰⁶. Przystało wychodzić. Rynek papierowy traci swoich odbiorców... Internetowo jest „Kocham Rawę”, jest portal erw24.net. Zatem, różne inicjatywy. „Kocham Rawę” to jest tygodnik zarówno w wersji elektronicznej, jak i papierowej i rozchodzi się w kilku tysiącach egzemplarzy. No mamy tutaj „Dziennik Łódzki”, jest taki „Ilustrowany Tygodnik Skierniewicki”. No i są media społecznościowe.

Czy powiat współpracował, współpracuje z jakimiś organizacjami?

Jest całe spektrum organizacji, z którymi powiat współpracuje. Są organizacje ogólnopolskie, które mają swoje oddziały, są stowarzyszenia samorządowe. My jako samorząd utworzyliśmy Samorządowe Stowarzyszenie Rozwoju Ziemi Rawskiej, w którego skład wchodzi powiat oraz należące do niego gminy. Powiat również tworzy z gminami

Stowarzyszenie Powiatów i Gmin Dorzecza Bzury, ale to jest takie subregionalne stowarzyszenie, dotyczące podziału środków w województwie. Są oczywiście Ochotnicze Straże Pożarne, jest Związek Nauczycielstwa Polskiego, ale i Towarzystwo Przyjaciół Dzieci. Funkcjonuje Ludowe Zrzeszenie Sportowe i Szkolny Związek Sportowy, są kluby sportowe. Przeżywają różne wzloty, upadki i tak dalej. Działa Stowarzyszenie Diabetyków, Amazonki... Sala starostwa i budynek starostwa jest otwarty na wszystkich, którzy chcą skorzystać z naszych pomieszczeń, naszego wsparcia. Na ile oczywiście jest to możliwe. Mamy piękną salę konferencyjną, która naprawdę tętni życiem. Bo tam jest jakiś grafik, więc no jest to wypełnione, natomiast, to mówię o tej zewnętrznej formule, no bo organizacje żyją swoim, że tak powiem, swoim życiem.

Co Panem kierowało, żeby zaangażować się właśnie w pracę na rzecz powiatu?

Zawsze mnie interesował świat wokół i taka potrzeba, aby go poprawiać, ulepszać. Jak była błotnista i wyboista droga, no to nie jest sztuką, było, prawda, powiedzieć, że jest, tylko co można zrobić, aby ją poprawić. To była również taka chęć uczestnictwa w tym co się dzieje wokół, w lokalnej społeczności. Na pewno duże znaczenie miała i ma rodzina, bo w międzyczasie się ożeniłem, mam dzieci, jestem dziadkiem, mam dwuletniego wnuka, więc na pewno z niektórych form mojej aktywności się mniej cieszą. Zostałem radnym po to, żeby coś zmieniać wokół. No i tak zostało. Zostałem radnym gminy, kiedy nie było jeszcze powiatów. To nie było tak, że planowałem, że na tym szczeblu będę funkcjonował. Ówczesny sejmik samorządowy był taką specyficzną formułą, bo każda gmina wiejska delegowała jedną osobę, miasta po dwie osoby i to prezydium... No i ja miałem okazję przez jedną kadencję, bo dwie kadencje te sejmiki funkcjonowały. Przez dwie kadencje byłem delegatem w tymże sejmiku, a jedną kadencję przewodniczącym. Problemy tam były bardzo różnorodne, bo wtedy w tym województwie skierniewickim był Sochaczew, Żyrardów, Łowicz, Brzeziny i Rawa. Mówię o miastach i wokół tych rejonach. Zatem ta różnorodność wyzwań, potrzeb, no jednak wciągała. Pracując w tym sejmiku funkcjonowałem, czy działałem, zawodowo pracując w banku. Byłem dyrektorem banku spółdzielczego, później prezesem. To też praca w banku jest swoistą szkołą obowiązkowości. No więc to też myślę, że to były takie uzupełniające się dwie rzeczy. No i tak mówię. No i zostało. Oczywiście funkcjonowanie w samorządzie, to

są wybory, którym należy się poddać. Zawsze mówię, że nie jestem, nie jesteśmy tu za karę. Nikt nas nie zsyłał, tylko nas wybrał. Nikt nie kandyduje za karę, więc nie ma się co obrażać i później albo puszyć, bo szybko powietrze mogą wypuścić wyborcy. Po prostu trzeba być normalnym. Tak. No i oczywiście jest kwestia podejmowania wyzwań i pozyskiwania do tego ludzi, którzy chcą wspólnie pewne rzeczy robić. No jeżeli chcemy zmieniać świat wokół nas, no to trzeba wskazywać i słuchać ludzi. Wskazywać, że dobra, robimy takie i takie rzeczy i trzeba mieć do tego większość. Większość w organie, jakim jest rada, ale i większość ludzi. No bo nie da się robić... Na tym polega istota demokracji, złego ustroju, ale jak mówił Churchill²⁰⁷, póki co lepszego nie wymyślono. Ma to swoje wady. Demokracja w samorządzie podobnie. No nie jest to może... Może inne by były lepsze, tylko nic lepszego nie wymyślono dotychczas.

No, tak. No, niektórzy uważają, że Polacy uczą się demokracji.

Uczymy się ciągle. No różnie to wychodzi. Jak patrzę z takim rozczarowaniem, że wiele odpuszczono. Puscie państwa, rozmontowywanie formuł instytucji państwowych [...]. Szkoda, bo to niewyobrażalne w niektórych krajach demokratycznych, zachowania niewyobrażalne. Chciałoby się takiej aktywności jak na przykład jest w Szwajcarii, gdzie referendum jest obowiązkowe, gdzie do wyborów się... To nie jest tak, że tak chętnie sobie chodzą. Wybory to jest nasza odpowiedzialność, komu delegujemy nasze prawa.

Wspomniał Pan na początku naszej rozmowy, że włączył się Pan w prace Związku Powiatów Polskich. Proszę jeszcze o tym opowiedzieć.

Jestem członkiem Zarządu Związku Powiatów Polskich. Istnieją również takie konwenty wojewódzkie. Zawsze funkcjonowałem w tych konwentach. Mamy przedstawicieli w Komisji Wspólnej Rządu i Samorządu Terytorialnego. Związek Powiatów Polskich jest organizacją samorządową, która zrzesza najwięcej, około dziewięćdziesiąt pięć procent powiatów. To, jeśli mówimy o innych, czy Związku Miast Polskich, czy Związku Gmin Wiejskich²⁰⁸, to jest najwięcej tutaj jednostek. I to jest bardzo ważne, że łączymy wspólne wysiłki dla dobra wspólnego. Może nie chciałbym, żeby w patos jakiś to szło, ale możemy zwracać się do ekspertów, przygotowywać własne projekty należycie, merytorycznie oceniać projekty przygotowane przez innych, w tym rzado-

we. Mówimy o aktach prawnych, ale różnych rozwiązaniach również. To jest także możliwość szkolenia, doskonalenia się zawodowego naszych pracowników, co mam nadzieję, że przekłada się na jakość świadczonych usług publicznych. Urząd świadczy usługę publiczną, która jest na niego nałożona i od tego, jak sprawnie, jak kompetentnie będziemy załatwiani, w jakimkolwiek tam obszarze, gdzie są regulacje prawne, to też to wpływa na komfort naszego życia, że się nie czeka na pozwolenie, czy na coś tam... Niestety dzisiaj obserwuję, różne takie tendencje, że dąży się do centralizacji, że ktoś tę śrubę dokręca. Czasem zdarza się, że przychodzi ekipa, mówię o rządowych ośrodkach, które mają istotny wpływ na kształt ustrojowy państwa, że na tej korbie trochę się tam znów odkręca, a to wtedy z pożytkiem wychodzi. Im więcej tych zadań będzie delegowanych w dół, do samorządów, tym lepiej dla centrum, które się może zająć i powinno zajmować się strategicznymi sprawami, a nie tym czy przepust na strudze jakieś tam będzie tak zrobiony, czy most, czy mostek i tak dalej. Centrum ma inne zadania. Natomiast no, jest taka chęć do omnipotencji, do tego żeby wszystkim, żeby tu guziczek i jak nacisnę ten guziczek to pięćset dzwonek w każdym starostwie, a jeszcze lepiej, żeby w każdej gminie tam, a może w każdym domu za chwilę będzie, że naciskamy i tam dzwoneczek mówi: „Pobudka!”. Coś mi przypomina to jedną z książek, ale nie chciałbym... Kiedyś Orwella²⁰⁹ czytaliśmy, jak byłem dużo młodszy, śmiejąc się, a teraz się już coraz rzadziej śmieję, czytając Orwella. Teraz się smucę, jak go czytam. Ale nie kończmy tak pesymistycznie.

Może zatem nie pesymistycznie zapytam na koniec. Czy zmieniłby Pan coś w tej reformie samorządowej, w jej wdrażaniu lub funkcjonowaniu powiatu rawskiego?

Uważam, że reforma jest niedokończona. Jeśli chcemy poważnie kiedyś tam porozmawiać, to trzeba uwierzyć ludziom. Trzeba dać szansę ludziom, społeczeństwu. Powierzenie zadań publicznych w 1998 roku, to było powierzenie społeczności lokalnej odpowiedzialności za siebie. To jest uwierzenie, że ludzie w Polsce nie są głupi, że ludzie w Polsce sami potrafią zadbać o swoje. I o bezpieczeństwo, i o wiele spraw. Trzeba im dać takie możliwości i środki, angażując energię tą ogólnokrajową w ważnych sprawach. Uważam zatem, że reforma nie była skończona. Część zadań i to bardzo duża została odebrana, a co za tym idzie i część środków. Jeżeli chcielibyśmy oceniać to jest to reforma, która się udała. Póź-

²⁰⁵ „Gazeta Rawska” – gazeta lokalna ukazująca się w latach 1992–2006.

²⁰⁶ Echo Ziemi Rawskiej – gazeta lokalna ukazująca się w latach 1994–2002.

²⁰⁷ Churchill Winston (1874–1965) – brytyjski polityk, premier Wielkiej Brytanii w latach 1940–1945 oraz 1951–1955.

²⁰⁸ Związek Gmin Wiejskich Rzeczypospolitej Polskiej – największa ogólnopolska organizacja samorządów wiejskich w Polsce, powstała w 1993 roku.

²⁰⁹ Orwell George (1903–1950) – brytyjski pisarz i publicysta, autor m. in.: „Rok 1984” oraz „Folwark zwierzęcy”.

niej się pojawiały różne głosy, że może powiaty są niekoniecznie. To już o tym mówiłem, że przecież one istniały wcześniej. Dzisiaj jest taka tendencja powszechna do regulowania wszystkiego. A tymczasem zostawmy ludziom wolność wyboru [...]. Więcej zaufania do ludzi. Naprawdę, ludzie nie są głupi, nie są źli, nie trzeba im wszystkiego od szóstej rano do szóstej rano zorganizować i opisać. Ta idea samorządności pięknie się wpisuje, bo ona jest połączona, bo to jest... W istocie samorządność to jest emanacja wolności. To jest to, że sami... Jest samorząd szkolny, uczelniany, tutaj terytorialny, to jest to powierzenie, uwierzenie w ludzi. Na tym to polega. Oczywiście powinny być i są mechanizmy kontrolne, że nie ma bezprawia, że nie ma nadużyć, że nie ma złych, że to się kontroluje. Bo też nie można idealizować, że wszyscy są piękni i mają dobre zamiary. Natomiast jak najwięcej tych rzeczy powinno być. Uważam, że innej reformy się teraz nie zrobi. Tylko trzeba tę korbę, tak jak mówiłem. Odkręcać. Trochę luzować. Odkręcać tę śrubę przykręcaną, bo kolejne lata to jest zmniejszanie samorządności. Uważam, że tak jak był duży impuls rozwojowy po odzyskaniu wolności, niepodległości przez Polskę – tak idea samorządności i samorząd terytorialny to był taki duży impuls rozwojowy. Może jeszcze raz trzeba nabrać tego powietrza. Tylko do tego potrzebne są decyzje na szczeblu państwowym.

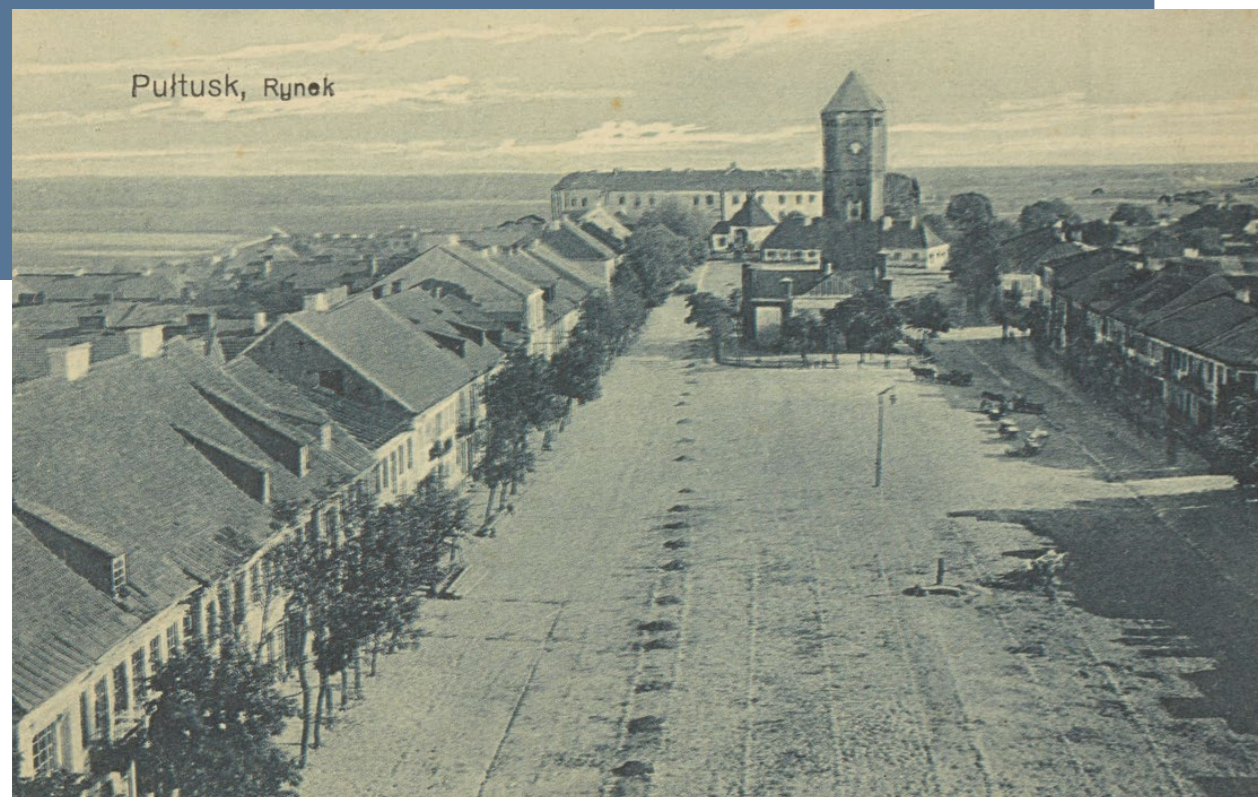
| **Bardzo dziękuję za rozmowę.**

18 KWIETNIA 2023 ROK

Wszyscy pomagali. [...] to była pewna odpowiedzialność

Rozmowa z Tadeuszem Nalewajkiem

Rozmawiał i transkrypcję przygotował
Konrad Piechota



Pultusk. Pocztówka z ok. 1930 roku (ze zbiorów polona.pl)



Tadeusz Nalewajk

(ur. w 1956 roku w Pułtusku)

Działacz samorządowy, polityk i urzędnik państwowy. Ukończył studia w Akademii Rolniczo-Technicznej w Olsztynie. W latach 1999-2007 pełnił funkcję starosty pułtuskiego, a następnie w okresie od 2007 do 2008 roku podsekretarza stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji oraz w latach 2009-2015 podsekretarza stanu w Ministerstwie Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Jest członkiem m.in. Zarządu Głównego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych RP oraz Honorowym Prezesem Zarządu Koła Wędkarskiego Nr 1 w Pułtusku. Odznaczony m.in.: Srebrnym Krzyżem Zasługi oraz odznaczeniem Bene Meritus Powiatom.

Znajdujemy się w Ractawicach w powiecie miechowskim, gdzie mam przyjemność porozmawiać z zastępowym samorządowcem, starostą pułtuskim Panem Tadeuszem Nalewajkiem. Dzień dobry.

Dzień dobry

Proszę powiedzieć, kiedy i gdzie się Pan urodził oraz w paru krótkich zdaniach opowiedzieć o swojej rodzinie.

Urodziłem się 3 sierpnia 1956 roku w Pułtusku²¹⁰. To jest obecne województwo mazowieckie. Mam wykształcenie wyższe. Skończyłem Akademię Rolniczo-Techniczną²¹¹ w Olsztynie w 1982 roku. W międzyczasie ukończyłem policealne studium weterynaryjne w Sokółowie Podlaskim oraz byłem również w 1996 roku słuchaczem studium samorządu terytorialnego – rozwoju lokalnego Uniwersytetu Warszawskiego²¹². Tak powiem wprost, że uważałem, iż będąc wtedy zastępcą burmistrza, nigdy wiedzy za wiele. Zresztą to była wtedy szkoła Regulskiego²¹³, Kuleszy i innych znanych osób, które działały, które były inspiratorami w ogóle samorządów w Polsce. Oczywiście tam kursów nie będę wymieniał, bo się kończyło tego dużo łącznie z komputerowym. Bo się nie bałem komputera. Jest takie powiedzenie, że dzieci uczą się szybko, bo nie boją się komputera, a my starsi już tak nie bardzo. Mam żonę – Aldonę, która jest zastępcą dyrektora biblioteki publicznej imienia Joachima Lelewela w Pułtusku oraz syna Adama²¹⁴, rocznik 1987. Jestem posiadaczem małego gospodarstwa rolnego. Takiego rodzinnego, po rodzicach – dwa hektary koło Pułtuska, które przejąłem w 1984 roku. Bo wówczas była już nowa ustawa o ubezpieczeniu społecznym rolników²¹⁵. Tata już uzyskał wiek emerytalny, mama była rencistką no i byli zdziwieni, że dostali jakieś utrzymanie. Bo to kiedyś było trudno. Było tak zwane dożywocie. A Gierek spowodował, że nasi rodzice mogli mieć również emerytury lub renty.

Czy studia pomogły w znalezieniu pierwszej pracy i czy była ona związana z kierunkiem studiów?

Powiem tak. Jak kończyłem Akademię Rolniczo-Techniczną, Wydział Rolniczy – to był najliczniejszy wtedy wydział nie tylko w Olsztynie, ale i w Warszawie, który przygotowywał wykształcone rolniczo, dosłownie kadry dla PGR-ów²¹⁶. Ja w PGR nigdy nie pracowałem. Na praktykach to byłem oczywiście. Pierwsza moja praca była w Zespole Szkół Rolniczych²¹⁷ w Gołdkowie, koło Pułtuska. Istnieje do dzisiaj i prowadzona jest przez Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Byłem tam na tak zwanym stażu. Później byłem w wojsku jako podchorąży rezerwy: rok czasu w Pułtusku w Batalionie Saperów²¹⁸. Po odbyciu służby wojskowej (wtedy rok było) zostałem zatrudniony w 1984 roku, dokładnie pamiętam, 1 maja, jako inspektor do spraw łąkarstwa w urzędzie gminy Pułtusku. W tzw. wówczas: terenowym organie administracji państwowej. I tak zacząłem od szczebelka najniższego. W 1984 roku, nieco później, zostałem kierownikiem w tym urzędzie gminy. Po wyborach samorządowych zostałem wybrany przez radę miasta i gminy w Pułtusku (bo jednostka jest wspólna dwadzieścia trzy wioski i miasto Pułtusk) na zastępcę burmistrza. Funkcję tę pełniłem przez dwie kadencje, w latach 1990-1998.

Oficjalnie od 1 stycznia 1999 roku piastował Pan stanowisko pierwszego starosty pułtuskiego. Proszę powiedzieć o okolicznościach powstania powiatu. Czym uzasadniano potrzebę jego powstania i jaką rolę Pan odegrał w tej początkowej fazie tworzenia się powiatu pułtuskiego?

Jak już powiedziałem wcześniej, pracowałem w samorządzie gminy. Miałem doświadczenie, sporo mi również pomogło to studium samorządu terytorialnego. Miałem podwaliny pewnego pojęcia o samorządzie: co to jest samorząd, co to jest wspólnota samorządowa, że my sami decydujemy o pewnych sprawach. I to ludzie zaczęli doceniać. No bo to jest bardzo istotne. Natomiast były pewne sfery życia: jak drogi po-

²¹⁰ Pułtusk – miasto w Polsce, w województwie mazowieckim, w powiecie pułtuskim. Prawa miejskie uzyskał w 1257 roku. Siedziba powiatu od 1807 roku (z przerwą w latach 1975-1998). W latach 1975-1998 należało do województwa ciechanowskiego.

²¹¹ Akademia Rolniczo-Techniczna w Olsztynie – uczelnia wyższa istniejąca w latach 1950-1999. W 1999 roku weszła w skład nowo utworzonego Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie.

²¹² Uniwersytet Warszawski – uczelnia wyższa w Warszawie, założona w 1816 roku.

²¹³ Jerzy Regulski (1924-2015) – polski ekonomista, wykładowca akademicki, ekspert w zakresie samorządu terytorialnego. Kawaler Orderu Orła Białego.

²¹⁴ Adam Nalewajk (ur. w 1987 roku) – polski sportowiec, strongman, samorządowiec, aktor.

²¹⁵ Mowa o Ustawie z dnia 14 grudnia 1982 r. o ubezpieczeniu społecznym rolników indywidualnych i członków ich rodzin.

²¹⁶ PGR – Państwowe Gospodarstwa Rolne – istniejące w latach 1949-1991 państwowe przedsiębiorstwo rolne.

²¹⁷ Szkoła powstała w 1924 roku. Obecnie działa, jako Zespół Szkół Centrum Kształcenia Rolniczego im. Jadwigi Dziubińskiej w Gołdkowie.

²¹⁸ 1 Pułtusk Batalion Saperów – formacja polskich sił zbrojnych istniejąca w latach 1946-2001 i mająca swoją siedzibę w Pułtusku.

nadgminne, szkoły ponadpodstawowe, praca, w tym kwestia bezrobocia, niedofinansowana służba zdrowia. Wtedy powstała idea powołania drugiego szczebla samorządu terytorialnego, czyli powiatu. Powiem tak. Ja długo zastanawiałem się, czy zostać tym starostą. Zresztą zostałem radnym Rady Powiatu. Startowałem z okręgu wiejskiego, wtedy w gminie Pułtusk. 80% głosów wzięłem sam, czyli ludzie docenili mnie za pracę w samorządzie. Bo stworzyłem nowy typ włodarza- samorządowca, który jest za pan brat z ludźmi, nie boi się ludzi, nie jak dawny były sekretarz partii, który tam gdzie siedział za biurkiem i nie pokazywał się, bo bał się ludzi. Ludzie mnie docenili za to po ośmiu, dziewięciu latach pracy, dając swój, tak mocny mandat w nowopowstałym powiecie pułtuskim. Dając mi funkcję radnego. Oczywiście byłem przez kolegów namawiany, żebym został starostą. Bo miałem doświadczenie pracy w administracji i jako samorządowiec. Długo się zastanawiałem, ale później się okazało, że to była zaszczytna funkcja starosty pułtuskiego.

Urząd powstał na bazie dawnego rejonowego lekarza weterynarii²¹⁹. Jako starosta przejąłem bardzo biedną i małą infrastrukturę. Myślę, że mogę to powiedzieć. Wygrałem głosowanie na starostę z obecnym wicepremierem Henrykiem Kowalczykiem²²⁰, który był wtedy wójtem gminy Winnica, a ja zastępcą burmistrza w Pułtusku. On z pozycji likwidowanego wojewody ciechanowskiego²²¹, ja z pozycji zastępcy burmistrza wygrałem z nim stosunkiem głosów czternaście do jedenastu. Było wtedy dwudziestu pięciu radnych. To myślę taki epizod dość istotny. Miałem problem z rozmieszczeniem jednostek, które powstawały. Zostałem powołany 10 listopada 1998 roku, czyli byłem takim elektem, bo przestałem być zastępcą burmistrza, a zostałem wybrany. I w tym czasie organizowałem urząd. Wojewodowie i wszyscy zachęcali, żeby administracja rządowa współpracowała z nowo utworzonymi samorządami (czyli powiatami) w tworzeniu tych jednostek. I miałem przykre doświadczenia z administracją rządową tzn. z Komendą Wojewódzką Państwowej Straży Pożarnej w Ciechanowie, która nie chciała mi użyczyć pewnych lokali, które były im zbyt cenne. Było spotkanie pamiętam u wojewody mazowieckiego i ja dałem taki – no nie bardzo przyjazny przykład współpracy nowej administracji z administracją rządową. W trakcie powrotu do Pułtuska miałem już

telefon z komendy wojewódzkiej, że te lokale dostanę, czyli tu wojewoda zadziałał tak. Taki był duch wtedy. To jest bardzo istotne. Ja miałem bardzo ciężką sprawę, bo przejąłem budujący się szpital w Pułtusku²²², który dzisiaj dobrze funkcjonuje. Ja wtedy przejąłem inwestycję w trakcie budowy, która nie była wpisana w rozporządzenia ministrów, że przejmują to samorządy. Bo ówczesny wojewoda ciechanowski, czytaj obecny wicepremier Kowalczyk, szybko tę umowę podpisał i nie było już czasu, żeby w odpowiednich regulacjach to umieścić i dwa lata przejmowałem ten szpital jako samorząd i dzisiaj mówię, możemy się poszczycić, że jest to nowa infrastruktura. To takie były też wzloty i upadki, tzn. takie dobre i złe strony wdrażania samego systemu, ale generalnie był taki duch w narodzie, że to dobrze, że ten samorząd powstał.

| A jak układała się współpraca z Pana podwładnymi?

Idea powstania urzędu jako starostwa była taka, że przejmowaliśmy byłych pracowników urzędów rejonowych i mieliśmy pół roku czasu, żeby zdecydować kto zostaje. Jeżeli nie wypowiedziano nikomu umowy, to te osoby dostawały status pracownika samorządowego. Ja przyjąłem, nie pamiętam dokładnie, ale około trzydzieści pięć osób. Jednej osobie tylko nie przedłużyłem umowy.

| Czy pamięta Pan, jak przebiegał proces realizacji reformy samorządowej? Z czym był największy problem przy wdrażaniu reformy?

Największym problemem, podnoszonym także przez moich następców, była kwestia dofinansowania samej reformy, a dokładniej struktura finansowania powiatów. My dostajemy subwencje czy dotacje, a my mamy mniej własnych dochodów jak gminy. No i tak, jak powiedziałem, były pewne sfery życia publicznego, typu szpital – niedofinansowane. Przerost zatrudnienia. Nieunormowane pewne sprawy. Nie zwracano w ogóle uwagi na kwestię ekonomiczną. Oczywiście nie można dokładnie mierzyć życia czy zdrowia złotówkami, no ale jakaś ekonomia tu musi funkcjonować. Zresztą życie pokazuje, że to tak musi funkcjonować. Szkoły niedofinansowane, drogi zaniedbane. Przejąłem ponad trzysta kilometrów dróg. Jak myśmy przyjęli jako powiat drogi, to do mnie, jako starosty, łatwiej było przyjść i narzekać, że jakieś dziury

są, czy że drogę trzeba wyremontować, niż jeździć do województwa. Gdzie jest daleko i ten włodarz (wojewoda) nie do końca zrozumie tego, który mieszka na miejscu. Im dalej jest czynnik decydujący władzy tym jest gorzej. I nie mówię już o przepływie pieniądza. Także to był ciężki kawałek chleba.

| Czy władze nowego województwa mazowieckiego pomagały jakoś przy reformie samorządowej?

Bardzo dużo. Powiem wprost, że ja mam same dobre przykłady, jeżeli chodzi o współpracę administracji samorządowej – powiatowej z wojewódzką. Dam przykład szpitala powiatowego w Pułtusku. Szpital by nigdy nie powstał, gdyby nie została uznawana zasada pomocniczości, czyli subsydiarności. Czyli, że ten wyższy organ administracji – samorząd wojewódzki – tworzył programy, które dofinansowywały biedniejsze samorządy gminne. I myśmy dzięki dofinansowaniu przez Urząd Marszałkowski, czy ten samorząd województwa mazowieckiego mogli wybudować szpital. To mówię z pełną odpowiedzialnością. Mało tego, były programy, założyły pomocy państwa ochotnikom straży pożarnych. Wiele takich programów do dzisiaj jest realizowanych. Przynajmniej ja mówię o województwie mazowieckim, bo nie wiem jak w innych województwach, ale ja mam naprawdę dobre przykłady i zrozumienie. Zrozumienie samorządu wojewódzkiego, który jest trochę inaczej sytuowany, bo samorząd wojewódzki ma duże dochody z CIT-u²²³, a Mazowsze jest to Warszawa. Samorząd wojewódzki potrafi dzielić i rozumie nasze potrzeby. Także z pewną odpowiedzialnością, nie będę nazwisk wymieniał, ale ponad dwadzieścia lat jest Adam Struzik²²⁴ marszałkiem i zarządza tym województwem. I tu mam same dobre przykłady.

| A jak okoliczna ludność patrzyła na reformę samorządową?

Powiat pułtusk jest specyficzny, bo powstał z dwóch województw²²⁵. Do reformy w 1975 roku Kurpie, czyli dwie gminy Obryte i Zatory były w naszym powiecie, a później poszły do województwa ostrołęckiego i mieliśmy trochę rozbrat. Starsi ludzie poumierają,

gdzie były więzi. W Pułtusku było targowisko duże, więc mieszkańcy z okolicznych wsi, i z tamtego województwa zjeżdżali. No i część ludzi starszych się pamiętało. Jeszcze te pewne więzi były. I że dawne Prezydium Powiatowej Rady Narodowej²²⁶ to była w ogóle inna struktura. Natomiast tutaj był samorząd. I tak to nie do końca ludzie trochę rozumieli. Ja miałem wielu interesantów, którzy bulwersowali się, że ja nie mogę nakazać coś burmistrzowi czy wójtowi. Bo przedtem to było jak Powiatowa Rada Narodowa była, to przewodniczący powiatowy mógł nakazać temu niższemu. Natomiast tu są teraz oddzielne byty. Ja mogę prosić, mogę współpracować, podpisywać umowy i wspólnie zrealizować inwestycję. I do dzisiaj to robimy. Im bardziej upływał czas to ludzie coraz bardziej rozumieli co to jest ten powiat. Nie było takiego przeskoku z gminy do województwa. Powiat jest po drodze i powiat jest bliżej niż województwo, a województwo mazowieckie to jest wielkości księstwa duńskiego, 5 milionów ludzi²²⁷.

[...]

| Czy było wielu zwolenników powstania powiatu? Jakie były argumenty za aby rozpocząć program pilotażowy właśnie w Pułtusku i okolicznych gminach? Czy znaleźli się jacyś przeciwnicy tego programu?

Większość rozumiała, że ten szczebel pośredni jest, między województwem a gminą, potrzebny. Niektórzy mieszkańcy pamiętali jeszcze dawne powiaty, żeby można nazwać to powiatami, które były do 1975 roku²²⁸. [...]

| Jakie były najważniejsze instytucje w powiecie? Wspominał Pan o szpitalu. Z kim powiat współpracował?

Tak jak powiedziałem. Początki powiatu były trochę inne. Była inspekcja i służby: policja i straż oraz inspekcja sanitarna i inspekcja weterynaryjna. Później życie i wejście do Unii Europejskiej pokazało, że np. inspekcja sanitarna lub weterynaryjna powinna być jednak wyżej. Przynajmniej na szczeblu zarządzania województwa. Ponieważ chodziło o pewne normy, które musieli-

²¹⁹ Mowa o siedzibie urzędu.

²²⁰ Henryk Kowalczyk (ur. w 1956 roku) – polski polityk, samorządowiec, w latach 2021-2023 wiceprezes Rady Ministrów oraz minister rolnictwa i rozwoju wsi.

²²¹ Województwo ciechanowskie istniało w latach 1975-1998.

²²² Budowa szpitala w Pułtusku rozpoczęła się w latach 80. XX wieku. Na skutek przemian ustrojowych i transformacji gospodarczej została przerwana. Podjęta na nowo w 1998 roku.

²²³ CIT – podatek od dochodów osób prawnych.

²²⁴ Adam Struzik (ur. w 1957 roku) – polski polityk, samorządowiec. Od 2001 roku marszałek województwa mazowieckiego. Związany z Polskim Stronnictwem Ludowym.

²²⁵ Mowa o istniejących w latach 1975-1998 województwach ciechanowskim i ostrołęckim.

²²⁶ Powiatowa Rada Narodowa – organ władzy państwowej w powiecie, istniejący w latach 1950-1975.

²²⁷ Liczba ludności województwa mazowieckiego – 5 512 794 osób (2022 r.), liczba ludności Danii – 5 822 763 (2020 r.).

²²⁸ Mowa o powiatach istniejących w ramach podziału administracyjnego z lat 1957-1975.

śmy spełnić, jak wchodziliśmy do Unii²²⁹. U nas w Pułtusku największym problemem był szpital. Tak, jak już powiedziałem była podpisana umowa. Nie było pieniędzy. Inwestycja była za szesnaście milionów, a ja nie miałem przekazanej inwestycji przepisami Rozporządzenia Rady Ministrów i było takie dwa lata zawieszona, ale tak jak powiedziałem, to naprawdę dużo pomógł wtedy samorząd województwa mazowieckiego. No i szkoły były niedofinansowane i infrastruktura. Podam taki przykład. Były szkoły, które nie miały hali gimnastycznej. Tak między innymi mój ogólniak, który jest trzecią szkołą co do długowieczności w Polsce po Małachowiance w Płocku²³⁰ i po Sieradzu²³¹. Pułtusk w 1440 roku²³². Kolegium jezuickie było²³³. Nie było sali gimnastycznej, a więc de facto, biorąc pod uwagę przepisy oświatowe, to obowiązku szkolnego nie można było spełniać, ponieważ nie było gdzie prowadzić zajęć tak zwanego wychowania fizycznego. Problemem była również infrastruktura doprowadzająca ciepłą wodę. Infrastruktura bytowa była naprawdę zaniedbana. Województwo bardziej dbało o te swoje sprawy w samym Ciechanowie, a niekoniecznie w terenie. Wiele było takich spraw, i jakoś spokojnie po kawku się wszystko wykonywało. I dzisiaj to naprawdę po dwudziestu pięciu latach jest miło widzieć. Zresztą nie jestem tu odkrywca, ale to wielu od początku ludzi mówiło po funkcjonowaniu samorządów gminnych, po dwóch kadencjach później powiatów, po województwie, że jedna z najlepiej udanych reform to była reforma samorządowa. Gdzie, po pierwsze, tak jak powiedziałem, każdy z nas jest – czuje się członkiem wspólnoty, czy gminnej czy powiatowej. Ma własne pieniądze. Mniejsze lub większe, ale może nimi zarządzać, a nie zarządza nimi komisja planowania ze szczebla wojewody; że my sami najlepiej wiemy, jakie mamy potrzeby; że kształt szkoły, drogi lepiej zrobione lub gorzej – ale my mamy możliwość zmiany tego. Nikt nam nie musi nakazać i musimy wybrać jako mieszkańcy priorytety. Dzisiaj słynny jest budżet obywatelski. Ludzie głosują co chcą zrobić. Część pieniędzy jest na to przeznaczone. Oczywiście wtedy była Komenda Państwowej Straży Pożarnej w budowie. Komenda Policji była naprawdę..., aż przykro było patrzeć, jak ta policja pracuje. To w różny sposób się do-

finansowywało i dzisiaj to w miarę wygląda, ale dwadzieścia pięć lat temu to był stan opłakany. Zwłaszcza jeśli chodzi o infrastrukturę. Przede wszystkim to były inne czasy. Dzisiaj jesteśmy do przodu. To co uzyskaliśmy przez dwadzieścia lat w formie dotacji z Unii Europejskiej. Dzisiaj kto kwestionuje istnienie Unii i nasze dofinansowania, które dostaliśmy – to po prostu nie ma racji. Ja z autopsji to znam.

Jakie dokonania uważa Pan za najważniejsze podczas pełnienia funkcji starosty pułtuskiego?

Już o tym mówiłem, ale najważniejszą sprawą, która doszła do finału, było przejęcie szpitala powiatowego w Pułtusku, którego budowa była rozpoczęta przez wojewodę. Reszta to tak jak podziałem: hale sportowe, drogi to są liczone w kilometrach, w ilościach, ale największą taką inwestycją to był szpital, który łącznie kosztował około stu milionów. I to rzutowało podczas pierwszych dwóch kadencji na całe finanse powiatu. Jeszcze to, że później szpital się zadłużył i musimy te długie spłacać. Kontrakty były za małe. Przejmując służbę zdrowia to trzeba było odpowiadać za to, bo tutaj nie będę odkrywca, gdy powiem, że zdrowie jest najważniejsze. A żeby dobrze leczyć, to trzeba mieć infrastrukturę, czyli szpital, urządzenia, lekarzy z wiedzą, którzy umieją diagnozę postawić. A czy służba zdrowia będzie publiczna, czy niepubliczna to za pieniądze publiczne musi być człowiek leczony. Kiedy przekraczam próg szpitala takiego czy innego, to mnie nie interesuje za jakie pieniądze jestem leczony, tylko chcę być dobrze wyleczony. I to był priorytet, to była pewna odpowiedzialność. I prawica i lewica – wszyscy pomagali. Mieliśmy *status quo* taki przyjęty, że nie przeszkadzamy politycznie. Nie funkcjonujemy, nie odzywamy się politycznie, nie targujemy się, tylko budujemy wspólnie szpital. Ja takie założenie rzuciłem w 2000 roku, jak przejmowaliśmy to i to było realizowane. Ponad podziałami politycznymi budowaliśmy szpital.

Od kiedy rozpoczął Pan pracę w Związku Powiatów Polskich²³⁴?

Od 2002 do 2007 roku byłem szefem Konwentu Powiatów Województwa Mazowieckiego. W 2004 roku zostałem członkiem Zarządu krajowego Związku Powiatów Polskich, wiceprezesem, a w 2007 roku zostałem wybrany prezesem. Zastąpiłem na tym miejscu zmarłego niedawno Ludwika Węgrzyna²³⁵, starostę z Bochni, który uważam, że był jednym z lepiej zarządzających samorządowców w Polsce. To był gość, który miał prawnicze wykształcenie, był szefem Regionalnych Izb Obrachunkowych²³⁶. Był krzyżówką samorządowca i prawnika. To jest bardzo istotne, bo On naprawdę się znał i bardzo dużo się od niego nauczyłem i razem współpracowaliśmy.

Jakie zadania stały przed panem, jako prezesem Związku Powiatów Polskich?

To były troszkę inne czasy niż teraz. Myśmy naprawdę często się spotykali. Przyjeżdżał do nas wojewoda, marszałek. Był problem ze służbą zdrowia. Kilka razy ja osobiście spotykałem się ze świętej pamięci Religą²³⁷. Ministrem Zdrowia był. Wędkarz jak ja. Dogadywaliśmy się nieraz. On był na łódce, ja na łódce, dzwonił do siebie i rozwiązywaliśmy wspólnie problemy i podrzucaliśmy pewne kwestie, które nas bolały. Niekoniecznie Warszawa je znała z pozycji ministra, czy wojewody. I byliśmy w wielu sprawach słuchani. Myślę, że warto wymienić Marka Wójcika, który był w Związku Powiatów Polskich, później wiceministrem był tak jak ja. Myślę, że praca w samorządzie gminnym i powiatowym dała mi podstawy, że ja naprawdę się swobodnie czułem będąc wiceministrem rolnictwa. Bo jestem rolnikiem z wykształcenia. Mając doświadczenie w administracji ja się nie bałem posiedzeń sejmu, senatu, komisji. No bo czułem, że wiedzy trochę posiadam i doświadczenie, bo to też jest ważne. Teraz się dziwię ludziom, którzy nie mają profilowanego wykształcenia i idą w dany resort pracować. Ja naprawdę współczuję im.

[...]

Czy obecnie nadal angażuje się Pan w funkcjonowanie Związku Powiatów Polskich?

Tak. Jestem Przewodniczącym Rady Powiatu w Pułtusku. No to nie jest ZPP, ale powiat należy do Związku. Jeżdżę na walne zgromadzenia krajowe, bo mnie zapraszają jako byłego prezesa. Zostało powołane takie Stowarzyszenie Bene Meritus Powiatom, czyli zasłużony dla powiatów i są tam w tym składzie starostowie, którzy byli przynajmniej dwie kadencje i dostali to odznaczenie. I tam teraz będę się angażował. Mówię jak mogę pomóc. Zawsze podpowiem. Takie forum byłych starostów.

Co Panem kierowało, aby zaangażować się w działalność na rzecz państwa i obywateli?

Powiem tak... Nie wiem czy późno, czy nie, ale odkryłem w sobie duszę takiego społecznika. Bo oprócz tego, że pracowałem w samorządach to lubię współpracę z ludźmi. Ja tak jak powiedziałem wcześniej stworzyłem model zarządzającego, który nie boi się ludzi, przyjmuje ludzi nie w godzinach od ósmej do dwunastej – tylko jak kto przyszedł to został przyjęty. Nie musiał stać do mnie i czapkę ścisnąć przysłowiowo. No a poza tym to już nie mówię, że politycznie jestem zaangażowany, ale od dwudziestu lat jestem Prezesem Ochotniczych Straży Pożarnych w powiecie pułtuskim, wiceprezesem wojewódzkim i w zarządzie krajowym straży byłem także trzy kadencje. Jakby mi ktoś powiedział, jak miałem tam ileś, tam naście lat, że pójdę w tym kierunku – to bym bardzo nie wierzył. Ale później jak złapałem bakcyli, to mi szło to w miarę przyzwoicie. No też charakterologicznie mi to odpowiadało, bo jakby nie odpowiadało, to bym się w to nie pchał. Może „nie pchał” to złe stwierdzenie, ale nie robiłbym tego. Taka jest prawda.

Dziękuję za rozmowę.

²²⁹ Polska jest członkiem Unii Europejskiej od 1 maja 2004 roku.

²³⁰ I Liceum Ogólnokształcące im. Marszałka Stanisława Małachowskiego – uznawane jest za najstarszą, działającą nieprzerwanie w danym miejscu szkołę w Polsce. Pierwsza szkoła powstała w 1180 roku.

²³¹ I Liceum Ogólnokształcące im. Kazimierza Jagiellończyka – swoich korzeni doszukuje się we wzmiankowanej w źródłach w 1260 roku szkole w Sieradzu.

²³² Liceum Ogólnokształcące im. Piotra Skargi w Pułtusku. Za moment powstania szkoły przyjmuje się rok 1440, kiedy to biskup płocki Paweł Giżycki założył szkołę przy miejscowej kolegiacie.

²³³ W 1565 roku zarząd nad szkołą i jej organizację przejęli sprowadzeni z Braniewa jezuici, którzy w 1566 roku założyli pierwsze na terenie Korony kolegium jezuickie. W 1753 roku zakończono budowę gmachu szkolnego, zwanego potocznie Kolegium Jezuickim.

²³⁴ Związek Powiatów Polskich – stowarzyszenie powiatów działające w dwudziestolecie międzywojennym, reaktywowane w 1999 roku.

²³⁵ Ludwik Węgrzyn (1953-2022) – polski samorządowiec, prawnik. W latach 1999-2006 i 2014-2018 starosta bocheński, od 2003 do 2007 roku i od 2015 do 2019 roku prezes Zarządu Związku Powiatów Polskich.

²³⁶ Regionalna Izba Obrachunkowa – państwowy, zewnętrzny i niezależny organ kontroli i nadzoru jednostek samorządu terytorialnego.

²³⁷ Zbigniew Religa (1938-2009) – kardiochirurg, polityk, w latach 2005-2007 minister zdrowia. W 1985 roku przeprowadził pierwszy w Polsce udany przeszczep serca.

To był taki swoisty fenomen w skali kraju...

Rozmowa z Wacławem Strażewiczem

Rozmawiała i transkrypcję przygotowała Anna Chraścina



Giżycko, Pocztówka z 1916 roku (ze zbiorów polona.pl)



Wacław Strażewicz

(ur. w 1952 roku w Pobiedziskach)

Samorządowiec, polityk. Ukończył studia na Uniwersytecie Warszawskim (filia w Białymstoku). Związany z Polskim Stronnictwem Ludowym. W latach 1993-1997 senator III kadencji. W okresie od 1999 do 2010 roku oraz od 2014 do 2018 roku starosta giżycki. Odznaczony w 2000 roku Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Proszę opowiedzieć o sobie. Gdzie się Pan urodził, jakie ma Pan wykształcenie? Czy studia pomogły Panu?

Urodziłem się 1 lutego 1952 roku. W miejscowości Pobiedziska²³⁸. To jest powiat poznański, mniej więcej w połowie drogi między Gnieznem a Poznaniem. Ojciec mój pochodził z Wileńszczyzny²³⁹ i w ramach repatriacji... Mimo, że gro Polaków właśnie przyjeżdżało do Giżycka, do Lidzbarka w ramach repatriacji z Wileńszczyzny to stryj mego ojca, który jeszcze przed wojną był dziekanem Wydziału Farmakognozji na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, później wrócił... W okresie okupacji przebywał na Wileńszczyźnie. Po wojnie wrócił do Poznania i spowodował, że cała rodzina zjechała w poznańskie, poza jednym z braci, profesora, który się osiedlił w Braniewie. Reszta przyjechała do województwa poznańskiego. Akurat mój dziadek pod Wilnem, taka wieś Warżówka – Papiernia nazywali – hodował ziola. Także po wojnie, tutaj w poznańskim dalej je uprawiał. Ja jeszcze, jako dziecko, pamiętam, że zbieraliśmy sporysz²⁴⁰. Takie zarośla na kłosach żyta, do celów leczniczych. Osiedlił się we wsi Kocanowo²⁴¹, to jest właśnie w gminie Pobiedziska. Natomiast moja mama wywodzi się z Warmii²⁴². Dziadek mieszkał w takiej niedalekiej miejscowości Myki koło Olsztyna. W 1920 roku był bardzo zaangażowany w plebiscyt na rzecz Polski. Po przegranej plebiscycie w 1925 roku sprzedał gospodarstwo i wyjechał do wsi Kocanowo. Moja mama już się urodziła w 1927 roku właśnie tam w tej wsi. Co ciekawe, z przekazów rodzinnych wiem, że wujkiem mego dziadka był ksiądz Walenty Barczewski²⁴³, od którego wywodzi się nazwa miejscowości Barczewo²⁴⁴ koło Olsztyna. Wiem, że przyjaźnił się z Feliksem Nowowiejskim²⁴⁵. Był takim, jak to go nazywano, małym królem Polaków w tamtych czasach. No i po przyjeździe ojca, moja mama wpadła ojcu w oko, a jestem, że

tak powiem ofiarą pierwszej miłości, jako pierworodny. Gdzieś w latach 50. XX wieku. Wyjechaliśmy do Lubonia koło Poznania. Tam rozpocząłem w 1959 roku szkołę podstawową. W 1964 roku, ja miałem wtedy dwanaście lat, ojciec skończył farmację na Uniwersytecie Poznańskim i dostał propozycję... Pracował wcześniej w takiej spółdzielni farmaceutycznej w Poznaniu, ale dostał propozycję objęcia apteki. Miał już tutaj swego kuzyna, też farmaceutę, który prowadził aptekę w powiecie wysokomazowieckim²⁴⁶. Poprzez kontakty z CEFARM-em²⁴⁷ dostał propozycję objęcia nowo otwieranej apteki w Starych Juchach. I tak, mając dwanaście, czy czternaście lat znalazłem się właśnie w Starych Juchach. Jak to życie składa się z przypadków, prawda? To stąd moją małżonkę znam właśnie. Razem chodziliśmy do szkoły do jednej klasy praktycznej, a poznaliśmy się w ogóle na rybach. No wtedy dziewczyna z wędką to taki był fenomen. Ten kuzyn ojca mieszkał w Ciechanowcu, a więc rodzina związana była z farmacją, z lekami. Skończyłem szkołę podstawową, jako pierwszy wypust szkoły ośmioklasowej. Skończyłem ogólniak w Ełku. Ojciec nawet proponował, żebym poszedł na farmację. Podtrzymywał tradycję, ale wtedy no prestiż zawodu farmaceuty był słabutki. Szczególnie na wsi był niezbyt atrakcyjny. Stąd też, kierując się swoimi zainteresowaniami wędkarskimi, zdawałem w 1971 roku na ochronę wód i rybactwo śródlądowe w Olsztynie. Był to bardzo atrakcyjny wydział, ponieważ ponad cztery osoby były na miejsce. Ja zdałem egzamin, bo to były egzaminy wstępne, ale niestety z braku miejsc nie zostałem przyjęty. A to nawet było z takiego oto powodu, że w tamtym czasie, w 1971 roku, za piątkę z języka miało się trzy punkty a za pochodzenie społeczne pięć punktów. No ale, że niestety chłopak ze wsi, ale ojciec z niesłusznej klasy społecznej to po prostu nie dostałem się na te studia. Od razu mnie złapano do wojska. Odbylem, zresztą mile so-

²³⁸ Pobiedziska – miasto w województwie wielkopolskim, w powiecie poznańskim, siedziba gminy miejsko-wiejskiej, w latach 1975-1998 należało do województwa poznańskiego.

²³⁹ Wileńszczyzna – powszechna nazwa terenu przedwojennego województwa wileńskiego wchodzącego w skład II Rzeczypospolitej Polskiej. Obecnie znajduje się na terenie Litwy oraz Białorusi.

²⁴⁰ Sporysz – przetrwalnik pasożytniczego grzyba buławinki czerwonej. Wywołuje chorobę zwaną sporyszem zbóż i traw. W ziołarstwie i medycynie ludowej wykorzystywano go szeroko w ginekologii i położnictwie.

²⁴¹ Kocanowo – wieś w Polsce położona w województwie wielkopolskim, w powiecie poznańskim, w gminie Pobiedziska.

²⁴² Warmia – kraina historyczna w północno-wschodniej Polsce, stanowiąca część dawnych Prus, część województwa warmińsko-mazurskiego.

²⁴³ Walenty Barczewski (1856-1928) – ksiądz rzymskokatolicki, działacz narodowy, publicysta, historyk.

²⁴⁴ Barczewo – miasto w północnej w województwie warmińsko-mazurskim, w powiecie olsztyńskim, siedziba gminy miejsko-wiejskiej. Pierwotna nazwa miasta to Wartembork, w 1946 roku zmieniona na Nowowiejsk, a ostatecznie na Barczewo.

²⁴⁵ Feliks Nowowiejski (1877-1946) – kompozytor, dyrygent i pedagog, autor melodii do wiersza Marii Konopnickiej „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród” („Rota”).

²⁴⁶ Powiat wysokomazowiecki – powiat w województwie podlaskim, jego siedzibą jest miasto Wysokie Mazowieckie.

²⁴⁷ CEFARM – Centrala Farmaceutyczna, powstała w 1946 roku, jako Centralna Składnica Sanitarna Ministerstwa Zdrowia. W 2003 roku przekształciła się w spółkę akcyjną.

bie wspominać, dwa lata służby. Pół roku w Przasnyszu, w takiej młodszej szkole specjalistów radioelektroniki²⁴⁸, a później jeszcze półtora roku w Białej Podlaskiej, już w jednostce związanej z łącznością. Po skończeniu służby wojskowej w 1973 roku nawet dwa tygodnie byłem robotnikiem w takiej betoniarni w Starych Juchach, a później jeszcze pod koniec 1973 roku podjąłem pracę w Gminnej Spółdzielni Samopomoc Chłopska, jako księgowy, inwentaryzator. Jednocześnie podjąłem studia zaocznie. Studiowałem administrację w filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku²⁴⁹. Najpierw skończyłem zaoczne studium administracji i później dwuletnie studia magisterskie. Z tej gminnej spółdzielni przeniosłem się do urzędu gminy. Byłem referentem. Zajmowałem się sportem, kulturą i oświatą. Następnie zostałem dyrektorem domu kultury w Starych Juchach. Później pracowałem jakiś czas w Zjednoczonym Stronnictwie Ludowym. Byłem sekretarzem gminnym. W 1980 roku zostałem wiceprzewodniczącym Zarządu Wojewódzkiego Związku Młodzieży Wiejskiej²⁵⁰. W 1981 roku, a więc przed stanem wojennym, doszło do pozbywania się „zielonych”, a więc związanych z ZSL. Ja między innymi byłem tego ofiarą. Miałem już przyznane mieszkanie w Suwałkach, miałem być suwalczaninem. No ale, jak to mówią, nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło, bo tam pewnie bym zginął w tych Suwałkach, jak to mówili. Koledzy proponowali mi pracę w Giżycku, na stanowisku kierownika Inspektoratu Zakładu Ubezpieczeń Społecznych²⁵¹. Nie leżało mi to Giżycko, bo Stare Juchy były w powiecie elckim, także związani byliśmy z Elkiem. No, ale po naciskach, nie miałem wtedy... No miałem jeszcze propozycję pójścia do milicji, ale to sobie odpuściłem. No i 1 sierpnia 1983 roku podjąłem właśnie tutaj pracę jako szef Inspektoratu ZUS-u. Po dwóch latach dojeżdżania, w 1985 roku dostaliśmy mieszkanie spółdzielcze. Tak się stałem giżycczaninem. Również siedem lat przepracowałem w ZUS-ie. W 1990 roku, we wrześniu, tworzyły się urzędy rejonowe, po tej reformie całej, tej pierwszej reformie samorządowej. No i czego wielu kolegów nie mogło tego zrozumieć jak to się stało, ale jako jeden z liderów ZSL zostałem zaak-

ceptowany, jako kierownik urzędu rejonowego. Jakoś tak się udało, także praca w ZUS-ie, kontakty z ludźmi. Także mi się tutaj bardzo łatwo i szybko udało wejść w to środowisko. W międzyczasie w 1993 roku, grając w trzeciej lidze, mówiąc tak po sportowemu, w politycznej, udało mi się wejść do ekstraklasy. Zostałem senatorem²⁵². Oczywiście, jak to w polityce, ważne jest szczęście. Trafiłem startując do senatu z województwa suwalskiego w takim okresie, kiedy właśnie po takich złych rządach pierwszej Solidarności, że był powrót do starych rzeczy i wtedy SLD i PSL były na fali. Jako przykład mówię zawsze, że jest taka gmina Wiżajny, graniczna w województwie suwalskim. Granicząca z Litwą, gdzie w życiu nie byłem, a wygrałem tam wybory. Nawet ani jeden plakat mój nie wisiał, a mimo wszystko wygrałem wybory. Już później w 1997 roku skończyłem senatorowanie. Nie dostałem reelekcji, ale ten okres bycia w senacie był fajnym doświadczeniem. Miałem przyjemność, na przykład, być przyjmowanym przez Pana prezydenta Havla²⁵³. Pierwszy na wejściu mówię: „Panie Prezydencie, ja też jestem Waław”. Także była to miła... On był taki schorowany wtedy i tak się uśmiechnął. Wtedy z marszałkiem Struzikiem akurat byłem w delegacji. Zwiedziłem trochę Europy. Dzięki temu w Strasburgu między innymi byłem, w Paryżu no i Litwa. Byłem w takiej polsko-litewskiej grupie parlamentarnej. W Domu Poselskim mieszkałem na wprost Waldemara Pawłaka²⁵⁴. Na koniec kadencji jako klub PSL pojechaliśmy na pielgrzymkę do Rzymu. No i mieliśmy okazję być na prywatnej audyencji u Ojca Świętego Jana Pawła II²⁵⁵. Przez kilka minut rozmawiał z Ojcem Świętym. Naprawdę wspaniałe wrażenia. To zostanie do końca życia na pewno. W 1998 roku, w maju, wojewoda suwalski z Solidarności odwołał mnie ze stanowiska kierownika Urzędu Rejonowego w Giżycku. Miał z tym problem i nie poszło mu tak łatwo, ponieważ musiał uzyskać zgodę prezydium senatu. Byłem w takim okresie chronionym przez dwa lata [...]. Prezydium senatu zgodziło się, no i wojewoda mnie odwołał. Nawet w „Gazecie Giżyckiej”²⁵⁶ na pierwszej stronie, gdzie tam, ukazało się moje zdjęcie. Trzymam na nim dwoje

dzieci z domu dziecka, jako senator wspomagałem tą placówkę. I za to, że z PSL zostałem wyrzucony z pracy. To mi oczywiście pomogło. Zaraz w październiku były wybory rady powiatu, które jako PSL wygramyśmy. No i rozdawaliśmy karty. Tak się zaczęła moja kariera samorządowa, jako starosty. To tak chyba pokrótce. Przez ten okres byłem zawsze starostą, w jednej kadencji wicestarostą, także ciągle w samorządzie powiatowym. Nikogo w województwie warmińsko-mazurskim przynajmniej takiego nie było, który by przez tyle kadencji pełnił funkcję starosty [...]. No i trwało to do 2019 roku, kiedy przeszedłem na zasłużoną emeryturę i mimo to pepowiny do końca nie odciąłem, ponieważ jestem jeszcze też radnym rady powiatu. Mile, bardzo mile, sobie wspominać ten okres pracy. Pytała Pani czy studia pomogły mi w znalezieniu pierwszej pracy. Chciałem być rybakim i ichtiologim i niestety nie dane mi zostało... Także skończyłem administrację. Oczywiście później pomogły mi w pracy zawodowej, ale zacząłem studiować jako księgowy, inwentaryzator także nie było to jakoś pomocne. Nawet w międzyczasie, jak w 1998 roku zostałem zwolniony, to tak się zastanawiałem nad swoją karierą, co robić i akurat tutaj utworzono taką prywatną wyższą szkołę zawodową z kierunkiem pedagogiki. I skończyłem roczne studium podyplomowe z pedagogiki. Między innymi studiowałem z matką naszego siatkarza Kochanowskiego²⁵⁷. Także dzisiaj zresztą pracuje jeszcze jego mama i też właśnie jest nauczycielem wychowania fizycznego i przygotowuje dalszych siatkarzy.

W jaki sposób angażował się Pan w działalność społeczną, polityczną i samorządową? Co Panem kierowało, aby zaangażować się w działalność na rzecz państwa i obywateli?

Ja myślę, że to pewne wartości które wynosi się z domu. Prawda? A po drugie miałem pewien dar, mi się wydaje, żeby gdzieś tam przewodzić. Moją pierwszą grupą, której przewodziłem, to byli ministranci. Byłem prezesem ministrantów w Starych Juchach. Jeszcze jako kilkunastoletni. Mieliśmy drużynę ministrancką, piłkarską. Także to moje takie drugie hobby. Właśnie piłka nożna. Mieliśmy stroje to, jak na wsi... Piłki... Udało nam się zdobywać środki, chociażby chodząc po kołędzie, czy tam zbierając złom czy

inne materiały, także kupowaliśmy takie rzeczy. Z tej drużyny powstał klub sportowy Orzeł Stare Juchy²⁵⁸, że Orla Jucha, bo to taka dzielnica PGR-owska, że jakby tam przy państwowym gospodarstwie rolnym powstał klub. Pan Jan Kawecki, pochodzący właśnie góral, gdzieś tam chyba z Krosna, taki działacz mazurski, później nauczyciel, opisał to w „Słowie Powszechnym”²⁵⁹. Także kolega, szef powiatowy ludowych zespołów sportowych miał straszne kłopoty polityczne. No bo jak to? Księża zakładają, organizują sport na wsi. Także była... Co ciekawe zostałem kapitanem drużyny jeszcze chodząc do szkoły. Także gdzieś siedemnastolatek, osiemnastolatek, gdzie w drużynie grali chłopcy trzynastolatek starsi ode mnie. Już niestety nieżyjący. Także gdzieś tam jakieś pewne zdolności organizacyjne powodowały, że ludzie mnie chcieli. No jakoś, tam gdzieś... Później oczywiście naturalny taki. To już członkostwo w Związku Młodzieży Wiejskiej i w 1974 roku po wyjściu z wojska, ojciec mój był... Wróć jeszcze do tego klubu na chwilę. Była taka sytuacja, że ojciec był prezesem klubu, a ja i brat graliśmy w piłce nożnej, także czasami przy niedzielnym obiedzie była niesamowita kłótnia. W 1974 roku wstąpiłem do Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego i po dzień dzisiejszy jestem tym barwom zielonym wierny. Właśnie ojciec był szefem gminnego komitetu. Czyli gdzieś mówię... Jeśli chodzi o to co mną kierowało – to zainteresowania, jakie tradycje rodzinne. No i myślę, że w genach gdzieś tam chyba jakieś takie zdolności przywódcze. W jakiś tam grupach formalnych, nieformalnych także... W wojsku byłem szefem przez ponad rok Koła Młodzieży Wiejskiej Wojskowej... Przepraszam, to się tak nazywało także, szefem półkowym Koła Młodzieży Wiejskiej.

Jakie były okoliczności powstania powiatu giżyckiego? Czy były jakieś problemy? Jaką odegrał Pan w tym rolę?

No więc tak. Okoliczności... Przed wojną Giżycko było powiatem. Było stolicą powiatu giżyckiego. Kreis Lötzen²⁶⁰ – tak się nazywało. Natomiast w połowie XVIII wieku powstała twierdza Boyen²⁶¹. Zatem wojsko też powoduje rozwój dynamiczny miejscowości. Tam gdzie stacjonuje. I druga rzecz mianowicie, w połowie XIX wieku wybudowano kolej, która przeszła przez

²⁴⁸ Szkoła Podoficerów i Młodszych Specjalistów Rozpoznania Radioelektronicznego w Przasnyszu, powstała w 1967 roku.

²⁴⁹ Filia Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku powstała w 1968 roku. W 1997 roku została przekształcona w Uniwersytet w Białymstoku.

²⁵⁰ Związek Młodzieży Wiejskiej – organizacja skupiająca młodzież ze środowisk wiejskich i małomiasteczkowych, swoimi korzeniami sięgająca 1919 roku.

²⁵¹ Zakład Ubezpieczeń Społecznych – państwowa jednostka organizacyjna posiadająca osobowość prawną realizująca zadania z zakresu ubezpieczeń społecznych w Polsce. Powstała w 1934 roku.

²⁵² Senat III kadencji w latach 1993-1997.

²⁵³ Václav Havel (1936-2011) – czeski pisarz, działacz antykomunistyczny, prezydent Czech w latach 1993-2003.

²⁵⁴ Waldemar Pawlak (ur. w 1959 roku) – działacz ludowy, polityk, premier Polski w 1992 roku oraz w latach 1993-1995. Od 1992 roku prezes Zarządu Głównego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych.

²⁵⁵ Jan Paweł II (1920-2005) – właściwie Karol Wojtyła, duchowny rzymskokatolicki, biskup pomocniczy krakowski (1958-1964), arcybiskup metropolita krakowski (1964-1978), od 1967 roku kardynał, od 1978 roku papież i głowa państwa watykańskiego. Święty Kościoła katolickiego (od 2013 roku).

²⁵⁶ „Gazeta Giżycka” – powstała w 1991 roku tygodnik, a następnie dwutygodnik o tematyce regionalnej.

²⁵⁷ Jakub Kochanowski (ur. w 1997 roku) – siatkarz, członek reprezentacji Polski, grający na pozycji środkowego.

²⁵⁸ Klub Sportowy Orzeł Stare Juchy, założony w 1969 roku.

²⁵⁹ „Słowo Powszechnie” – ogólnopolski dziennik katolicki ukazujący się w latach 1947-1997.

²⁶⁰ Kreis Lötzen istniał w latach 1818-1945.

²⁶¹ Twierdza Boyen – obiekt militarny w kształcie gwiazdy o dużym znaczeniu strategicznym w XIX i pocz. XX wieku, wybudowana w latach 1844-1856.

Giżycko i ominęła Ryn²⁶². I to spowodowało, że Ryn, że tak powiem, zahamował się w rozwoju, a Giżycko rozwijało się dynamicznie. Po tym fakcie Giżycko zostało stolicą powiatu. Czyli Giżycko, mówiąc najogólniej od XIX wieku po dziś, z tą przerwą, kiedy zlikwidowano powiaty, jest stolicą powiatu giżyckiego. W każdym wariancie Giżycko było (bo było kilka wariantów, jak tworzyła się reforma) na mapie powiatowej.

Czy były jakieś problemy? Nie chyba. Specjalnych problemów z tworzeniem... Szczególnie ja nie miałem dużych problemów. Powiaty powstały na gruzach urzędów rejonowych. Ponieważ byłem kierownikiem urzędu rejonowego, znałem kadry, pracowników wszystkich i nie miałem po prostu problemu z wymianą słabych ogniw w całej załodze. Dzięki temu kadrowo naprawdę byliśmy mocni. Ja sobie nawet zastrzegłem politycznie, że poza wszelkimi układami politycznymi jest funkcja sekretarza powiatu i sekretarzem powiatu była koleżanka, która zresztą była zastępcą kierownika urzędu rejonowego. Została sekretarzem, wspaniały urzędnik. Jeśli można mówić o urzędniku z powołania, to właśnie ona była takim. Przepracowaliśmy też ten cały czas tutaj w powiecie. Spowodowało to pewną taką stabilność w doborze kadry. Kierowałem się przede wszystkim kompetencjami ludzi. Nie, że tam kto jaką nosił legitymację, ale co potrafił. Także bardzo szybko udało nam się tutaj wejść w te struktury. Siłą rzeczy znałem również wszystkich wójtów, burmistrzów na terenie powiatu. Także co było takim fenomenem na początku? Udało nam się stworzyć to Centrum Promocji i Informacji Turystycznej w porozumieniu z gminami. To był taki swoisty fenomen w skali kraju. Jak mówiłem kolegom starostom o tym, to nie chcieli wierzyć, że tak się udało, że gminy również to współfinansowały. Giżycko jest przecież miastem turystycznym i głównym źródłem dochodu jest turystyka i rolnictwo. Nie ma tu przecież wielkiego przemysłu. Stąd też nigdzie w powiecie, w powiatach nie było promocji i informacji turystycznej w formie jednostki. Były to wydziały. Szybko udało nam się zreformować szkoły. W ten sposób, że chyba z pięć internatów zlikwidowaliśmy. Zanim ktoś się zorientował, polikwidowaliśmy to i utworzyliśmy dwie bursy i to zdawało egzamin. W 1999 roku Giżycko liczyło sobie dziesięć gmin i dziewięćdziesiąt tysięcy mieszkańców. Z tym, że obejmowało sprzed reformy 1975 roku, cały powiat węgorzewski i jedną gminę z powiatu goł-

dapskiego. Gminę Banie Mazurskie²⁶³. Mimo, że wszędzie w powiatach, jeśli są jakieś różnice, to jeśli chodzi o partie polityczne, czy komitety wyborcze, które wprowadziły swoich radnych, a tutaj mieliśmy spory problem z powiatem węgorzewskim, z radnymi powiatu węgorzewskiego. Aktem ich patriotyzmu było wyrwanie, jak najwięcej pieniędzy dla siebie, z tych skromnych budżetów, które mieliśmy. Co ciekawe to jeszcze taką też jednostkę mieliśmy, którą nie wszyscy mieli w Polsce, a mianowicie: Muzeum Kultury Ludowej. Jednostka, na którą nie mieliśmy żadnych dotacji i subwencji, a kosztowała bardzo dużo. Także dochodziło tutaj... Jeśli już były jakieś spory w pierwszej kadencji, to bardziej geograficzne właśnie, jeśli chodzi o to kto, skąd był. W 2002 roku powstała decyzja, że... Wszyscy mówili, że za dużo jest powiatów w Polsce, ale utworzono siedem nowych, z tego dwa na gruzach dużego giżyckiego. O i tak wróciliśmy, chociaż jeszcze przed 1975 rokiem również gmina Krukłanki była w powiecie węgorzewskim²⁶⁴, ale oni jeszcze w okresie... Właśnie na początku lat 90. XX wieku. Zadeklarowali, że chcą być w rejonie. Wtedy to się nazywało w rejonie giżyckim i tak zostały w powiecie giżyckim.

Czyli te wyłączone dwa, to było właśnie Węgorzewo i część Gołdapi?

Tak węgorzewski, czyli poszła gmina Pozezdrze, gmina Węgorzewo... Bo tam jest miasto i gmina Budry, a tutaj do Gołdapi poszły Banie Mazurskie. Oczywiście władze, społeczeństwo zabiegało, żeby utworzyć te powiaty. Ponieważ do 1975 roku funkcjonowały, ale to powstały takie małe, rachityczne powiaty, dwudziestopięćdziesiąt. Także tam potencjał był niewielki. No tutaj mówię, że mam chyba jakieś wielkie szczęście do ludzi, do współpracy z ludźmi, bo jeszcze w Polsce formalnie nie było CUW-ów, tych Centrów Usług Wspólnych, a myśmy stworzyli też jednostkę powiatową, a nie wydział w starostwie. To był powiatowy Zespół Obsługi Szkół i Placówek Oświatowych. Skoncentrowaliśmy całą księgowość w jednym miejscu oraz zarząd nad szkołami bezpośrednio sprawowała ta jednostka. W tej jednostce był świetny kierownik, który, że tak powiem, „czuł bluesa”. Szybko nauczył się pisać programy, projekty unijne. On nam wynalazł partnerów nawet na Litwie. Były kontakty z Rosją. To spowodowało, że sporo pieniędzy pozyskiwaliśmy między innymi z projektu transgranicznego

„Polska–Litwa”. Nasz powiat w tym się mieścił. Do dzisiaj mamy bardzo fajną współpracę z rejonem, z miastem Alytus²⁶⁵. To jest miasto wojewódzkie, sześćdziesiąt tysięcy i z miastem Varėna²⁶⁶, czyli Orany przed wojną. Zresztą ojciec mój tam się urodził. Pod tą Varėną. To jest taka miejscowość Merecz²⁶⁷ po polsku, Merkinė po litewsku. Projekty są pisane w każdej jednostce. Jest tego bardzo dużo. Naprawdę to są w tej chwili... Rocznie to są setki milionów, które powiat pozyskuje. I na przykład jest bardzo dużo tak zwanych miękkich projektów, czyli na przykład nasza młodzież ma swoje praktyki w Grecji, w Hiszpanii. Jest wymiana uczniów, są praktyki. To też tutaj i dzięki temu właśnie mamy kontakty z powiatem kłodzkim. Także udało nam się bardzo dużo środków pozyskiwać z projektów, również polskich. Szybko opanowaliśmy gospodarkę, jeśli chodzi o ogrzewanie, termomodernizację wszystkich obiektów, wyposażenie szkół, także udało się nam naprawdę wiele, wiele pieniędzy pozyskać. Również na promocję i informację turystyczną. Były takie lata, gdzie wszędzie w Polsce było osiemdziesiąt banerów „Kurs na Giżycko”. Tak się program promocyjny nazywał. Pierwsza rzecz, to spowodowaliśmy, że we wszystkich jednostkach pisało się projekty unijne. Pracownicy podeszli do tego bardzo profesjonalnie. Zatem sporo środków finansowych pozyskaliśmy. W wyniku takiego podejścia w powiecie, w samym starostwie pracowało tylko pięćdziesięciu ludzi. Jak komuś mówiłem, to nikt nie chciał wierzyć [...].

Jak podchodzono do pomysłu wprowadzenia powiatów? Czy było wielu zwolenników powstania powiatów?

Polskie Stronnictwo Ludowe sceptycznie podchodziło. Moja formacja polityczna sceptycznie podchodziła do tej nowej reformy. Należy przyznać, że wtedy właśnie Solidarność... Oni byli takimi entuzjastami tej całej reformy. Z dzisiejszego punktu widzenia to dobre, że te powiaty powstały. Ideą powstania powiatów było to, żeby jak największa część pieniędzy publicznych była pod kontrolą samorządową. To jednak jest udowodnione, że samorzady gospodarują środkami finansowymi bardziej racjonalnie, odpowiedzialnie. Chociażby to, co dzisiaj się dzieje, to woła o pomstę do nieba. Lepiej także kierują instytucjami publicznymi. Jedynym mankamentem było to, że powiaty powstały dopiero dziewięć lat po utworzeniu gmin,

bo gdyby powiaty powstały w 1990 roku razem z gminami, byłby zupełnie inny układ, inny podział kompetencji, ale też również i środków. Ponieważ na dzisiaj, powiat tak prawdę mówiąc, to nie ma żadnego realnego wpływu na budżet powiatu po stronie dochodów. Składa się głównie z dotacji, z subwencji, a więc pieniędzy znaczących. Nie ma powiat udziałów w podatkach lokalnych. A wtedy można byłoby to zrobić, że chociażby podatki od nieruchomości... Przecież ta nieruchomość jest i w gminie, i w powiecie, i w województwie. Także dochody mogłyby być w jakiś tam sposób odpowiednio dzielone. Także zupełnie to inaczej wygląda. Chociaż no też dzisiaj trzeba ubolewać, że na przestrzeni kiedy powiaty istniały, i to niezależnie od władzy, starano się ograniczać kompetencje powiatu. To akurat za rządów SLD na przykład wyprawdzono z powiatów budżety policji. Uważam, że było to bardzo nieracjonalne. Bo to była dotacja, ale wtedy komendant powiatowy policji był naprawdę gospodarzem. Ponieważ on dzielił te środki i nie był tak uzależniony, jak obecnie jest od komendanta wojewódzkiego. Teraz także pewne tam kompetencje dotyczące gospodarki wodnej wyprawdzono z powiatów, ochrony środowiska. Czyli tak powoli, stopniowo każda władza ciągnie do siebie.

Wola polityczna była taka, żeby jednak wrócić do starych sprawdzonych podziałów. Z tym, że no oczywiście, powiat dzisiaj, a powiat przed reformą 1975 roku, to w żaden sposób się tego nie da powiązać. Wtedy gromadzkie rady narodowe²⁶⁸ nie miały praktycznie żadnych kompetencji. Takim rzeczywistym ośrodkiem władzy był powiat. Ten przed 1975 rokiem. Natomiast to już zupełnie inaczej wygląda. Chociażby kwestia wyłaniania rady powiatu. Jest bardziej demokratycznie. Także nie było... To znaczy jakiś wielkich, ekstra emocji takich nie było wokół całej tej idei. Chociaż myślę, że tutaj trochę radości było, bo dziwnym trafem Giżycko znalazło się w województwie suwalskim i to te Suwałki nie były... Znaczący mnóstwo kawałków, oczywiście różnych uszczypliwości, było, ale nie było ulubionych... Ideą tej reformy z 1975 roku było to, żeby przybliżyć obywatela do wojewódzkich struktur. No, ale, to w przypadku Giżycka się nie powiodło, bo odległości do Olsztyna i do Suwałk są mniej więcej te same, ale takie ośrodki jak Pisz, Ruciane Nida czy Miłkajki to po sto pięćdziesiąt kilometrów miały do stolicy, Suwałk, czyli to był taki nienaturalny twór. Pier-

²⁶² Ryn – miasto w województwie warmińsko-mazurskim, w powiecie giżyckim, siedziba gminy miejsko-wiejskiej, w latach 1975-1998 należało do województwa suwalskiego.

²⁶³ Banie Mazurskie – wieś w województwie warmińsko-mazurskim, w powiecie gołdapskim, siedziba gminy.

²⁶⁴ Powiat węgorzewski – powiat utworzony w 1999 roku w ramach reformy administracyjnej. Obejmuje: gminy miejskie Węgorz; gminę miejsko-wiejską Łochów oraz gminy wiejskie: Grębków, Korytnica, Liw, Miedzna, Sadowne, Stoczek, Wierzbo miasta; Węgorz, Łochów.

²⁶⁵ Alytus (Olita) – miasto na Litwie, nad rzeką Niemen, siedziba okręgu olickiego.

²⁶⁶ Varėna (Orany) – miasto na Litwie.

²⁶⁷ Merkinė (Merecz) – miasto na Litwie. Miejsce śmierci w 1648 roku Władysława IV Wazy.

²⁶⁸ Gromadzka rada narodowa – organ władzy państwowej na terenie gromady. Były to najniższe ogniwa administracji państwowej, łączące po kilka wsi. Istniały w latach 1955-1973.

wotnie Elk miał być. Elk miał trzydzieści sześć tysięcy mieszkańców w 1975 roku, a Suwałki tylko dwadzieścia trzy tysiące [...]. Tutaj ludzie się bardziej chyba cieszyli, że wracamy do Olsztyna, że wracamy tutaj do staro podziału. Nie było takich aktów niechęci do powstania. Raczej to było życzliwe podejście. Może euforii nie było, ale też nie było jakiś aktów niechęci. Raczej ogólnie rzecz biorąc przychylnie, ale może nie entuzjastycznie.

Media również przychylnie odnosiły się do tej reformy. Tak ogólnokrajowe, jak również i lokalne. Także praktycznie na każdej sesji mieliśmy tutaj, to też był taki swoisty fenomen, stworzoną „Gazetę Giżycką”²⁶⁹. To była prywatna gazeta. To był tygodnik prowadzony przez późniejszą Panią burmistrz Giżycka.

Łatwo się weszło w tę współpracę z poszczególnymi gminami. No więc to co mówiłem. Ten twór naszej wspólnej współpracy, to jest to Centrum Promocji Informacji Turystycznej. Wypracowaliśmy również taki model, bardzo rzadko w Polsce spotykany, a mianowicie, że jak robiliśmy inwestycje drogowe na drogach powiatowych, w poszczególnych gminach, to uzgadnialiśmy to z władzami gminy, że akurat ta droga jest konieczna i jeżeli było dofinansowanie z różnych źródeł, to tę część, która stanowiła udział własny dzieliśmy na pół. I gmina się dokładała do budowy drogi powiatowej, biorąc na siebie ciężar finansowania połowy udziału własnego. Bo to było różnie. Ze środków europejskich, ale również z funduszy krajowych. Tutaj udało się wprowadzić współpracę z gminami w takie bardzo dobre realia. Nie było specjalnych konfliktów, chociaż może trochę z pierwszym burmistrzem, który również zaczął urzędować od 1999 roku. Myślał, że miasto Giżycko to jest miasto Giżycko, a powiat jest poza miastem.

Jakie były najważniejsze instytucje w powiecie? Z kim powiat współpracował? Jak wyglądała współpraca ze Związkiem Powiatów Polskich?

No na pewno musieliśmy się uczyć trochę współpracy, chociażby z policją, ze strażą pożarną. Budżet straży pożarnej do dzisiaj jest w budżecie powiatu w formie dotacji. Była też wówczas taka anegdota o współpracy pierwszych starostów. Jeżeli gdzieś na terenie województwa widziało się więcej niż dziesięć polonezów, to znaczyło, że starostowie się zjechali. Ponieważ na początku oczywiście majątek urzędów rejonowych przyjęły powiaty, a zazwyczaj samochodami

służbowymi były polonezy. Także śmialiśmy się. Spotykaliśmy się bardzo często w różnych wymiarach, w różnych konfiguracjach, a chociażby po to, żeby się wspólnie uczyć tego powiatu, pewnych rozwiązań. Było to oczywiście bardzo, bardzo cenne. Od samego początku wstąpiliśmy do Związku Powiatów Polskich, widząc w tym nadzieję i wsparcie. To była nasza reprezentacja powiatów. No nasze głosy pojedyncze to co by się liczyły... A tak to była myślę, że fajnie stworzona organizacja, która szczególnie na początku... Wielu ważnych polityków pojawiało się na zgromadzeniach Związku Powiatów Polskich. Przez dwie kadencje byłem członkiem zarządu Związku Powiatów Polskich. Bardzo sobie cenię ten okres, ponieważ dzięki temu była możliwa wymiana doświadczeń. Można powiedzieć, że poznałem praktycznie całą Polskę powiatową, ponieważ co jakiś czas odbywały się wyjazdowe posiedzenia zarządu. Miały one miejsce, w określonym powiecie, między innymi też w Giżycku, ja takie organizowałem. Ale to była możliwość zapoznania się ze strukturami i z osiągnięciami różnych powiatów. Także kontakty z władzą wykonawczą. Przede wszystkim z ministrami, bo Ci byli zapraszani na posiedzenia zarządu, czy na Zgromadzenia Ogólne. Jak się tam znalazłem? Myślę, że no byłem dosyć aktywny. Często też zabierałem głos na Zgromadzeniach Ogólnych Związku Powiatów Polskich. Przez jedną kadencję, ostatnią kadencję, byłem szefem Konwentu Powiatów Województwa Warmińsko-Mazurskiego. Też bardzo fajny okres. Wprowadziłem taką zasadę, że konwent stał się jakby koordynatorem działań powiatowych, wojewódzkich i rządowych. Pilnowałem tego osobiście, żeby na każdym posiedzeniu konwentu był przedstawiciel marszałka albo sam marszałek, albo ktoś z kierownictwa i wojewoda lub ktoś odpowiedzialny. Wiele czasu poświęcaliśmy szpitalom, wtedy mieliśmy straszne kłopoty finansowe. Szpital giżycki to jest oddzielna historia, na pewno na długi wywiad. Dzisiaj, w każdym bądź razie, szpital giżycki prowadzi miasto Giżycko. W ramach zmian organizacyjnych dzisiaj odpowiada za to miasto. Jakie inicjatywy przez ZPP były tu organizowane? Taką fajną rzeczą to były wspólne spotkania powiatów nadgranicznych z różnych województw, dotyczące dróg powiatowych. Czyli byli przedstawiciele, to znaczy uczestniczyli starostowie, ale i też dyrektorzy zarządów dróg powiatowych. Chodziło o wymianę doświadczeń, jak administrować drogami, jak nimi zarządzać, jak pozyskiwać środki na ten cel. To było bardzo cenne. Z takich inicjatyw więcej chyba tutaj nie pamiętam.

Czy po ponad dwudziestu latach swojego doświadczenia w pracy samorządowej zmieniłby Pan coś w reformie funkcjonowania powiatu giżyckiego?

Myślę, że udało nam się naprawdę stworzyć fajnie funkcjonujący powiat i dzisiaj też mój zastępca jest starostą. Jako PSL mamy też udział... Mamy bardzo fajnego wicestarostę, w tej chwili bardzo młodego chłopaka, który, dobrze się też sprawuje. Myślę, że w przyszłości też starosta giżycki będzie z PSL-u. Ma takie możliwości i preferencje. Myślę, że co można byłoby... Przede wszystkim, to co mówiłem, reforma finansowa. To by trzeba było w ogóle dokonać głębokiej reformy finansów publicznych w obrębie samorządowym, żeby powiaty też miały jakieś instrumenty kreowania swojej polityki w zakresie przychodów w budżecie powiatu. To o czym mówiłem, że dzisiaj specjalnie nie ma. Myślę, że jeszcze trzeba byłoby się zastanowić nad zwiększeniem kompetencji. No bo jak mówię, im więcej środków... Myśmy mając braki praktycznie na wszystko nauczyliśmy się, że każdą złotówkę kilkakrotnie oglądaliśmy dookoła, zanim ją wydaliśmy i uważam, że bardzo racjonalnie gospodarowaliśmy tak środkami finansowymi, jak i całym zasobem rzeczowym, całym majątkiem powiatu. No niestety tego majątku powiaty mają niewiele. To jest kwestia przypadku. Mamy ośrodek, schronisko młodzieżowe w Zofiówce²⁷⁰. To jest na ponad sto miejsc, trzyhektarowy ośrodek. Bardzo fajny [...]. Myślę, że w tym okresie sukcesem jest oświata. Giżycko stało się takim centrum edukacyjnym, oświatowym, ponieważ jakieś dziesięć procent młodzieży, która kształci się w Giżycku, pochodzi spoza powiatu giżyckiego. Udało nam się stworzyć wiele ciekawych kierunków. Same szkoły inicjowały, no była walka przecież o ucznia, otwieranie nowych kierunków nauczania. Myśmy tylko pilnowali, żeby nie było jakiejś niezdrowej konkurencji. Błogosławiliśmy te pomysły. Warunkiem było to, że odbiła nabór dwadzieścia pięć, trzydzieści osób na oddział i wtedy nie było problemu, po prostu z tym ruszaliśmy. Myślę też, że z chwilą powstania powiatów, na przykładzie właśnie Giżycka, powstał bardzo fajny system pomocy osobom niepełnosprawnym. To co robią instytucje powiatowe, gminne, ale również stowarzyszenia. Także mamy w Giżycku stowarzyszenie, które zajmuje się już od... Zajmuje się niepełnosprawnością niemowląt od wieku niemowlęcego. Mamy przedszkole integracyjne, dwie szkoły specjalne, specjalny ośrodek szkolno-wychowawczy. Naszą inicjatywą było utworzenie Młodzieżowego Ośrodka Socjoterapii. Dla tej trudnej młodzieży utworzyliśmy

tę szkołę i to była pierwsza, publiczna, taka placówka w województwie warmińsko-mazurskim. Jestem z niej dumny do dzisiaj, ponieważ to jest naprawdę ostatnia szansa dla tej trudnej młodzieży, która z różnych przyczyn nie mogła sobie poradzić w normalnym systemie nauczania. Udało nam się też znaleźć wspólnego dyrektora, który podchodzi do tego z wielkim sercem. A wracając jeszcze do pomocy społecznej to mamy na terenie powiatu dwa warsztaty terapii zajęciowej prowadzone przez organizacje społeczne, dwa środowiskowe domy samopomocy. Jeden jest prowadzony jako jednostka powiatowa, drugi jest organizacją społeczną.

| Dziękuję za rozmowę.

12 MAJA 2023 ROK

²⁶⁹ „Gazeta Giżycka” – lokalny tygodnik, pierwszy numer ukazał się w 1991 roku.

²⁷⁰ Szkolne Schronisko Młodzieżowe „Zofiówka” w Rynie.

Jest naszą ogromną wartością, jest naszym niesamowitym dorobkiem...

Rozmowa z Krzysztofem Lisem

Rozmawiała i transkrypcję przygotowała
Agnieszka Lupa



Szczecinek. Poczówka z pocz. XX wieku (ze zbiorów polona.pl)



Krzysztof Lis

(ur. w 1958 roku w Barwicach)

Działacz samorządowy. Ukończył studia na Politechnice Koszalińskiej. Od 1990 do 1994 roku był przewodniczącym Rady Miasta w Barwicach, a w latach 1994-1998 wiceburmistrzem. Od 2000 roku jest starostą powiatu szczecineckiego, a od 2002 roku jest przewodniczącym Konwentu Powiatów Województwa Zachodniopomorskiego. W latach 2007-2019 był członkiem zarządu Związku Powiatów Polskich. Aktywny działacz na rzecz ochotniczych straży pożarnych. Odznaczony m.in.: Złotym Krzyżem Zasługi.

Czy mógłby Pan opowiedzieć o sobie? Przedstawić zarys swojej działalności?

Moje doświadczenie samorządowe w zasadzie rozpoczęło się w 1990 roku, ponieważ od wtedy tak naprawdę wchodziła reforma administracji samorządowej w Polsce. Wcześniej przed tym 1990 rokiem w ogóle nie miałem do czynienia z rządami w administracji, ani samorządowej ani rządowej. Pracowałem w różnego rodzaju przedsiębiorstwach i firmach, które w swoim obszarze zajmowały się tym co dotyczy przedsięwzięć technicznych. Z wykształcenia jestem inżynierem mechanikiem i moja przygoda z pracą w samorządzie zaczęła się od 1990 roku. Jako młody człowiek, wtedy trzydziestokilkuletni uważałem, że jest czas i możliwość, i potrzeba włączania się w to co jest związane z proponowanymi zmianami. Chodziło też o to, aby nie tylko patrzeć, jak to się może dziać, ale również aktywnie włączyć się w to. W zasadzie wydaje się, że wtedy były takie czasy, że ta potrzeba tworzenia innej Polski, innego samorządu, innej społeczności lokalnej była tak duża, że wiele osób właśnie rozpoczęło swoją działalność, czy to polityczną, czy samorządową. Ja wtedy zacząłem funkcjonować w komitetach obywatelskich. W konsekwencji wzięliśmy udział w wyborach samorządowych na poziomie gminy. Akurat w gminie, w której obecnie mieszkam, to jest gmina Barwice²⁷¹ i wtedy w tych samorządach lokalnych, o ile pamiętam, na dwudziestu jeden radnych, to komitety obywatelskie miały szesnastu. To miały większość. W tym pierwszym samorządzie gminnym zostałem przewodniczącym tejże rady. Moja późniejsza praca w samorządzie była związana z tym, że w latach 1990-1994 pełniłem funkcję przewodniczącego, a w latach 1994-1998 byłem w tejże gminie zastępcą burmistrza. Byłem również wtedy radnym sejmiku, jeszcze funkcjonującego województwa koszalińskiego. Więc ten mój początek pracy samorządowej i ta działalność do 1998 roku pozwoliła mi tak naprawdę na współtworzenie samorządu lokalnego. W tamtych czasach wszystko co robiliśmy było nowe. Dlatego, że samorządy uzyskały osobowość prawną. Samorządy miały przypisane określone kompetencje w początku tych zmian administracyjnych, ale też powstawały w ogromnie trudnych czasach. W gminie, w której mieszkam i pracowałem, i w której pełniłem te funkcje, to była to gmina typowo rolnicza. Gmina – wtedy używało się i teraz też używa się określenia – popegeerska, a bezrobocie sięgało czterdziestu pięciu procent. Bardzo biedne społeczeństwo. Tak naprawę

brakowało środków finansowych na wszystko. Początek naszej działalności to ogromne problemy finansowe dotyczące oświaty i tego co jest związane z opieką zdrowotną, opieką społeczną, czy też zero infrastruktury technicznej i komunalnej. Gmina nie posiadała ani sieci kanalizacji sanitarnej, czy może raczej szczątkową sieć kanalizacji sanitarnej, była słabo zabezpieczona w wodociągi oraz inne podstawowe potrzeby mieszkańców. Bez funkcjonującego składowiska, czy wysypiska odpadów komunalnych. I poprzez te pierwsze osiem lat myśmy wiele podejmowali działań, aby w tym obszarze zabezpieczyć społeczność lokalną w to co wydaje się, że jest podstawową potrzebą tej społeczności. Te osiem lat to taka ogromna praca i wtedy kiedy już powiedzmy byłem w zasadzie gotowy, do tego żeby rozważyć możliwość funkcjonowania na powiedzmy stanowisku burmistrza, to przegrałem wybory. Tak, więc później od 1998 roku zacząłem funkcjonować tutaj w Starostwie Powiatowym w Szczecinku²⁷², ponieważ od 1 stycznia 1999 roku powstawały samorządy powiatowe, czyli ta nowa reforma administracji samorządowej. W 1998 roku powstała ustawa o samorządach powiatowych i samorządach wojewódzkich, i moje zaangażowanie było związane z tym, że współtworzyliśmy podwaliny pod powstanie samorządu powiatu szczecineckiego. Wtedy byłem w tej instytucji zatrudniony jako dyrektor wydziału współpracy, rozwoju i kontroli powiatu. Też ciekawe doświadczenie, ale na bazie tego co było związane już z pracą w samorządzie gminnym, dlatego, że to jest pewna jakby kopia tego co dotyczyło samorządów gminnych i można było spróbować budować powrót Polski do samorządów powiatowych. Dlatego, że te samorządy powiatowe nawet w PRL-u funkcjonowały do 1976 roku, w takich strukturach administracyjnych, a później powiaty tak naprawdę w swojej strukturze przestały mieć jakiekolwiek kompetencje. Na początku lat 90., czyli w 1990 roku, kiedy powstawały samorządy gminne, powstały urzędy rejonowe, ale urząd rejonowy w jakimś swoim obszarze obejmował również obszar dzisiejszego powiatu, z tym że urzędy rejonowe to była administracja rządowa, bezpośrednio podlegająca pod wojewodę danego województwa. No i w 1998 roku, kiedy stworzyliśmy podwaliny pod funkcjonowanie samorządów powiatowych, to od 1 stycznia 1999 roku powstały samorządy powiatowe. Przypisano im określone, dosyć szerokie kompetencje, wynikające wtedy z tych zmian administracyjnych przyjętych przez rząd Akcji Wyborczej Solidarności i Unii Wolności. Uważałem, że naprawę

²⁷¹ Barwice – miasto w województwie zachodniopomorskim, w powiecie szczecineckim, siedziba gminy miejsko-wiejskiej.

²⁷² Szczecinek – miasto w województwie zachodniopomorskim, siedziba władz powiatu szczecineckiego, gminy miejskiej i wiejskiej Szczecinek.

dę podwaliny były bardzo dobrze zbudowane, z dużymi kompetencjami i należało czynić tak, aby faktycznie w podstawowy sposób już zabezpieczyć potrzeby społeczności lokalnej na szczeblu powiatowym. Założenie było głównie takie, że to co nie jest możliwe do realizacji na szczeblu gminnym, powinno być realizowane na szczeblu powiatowym, stąd przypisanie kompetencji dotyczących kształcenia średniego i zawodowego, opieki zdrowotnej (poprzez odpowiedzialność za szpitale), drogi powiatowe, kompetencje dotyczące policji, straży pożarnej, weterynarii, Sanepidu oraz szeroko pojętej opieki społecznej. Później ta opieka społeczna przybrała taką formę już polityki społecznej, bo opieka jest czymś innym od polityki. Polityka jest pewną koncepcją budowania mechanizmów zabezpieczenia potrzeb społeczności lokalnej. Tutaj w tym obszarze, w zakresie dotyczącym funkcjonowania domów dziecka, domów pomocy społecznej, budowania rodzicielstwa zastępczego, opieki nad osobami niepełnosprawnymi, czy działań związanych z funkcjonowaniem i dystrybuowaniem środków finansowych w zakresie Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych²⁷³ oraz szeroko pojętej odpowiedzialności i podejmowanych przedsięwzięć w obszarze związanym z bezrobociem. I tutaj dysponowanie środkami finansowymi na aktywne formy przeciwdziałania bezrobociu, a w konsekwencji, później o ile pamiętam po roku, przejście odpowiedzialności za funkcjonowanie Powiatowych Urzędów Pracy. Tak się zdarzyło, że w trakcie tej pierwszej kadencji w 2000 roku w lutym zostałem starostą szczecineckim i od 24 lat pełnię tę funkcję w powiecie.

Jakie były okoliczności powstania powiatu?

Muszę wrócić do historii. Tak, jak już powiedziałem do 1976 roku funkcjonowały struktury organizacyjne w tym poprzednim systemie, związane z odpowiedzialnością, jakąś tam mniejszą czy większą kompetencją samorządów powiatowych. Były one budowane też na podstawie pewnych jakiś rysów historycznych. A jesteśmy na Ziemiach Odzyskanych, w związku z tym nie możemy wrócić do struktury powia-

tów, tak jak w centralnej Polsce, gdzie te mają historię dosyć długą sięgającą nawet okresu XVI, XVII wieku. Tutaj weszliśmy w struktury, które dotyczyły 1945 roku i wejścia w tzw. Ziemie Odzyskane. Oczywiście jakimś punktem odniesienia były struktury niemieckie, aczkolwiek one były całkiem inne. Natomiast powiat szczecinecki²⁷⁴ do 1976 roku, to był jeden z większych powiatów w kraju. No bardzo wiele gmin... I też taki był punkt odniesienia. Doskonale pamiętam, wtedy kiedy budowaliśmy struktury powiatowe założenie było pięć, piętnaście, pięćdziesiąt. Czyli pięć gmin, stolica powiatu piętnaście tysięcy. Nie mniej niż piętnaście tysięcy mieszkańców i ilość mieszkańców nie mniej niż pięćdziesiąt tysięcy. To było takie główne założenie reformy. Należy powiedzieć, że samorządy gminne wypowiadały się w stosunku do proponowanej reformy, czy i w którym powiecie chciałyby być. No i jako naturalną formą było, że wracaliśmy do tej struktury organizacyjnej, która miała miejsce. Wtedy oczywiście, w tym właśnie 1976 roku do powiatu szczecineckiego przyporządkowane były jeszcze gminy: Czaplinek, gmina Okonek, gmina Czarne. Wtedy kiedy już tworzone te podwaliny pod budowanie struktur powiatowych część tych gmin funkcjonowała w zakresie urzędów rejonowych, przypisanych pod inne urzędy rejonowe i stąd u nas w zasadzie pozostaliśmy w tej strukturze: gmina Barwice, gmina Szczecinek, czy miasto Szczecinek, gmina Biały Bór, gmina Borne Sulinowo²⁷⁵, które powstało jako nowa gmina, po wyprowadzeniu wojsk rosyjskich z naszego rejonu. Ponieważ trzeba powiedzieć, że w Bornem Sulinowie było dwanaście tysięcy Rosjan²⁷⁶. Było to miasteczko typowo wojskowe. Enklawa wyłączona z jurysdykcji polskiej. Plus do tego jeszcze gmina wiejska Szczecinek, która już funkcjonowała i w ten sposób mieliśmy przypisane sześć, siedem gmin w powiecie szczecineckim. Były dylematy czy gmina Czaplinek, naturalnie rzecz biorąc zawsze ciągnąca do powiatu szczecineckiego, pozostanie w strukturach powiatu szczecineckiego, czy też przejdzie do powiatu drawskiego²⁷⁷. Biorąc pod uwagę fakt, że nasz sąsiedni powiat drawski to jest pojezierze drawskie, a gmina Czaplinek jest z ogromną ilością jezior, to ona została jakby przypi-

sana jednak po jakiejś tam woli mieszkańców do powiatu drawskiego. I w ten sposób zostały ukształtowane granice administracyjne powiatu szczecineckiego. Była też akcja związana z tym, aby jednak, później gmina Okonek przeszła do powiatu szczecineckiego, nawet było jakieś tam lokalne referendum, czy chcą mieszkańcy gminy Okonek być w powiecie szczecineckim, czy w sąsiednim powiecie złotowskim²⁷⁸. No i jednak to referendum zdecydowało, że gmina Okonek jest w powiecie złotowskim. W związku z tym, w ten sposób ukształtował się taki obszar administracyjny powiatu szczecineckiego, który liczył około osiemdziesiąt tysięcy mieszkańców, sześć gmin no i oczywiście ze stolicą powiatu miastem Szczecinek. To jest wiodące miasto w tym subregionie południowo-wschodniej części województwa zachodniopomorskiego. Wtedy jeszcze Szczecinek liczył około czterdzieści tysięcy mieszkańców. Przez te ileś lat też wyludniają się szczególnie te tereny Pomorza Zachodniego, również naszych miejscowości, ale nawet biorąc to pod uwagę to można powiedzieć, że byliśmy jednym z większych powiatów, ponieważ on liczył osiemdziesiąt kilka tysięcy mieszkańców na początku. Tak jak wcześniej powiedziałem, były też słabe powiaty, które liczyły mniej niż pięćdziesiąt tysięcy mieszkańców. W Polsce mamy 314 powiatów ziemskich i 66 miast na prawach powiatu, natomiast z tych 314 powiatów ziemskich, 69 powiatów ma poniżej pięćdziesięciu tysięcy mieszkańców, więc biorąc pod uwagę tę strukturę, można powiedzieć, że powiat szczecinecki powstał jako jeden z silniejszych powiatów w województwie zachodniopomorskim, który miał duże możliwości związane z przyszłym budowaniem rozwoju tego powiatu, z wielkościami środków finansowych, które były związane z tworzeniem budżetów, czy tym co państwo zaproponowało jeżeli chodzi o finansowanie powiatów na początku ich powstawania.

Czy byli jacyś przeciwnicy, żeby ten powiat wrócił do Szczecinka? Jakież sąsiednie miasta też rywalizowały o to, aby być stolicą powiatu?

Wie Pani, powiem inaczej, proszę zwrócić uwagę, że wtedy kiedy reformowaliśmy państwo i wprowadziliśmy powiaty, założenie było takie, a było to w 1998 roku, tak jak powiedziałem i wtedy mówiliśmy o powiatach samorządowych i województwach samorządowych. W konsekwencji całe założenia mówiły o tym, że w Polsce powinno być około 150 do 180 powiatów i 12 województw. No poprzez oczywiście takie czy inne uzgodnienia po-

lityczne powstało nie 12 województw, a 16, czyli już inna struktura organizacyjna, a podłożem tworzenia województw był powrót do granicy administracyjnej z 1976 roku, a wtedy było 17 województw. Niestety powstało tylko 16 i nie powstało środkowopomorskie ze stolicą w Koszalinie, co było taką ogromną ujmą dla powiadzmy tej społeczności pomorza środkowego. Natomiast wracając do powiatów, jeżeli mówiliśmy o 140, 180, a powstało 314 plus 66 grodzkich, to też pokazuje jak ogromny nacisk był na to środowisk politycznych, lokalnych i trochę takich różnych wpływowych wtedy osób, które chciały mieć swoje powiaty uznając, że powstanie tego powiatu będzie jakimś punktem, miejscem rozwoju gospodarczego, budowania środowiska. W związku z tym takie dyskusje, takie dylematy miały miejsce. Jeżeli chodzi o Szczecinek to myśmy nie mieli nigdy problemu, czy będzie powiat szczecinecki, czy też nie będzie. Raczej mieliśmy problem, wiedzieliśmy że powiat szczecinecki na pewno powstanie, tylko był problem to co wcześniej powiedziałem, czy on będzie obejmował swoimi granicami to co dzisiaj jest w granicach administracyjnych powiatu szczecineckiego, czy też będzie większy. Było dążenie, żeby był większy, ale też nie mieliśmy takiej jakby presji, również w stosunku do naszych ościennych gmin, że musimy być nie wiadomo jak wielcy. A zatem to dosyć płynnie i swobodnie przeszło jeżeli chodzi o takie opisanie się w tę strukturę administracyjną powiatu.

Jaki był odbiór społeczny mieszkańców tego powrotu powiatu?

No myśmy się wtedy uczyli też. Oczywiście posiadaliśmy już taką identyfikację z gminą, że budujemy społeczność lokalną, społeczeństwo takie obywatelskie. Bo to prawie osiem lat budowania pewnych jakiś wzajemnych niezależności, spowodowało, że było już poczucie takiego społeczeństwa obywatelskiego na poziomie gminy. W związku z tym, relacje lokalne z tymi gminami, które funkcjonowały, w tym urzędzie wtedy rejonowym, one też się budowały poprzez pewne kompetencje wynikające z administracji tutejszego urzędu rejonowego, więc ta potrzeba zbudowania większej takiej administracji samorządowej na szczeblu powiatowym wykazywała, i to było pewnym dążeniem do tego, aby być bardziej dysponentem własnych potrzeb niż tylko przez administrację rządową. I ta akceptacja była powszechna. Nie było jakiś tam działań separatystycznych i działań, które by zadawały pytanie, czy zasadnym jest w ogóle powstanie po-

²⁷³ Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych – utworzony w 1991 roku organ administracji publicznej wspierający rehabilitację oraz zatrudnienie osób niepełnosprawnych.

²⁷⁴ Powiat szczecinecki – powiat w północno-zachodniej Polsce, w woj. zachodniopomorskim, utworzony w 1999 roku w ramach reformy administracyjnej. Jego siedzibą jest miasto Szczecinek. W skład powiatu wchodzi gminy: miejska Szczecinek miejsko-wiejskie: Barwice, Biały Bór, Borne Sulinowo oraz wiejskie: Grzmiąca, Szczecinek.

²⁷⁵ Borne Sulinowo – miasto w Polsce, w województwie zachodniopomorskim, w powiecie szczecineckim, siedziba władz gminy miejsko-wiejskiej. Od 1945 do 1993 roku było wyłączone spod administracji polskiej i znajdowało się we władaniu Armii Czerwonej.

²⁷⁶ Według polskich szacunków, w garnizonach przebywało ok. 58 tys. żołnierzy oraz nieznaną liczbą pracowników cywilnych i rodzin.

²⁷⁷ Powiat drawski – powiat w północno-zachodniej Polsce, w województwie zachodniopomorskim, utworzony w 1999 r. w ramach reformy administracyjnej. Jego siedzibą jest miasto Drawsko Pomorskie. W skład powiatu wchodzi gminy miejsko-wiejskie: Czaplinek, Drawsko Pomorskie, Kalisz Pomorski, Zieleniec oraz gmina wiejska Wierzchowo.

²⁷⁸ Powiat złotowski – powiat w północnej Polsce, w województwie wielkopolskim, utworzony został w 1999 roku w ramach reformy administracyjnej. Obejmuje gminy miejskie: Złotów, gminy miejsko-wiejskie: Jastrowie, Krajenka, Okonek, gminy wiejskie: Lipka, Tarnówka, Zakrzewo, Złotów oraz miasta: Złotów, Jastrowie, Krajenka, Okonek.

wiatu, więc jakby ja uczestnicząc w tym, z poziomu tej administracji gminnej, a później podchodząc do budowania powiatu, mogę z całą odpowiedzialnością powiedzieć, że akceptowaliśmy to co mogło powstawać, jeżeli chodzi o powiat szczecinecki, z taką dużą dozą pewnej potrzeby, ale i patrzenia w przyszłość, że to może nam dać duże korzyści dla środowiska lokalnego. Uznawaliśmy, że jesteśmy dosyć dobrze przygotowani, jako te struktury, które już funkcjonowały w powiecie, do zapewnienia potrzeb społeczności lokalnej. Mówiąc o tych strukturach mam na myśli to co było związane ze szkołami średnimi, szkołami zawodowymi, administracją komendy policji, straży pożarnej, weterynarii, Sanepidu. Szczecinek miał również i ma nadal instytucje typu Zakład Ubezpieczeń Społecznych, sąd, prokuraturę. Problemem było tylko określenie sieci dróg powiatowych, ale też były struktury zarządzające tymi drogami. Był podział pewnego majątku dotyczącego takiej instytucji, którą później przejęliśmy i przypisaliśmy to do dróg powiatowych. No i oczywiście rzecz ważna niezmiernie, czyli kwestia dotycząca szpitala i podstawowej opieki zdrowotnej. Dopiero później podstawowa opieka zdrowotna była reformowana i przeszła pod struktury albo funkcjonowania prywatnych podmiotów, ale też gminne jednostki organizacyjne, a powiat odpowiadał za szpital i za poradnictwo specjalistyczne, i było też budowanie lokalnych potrzeb na poziomie szpitala powiatowego.

Czyli ta ogólna akceptacja lokalna ułatwiła wprowadzenie tej reformy na tym terenie?

Na pewno tak. Dlatego, że nie było jakiegokolwiek konfliktu związanego z tym, czy mamy być w tej gminie, w tym powiecie, czy też w innym powiecie. Szczecinek miał te korzyści, że samo miasto było duże, atrakcyjne, o dużym potencjale gospodarczym, o dużej przestrzeni zabezpieczającej potrzeby wynikające z kwestii oświatowych, zdrowotnych, kulturalnych, sportowych i było naturalnym, że nikt inny nie może претендовать do stolicy powiatu. Była powszechna akceptacja również tych wszystkich gmin, że to właśnie w tej strukturze powinniśmy funkcjonować. Były też naturalne więzi poszczególnych gmin z tym co dotyczy miasta Szczecinek i instytucji szczebla ponadgminnego, które mogły niejako być przypisane do samorządu powiatowego.

A jak wyglądała sprawa siedziby starostwa?

To był podstawowy problem ponieważ funkcjonujący urząd rejonowy nie miał właściwej siedziby. Ona była w takich budynkach, które funkcjonowały, jako historyczny zamek książąt pomorskich²⁷⁹, ale była nad nimi jeszcze Dyrekcja Lasów Państwowych. Warunki lokalowe były bardzo słabe. Bardzo mało przestrzeni i biorąc pod uwagę fakt, że ta administracja powiatowa w jakiś sposób musiała się rozbudować, to my nie mieliśmy jakby możliwości praktycznie dobrej organizacji tych struktur. Co było korzystne? W czasie tych zmian, związanych z powołaniem samorządów powiatowych, w Szczecinku funkcjonowało bardzo dużo wojska, ale właśnie część tego wojska, poprzez zmiany też struktur wojskowych była likwidowana. Tutaj była 20. Dywizja Pancerna²⁸⁰, która obejmowała wiele obszarów związanych z jednostkami wojskowymi, a w obecnym budynku, siedzibie starostwa powiatowego funkcjonowało dowództwo tejże jednostki. Myśmy prowadzili rozmowy ze strukturami wojskowymi. Podpisaliśmy porozumienie, na mocy którego Agencja Mienia Wojskowego przekazała nam obecny budynek starostwa powiatowego pod siedzibę. No i w ten sposób mieliśmy ten komfort, że dosyć szybko po powołaniu samorządów powiatowych, czyli już o ile pamiętam w 1999 roku, przejęliśmy ten obiekt i przygotowaliśmy do tego, aby administracja powiatowa się tu przeniosła. Chyba w 2000 roku zaczęliśmy funkcjonować już w tym obiekcie. On dzisiaj spełnia wszystkie potrzeby związane z tym co jest wpisane w kompetencje samorządów powiatowych. Tutaj również znajdują się inne instytucje, takie związane z powiatem jak: Powiatowy Zarząd Dróg, Powiatowy Inspektor Nadzoru Budowlanego, to wszystko co jest związane ze strukturami geodezyjnymi, z wydziałem paszportowym. A więc mieszkaniec powiatu szczecineckiego udając się do tego urzędu ma zabezpieczone wszystkie potrzeby administracyjne, które są związane z kompetencjami powiatów, co wcale nie jest tak oczywiste w przypadku innych powiatów, ponieważ są powiaty, które mają np. siedziby w kilku budynkach i to na pewno jest utrudnienie dla mieszkańców.

Jak wygląda działalność w Związku Powiatów Polskich?

Jeżeli powstały samorządy powiatowe, to już na początku czuliśmy taką potrzebę, jako powiaty, że po-

winniśmy się skonfederować poprzez założenie takiej organizacji samorządowej, korporacji samorządowej. Stąd powstawała struktura Związku Powiatów Polskich. Po objęciu przeze mnie funkcji starosty, ponieważ tak jak powiedziałem na początku, ja objąłem rok po funkcjonowaniu tych powiatów, to funkcjonowałem właśnie już w tej instytucji. Zaproponowano abyśmy stali się członkiem Związku Powiatów Polskich. I tak się stało, ponieważ uważałem, że reprezentowanie interesów samorządów powiatowych w Polsce musi być zbudowane poprzez korporację samorządową, dlatego, że to ona wtedy może globalnie występować w interesie każdego z członka powiatu. Powiat szczecinecki stał się członkiem Związku Powiatów Polskich, a ja przez radę powiatu zostałem powołany na delegata Walnego Zgromadzenia Związku [...]. Zostałem szefem Konwentu Powiatów Województwa Zachodniopomorskiego, a na Walnym Zgromadzeniu Związku Powiatów Polskich, zostałem powołany w skład zarządu Związku Powiatów, no i do tej pory pełnię funkcję przewodniczącego Konwentu Powiatów Województwa Zachodniopomorskiego, a przewodniczący jednocześnie uczestniczą w posiedzeniach zarządu Związku Powiatów Polskich. Byłem również przez jakiś czas członkiem i współprzewodniczącym Komisji Zdrowia i Polityki Społecznej tegoż Związku. Uważam zatem, że tylko w taki sposób możemy być partnerem, jako korporacja samorządowa do rozmów, negocjacji, czy przedstawienia swoich sugestii, poglądów i zmian ustawowych dla administracji rządowej. Tak przez wiele lat się dzieje. Myślę, że jako korporacja samorządowa, jesteśmy dosyć silną organizacją, która ma swoich przedstawicieli w wielu komisjach funkcjonujących z administracją rządową, a członek zarządu Związku Powiatów Polskich jest również współprzewodniczącym Komisji Wspólnej Rządu i Samorządu Terytorialnego, więc w ten sposób sprawy dotyczące samorządów są przedstawiane na niezmiernie ważnej komisji, ponieważ ona jest związana z przygotowaniem projektów różnego rodzaju ustaw, rozporządzeń. I ta komisja opiniuje to wszystko co w przyszłym ustawodawstwie powinno się zdarzyć w stosunku do samorządów lokalnych.

Jak przejawia się działanie Związku Powiatów Polskich w terenie?

Na naszym terenie?

Tak.

Ja myślę, że wie Pani podstawą taką funkcjonowania nas tutaj jako starostów to jest to co robimy w ramach Konwentu Powiatów Województwa Zachodniopomorskiego, czyli my systematycznie spotykamy się jako starostowie województwa zachodniopomorskiego z różnymi przedstawicielami administracji rządowej i samorządowej szczebla wojewódzkiego. To jest kapitalna możliwość artykułowania potrzeb i pewnych działań, które dotyczą rozwiązywania problemów w skali naszego województwa. Właśnie teraz będziemy mieć w czerwcu Konwent Starostów i Konwent Burmistrzów Województwa Zachodniopomorskiego, gdzie będą przedstawiciele administracji samorządowej szczebla wojewódzkiego i administracji wojewódzkiej. Będziemy rozmawiać o funkcjonowaniu i naszych sugestiach dotyczących Wojewódzkiego Urzędu Pracy, czyli tych środków finansowych, które są potrzebne na aktywne przeciwdziałanie bezrobociu, ale w ramach Wojewódzkiego Urzędu Pracy, czy też budżetowania unijnego na lata 2021-2027, bo to jest ta nowa perspektywa. Środkami finansowymi, w ramach funduszy europejskich w województwie zachodniopomorskim władza samorząd województwa i Pan marszałek, a zatem jesteśmy tutaj partnerami do tego, aby pewne sugestie związane z tym jak rozdysponować tymi środkami finansowymi, na co je przeznaczać, w jakich obszarach. Wtedy marszałek słuchając, poprzez konsultację starostów wpisuje określone zagadnienia, w to co będzie dotyczyć wykorzystania tych środków finansowych w województwie zachodniopomorskim. Kapitalnym przykładem jest tutaj to co nam się udało zrobić w poprzedniej perspektywie czyli w latach 2014-2020, że poprzez nasze sugestie, nasze rozmowy z marszałkiem stworzyliśmy na terenie województwa zachodniopomorskiego kontrakty samorządowe. Ten kontrakt samorządowy w odniesieniu do powiatu szczecineckiego obejmował cały powiat szczecinecki i przypisane nam były środki finansowe, które moglibyśmy wykorzystać na różnego rodzaju działania i kompetencje, które uzgadnialiśmy między wójtami, burmistrzami i starostą szczecineckim. To my zdecydowaliśmy na co te środki finansowe były przyznane. Konsekwencją tych kontraktów samorządowych, w tym właśnie nowym budżetowaniu, jest tworzenie ZIT-ów, czyli Zintegrowanych Inwestycji Terytorial-

²⁷⁹ Zamek Książąt Pomorskich w Szczecinku – zamek znajdujący się w Szczecinku, z połowy XIV wieku, wielokrotnie przebudowywany w XVI, XIX i XX wieku, zatracił swój pierwotny charakter.

²⁸⁰ 20 Warszawska Dywizja Pancerna im. Konstantego Rokossowskiego – istniała w latach 1955-1989.

nych²⁸¹. Na terenie województwa zachodniopomorskiego powstało 12 ZIT-ów, które obejmują cały obszar województwa i uwzględniają wszystkie powiaty. Są ZIT-y, które działają na terenie jednego powiatu, ale mało tego, też np. kilka powiatów się porozumiało ze sobą i stworzyły jeden ZIT. Czyli np. jest powiat drawski, świdwiński, łobeski, które stworzyły jeden ZIT i mają przypisane środki finansowe na różnego rodzaju przedsięwzięcia, które będą realizować w latach 2021-2027 i to oni będą decydować, poprzez budowanie lokalnej strategii, na co te środki finansowe będą przeznaczone. Oczywiście, są jakieś wytyczne przygotowane przez Pana marszałka, ale poprzez przypisanie nam określonych pieniędzy, my już nie będziemy musieli występować do programów i projektów, i konkursów, które są ogłaszane na szczeblu wojewódzkim. Oczywiście, my do niektórych środków będziemy występować, a w ten sposób pokazuje, że ta rola Konwentu Powiatów Województwa Zachodniopomorskiego, czy też Konwentu Wójtów i Burmistrzów, bo równorzędnie funkcjonuje również taki organ. Jest to ogromna pomoc dla znajdowania płaszczyzn porozumienia w obszarze dotyczących środków finansowych w zakresie środków unijnych, ale także jest to pomocne w innych obszarach. Kiedy rozmawialiśmy o problemach związanych z funkcjonowaniem takich instytucji jak Powiatowe Stacje Sanitarно-Epidemiologiczne to partnerem dla nas był Wojewódzki Inspektor Sanitarny. Myśmy rozmawiali o tym jak właściwie zbudować sieć tych instytucji w województwie zachodniopomorskim, czyli też w powiatach, aby one sprawnie i dobrze funkcjonowały [...].

Czy w Pana opinii, to że powiat wrócił do Szczecinka, to było najlepsze co się stało, właśnie dla tego powiatu?

Ja myślę, że nie było innego wyboru. Jeżeli myśmy chcieli zbudować Polskę samorządową, to musimy spojrzeć na to tak. Tym pierwszym działaniem, to było zbudowanie Polski tej gminnej, podstawowej, z podstawową strukturą łączącą administrację z mieszkańcem i teraz chcieliśmy, aby to spełnianie oczekiwań i potrzeb mieszkańców było też na szczeblu lokalnym. By nie zdecydowano w Warszawie co ma się zdarzyć w Szczecinku. No to zbudowanie tej struktury szczebla powiatowego, było następnym krokiem związanym z budowaniem społeczeństwa obywatelskiego, takiego identyfikującego nas z określoną przestrzenią, określonym środowiskiem. No i to samo dotyczy też później szczebla wojewódzkiego, więc na pewno

oddanie tej władzy ze szczebla centralnego, na poziom samorządów jest naszą ogromną wartością, jest naszym niesamowitym dorobkiem. Mówię tu o Polsce, tej po roku 1990. To pozwala nam, że poprzez wybieranie swoich przedstawicieli, czyli z terenu powiatu szczecineckiego, z poszczególnych gmin, miejscowości, mamy realny wpływ na to co dzieje się wokół nas. W naszym przypadku wybieramy dziewiętnastu radnych. I to oni reprezentują tych swoich mieszkańców poprzez uczestniczenie w sesjach Rady Powiatu, ale też my przecież wybieramy swoich przedstawicieli do sejmiku województwa zachodniopomorskiego. Też nasi przedstawiciele będąc tam jako radni sejmiku województwa zachodniopomorskiego artykułują sprawy, problemy i potrzeby również naszej społeczności w postaci gminy i powiatu. I tylko taka forma pozwala na to, że to my tu na miejscu wiemy lepiej, czy zrobić tę drogę, czy zrobić inną drogę, czy mówiąc o potrzebach naszych mieszkańców w zakresie szpitala, czy przeznaczyć pieniądze na remont drogi, czy przeznaczyć pieniądze na zakup nowego tomografu komputerowego, który jest potrzebny dla diagnostyki naszych mieszkańców, dla diagnostyki chorych. Czy przeznaczyć środki finansowe na kilometr drogi, czy przeznaczyć środki finansowe na zakup nowej pracowni komputerowej dla uczniów szkoły średniej, czy coś innego. To ważne abyśmy my o tym decydowali, a nie w Warszawie powiedziano, że dzisiaj macie zrobić to czy tamto. Dzisiaj jest taki problem w Polsce, gdzie ogranicza się kompetencję samorządów powiatowych, czy to szczebla gminnego, czy powiatowego, czy nawet wojewódzkiego. Ogranicza się to. Nie powinno to mieć miejsca, bo trzeba stworzyć bardzo dobre i idealne warunki, narzędzia do systemowego finansowania samorządów, do rozwiązań systemowych. Ja wiem jak budować mój budżet i wiem jakie będę miał przychody zarówno dzisiaj, jak i w latach przyszłych, a nie, że będę czekał na dotację, subwencję i różnego rodzaju wsparcie finansowe, bo wtedy stajemy się pewnym zakładnikiem administracji rządowej. Na tym polega samorząd, że musi mieć komfort finansowy, bo wtedy on decyduje i obiera kierunki na dzisiaj, na przyszłość i poprzez wsparcie pewnych obszarów buduje rozwój gospodarczy, a ten daje bogactwo dla społeczności lokalnej, poprzez podatki lokalne, poprzez udział w CIT, w PIT. Tylko i wyłącznie taki mechanizm powinien mieć miejsce i ci rządzący powinni sobie zdawać z tego sprawę, że dzisiaj jeżeli mówimy, że sukcesem polski po roku 1990 był rozwój samorządów, to nie ograniczajmy tych samorządów. Budujmy o wiele większe ich kompetencje. Daj-

my im narzędzia. Dajmy im więcej kompetencji. Dajmy im też pieniądze, ale pieniądze nie w postaci właśnie tego co powiedziałem, dotacji, subwencji i jakiś różnych innych źródeł, o które musimy gdzieś tam ze szczebla centralnego się starać, ale stwórzmy mechanizmy i narzędzia, które pozwolą nam na to, aby ludzie znali swoje dochody. Jak będziemy znali swoje dochody dzisiaj, jutro i za pięć lat, wtedy w jakiejś dłuższej perspektywie – to będziemy mogli podejmować zobowiązania, zaciągać kredyty, ogłaszać obligację komunalne i doprowadzać do większego rozwoju naszych lokalnych samorządów.

| Bardzo Panu dziękuję za ciekawą rozmowę.

19 MAJA 2023 ROK

²⁸¹ Zintegrowane Inwestycje Terytorialne – forma współpracy samorządów współfinansowana z Funduszy Europejskich.

Na pewno nam było trudniej

Rozmowa z Zenonem Rodzikiem

Rozmawiał i transkrypcję przygotował
Adrian Świerbutowski



Opole Lubelskie. Fotografia z lat 40. XX wieku (ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego)



Zenon Rodzik

(ur. w 1964 roku w Opolu Lubelskim)

Działacz samorządowy. Ukończył studia na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Starosta opolski (Opole Lubelskie) w latach 1998-2018. W latach 1999-2019 był członkiem Polskiego Stronnictwa Ludowego. Odznaczony m.in. Medalem Pro Memoria oraz Nagrodą im. Grzegorza Palki, zwanej „Samorządowym Oskarem”.

Dzień dobry. Proszę opowiedzieć o sobie. Gdzie się Pan urodził? Jakie ma Pan wykształcenie, czym się Pan zajmował, jakie ma Pan zainteresowania?

Urodziłem się 28 września 1964 roku w Opolu Lubelskim²⁸², ale mieszkam od urodzenia cały czas w Karczmiskach²⁸³, tu gdzie się znajdujemy. Moje wykształcenie jest ekonomiczne. Jeśli chodzi o profil zawodowy, to praktycznie tuż po studiach pracowałam w spółdzielczości tak zwanej samopomocowej. Czyli praktycznie od stażu i potem około dziesięć lat byłem prezesem gminnej spółdzielni. No myślę, że to ciekawe wyzwanie, bo tuż u progu życia zawodowego, bo niemalże po studiach, po wojsku, w wieku dwudziestu pięciu lat, przyszło mi kierować firmą zatrudniającą prawie dwieście osób w trudnych czasach. To jest tak zwanego przełomu, reformy Balcerowicza²⁸⁴. Duże wyzwanie czasu przełomu, ale udało mi się oparować praktycznie przed upadłością. I nawet tak powiem dobry poziom ta firma prezentowała. Zajmowała się szeroko, od handlu detalicznego na terenie głównie gminy Karczmiska, ale też i produkcją, czyli piekarnia, gastronomia, czy restauracje. Uratowaliśmy dobrą firmę przed upadłością, w zasadzie ludzi. To taki myślę okres aktywny, ciekawy, najaktywniejszego życia. Studia skończyłem w Lublinie. Uniwersytet Marii Curie Skłodowskiej w Lublinie. Też mam wykształcenie podyplomowe na Akademii Rolniczo-Technicznej w Olsztynie. To jest wycena nieruchomości. To takie dodatkowe moje wykształcenie. Jeśli chodzi o działalność społeczno-samorządową, to społeczność już powiedziałem, to była spółdzielczość. To była społeczna działalność, ale również i w takim sensie jedno, oczywiście i zawód. W międzyczasie będąc w tej spółdzielni nastąpił początek tej kariery samorządowej. To 1994 rok. Byłem radnym gminy Karczmiska, tutaj gdzie mieszkam, gdzie pracowałem jako prezes GS-u tak zwanego. Później wrócono do nazwy historycznej Spółdzielnia Swojak, która powstała w 1915 roku. Jako prezes pracowałem tam. Ale równoległe też angażowałem się w życie takie lokalne, czyli byłem radnym gminy. Byłem młodym aktywnym człowiekiem i chciałem coś zrobić dla społeczności poza pracą. Cały czas tak uważam, że taki jestem. Moją pasją był taniec, ale i sport, głównie gry zespołowe. Piłka nożna. To byłem przez kilka lat, 1996-1998 r., prezesem lokalnego klubu sportowego „Bobry”. Czyli to piłka nożna na poziomie B klasy. Na takim dobrym poziomie rozgrywkowym się klub utrzymywał, młodzieżówka to miała sukcesy. Także też ciekawe doświad-

czenie w tej działalności społecznej wówczas. Równoległe wtedy były takie sejmiki, jeszcze tych małych województw. Jako przedstawiciel gminy Karczmiska byłem radnym sejmiku województwa lubelskiego. To było takie preludium przed powstaniem, przed reformą samorządową. Tam byłem przewodniczącym komisji rewizyjnej, wiceprzewodniczącym komisji budżetowej. No w 1999 roku zastała nas ta reforma samorządu. Drugie te reformy, czyli powstanie powiatów i samorządu województwa.

Jak zaczęła się Pana przygoda z powiatem? Skąd pomysł, aby się zaangażować? Jakie były początki funkcjonowania powiatu?

Tak. Miałem już styczność z działalnością samorządową wcześniej, bo od 1994 roku byłem radnym gminy. Nowe wyzwanie. Zmieniły się czasy, demokracja... I chciałem z taką nową mentalnością, spróbować innych wyzwań. W powiecie skoro ten powiat powstał. Ja jeszcze w partii żadnej nie byłem, ale sympatyzowałem z Polskim Stronnictwem Ludowym. Zorganizowaliśmy taką grupę do powiatu. No i te wybory żeśmy wygrali. Najwięcej radnych wprowadziła moja lista, którą był PSL. No i naturalnie padła taka propozycja w moim kierunku. To nie było takim oczywistym wyborem. Myśmy zdobyli jedenaście mandatów. Koalicję trzeba było budować. Jedenaście. Natomiast padła propozycja w ramach naszego klubu, oczywiście trzeba jakieś tam koalicje zawiązywać... Tam było jeszcze SLD. Wówczas był AWS i lokalne komitety. Myśmy mieli najwięcej, AWS miał sześć mandatów, SLD chyba cztery i kilka miały lokalne komitety. Taka decyzja nie była oczywista, bo jednak tutaj takie aktywne życie spędziłem jako prezes z dobrymi wynikami. Już tak mówiąc, było spokojniej. No, ale jednak podjąłem się tego wyzwania. Myślę, że to wyzwanie. Takie ciekawe doświadczenie. Myślę, że jedno z nielicznych, że w odniesieniu do współczesnych czasów, że były różne opcje polityczne, różni politycy. Oczywiście, były rozmowy jakieś tam koalicyjne, jaka ta większość ma powstać. W końcu taka, niby formalna, większość to była z AWS-em wówczas. Ale i nie było zacierzwienia, zaciętości takiej politycznej, że udało się przekonać, że zagłosowało na mnie trzydziestu radnych, czyli był wynik trzydzięci do zera. Czyli mimo, że w formalnej koalicji część ugrupowań nie była, ale jednak, aby dać szansę w ramach budowania współpracy, takie poparcie otrzymałem. Obecnie tak się nie zdarza.

²⁸² Opole Lubelskie miasto w województwie lubelskim, siedziba powiatu opolskiego i siedziba gminy miejsko-wiejskiej Opole Lubelskie.

²⁸³ Karczmiska - wieś w Polsce położona w województwie lubelskim, w powiecie opolskim, w gminie Karczmiska.

²⁸⁴ Balcerowicz Leszek (ur. w 1947 roku) – polski ekonomista, polityk.

To jest zmorą naszych czasów. Tamte czasy wspominam z tego względu, jeśli chodzi o taką atmosferę, kulturę, współpracy w ramach rady, kulturę polityczną, na bardzo wysokim poziomie. Natomiast obiektywne trudności było olbrzymie. No bo pierwszy budżet powiatu to był budżet nadany przez ministra. On pierwotnie nawet nie wystarczał na pokrycie plac. Tak był on skonstruowany. Dostyc tak w pośpiechu. Trzeba było budować kadry, bowiem w 1998 roku już rozpoczęte zostały pewne czynności. Trzeba było podejmować jako zarząd, chociaż administracyjnie de facto zaczynaliśmy pracować od 1999 roku. Trzeba było budować struktury od podstaw. Jednostki policyjne, zarząd dróg, sprawy komunikacyjne. Dróg były pokazne ilości, bo pięćset kilometrów, jak na taki mały powiat to sporo było. Przekazywano nam to co było najgorsze, najbardziej problematyczne. To co gminy miały wcześniej, ale to jakieś lepsze pozostało w sieci dróg krajowych, wojewódzkich, a do powiatów wypchnięte były te najgorsze. Były problemy finansowe, lokalowe i kadrowe. Budynek starostwa był po urzędzie rejonowy. Myśmy się zlokalizowali w trzech miejscach. Trzeba było pozyskać pracowników i zabezpieczyć finansowanie, bo ten pierwszy budżet nie bilansował nawet potrzeb. W trakcie jakieś tam rozmowy, były naciski i to powodowało, że środki były pomału odblokowywane. Oto się upominaliśmy już większą grupą powiatów. Nie w pojedynkę, tylko grupą rozmawialiśmy, z rządem, z ministerstwami w imieniu naszych mieszkańców. No bo to nie dla komfortu starosty ten samorząd powstał, tylko żeby założone zadania były realizowane. To musi być minimum. Drogi były fatalne, bez potrzebnego sprzętu do ich utrzymania, sieć szkół wymagała remontów. Niektóre już nawet z nakazami, prawie, do rozbioru miały być przeznaczone. Także wyzwanie było. Generalnie to co administracja rządowa zostawiła no to wymagało faktycznie i nakładów, i pracy i wysiłku takich praktycznie od zaraz. Na początku zatem trudno było i o jakieś inwestycjach lokalnych nie było mowy. Baza zarządu dróg w Poniatowej, którą dostaliśmy po wydziale dróg wojewódzkich była słabo wyposażona, kiepsko zlokalizowana, bo na uboczu, a to powodowało inne, logistyczne problemy. Zwiększało koszty dojazdu. W budynku starostwa mieściły się wówczas w sumie trzy instytucje. Dwa piętra miał urząd rejonowy i na bazie tego miało być starostwo. W budynku był jeszcze urząd miejski oraz prokuratura. No tutaj nie mieliśmy szczęścia do lokalowych kwestii. Dla interesantów to też było trudne. Bo np. geodezja była już w innym miejscu. Niestety nie udało się pozyskać budynku i przez dwadzieścia lat zawsze były jakieś pilniejsze wydatki. Remont szkół, dróg, szpital, problemy bez dna. No jakieś tam bieżące remonty, były adaptacje, ale nowych obiektów nam się nie udało pozyskać. Sukcesywnie zatrudniali-

śmy nowe osoby, często młodych ludzi, którzy poszukiwali pracy. I z pasją przystąpili do pracy w powiecie. [...]

| Jak scharakteryzowałby Pan powstały powiat?

Było pięćset kilometrów dróg, w tym gruntowych około 130 kilometrów. Szpital był jeden, ale też z problemami, bo w momencie gdy on był już przyjęty to reforma samorządowa powiązana była z reformą zdrowia, która chyba była dużo gorzej przygotowana. Bo generalnie to był chaos, jeśli chodzi o finansowanie. Wcześniej był budżet szpitala u wojewody. To on wynosił 18,5 miliona. I szpital był zadłużony. Kiedy powstały powiaty to kasa chorych wówczas uznała, że będzie on miał 14,5 miliona budżetu. To jest jedną trzecią na starcie ten szpital dostał od kasy chorych, gdzie rok wcześniej miał więcej z budżetu wojewody. No to była katastrofa. Do tego dochodziły sytuacje, że procedury były źle wycenione. Po prostu takie standardowe jak wycięcie wyrostka robaczkowego, poród naturalny, to w naszym szpitalu na przykład mógłby być trzykrotnie wyższy koszt niż w szpitalu wojewódzkim, bo przerobiono kategorie. Na starcie zatem szpitale powiatowe były praktycznie zepchnięte, wdeptane w ziemię, jeśli chodzi o finansowanie. Był rozdźwięk między poszczególnymi kasami chorych: mazowiecką, lubelską. Ale w ramach lubelskiej mieliśmy przykłady konkretne z sąsiedniego powiatu, gdzie też był szpital powiatowy. Tutaj najwięcej problemów, zdrowia, energii, czasu i pieniędzy poświęciliśmy na szpital. Z racji na pewno troszkę i dublujących się oddziałów, bo szpital był w dwóch miejscowościach. Dublujące się oddziały, koszty, zaniżone i nierówne finansowanie [...]. To było największe wyzwanie. Wiadomo, że materia wrażliwa, bo potrzeby są pacjentów, mieszkańców. Konkretni ludzie, którzy chorują, umierają, czy lekarza nie ma, albo czy karetka nie dojedzie, albo karetka się rozsypuje. To był największy problem.

Podobnym wyzwaniem było szkolnictwo. Bo była sieć szkół. Nie najszcześniejsza, bo były te szkoły zawodowe, była szkoła rolnicza, która ze swoją strukturą, miała dwa tryby finansowania. Było kilka szkół. W Kluczkowicach była szkoła rolnicza. W Poniatowej był Zespół Szkół Technicznych, taki branżowy. Było liceum ogólnokształcące w Poniatowej, liceum ogólnokształcące w Opolu Lubelskim, Zespół Szkół Zawodowych w Opolu Lubelskim i w Chodlu liceum i też te szkoły, technika zawodowe. Zatem tych szkół było kilka. Czyli struktura była taka rozproszona i do tego był jeszcze specjalny ośrodek szkolno-wychowawczy w Karczmisku. Do tego dochodziła poradnia psychologiczna, pedagogiczna. Zatem to też było takie cie-

kawe wyzwanie. Praktycznie wszystko wymagało remontów, finansowania, a przy braku dochodów na nic nie wystarczało. Szczególnie problem był ze szkołami rolniczymi, które miały rozbudowaną strukturę z gospodarstwem i ta struktura skrojona była pod finansowanie dużo wyższe niż zakładał wojewoda. A potem zrównywano je z liceum. I tu był problem zbilansowania. Cały czas koszmarny przez tę strukturę. Bo bywały powiaty, które miały taką niezłą sieć. Skumulowane w dużym mieście i potem im subwencja wystarczała. Nawet mogli inwestycje robić. U nas tak nie było. Były w tych pięciu miejscowościach rozproszone i kosztowne. Czy ta szkoła rolnicza, która była bardzo kosztowna, z gospodarstwem i swoją strukturą, czy podobnie Zespół Szkół Zawodowych pod względem dużych budynków. Wszystkie wymagały remontów, nakładu już nie mówiąc, że były nie docieplone, miały stare ogrzewanie, wypadające okna. No w porównaniu z dzisiejszymi czasami to wyzwanie było praktyczne... Czego się nie tkną, to były problemy. No bo to był też taki trend. Rząd jeśli coś stworzył, to przekazywał coś z czym był problem albo sobie nie radził. Czyli to były i budynki. Kadry były myślę, że nie gorsze, nie lepsze. W przypadku przemysłu, to na początku lat 90. XX wieku, była cukrownia, ale to poniekąd było związane z branżą rolniczą. Ona została potem decyzją administracyjną zlikwidowana, bo w Lublinie działała. Takim największym zakładem to była w Poniatowej EDA²⁸⁵, która w okresie świetności zatrudniała 5000 ludzi. Zakład produkował lodówki, agregaty do lodówek. Istniała jeszcze w ramach przedwojennego Centralnego Okręgu Przemysłowego²⁸⁶. Ale też został zlikwidowany. Dominuje jednak tutaj rolnictwo, sadownictwo, także jest to teren chmielarski. Osiemdziesiąt procent produkcji krajowej to lubelskie, a z tego 40 procent produkcji chmielu to powiat opolski. Od początku lat 90. XX wieku. To powiat opolski słynie w dużej mierze z owoców miękkich, czyli maliny, porzeczka, a także aronia, borówka. Powstała branża przetwórstwa rolniczego.

Z takich ciekawostek turystycznych mamy takie wczesnośredniowieczne stanowiska archeologiczne, tu akurat w Karczmiskach, datowane na VI, VIII wiek. Wraz z gminami staraliśmy się, jako powiat wspierać branżę turystyczną i promować owe odkrycia. Bo to jest zabytek odkryty w latach 50. XX wieku. Z innych atrakcji to w ramach COP-u była także kolejka wąskotorowa i ją udało nam się uratować i dzięki środkom unijnym zrobiliśmy z niej atrakcję turystyczną. Przewozi odwiedzających region w kierunku Nałęczowa.

Odnowiliśmy budynki, wieże widokowe. Cieszy się ona popularnością. Linia liczy obecnie pięćdziesiąt sześć kilometrów, natomiast drożnych jest dwadzieścia osiem kilometrów [...].

Sporo atrakcji, ale i kłopotów przysparza Wisła. Chodzi przede wszystkim o powódzie. Ciągłe musieliśmy rozwijać struktury zarządzania kryzysowego, aby były czujne. Było kilka powodzi. Dwie nazywane powodziami stulecia, kiedy to trzydzieści sześć miejscowości znalazło się pod wodą i jako powiat, czyli ja osobiście musiałem zmagać się z tym zarządzaniem kryzysowym. W sumie były cztery takie największe powodzie. W 2000 roku to wsie Kempa Gostecka i Kempa Solecka zostały zalane. W 2009 roku była jeszcze pokazniejsza. Zalewała po kolei wszystkie miejscowości, nam się też nie udało ochronić. Praktycznie w dwóch gminach, większość miejscowości było zalane. Gminy Wilków i Łaziska, w sumie trzydzieści sześć, trzydzieści osiem miejscowości zostało zalanych. W 2010, 2014 roku. Udało się jednak w międzyczasie wały zmodernizować i dało się jakoś opanować, że do ich przezwyciężenia nie doszło, tylko skończyło się na zagrożeniu. No i dużo wysiłku, pracy. Bo to są tysiące ludzi, tysiące ton piasku, różnego sprzętu. Wisła jest urocza, piękna, ale i niebezpieczna jak jest powódź. Bo nie regulowana. Oczywiście też brak prac zabezpieczających, też zaległości były tutaj. Nie powiem, że nie były nadrobione, bo było środków własnych, ale i krajowych wówczas sporo na ten cel przeznaczonych [...]. Niestety od 2018 roku praktycznie to się nic nie dzieje więcej w tej kwestii. Nawet konserwacyjnych prac nie ma jeśli chodzi o wodę tutaj. W tej chwili to obserwujemy troszkę z niepokojem. Bo tu się praktycznie, nic nie dzieje poza reformą, która stworzyła destrukcję, powstały Wody Polskie, podzielona została odpowiedzialność. Jak Wisła na odcinku opolskim ma pięćdziesiąt sześć kilometrów i miała jednego zarządcę od kryzysów i od zarządzania, to w tej chwili zostało to podzielone na cztery odcinki: Kraśnik, Opole, Zwoleń, a centrala jest w Radomiu. A magazyny jeszcze są wojewody. Obecnie organizacja w sensie zabezpieczeń nie wygląda to najlepiej.

²⁸⁵ Zakłady Elektromechaniczne Eda w Poniatowej, założone w 1937 roku. Obecnie nieistniejące.

²⁸⁶ Centralny Okręg Przemysłowy (w skrócie COP) – okręg przemysłowy budowany w latach 1936-1939 na terenie południowo-wschodniej Polski. Obejmował obszar około 60 000 km².

Jak się kształtowała struktura terytorialna powiatu opolskiego od 1999 roku? W 2004 roku powiat opolski został rozszerzony o kilka miejscowości. Jakie były podstawy rozszerzenia?

Powiat powstał na bazie siedmiu gmin. To jest gmina Opole, jako stolica i gmina Poniatowa. To są dwa miasteczka, takie rywalizujące ze sobą plus pięć gmin wiejskich. Czyli są to gminy Chodel, Józefów nad Wisłą, Łaziska, Wilków, Karczmiska. To powiększenie... No była taka w sumie anomalia, bo były dwie miejscowości i naturalną barierą jest oczywiście każda rzeka, a Wisła w szczególności. Dwie miejscowości Kępa Gostecka i Kępa Solecka, będąc po naszej stronie, tej stronie lubelskiej, należały do Mazowsza. Komunikacyjnie nastroczało to mieszkańcom wielu problemów. Do gminy Solec, do powiatu lipskiego miały ponad osiemdziesiąt kilometrów, przez najbliższy most w Anopolu lub w Puławach. Naturalnym sposobem przemieszczania się był tam prom. Jak coś się działo, jakieś akcje ratunkowe, karetka, straż, czy policja to tutaj nasze służby lubelskie się angażowały. To był duży wysiłek, który ująwnił się podczas powodzi, kiedy służby do Mazowsza nie mogły się wtedy dostać. I myślę, że to taki był przełom. Była też oczywiście inicjatywa mieszkańców, a później decyzja premiera. No i po tej powodzi, gdzie tereny te zostały strasznie zalane myśmy pomogli w odbudowie, ale natury się nie powstrzyma, mieszkańcy zdecydowali się na referendum. Opinia mieszkańców, potem zgodne opinie samorządów. Te dwie wsie Kępa Gostecka i Kępa Solecka zdecydowały się przyłączyć do powiatu opolskiego, do gminy Łaziska. Premier to zaakceptował. W jednej było ponad trzystu kilkunastu mieszkańców w drugiej około setki. To są tereny typowo rolnicze. Historycznie ta Wisła gdzieś tam kiedyś meandrowała i nawet za czasów tam dziedzica gdzieś był wał usypany i one wcześniej może były po tamtej stronie. Potem ta Wisła została uregulowana i miejscowości zostały. Są no już po tej procedurze, czy po tej decyzji administracyjnej. Przepraszam. Już ta komunikacja... W 2014, 2016 roku udało się naszymi zabiegami, ale głównie decyzją władz województwa lubelskiego we współpracy z Mazowszem, że powstał most na Wiśle, na wysokości miejscowości Kamieniu. Nad Wisłą. To jedna z większych inwestycji w województwie lubelskim na naszym terenie. Prawie osiemset milionów kosztował most i droga. Od Lublina do Kamienia. Ta bariera komunikacyjna zniknęła. Dzięki staraniom i pozyskaniu środków unijnych.

Jak do reformy samorządowej, do kwestii powstania powiatu w Opolu Lubelskim odnosili się mieszkańcy?

Generalnie ta reforma samorządowa, wcześniej w 1990 roku sprawdziła się w postaci samorządu gminnego i jakaś taka nadzieja była i w tym przypadku. Zmiany, które miały nastąpić przyjmowano z dużą radością, prawie z euforią tam, gdzie miała być stolica powiatu, czyli w Opolu Lubelskim. Wiadomo, że podnosiło to rangę, nobilitowało. Natomiast z jakimś tam pewnym niepokojem, czy tam lekką nieufnością podchodzono tutaj ze strony gmin. To się dało tak odczuć, takie różne były opinie. Nawet wśród polityków pojawiały się rozważania, czy potrzebna, czy niepotrzebna jest ta reforma. Bo to nowa struktura, na której utrzymanie potrzebne będą środki. Nowa administracja i po co to utrzymywać. Także na początku był taki niepokój. Może mało precyzyjny był przekaz, że powstanie powiat, że przejmie on obowiązki rządowe, ale jednocześnie nie zabiera nic gminom, bo te np. mają swoje drogi. Myśmy przyjęli drogi wojewódzkie, które nie były remontowane w ogóle na niektórych odcinkach. W niektórych gminach nawet znaku drogowego nie było. Przejeliśmy szpital, szkoły średnie. No myślę, że taki był początek, ale później we współpracy z gminami zaczęliśmy podejmować różne przedsięwzięcia. Na te drogi nie było pieniędzy, to przynajmniej remonty bieżące, jakieś odśnieżanie, co wcześniej było trudne do zrealizowania, czy nawet te znaki drogowe, staraliśmy się zabezpieczyć i to realizować. Na początku nie było łatwo, ale jak to początki. Później wiele przedsięwzięć, np. turystycznych, drogowych udało się zrealizować we współpracy z gminami. Zaczęto zauważać, że coś się pozytywnego w powiecie dzieje i myślę, że ten opór udało się szybko przełamać. Na pewno takie pewne emocje zbudował ustawodawca, zabierając część uprawnień, jak geodezyjne, różne pozwolenia i to troszkę opory budziło. No bo jednak mieszkańiec musiał dalej dojechać. No ale potem okazało się, że systemy informatyczne to jest ułatwienie i jakość obsługi wzrosła. To też, takie małe, jakieś tam animozje na początku były, że coś nowego się pojawia. Myśmy nie mieli dochodów własnych i innych. No to trudno było. Na pewno nam było trudniej. Na początku nawet inwestycje, jakiś impuls inwestycyjny zrobić było trudniej. My w zasadzie uprawialiśmy takie administrowanie. Administrowanie, poprawienie tego co jest. Nadzorowania bazy oświatowej. Natomiast takiego impetu inwestycyjnego brakowało, no bo nie było dochodów własnych. Po prostu. Jeszcze nie zbilansowana była chociażby subwencja oświatowa, bo były powiaty, które sobie z tym radziły. Ale to na początku nieufne podejście, że coś nowego, że na garnuszkę. Ale jak efekty pokazywaliśmy tej pracy, no to to myślę, że szybko zniknęły

Przez jaki okres był Pan starostą?

Do 2018 roku. Dwadzieścia lat dokładnie. W zasadzie powołany zarząd był w 1998 roku. On pewne czynności przygotowawcze miał zrealizować do końca roku, ale formalnie administracja jako taka zaczęła funkcjonować od stycznia 1999 roku, ale jako zarząd od 1998 roku. Dwadzieścia lat dokładnie. Radnym jestem praktycznie sześć kadencji, nieprzerwanie radnym powiatowym. Równolegle byłem radnym i starostą. W 2018 roku startowałem z list Polskiego Stronnictwa Ludowego i lista zdobyła siedem mandatów. Prawo i Sprawiedliwość wtedy było na topie. Mieli osiem mandatów. Radnym zostałem, ale inna większość się ukształtowała. Powiem tak dyplomatycznie. Prawo i Sprawiedliwość ma niestandardowe sposoby przekonywania radnych niezależnych. Wiemy jak one wyglądają w kraju, na poziomie gmin jest podobnie. No i dlatego starostą nie jestem. Jestem radnym powiatowym. Chociaż dwadzieścia lat, uważam, że było dobrej, aktywnej pracy, wiele udało się zrobić. W dobrej kondycji powiat został. Wiele projektów ze środków unijnych zostało zakontraktowanych, które są realizowane. No niestety z jednego moi następcy zrezygnowali. Mówiłem o tej kolejce. Ale był też geodezyjny projekt. Taki właśnie jeszcze ze środków unijnych. Teraz z niepokojem patrzę co będzie. Czyli modernizacja tych zasobów geodezyjnych. Projekt za około dziesięć milionów. Był już zakontraktowany. To była cyfryzacja generalnie tych wszystkich zasobów. Koordynowany w porozumieniu z urzędem marszałkowskim. Takie cztery projekty kluczowe, gdzie powiaty się, że tak powiem, spięły się. To już pod koniec, mówię o ostatniej kadencji, o poprzednim rozdaniu z Unii Europejskiej. Projekty drogowe. Tam było dwadzieścia projektów. Powstało kilka dróg. Projekt geodezyjny, czyli cyfryzacja z zasobów geodezyjnych, aby była dostępność tego dla przysłowiowego Kowalskiego. Był projekt oświatowy, czyli te głównie pracownie zawodowe. Szpital, czyli modernizacja bazy szpitalnej i projekt turystyczny. Te trzy zostały zrealizowane, cztery w zasadzie. Z tego turystycznego, jak kolejka, moi następcy zrezygnowali, nad czym ubolewam i wypominam. No tak bywa. Będąc samorządowcem trzeba się z tym liczyć, że jest kadencja i można być wybranym lub nie. Jeśli chodzi o głosy na mnie, to moje poparcie praktycznie jest na podobnym poziomie od dwudziestu paru lat. No ale zostać starostą nie zostałem. Ukształtowała się inna większość i dlatego starostą nie jestem, ale pięć kadencji to jest jakiś okres, kawał czasu. Szyld partyjny raz pomaga, raz słabnie, osiędzie. Przez lata byłem prezesem lokalnych struktur PSL-u. Należałem do niego od 1999 roku. Zostałem starostą w 1998 roku, jako sympatyk z listy, a legitymację partyjną przyjąłem w 1999 roku. Mieszkając, że

tak powiem na wsi, prowadząc działalność, kierowałem firmą i uważałem, że PSL poprzez swoje działania dobrze rozwija, że tak powiem gospodarkę oraz jest patriotycznie nastawione, ale nie tylko tak na ustach, ale w czynach. Sympatyzowałem zatem z PSL-em. Byłem wcześniej radnym gminnym.

[...]

Czy może Pan opowiedzieć o swojej działalności w Związku Powiatów Polskich?

Inicjatywa powstania Związku Powiatów Polskich była niezwykle ważna i cenna. Powstał z potrzeby konieczności wspólnego starania się o pozyskiwanie środków dla samorządów. Uczestniczyłem w zjeździe założycielskim Związku. Chodziło o współdziałanie, aby różnymi sposobami przekonywać rządy, że powiaty należy wspierać. Na początku była kwestia budżetów, które były tak niskie, że nie można było za to przeżyć. Następnie były kolejne reformy, m.in. edukacji i zdrowia. I to był początek. Spotykaliśmy się, rozmawialiśmy, wymienialiśmy się doświadczeniami. Mieliśmy swoich przedstawicieli w Komisji Wspólnej Rządu i Samorządu Terytorialnego. Byłem szefem Konwentu, reprezentowałem całe województwo i zostałem wiceprezesem Związku. To była ciągła praca, wypracowywanie różnych stanowisk, ale też reprezentowanie w rozmowach trudnych, z poszczególnymi ministrami. Na przykład zdrowia, pojawiały się trudne tematy, chociażby podwyżek dla służb. To była taka działalność lobbująca, ale w dobrym tego słowa znaczeniu. To była praca zbiorowa gdzie, podczas różnych spotkań, rozmów, reprezentowałem Związek. W Związku zawsze jest się reprezentantem powiatu. Do dzisiaj już jako współpracownik utrzymuję kontakt ze Związkiem.

Dziękuję serdecznie za rozmowę.

20 KWIETNIA 2023 ROK

Wtedy ta społeczność lokalna jest zapewne mocniejsza

Rozmowa z Andrzejem Gąsienicą-Makowskim

Rozmawiał i transkrypcję przygotował
Karol Kordas



Zakopane. Pocztówka z 1909 roku (ze zbiorów polona.pl)



Andrzej Gąsienica-Makowski

(ur. w 1952 roku w Zakopanem)

Polityk i samorządowiec. Ukończył studia na Politechnice Krakowskiej. Posel na Sejm I (1991-1993) oraz II kadencji (1993-1997). W latach 1999-2014 był starostą tatrzańskim. Od 1996 do 2002 roku stał na czele Związku Podhalań. Propagator kultury Podhala. Odznaczony m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz Srebrnym Krzyżem Zasługi.

Mógłby Pan opowiedzieć o sobie? W którym roku Pan się urodził? Skąd pochodzi? Jakie ma Pan zainteresowania?

Mógłbym mówić godzinami, ale trzeba powiedzieć krótko tak jak w Teleexpresie. Urodziłem się w góralskiej rodzinie kowalskiej w Zakopanem przy stałej ulicy Kościeliskiej. Ojciec był kowalem, dziadek troszkę gazdował, troszkę miał owiec. A to były takie małe, małe półka. Natomiast później idąc przez życie to skończyłem szkołę zawodową księży Salezjanów w Oświęcimiu, technikum w Krakowie oraz Politechnikę Krakowską Wydział Mechaniczny. Choć marzenia były inne, ponieważ myślałem o historii. Później założyłem rodzinę. No i każdy chłop, jak to się mówi po góralsku musi postawić chałupę, posadzić drzewo, mieć syna. Mi się udało mieć dwóch synów i postawić dwie chałupy. Zaczęłem budować dom, ale też byłem osobą, człowiekiem zaangażowanym w ruch regionalny. Jeszcze na studiach tworzyliśmy tak zwane Młodzieżowe Studenckie Koło Podhalań, czyli taką przyślawkę Organizacji Związków Podhalań²⁸⁷, który ma już sto dwadzieścia lat. Powstało też takie koło studenckie, które skupiało nie tylko studentów z Podhala, ale również z regionów górskich, można dzisiaj powiedzieć karpaccich. Spotykaliśmy się, by się przygotować do nowych wyzwań. Wtedy myśleliśmy, co nas będzie czekało jako studentów dwudziestopięciolatek. Co będziemy w życiu robić, jak służyć rodzinnej ziemi, bo chcieliśmy w większości wracać na swoje. Na swoją narodną ziemię i oddać to, co zdobyliśmy wiedzą. W myśl Władysława Orkana²⁸⁸, który wołał do synów Podhala: „wróc braciom wiedzę, którą zdobyłeś”. Więc tak się spotykaliśmy w tym studenckim kole. Tam działałem troszkę w radiu „Nowinki”. Studenckim radiu na ulicy Bydgoskiej w Krakowie. No i oczywiście poszedłem do zespołu „Skalni”. Zespół „Skalni” to kilka lat. Z nimi mogłem zwiedzić kawałek Europy, zobaczyć trochę innego świata. To są lata siedemdziesiąte, no to już trochę było otwarcia. Wraz z kolegami – już nie żyjącym, no przykro, Franciszkiem Bachledą-Księdzularzem, trzykrotnym senatorem Rzeczypospolitej Polskiej, Janem Fudalą artystą – utworzyliśmy grupę literacką „Juhasi”. Jako studenci chodziliśmy po różnych spotkaniach, oczywiście w stroju góralskim. No i każdy pisał. Pisaliśmy wiersze. Ja to do dzisiaj piszę. Może nie tak dużo, jakby się należało. Ale pisaliśmy wiersze, którymi, że tak powiem budowaliśmy świadomość konieczności powrotu owiec

w Tatrach. Utrzymanie żywej kultury góralskiej. Emanacja tego nastąpiła w osiemdziesiątych latach. Został wprowadzony wypas kulturowy. Wywalczyliśmy, że w 1980 roku, 1981 roku owce w małej części, ale wróciły. Wtedy to było dla nas wielkim sukcesem. Ja do dzisiaj uważam, że Tatrzy bez owiec, bez pasterstwa, to umiera część kultury góralskiej. Kultura góralska nie może być tylko na scenie, że ktoś będzie wyśpiewał, wyśpiewywał o bacy, o jakiejś juhasce, jak nie wiesz co to jest. Więc dotykanie ziemi, dotykanie kultury poprzez kontakt z przyrodą, poprzez kontakty z tradycją jest konieczne. I to było takim, dla nas studentów, wtedy grupy literackiej „Juhasi”, wielkim, że tak powiem, wyzwaniem i zadaniem. A potem jak to się rodzinę założyło, była budowa chałupy. No i też człowiek zawsze chciałby działać społecznie, gdzieś być blisko spraw, które życie niesło. Choć trudny wyczyn to był. To komunistyczne czasy były, to były trudne chwile. Ale tutaj oprócz pracy zawodowej, którą miałem w Przedsiębiorstwie Budownictwa Ogólnego, dużej firmie, gdzie byłem głównym mechanikiem i inżynierem bazy sprzętu, to również działałem w oddziale zakopiańskim Związku Podhalań. Tak się złożyło, że w 1987 roku zostałem prezesem oddziału zakopiańskiego owego Związku. Później jak przyszły nowe czasy, wybory samorządowe, pierwsze wybory samorządowe, no to padło: „Jak nie wy to kto?”. Ludzie mówili, że teraz młodzi powinni brać stery. Ja nie oglądając się wystartowałem w wyborach samorządowych do rady miasta Zakopanego i gminy Tatrzańskiej. Bardzo dużą ilość głosów dostałem. Zostałem radnym pierwszej gminy Zakopane w nowych wyborach. Kandydowałem na burmistrza. Nie dużo brakło i mogłem być burmistrzem, ale to były wybory koleżeńskie, że tak powiem, bo to wybierała rada. Ale miało się stać inaczej. W 1991 roku zostałem wybrany posłem, że tak powiem góralskim, ze Związku Podhalań, do pierwszego nie kontraktowego Sejmu tzw. pierwszej kadencji. To był zaszczyt, że zostanę posłem ze Związku Podhalań – organizacji społecznej. Zostałem wybrany posłem ziem górskich. Była zatem praca w parlamencie nad różnymi ustawami, czego się uczyłem. To się potem przydało. Trzeba się było dużo czytać, poznać ludzi. Wiele osób w Warszawie. Wiele spotkań. Człowiek w życiu zawsze musi być, że tak powiem, otwarty, być pasterzem. Jak pasterz wychodzić do ludzi. Po prostu nie wolno się zamknąć. Trzeba szukać, iść, czasem przegrywać, wygrywać, bo nie

²⁸⁷ Związek Podhalań – stowarzyszenie powstałe w roku 1919, reaktywowane w 1959 roku. Skupia górali i sympatyków z regionu karpacciego. Za cel stawia sobie pielęgnowanie odrębności kulturowej i obyczajowej.

²⁸⁸ Władysław Orkan (1875-1930) – pisarz okresu Młodej Polski, oficer Legionów. Związany z Podhalem i Tatrami.

wiadomo co jest zwycięstwem. Potem była druga kadencja Sejmu. Startowałem z Bezpartyjnego Bloku Wspierania Reform. Tam był Lech Wałęsa²⁸⁹. Zostałem przewodniczącym klubu. To już była wielka polityka, bo już musiałem zajmować się takimi sprawami, co to człowiekowi, chłopakowi z gór, ciężko było, że tak powiem wejść w to środowisko, ale jakoś udawało się. Lubili mnie tam, czy opozycja, czy koalicja. Dogadywać zawsze się trzeba i szukać jakiejś nici porozumienia, coś znaleźć dobrego w drugim człowieku, jakieś rozwiązanie, że nie cały czas być na nie, a można coś wspólnie osiągnąć. Bo wspólnota się liczy i wspólny cel. Tutaj może być różne postrzeganie. Byłem w Konwencji Seniorów Sejmu. Kilka osób decydowało o wielu sprawach. [...]

Pamiętam jeszcze, w 1993 roku, rząd Suchockiej²⁹⁰ przygotowywał reformę i miały być powiaty. Różnie na to patrzyliśmy. Co one miały robić... Obawiano się, że zabiorą trochę samodzielności gminom. No ja byłem samorządowcem. Jeszcze byłem radnym. Trochę uczyłem w szkole budowlanej w Zakopanem. To żeśmy się tak obawiali, że ten powiat to zabierze kompetencje. Zabierze dużo tej samodzielności samorządowej. Ale przymierzaliśmy się. Uchwała Związku Podhalan, chyba z 1994 roku, była za tworzeniem powiatów. Od samego początku chcieliśmy mieć swój powiat w Zakopanem. No i potem, jak ustawy weszły w 1997 roku... Ja już nie byłem w Sejmie. Wróciłem do szkoły, gdzie byłem kierownikiem warsztatów. Wówczas premier Jerzy Buzek przygotował reformy. Te cztery ustawy. No nie można być w życiu obojętnym. Tak zawsze mówił Tischner. Spieraliśmy się dość często z profesorem, ale dane mi było w latach dziewięćdziesiątych, być prezesem całego Związku Podhalan w Polsce. Czyli największej kilkutyśicznej organizacji. Jednym z głównych mentorów Związku Podhalan był ksiądz profesor Józef Tischner²⁹¹. Był naszym kapelanem. Kilka rozmów ciekawych z nim przeprowadziłem. I on mi też zresztą mówił, że: „Pamiętaj, idziesz do polityki, to polityka jest brudna, a jak się rano umyjesz i ogolisz to znaczy, że jest dobrze i się widzisz”. Więc trzeba było potem przeżywać różne chwile trudności. Ale to była służba. Tak to określałem, jako służba dla rodnej ziemi. Ona warta jest czasem poświęcenia własnych rzeczy. Jak wróciłem z Sejmu to uczyłem w szkole. I wówczas wyszła ta ustawa samorządowa, że będą tworzyć powiaty. No i ten powiat tatrzański.

Jakie były okoliczności powstania powiatu tatrzańskiego? Czy miał on jakieś nawiązania historyczne?

Przed wojną były zamierzenia powstania powiatu zakopiańskiego. Ale nie dostaliśmy tego. Powstały dwa powiaty przed wojną: powiat nowotarski, powiat spisko-orawski. Natomiast nie było powiatu zakopiańskiego, ale te tęsknoty, gdzieś tam w środowisku zawsze były. Oczywiście były związki z miastem, z Nowym Targiem. Zawsze mówi się, że jedziesz do miasta, to wiadomo, że do Nowego Targu, ale tu w Zakopanem to też chcieliśmy być, że tak powiem, najwyżej położonym miejscem i powiatem, ale zaczęły się dyskusje, żeby utworzyć powiat. Brałem też czynny udział w tym, w różnych zabiegach w Warszawie. Po znajomościach z posłami, z ministrami po to, żeby powstał powiat, może nie oparty o nazwę miasta, siedziby tylko regionu. I powstał powiat tatrzański. Skupiający, jak na ręce palców, pięć gmin, które nawiązywały do tego skalnego Podhala, czyli Podtatrza. Oczywiście pojawiały się jakieś dziwne głosy, brzydkie sformułowania, że tu zakopiańczycy, górale chcą być inni od innych, że rozbijamy Podhale. Tymczasem nie chodziło o rozbijanie, tylko, żeby lepiej zagospodarować. Inna jest tutaj specyfika regionu, gmin na skalnym Podhalu. W Zakopanem inaczej, Bukowina Tatrzańska, Kościelisko inaczej. Tutaj od stu lat przeszło przyjeżdżali letnicy, turyści. Natomiast Podhale było bardziej rolnicze i dopiero budowała się ta baza. A dziś możemy powiedzieć, że to się przesunęło mocno, ale wtedy w latach dziewięćdziesiątych to Zakopane wiodło prym. Już przed wojną były mistrzostwa FIS (Międzynarodowa Federacja Narciarska). Potem w 1962 roku był FIS, sportowa część, bardzo aktywna tutaj i odbywały się duże wydarzenia. Zatem walczyliśmy o to, żeby powstał powiat tatrzański. Trudno było wybrać nazwę z pięciu gmin. Każdy chciał mieć swoją, ale znaleźliśmy rozwiązanie. Tutaj Panu Franciszkowi Bachledzie-Księdzularzowi trzeba przyznać słusność. Władze lokalne zdecydowały, że tworzymy powiat tatrzański. No i ten powiat został, że tak powiem, ciupagą wyrąbany, na mapie polskiej samorządności. Wielu, różnych polityków pomagało, dołożyło swoje słowo, żeby powstał powiat. Powiat samodzielny, bo nie mający struktury wcześniej urzędu rejonowego. Tylko kilka takich powiatów jest w Polsce. Nie mający swojej administracji. Nawet nie mieliśmy, jak to się mówi po góralsku: chałupy. Trzeba było działać, jak została decyzja podjęta, że jest powiat tatrzański. Odbły

się wybory w 1998 roku. Wystartowałem przygotowując listę wyborczą... Chyba Jedności Tatrzańskiej... Tak się nazywało. Tatrzańska Jedność²⁹². No i tu pozbieraliśmy ludzi z gmin. No i dano mi szansę tworzyć coś, czego wcześniej nie było. Coś nowego. Nie było doświadczeń tutaj. Ja miałem doświadczenie parlamentarne, bo te siedem lat w parlamencie, dawało trochę spojrzenia. To też zarządzanie, administracja. Inne decyzje. No, ale to jest administracja. Budowa kadry, obiektu. Duże wyzwania.

Z czym był największy problem przy wdrażaniu reformy?

Pierwszym problemem była siedziba powiatu. Trzeba było zrobić budynek, miejsce. Różne były sugestie, ale chcieliśmy być wolni. Jeszcze radni samorządowi wiedzieli, że to nie będzie to samo co gmina. Nie chcieliśmy być na czymś pasku. Chcieliśmy być w cudzoziemiu, na tyle wolni, że postanowiliśmy wydzierżawić pomieszczenia. W bardzo historycznym też budynku. Bo w Związku Nauczycielstwa Polskiego, budowanym w okresie kiedy to Piłsudski organizował. Taki budynek jest w Zakopanem. I tam wynajęliśmy. Natomiast z rozeznania już było wiadomo, że jest kilka obiektów Skarbu Państwa, które by się nadawały. No, ale toczyły się spory sądowe. Więc był ten zamiar, że będziemy ten budynek mieć. Czyli, ważne, żeby gdzieś instytucja funkcjonowała. Musi mieć swój obiekt, dom, ludzie gdzie się spotykają, numer. Podstawowe rzeczy. Potem dobór kadry. Też nie wszyscy polecają, bo wszyscy by chcieli, ale nie wszyscy umieją. Były też różne naciski. Nie każdy miał do tego kompetencje. Ja zresztą byłem bardzo ostrożny, ale i otwarty do przyjmowania kadry. Starłem się dobierać osoby starsze, które miały doświadczenie i umiały podejmować decyzje, ale i oparłem się o osoby młode. Ja pracowałem z osobami młodymi wcześniej. Zresztą, jak dostawałem nominację na starostę tatrzańskiego, na pierwszego starostę tatrzańskiego... Co też jest historyczną sprawą. Bo powiatu nie było, ale jakieś nawiązanie rodowe jest, bo jestem z rodu Gąsieniców, który ma pięćset lat. I w moim rodzie, tej części gałęzi, prapradziadek Jan Gąsienica-Sieczka był pierwszym sołtysiem Zakopanego. Czyli gdzieś tam w kodzie genetycznym to było, że będę pierwszym starostą. W Warszawie mieliśmy spotkanie z premierem Buzkiem, kilkoma ministrami i ktoś tak ładnie powiedział, że: „Panowie, jest ustawa, jest Polska, jest samorząd. Przeżyjecie kawał męskiej przygody, ale wiele rzeczy musicie tworzyć, robić. My zrobiliśmy ramy”. Także przeżyłem kawał męskiej przy-

gody. No bo to perturbacji różnej było [...].

No i gdy zrobiliśmy już ten powiat, to trzeba było się zakorzenić w świadomości ludzi. To też było takie wyzwanie, bo niektóre tematy musieliśmy przejąć od gmin. Gdzie ludzie byli przyzwyczajeni, że np. decyzje budowlane wydaje wójt, burmistrz. No to teraz starosta. Decyzje tam, geodezyjne, były w gminie, to teraz tutaj starostwo. Wrzucono nam służbę zdrowia. To był mankament taki. Niby nasze szpitale, a nie nasze. Były nasze jak żeśmy się chwaliли, że to leczyli, ale jak przyszły upadkowe sprawy, jak przyszły braki finansowe, no to kto winien? No starosta, bo to powiatu. Ja miałem tutaj trzy instytucje szpitalne, potem jedna została przejęta przez marszałka. Szkoły, też mieliśmy przejmować. Zabiedzone były. Gminne już się podnosiły, ale szkoły średnie były bardzo zaniedbane. Baza była uboga. Znałem ją, bo byłem nauczycielem, więc widziałem, jak to jest w szkołach, co trzeba poprawić, co byśmy mogli zrobić, a pieniędzy brakowało. Ciągłe nie było pieniędzy. Miałem bardzo operatywną skarbniczkę. Postawiłem na Panią nie z naszego terenu, tylko z Nowego Targu, która pracowała w urzędzie rejonowym. Była doświadczoną księgową. Bardzo doświadczona, odważna osoba. Dzisiaj jest dyrektorem szpitala – Pani Regina Tokarz. Znała się dobrze, umiejętność miała do rozpisywania budżetu. No i czasami ostro powiedziała, że mnie jako politykowi trudno było niektóre rzeczy powiedzieć. A finansowe musi bardziej, czasem ostrzej wykazać, że coś jest nie tak. No oczywiście drogi wpadły nam do samorządowej odpowiedzialności. Jak zwykle drogi nie najlepsze. I też pieniędzy nie było na to. No na nic nie było pieniędzy. Zresztą w samorządach zawsze nie ma pieniędzy na wszystko. Trzeba było umiejętnie dzielić. No i współpracować tutaj z radnymi, z gminami [...]. Nie stawiałem na rywalizację samorządową, bo ona potem prowadziłyby do bojów niepotrzebnych. Szukałem tutaj porozumienia i budowania, że tak powiem tatrzańskości. Coś jest tatrzańskie? Wszystko co jest tatrzańskie, związane z Tatrami. Mogłem się szczycić, że byłem starostą tatrzańskim, bo przecież starosta nie miała Słowacja, czyli Tatry były całe nasze. Bo u nich starosta na Słowacji to jest gmina, że ja mam taką wyższą formę. Oczywiście było wiele wyzwań. Najważniejsze to: edukacyjne, służba zdrowia, drogi i promocja, na którą bardzo mocno stawiałem. I na przyjazność urzędów dla przedsiębiorców. Przyjdą przedsiębiorcy to podciągną nas wszystkich. Jak dzisiaj patrzę z perspektywy tych tam dwudziestu paru lat, to w tym okresie, kiedy byłem starostą, powstało najwięcej stacji narciarskich. Basen termalny, tutaj pierw-

²⁸⁹ Lech Wałęsa (ur. w 1943 roku) – polityk, robotnik, działacz związkowy, współzałożyciel ruchu związkowego "Solidarność". W latach 1990–1995 Prezydent Polski.

²⁹⁰ Hanna Suchocka (ur. w 1946 roku) – polska polityk, dyplomata, premier RP w latach 1992–1993.

²⁹¹ Józef Tischner (1931–2000) – duchowny rzymskokatolicki, filozof, nauczyciel akademicki. Kawaler Orderu Orła Białego.

²⁹² Komitet Wyborczy Tatrzańska Jedność Samorządowców.

sze w Zakopanem, ciepłe wody. Potem dopiero w Białce. No i wszystkie stacje. Większość stacji narciarskich, co jest w powiecie tatrzańskim to za mojej, że tak powiem, kadencji. Otwierałem wyciągi, na których jeszcze do dzisiejszego dnia nie jeździłem, bo jeszcze nie było czasu, ale funkcjonują dobrze. Czyli z tego wynika, że miałem dobrą rękę. No poza tym jak traktowałem to jako funkcję, jako budowę takiego domu. Zawsze szukałem co może przejąć powiat na własność. Powiat nie miał nic na początku. Potem dopiero, po latach zdobyliśmy od wojewody budynki Skarbu Państwa.

Jak wyglądała współpraca z województwem? W Krakowie, ale i wcześniej z pobliskim Nowym Sączem?

To znaczy, to się jakoś odcięło, bo każdy się zajął sobą, a myśmy mieli tutaj, szczególnie tu w Zakopanem, na Podhalu, zawsze takie ciągoty do krakowskiego. Do województwa krakowskiego. Wiedzieliśmy, że nam zrobiono krzywdę, że jak tworzono za Gierka te czterdzieści dziewięć województw, że zabrali nas z Krakowa. Czyli tu się dużego nic mentalnie nie zmieniło. Nie szukaliśmy wrogów w Nowym Sączu. Niech sobie żyją, że tak powiem. Natomiast trzeba było się przebić w Krakowie. No bo to już miasto, a my tutaj takie góraliki. No nie? Ale zawsze z sympatią tam podchodzili. Szczególnie tutaj dobrze się współpracowało z ministrem finansów, późniejszym wojewodą panem Jerzym Milerem, który był wiceministrem w rządzie Buzka odpowiedzialnym za sprawy finansowe. Przyjechałem, jeżeli nie mamy pieniędzy, no to tak trzeba robić, żeby były pieniądze. Zawsze szukaliśmy różnych dojsć, żeby pozyskać środki. I z Krakowem współpraca dobrze się układała. Do Sącza nie musieliśmy już jeździć. Bo tak się na Podhalu mówi, że do Sącza to jeździli do więzienia. Natomiast z Krakowem ta współpraca była już na innym poziomie. Z Krakowem ta współpraca układała się pozytywnie, było wspianie. Tutaj wiele robił swoją postawą marszałek Nawara. Pierwszy marszałek województwa bardzo przyjazny. Bardzo taki konsekwentny. Dużo pomagał. W ogóle zawsze bardzo wszyscy byli przyjaźnie nastawieni. Oczywiście pojawiały się różne problemy, także lokalnie. Ze szpitalem, czy z Tatrzańskim Parkiem Narodowym [...]. Udało się je jednak z czasem rozwiązać i można było nawiązać dobrą współpracę.

Jak do reformy podchodziła społeczność lokalna?

Na początku, jak weszła reforma, to byli troszkę sceptyczni. No bo każdy się obawia, że mu coś ktoś za-

bierze, że będzie dłużej załatwiany, że będzie miał jakieś problemy, że nie zna ludzi. No, jest ten taki lęk normalnie w stosunku do administracji. Tutaj trzeba było budować przyjazność tego urzędnika, aby sprawy były terminowo załatwiane, aby doradzić obywatelowi. W gminach już było troszkę zasiedziane. Powiat musiał być czymś nowym, że tak powiem. Pokazać nowe... Nowy sposób administrowania [...]. Pomalu udało nam się wzajemnie dostosować do siebie. Powiatowi, administracji i społeczności. Wykonywaliśmy te zadania, które były na nas scedowane, w miarę sprawnie i zbliżaliśmy się do siebie [...]. Krok po kroku zdobywaliśmy zaufanie społeczne i wygrywaliśmy kolejne wybory. Ja cztery razy byłem starostą w kolejnych wyborach. To jest piękna służba. Tak. Pod warunkiem, że człowiek potraktuje ją jako służbę. Jeśli potraktujesz ją jako urządowanie, no to nie ma pasji. W międzyczasie wydarzały się nam takie sytuacje, jak na przykład oscypek i certyfikacja oscypka. No co tam starostę obchodzi oscypek? Produkt regionalny. Ale obchodzi bo z tego ludzie żyją [...]. Ja jestem fanem tych produktów regionalnych, więc wiedziałem, że to jest duża wartość kulturowa. Nie tylko smakowanie, nie tylko produkcyjna, ale i wartość kulturowa. Człowiek bez kultury to jest mechanizm, więc stawialiśmy mocno na kulturę, na wydarzenia kulturalne, na jednoczenie powiatu. Wszystkie imprezy, które były to... Tak zwane „Tatrzańskie wici”²⁹³, czyli spotykaliśmy się w każdej wsi na wydarzenie, szukając tego, co daną wieś odróżnia, czy daną miejscowość, czy daną gminę oraz tego co łączy, żeby się ludzie między sobą spotykali. Nie tylko dla turystów, ale dla mieszkańców, żeby mieszkańcy mieli oddech dla siebie i czas na spotkanie. Bo budowa wspólnoty wymaga spotkań. Ludzie się spotykają, nabierają do siebie zaufania. Wtedy ta społeczność lokalna jest zapewne mocniejsza. Oczywiście góralska społeczność jest szczególnie wymagająca, dożarta czasem. Przeżyłem różne chwile. Ludzie nie są spolegliwi. Mają jędrność i to też mi się podobało. Bo taką trzeba mieć, że tak powiem, twarde to jest zdanie, twardą rękę, ale ojcowskie serce. Przez te lata udało się i myślę, żeśmy zbudowali taką świadomość powiatu tatrzańskiego.

Z kim powiat tatrzański współpracuje?

Zawsze byliśmy otwarci zarówno wewnątrz, jak i na zewnątrz. Zawieraliśmy różne porozumienia. Z powiatem nowotarskim współpracowałem dobrze, bo to byli, że tak powiem, koledzy i przyjaciele ze Związku Podhalań. Czyli myśmy się znali. Nie patrzyliśmy

na siebie wrogo. Każdy miał swoje zadania, wypełniał, uzupełniał się. Może ta potęgą powiatu nowotarskiego nas przygniatała, ale nadrabialiśmy to naszą aktywnością imprezową, wydarzeniami. Podciągaliśmy się wzajemnie konkurencyjnie. Mogliśmy zrobić więcej, bo nas było mniej. Ja zawsze tłumaczyłem, że jak jest ręka, pięć, to zrobi więcej jak osiemnaście, no bo trzeba się z osiemnastoma dogadać. Utworzyłem tak zwany Konwent Tatrzański. Odbywaliśmy te spotkania raz na miesiąc, na dwa miesiące. Za każdym razem w innej gminie. Starosta i wójtowie spotykali się i rozmawiali. Omawiali najważniejsze tematy. Nawet potem kilka razy spotkaliśmy się z powiatem nowotarskim. Wspieraliśmy się i nie szukaliśmy konfliktów. No bo to nic by nie dawało. Natomiast ja szukałem też porozumień i nawiązałem współpracę z wieloma powiatami w Polsce. Nasz powiat oparty jest generalnie o turystykę, czyli branża turystyczna jest bardzo istotna. Nie budownictwo, ale turystyka. Ściąganie gości, szukanie współpracy. Były duże takie duże, że tak powiem wymiany, spotkania z różnymi okręgami w Polsce czy regionami. Zawieraliśmy porozumienia o współpracy, również patronackie województwa – powiaty. I tak jeden z tych pierwszych powiatów, to był powiat kartuski, potem Łowicz, bo to środek Polski, ze Świdnicą oraz z największym powiatem w Polsce, czyli z poznańskim, a także z Hrubieszowem na wschodzie. Także mieliśmy takie partnerstwo samorządowe. Mogliśmy się spotykać, wymieniać doświadczeniami, wspierać, rozmawiać. Nawiązaliśmy współpracę w zakresie edukacji regionalnej i wymiany nauczycieli. Bo tu nie chodzi o to, że się kilku starostów spotkało, tylko żeby się spotykali mieszkańcy oraz instytucje, szkoły, lekarze. Aby wspólnie dyskutowali nad rozwiązaniem różnych problemów. To była promocja powiatu. Były dni powiatu tatrzańskiego w Kartuzach, kartuskiego tutaj, podobnie łowickiego. Jeździliśmy, spotykaliśmy się. Bo to jest promocja, która budowała też klienta dla naszego regionu.

Jak do powstania powiatu tatrzańskiego odnosiły się media?

Dziewięćdziesiąt procent było za tym. Było na „Tak”. Oczywiście górowali w tym przedstawiciele mediów lokalnych. Natomiast byli tacy, którzy wyśmiewali się, że taki powiat, gdzieś tam w górach. Nawet postrzeganie było i wyciąganie jakiś przedwojennych spraw, naleciałości. Złośliwości się pojawiały. Nawet, z niektórych dużych gazet były opracowania takie, czy takie, że to się nie opłaca, że to będzie kosztowne, że nie wy-

trzymają, że jak wytrzymają trzy lata to będzie dobrze. A tu już prawie trzydzieści lat będzie. Ale większość była przychylna i to też wpływało na to, że ten powiat tutaj powstał. Sprawy odbioru powiatu przez media nakładały się na konflikt, jaki panował z Tatrzańskim Parkiem Narodowym²⁹⁴. Powiat stanął w nim razem z gminami, a nie z parkiem, a ten z kolei miał lepsze konotacje z mediami, które były mu przychylniejsze. Ogólnie jednak media były przychylnie. Ja zresztą prowadziłem taką, otwartą politykę konferencji prasowych. Zresztą w Zakopanem to ciągle wrzało. Dziś jest spokój, bo jest jedna lub dwie stacje. Przedtem tu byli dziennikarze z dziesięciu przynajmniej różnych instytucji, różnych mediów. Z radia jednego, drugiego, telewizji, gazet. Wspieraliśmy wydawanie „Kuriera Tatrzańskiego”. To było małe, niezależne pismo, które bardziej miało kierunek promocyjny regionu no i opisywanie wydarzeń, które się działy, czy będą dopiero miały miejsce. Mediom staraliśmy się prezentować tematy, tego co robiliśmy, np., że powstał szlak góralski, że drogi są modernizowane, że udało się pozyskać na ten cel, około siedemdziesięciu milionów. Niektóre media pisały bardziej może krytycznie. Na to trzeba być zawsze być przygotowanym. Powiat nie toczy już żadnej walki z żadnymi mediami w sądach. Żadnych. Nawet tutaj, z lokalnym medium takim „Tygodnikiem Podhalańskim”. Myślę, że trzeba było w tamtym pierwszym etapie tworzenia powiatu szukać porozumienia, szukać tego, co łączy, a nie tego co dzieli.

Jak wyglądała Pana działalność w Związku Powiatów Polskich?

Do Związku Powiatów Polskich przystąpiliśmy zaraz na początku. Jak tylko powstała ta organizacja. Uważałem, że potrzebna jest organizacja zrzeszająca przedstawicieli powiatów. Bo są inne problemy, duże problemy, których nie rozwiążemy sami, nawet mając dobre znajomości w Warszawie. Trzeba było poszukać właśnie wspólnej płaszczyzny i tutaj powstanie Związku Powiatów Polskich dało tę siłę dla samorządności, samorządów w ogóle w Polsce, ale też w szczególności powiatowych. Bo jednak powiaty przejęły szereg zadań publicznych, których się państwo pozbyło. Państwo się pozbyło, bo uznało, że najlepiej, żeby to takie ewentualnie, takie rodzinne tematy, edukacyjne, czy zdrowotne prowadziły powiaty. Uczestniczyłem we wszystkich zjazdach Związku Powiatów Polskich, które były. Tam były ciekawe dyskusje, spotkania. Przyjeżdżali rządzący w danych latach. No i te dyskusje nam dużo też dawały, ale też poznawaliśmy się i na-

²⁹³ Tatrzańskie Wici – odbywający się cyklicznie festiwal stawiający sobie za cel propagowanie folkloru górskiego.

²⁹⁴ Tatrzański Park Narodowy – to jeden z 23 parków narodowych w Polsce. Utworzony w 1955 roku.

wiązywaliśmy później współpracy. Raz mniejszą, drugi raz większą, ale współpracę wymiany naszych zespołów góralskich, regionalnych czy twórców ludowy. Ubogaliśmy w swoje wydarzenia później poprzez właśnie uczestnictwo naszych mieszkańców, naszych zespołów. Związek Powiatów Polskich reprezentował także dobrze nasze potrzeby przed organami państwa, przed instytucjami państwowymi. Oni tam walczyli z nami. Trochę walki zeszło z nas, że nie musieliśmy my sami tutaj walczyć. Związek Powiatów Polskich wniósł taką stabilizację samorządową.

Na koniec powiem tak. Byłem starostą cztery kadencje, piątą kadencję byłem radnym i po prostu powiem tak, że patrzę na samorząd z bardzo dużą ciekawością, ale nie wnिकam już w szczegóły. Przyszli nowi, nowe rzeczy niech robią. Żeby im nie przeszkadzano, nie wpychano patyka, klina w podejmowane przez nich działania. Robią dobrze, to ich ludzie dobrze oceniają. Będą źle robić, na to przyjdą nowi. Wiele też zależy od tego, czy władza rządowa dostrzega i czy chce słuchać powiatów. To jest też problem. Samorządowcy mogą mówić, mogą tu zabiegać i jest to istotne. Czasem władza ulegnie, czasem robi swoje. No i tutaj władza państwowa to jest centralizacja. Z drugiej strony jest samorządność i to jest zawsze walka. To jest taka asymetria. Asymetria występuje i nie ma stabilizacji. To jest ten dynamizm demokratyczny, że tak powiem samorządności. Są gminy, powiaty, województwa. I dobrze, że są. Problemy są podobne, ale powinno się je rozwiązywać wspólnie dla danej rzeczy.

| Dziękuję za rozmowę.

No. Proszę bardzo.

8 MAJA 2023 ROK

Te marzenia się teraz spełniają. Także fajnie...

Rozmowa ze Zbigniewem Szumskim

Rozmawiała i transkrypcję przygotowała
Adriana Łyszczarczyk



Świebodzin. Pocztówka z 1906 roku (ze zbiorów /zbc.uz.zgora.pl)



Zbigniew Szumski

(ur. w 1964 roku w Świebodzinie)

Samorządowiec. Ukończył studia historyczne na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. W latach 1992-1998 radny miasta Świebodzina oraz przewodniczący Rady Miejskiej. W 1998 roku wybrany został na radnego powiatu oraz przewodniczącym Rady Powiatu Świebodzińskiego. Od 2006 roku pełni funkcję starosty świebodzińskiego. Członek Zarządu Związku Powiatów Polskich. Odznaczony m.in.: Złotym Krzyżem Zasługi oraz honorowym tytułem „Samorządowca XX-lecia” przyznawanym przez Związek Powiatów Polskich.

Czy mógłby Pan opowiedzieć coś o sobie, w którym roku się Pan urodził, skąd Pan pochodzi, jakie są Pańskie zainteresowania?

Urodziłem się w roku 1964, w miejscowości Świebodzin²⁹⁵. To jest takie dosyć prężne miasto w sercu województwa lubuskiego. Zainteresowania mam dosyć szerokie. Jestem z wykształcenia humanistą, aczkolwiek oprócz zainteresowania historią, które przywiodło mnie do polityki lokalnej, no to robię całą masę różnych innych rzeczy. Począwszy od tych zainteresowań pokrewnych, humanistycznych czyli literatura, dobry film, muzyka przede wszystkim, no poprzez takie rzeczy trochę bardziej eksploatujące ciało. Generalnie jestem biegaczem długodystansowym, biegam nie tylko maratony, ale ostatnio odkrywam na nowo góry polskie. Kiedyś byłem ortodoksyjnym przeciwnikiem biegania po górach. No jeżeli chodzi o Tatry na przykład to dalej takim jestem. Natomiast cała reszta gór polskich na nowo jest przeze mnie odkrywana podczas biegów górskich. Także to co kiedyś widziałem drepcząc, dzisiaj całkiem inaczej wygląda z perspektywy biegów. Poluję, łowią ryby. Co tam jeszcze... Podróżujemy teraz, jak już dzieci wykształciliśmy, od czasu do czasu do czasu z żoną. Także jest to no bardzo dobry etap w życiu, gdzie rzeczywiście mogę bardziej realizować te swoje zainteresowania, bardziej niż kiedyś.

Człowiek renesansu.

Nie no, nie aż tak.

To odnośnie jeszcze zainteresowań to jakie studia Pan ukończył? Czy studia pomogły Panu w znalezieniu pierwszej pracy? I czy była ona związana z kierunkiem studiów? Jak się rozwijała Pańska kariera zawodowa?

No generalnie ukończyłem studia historyczne na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu. Wcześniej zastanawiałem się, czy iść na historię, czy iść na prawo. No i generalnie wybrałem historię. No bo to były lata 80. XX w. i tak naprawdę byłem, że tak powiem w nurcie dosyć mocno osadzony, takiego myślenia antyustrojowego, antytalarnego i myślałem, że na te swoje młodzieńcze pytania odnajdę odpowiedź na studiach. No akurat Poznań to nie jest dobre miejsce do studiowania historii. Akurat tej sfery, która

mnie interesowała. Jednak oni są tam mocno... Przede wszystkim, w tej historii gospodarczej... Nie? Także mało co tam nie zmieściłem się w ogóle w historii podczas tych studiów, aczkolwiek one mi się przydały w życiu bardzo. Chociaż na początku, gdy trafiłem do szkoły, bo miałem specjalność nauczycielską, to po oswojeniu się i przerażeniu wynikającym z wysokości wynagrodzenia, no dosyć szybko się ogarnąłem. Po trzech latach zostałem wicedyrektorem w tej szkole, w której pracowałem. Po pięciu latach, jak mnie ówczesny dyrektor chciał wyciąć, za przeproszeniem ze stanowiska, no to sam zrezygnowałem. Zostałem dyrektorem Świebodzińskiego Domu Kultury no i potem zacząłem też, i fajnie, się dosyć realizować na tym polu humanistycznym. Aczkolwiek to mi nie wystarczało. Te ciążoty do polityki były dosyć duże i w 1994 roku zostałem przewodniczącym Rady Miejskiej, mając trzydzieści lat. W 1998 roku od razu trafiłem do powiatu gdzie zostałem przewodniczącym Rady Powiatu. No i potem, po ośmiu latach, zostałem starostą. Tak to trwa do dzisiaj. Ukończyłem w międzyczasie takie studia, które rzeczywiście pomagają, oprócz historii. Historia, jak się okazało, dla osoby, która chce się zajmować polityką, czy to lokalną, czy to dużą, jest niesamowitą skarbnicą wiedzy. Ja w przedbiegach jestem mądrzejszy, od rozpoznawania pewnych procesów zachodzących współcześnie od tych, którzy takiej wiedzy nie mają. No, ale w międzyczasie skończyłem między innymi studia dotyczące funduszy europejskich i ich pozyskiwania. Było to w okresie przedakcesyjnym. Było to takie przygotowanie na to co się wydarzy po wejściu Polski do Unii. Skończyłem też studia podyplomowe związane z zarządzaniem przedsiębiorstwem i w ogóle dużymi organizacjami. Także to mi się też bardzo po latach przydaje. No i cała masa różnych kursów, specjalności, szkoleń od lewa do prawa.

A co Panem kierowało, aby zaangażować się w działalność na rzecz państwa i obywateli?

No żeby obalić komunę, nie? Ja kończyłem studia w 1989 roku. Moje studia minęły w tej szarzyźnie lat 80. XX w., z tym, z wizerunkiem ciemnych okularów Jaruzelskiego²⁹⁶ w tle, także gdy rozpocząłem pracę w 1989 roku no to był akurat czas pierwszych wyborów czerwcowych. Potem było budowanie polski lokalnej, samorządowej. No i szczerze powiedziałem mi nie bezpośrednio... Miałem takie zainteresowania

²⁹⁵ Świebodzin – miasto w województwie lubuskim, siedziba powiatu świebodzińskiego i gminy miejsko-wiejskiej Świebodzin, w latach 1975-1998 należał do województwa zielonogórskiego.

²⁹⁶ Wojciech Jaruzelski (1923-2014) – polski polityk, dowódca wojskowy. W okresie PRL-u, w latach 1985-1989 przewodniczący Rady Państwa, pierwszy prezydent III Rzeczypospolitej Polskiej (1989 rok). W okresie stanu wojennego (1981-1983) stał na czele Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego. Znany z noszenia ciemnych okularów, co spowodowane było chorobą oczu, tzw. ślepotą śnieżną będącą efektem wywiezienia go w 1941 roku na Syberię.

od początku. Kiedy powróciłem do swojej miejscowości, bo po studiach powróciłem od razu do Świebodzina, od razu interesowało mnie to co się dzieje wokół nas. Natomiast bezpośrednio jakby skłoniło mnie do wzięcia udziału w wyborach samorządowych w 1994 roku, to że zanosiło się na recydywę komuny. Zaczęło... Dawny PZPR zaczął pączkować w SDRP²⁹⁷, SLD. Oni zaczęli znowu głowy podnosić. Na osiedlu u mnie chodził taki szef komitetu osiedlowego, bardzo ciemna i prymitywna postać, który się odgrażał, że tam jeszcze porządek zrobią. No i na to w umyśle trzydziestoletniego chłopaka zrodził się pomysł, że no nie. Tak być to nie będzie. No i zebraliśmy grupę osób, mniej więcej z mojego pokolenia, trzydziesto-, trzydziestodwulatki, chyba najstarszy miał czterdzieści dwa lata, cała reszta to byli trzydziestolatkowie. No i po wyborach w czerwcu 1994 roku, no następnego ranka się obudziliśmy i okazało się, że mamy władzę w mieście. Co wywołało oczywiście na początku duże przerażenie. Także wzięliśmy praktycznie szybko. W 1998 roku powtórzyliśmy to w powiecie. Także ugrupowanie lokalne.

Jakie były okoliczności powstania powiatu świebodzińskiego i jaką Pan odegrał tam rolę? Czym uzasadniono potrzebę powstania powiatu? Jak przebiegał proces realizacji reformy samorządowej?

Generalnie moim zdaniem powstanie i reforma, która powołała drugi, trzeci szczebel samorządu, czyli samorząd powiatowy i wojewódzki, była dopełnieniem tego wszystkiego co się wydarzyło od 1991 roku, czyli od momentu utworzenia samorządu terytorialnego, takiego z prawdziwego zdarzenia. No i dla mnie było rzeczą naturalną, że to podzielenie się władzą ze społeczeństwem musi w nowym kształcie ustrojowym nastąpić i ja nigdy nie miałem wątpliwości, że powiaty powinny powstać. W Świebodzinie tradycja powiatu była długa, ponieważ przed drugą wojną światową Świebodzin był w granicach państwa niemieckiego. Wtedy istniał też powiat świebodzińsko-sulechowski²⁹⁸. Duży, prężny powiat. I w 1998 roku myśmy nie mieli nawet cienia wątpliwości, że tak prężny ośrodek, z takimi perspektywami, jak Świebodzin będzie miastem powiatowym. Jedynie rzeczywiście, w tamtym okresie, trwała rywalizacja o to, w jakim kształcie, ten powiat powstanie. To znaczy ile będzie obejmował gmin z racji tego, że powiat jest położony na pograniczu województw. Do wyjaśnienia była kwestia gminy Zbąszynek, ale głównie mieszkańcy tej miejscowości

opowiedzieli się za tym, żeby przynależeć do powiatu świebodzińskiego. No i była wielka bitwa o taką gminę Torzym. Ja jako przewodniczący rady uczestniczyłem w takich wielkich prezentacjach, które miały przekonać mieszkańców Torzymia, że powinni być właśnie w powiecie świebodzińskim, a nie sulęcińskim. Jeździłszy tam z orkiestrą dętą, opowiadaliśmy co ich tam dobrego spotka, no ale generalnie powstał powiat sulęciński. Powstały dwa małe powiaty zamiast jednego prężniejszego. Generalnie powiat liczy prawie sześćdziesiąt tysięcy mieszkańców, czyli jest taki modelowy. Niby to miało być takie minimum, które według ówczesnych twórców reformy samorządowej, to minimum ludnościowe to sześćdziesiąt tysięcy. Chyba żeby generalnie powiaty nie powstawały za małe, za duże i powinno się to kiedyś zmienić, ale kto to robił Pan Bóg jeden wie.

Jaki był największy problem przy wdrażaniu reformy? Czy władze przyszłego województwa pomagały w jakiś sposób przy reformie?

Generalnie władze przyszłego województwa to były za... Powiem inaczej. U nas, co do powiatu świebodzińskiego, to był jeszcze jeden haczyk. Mianowicie do nas zaczęły się mocno uśmiechać, mówiąc w cudzysłowie, środowiska wielkopolskie, dlatego, że generalnie w owym czasie nie było wiadome czy powstanie dwanaście regionów, dwanaście województw, czy szesnaście województw, czy czternaście. To wszystko toczyło się w bojach i wcale nie było pewne czy województwo lubuskie powstanie. Do nas bardzo mocno uśmiechali się przedstawiciele Wielkopolski, którym zależało na tym, żeby od kierunku Wielkopolski, powiedzmy od Nowego Tomyśla, przez Świebodzin, aż do Słubic, do granicy Wielkopolska miała dostęp. Generalnie motywowano to względami gospodarczymi. No i tutaj był taki pewien moment zawahania, że rzeczywiście podnosiły się u nas głosy „a może rzeczywiście, może spróbować z tą Wielkopolską, a może z lubuskim?”. Samo województwo lubuskie to się też ważyło, czy powstanie dlatego, że u nas od urodzenia wszyscy żyją w konflikcie i muszą się opowiedzieć po stronie albo Zielonej Góry lub Gorzowa. Klasyka. Dwa miasta rywalizujące ze sobą, no i wówczas trzeba było to pogodzić, żeby to województwo w ogóle powstało. No, ale generalnie rzecz biorąc, myślę, że myśmy za dużej pomocy władz wojewódzkich co do kwestii powstania powiatu świebodzińskiego nie mieli, ale też ich nie oczekiwaliśmy i myślę, że było to w du-

żej części usankcjonowane wolą społeczności lokalnej. Nasza decyzja lokalna. Ja tak to po prostu czuję po latach. Natomiast największe kłopoty? Generalnie to tworzyła się nowa struktura. Dostała określone zadania i trzeba to było od samego początku, tak naprawdę, tę strukturę ogarniać, czyli budować tak naprawdę państwo z poziomu powiatowego i to był ten etap trwający przynajmniej do 2012, 2014 roku. Także było to wielkie, fajne wyzwanie ustrojowe. Ja się bardzo dobrze w tym odnajdywałem. Pamiętam, jak pierwszy robiliśmy statut powiatu, w oparciu o to prawo, które wówczas funkcjonowało, jak to nocami siedzieliśmy, przeczucialiśmy się kawałkami tej ustawy. Piękny czas. Ale ja to nie traktuję tego w kategoriach, że to było trudne. To było po prostu wyzwanie, które trzeba było podjąć.

Czyli, jak rozumiem, nie było wielu przeciwników powstania powiatu?

Nie, nie.

Raczej zwolennicy?

Była to decyzja jak najbardziej akceptowalna. No powiaty przecież, one, miały nie tylko tradycje przedwojenne, ale to była struktura, która istniała też przecież po wojnie. Także, poza tym eksperymentem gierkowskim, no to generalnie to jest struktura na naszych ziemiach, na tych zachodnich, które trafiły do Polski po 1945 roku, odnosząca się do tradycji też trochę niemieckiej. Ale w tradycji państwa polskiego powiaty też mają wielowiekową, bardzo dobrą tradycję²⁹⁹. Także to jest jakby naturalna część składowa państwa. W tamtym czasie przeciwników powiatu nie było, jedynie, jak zawsze jest jedno ugrupowanie, które w zależności od koniunktury politycznej to klepie, że albo likwidować te powiaty, albo jak się sytuacja polityczna zmieni no to mówią, że oni byli zawsze za tym, żeby te powiaty były. Już nie będę mówił kto to. Trudno mi zatem przeciwników jakiś zlokalizować. Jeżeli już to jacyś tacy... To był 1998 rok, to było dziesięć, dziewięć lat od upadku komuny, wtedy jeszcze to środowisko postkomunistyczne było jasno określone i w miarę skłupione, w miarę młode i to wcale nie było tak, że oni się wszyscy pogodzili z tym, że to już jest, że to już tak będzie jak zostało ustalone po 1989 roku, czy po kolejnych wyborach. Tak naprawdę to jeszcze przecież wtedy, moim zdaniem, jedynymi przeciwnikami

zmiany ustrojowej i tego wszystkiego to był ten beton postkomunistyczny, umieszczony czy to w służbach, czy to w gospodarce, czy to w polityce, który tak naprawdę nie był przestraszony, że utraci swoją pozycję i swoje profity, po drugie, że ktoś im się wreszcie dobierze do skóry, a po trzecie, że nie wiadomo było, jak to się dalej potoczy, bo przecież nie wiadomo co było, co się wydarzy na wschodzie. To przecież te czasy, chyba Jelcyna³⁰⁰ wtedy były, no to w ogóle inna Rosja była. Także myślę, że ten nurt zmian ustrojowych był bardzo silny, bardzo. Natomiast, tak jak mówię koniunkturalnie jest jedno, zresztą bardzo lubię to środowisko, jedno ugrupowanie, które właśnie mnie zawsze czaruje pod zmianą swojego stanowiska co do powiatów. U zarania nie chcieli, a potem się sprzedają jako orędownicy powiatu no i akurat dosyć duży wpływ w powiatach mają, być może dlatego są teraz zwolennikami.

A jakie były argumenty „za”, aby właśnie utworzyć powiat świebodziński? Dlaczego akurat Świebodzin?

Dlatego, że jest to najbardziej prężne miasto w centrum województwa lubuskiego. I powtórzę to co mówiłem wtedy opierając swój sąd bardziej na wierze niż na realnym przekonaniu, że tak będzie. Jesteśmy położeni u zbiegu dwóch ważnych traktów komunikacyjnych, z Berlina przez Poznań do Warszawy (A2 plus magistrała kolejowa) i z północy na południe, czyli Świnoujście przez Gorzów, Zieloną Górę, dalej na Legnicę, ewentualnie Wrocław i do granicy polskiej. I to się wszystko, te dwie drogi, krzyżują się dosłownie dwa, trzy kilometry od Świebodzina. I to był jakby jeden czynnik mówiący o tym, że to miasto jest naprawdę skazane na rozwój. Miasto, w którym była dobra infrastruktura, był dostępny gaz, także prowadzenie działalności gospodarczej było, jak najbardziej możliwe. Plus jeszcze jedna kwestia. U nas po upadku komuny w 1989 roku, nie było spektakularnego upadku jakiegoś dużego zakładu pracy. Nawet te, które kiedyś, na przykład kluczowy zakład taki, Elterma³⁰¹, ten który pracował na potrzeby, na przykład Związku Radzieckiego albo przemysłu zbrojeniowego, to one nie upadały, ale ewoluowały przechodząc jakby restrukturyzację w kierunku umożliwiającym funkcjonowanie ich na normalnym rynku ekonomicznym. Także takie przypadki, że zwalniano po kilka tysięcy osób, czy nawet kilkaset to tego w Świebodzinie nie było. Także to

²⁹⁷ Socjaldemokracja Rzeczypospolitej Polskiej – polska partia polityczna istniejąca w latach 1990–1999.

²⁹⁸ Kreis Züllichau-Schwiebus – powiat pruski istniejący w latach 1816–1945. Nawiązaniem do niego był powiat sulechowski-świebodziński istniejący w Polsce w latach 1945–1946 w województwie poznańskim.

²⁹⁹ Powiaty pojawiły się w Polsce w 2 połowie XIV wieku.

³⁰⁰ Borys Jelcyn (1931–2007) – rosyjski polityk, w latach 1991–1999 prezydent Federacji Rosyjskiej, w latach 1961–1990 członek Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego.

³⁰¹ Lubuskie Zakłady Termotechniczne ELTERMA – powstały w 1950 roku.

świadczyło o tym, że to miasto ma naprawdę potencjał. Dzisiaj, po 25 latach, gdy powstaje jedna firma, jedno centrum logistyczne za drugim właśnie u zbiegu tych tras, gdy praktycznie u nas bezrobocia już od ładnych paru lat nie ma, ono jest nawet poniżej tego pięcioprocentowego, niby kosmetycznego, no to uważam, że, jak wtedy trochę bajdurzyłem i marzyłem, to że marzenia się teraz spełniają. Także fajnie.

Wspominał Pan, że po utworzeniu powiatu świebodzińskiego został przewodniczącym Rady Powiatu. Jak się układała współpraca między Panem a pierwszym starostą świebodzińskim Grzegorzem Tomysem, jego zastępcą oraz resztą radnych?

No ja miałem wtedy w 1998 roku trzydzieści cztery lata. To ja byłem bardzo młodym, jak na ówczesne realia, politykiem lokalnym. Ci moi najbliżsi współpracownicy, czyli starosta i wicestarosta no to byli ludzie starsi ode mnie przynajmniej, myślę z piętnaście, dwadzieścia lat i powiem Pani, że generalnie ja wnosiłem świeżość do tego całego układu politycznego, oni natomiast doświadczenie. Bo to jest tak, że ja to teraz widzę po... W momencie kiedy mam już te pięćdziesiąt osiem lat, to ja z kolei jestem na tych pozycjach, które gwarantują rozagę, stabilność, rozsądne podejmowanie decyzji. Natomiast ja potrzebuję dzisiaj, tak jak oni kiedyś mnie potrzebowali, kreatywności. Ja wtedy byłem kreatywny i zostałem potem starostą w 2006 roku, właśnie ze względu na tę kreatywność, ale także... No bo myśmy mieli wtedy bardzo mocną pozycję. Bo to wtedy były większe te rady, było dwudziestu ośmiu radnych. U nas wtedy myśmy mieli większość, bodajże piętnastu albo szesnastu radnych, a cała reszta to była opozycja i to była lewica, SLD i to jeszcze taka mocna. Ja mam również chyba jakiś taki dar tworzenia pozytywnej aury do współpracy. No to chyba może to zrozumiałe, ale nigdy nie podgrzewam konfliktów. I w sumie po roku czy półtorej takich przepychanek udało się ich tam wszystkich posadzić przy jednym stole, jakoś tam to szło do przodu.

Jakie są najważniejsze instytucje w powiecie? Z kim powiat współpracuje? Z jakimi innymi powiatami czy organizacjami?

No to różnie. To przez te dwadzieścia pięć lat to było dużo, bardzo wyzwania dla powiatów. Kwestią zasadniczą dla powiatów jest to, jak potrafi poradzić sobie

z największymi zagrożeniami. Dla swojej struktury. Bo to, że drogi są dziurawe i że te drogi przez wiele lat nie były remontowane, bo nie było pieniędzy to skutkuje tylko tym, że się bardzo często zmieniają starostowie, że zmieniają się często radni, bo nie spełniają oczekiwań mieszkańców. Natomiast jeżeli na przykład w powiecie jest źle zarządzany szpital, który popada w zadłużenie, to to zadłużenie bardzo szybko powoduje zagrożenie dla całych finansów powiatowych i myśmy między innymi przed takim zagrożeniem uciekli w 2007 roku. Szpital został sprywatyzowany. W tej chwili działamy już w grupie dwudziestu polskich i zanoszą się na to, że przynajmniej drugie tyle szpitali czeskich i słowackich jako jedna grupa biznesowa. Szpital jest zarządzany dobrze, dlatego, że ten bat ekonomiczny jednak nad nim istnieje. Spełnia podstawowe... Podstawową rolę, taką jaką powinien spełniać szpital powiatowy zapewniając podstawę bezpieczeństwa mieszkańców. Także tutaj jest nasze duże osiągnięcie. Miałem kiedyś siedem zespołów szkół, w tej chwili mam trzy. Trzeba było przez cztery lata przeprowadzić stopniowo reformę. No niestety jest tylu uczniów ilu jest. Jest ich zdecydowanie mniej. Trzeba było schodzić z kosztów i w miarę w pokoju społecznym to realizować. To też miałem za sobą. No i Domy Pomocy Społecznej też mamy ogarnięte i w zasadzie w jednym momencie zaczęło nam brakować tylko jednego – kasy na drogi. Wielkie rozczarowanie związane z dwoma interwencjami unijnymi. U nas pieniądze unijne to głównie poszły na drogi wojewódzkie i krajowe. Natomiast myśmy zostali z tymi wertepami. No i teraz w zasadzie to co się w tej chwili dzieje. To jest wielkie asfaltowanie. Tak powiem. Znaczący wreszcie się doczekałem, chociaż już pomału traciłem nadzieję.

Lepiej późno, niż wcale.

No, no. Fajnie, naprawdę. Współpracowaliśmy z powiatami niemieckimi. Z takim powiatem Ostprignitz-Ruppin³⁰² pod Berlinem. Teraz mamy w ramach Euregionu nawiązaną współpracę z taką miejscowością turystyczną Burg³⁰³, bardzo podobną do gmin wchodzących w skład naszego powiatu. Przy czym ta współpraca transgraniczna... No to ostatnimi czasy po pierwsze wyczerpały się niejako możliwości, znaczy nie możliwości tylko zapał się wyczerpał po trosze w tych... Powiedzmy po 2015 roku. Potem COVID-19 dołożył swoje, ale generalnie cały czas jest to utrzymywane. No bo ten charakter transgraniczny jakby wymusza tego typu działania.

A z jakimi powiatami polskimi?

Z powiatami polskimi mamy podpisaną współpracę, z Nowym Tomysłem, ale przede wszystkim mieliśmy bardzo, bardzo obfitą współpracę z powiatem łukowskim³⁰⁴ z Lubelszczyzny. W którymś momencie jak już mieliśmy przesyt tej współpracy z Niemcami to doszliśmy do wniosku, że może byśmy wreszcie popatrzyli, jak się rządzą w innych powiatach tutaj w Polsce. I powiem, że nauka była znakomita. Bośmy mieli w ogóle inne wyobrażenie o Lubelszczyźnie. Tak jak myślałem, że ci z Lubelszczyzny mają o Lubuskim. Nie?

To na pewno. A jaki był odbiór mediów faktu powstania powiatu? Czy wszystkie były przychylnie utworzeniu powiatu świebodzińskiego? Jak powiat postrzegają media ogólnopolskie a jak lokalne?

W ogólnopolskiej lidze to myśmy tak za dużo nie grali jeżeli chodzi o te kwestie medialne. Natomiast jeżeli chodzi o nasze media miejscowe to one zdecydowanie sprzyjały tworzeniu powiatu. Nawet była wydawana gazeta powiatowa. Od lat dziewięćdziesiątych, od początku lat dziewięćdziesiątych nawiązująca jakby przesłaniem i tradycją do dawnego powiatu świebodzińskiego i w ogóle do idei samorządu powiatowego. Moim zdaniem zwolenników powiatu jako naturalnego, samorządowego następcy urzędów rejonowych, bo przecież były te urzędy administracji państwowej, było zdecydowanie więcej. Być może w niektórych środowiskach była obawa o to, co nas czeka pod tym samorządem, pod rządami samorządu powiatowego i myślę, że to dotyczyło na przykład środowisk lekarskich, szpitalnych. Mogło to dotyczyć na przykład oświaty. Bo oni byli przyzwyczajeni, że zarządza nimi kurator, a nie tutaj jakiś miejscowy mądrała, który dorwał się do władzy i się wymądrza. Także ten przełom mentalny to potrawał parę lat. Może ja tak oceniam to wszystko z perspektywy ówczesnego trzydziestoparolatka, w pełni, że tak powiem, włączonego w ten nurt zmian i w pełni oddanego temu wszystkiemu. Ale no to ze mną jest wywiad, a nie z przeciwnikami.

Jak zaczęła się Pańska praca w Związku Powiatów Polskich? Co Pan dotychczas robił w ZPP? Na którym stanowisku najlepiej się Panu pracowało i na czym polegała ta praca?

Generalnie jestem członkiem zarządu, praktycznie tam nie wiem... Od 2007 lub 2008 roku. Potem tam, nie

wiem, po paru latach zostałem wiceprezesem. W zasadzie no jest to gremium kolektywne. To nie jest istotne czy jest się wice. Prezes, że tak powiem, to musi głową za wszystko odpowiadać, wiceprezesowie to są powiedzmy na równi z członkami zarządu. No generalnie dla mnie zarząd, znaczy Związek Powiatów Polskich to jest takie gremium, gdzie tak naprawdę można się bardzo dużo nauczyć. To jest wymiana informacji o tym jakie rozwiązania zostały przyjęte w jednej, drugiej, trzeciej strukturze samorządowej. Rozwiązania przyjęte z pożytkiem. To jest nieoceniona, nie do kupienia i nie do znalezienia gdziekolwiek indziej wiedza. Natomiast ja pilnuję od samego początku kwestii związanych ze szpitalnictwem. Cały czas staram się tłumaczyć, że nie można podchodzić do kwestii ochrony zdrowia, zwłaszcza szpitalnictwa, na zasadzie takiej ortodoksyjnej. Jak my dzisiaj mamy władzę to robimy po swojemu, za chwilę przyjdą następni, będą robić po swojemu. Bogactwo naszej ochrony zdrowia polega na tym, i szpitalnictwa na tym, że istnieją różne formy realizacji tej ochrony zdrowia. Formy, które funkcjonują z powodzeniem i wcale nie jest tak, że szpital niepubliczny pracuje tylko dla zysku, bo akurat nasze spółki cały zysk przeznaczają na rozwój szpitala. Nie na dywidendy. Jest ten pieniądź zamieniany w inwestycję. Bat ekonomiczny powoduje, że nie ma zagrożenia zadłużeniem, ale wcale nie jest powiedziane, że szpital publiczny jest gorszy albo lepszy od niepublicznego, bo są przeróżne formy. Chodzi o to, aby po prostu to zarządzanie było efektywne. Muszę cały czas tłumaczyć wszędzie, że na przykład szpital niepubliczny leczy tak samo jak publiczny, bo za publiczne pieniądze z kontraktu z NFZ-tu, za ubezpieczenie, które my płacimy. No tak samo jak lekarz POZ³⁰⁵ też jest najczęściej praktyką prywatną. Także tutaj na te rzeczy ideologiczne, to tak trzeba trochę uważać, bo jest wielu polityków, którzy chętnie w sposób doktrynerski, gdy się dorwą do władzy, chcieliby te tematy łatwo i szybko poukładać, a tak się nie da. Także nad tym czuwać. I jest jedno też proste zdanie, które nie wiem... uprawia w oniemienie, jak je mówię. Bo owszem życie ludzkie jest bezcenne, zdrowie jest też bezcenne, ale leczenie kosztuje i ktoś, kto nieodpowiedzialnie podchodzi do wydawania pieniędzy, tak naprawdę bardziej szkodzi pacjentom niż ci, którzy nie mogą pomóc w sposób odpowiedni. Także to... Także ja się generalnie dobrze realizuję na tym naszym gremium, korporacyjnym, samorządowym, aczkolwiek niektórzy starostowie, czy niektóre samorządy mają oczekiwania, że ta korporacja samorządo-

³⁰² Powiat Ostprignitz-Ruppin – powiat w niemieckim kraju związkowym Brandenburgia. Stolicą powiatu oraz największym miastem jest Neuruppin.

³⁰³ Burg (Spreewald) – gmina i miejscowość w Niemczech, w kraju związkowym Brandenburgia, w powiecie Spree-Neiße.

³⁰⁴ Powiat łukowski – powiat w Polsce, utworzony w 1999 roku w ramach reformy administracyjnej. Jego siedzibą jest miasto Łuków.

³⁰⁵ Podstawowa Opieka Zdrowotna

wa będzie miała taką siłę, na przykład polityczną, jak partia. Nie będzie miała takiej siły politycznej, dlatego że ona reprezentuje ten nurt samorządowy wielopolityczny, wielowątkowy. My możemy rozmawiać o kwestiach ustrojowych, natomiast w nurcie bieżącej polityki nigdy się nie odnajdziemy, nigdy nie będziemy tacy mocni, żeby dyktować wszystkim warunki. Także tutaj trzeba też dużej mądrości przede wszystkim prezesa i poszczególnych członków zarządu. No to tyle.

Jak wygląda udział Związku Powiatów Polskich w pańskim powiecie? Jak wygląda albo na czym polega współpraca z władzami? Jakie inicjatywy podejmuje Związek w powiecie świebodzińskim?

Generalnie specjalnych inicjatyw co do powiatu świebodzińskiego nie ma i jakby też tego nie oczekujemy. Jestem zobowiązany przez radnych do tego, żeby przedstawiać informacje o tym co się dzieje właśnie w tej naszej korporacji samorządowej. Jeżeli mam ciekawe informacje, na przykład z Komisji Wspólnej Rządu i Samorządu Terytorialnego na temat bieżących prac legislacyjnych no to one są nieocenione. Na tym... Jeżeli ja wiem, że dzisiaj, na przykład, jest problem z aptekami, które nie chcą pełnić dyżurów po godzinie dwudziestej czwartej, czy dwudziestej nawet, bo nie mają kadry i generalnie to się w ogóle nie opłaca, bo rynek nabywców się zmienił, no to mam informacje i szukam tych informacji czy coś się realnie dzieje, na przykład na polu legislacyjnym gdzieś tam w parlamencie. Także ta informacja o bieżących pracach legislacyjnych jest bardzo ważna przy podejmowaniu przez nas, na poziomie powiatu, decyzji strategicznych. Tak samo, nie mówiąc o covidzie. Co się wydarzyło. Przecież nagle domy pomocy społecznej, które przez cały czas mam wrażenie, że są po macoszemu traktowane, jeżeli chodzi na przykład o środki unijne, nagle okazały się bastionami, które trzeba było bronić. Nagle pojawiła się kasa z różnych funduszy właśnie unijnych, gdzie można było płacić właśnie tym pielęgniarkom, gdzie można było płacić za dodatkową opiekę. A teraz jak będzie nowe rozdanie unijne, to się znowu okazuje, że my nie możemy dostać pieniędzy na infrastrukturę. No bo tam starzy ludzie mieszkają? To jest jedno. Jedna z takich rzeczy, których ja nie mogę zrozumieć, przeciwko której się jeszcze buntuję. Nie wiem ile jeszcze wytrwam w tym buncie.

Czy po tych wszystkich latach swojego doświadczenia w pracy zmieniłby Pan coś w reformie i funkcjonowaniu swojego powiatu?

Teraz? Ja generalnie potrzebowałem pieniędzy na drogi. Bo to była pięta achillesowa. Ta kadencja jest

przełomowa, bo tu mamy... Między sześćdziesiąt, myślę, a siedemdziesiąt milionów zainwestujemy w te drogi dzięki Polskiemu Ładowi. I tu na to ludzie czekali. Generalnie ja powiem tak, że trochę mi brakuje, mimo wszystko, takich mechanizmów przymuszających do realnej współpracy starostów z wójtami i burmistrzami. Dlatego, że pewne rzeczy po prostu wymagają takiego strategicznego planowania i pewne rzeczy wymagają też rozwiązań ustawowych, bo przez wiele lat pokazały, że na samej współpracy i dobrej woli polegać nie można. Na przykład kwestia zarządzania drogami w ośrodkach miejskich. Jeśli ja robię nakładkę asfaltową to dobrze jeżeli współpracuję z burmistrzem. Bo on jest rozsądny burmistrz. To on wczasy zrobi chociaż inwentaryzację swojej sieci wodociągowej, kanalizacji, żeby nie dłużyć w tym asfalcie i w chodnikach za pół roku. Jak się okaże, że coś tam trzaśnie. Ale to powinno być załatwione jedną ustawą. Nie wiem, np. że w granicach miast powiatowych jest jeden zarządca dróg albo powiat, albo generalnie gmina. Moim zdaniem to samorzady powiatowe powinny zarządzać drogami poza ośrodkami miejskimi. Także tutaj bym to zmienił. My też jesteśmy po części dużym, takim turystycznym powiatem. Cały czas planujemy taką fajną ścieżkę, sieć ścieżek rowerowych. Jedno, dwu, trzykrotnie już powstawały różne plany, ale potem najgorzej, że te plany nie można realizować, bo mijają się one jakby na przykład z założeniami też... Znowu będę musiał na unijne środki narzekać. No bo sobie wymyślili swego czasu, że będą tylko dofinansowywać ścieżki rowerowe prowadzące do pracy. A jeżeli mają miejscowość turystyczną, której kilkadziesiąt osób pracuje, żyje z turystyki, no to co? To oni nie mają szans na ścieżkę rowerową, bo nie ma tam zakładu pracy, który zatrudnia pięćset osób na przykład. Nie wiem. Jakieś absurd. Jest trochę tych wszystkich absurdów takich no, ale generalnie...

Jak wszędzie.

No, ale na tym też nasze życie samorządowców polega, żeby w tym wszystkim sobie radzić. Ja tam się nigdy trudności, wyzwania nie bałem. Mnie zawsze pociągały duże rzeczy związane z porządkowaniem. Takim zasadniczym. Jak przystąpiłem do reformy tej naszej struktury oświatowej, jak zagroziłem, że zamknę trzy czwarte szkół w województwie, żeby mi nikt, żaden z mądrali tam posłów nie przyjeżdżał, nie zaczął bronić... Oczywiście potem zrobiłem krok do przodu, tyle ile chciałem osiągnąć, ale trzeba było iść na zwanie. Ale dzięki temu dzisiaj jakoś mogę to ogarnąć finansowo. Na ten moment. Także generalnie fajny czas. Myślę, że nie zmarnowałem swego życia na tę pracę samorządową.

Może chciałby Pan coś jeszcze dodać na koniec? Jakąś myśl, puentę?

No nie wiem. Samorządowcy, to znaczy w samorządzie odnajdują się, powiem Pani, ci ludzie, którzy tak naprawdę mają to poczucie wspólnego dobra. Mnie na przykład przeraża, że jest coraz więcej takich samorządowców, którzy przychodzą do typowej kariery i to jest tylko i wyłącznie brylowanie w środowiskach i z ludźmi, i poszukiwanie takich opinii, które mogą być przydatne właśnie dla tych indywidualnych karier. Natomiast to dobro publiczne jest często na tym drugim planie. Tymczasem w samorządzie, żeby właśnie dla dobra publicznego jakąś trudną sprawę załatwić to niestety czasami trzeba tą swoją głowę położyć na stole. Mieć przeświadczenie, że ta głowa może spaść i już się, już nie zostanie podniesiona. A dzisiaj tak... To mnie trochę niepokoi. No, ale to ja mam prawo się niepokoić różnymi rzeczami. Bo mam już siwe włosy.

Bardzo Panu dziękuję za rozmowę.

22 KWIETNIA 2023 ROK



Staramy się działać zespołowo

Rozmowa z Cezarym Dzierżkiem

Rozmawiał i transkrypcję przygotował
Dawid Łazarczyk



Łowicz. Ogólny widok

Łowicz. Powtórka z 1920 roku (ze zbiorów polona.pl)



Cezary Dzierżek

(ur. w 1948 roku w Szymanowicach)

Polski samorządowiec. Ukończył studia w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. W latach 1999-2006 był starostą łowickim. Związany z Polskim Stronnictwem Ludowym. Prezes Stowarzyszenia Powiatów i Gmin Dorzecza Bzury.

Szanowny Panie, proszę opowiedzieć o sobie. Kiedy się Pan urodził, skąd pochodzi oraz w kilku zdaniach opowiedzieć o swojej rodzinie.

Urodziłem się tu, na ziemi łowickiej w Szymanowicach³⁰⁶ w 1948 roku w rodzinie chłopskiej. Tam, można powiedzieć, spędziłem pierwsze lata życia, aż do okresu kiedy po maturze wyjechałem z tego terenu na kolejne pięć lat nauki. Uczelnia, którą ukończyłem to Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie i można powiedzieć, że już w środowisku studenckim zakosztowałem pierwszych prac społecznych, angażowania się w różnego rodzaju przedsięwzięcia. Zresztą wyniosłem to chyba trochę i z mojego domu rodzinnego, bo w okresie odbudowy po drugiej wojnie światowej cała moja rodzina udzielała się społecznie. Zresztą można powiedzieć, że było to budowanie nowego państwa. Trudno tutaj rozwijać ten temat, bo to nie starczyłoby i dnia dzisiejszego, i nocy żeby o tym rozmawiać. W każdym bądź razie takie poczucie odpowiedzialności za to gdzie się przebywa, co się robi, funkcjonowało w mojej rodzinie i rzeczy, które się tam działy w tej małej wsi one jednały miejscową ludność. Powodowały, że ta miejscowa ludność, w tej małej wiosce, podejmowała wiele zadań poprawiających życie, poprawiających warunki produkcji. Głównie produkcji rolnej, bo w tamtym czasie na tych obszarach, to można powiedzieć, że oprócz rolniczego to funkcjonowały takie podstawowe zawody: murarz, cieśla, a resztę co się robiło, to się robiło w ramach prac takich społecznych. Zawsze tam kogoś się upoważniało, żeby nadzorował, pilnował i tak dalej. Oczywiście tego wspólnego dobra.

Czy w czasach szkolnych lub później rozwinęły się u Pana jakieś szczególne zainteresowania?

Te zainteresowania to były trochę pod presją rodziny, ponieważ jak dorastałem rodzice planowali, że jak tylko ukończę osiemnaście lat, to trzeba będzie pół gospodarstwa przepisać na mnie, żeby korzystać z jakiejś ulgi, preferencji, bo akurat gospodarstwo dwudziestohektarowe było zaliczane do gospodarstw kułackich. I najczęściej z tej mojej okolicy, jak rolnik gdzieś wyjeżdżał, to wyjeżdżał do Łęczycy, gdzie było słynne więzienie dla tych, którzy nie wywiązywali się z obowiązkowych dostaw żywności, zboża i tam innych produktów pochodzących właśnie z produkcji rolnej. Stąd i moje ukierunkowanie w stronę studiów rolniczych. Ukończyłem Wydział Ogrodniczy SGGW. Moje

rodzeństwo... Brat pływał na polskich, dalekomorskich jednostkach. Siostra ukończyła medycynę. Druga siostra skończyła SGGW tak jak ja, ale ze specjalizacją kwaciarską. Można powiedzieć, że ja zostałem na koniec sam. Założyłem rodzinę. Mam trójkę dzieci: syna i dwie córki. Syn, też absolwent SGGW, prowadzi gospodarstwo, ale i zajmuje się projektowaniem, pielęgnacją zabytkowych drzewostanów. W parkach dworskich, pałacowych, parkach miejskich. Tym obszarem głównie chronionym się zajmuje. Ma już trójkę dzieci. Dzieci chodzą do miejscowej szkoły. W ogóle moja wieś jest w gminie Zduny i chyba ta gmina, to środowisko, wpływa na całość ludzi, których tam ta gmina skupiała, czy skupia. Jeszcze w okresie międzywojennym funkcjonowały tam dwie szkoły średnie, liceum i technikum rolnicze. Technikum rolnicze już jest z historią osiemdziesięcioletnią. Liceum, można powiedzieć, że wypączkowało z tej szkoły rolniczej. Po wojnie funkcjonowały tam dwie szkoły średnie z bardzo dobrym poziomem. Trochę tutaj los pokierował tym wszystkim. Po powstaniu warszawskim właśnie w tej szkole rolniczej, która już miała wtedy swoją historię, stoczył się taki bój pomiędzy stosownym tam ministrem do spraw rolnictwa i drugim do spraw wojny. W każdym razie wywalczono tą rolniczą szkołę i jak wojna została zakończona pociągnięto dalej. Uruchomiono, przywieziono w czynie społecznym, rozebrane baraki poniemieckie. W maju 1945 roku szkoła już działała. Zresztą działała już dwa lata wcześniej, podczas okupacji, pod postacią tajnych kompletów, tajnego nauczania. Natomiast o tym poziomie... Tam się po powstaniu znalazła cała elita warszawskich nauczycieli, także uniwersyteckich. Lekcje były prowadzone m.in. przez Marię Dąbrowską³⁰⁷. I to spowodowało wejście w wyższy poziom edukacji. W zakresie merytorycznym i wychowawczym. Chyba pierwszy w Polsce, po wojnie znalazł się tam aparat rentgenowski w obszarach wiejskich. Bo miasta to było coś innego. Można powiedzieć, że ta szkoła spowodowała, że powstała od razu infrastruktura, która wyprzedzała innych. Kiedy po ostatnich zmianach ustrojowych, które nastąpiły w mojej gminie, sieć wodociągów była na poziomie dziewięćdziesięciu pięciu procent. Drogi główne asfaltowe wszystkie, oświetlenie. Przygotowany był teren, żeby rozpocząć budowę sieci kanalizacyjnej. Było tutaj dwudziestoletnie opóźnienie, brakowało środków finansowych. Inaczej budowaliśmy drogi, inaczej się teraz buduje, inaczej wodociągi i tak dalej. W każdym bądź razie to miało na pewno ogromny wpływ. Ja uczestnicząc w tym wszystkim zarazi-

³⁰⁶ Szymanowice – wieś w województwie łódzkim, w powiecie łowickim, w gminie Zduny.

³⁰⁷ Maria Dąbrowska (1889-1965) – polska pisarka, tłumaczka. Autorka m.in. powieści „Noce i dnie”.

łem się tym bakcylem takiego społecznego działania na rzecz ludzi. Także, to tak było. Problemowo różnił się trochę tutaj z mieszkańcami miast, czy naszego miasta powiatowego. Tam już funkcjonowało to wszystko. Słońce wschodziło i już się wszyscy budzili. Po kawie i do działania. No tak to było.

A jak rozwijała się Pana kariera zawodowa do czasu powstania powiatu łowickiego?

Prowadziłem gospodarstwo. Właściwie tak... Na studiach byłem w składzie Komitetu Wykonawczego Zrzeszenia Studentów Polskich. Kierowałem komisją do spraw domów studenckich. Chyba przez cztery lata. Po studiach do gospodarstwa przyszedłem... Byłem radnym gminy, potem byłem przewodniczącym gminnej rady. W tym okresie przełomowym, kiedy właśnie rozstrzygały się losy obecnej Polski, które jeszcze pewnie wiele lat będą tutaj dopasowywać, doszlifowywać.

Czym się Pan zajmuje obecnie?

Jestem emerytem, pomagam synowi w prowadzeniu gospodarstwa. Gospodarstwo to jest ponad trzydzieści hektarów i około hektara pod szkłem i folią. Także jest tam co robić. I właśnie tak, wyjazd do Łodzi... Wczoraj był dzień taki rozjazdowy. Skierniewice, Łódź, dzisiaj poprawka na Łódź. No tak to wygląda. Ale jak jest gospodarstwo to przyroda... Jak ktoś nie uszanuje tutaj terminów przyrodniczych, biologicznych to sromotnie przegrywa. Płaci niestety wysoką cenę, także trzeba i operatywności i pewnego rodzaju... No też brakuje mi tutaj określenia, ale obowiązek mocny ciąży na tym, który odpowiada za produkcję. Jestem działaczem Polskiego Stronnictwa Ludowego. Zresztą, jak cała rodzina, tam sięgamy lat wiele do tyłu. Mówiłem, o tej szkole... Moja babka bezpośrednio rozstrzygnęła sprawę na korzyść tej szkoły. Potrafiła przebić się do prezydenta, do premiera. Poskarżył na tych ministrów, którzy mieli tam inne plany względem gospodarstwa na bazie, którego szkoła została utworzona. Także jej to zasługa i można powiedzieć, że w pewnym sensie to i następne pokolenia mojej babki czują się zobowiązane. Na dzień dzisiejszy też współpracujemy rodzinnie z tymi szkołami. Co prawda liceum przestało funkcjonować dziesięć lat temu w wyniku reform edukacji, ale zobaczymy jak to dalej będzie, historia się kołem toczy.

1 stycznia 1999 roku objął Pan stanowisko starosty łowickiego. Proszę powiedzieć jak wyglądały okoliczności powstania powiatu łowickiego, jaką rolę odegrał Pan w początkowej fazie jego powstawania?

To tak wyglądało, jak w sklepie z wędlinami. Co kto mógł złapać, to złapał. Miał pieniądze no to trochę lepsze kupił. Nie miał pieniędzy, to musiał słabszy produkt, a czasami tam musieli za darmo, coś zostało. Generalnie rzecz biorąc po tych doświadczeniach, tam ćwierć wieku trwających z wykluczeniem powiatów ze struktur samorządowych, to po dwudziestu pięciu latach okazało się, że no coś nie gra. Świadomość rośnie, potrzeby rosą, a wszystko chodzi jak w nie-naoliwionym zegarku z zacięciami, z jakimiś dziwnymi sytuacjami. Ten dzień kiedy już powołano struktury powiatowe, to pierwsza walka była o sprzęt, żeby usiąść na czymś, żeby biurko było. Gdzieś tam z urzędu wojewódzkiego tego, który zniknął z krajobrazu. W każdym razie zaplecze techniczne było żadne. Najpierw trzeba było dokonać oględzin i doprowadzić budynki do jakiegoś takiego stanu, żeby można było mówić o w miarę, jakimś, takim podstawowym wyposażeniu, żeby prowadzić działalność. Brakowało dosłownie wszystkiego. O komputerach nawet nie mówię, zwykłych maszyn do pisania nie było. Ta infrastruktura była naprawdę ciężka. Szukaliśmy wszyscy pieniędzy, bo jak ktoś zdobył pieniądze to mógł kupić taki, czy inny sprzęt. Pierwsze komputery, jak się pojawiły, to było wielkie halo, ale tak to wszystko było. Jeśli powiat miał jakieś atrakcyjne nieruchomości to można było sprzedać i dzięki temu były środki finansowe. Otrzymaliśmy do realizacji zadania, ale jak je było realizować, skoro finanse były niewystarczające. Na pierwszy ogień poszły drogi powiatowe. Ponad 500 km mieliśmy, a tak w standardzie to 250, 300 km dróg powiatowych w każdym powiecie było. My mieliśmy chyba 570 km. To już była poważna sprawa. Nam trochę pomogła sytuacja, kiedy miała być olimpijka budowana, na olimpiadę w Moskwie... Jeszcze lata temu. Uruchomiono wówczas kopalnię kruszywa, pod budowę, pod asfalt. Zwożono tłuczeń, który miał być wykorzystany i naraz to wszystko stanęło. Lokalni samorządowcy wykorzystali to i podeszli, że tak powiem, niezwykle sprawnie do tematu. Tego tłuczenia, kruszywa wszelkiego przyjechało tyle, że prawie ten powiat łowicki, no na pięćdziesiąt, sześćdziesiąt procent asfaltem pokryto drogi. To już była duża rzecz. Duże potrzeby miała oświata, która została przerwana do szczebla powiatowego. On został obciążony tymi zadaniami. Poza tą infrastrukturą twardą dochodziła i ta infrastruktura miękka, czyli właśnie edukacja, kultura. Obszar zdrowia. To wszystko wymagało wsparcia i to natychmiastowego. Dużo umożliwi-

ła sytuacja przedakcesyjna, przed wejściem Polski do Unii Europejskiej. Dała poprawę beznadziejnej sytuacji gospodarczej, tego co określamy mianem infrastruktury miękkiej. Tutaj te potrzeby były tak ogromne, że jak się pojawiły te środki przedakcesyjne, no to były dla niektórych wybawieniem, czy przywróceniem szans do życia, do funkcjonowania. Oczywiście nie obeszło się tam bez wielu błędów. Zwłaszcza tam, gdzie się polityka wtrącała [...]. Pamiętam taki bój o te pierwsze środki przedakcesyjne, o ich rozdysponowanie. Pokazywano, zrobiono to na zasadzie kto lepszy, kto sprawniejszy, ten dostaje premię w formie wsparcia zadania. Wtedy popełniono błędy. Krzywdząc ewidentnie tych najsłabszych. Bo tam się najłatwiej z nich pieniądze wyciągnie i tak dalej... W tym czasie, kiedy powiaty zostały powołane myśmy tu taką organizację zrobili pod kątem sprawniejszego działania, przepływu wiedzy, edukowania i tak dalej. Założyliśmy Stowarzyszenie Powiatów i Gmin Dorzecza Bzury. Do dziś w tych strukturach funkcjonuje ponad czterdzieści samorządów. Sprawy, które obserwujemy, które widzimy i uznajemy, że są źle kierowane, czy jest jakaś tam niesprawiedliwość, to je podnosimy. Interwenujemy. Jesteśmy tutaj, takim strażakiem, ale niestety szczebel wojewódzki z nami się przestał liczyć. Oczywiście Związek Powiatów Polskich, w swoich działaniach rozmawia ze wszystkimi. Od początku staraliśmy się, aby nie było jakiegoś dominowania politycznego, jakiegoś dominującego ugrupowania politycznego w tym wszystkim. Staraliśmy się dyskutować i dochodzić do pewnego konsensusu. Współpracowaliśmy też z innymi korporacjami samorządowymi, ze Związkiem Miast Polskich. Szczególnie ze Związkiem Miast Polskich, bo często przygotowaliśmy opinie o projektach podejmowanych ustaw lub sami przy pomocy parlamentarzystów, ewentualnie w ramach Komisji Wspólnej szukaliśmy rozwiązań w dobrym partnerstwie. Związek funkcjonuje. Bywa, że tam jakieś krytyczne czasami są momenty, ale one jeżeli są, to są dyskutowane, przepracowane. Należy dzieląc zastrzyki finansowe dać mocniejszy dla tych gmin, które są słabsze, żeby wyrównywać szanse, niwelować różnice [...].

Dobrze. Czym uzasadniono potrzebę utworzenia powiatu?

Porównywano wówczas, jak jest w innych krajach Europy, w Unii Europejskiej, jak tam funkcjonują duże struktury, jaki jest podział kompetencji na wszystkich szczeblach. Starano się gdzieś szukać rozwiązań. To było ważne, ze względu chociażby na możliwość pozyskiwania środków europejskich. Poszukiwano odpowiednich rozwiązań.

Jaki był największy problem, który pojawił się w trakcie wdrożenia reform?

Tutaj właściwie co dziedzina, to był problem. To też ludzie tworzyli, bo przyzwyczajenia, nauka, która została wyniesiona z tamtego okresu... Ona wśród tych ludzi żyła i tutaj często bywało, że te formy działania i pozyskiwania różnych profitów, że miały wiele do życzenia. Często to się kończyło nie wesoło no, ale to jest jedna strona. Natomiast druga strona to pierwsze zrealizowane przedsięwzięcia pokazały, że można i że jest szansa na to, żeby umiejętnie wprowadzona rywalizacja w tych strukturach samorządowych dawała możliwość realizowania zadań, które wcześniej tylko w marzeniach występowały. No i tutaj ta odpowiedzialność za to co się w tym obszarze dzieje. Władze województwa łódzkiego oczywiście pomagały. Przygotowane były struktury, cały łańcuch przygotowawczy. Samorządowcy uczestniczyli w komitetach monitorujących, sterujących. Właśnie na tych komitetach monitorujących dużo uczestniczyliśmy dbając właśnie o to, żeby nie było tak, że jednym wszystko się należy, natomiast tym najsłabszym nic. Niezależnie, czy są z prawicy, czy z lewicy. Nie jest to wszystko proste. Działania są często, że najlepiej to kto ma lepszy projekt konkursowo, nie zważając na to, że takie same potrzeby w tym zakresie mają obszary wiejskie gdzie inaczej to wszystko wygląda, niż w mieście. Na przykład w mieście na odległość na tysiąc metrów mam przyłączeń pięćdziesiąt, a na wsi na tysiąc metrów są dwa przyłącza. Specyfika wsi taka jest, że no niestety trzeba traktować to trochę inaczej. I to w wielu sytuacjach drogowych, wodociągowych, kanalizacyjnych. To wszystko często kłóciło się z jakimś, takim zdrowym rozsądkiem. Czasem były jakieś konflikty, np. z marszałkami województwa. Ponieważ, jak mieszkaliśmy tam, w tym obszarze, gdzie gołym okiem było widać problemy do załatwienia, to szliśmy tą drogą, aby je rozwiązać. Zresztą zawsze jakieś iskrzenie pomiędzy nowymi, a starymi ekipami było. Jeżeli to było pozytywne iskrzenie i dawało impuls do rzetelnego działania, sprawnego działania to zawsze miało właściwą, dobrą ocenę i tymi przykładami się posługiwaliśmy, często dyskutując o kolejnych przedsięwzięciach jakie były do zrealizowania.

Jaki był odbiór społeczny reformy samorządowej?

Różny. Byli tacy którzy uważali, że łatwiej było nałożyć nowy makijaż na to, czego na co dzień ludziom do funkcjonowania, do życia na dobrym poziomie brakowało i że już będzie dobrze. Pamiętam przyjeźliśmy ileś szkół. Te szkoły, w ogóle obiekty tych szkół były w złym stanie. No i podczas dyskusji były dyrektor, doświadczony samorządowiec, zrobił taką weryfikację budżet-

tu. No i pokazał. Wymiana dachu i mówi: „Obszedłem, policzyłem brakuje tam, nie wiem dwadzieścia, czy dwadzieścia pięć dachówek. Obszedłem, popatrzyłem całą tę substancję materialną, mury to wszystko i tak dalej. Potrzeba jest pięćdziesiąt kilo farby natynkowej, jednego, którego wysokości nie straszą, z dobrą drabiną i nie potrzeba wydawać nie wiem stu tysięcy złotych, wystarczy tysiąc złotych”. I tak dalej. Odświeżać, tak jak kobieta się odświeża na kolejny dzień. No to trochę to humorystycznie wszystko, wyglądało. Pierwszy wiatr przyszedł i zweryfikował wszystko. No i potem skończyły się te budżety z makijażem no, ale tak to wyglądało.

Jak zareagowały lokalne media na powstanie powiatu? Czy wszystkie były przychylnie utworzeniu powiatu łowickiego?

Z reguły to tak. Już ten powiew taki szedł i one jeżeli nawiązywały, to pokazywały coś co było niemocą, a według tutaj nowych informacji rodziła się szansa na to, żeby zacząć funkcjonować już według tej nowej myśli. Z różnymi to się spotykało krytycznymi sytuacjami, bo i takie bywały, ale bywały i takie, że jakiś model chwalono, że dobrze funkcjonuje, że można go nie ruszać. Najczęściej to bywało tak, że to co zostawialiśmy na wniosek działaczy, którzy w innym systemie funkcjonowali, to nie zawsze, było dobrze ocenione, nie zawsze dobrze skonsumowane.

Jakie są najważniejsze instytucje w powiecie? Z kim powiat współpracuje?

Tak w standardzie to jest samorząd lokalny. Gdzie wzajemnie współpracujemy, szacujemy możliwości w różnego rodzaju zadaniach. Sporo zadań jest realizowanych i było realizowanych z poziomem marszałkowskim, z wojewodą to raczej mniej. Wojewoda, można powiedzieć, to już troszeczkę inna sytuacja, mniej dynamiki w tym wszystkim jest. Jeżeli chodzi o sytuacje rozwojowe to podłoże prawne to od wojewody, ale potem już sytuacja operacyjna to zdecydowanie samorządy, marszałek, samorządy lokalne. Stowarzyszenie, które tam ma w granicach czterdziestu kilku członków, bo tam się delikatnie wahają odnośnie przynależności. Stowarzyszenie tutaj dobrze współpracuje. W tej chwili, na przykład, jest dużo zmian legislacyjnych, które mają wpływ na to co się w samorządach dzieje, jak gospodarować, jak szukać sprawiedliwości i gdzie jej szukać. Ochrona środowiska, energetyka też... W tym obszarze są spotkania edukacyjne, wyjazdy studyjne. Jest obszar partnerstwa publiczno-prywatnego i różne działania edukacyjne, jak w jego ramach powinno się funkcjonować. W każdym bądź razie takie wyjazdy studyjne, w jakiś ważnych

sprawach, są organizowane, to są z reguły dwudniowe spotkania. W najbliższym czasie jedziemy do Płocka, który można powiedzieć, że przoduje jeżeli chodzi o partnerstwo publiczno-prywatne. Jedziemy tam z samorządowcami się spotkać. Zobaczyć jak to organizowali, jak to wszystko u nich wygląda, z jakimi efektami. Wiemy, że z dobrymi, bo to jest sąsiedztwo i tam kontakt samorządowy jest. Oprócz niego współpracujemy z powiatami: kartuskim, tatrzańskim, hrubieszowskim i świdnickim. To też jest pewna forma zdobywania nowych doświadczeń, współpracy, wymiany kontaktów, które wpływają na rozwój. Ważne są również kwestie związane z kulturowym identyfikowaniem się mieszkańców z regionem. Z lokalną historią i kulturą. Działanie instytucji, które propagują ową identyfikację.

Co udało się w powiecie łowickim zrealizować?

Wydaje mi się, że wyprowadziliśmy łowicką oświatę na przysłowiową prostą. Sporo zrobiliśmy w zakresie budowy dróg. Poprawiliśmy ich standard, podobnie jak to się dzieje w całej Polsce. Niestety cały czas koślawo idą sprawy ochrony zdrowia. Cały czas trzeba inwestować, zmieniają się standardy. Trzeba ulepszać. Kulturowo dobrze się prezentujemy. Uruchomiliśmy skansen wsi łowickiej. On już wcześniej funkcjonował, ale można powiedzieć, że był martwą instytucją. Wykorzystaliśmy tutaj współpracę z wspomnianymi powiatami, organizowaliśmy spotkania, zapraszaliśmy młodzież. Następowala taka integracja kulturowa. Jednocześnie, można powiedzieć, że to jest jeden z tych elementów identyfikacji kulturowej, związanej z regionem oraz kulturą ludową.

Od kiedy zaczęła się Pańska praca w Związku Powiatów Polskich?

Praktycznie rzecz biorąc od pierwszego spotkania założycielskiego, od momentu kiedy zostałem delegowany na członka zarządu Związku Powiatów Polskich.

Jakie miał Pan obowiązki jako członek zarządu? Jak wyglądało działanie Związku na terenie powiatu łowickiego?

Wnoszenie spraw, które były zgłaszane przez współpracujących z zarządem ZPP starostów, przyjmowaliśmy informacje dotyczące potrzeb w zmianach legislacyjnych, różnych proceduralnych i tak dalej. Ja skupiałem się na pracy w zespole dotyczącym obszarów wiejskich. Były różne komisje, które dotyczyły poszczególnych dziedzin. Od transportu, poprzez edukację i skończywszy na zdrowiu lub kulturze. Tak to wyglądało. Wszyscy pracując w Związku, chyba zresztą

nadal tak jest, stanowiliśmy zgrany zespół. Spotykaliśmy się z przedstawicielami różnych politycznych frakcji, to znaczy tych, którzy liczyli się w tym rynku samorządowym, jako skuteczni w działaniu na rzecz samorządów. Rozmawialiśmy z nimi, ale zasadę mieliśmy taką, żeby na forum już publiczne, w czasie zjazdów, w czasie spotkań jakiś merytorycznych, żeby na zewnątrz nic nie wychodziło. I to była zaleta, bo bywały sytuacje w innych korporacjach samorządowych, czy ktoś tam... Czasem komuś nerwy puściły albo wyobraźnia no i jechał ostro po wszystkich głowach, które trochę wystawały. To najczęściej się źle kończyło, bo od razu pojawiała się nieufność, niedomówienia jakiegoś powstawały. Ważna była praca ponad podziałami politycznymi. Bo zwracano uwagę nie na przynależność partyjną, tylko na problemy do zrealizowania. Nie pojawiają się jakieś frakcje, gra na punkty podczas wyborów. Związek zawsze pomaga w realizacji różnych zadań. Współpraca zawsze jest dynamiczna. Realizowaliśmy projekty unijne wspólnie z ZPP, m.in. dotyczące petentów samorządowych, jakości tej obsługi. Z ZPP współpracuje cały pakiet prawników, wyspecjalizowanych w różnych dziedzinach, jest dużo zmian legislacyjnych. Cały czas jesteście tutaj w bezpośrednim kontakcie i jak parlament podejmuje decyzje rozstrzygające o podejmowanych ustawach to my mamy dostęp do, można powiedzieć tej pierwszej półki, prawników specjalistów, którzy przyjeżdżają z wykładami do nas, ze szkoleniami. Zatem również istnieje wymiar edukacyjny, umożliwiający samorządowcom wdrażanie się, lepsze poznawanie przepisów, funkcjonowania. Związek współpracuje również z rządem i parlamentem. Istnieje Komisja Wspólna Rządu i Samorządu Terytorialnego i to ma dobre przełożenie na skuteczność, na podejmowane działania. Zawsze zresztą staraliśmy się działać zespołowo, bez uruchamiania jakichś tam wyścigów.

Dziękuję za rozmowę.

11 MAJA 2023 ROK

Zostawić po sobie nowym pokoleniom w lepszym stanie, niż nam przekazano

Rozmowa z Edmundem Kaczmarem

Rozmawiał i transkrypcję przygotował Mateusz Bożek



Jędrzejów. Pocztówka z lat 20., 30. XX wieku (ze zbiorów polona.pl)



Edmund Kaczmarek

(ur. w 1958 roku w Boczkowie)

Działacz społeczny i polityk samorządowy. Ukończył Akademię Rolniczą we Wrocławiu. Związany z Polskim Stronnictwem Ludowym. Radny gminy Oksa. W latach 2002-2018 był starostą jędrzejowskim. Odznaczony m.in.: Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. W 2005 roku otrzymał tytuł Jędrzejowianina Roku w kategorii działalność społeczna.

Czy mógłby Pan powiedzieć coś o sobie? W którym roku się Pan urodził? Skąd pochodzi?

Urodziłem się w ubiegłym wieku, w 1958 roku, w małej miejscowości Boczkowice³⁰⁸, to jest obecnie powiat włoszczowski. Do szkoły podstawowej chodziłem również w niedużej wiosce, w Rogienicach. Później szkoła średnia, liceum we Włoszczowie i Akademia Rolnicza we Wrocławiu, kierunek zootechnika. Pewnie Pan będzie pytał, więc od razu powiem dlaczego zootechnika. Zawsze mówiłem, żartowałem że to najbardziej humanistyczny kierunek na Akademii Rolniczej. Ale moim marzeniem było zostać prawnikiem. Tak się w życiu ułożyło, że mama zmarła szybko i później się tak nie miał kto już bardzo zająć mną i poszedłem na Akademię Rolniczą. Tak po najmniejszej linii oporu. Aczkolwiek bardzo lubię właśnie takie filmy prawnicze, gdzie są duże mowy adwokackie. Może to mi się też przydawało później, w okresie kiedy byłem starostą. Też to tak. Zawsze mówiłem, że trzeba wiedzieć co się mówi, a nie mówić, co się wie. O sobie to najtrudniej jest mówić. Mam troje dzieci – to jest mój największy skarb. To jest właśnie żona i trójka dzieci. A teraz już trójka wnucząt. Jedno z nich mieszka w Krakowie, jedno we Włoszczowej, a jedno w Jędrzejowie. Także rozdzieliłem wszystkich po troszeczkę. A my mieszkamy w Oksie³⁰⁹, historycznej miejscowości, którą założył twórca literatury polskiej Mikołaj Rej³¹⁰.

Wspomniał Pan, że pańskim zainteresowaniem było prawo, że marzyła się Panu wręcz praca prawnika. A czy poza tym były jeszcze jakieś dziedziny, którymi się Pan szczególnie interesował?

No poza tym, no to też rolnictwem, bo ja pochodzę z rodziny chłopskiej. Dlatego ta zootechnika. Zdałem egzamin na Akademii Rolniczej. Dlaczego Wrocław? Tak mi się wydawało, że przy okazji mam też możliwość poznania miasta. Wiedziałem również, że ośrodek wrocławski to taki przeniesiony Lwów, jeżeli chodzi o naukowe... I stąd do Wrocławia trafiłem. Mój los z Wrocławiem... Właśnie w ubiegłym tygodniu mieliśmy czterdziestolecie. Zjazd absolwentów takiego naszego rocznika, taki nieduży. Było nas stu czterdziestu studentów na roku, no a spotyka nas się obecnie tak trzydziestka. Miłe te spotkania są, bo to człowiek... Nie wiadomo, kiedy te czterdzieści lat minęło. Każdy ma

coś do wspomniania, ale też wszyscy mają już dorobek, wszyscy mają wnuków. Ale kilka osób też już odeszło na drugą stronę.

Czy w takim razie studia pomogły Panu w znalezieniu pierwszej pracy? I czy była ona związana właśnie z rolnictwem, z kierunkiem, który Pan studiował?

To znaczy, tak pierwsza praca to niezupełnie, bo trzy miesiące pracowałem w Związku Studentów Polskich³¹¹. Rozglądałem się za pracą, ale w kierunku... Chciałem pracować zgodnie z wykształceniem. I rzeczywiście, po trzech miesiącach trafiłem do młodzieżowej spółdzielni hodowlanej w Jagielnicy. To było województwo wałbrzyskie wtedy. I tam pracowałem niecałe dwa lata. I taka była sytuacja, że z sąsiedniej spółdzielni odszedł prezes. Jak byłem młodym wtedy, dwudziestoosmioletnim człowiekiem, i oferowali mieszkanie... To była sąsiednia miejscowość, ale już inne województwo, bo opolskie. Pierwsza miejscowość z tamtej strony, w opolskim, a ja byłem w ostatniej miejscowości w wałbrzyskim. Trochę wiedzieli, że coś potrafię robić, że tam się wykazywałem, bo to wiadomości się rozchodzą. No i złożyłem tam podanie. Byłem na walnym zgromadzeniu. I byłem, na sto sześćdziesiąt spółdzielni w województwie opolskim wtedy działających, najmłodszym prezesem. Jak w Polanicy zjechali prezesi z całego województwa, no to tak wtedy mi się marzyło, żeby tak tych starszych słuchać i uczyć się od nich, żeby tak miał więcej lat. Na razie słuchałem, nic się nie wychylałem. Teraz się okazuje, że chciałbym tak wrócić do tych lat, żeby miał te 28 lat, a ja już mam 65. Tam w tym opolskim byliśmy tam już z żoną wtedy, znaczy... Pobraliśmy się tam, ale oboje pochodzimy stąd. Tam sami byliśmy na tej wiosce, wokół sami obcy ludzie. I chcieliśmy być bliżej rodziny. No i tutaj w Oksie, w spółdzielni produkcyjnej, szukali kierownika produkcji. Już mi się trochę odechciało prezowania. Chciałem być tak bliżej ziemi, bliżej... Dwa lata popracowałem jako kierownik produkcji, później zostałem prezesem. Trzynaście lat pracowałem w RSP w Oksie³¹². I wtedy powstawały właśnie powiaty. To był rok 1999 i od 15 kwietnia 1999 roku trafiłem do powiatu jako naczelnik wydziału ochrony środowiska, rolnictwa i leśnictwa. Taki był wydział. I on do dzisiaj taką ma nazwę. Równocześnie wtedy w Oksie byłem przewodniczącym rady. Także tak to się toczyło. A póź-

³⁰⁸ Boczkowice – wieś w województwie małopolskim, w powiecie miechowskim, w gminie Książ Wielki.

³⁰⁹ Oksa – w województwie świętokrzyskim, w powiecie jędrzejowskim, w gminie Oksa. Założona została jako miasto w 1554 roku przez Mikołaja Reja.

³¹⁰ Mikołaj Rej (1505-1569) – polski poeta epoki renesansu.

³¹¹ Zrzeszenie Studentów Polskich – organizacja studencka istniejąca od 1950 roku.

³¹² Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna w Oksie

niej już z samorządem... Jak już odszedłem ze spółdzielni... To była taka szkoła życia to w tej spółdzielni. Być prezesem przez tyle lat i dać zatrudnienie. Bo jak zaczynałem tutaj pracę w spółdzielni, to było sto pięćdziesiąt hektarów, a jak kończyłem to było półtora tysiąca hektarów. Dwieście pięćdziesiąt ludzi, którzy mieli zatrudnienie. Mieliśmy cztery bazy handlowe, czterysta hektarów stawów, dwa razy żniwa, bo to były te żniwa te zbożowe, takie normalne, i takie rybackie, kiedy odławialiśmy właśnie ryby. Produkcja była około dwustu ton. Sto dwadzieścia ton ryby handlowe, pozostałe to był narybek. No i tak jak powiedziałem, to była szkoła życia do tego. A jednocześnie miałem kontakt z samorządem. Byłem i w komisjach rolnictwa tutaj w gminie Nagłowice-Oksa, kiedyś była taka połączona. Później zostałem przewodniczącym rady gminy. Także kontakt z samorządem był. I byłem w tym okresie, kiedy tworzył się powiat jędrzejowski. I miałem też taki podgląd jak to się działo i porównanie pomiędzy powiatami. Bo powiat jędrzejowski zasadniczo był rejonem wcześniej i nikt tak zasadniczo nie bał się o to, że powiatu nie będzie na tej nowej mapie. We wszystkich rozkładówkach, wszystkich mapach, które tam były, szkiecach, które tworzyli twórcy powiatów to był powiat jędrzejowski. Natomiast powiat włoszczowski, sąsiedni, z którego ja pochodzę... No to oni musieli zabiegać, bo nie było to takie dla nich proste. Wówczas też my z wójtem tak oceniali, bo tu do nas przyjeżdżali, bo Oksa jest taką graniczną... Mogła iść do włoszczowskiego, ale historycznie zawsze była związana z Jędrzejowem. I ostatecznie została w jędrzejowskim, bo duża część gminy ma lepsze połączenie do Jędrzejowa. Aczkolwiek tak gospodarczo to wtedy kusila Włoszczowa. I nowszym szpitalem, i zakłady spore były wtedy we Włoszczowie, duże zatrudnienie. Dużo ludzi tu z Oksy pracowało właśnie we Włoszczowie. No, ale ostatecznie został powiat jędrzejowski i do tego powiatu właśnie, do samorządu trafiłem nie od razu, bo też chciałem odejść tak... Nie, żeby rzucić i przejść do tego, tylko ja zawsze lubię zostawić coś po sobie. Także pamiętam... To taka dewiza życiowa, żeby zawsze coś zrobić i zostawić coś trwałego po sobie. I wtedy też nie chciałem zostawić samych członków, że tak odchodzę z dnia na dzień. I dopiero 15 kwietnia odszedłem. Trzymano tam to stanowisko dla mnie. Dziesięć lat jeszcze po moim odejściu spółdzielnia istniała. Obecnie nie istnieje.

Zaangażował się Pan wkrótce w działalność samorządową, w działalność polityczną. Co Panem kierowało, gdy postanowił się Pan poświęcić sprawom państwa i obywateli?

To jest chyba rodzinne. Moja rodzina jest związana z ruchem ludowym, jeszcze z czasów przedwojennych. Ja jestem czwartym pokoleniem ludowym. W stronnictwie ludowym był mój pradziadek, dziadek, ojciec, no i ja jestem. Zobaczymy, jak to będzie dalej, z moimi dziećmi. Aczkolwiek jedna z córek, ta która w Krakowie mieszka, jest członkiem Polskiego Stronnictwa Ludowego, a także syn, który mieszka we Włoszczowie. Moi przodkowie mieli taką swadę, taki jest... Mój stryj przemawiał, jak w 1937 roku były duże strajki chłopskie³¹³. To na takich wiecach potrafił przemawiać. A później po wojnie mu wyrwano Witosę z głowy, kiedy stronnictwo było prześladowane, kiedy Mikołajczyk po wygranych wyborach i później... Komuna się z ludowcami nie pieściła. To mu wasy wyrwali... Tak szczypcami. Pan może sobie wyobrazić, jakie to było bolesne. Żeby mu Witosę³¹⁴ z głowy wybić, to mu wasy wyrwano. Miał takie później blizny pod nosem. No i ta ludowość została. Ludowość to zawsze jest prospołeczna. Bo to ludowe, prospołeczne... Polskość to normalnie gdzieś się już z domu wyniosło. A samorząd? Bo tej pracy, takiej organicznej się nauczyłem w spółdzielni. W domu rodzinnym, od ziemi, od tego, jak to powstaje wszystko. Człowiek miał w genach, a do tego jeszcze przyszła ta działalność już w samorządzie. Prospołeczna znowu, żeby robić coś dla ludzi, żeby zostawić ślad po sobie. A zaniedbania były niesamowite, jak powstawał samorząd powiatowy. W infrastrukturze, w każdej dziedzinie. Samorząd został rzucony na głęboką wodę, nie zabezpieczając tak do końca mu środków. No i było się w czym wykazywać. Tak?... No więc to tylko taka zachęta do tego, żeby coś zrobić, żeby pokazywać, że się potrafi.

Jakie były okoliczności powstania powiatu i jaką Pan odegrał w tym rolę?

Tak jak powiedziałem powiat jędrzejowski był pewny, że będzie na mapie, także tutaj takich, jakiś komitetów powstania powiatu jędrzejowskiego nie było. Z sąsiednich powiatów, tak jak powiedziałem, były takie zakusy, żeby naszą gminę, której byłem przewodniczącym, żeby ją do powiatu włoszczowskiego przyciągnąć. Powiat jędrzejowski pewnie by był, ale już byłby o jedną gminę słabszy. Tak to ma dziesięć gmin,

w tym trzy miasta. Teraz są cztery, ale wtedy były trzy. Prawie sto tysięcy mieszkańców. Wtedy miał szpital, wszystkie siedem szkół, komendę policji, Sanepid, weterynarię, straż pożarną. Wszystkie instytucje, które powinien mieć. Były w złych warunkach. Jędrzejów był siedzibą ówczesnego urzędu rejonowego. To taka była namiastka powiatu. On tylko pełnił rolę administracyjno-pomocniczą. Nie było żadnej rady, nie było to jakby samorząd, tylko było państwowe. Zatem, do wyborów trzeba było się przygotować i powstał... Myśmy wszyscy chcieli wtedy, a szczególnie ja też byłem za tym, by nie iść pod szyldem partyjnym, tylko żeby coś takiego, skoro powstaje powiat jędrzejowski od nowa, żeby dać sygnał ludziom jak będą głosować, że to jest coś jędrzejowskiego. Wówczas powstała idea taka, żeby iść do wyborów pod szyldem „Ziemia Jędrzejowska”. Żeby to tak łączyło, że to jest nasze, że to stąd jesteśmy i to jest nasza ziemia, aby to w ten sposób wybrzmiewało. I rzeczywiście z sukcesem te wybory wtedy wygraliśmy. Nasz komitet wyborczy „Ziemia Jędrzejowska” miał czternaście mandatów na trzydziestu radnych, także sporo. Nie, nie mieliśmy większości, no ale wtedy... Nie wiem, czy to już był SLD, chyba wtedy był jako koalicjant w pierwszej kadencji. Koalicyjny zarząd był i ta większość się ukształtowała. I nasi konkurenci wtedy też stworzyli, też podobnym tokiem myślenia poszli i oni utworzyli tę „Wspólnotę Jędrzejowską”. SLD szło pod swoim szyldem partyjnym, ale oni wielkiego sukcesu nie odegrali wtedy. Natomiast nasz komitet i „Wspólnota Jędrzejowskiej” to były dwa takie konkurencyjne ze sobą komitety, ale dużo mandatów zebraliśmy. Czyli takie oddziaływanie, taka więź z tym powiatem była. Ja pamiętam jeszcze z czasów, kiedy wcześniej były powiaty – one były inne, nie były takie samorządowe – ale to było tak, że ludzie wiedzieli, że jak czegoś nie załatwili w gminie, w gromadzie, to jak pojechali do powiatu, to wszystko już załatwili. A w okresie, kiedy powiatów nie było to musieli jechać już do Kielc. Także to już była duża wyprawa. Dojazd taki bezpośredni do Kielc to już, na przykład z Oksy, nie jest taki łatwy. Natomiast do Jędrzejowa nie było wtedy absolutnie problemu. Autobusy jeździły co pół godziny. Także to głównie zdecydowało o tym, że ludzie chcieli, żeby te powiaty powstały [...]. To się robiło. I takie były początki. Ja dopiero się pojawiłem jak już w administracji samorządowej... Bezpośrednio wtedy nie startowałem w pierwszych wyborach. Z naszego komitetu był wtedy obecny wójt. Ale był radnym, pracował w gminie, ale startował do... A ja startowałem do gminy. Tutaj byłem i zostałem przewodniczącym rady. Wójt... Bo wtedy gminy to już miały swoich wójtów, były demokratyczne wybory, wcześniejsze. Także, w tych wyborach wtedy w dziewięćdziesiątym ósmym roku pamiętam, że nam się to bardzo powiodło. W następ-

nych wyborach to startowałem już do powiatu na starostę. Też wygraliśmy jako komitet, ale... Wprowadziliśmy najwięcej radnych, ale tak jakoś wyszło, że spoza rady mnie zaproponowano. Uznano, że już mam na tyle doświadczenia takiego administracyjnego, że mogę poprowadzić ten zarząd. No i tak się zaczęło, że później, aż cztery kadencje... Powierzano mi już później. Później też miałem eksperyment, bo też startowałem, żeby się zweryfikować, jak mnie ludzie odbierają, to sobie wymyśliłem, że będę startował do sejmiku. Czyli z całego powiatu będą mnie ludzie wybierać. Jak zostaną dobrze oceniony, to wtedy zapowiadałem, że jak zostaną dobrze oceniony, no to będę stawał swoje propozycje też spoza rady. I też tak się stało, że dostałem prawie dziewięć tysięcy głosów do sejmiku... Najwięcej, bo byłem drugi po marszałku. Zrezygnowałem z tego radnego sejmiku, bo wtedy nie można było łączyć... Bo tylko w pierwszej kadencji można było łączyć – będąc na przykład radnym sejmiku mógłbym być starostą. Ale już wtedy, w tej drugiej kadencji, takiej możliwości nie było. I musiałem zrezygnować z radnego sejmiku, zostałem starostą. A w następnych to już nie eksperymentowałem. I z naszego okręgu – tutaj takie trzy małe gminy są – to mam zawsze satysfakcję, że najwięcej w województwie dostawałem głosów. Bo dwa tysiące pięćset z takiej małej gminy, gdzie jest pięć tysięcy mieszkańców wszystkich, a wyborców jest około trzech tysięcy trzysta. No to dwa i pół tysiąca uzyskać, to jest sporo. To by było, gdzieś tak, osiemdziesiąt procent. Była nawet taka obwodowa komisja wyborcza, że miałem satysfakcję, że tam wszyscy na mnie głosowali. To miło tak pojechać i zobaczyć, że wszyscy głosowali. To się nie brało znikąd. To była praca i też zaniedbanie trochę rodziny. Praca od świtu do nocy. Początki były bardzo trudne. Na sześćset pięćdziesiąt kilometrów dróg, którymi powiat zarządzał, piętnaście procent było w jako takim stanie. Jako takim stanie, a reszta to było... Od gruntowych począwszy [...]. Okazywało się, że jak się zrobiło asfaltowe, to i ruch powracał, no bo wiadomo, że jak jest droga to ludzie jeżdżą. Myśmy pięćset kilometrów w ciągu tych czterech lat, pięćset kilometrów odbudowali dróg. Praktycznie wszystkie drogi są w bardzo dobrym stanie obecnie. Podobnie udało się odbudować 20 mostów. W tym 3 zbudować na nowo. Jak się jeździło po zebraniach, to ludzie chcieli chodniki. Co do chodników, to miałem takie zdanie, że trzeba robić tam, gdzie ludzie chodzą, bo później okazywało się, że zrobiliśmy chodnik i to były na przykład inwestycje nietrafione, bo zarastał, bo ludzie tam nie chodzili. Czyli tak od przystanku w prawo, w lewo, po dwieście metrów, od sklepów w prawo, w lewo. Bo jak trochę dalej do sklepu, to już ludzie dzisiaj jadą albo rowerem, albo samochodem. I przy sklepie powinien być parking, no bo samochodem przyjeżdżają klienci.

³¹³ Strajk chłopski – masowa, kierowana przez Stronnictwo Ludowe polityczna manifestacja rolników, która miała miejsce w dniach 16–25 sierpnia 1937 roku.

³¹⁴ Wincenty Witos (1874–1945) – polski polityk i działacz ruchu ludowego. Kilukrotny premier Polski w okresie międzywojennym.

Taki sklep co nie ma tam parkingu, to dzisiaj jest skazany na niepowodzenie. Przede wszystkim. I przy kościele musi być parking. Dzisiaj stwierdzam, że przy szkołach średnich też muszą być parkingi, ponieważ uczniowie jak tylko dostaną prawo jazdy, a niektórzy wcześniej dostają, no to po prostu kupują samochody i jeżdżą. Dzisiaj pełne są parkingi przy szkołach.

Wspomniał Pan o trudnych początkach reformy samorządowej. Jak później przebiegał proces jej realizacji tutaj, na tym terenie?

Zaczął się niestety taki proces, że samorządom dawało się zadań i nie dawano środków na ich realizację. Władza centralna dążyła również do centralizacji. Tak było na przykład z policją. Najpierw z budżetu powiatu policja była finansowana, a później została wyłączona. Następna służba, która w ten sposób została potraktowana, była weterynaria, a potem Sanepid. I tak po kolei wybierano te najlepsze, a co za tym idzie i budżet się zmniejszał. Zatem i zdolności finansowania, kredytowania spadały. I to było niedobre. Pierwszy budżet, który był stworzony przez ministra finansów był nie do końca dofinansowany. Myśmy musieli i potrafili z każdej rezerwy korzystać. We wszystkich ministerstwach, tam gdzie były rezerwy, to myśmy potrafili składać im dobre wnioski. Bardzo zaangażowały się gminy, w odbudowę szkół, dróg. Po 2004 roku i jeszcze przed nim staraliśmy się wykorzystywać różne środki przedakcesyjne, unijne środki. Odbudowaliśmy dwadzieścia mostów na dwudziestolecie. Taki sobie założyłem plan... To co mówiłem, żeby zostawić ślad po sobie. Pewnie we wszystkich powiatach, wszyscy potrafili jakoś tam tak zarządzać tymi swoimi budżetami, że w powiatach jeden od drugiego się uczył jak korzystać, żeby były te drogi, ale i infrastrukturę oświatową... Przecież mieliśmy szkoły zaniedbane. Dostaliśmy od kuratorów bardzo zaniedbane. Do tego jeszcze w gminach stworzono gimnazja, czyli powiatom zabrano jakby jeden rocznik w całości, a za tym idzie i subwencje. To też powodowało, że mieliśmy mniej pieniędzy na edukację. Ale przede wszystkim no trzeba było jednak uczyć dobrze w naszych szkołach. Mieliśmy również szpitale. Największy problem mieliśmy z naszym szpitalem, bo był najstarszy w województwie, z 1935 roku. Był niesamowicie zadłużony. Był jednym z tych w powiecie, które sprywatyzowaliśmy. Nie całkowicie. Znaleźliśmy operatora, który na czterdzieści lat wydzierżawił nasz szpital i prowadzi go do dzisiaj. Gdyby nie to, to powiat nie zrealizowałby tego zadania, ponieważ szpital był zadłużony. Cały czas generował straty i po prostu popadał w te takie... Samorząd nie mógł inwestować, ale nie mógł pokrywać strat bieżących szpitala. Wydzierżawiliśmy szpital i całkiem nieźle sobie radzi. Powiat nic nie dokłada,

a do tego jeszcze ma czynsz ze szpitala. Dwadzieścia milionów długu było i to powiat wziął na swoje barki i już jest dawno spłacone. Natomiast oni sobie już radzą i zapewniają opiekę na nie najgorszym poziomie. Dzierżawca wybudował nową część, teraz dobuduje jeszcze kolejną, nową z lądowiskiem dla helikopterów. Inwestycje dotyczą również szkół. Wszystkie szkoły, które mieliśmy, przeszły termomodernizację. Wybudowaliśmy boiska. Utrzymaliśmy również szkołę rolniczą. Do dzisiaj istnieje i to jest jedyna obecnie szkoła w naszym województwie, gdzie uczniowie mogą zobaczyć, jak krowa wygląda. Są takie szkoły rolnicze, że nie ma przy nich gospodarstwa, a przy naszej szkole jest gospodarstwo. Liczy sto sześćdziesiąt hektarów, mają las, 60 krów. To wszystko też kosztowało dużo nakładów. Zmodernizowaliśmy szkołę, odbudowaliśmy internat. Po byłej jednostce wojskowej, która była w Jędrzejowie, przejęliśmy budynki i zostały one zaadaptowane na siedzibę Państwowej Straży Pożarnej. I tam jest dzisiaj nowoczesna jednostka. Zostawić po sobie nowym pokoleniom w lepszym stanie, niż nam przekazano – taką dewizę wpajałem swoim pracownikom. Myślę, że moi koledzy w całej Polsce robili to samo. To cieszy oczy, kiedy widać, że się to zostawia lepsze, niż się zastało. Trzeba było sobie radzić. Tego radzenia nauczyłem się w rolniczych spółdzielniach produkcyjnych, bo nam wtedy nikt nie dopłacał, a trzeba było sobie radzić. Trzeba było myśleć, szukać możliwości, jak nie stąd, to stąd. Cały czas nam pomagali ludzie dobrej woli. I zarówno z tych ministerstw, gdzie tam były te rezerwy, jak i z gmin. Byliśmy prekursorami, ponieważ stworzyliśmy grupy zakupowe, kiedy przyszło na przykład do zakupu energii, ubezpieczenia majątku. Mamy też, jako jedni z niewielu w kraju, muzeum zegarów słonecznych im. Przypkowskich w Jędrzejowie. Mówi się zegarów słonecznych, a to tylko jedna z ekspozycji naszego muzeum. Samorząd powiatowy wspomagał finansowo muzeum, bo uznaliśmy, że to jest nasza chluba. Owszem jest klasztor, są zabudowania klasztorne, ale my jako powiat nie mieliśmy ich w kompetencjach. Muzeum, które było nasze i trzeba było je wspierać. Z takim małym muzeum u ministra kultury to szukanie pieniędzy to nie była łatwa sprawa. No i trzeba było sobie z tym też poradzić. Pojawiły się środki unijne i trzeba było z tego skorzystać. Mam satysfakcję, ponieważ powstały tzw. „ogrody czasu”. Chciałbym, żeby wszyscy mieszkańcy Jędrzejowa i powiatu je zobaczyli. Aby wiedzieli, że stąd są i skąd są te nasze korzenie.

[...]

Czy pomysł utworzenia powiatu jędrzejowskiego, a także późniejsza jego realizacja, spotkały się z pewnymi głosami sprzeciwu?

Przyznam się, że tutaj przeciwników nie było. Z tego powodu, o którym mówiłem na początku, że był urząd rejonowy i ludzie się przyzwyczaili. Niektórzy obywatele uznawali, że ten urząd rejonowy to urząd powiatowy. Mówili, że do powiatu jadą. I oni cały czas traktowali Jędrzejów jako miasto powiatowe. Natomiast tam gdzie powstanie powiatu było nie pewne i zagrożone to tam mieszkańcy tworzyli ruch na rzecz powstania powiatu, zwłaszcza jeśli kiedyś przed reformą w 1975 roku powiat tam istniał. Potem następowała degradacja takiego miasta.

Bo jakby nie było, to jednak tutaj do szkoły i do tego powiatu ludzie przyjeżdżają, załatwiają sprawy. Jest ruch, jest. To jest miasto twórcze. Jest biznes. To są wszystkie czynniki wpływające na rozwój miasta. W przypadku województwa świętokrzyskiego, którego najpierw nie miało być, też powstał taki komitet obrony województwa kieleckiego, czy też świętokrzyskiego. Uczestniczyłem w takich wyjazdach obrony naszego województwa. Kielce bardzo ładnie się rozwinęły. To jest miasto dwustutysięczne, które aspiruje do takich metropolitalnych. Bardzo się zmieniły na korzyść. Obserwuję to przez te dwadzieścia lat. To niby nie jest duży okres, a jednocześnie widać zmianę w powiatach, w gminach, województwach. Na wszystkich tych szczeblach samorządu to się zmieniło niesamowicie. No i to, że Polska weszła do Unii Europejskiej to jest niezwykle ważne. Bo gdyby jednak nie weszła, to dalej byłoby takie diabelskie, takie siermiężne, takie komunistyczne dalej. Myślę, że to otwarcie na Zachód to była dla samorządu wartość dodana. Środki europejskie, które napłynęły i jeszcze powielone taką zaradnością, oglądaniem tej złotówki na cztery strony, z tą pieczołowitością, z tym entuzjazmem. To dawało takiego powera, taką radość z tego, że się tworzy coś nowego. Ogólnie to dawało satysfakcję. Już okres przedakcesyjny do Unii Europejskiej i napływ środków, które się pojawiły był taką namiastką. No i to trzeba przyznać, że samorządy, od gmin po województwa, wykorzystywały ten czas w stu procentach. Z nawiązką. Tak jak w tej biblijnej przypowieści o talentach. Podwoiły te talenty, po pięciokroć... I to jest ten efekt, który cieszy do dzisiaj. Mnie to cieszy.

Na szczeblu Związku Powiatów Polskich taki pomysł powstał, żeby była trochę rywalizacja, ale taka w po-

zytywnym słowa znaczeniu, aby poza tymi dobrymi praktykami, żeby się dzielić tymi wszystkimi doświadczeniami. Aby miało to wymiar jednoczący na forum Związku Powiatów Polskich. I wymyślano taki ranking Związku Powiatów Polskich. Myśmy w przeciągu tego czasu nigdy nie spadli poniżej piętnastego. Zawsze byliśmy w tej dziesiątce, a pięciokrotnie na pierwszym miejscu.

Jako jedni z niewielu, chyba nawet jako pierwsi, wprowadziliśmy taki powiatowy fundusz inwestycji lokalnych, który do dzisiaj istnieje. Nieduże pieniądze tam przeznaczamy. Na taki jeden projekt pięć tysięcy, ale to było potrzebne, bo czasami było tak, że jak jechałem przez wieś, to wszystkie te nasze budynki były za dbane, a ta remiza, a ten na przykład publiczny jakiś domek, jakiś dom ludowy, to jakby tak trochę brakuje mu coś tam, więc mówię trzeba tym ludziom dodać pieniędzy, bo oni mieli pomysł, ale nie mieli środków własnych, żeby na ten wkład własny żeby dostali. No i ten. To tak zadziałało, że oni właśnie z tych robią pięć razy więcej, bo i gminy dodają... Po to mogą sięgać stowarzyszenia, wsie, sołectwa. To jest nieduży budżet bo około dwustu dwudziestu pięciu tysięcy złotych. Kiedy zmarł Jan Paweł II to wówczas podczas jednego z takich spotkań, jeden z wikariuszy, obecnie proboszcz parafii Zielenica, powiedział, że dobrze byłoby stworzyć coś takiego, aby po Janie Pawle II zostało coś fundamentalnego. Utworzyliśmy powiatowy fundusz stypendialny dla najlepszej uczącej się młodzieży, ale nie tylko za najlepsze stopnie, ale także dla tych, którzy swoją dobrocią, koleżenością, pomagają drugim, że na przykład dzielą się swoją wiedzą ze słabszym uczniem. No i to spełniło swoje zadanie. Z mojej inicjatywy ten fundusz stypendialny został nazwany imieniem Jana Pawła II, stypendia starosty jędrzejowskiego.

Jaki był odbiór medialny przy powstawaniu tego powiatu i jak na to reagowały zarówno media lokalne jak i ogólnopolskie?

Co do ogólnopolskich to jakoś sobie nie przypominam. Lokalnie to było Radio Kielce i „Echo Dnia”... Później powstała taka mutacja, że było też „Echo Jędrzejowa”. No i lokalne pismo „Gazeta Jędrzejowska”³¹⁵. Muszę przyznać, że jako samorządowiec na początku to się troszeczkę denerwowałem. Bo wtrącają się do wszystkiego, latają z mikrofonami, ale później to sobie tak pomyślałem, że przecież to są ludzie, którzy chcą dobrze i chcą mnie strzec przed tym, żebym nie po-

³¹⁵ „Gazeta Jędrzejowska” – lokalny tygodnik ukazujący się w latach 1993-2022.

pełnił błędu. Dlaczego ja mam się na nich złościć? Prasa była bardzo nastawiona, nie żeby przeciwko powiatowi, ale każdy nasz krok śledzony był. Trzeba było... Wszyscy pracownicy, zarząd, przedstawiciele zarządu i sam starosta to już przecież w szczególności, musieliśmy ten powiat tak reprezentować, żeby uszczerbku dla niego nie zrobić. No i tak mnie... Przyznam się, że w ciągu tych szesnastu lat, kiedy miałem ten zaszczyt, bo ja uważam, że to był zaszczyt, reprezentować i pełnić funkcję starosty jędrzejowskiego, jednocześnie być w Związku Powiatów Polskich i w Komisji Wspólnej Rządu i Samorządu Terytorialnego zasiadać i przez jedną zmianę być współprzewodniczącym tej komisji... Staralem się reprezentować powiat tak, jak najbardziej umiałem. Byłem też przez trzy kadencje szefem Konwentu Powiatów Województwa Świętokrzyskiego. Także prasa, radio i telewizja to taki społeczny, jak to nazywałem, społeczny organ kontrolny. Poza radą, która normalnie ma przypisane ustawowo, że ma nadzorować pracę zarządu. Współpraca z mediami... Trzeba ich było traktować po partnersku, ale przecież prasa, radio i telewizja to też była promocja naszej działalności. Bez tego ludzie nie wiedzieliby, że zrobilibyśmy coś, że ten powiat ma jakiś sukces. To także był sposób, jak na przykład przy prywatyzacji szpitala, na wytłumaczenie społeczeństwu podejmowanych działań. Była zatem współpraca, taka partnerska. Wychodziła „Gazeta Jędrzejowska” zanim jeszcze powiat powstał. I ona właśnie cały czas informowała o tym, że będzie powiat, jakie będzie miał kompetencje. Dzięki temu ludzie wiedzieli. To był tygodnik, obecnie jest już tylko w formie elektronicznej. Pozytywnie wspominam tę współpracę. Cały czas będę o tym mówił, że współpracę. Czasami człowiek się denerwował, ale tak jak, wytłumaczyłem sobie, przecież to oni dbają o moje dobro, żeby nie popełnił błędów.

Jak zaczęła się Pana praca w Związku Powiatów Polskich?

Związek Powiatów Polskich to organ, który zrzesza niemalże wszystkie powiaty. Są nieliczne, które do niego nie należą. Składka nie jest wysoka. Dopiero, jak byłem tam w Komisji Wspólnej, to zorientowałem się, jak dużą rolę odgrywa ten związek w kontaktach z rządem, kiedy powstaje prawo. Szczególnie przy tych ustawach, które są konsultowane z samorządem. Byłem przedstawicielem Związku w Komisji Wspólnej Rządu i Samorządu Terytorialnego. Wspólne posiedzenia odbywały się raz w miesiącu. Związek Powiatów Polskich powstał po to, aby reprezentować interesy powiatów na szczeblu centralnym. Aby wspólnie bronić spraw powiatów. I tak jest do dzisiaj. To taka zasada, że ludzie się zrzeszają i powiaty się zrzeszyły, aby wspólnie bronić swoich interesów. I tak było, zwłaszcza

tam, gdzie mieliśmy problemy. Jak w przypadku szpitali lub reformy sądownictwa. Był taki okres, kiedy likwidowano sądy rejonowe w niektórych powiatach. Z naszej strony mówiono, że to jest złe, że przecież istotą tego samorządu, było, żeby w każdym powiecie był ten sąd rejonowy, powiatowy. Podobnie było chociażby z kompetencjami, które odbierano powiatom w zakresie policji, weterynarii lub Sanepidów. Przecież w trakcie covidu to Sanepid, gdyby samorządy nie włączyły się w walkę, to ten by sam sobie z tym nie poradził. No, ale to tak jest, że ta współpraca musi być. Można powiedzieć „a radźcie sobie teraz sami”, ale samorządy tak nie mogą zrobić, bo są powołane po to, żeby pomagać ludziom i w ich interesie pracować. Związek, który działa, jako stowarzyszenie, z bardzo niedużą obsadą, ale ma bardzo doskonałych fachowców, którzy starają się działać zarówno kiedy pojawiają się zmiany niekorzystne, jak i czasem także korzystne. Cały czas walczyliśmy, chociażby o to, aby był fundusz dróg samorządowych, także i taki fundusz, z którego byłyby pieniądze dla stowarzyszeń z powiatów. Zwłaszcza, jako powiaty cenimy sobie ów fundusz dróg, ponieważ on umożliwia nam zaplanowanie jakiś prac, także remontowych, bo drogi trzeba co ileś lat naprawiać, modernizować, aby infrastruktura nie degradowała się. Gdyby Związek nie był potrzebny, to przynależność do niego nie byłaby tak masowa ze strony powiatów. Jest dobrze postrzegany, ekspercko. Z jego zdaniem liczą się w sejmie i w rządzie. Zawsze jak są konsultacje to zwracają się w naszą stronę. Wiedzą, że nie jesteśmy jakimiś pieniaczkami, ale pracujemy społecznie i jesteśmy ludźmi, którzy chcą jak najlepiej dla tych powiatów, dla społeczności lokalnych. Zatem dobrze je reprezentujemy.

Był Pan zarówno przewodniczącym konwentu Związku Powiatów Polskich w województwie świętokrzyskim, a także członkiem Zarządu Związku. Jak Pan wspomina pracę na obu tych stanowiskach?

Same stanowiska, jako stanowiska dla mnie nie były zawsze ważne. Ważne było, żeby na przykład konwent został wpisany tak do Związku Powiatów Polskich, jako takie ciało doradcze. Tak, jak sołtys organem pomocniczym dla wójta jest, tak konwenty są takim organem pomocniczym dla Związku Powiatów Polskich. Chodziło również o to, żeby na terenie województwa, żeby był organ Związku, który będzie koordynował tę pracę, wspólnie z władzami wyższego szczebla, czyli z wojewodą i z marszałkiem. Nie zawsze te relacje pomiędzy samorządem wojewódzkim, a powiatami były zbieżne. Marszałek też miał swoje pieniądze, ale miał i swoje drogi. Zatem była taka różnica interesów, że przede wszystkim swoje, a dopiero później wasze. A myśmy musieli to wszystko jakoś

tak... To samo było z konkurencją, ze szpitalami, bo też powiaty były konkurentem dla szpitali marszałkowskich. Myśmy też chcieli, żeby w każdym powiecie był jak największy szpital, jak najlepszy sprzęt. Marszałek miał pieniądze w jednej puli. Na swoje szpitale i na nasze. Mówię o tych unijnych pieniądzach. Podobnie było z opieką społeczną. Zawsze lepiej walczyć wspólnie. Jest większa siła przebicia. Podobnie było w przypadku podmiotów medycznych, które przystąpiły do Porozumienia Zielonogórskiego, które dzięki temu miały większą siłę nacisku, wywierania wpływu na Narodowy Fundusz Zdrowia [...]. Praca w zarządzie Związku Powiatów umożliwiła mi zobaczenie co dzieje się w Polsce, ogólnie na szczeblu centralnym. Także to pomagało, a nie przeszkadzało absolutnie. A moi współpracownicy potrafili tak mi ułożyć plan dnia, żeby powiat na tym też nie ucierpiał, a raczej korzystał. Dzisiaj w dwudziestym pierwszym wieku informacja to jest jeden z największych darów, które można otrzymać. Informację ktoś ma wcześniej, a ktoś może mieć później. I czasami jeden dzień decyduje o tym, że albo się jest z tyłu, albo jest się z przodu. Także to bycie w tych gremiach pozwalało, aby nasz powiat był zawsze w czołówce. I nie tracił na tym.

Za swoją działalność był Pan wielokrotnie nagradzany. Co dla Pana oznacza wyróżnienie przez Ligę Krajową?

Liga Krajowa... Ta nagroda im. Grzegorza Palki, która jest dawana przez nią od dawna. Ja ją sobie szczególnie cenię, bo ona jest od samorządowców dla samorządowca. Inaczej się ocenia w tych wszystkich innych, gdzie tam są różne rankingi, natomiast ta jest przyznawana przez kolegów – samorządowców, którzy sami mogliby pewnie taką samą nagrodę dostać, ale uznali, że to ja na nią zasłużyłem, a nie ktoś inny. Zatem oni zrezygnowali, a mnie wytypowali. Bo to taka rozmowa szczerza i tak zawsze w związku było, że zawsze się wyróżniało, może czasami cichych, ale tych, którzy mozołnie potrafili pracować. Bo czasami to jest tak, że obecność już jakiegoś przedstawiciela dawała efekt taki, że o nas nie mówiono źle. Czasami to powodowało, że o powiatach albo się mówiło dobrze, albo się nie mówiło wcale. Dlatego też tę nagrodę w szczególności sposób traktuję. Nie mogłem odbierać jej osobiście. Za mnie odbierali ją mój zastępca i Pani rzeczniczka. Ta nagroda to była też dla całego mojego zespołu i tak też ją traktowałem, bo pewnie nie, nie byłoby tej nagrody, gdyby nie wspaniali ludzie, którzy ze mną pracowali. To byli bardzo dobrzy ludzie, których bardzo dobrze wspominam. Niektórzy przeszli na emeryturę, a ci, którzy zostali to są naprawdę dobrzy pracownicy, którzy... potrafia załatwiać sprawy. Zawsze ich uczyłem, że czasami jest tak, że nie można spr-

wy załatwić, tak jakby się chciało. Jakby klient, czy ten potent chciał. Ale zróbcie tak, żeby on wyszedł od was zadowolony, żeście mu powiedzieli, naprowadzili, wytłumaczyli. Żeby on wyszedł, może nie załatwiony, ale zadowolony. Zrób tak i tak a nie wpadniesz w tarapaty, bo niestety my mamy związane ręce, że nie możemy twojej sprawy załatwić inaczej. Bo mamy prawo, a nie inne przepisy. Bo samorząd może działać tylko w granicach prawa i zgodnie z prawem. Takie są przecież zasady.

A co w takim razie uważa Pan za swój największy sukces w czasie swojej działalności?

Największy sukces... Ciężko to jest tak powiedzieć, ale myślę, że tak, jak już mówiłem, to jest zostawić po sobie coś trwałego. Tak mówiłem o drogach, o mostach co z drewnianych stały się murowane. Taką trwałą rzeczą są grupy zakładowe i to cementuje powiat. Sukcesem będzie to, że udało się uratować szpital i on istnieje, bo mógłby nie istnieć. Ma nowoczesną stację dializ. Sporo jest do wymieniania. Ale myślę, że największym sukcesem jest to, że w czasie tej pracy nie zatraciłem ducha społecznego, takiej wrażliwości społecznej. Ludzie, którzy przychodzili do mnie jako starosty na początku, to przychodzili tacy, którzy myśleli, że zmienił się starosta, to my do niego pójdziemy i to nam na pewno załatwi. I do końca do mnie przychodzili z wieloma problemami. Czasami w czwartki, kiedy miałem swój dyżur, to byłem bardzo zmęczony. Ale szczęśliwy, że tyle osób przychodziło, bo to znaczyło, że jestem potrzebny. Do końca przychodzili. Z tego co wiem, to nie zawsze tak jest. Sprawowałem swoją funkcję najlepiej, jak umiałem. Czasami się robiło też tak, aby ci moi współpracownicy uznali, że to jest ich sukces, ponieważ, jak oni tak czują, to będą robić lepiej. A jak wszystko szef sam robi, no to oni są niepotrzebni. Tak? Także stworzenie tego dobrego zespołu i takiej dobrej marki dla powiatu jędrzejowskiego to chyba będzie najlepsze... Dzisiaj mogę z podniesioną głową chodzić po Jędrzejowie i powiedzieć, że wiele razem udało się zrobić. Współpracowaliśmy z burmistrzami powiatu, z wójtami powiatu Jędrzejowskiego. Wszystkich bardzo szanuje, bo każdy robił to, co mógł najlepiej. Czasami były twarde, ostre dyskusje, ale na argumenty. Nie patrzyłem na to, z jakiej on jest partii, z jakiego komitetu, tylko, czy dobrze reprezentuje interesy ludzi, a nie swój jakiś tam, że np. pod jego domem trzeba coś zrobić. Zatem może sukcesem będzie stworzenie dobrej marki i nie zatracenie ducha społecznego, ducha samorządowca. Społecznika, który może spokojnie spojrzeć w lustro, jak się goli co rano i powiedzieć, że tam jest Edmund Kaczmarek. Tak było na początku, kiedy zaczynałem pracę w samorządzie i dalej tak jest, bo dalej jestem

radnym przeciw samorządu powiatowego i mam zamiar, może jak zdrowie pozwoli, nadal startować. Teraz mam więcej czasu dla rodziny. Dla żony, która cały ten dom dźwigała przez te dwadzieścia lat. I dla dzieci i dla wnuczków. Także wnuczkiwie dostają od nas więcej, bo teraz już z żoną jesteśmy obydwoje na emeryturze, niż nasze dzieci od nas dostawały. To podobno tak u wszystkich jest, nie tylko u nas. Tak z serca to mówię. Zresztą podczas jakiś wystąpień publicznych z kartki nigdy starałem się nie mówić. Mówić z serca. I nie mówić to co wiem, tylko starałem się wiedzieć, co mówię. Każdy człowiek wyczuje czy do niego szczerze ktoś mówi, czy tylko tak mówi. Tak mówi, żeby dobrze być odebranym. Nie uczyłem się żadnych technik przemawiania, nie jeździłem po kursach, ale z tego co znam, z oceny tej publicznej, to nieźle to wychodziło. Taką mam nadzieję i takie słyszałem opinie.

| Bardzo Panu dziękuję za rozmowę.

Dziękuję bardzo.

Bo powiat wykonuje funkcję, także służebną...

Rozmowa z Krzysztofem Maćkiewiczem

Rozmawiał i transkrypcję przygotował
Adrian Świerbutowski



Wąbrzeźno. Pocztówka z 1902 roku (ze zbiorów polona.pl)



Krzysztof Maćkiewicz

(ur. w 1957 roku w Wąbrzeźnie)

Polski samorządowiec. Ukończył studia historyczne na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Od 1999 roku pełni funkcję starosty wąbrzeskiego, jest także radnym powiatu. W przeszłości był m.in. naczelnikiem miasta Wąbrzeźno oraz kierownikiem Urzędu Rejonowego w Wąbrzeźnie. W latach 2007-2015 był członkiem Zarządu Związku Powiatów Polskich, obecnie jest wiceprezesem. Odznaczony m.in. Złotym Krzyżem Zasługi.

Dzień dobry. Czy mógłby Pan opowiedzieć coś o sobie? W którym roku się Pan urodził? Skąd pochodzi? Jakie są Pańskie zainteresowania?

Dzień dobry. Bardzo mi miło, że możemy się w takich przyjemnych okolicznościach polskiej wiosny na Kujawach i Pomorzu spotkać. Jestem rodowitym wąbrzeźnianinem. Rodzina taty związana była z Wąbrzeźnem³¹⁶, a rodzina ze strony mamy pochodziła z Torunia, czyli też jesteśmy z Pomorza. Tu się urodziłem, sporo lat temu, w 1957 roku. Uczęszczałem do szkół zarówno podstawowej, jak i liceum ogólnokształcącego, które znajduje się akurat bardzo blisko budynku starostwa. Zresztą obiekty pochodzą z tego samego czasu. Historii nie zmienimy. Tu były. To był swego czasu zabór pruski. I obiekty, które to... Także i starostwo, w którym jesteśmy, zostało wybudowane w czasach pruskich, jak i gmach wspomnianego przeze mnie liceum. Później były studia na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Jestem z wykształcenia historykiem. Ukończyłem także podyplomowe studia z prawa administracyjnego, później organizacja, zarządzanie, także audyt i controlling. I praca w tym budynku. W tym budynku od prawie czterdziestu czterech lat. O tak powiem.

To jeszcze do tego przejdziemy. Natomiast skąd decyzja o historii? Zawsze Pan się interesował historią?

To jakoś tak to trochę z domu wyniosłem. Moja mama zawsze wspominała, jak ze swoją kuzynką pojechały tuż po zakończeniu wojny do Warszawy. Jakie zniszczenia były po powstaniu jeszcze i takie różne mam wspomnienia z tym związane. Jakoś tak było, że interesowały mnie zagadnienia historii. I stąd wybór kierunku studiów. Potem tak nigdy w sumie nie miałem kontaktu ze szkołą, aby w niej pracować jako nauczyciel historii. Wprawdzie bywało, że w jakimś tam czasie zajmowałem się gdzieś... Poproszono mnie – to miałem jakieś zajęcia w liceum dla dorosłych, ale z zakresu administracji. Też swego czasu w jakiejś szkole wyższej, coś tam miałem, jakieś zajęcia dodatkowe. Miałem krótki epizod w jednostce gospodarczej. Rok i dwa miesiące byłem wiceprezesem do spraw handlu Powszechnej Spółdzielni Spożywców. W sumie w 1979 roku rozpocząłem tą moją przygodę z administracją. Pełniłem różne stanowiska: od referenta do spraw gospodarki komunalnej, kierownika wydziału handlu. Następnie byłem sekretarzem urzędu – do dzisiaj mamy to stanowisko sekretarza urzędu, czyli zastępcy naczelnika. I, jak jest, w na-

szej lokalnej takiej historii, gdzieś tam zapisane, byłem ostatnim naczelnikiem miasta i gminy Wąbrzeźno, do 1990 roku. Zatem na żywo doświadczyłem pierwszych wyborów samorządowych w 1990 roku. Od października 1989 roku do maja 1990 roku byłem naczelnikiem miasta i gminy. A po wyborach samorządowych też miałem taki dość sympatyczny epizod, bo nowo wybrany burmistrz miasta zaproponował mi pracę jako zastępcy burmistrza, ale wtedy jeszcze tegoż zastępcę również wybierała rada. I miałem satysfakcję, bo w takim samym stosunku głosów jak burmistrza, wybrano mnie na jego zastępcę. Nie byłem nim jednak długo, bo już po dwóch miesiącach, w sierpniu tegoż 1990 roku zaczęto tworzyć organy administracji rządowej w postaci urzędów rejonowych. No i zaproponował mi wtedy wojewoda toruński, bo to jeszcze był wojewoda toruński, to stanowisko kierownika urzędu rejonowego [...]. I byłem nim do momentu utworzenia powiatów, a pomysły utworzenia powiatów to już przecież rząd pani Hanny Suchockiej omawiał, w 1993 roku.

Przez całe lata dziewięćdziesiąte toczyła się dyskusja na temat powiatu. Jak kwestię utworzenia powiatu postrzegała lokalna społeczność?

Tak. To, że powstał samorząd, to był już ten... To bardzo aktywnie działająca Solidarność, to na podkreślanie haseł związanych z budowaniem społeczeństwa obywatelskiego. Wtedy to było hasło. Nie bardzo jeszcze przecież wiedzieliśmy, w cudzysłowie, z czym to się będzie jadło. Jak to będzie wyglądało? Ale bardzo sprawnie ten proces przebiegał tu na terenie. Kiedy, po tym tam zaledwie trzymiesięcznym, powiedzmy, okresie bycia zastępcą burmistrza, pojawił się temat urzędów rejonowych, ale gdzieś już mówiono, że to może być w przyszłości taki załączek dla powiatów. A trzeba podkreślić, że kiedy był powiat, to tu się to odczuwało. Powiat był oczywiście w Wąbrzeźnie do 1975 roku, czyli do reformy. On nie ma bardzo odległej tradycji, jak to w niektórych powiatach w Polsce sięgającej do, powiedzmy, nawet XVI, może XVII wieku. Powiat nasz powstał dopiero w wieku XIX i on był duży, co też pokazuje, że kiedyś kierowano się takim racjonalizmem i w sensie ekonomicznym, i takim... No czemu ma to ten powiat służyć? Dzisiaj z terenu dawnego powiatu wąbrzeskiego to mamy dwa i pół powiatów następnych, także jesteśmy niestety niewielkim powiatem. Jest po sąsiedzku powiat golubsko-dobrzyński, który bodajże do 1963 roku był w powiecie wąbrzeskim i kawałek powiatu grudziądzkiego

³¹⁶ Wąbrzeźno – miasto w województwie kujawsko-pomorskim, siedziba powiatu wąbrzeskiego, gminy wiejskiej Ryńsk i gminy miejskiej Wąbrzeźno.

oraz Radzyń Chełmiński, dość znane miejsce, bo zamek krzyżacki, tam i filmy kręcono, między innymi: „Pan Samochodzik i Templariusze”³¹⁷. Urząd rejonowy był większy niż powiat w dniu dzisiejszym. Troszeczkę odchodzimy od tego, ale niektóre podziały dokonane jeszcze przed reformą samorządową, czyli przed 1990 rokiem, nie zostały skorygowane do dzisiaj. To jest ewenement. W dzisiejszym województwie kujawsko-pomorskim są miejsca, gdzie z jednego powiatu do innego jeździ się, aby załatwić sprawy związane z energiką, a do jeszcze innego jedzie się do sądu, aby załatwić sprawy w księgach wieczystych. My również. Po sąsiedzku, powiat grudziądzki, obszar z Radzyna Chełmińskiego część spraw ma w sądzie wąbrzeskim, prokuratura wąbrzeska załatwia część spraw w powiecie grudziądzkim. No takie są jeszcze zaszłości, mimo że tyle lat upłynęło od reformy w 1990 roku, a jeszcze tego nie wyprostowano.

Jakie na przykład spotykał Pan, jako kierownik urzędu rejonowego, problemy w latach dziewięćdziesiątych? No bo urząd rejonowy odpowiadał za bezpieczeństwo, szpitalnictwo, infrastrukturę? Tak?

Nie. Szpitale nie. Urzędy rejonowe to zgodnie z ustawą były organami administracji rządowej. W Polsce był wojewoda i kierownik urzędu rejonowego. Były to sprawy komunikacji, budownictwa, ochrony środowiska. Pod urzędy rejonowe także w pewnym okresie podlegały biura pracy, później urzędy pracy, natomiast nie mieliśmy nic wspólnego z ochroną zdrowia. To była oddzielna kwestia, szpitale podlegały pod wojewodę. To był urząd, w którym załatwiano się *stricte* takie rządowe sprawy dla mieszkańców, często zresztą, zwłaszcza później już w 1999 roku jak powstał powiat, to się ludziom myliło. Zakres kompetencji powiatu został rozszerzony. Do tego jeszcze dojdziemy. Urząd rejonowy mieścił się w tym budynku. Cały czas wszystko się tu odbywało. Tu swego czasu także był urząd miejski, także urząd gminy. Później się udało jakoś tak wykroić pomieszczenie i podzielono ponownie jednostkę pomiędzy miasto i gminę. Podzielono na oddzielne urzędy, ale nie było to dobre rozwiązanie. To ja się z tym nie kryję i takie jest moje zdanie. Następnie miasto wróciło do obiektu, który kiedyś był ratuszem. Gmina poszukała innego lokum, a tu pozostał urząd rejonowy. Oczywiście nie cały budynek to jest tylko ten jeden urząd, bo tu są obiekty, znaczy są instytucje, które są związane dzisiaj z administracją rządową. Jest inspekcja ochrony roślin, jest weteryna-

ria, jest nadzór budowlany, który teraz już odszedł od nas, jest urząd pracy. Mamy struktury nasze powiatowe wszystkie w jednym miejscu. To też jest dla mieszkańca, dla naszego klienta – to jest plus.

Jak kształtowało się tutaj powstanie powiatu? Jakie były z tym związane problemy?

Rzecz jasna to był zbieg okoliczności, że osobą tworzącą struktury powiatowe była osoba równocześnie likwidująca strukturę urzędu rejonowego. No bo tak się złożyło. Startowałem, zostałem radnym, a później zostałem także wybrany starostą. Było takie, no powiedzmy, oczekiwanie, że podejmę się tego sprawdzenia, czy zostanę wyłoniony w wyborach, bo ja od początku byłem również radnym, chociaż ustawa nie wymaga, aby starosta był radnym. Ale nie wyklucza, że starosta może też być osobą spoza rady. Byłem wybierany radnym od początku. Tworzyliśmy komitet, który jest takim samorządowym. On lekko zmienił nazwę z samorządowego na Przymierze Obywatelskie. Nigdy nie startowałem z partyjnego komitetu i tak jest w tych kolejnych kadencjach. Tak to bywało, że ten komitet... Oczywiście w historii tych sześciu, bo to jest szósta w tej chwili kadencja, bodajże raz było tak, taki był wynik po wyborach, iż nasz komitet mógłby samodzielnie objąć wszystkie stanowiska, ale od początku współpracujemy z drugim samorządowym takim obywatelskim komitetem. To, że byłem kierownikiem urzędu, to było o tyle łatwiej w tworzeniu bazy. Miałem ogromną przyjemność pracy z wieloma doświadczonymi ludźmi. Miałem szczęście pozyskać chętnych do pracy młodych ludzi. Dzisiaj już nie są może zupełnie młodzi, ale są za to bardzo doświadczonymi urzędnikami gwarantującymi nam mieszkańcom, dobrą obsługę. Przewodniczącym rady był kolega Stanisław Szablowski do dziś pracujący w samorządzie, ale gminnym, wójt gminy Dębowa Łąka. W składzie zarządu byli koledzy, którzy nie wszyscy dzisiaj działają w samorządzie: Waldemar Dzielski, Ryszard Dragun, Adam Puchała (późniejszy wieloletni też przewodniczący), Józef Krawczyk (obecny sekretarz powiatu, ale w pierwszej kadencji członek zarządu). Ten zarząd był wtedy też liczniejszy. Dzisiaj maksymalnie zarząd może być pięcioosobowy. W tamtej pierwszej radzie, też to prawo wtedy dopuszczało, byli koledzy – wójtowie. Był na przykład wójt gminy Płużnica, Pan Lech Skonieczka. Dzisiaj kontynuuje jego, jak gdyby tradycję rodzinną, syn Marcin Skonieczka, ale oczywiście nie od razu został po tym, jak ojciec przestał być wójtem, tylko po jakimś czasie. Tak że, z tych pierw-

szych, początkowych... Postać kolegi Andrzeja Ramlała, który też przez szereg lat był członkiem zarządu powiatu, bardzo aktywnym. Mamy akurat leśników tu. To właśnie kolega Ramlał, później w pierwszej kadencji też był leśnikiem Pan Eugeniusz Linetty, tak że tych ludzi w mundurach leśników mamy do dnia dzisiejszego. W tej chwili mamy dwóch leśników. W bieżącej kadencji jest pan wiceprzewodniczący, też Pan Krzysztof Mazurek, jest Pan Wiesław Sieciński, to są leśnicy, to wokół Wąbrzeźna z tych leśnictw. Mają duże zaufanie.

Czy były jakieś problemy, z którymi musiał się Pan mierzyć w momencie powołania powiatu?

Mówiłem o tych plusach związanych z tym, że miałem możliwość poznania wielu osób i zabezpieczenie kadry było w związku z tym łatwiejsze. Część kadry była z urzędu rejonowego. Nie mieliśmy tych problemów, na szczęście, które... Bardzo poważne problemy miały, niektóre powiaty niemające własnego lokum, które musiały rozpoczynać swoją pracę w wynajętych, często nawet urągających warunkach, urągających randze urzędu. To już nawet nie chodzi o to, że pracownicy mieli kłopotliwe warunki pracy, ale przecież ten klient, który przychodzi, dla którego my jesteśmy tu i musimy go obsłużyć. Tak było, ale to było niestety też trochę efektem odejścia od tego generalnego założenia, bo miało być mniej powiatów i później zaczęto kroić, kroić, kroić, ale to już są sprawy czysto polityczne. My na to wpływu nie mieliśmy, ale to wcale nie znaczy, że my nie mieliśmy problemów. Otóż proszę sobie wyobrazić, kiedy po... No przecież wybory były jesienią 1998 roku, późną jesienią. 23 listopada 1998 roku na Zamku Królewskim w Warszawie wręczano takie dokumenty poświadczające, że Rzeczpospolita przekazała od 1 stycznia 1999 roku wspólnocie samorządowej, władzom powiatu, odpowiedzialność, tak jak tu jest określone, pierwszemu staroście. Niektórzy mówią: „A dlaczego tam nie jest wpisane imię i nazwisko?”. Dlatego, że nawet 23 listopada nie wszędzie zakończyły się... Znaczą się... Byliśmy po wyborach, ale nie wszędzie zakończyła się procedura wyłonienia zarządów i dlatego jest owo „pierwszemu staroście powiatu”. To jest oryginalny dokument wręczony przez Pana premiera Jerzego Buzka na Zamku Królewskim. Notabene w tym roku ma być takie historyczne spotkanie po latach, 12 września. I w tym momencie, kiedy wiedzieliśmy, że 1 stycznia startujemy, ale przecież rada też startowała, ja już byłem wyłonionym starostą. Trzeba było wszystko organizować, przygotować, ale budżet... Bo pierwsze pytanie się czasami pojawia: „A skąd mieliście pieniądze? Jak budżet?”. Otóż pierwsze pieniądze, pierwszy budżet na rok 1999 przygotowywało Ministerstwo Finansów i w siedzibach województw... Nową siedzibą województwa kujawsko-po-

morskiego była Bydgoszcz. U nas jest ta dwustoletnia samorządowa: marszałek w Toruniu, a wojewoda w Bydgoszczy. No i wtedy nam wręczono pierwsze budżety. Oczywiście wiedzieliśmy, że w zakresie działania powiatu w stosunku do urzędu rejonowego to jeszcze dojdzie nam oświata. Wtedy ponadgimnazjalna, dzisiaj ponadpodstawowa. Ale także szpitale. No i z tymi szpitalami to była rzecz bardzo ciekawa, bo kiedy pojechaliśmy do Bydgoszczy... Był pełnomocnik rządu, który wręczał nam te dokumenty i był ówczesny wiceminister finansów, Pan Jerzy Miller. Jerzy Miller z komisji Millera, tej, niestety, po katastrofie smoleńskiej. Pan Jan Węgrzyn, pełnomocnik rządu na województwo kujawsko-pomorskie, wręczają... No i teraz dostajemy budżety. Wiedzieliśmy, że otrzymujemy szpital jako, no, organ, który będzie organem założycielskim dla szpitala. I koledzy, którzy też... Akurat z województwa włocławskiego jeden z kolegów był kierownikiem urzędu rejonowego. Otwieramy i konsternacja. Bo w pozycji „ochrona zdrowia” – zero. Nie ma pieniędzy, a my przejmujemy szpital. Ja wiedziałem, jak to funkcjonowało. Przecież szpital do końca 1998 roku finansowany był ze środków rządowych, z kasy chorych. Miało to przejść. My przejmujemy odpowiedzialność, stajemy się organem założycielskim, ale jak? Bez pieniędzy? Tylko te pieniądze, które idą, ten strumień, który oczywiście szedł przez kasę chorych. I jeden z kolegów zadał panu ministrowi pytanie: „Jak to może być, że przejmujemy szpitale?”. Ja powiem, co odpowiedział pan minister: „Jak Pan sobie nie potrafisz poradzić, nie powinieneś zostawać starostą”. To była odpowiedź autentycznie wiceministra finansów. Nie wiedzieliśmy, jak na to zareagować, bo nie była to poważna odpowiedź, co pokazało życie później. Zaczęły się autentyczne problemy, bo o ile to, co szło tym nurtem finansowania ze strony kasy chorych to w porządku, ale miał swoje pieniądze na inwestycje także wojewoda. Nam tych pieniędzy już niestety nie dano. To jest takie...

Ale tylko powiatowi wąbrzeskiemu? Czy wszystkim powiatom?

Nie. To była generalna zasada. To nie tylko dotyczyło naszego powiatu. I tu upatruję też... To był załączek problemów w szpitalach, bo gdyby nam dano od początku... No, administracja rządowa... No niestety jest zawsze ta różnica zdań administracji rządowej i samorządowej, bez względu na rząd. Może być, że czasami jest ta różnica bardziej widoczna, a czasami mniej widoczna. Ale tak było i to było przykre. Ponosiliśmy odpowiedzialność. Warunki... Jak zobaczyliśmy szkoły, w jakim stanie są szpitale, dzisiaj już powiatowe, czy wtedy dopiero powiatowe, ale dalej gdzieś od centrum... Nam na szczęście podlegał tylko jeden

³¹⁷ „Samochodzik i templariusze” – polski serial telewizyjny oraz film przygodowy dla młodzieży, zrealizowany w 1971 roku na podstawie powieści Zbigniewa Nienackiego „Pan Samochodzik i templariusze”. W postaci głównego bohatera wcielił się Stanisław Mikulski.

szpital. W dużo gorszej sytuacji, byli ci, którzy mieli więcej, ale takich to dużo nie było. Trochę na Śląsku. Wiadomo. Nasycenie przemysłu i tak dalej. To tam było więcej szpitali. U nas to były dwa powiaty, które miały więcej niż jeden szpital, ale w kujawsko-pomorskim. Właśnie dlatego już w pierwszej kadencji zaczęliśmy mocno się organizować, aby znaleźć rozwiązanie, bo, no co z tego, że nam nie podobała się odpowiedź pana ministra? No minister, rząd AWS-u przestał funkcjonować. Życie toczyło się dalej, trzeba było funkcjonować, podejmować jakieś racjonalne własne decyzje. My w pierwszej kadencji, w tym małym naszym powiecie, widząc kłopoty, które mamy kadrowe, bo nie było... Kłopot był z pediatrami. Po sąsiedztwie w Toruniu powstał dobry specjalistyczny szpital dziecięcy. Wiedzieliśmy o założeniach budowy szpitala w Bydgoszczy. No przecież to są odległości tu czterdzieści pięć kilometrów, tam osiemdziesiąt. Podjęliśmy decyzję trudną – likwidację oddziału dziecięcego. Tu stworzyliśmy warunki takiego quasi OIOM-u, gdzie podejmowano wszystkie trudne przypadki, a później transport do specjalistycznego szpitala. U nas powstał, jako jeden z pierwszych, zakład opiekuńczo-leczniczy. Dostaliśmy to jeszcze, to był taki układ, trochę z Ministerstwem Zdrowia, że na tego typu przedsięwzięcia dostaliśmy dofinansowanie na utworzenie takiej namiastki OIOM-u: zakład opiekuńczo-leczniczy. I wtedy jeszcze dostaliśmy wystarczającą ilość środków na nowy ambulans. Pierwszy, z prawdziwego zdarzenia, mercedes sprinter. No to jak tutaj zobaczono, że taki porządny samochód... On służył wiele lat. No dzisiaj to już mamy zupełnie inny poziom. W którymś roku doszliśmy do wniosku, że ta formuła działania takiego SP ZOZ-u to się nie sprawdziła i przekształciliśmy go w spółkę. Utworzyliśmy spółkę, weszliśmy w spółkę. No i właśnie tu ta kwestia opieki zdrowotnej to był najistotniejszy problem. Oczywiście problemem były także kwestie oświaty, ale to w sensie bazy. Znowu z taką pozytywną zazdrością patrzyliśmy na kolegów z gmin, którzy przez te osiem lat, bo myśmy weszli akurat w trzecią kadencję samorządu gminnego, po ośmiu latach funkcjonowania samorządu tego gminnego. No że to już potrafili zrobić. No to teraz my byśmy chcieli zrobić. Dostaliśmy także drogi, bo nie powiedziałem... Znowu było podobnie. To jest taka trochę nasza, nie wiem, czy wada, jakaś narodowa choroba też w cudzysłowie, że nie potrafimy przestrzegać obowiązującego prawa. W prawie jest zapisane, jaka droga jest drogą wojewódzką, jaka drogą powiatową, jaka droga powinna być drogą gminną. Jest określone, że droga powiatowa to droga łącząca się

dzibę jednostki gminnej z siedzibą powiatu i tak dalej. Otóż dosłownie dostaliśmy... To było też tak zabawne, że będąc poprzednio naczelnikiem, później przez te osiem lat byłem kierownikiem urzędu rejonowego. Kolega wójt nie zdążył wybudować drogi, którą ja zacząłem jeszcze jako naczelnik, a następnie dostałem ją w spadku jako nieskończoną, gruntową, że mam sobie teraz ją robić jako starosta. No kompletnie bez sensu, ale tak niestety to zostało zrobione. I znowu nie dostaliśmy finansowania odpowiedniego, bo owszem, była wtedy subwencja drogowa, która później zginęła, ale brak dofinansowania na przykład na obligatoryjne tworzenie bibliotek powiatowych, na kwestie związane z kulturą, bo ta „tylko” biblioteka z zakresu kultury była w gestii powiatu. To wszystko powodowało, że nie tylko w naszym powiecie wąbrzeskim, ale także w innych, niestety zabierało się z tej części subwencji drogowej na inne niezbędne przedsięwzięcia. Co się odbijało na stanie dróg. Dróg jest 210 kilometrów. To nie jest dużo, ale jeszcze co najmniej, trochę ponad pięćdziesiąt procent, ja mówię o tak porządnie zrobionych, to jeszcze pięćdziesiąt procent trzeba zrobić. A reszta jest, powiedzmy, zrobiona. Ale powstał powiat. Zbliża się rok, przełom później stuleci i widzimy w perspektywie, że zaczynamy ten bieg. Może najpierw kroczenie, później bieg, entuzjazm, że możemy stać się członkiem pewnego ciała europejskiego, który może diametralnie zmienić obraz, wygląd naszych gmin, powiatów, czyli wejście do Unii Europejskiej z entuzjazmem organizowane. Jak wspominam te wydarzenia, nawiązywanie kontaktów, bo od początku istnienia powiatu nawiązaliśmy kontakt z takim... Grupą najpierw, a później już partnerskim powiatem Diepholz³¹⁸ z Dolnej Saksonii. Przyjeżdżali do nas także przedstawiciele różnych gmin chociażby z Ukrainy. Wiedzieliśmy, że to wejście do Unii to także są szanse. I tu możemy się pochwalić. Byliśmy chyba jednymi z pierwszych, którym udało się zrealizować pomysł wybudowania obwodnicy miasta Wąbrzeźna. Miasto jest tak ułożone, że przez centrum miasta przebiegają drogi wojewódzkie. Przebiegały, o tak trzeba powiedzieć, dwie drogi, właściwie trzy drogi wojewódzkie. I one się krzyżowały na naszym wąbrzeskim rynku. Miasto jest położone również nad trzema jeziorami, co także utrudniało przeprowadzenie sieci dróg. Jest linia kolejowa, która jest oczywiście plusem, bo dzisiaj coraz bardziej to już widać. Linia, która jest zelektryfikowana i jej nikt nam chyba nie zlikwiduje. W każdym razie pojawił się pomysł budowy obwodnicy. Zaczęto, bo wiadomo, że te pojazdy to jeszcze ileś tam lat do tyłu, no, powiedzmy, dwadzieścia lat, to też miały trochę... Stan techniczny

tych samochodów. Pękające opony, był przypadek, dwukrotnie wypadki, że pękająca obręcz odpada i uderza w człowieka, którego na szczęście nie zabiła. Ale jednak szkoda poniesiona. No i pomysł pojawił się na budowę obwodnicy. To trzeba przyznać, że mieliśmy też jakąś przychylność wśród osób, które chciały z nami współpracować, chociażby z Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad. Udało się ten pomysł zrealizować i w 2006 roku oddawaliśmy obwodnicę do użytku. Budowa została zrealizowana bardzo szybko. W 2004 roku weszliśmy do Unii. Byliśmy przygotowani. W 2005 roku na pierwszy konkurs złożyliśmy wniosek. I mogę się pochwalić, że to był wniosek numer jeden w województwie kujawsko-pomorskim na infrastrukturę drogową, to jest na obwodnicę Wąbrzeźna. W dziewiczym terenie trzeba było ją wybudować. Osiem kilometrów które, omijają miasto, i łączą wszystkie drogi wojewódzkie w postaci czterech rond. Jak otwarto obwodnicę, to pamiętam, jak mieszkańcy z naszego wąbrzeskiego rynku mówili, że cisza była taka, że nie mogli zasnąć. Ruch zniknął zupełnie. Pamiętam, koledzy później w powiecie brodnickim, w chełmińskim, trochę przyjeżdżali, pytali, jak to robiliśmy po kolei. Dzieliłiśmy się własnymi doświadczeniami, co nie znaczy, że my nie mieliśmy też problemów, bo ja tu już powiedziałem bardzo w skrócie, ale wiele osób nam pomagało. Właśnie pierwszy wniosek sporządzić. No nie miałem tu u siebie specjalistów. Dzisiaj to mogę z całą odpowiedzialnością powiedzieć, że mam specjalistów. Tu posiadamy ludzi, którzy potrafią świetnie przygotowywać wnioski. Do projektów unijnych, ale wtedy korzystaliśmy z pomocy ludzi z Urzędu Marszałkowskiego. Wśród tych, którzy pomagali była Pani doktor Ewa Rybińska, która była z Toruńskiej Agencji Rozwoju Regionalnego, która pomagała nam stworzyć ten pierwszy wniosek, także bardzo pomógł nam Pan Jacek Kuźniewicz. Wspominałem wcześniej o oświacie. Mamy obecnie Zespół Szkół, ponieważ szkoły zaczęliśmy łączyć. Demografia także wymagała tego. Wcześniej był Zespół Szkół Zawodowych. Wtedy duża szkoła, miała ponad tysiąc uczniów. Nie miała sali gimnastycznych, prosił sobie wyobrazić. Udało się tę salę wybudować, także z widownią na sto sześćdziesiąt miejsc. Z prawdziwego zdarzenia jest to sala gimnastyczna. Mamy Zespół Szkół Ogólnokształcących i Zespół Szkół. Zespół Szkół, bo to jest dawny Zespół Szkół Zawodowych. Oba są w Wąbrzeźnie, ale kiedyś jeszcze był Zespół Szkół we Wroniu. Dzisiaj dokonaliśmy zmiany lokalizacji. We Wroniu mamy specjalny ośrodek szkolno-wychowawczy. Jest to obiekt, no powiedzmy dwudziestowieczny, z lat osiemdziesiątych. Kiedyś tam była szkoła rolnicza. Zupełnie inaczej wygląda w tej chwili, niż jak to przejęliśmy. Zespół Szkół Ogólnokształcących akurat jest w Wąbrzeźnie. Budynek za-

bytkowy ponad stuletni. Z tradycjami szkoła, z bardzo dobrymi osiągnięciami, jeśli chodzi o losy absolwentów. A Zespół Szkół czy Zespół Szkół Zawodowych to również jest szkoła z tradycjami. Znacznie młodsza. Gdyby nie możliwość wspierania się środkami unijnymi to nie można by wielu rzeczy zrealizować. Wyposażenie obiektów to jest niebo, a ziemia. Zatem to się na pewno udało. Tutaj jest dużo plusów. No nie wszystko się udało. Tak jak powiedziałem, jeśli chodzi o ilość tych dróg to jeszcze nie wszystko niestety nam się udało. Czekamy... Dwa lata temu byliśmy optymistami, już sobie liczyliśmy, kalkulowaliśmy, jak będzie Krajowy Plan Odbudowy, jak to szybko przyspieszymy remonty naszych dróg... Ale na pytanie: „Kiedy to zrobimy?” – nie mam odpowiedzi. Nie wiem.

Pełni Pan funkcję starosty od 1999 roku, czyli od samego początku. Jak mógłby Pan opisać te blisko ćwierć wieku na tym stanowisku?

Wydaje się, no tak już nawet patetycznie mówiąc, to jest ćwierć wieku. Gdyby mnie ktoś tak zapytał, to trudno nawet uwierzyć, że to jest taki odcinek czasu. Czasami nawet nie zdaję sobie sprawy, że to już się powinna skończyć w roku bieżącym kadencja, bo została wydłużona. A dlaczego tak się dzieje? Ponieważ tyle ciekawych, co wcale nie znaczy, że łatwych wydarzeń. Wydarzeń trudnych, odpowiedzialnych, właśnie związanych na przykład z tym, aby doprowadzić do tego, aby dobrze funkcjonował szpital, szkoły dobrze funkcjonowały, drogi były coraz lepsze i wreszcie dbałość o to, aby całość finansów się w miarę spinała, aby bardzo dobrzy współpracownicy chcieli dalej współpracować. Krótko mówiąc, trzeba zacząć jakoś lepiej płacić. Z tym jest zawsze problem. Uważam, że niestety nie rozwiązany w Polsce po zmianach ustrojowych w 1989 roku i powstaniu samorządu... No przecież mamy do dziś problemy. Nauczyciele nie do końca są honorowani za swoją pracę i być może dlatego często jest przypadkowość w tym, kto trafia do zawodu i tak możemy dalej. Ochrona zdrowia, panie pielęgniarki, lekarze. Podobnie jest z pracownikami urzędów. Przecież to są odpowiedzialne stanowiska. Wydają pozwolenie na budowę, wiele innych dokumentów. Ja jako mieszkaniec muszę mieć pewność, że to jest rzetelnie i dobrze zrobione, że nikt mnie, brzydko mówiąc, nie wpuszcza w maliny, że daje coś, a ja później się będę borykał z ogromnymi jakimiś problemami. Ale żeby to dobrze funkcjonowało, no to trzeba odpowiednio płacić i żeby płacić, to trzeba mieć pieniądze. I tu od początku istnienia powiatu to był jeden właśnie z większych problemów. To przynajmniej ci ojcowie założyciele, że to była polityczna sprawa przecież. Czy tworzyć powiaty, czy nie tworzyć? Będzie wszystko, czy nie będzie wszystko grało? Zwycięży-

³¹⁸ Powiat Diepholz – powiat w niemieckim kraju związkowym Dolna Saksonia. Jego stolicą jest miasto Diepholz.

ła jednak ta opcja, że może nie do końca spięto sprawy finansowania powiatu, ale utworzono je. Szkoda, że nie zacerpnięto z wzorów stosowanych w innych państwach. Nawet tych na przykład za Odrą. Tam nawet gminy się składają na to, żeby funkcjonowały powiaty, bo powiat wykonuje funkcję, także służebną.

Jak wygląda Pana współpraca ze Związkiem Powiatów Polskich? Skąd w ogóle taka idea powstania Związku Powiatów?

Mam satysfakcję, że jestem jednym z tych, którzy tworzyli Związek Powiatów Polskich w 1999 roku. Pierwsze nasze spotkania w Nowym Sączu i założenie Związku Powiatów... Od początku jakoś w to byłem zaangażowany. Byłem członkiem zarządu, później przez jedną kadencję byłem członkiem komisji rewizyjnej i obecnie jestem ponownie członkiem zarządu i postrzegam tą moją działalność jako, przede wszystkim możliwość artykułowania tych naszych potrzeb, jako samorządów powiatowych względem struktur, z którymi nam przychodzi współpracować. Czy to administracja rządowa na terenie, czy z administracją samorządową na poziomie województwa. Działam też w Zespole ds. Ustrojowych i Zespole ds. Infrastruktury Komisji Wspólnej Rządu i Samorządu Terytorialnego[...]. Jako Związek staramy się aktywnie uczestniczyć w różnych pracach, działaniach. Mamy prawników, specjalistów, działamy w Komisji Wspólnej Rządu i Samorządu Terytorialnego. Staramy się walczyć o jak najlepsze rozwiązania dla struktur samorządowych, oczywiście także struktur powiatowych. Nawet pierwsze spotkanie było 4 grudnia 1998 roku w Krakowie. W sali posiedzeń, królewskiego miasta Krakowa. I tam na tym pierwszym spotkaniu była pierwsza dyskusja o tym co chcielibyśmy zrobić, jak chcielibyśmy funkcjonować. No i byłem w stu procentach przekonany, że biorąc pod uwagę doświadczenia kolegów z gmin, dobrym pomysłem będzie powołanie do życia struktury, która będzie reprezentowała samorządy płacą składki członkowskie. To trzeba znowu było radnych jednak przekonać, że to nie jest tylko wydatkowanie pieniędzy, których jak już mówiłem, nigdy za dużo nie było. Nie są to jakieś duże składki członkowskie, duże kwoty w skali roku dla budżetu samorządu. Istnieje biuro związku, które wykonuje na co dzień ogromną pracę. Pracują w nim osoby specjalizujące się w różnych sprawach, np. ochronie zdrowia, oświacie. Jako Związek Powiatów Polskich staramy się pomagać w rozwiązywaniu różnych problemów. To też nie wszystko się udaje. Ja tu mówiłem wcześniej o drogach. Jako najwyższą władzą w Związku Powiatów Polskich jest Zgromadzenie Ogólne i na tym Zgromadzeniu Ogólnym są przyjmowane sta-

nowiska, uchwały. One są kierowane do określonych podmiotów. Nie zawsze otrzymujemy odpowiedzi, nie zawsze jest też zrozumienie, dlaczego jest takie, a nie inne stanowisko podejmowane przez Związek. I tak ogólnie jeszcze też mogę powiedzieć, że jako starostwie to czujemy taki pewien niedosyt, że z jednej strony oczywiście tak ogólnie mówi się, że szanuję się Związek Powiatów Polskich i tak dalej. A ja na przykład bardzo bym chciał, by na Zgromadzenie Ogólne, na to najważniejsze wydarzenie raz w roku przychodzili przedstawiciele najwyższych władz. Mam na myśli premiera rządu. Dwadzieścia cztery lata i jedynym premierem, który był to był premier Jerzy Buzek, czyli nasz ojciec, założyciel. Raz jeszcze w przelocie pojawiła się premier Ewa Kopacz. Nikt więcej się nie pojawił z premierów. Ja nie mówię o wicepremierach, nie mówię o ministrach.

Dziękuję Panu serdecznie za rozmowę.

Dziękuję bardzo.

12 MAJA 2023 ROK

„ Aby świat dla naszych mieszkańców czynić lepszym

Rozmowa z Adamem Krzysztoniem

Rozmawiał i transkrypcję przygotował
Józef Dylik



Łańcut. Pocztówka z 1915 roku (ze zbiorów polona.pl)



Adam Krzysztoń

(ur. w 1961 roku w Łańcucie)

Polski samorządowiec, działacz Związku Zawodowego Solidarność. Ukończył studia na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim w Lublinie. Od 1998 roku pełni funkcję starosty łańcuckiego. Związany z Prawem i Sprawiedliwością. Odznaczony m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz Odznaczeniem Bene Meritus Powiatom.

Czy mógłby Pan opowiedzieć o sobie, o swoim życiu, zainteresowaniach?

No to tak. Urodziłem się 19 grudnia 1961 roku w Łańcucie. Mieszkam w Kraczkowej³¹⁹. Jest to miejscowość oddalona o 4 kilometry od Łańcuta. Teraz ta miejscowość szczyci się domem pamięci świętego Jana Pawła II oraz wieloma relikwiami, między innymi krzyżem, który Ojciec Święty Jan Paweł II trzymał w czasie drogi krzyżowej w Koloseum przed odejściem do Domu Ojca. Bardzo dużo do Kraczkowej przybywa pielgrzymów na Msze Święte. Szkołę podstawową ukończyłem w Kraczkowej, szkołę średnią w Rzeszowie. Później pracowałem. Studia z zakresu socjologii na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim ukończyłem w latach późniejszych. Natomiast pracowałem w drogownictwie. Budowałem drogi tutaj w Rzeszowie, w okolicach Rzeszowa. Należałem do Solidarności. W sumie działałem w niej od 1980 roku. Pracowałem też w zarządzie regionu w NSZZ Solidarność w Rzeszowie. Zajmowałem się sprawami społecznymi. Prowadziłem biuro pośrednictwa pracy, które w tamtym czasie było bardzo potrzebne, gdyż w Polsce było potężne bezrobocie. To spowodowało że zostałem zauważony w tej pracy i ówczesny przewodniczący rady powiatu łańcuckiego nieżyjący już Władysław Bolesławski przyjechał do mnie do Rzeszowa, tam do biura Zarządu Regionu i poprosił, czy bym nie chciał kandydować do samorządu powiatu łańcuckiego. Była to pierwsza kadencja samorządu, który po latach przerwy powracał. W 1975 roku decyzją polityczną powiaty zostały zlikwidowane. Natomiast no miejsce, życie nie znosi próżni. Zostałem zapytany, czy nie podjąłbym się pracy w samorządzie powiatu łańcuckiego. Podjąłem tę propozycję no i tak to się stało. Rada Powiatu I kadencji wybrała mnie na starostę łańcuckiego. No i tak to trwa do dnia dzisiejszego.

Co wpłynęło na Pana decyzję o poświęceniu się pracy samorządowej? Czy Pana doświadczenia, działalność społeczna miała na to wpływ?

Szczególnie Solidarność miała bardzo duże znaczenie. Miałem bardzo dobrych i mądrych szefów pracując w zarządzie regionu. Przywołałem, w tej chwili, jest posłem – Adam Śnieżek, później Wojciech Buczak. Ludzie o wielkiej charyzmie, bardzo rzetelni, odpowiedzialni, kochający Polskę. To miało bardzo duży wpływ na moje takie mentalne przygotowanie do służby samorządowca. Oczywiście człowiek cały czas się uczy i to nie jest tak, że jest się mądrzej-

szym w tej szóstej kadencji aniżeli... No każdy czas niesie nowe wyzwania, nowe sprawy, nowe problemy. Może nie jestem jakimś tam ekstra społecznikiem, ale sprawy drugiego człowieka mnie po prostu interesują i tu wszystko co robię i mogę zrobić, no to staram się, aby po prostu to wykonać. Ważna jest tutaj współpraca, bo dzięki niej można osiągnąć pozytywny efekt. Muszę jeszcze powiedzieć o takiej drugiej płaszczyźnie, która mnie też ukształtowała, a mianowicie o ruchu oazowym, w którym uczestniczyłem do 1975 roku i w którym *de facto* jestem, wraz z małżonką, obecny do dzisiejszego dnia. Zatem także i współpraca z Kościołem, z organizacjami, z parafiami, z Caritasem. Poprzez tą całą współpracę dokonuje się dobro.

Przejdźmy do spraw powiatu łańcuckiego. Czy utworzenie powiatu w Łańcucie dało impuls do rozwoju regionu?

Tak, oczywiście. W Łańcucie nie było urzędu rejonowego. Decyzjami politycznymi po 1975 roku urzędy rejonowe były w Rzeszowie, w Leżajsku, natomiast w Łańcucie nie było. Także można powiedzieć, że powiat powstawał od początku, bo tam gdzie były urzędy rejonowe to powiaty powstawały na ich niejako zapleczu. Czyli w pomieszczeniach, z urządzeniami. Natomiast myśmy powiat tworzyli od zera. Pozyskiwaliśmy kolejne pomieszczenia, budynki, sprzęty i meble. Nawet chciałbym w tej chwili ówczesnym samorządowcom miasta Łańcuta, gmin powiatu łańcuckiego podziękować. Bo te samorzady i miasto Łańcut, na przykład, przeznaczyło dla nas pomieszczenia, w których mogliśmy zafunkcjonować. Natomiast inne urzędy gmin, czy to kserokopiarkę, czy komputery, czy stoły, czy biurka. Także w Łańcucie po prostu rozpoczynaliśmy od podstaw. Powstanie powiatu to był potężny skok. Na przykład biorąc pod uwagę osoby niepełnosprawne. Tutaj na naszym terenie nie było żadnej jednostki, która by się pomagała nimi zajmować. Pamiętam bale, które wtedy z wolontariuszami, którzy chcieli się tym zająć, organizowaliśmy, aby na przykład mogły powstać warsztaty terapii zajęciowej w Białobrzegach. Tam wójt Białobrzeg, wójt Franciszek Masłoń dał szkołę gdzie te warsztaty, po remoncie, mogły się wprowadzić. A w tej chwili to już mamy bardzo wiele tego typu instytucji, które pomagają osobom niepełnosprawnym. No także nawet kilka miesięcy po powstaniu warsztatów terapii w Białobrzegach, miałem wizytę samorządowców z Holandii, którzy zajmują się osobami niepełnosprawnymi-

³¹⁹ Kraczkowa – wieś w województwie podkarpackim, w powiecie łańcuckim, w gminie Łańcut.

mi i byli pod wrażeniem, jak te nasze warsztaty funkcjonowały wtedy. One przez lata cały czas się rozwijają. W tej chwili już pozyskały nowy obiekt. Będą mieszkania chronione dla osób, które korzystają właśnie, czy z warsztatów, czy z innych jednostek, które się nimi zajmują, opiekują. Były organizowane pikniki dla osób niepełnosprawnych, grupy teatralne, które skupiają wszystkie środowiska: osób niepełnosprawnych i sprawnych. Także to środowisko dzięki temu niesamowicie się zintegrowało. Troszkę pandemia zaszkoziła temu rozwojowi. Natomiast w tej chwili sytuacja wraca. Inną kwestią była służba zdrowia. Zastaliśmy szpital w bardzo kiepskiej kondycji. Szpital był w obiektach hrabiego Potockiego, które zostały zaadaptowane na szpital. Szpital został rozbudowany. Zostały wybudowane całkiem nowe obiekty. Cały szpital został zmodernizowany. Teraz jeszcze toczy się modernizacja. Mieliśmy wpływ, jako samorząd, żeby na przykład dla komendy policji... Chociaż to nie jest bezpośrednio nasza działka, ale też komenda policji mieściła się w starym budynku nieprzystosowanym do funkcjonowania dużej komendy powiatowej. Został wybudowany nowy budynek. Inwestycje drogowe, które są na naszym terenie... Nasze drogi powiatowe, chodniki to wszystko zostało zmodernizowane. Mieliśmy wpływ na to aby droga krajowa przez Łańcut wyglądała inaczej. Żeby obwodnica miasta, droga krajowa, która przebiega przez miasto Łańcut, żeby wyglądała inaczej. Żeby była bezpieczna, ponieważ były takie niebezpieczne skrzyżowania. Naszym staraniem zostały tam założone sygnalizacje świetlne. Były protesty, żeby wreszcie ktoś zwrócił uwagę, żeby przebudować tę drogę. Jest droga przez Łańcut przebudowana. W tej chwili staramy się o wschodnią obwodnicę miasta Łańcuta, czyli łącznik autostrady do drogi krajowej oraz o budowę tunelu pod torami kolejowymi na drodze wojewódzkiej 877, gdzie w tej chwili często kursują pociągi i non stop rampy są zamknięte i tam są nieustające korki. Tymi wszystkimi sprawami się zajmujemy. Lobbujemy, aby zostały wykonane. Także gdyby nie było samorządu powiatu w Łańcucie, to wiele tych inwestycji po prostu by nie zaistniało. Staramy się, aby współpraca z miastem Łańcut i gminami była jak najlepsza. Po prostu tylko współpracując można coś osiągnąć. Też tutaj pragnę podziękować samorządom gminy, miasta Łańcuta za te wspólne inwestycje, m.in. na drogach powiatowych. Dlatego, że te inwestycje prowadzimy dla lokalnych społeczności. Nie udało się wy-

konać tyłu inwestycji, pozyskać środków na nie, gdyby nie wkłady własne gminy lub miasta. Pozyskujemy z różnych źródeł: z Unii Europejskiej, Funduszu Dróg Samorządowych, czy z Polskiego Ładu. Sami byśmy nie dali rady. Jako powiat mamy ograniczone środki, więc dzięki tej pomocy z gmin, po prostu mamy taką pulę, żeby z tych wszystkich zewnętrznych środków korzystać. I to jest to dobro, które zostaje tutaj w powiecie. Jako powiaty jesteśmy można powiedzieć z samorządów najgorzej finansowani w Polsce. Województwa lub gminy mają inną sytuację gospodarczą. Gminy np. mają podatki od mieszkańców i nieruchomości. My niestety mamy dotację, subwencję. No teraz, od czasu do czasu, możemy skorzystać z jakiegoś programu. Mamy udział w podatkach, ale on jest niewielki. Natomiast mamy na swoich barkach domy pomocy społecznej, szpital... Szpital ma na przykład zakłady opiekuńczo-lecznicze, zakłady opiekuńczo-pielęgniacyjne. W naszej sytuacji, jest tak, że mamy do utrzymania dom pomocy społecznej, gdzie jest osiemdziesiąt miejsc dla pensjonariuszy. Natomiast do domu pomocy społecznej kierują swoich mieszkańców gminy. My utrzymując dom pomocy społecznej, który nie jest w pełni obłożony to mamy tam straty. W związku z tym musimy do tego domu pomocy społecznej dopłacić. Obecnie coraz więcej dopłacamy także do funkcjonowania szkół, nie mówiąc już o inwestycjach.

Czyli poniekąd powiat dba także o wizerunek Łańcuta, który jest takim niejako miastem satelickim Rzeszowa?

Tak. Oczywiście my Łańcut kochamy i jest wiele rzeczy które, czynimy na terenie Łańcuta, bo i modernizacja ulic i sprawa drogi krajowej przez Łańcut i modernizacja naszych wszystkich obiektów, które mamy nasze jednostki, nasze szkoły, czy szpital. To wpływa na wizerunek miasta Łańcuta. Organizujemy różne imprezy, pikniki, spartakiady. Wspomagamy różne imprezy kulturalne, które są na terenie miasta Łańcuta, a gdzie organizatorzy się do nas zwracają. Także oczywiście miasto Łańcut z pięknym muzeum, zamkiem jest wizytówką³²⁰. Ten zamek jest dopieszczony, park jest niesamowicie pięknie utrzymany. W rękach powiatu mamy Muzeum Gorzelnictwa, które jest przy fabryce wódek w Łańcucie. Nieopodal w Markowej jest Muzeum Polaków Ratujących Żydów³²¹. Obok skansen gdzie można zobaczyć jak lu-

dzie w czasie II wojny światowej mieszkali, w jakich warunkach przechowywali Żydów. Mamy też zagrodę garncarską w Medyni Głogowskiej, gdzie jest rozwinięte rzemiosło wykonywania przedmiotów użytkowych z gliny, czy pięknych figurek, postaci. Obok jest prywatne muzeum Pani Władysławy Prucnal³²², artystki, która jest rozpoznawalna nie tylko w Polsce jeśli chodzi właśnie o garncarstwo [...]. Łańcut i te okolice które tutaj mamy, czy kościółki drewniane: Kosina, Solina, Krzemienica – to jest na szlaku architektury drewnianej. No jest to piękne miejsce. Nasz patron święty Michał Archanioł, na którego się powołujemy. Wydajemy różne informatory. Tych publikacji mieliśmy na ten temat kilkanaście. Wydaliśmy przewodnik po ziemi łańcuckiej. Doskonale wydany. Organizując na przykład wizytę samorządowców, w najbliższych dniach będziemy mieć z Niemiec, pokazujemy poszczególne miejsca. Inspirujemy, pokazujemy bliskość lotniska. Zachęcamy, aby turystycznie do nas przyjeżdżano. Opowiadamy o imprezach, które są na naszym terenie. O festiwalu w Łańcucie³²³. W tym kierunku, również staramy się polepszać infrastrukturę drogową. Zwracamy uwagę na doby styl życia, czyli korzystanie z rowerów. Organizujemy co roku dwa rajdy po ziemi łańcuckiej dla rowerzystów. Jest duże zainteresowanie, dużo osób bierze udział. Organizujemy pielgrzymki rowerowe z Łańcuta na Jasną Górę. W tym roku była już dwudziesta pierwsza pielgrzymka. To wszystko tworzy taki klimat wokół Łańcuta. Mnie bardzo cieszy, gdy na przykład w niedzielę trudno znaleźć miejsca w Łańcucie na parkingach, gdzie jest mnóstwo ludzi na lodach, gdzie ludzie spacerują, gdzie w parku jest bardzo wiele osób. Także jesteśmy piękną ziemią łańcucką. Z centrum, czyli miastem Łańcutem i wszystkim tym co właśnie tutaj wymieniałem. Korzystamy z tego bliskiego położenia wobec Rzeszowa. Korzystamy, że przez nasz teren przebiega droga krajowa 94, magistrała kolejowa i autostrada A4. Do lotniska mamy no około piętnastu minut jazdy samochodem. Jesteśmy powiatem bardzo atrakcyjnie położonym i mamy taką świadomość, że jesteśmy powiatem, jak gdyby, przy granicach rzeszowskiej metropolii, która daje ten impuls do rozwoju. Wiele osób mieszka w Łańcucie, a pracuje w Rzeszowie. Podobnie jest w przypadku edukacji. Musimy być konkurencyjni. Starać się być konkurencyjni względem Rzeszowa. Podobnie w przypadku pacjentów. My, aby zatrzymać uczniów, żeby zatrzymać pacjentów musimy starać się, aby te nasze instytucje były doskonałe. I takie są. Mamy dobre li-

cea i świetne szkoły zawodowe. Wiele kierunków doskonałych, gdzie uczniowie mają po ukończeniu od razu pracę. Utworzyliśmy na przykład w tej chwili, dwa lata temu, kierunek mechanik silników lotniczych. Mamy współpracę z Politechniką Rzeszowską.

Jakie były początki powiatu łańcuckiego? Jak wyglądało wdrażanie postanowień reformy?

Łańcut zawsze był bardzo ważnym miejscem na mapie Polski i takim zasługującym na to, aby być siedzibą powiatu. I różne siły polityczne, czy społeczne dążyły ku temu, aby tak się stało. I chwała Bogu, że twórcy reformy to zaaprobowali i w Łańcucie został utworzony powiat. Przed reformą Łańcut był częścią województwa rzeszowskiego. W urzędzie rejonowym został dawny powiat rozczłonkowany między Łańcut, Leżajsk i Rzeszów. Po 1975 roku część gmin należała pod urząd w Rzeszowie, a część gmin pod Leżajsk.

Jakie były największe wyzwania? Co było dużym problemem?

Wyzwaniem na pewno było, aby to wszystko, czym się zajmujemy, dobrze funkcjonowało. Czyli szkolnictwo, służba zdrowia, żebyśmy dalej byli powiatem bezpiecznym, a jesteśmy w tej chwili najbezpieczniejszym powiatem, można by powiedzieć, w Polsce, w województwie podkarpackim. Dużym problemem są finanse. Aby zrównoważyć edukację potrzebujemy od sześciu do siedmiu milionów złotych dodatkowych środków. Żeby zrównoważyć sprawę służby zdrowia, domu pomocy społecznej, tych spraw takich około zdrowotnych to potrzeba około dziesięciu milionów złotych. To jest taki rząd wielkości. To są sprawy najtrudniejsze dla samorządu. W naszym przypadku powiatu łańcuckiego, ale myślę też dla wielu samorządów w Polsce. Zatem zdrowie i edukacja. To najgorsza sytuacja. Potrzebna jest zmiana tego. Była mowa o nowej ustawie jeśli chodzi finansowanie dla powiatów. Miało to zostać zmienione. Zostało zablokowane. No i tak trwamy z tym do obecnego czasu. Niestety jest tendencja zabierania kompetencji samorządom, a co za tym idzie, także i obcinania finansowania. I to jest wielki błąd. Samorządy są bliżej mieszkańców i po prostu wiedzą lepiej, jak pewne rzeczy robić. My się nie boimy. Możemy mieć kompetencje, tylko musimy mieć jeszcze na to pieniądze. Te pieniądze nie mogą być tam gdzieś zjadane, przejadane, marnotrawione

³²⁰ Zamek w Łańcucie - dawna rezydencja magnacka pochodząca w obecnej formie z XVIII i XIX wieku, na przestrzeni stuleci należała m.in. do rodów Lubomirskich, Potockich. Obecnie muzeum.

³²¹ Muzeum Polaków Ratujących Żydów podczas II wojny światowej im. Rodziny Ulmów w Markowej - otwarta w 2016 roku instytucja muzealna i naukowa dokumentująca pomoc udzielaną przez Polaków ludności żydowskiej podczas II wojny światowej.

³²² Władysława Prucnal (ur. w 1935 roku) - artystka ludowa, rzeźbiarka mieszkająca w Medyni Głogowskiej.

³²³ Festiwal w Łańcucie - festiwal muzyki kameralnej odbywający się co roku na Zamku w Łańcucie. Pierwszy festiwal miał miejsce w 1961 roku.

wyżej. Powinny trafiać właśnie tutaj, gdzie jest styk z obywatelem, gdzie samorządy te sprawy rozwiązują. Problemem jest na przykład komunikacja publiczna. Ona jest trudna do prowadzenia. Bardzo trudna. Większość z nas korzysta z samochodów, z własnych jakichś tam samochodów, roweru, czy innych. Natomiast korzystających z komunikacji publicznej, z niektórych miejscowości, jest po prostu bardzo mało. W związku z tym weszliśmy w porozumienia z gminami, z miastem Łąncutem, że tworzymy sieć połączeń z Łąncutem, z poszczególnych miejscowości, tworzymy to też tak trochę pod uczniów, żeby łatwiej im było dojechać do naszych szkół ponadpodstawowych, ale i dla mieszkańców. Niestety do każdego kursu dopłacamy. To dobrze, że mamy pieniądze też od wojewody na dofinansowanie komunikacji publicznej. Zdajemy sobie sprawę, że jeszcze pewnie tych kursów przydałoby się więcej. W dni pracy, ale i w niedziele, święta. Natomiast to by lepiej funkcjonowało, gdyby było więcej osób korzystających. Tylko niektóre linie są opłacalne i w niektórych godzinach. Województwo podkarpackie poszło bardzo w kolej, czyli jest na to przeznaczany gros środków. Kolej oczywiście jest też pożądana. Dobrze, że kolej w Polsce się rozwija. W naszym wypadku jest linia z Przeworska do Rzeszowa, później do Dębicy. Tutaj tych pociągów jest wiele w ciągu dnia. Natomiast jeśli chodzi o transport kołowy, no to tutaj jest mniej zwrócona uwaga.

Na pewno wyzwaniem są miejsca pracy, tak żeby jeszcze więcej powstawało firm, dobrych firm, w których będą tworzone nowe miejsca pracy, żeby tego bezrobocia było jak najmniej, żeby każdy chcący pracować, mógł pracować. Mamy około dziesięć procent osób bezrobotnych. To jest jeszcze duża cyfra. Na naszym terenie od lat nie mamy firm państwowych. Wszystkie firmy, które są na naszym terenie po 1989 roku to są albo firmy samorządowe albo firmy prywatne. Mamy bardzo dobre firmy prywatne, które w rankingach europejskich są w pierwszej piątce na naszym terenie. Natomiast jeśli chodzi o rolnictwo, to w naszych gminach, które są niedaleko Jasionki, są gorsze klasy ziemi. W powiecie łańcuckim mamy rozdrobnione gospodarstwa rolne. Staramy się pozyskiwać inwestorów. Kilku udało nam się ściągnąć, którzy tutaj już funkcjonują na naszym terenie.

Staramy się wykorzystywać swoje atuty do dalszego rozwoju. Kulturę, historię i ludzi, którzy tworzą tę historię. Również aktualnie. U nas jest bardzo wiele chórów, orkiestr, teatrów, zespołów. Każda miejscowość, można powiedzieć, może się czymś specyficznym pochwalić. One występują na całym świecie, m.in. w Rzymie, Mediolanie. Działają amatorskie te-

atry, które grają przedstawienia na poziomie profesjonalnych teatrów.

Bardzo wiele udaje się zrobić dzięki współpracy z kolejnymi radami powiatu. I bardzo dziękuję za to poszczególnym radom powiatu. Dzięki współpracy, dobrej współpracy udało się już wiele osiągnąć dla dobra powiatu łańcuckiego i jego mieszkańców. Gdyby nie było poparcia ze strony radnych, to wielu rzeczy nie udałoby się zrobić. Nie udałoby się zrealizować. A były to nieraz bardzo trudne przedsięwzięcia. W poprzedniej kadencji udało się nam zrealizować potężną inwestycję w łańcuckim szpitalu, wartą ponad pięćdziesiąt milionów złotych. Rada powiatu zgodziła się i przekształciła szpital w spółkę prawa handlowego. Oczywiście to są różne, czasem trudne rozmowy, ale *suma summarum* zawsze w ważnych sprawach jest większość.

Jak wygląda współpraca powiatu łańcuckiego z innymi miastami, także za granicą?

Jeszcze przed wybuchem wojny na Ukrainie, jako powiat współpracowaliśmy z tamtejszym powiatem, czy też odpowiednikiem naszego powiatu, a mianowicie ze Stryjem, a także, chociaż w sposób może nie tak sformalizowany współpracujemy z Morszyną, z Drohobyczem, z Jaworowem oraz z Lwowem. Mamy również współpracę z Niemcami, z Węgrami. Oczywiście wybuch wojny na Ukrainie stał się dla nas impulsem do włączenia się w akcję pomocy dla ukraińskiej społeczności. Na terenie powiatu mamy fundację Semper Fidelis. Przekazaliśmy jej budynek, który ona wyremontowała i poprzez nią już od lat staraliśmy się pomagać Ukrainie, a w szczególności Kościołowi na Ukrainie. Natomiast po wybuchu wojny powołaliśmy dwa magazyny. Z pomocą przyszła miejscowa fabryka wódek, która przekazała nam potężne magazyny z rampami, gdzie można było sprawnie rozładowywać tiry. Z naszych magazynów wyszło na dzień dzisiejszy już około stu tirów, nie mówiąc o autobusach, które też zabierały towar oraz o innych samochodach, busach. Ciągłe staramy się pomagać uchodźcom i ich rodzinom, matkom z dziećmi. W pomoc bardzo zaangażowała się łańcucka parafia. Organizowane były zajęcia dla dzieci, dla dorosłych. Także wielu mieszkańców otwarło swoje domy i przyjmowało uchodźców przed wojną mieszkańców Ukrainy. Niesamowicie zdali egzamin.

Jak wygląda współpraca ze Związkiem Powiatów Polskich?

Aktywnie uczestniczymy w pracach Związku Powiatów Polskich. Jestem członkiem zarządu Związku Powiatów Polskich i uważam, że przynależność do ta-

kiej ogólnopolskiej organizacji w wypadku nas samorządowców jest koniecznością, aby pewnych rzeczy samorządowych bronić. Aby uczestniczyć w komisji trójstronnej, aby mieć wpływ na ustawy, na podejście państwa do samorządów. Uważam że samorząd taki pośredni, jakim są powiaty jest bardzo potrzebny i zdaje egzamin i we wszystkich cywilizowanych krajach taki samorząd jest. Odpowiada za te pośrednie sprawy, które już nie przystają dla samorządu gminnego, tylko na tym szczeblu między gminą a samorządem województwa. Bardzo dużą rolę odgrywa Związek Powiatów. Boleję trochę, że rządzący nie chcą z tego skorzystać. A to ważne, aby współpracować, aby świat dla naszych mieszkańców czynić lepszym.

Rozumiem. Podsumowując naszą rozmowę, można zatem powiedzieć, że łańcut, powiat łańcucki żyje zarówno takim zachowaniem tradycji, jak i próbą budowy takiego nowoczesnego kawałka ziemi na swoim terenie?

Tak jest. Jest tradycja, dziedzictwo i jest nowoczesność. To są chociażby kierunki lotnicze w naszych szkołach, jest lotnisko trawiaste, na nim mogą mniejsze samoloty lądować, jest bardzo nowoczesna firma, która produkuje znicze, dla całego świata. To tradycja i nowoczesność i takie też jest nasze hasło.

Bardzo dziękuję za rozmowę.

17 SIERPNIA 2022 ROK

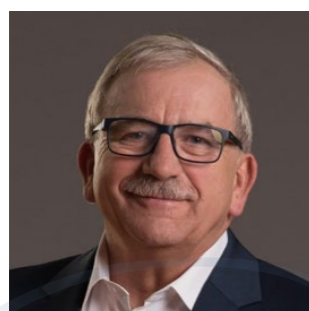
To było takie działanie bardzo naturalne, oddolne, które inspirowało wszystkich nas

Rozmowa z Markiem Tramś

Rozmawiała i transkrypcję przygotowała
Barbara Greggio



Polkowice. Widok współczesny (źródło: wikipedia.pl)



Marek Tramś

(ur. w 1956 roku w Zielonej Górze)

Polski samorządowiec, pedagog, historyk. Ukończył studia w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Zielonej Górze. W latach 1999-2018 starosta polkowicki. Jeden z inicjatorów i założycieli Związku Powiatów Polskich, od 2011 do 2015 roku był Prezesem Związku Powiatów Polskich. Jest założycielem i członkiem stowarzyszenia „Życ Godnie”, które zajmuje się wspieraniem osób niepełnosprawnych.

Na początku poprosiłabym Pana, aby zechciał opowiedzieć o sobie. Czym Pan się interesuje? Skąd wzięta się u Pana pasja do działań społecznych, samorządowych?

Dziękuję bardzo. Witam Panią bardzo serdecznie na terenie bardzo gościnnego powiatu polkowickiego. Z góry też chciałem podziękować, że znalazłem się wśród osób, starostów, z którymi Państwo przeprowadzacie te rozmowy i których prosicie o pewną dozę informacji na temat początków powiatów, na temat funkcjonowaniu Związku Powiatów Polskich. Jest to dla mnie bardzo miłe i serdeczne. Traktuje to w kategoriach pewnego wyróżnienia. Tym bardziej, że już od kilku lat jestem na emeryturze i nie jestem czynnym starostą, którym byłem przez dwadzieścia lat pracy zawodowej. Przez pięć kadencji, od praktycznie 1999 roku, a więc od samego początku. Teraz parę słów o mnie. Urodziłem się w 1956 roku w Zielonej Górze i tam spędzałem swoje lata młodości. Ukończyłem szkołę średnią oraz studia. Studia skończyłem jako historyk, nauczyciel historii i zaraz po ich ukończeniu wyjechałem do swojej pierwszej pracy w miejscowości Bytom Odrzański. Skąd w latach 80. XX wieku, w 1982 chyba, bądź 1983 roku, przyjechałem tu do Polkowic wraz z małżonką. Magnesem, który tutaj przyciągał wtedy młodych ludzi i nauczycieli, była możliwość bardzo szybkiego pozyskania mieszkania i ciekawej pracy. Wtedy przyjeżdżając do Polkowic, miałem dwadzieścia siedem lat. Zostałem dyrektorem Zespołu Szkół, który składał się z kilku szkół, placówek: szkoła podstawowa, liceum, szkoła zawodowa. Dla mnie było to wielkie wyzwanie i wielka przygoda. Nie tylko edukacyjna, ale też taka ambicjonalna, że tak w młodym wieku mogę zarządzać tak bardzo poważną placówką i tak ważnym instrumentem, jakim była wtedy szkoła. Wraz ze mną przyjechał do pracy mój zastępca Zbyszek Gołębiowski, który był moim rówieśnikiem i też wspólnie zrealizowaliśmy tę wielką przygodę edukacyjną.

Pytała Pani również o to skąd u mnie pasja społecznikowska, skąd pasja do takich działań politycznych, czy samorządowych. Ja myślę, że to wszystko wiąże się po trosze z Zieloną Górą jeszcze i moją działalnością, aktywną jak na tamte czasy, w Związku Harcerstwa Polskiego. Byłem harcerzem. Przeszedłem wszystkie stopnie hierarchii harcerskiej. Bardzo szybko zostałem instruktorem Związku Harcerstwa Polskiego, prowadziłem obozy, zajmowałem się młodzieżą. I to we mnie wybudowało taką postawę właśnie troski o innych, odpowiedzialności za innych. To również dało mi taką możliwość obserwowania młodych ludzi, bo też byłem młodym wtedy człowiekiem przecież, współpracowania z nimi, integrowania całego zespołu. I drugi taki chyba element istotny to wy-

chowanie i dom rodzinny. Właściwie cała moja rodzina to korzenie warszawskie i Warszawiacy, którzy poprzez powstanie warszawskie, później obóz uchodźców, właściwie chyba obóz internowania w Pruszkowie. Nie wiem jak to dokładnie nazwać. Przeszli całą wojnę i z tego Pruszkowa no nie było po co wracać, jak mama i ojciec mówili, do Warszawy, gdyż była ona całkowicie zniszczona. Różne głosy, różne sugestie i propozycje ówczesnych władz mówiły o tym, że tu na Zachodzie jest wiele ciekawych miejscowości, w których czeka się na Polaków, czeka się na przejęcie tych ziem, tych domów, tych miast, właśnie przez naszych ojców. I tak to zrobili rodzice, chociaż planowali ten przyjazd tutaj na jakiś okres zamknięty, krótki. Cały czas myśleli, że wrócą do Warszawy, wrócą na swoją Wolę, gdzie mieszkali. Niestety, ani babcia, która z nami mieszkała, bo taki był wówczas model rodziny, ani mama, ani ojciec, ani rodzeństwo mamy, które też tu przyjechało (brat, wujek), nie doczekali tych czasów. Bo już tak po prostu mieli wyjechać, wyjechać, wyjechać i zostali na długie, długie lata. I właśnie w domu bardzo dużo, zwłaszcza babcia, opowiadało się o tym jak wyglądało życie w okupowanej Warszawie i ile osób z rodziny, no niestety, zginęło w wyniku działań wojennych, w powstaniu warszawskim, później również różnego rodzaju obozach zagłady, czy obozach koncentracyjnych. I chyba to wpłynęło na takie moje decyzje, po pierwsze, żeby studiować historię, a po drugie, żeby właśnie oddać się takiej działalności społecznej, poznawać również kanony polityki i życia samorządowego. A więc myślę, że i harcerstwo i dom rodzinny spowodowały to, że ukształtowałem się jako taki właśnie, dzisiaj funkcjonujący, samorządowiec.

Jak zaczęła się Pana praca samorządowca?

No tak już mówiłem, też tutaj bardzo ceniłem sobie kontakt i relacje z młodzieżą. Bo przecież od młodości maturalnej, to ja byłem zaledwie kilka lat, kilkanaście lat starszy byłem i byłem dyrektorem tejsze młodzieży, a więc nieraz były to bardzo takie ekscytujące spotkania, rozmowy i same zajęcia czy lekcje z nimi, które miałem okazję prowadzić, ale również pociągnęła mnie działalność społeczna. Jeszcze w tamtych czasach, przed zmianą ustrojową, chyba jedną kadencję byłem radnym w Radzie Miejskiej w Polkowicach. To była chyba ostatnia albo przedostatnia kadencja i też wtedy tu uczyłem się takiego życia samorządowego. Odpowiedzialności za ludzi w większym zakresie niż tylko uczniowie, z którymi miałem do czynienia, ale również odpowiedzialności za mieszkańców, za wyborców, którzy dokonali tego wyboru i w taki właśnie sposób zaszczepiłem chyba w sobie tę działalność samorządową. Poza tym byłem członkiem różnych organizacji i stowarzyszeń działających na rzecz

osób starszych, niepełnosprawnych. To też dodawało takiego... Dawało dużo wiedzy na temat potrzeb, które te osoby wyrażały. Wtedy jeszcze tak powszechnym nie było mówienie głośno o potrzebach osób niepełnosprawnych, o tym, że są to współodpowiedzialni również mieszkańcy tego miasta, że są to osoby, które posiadają ogromną wiedzę, ogromne doświadczenie, tylko niepotrzebnie siedzą w domach pozamykani. Bo wstyd im było wyjść i wstyd im było gdzieś spotykać się z różnego rodzaju reakcjami, czy złośliwymi uwagami na temat ich stanu zdrowia. Dzisiaj to się zmieniło i chwała Bogu. Dzisiaj osoby z niepełnosprawnościami, różnymi niepełnosprawnościami są powszechnie szanowane. Są widoczne. Działają, organizują się w określone grupy, mają wiele do powiedzenia i walczą o swoje prawa oraz o odpowiednie traktowanie. I wtedy na początku właśnie, będąc i dyrektorem, i będąc trochę społecznikiem, mając też za sobą tę kadencję radnego, zwrócono się do mnie, po dokonaniu transformacji, o to, aby włączyć się w ten nowy nurt, aby spróbować działać w mieście trochę na innych zasadach. Wstąpiłem do stowarzyszenia dla mieszkańców Polkowic, które praktycznie do ostatniej kadencji, która skończyła się trzy lata temu, sprawowało... Jej przedstawiciele sprawowali władzę zarówno w tym mieście, jak i w powiecie polkowickim. Członkowie tego stowarzyszenia w dużej mierze przyczynili się również do powstania powiatu polkowickiego. I tak myślę, że nabrałem również przekonania co do tego, kiedy samorządność odradzała się ponownie w naszym kraju. Samorządy gminne otrzymały szereg uprawnień, otrzymały własne budżety. Można było w tych samorządach naprawdę samemu sprawować władzę, można było dokonywać szeregu bardzo odpowiedzialnych zadań na rzecz mieszkańców. Mając na to pieniądze w budżecie. W tym terenie było to bardzo istotne i ważne. Polkowice kreowały bardzo duże dochody. Niestety do momentu transformacji te pieniądze były odprowadzane do Warszawy, a tu wracały w postaci jakichś skromnych dotacji i z tego trzeba było wtedy żyć i utrzymywać placówki publiczne typu szkoły, jednostki oświatowe, żłobki, służba zdrowia i tak dalej. Otworzyły się wielkie możliwości dopiero w momencie, kiedy samorząd zaczął normalnie funkcjonować. Otrzymał swoje uprawnienia i otrzymał swoje pieniądze. I głośno było również o tym, że ta reforma samorządowa, która w tamtym czasie ograniczyła się tylko do samorządów miejskich i gminnych to jej kolejnym etapem, kolejnym krokiem, zresztą to było zapowiadane od samego początku transformacji, będzie wskrzeszenie funkcjonowania powiatów w Polsce. Przypomnę, że korzenie powiatów są bardzo dalekie i głębokie, bo to już w XIII-XIV wieku można mówić o pewnych funkcjonujących wtedy wspólnotach o takim właśnie charakterze, które spełniały rolę powiato-

wą, a więc takiego nadrzędnego, czy może nienadrzędnego, to jest złe słowo, ale organu, który wykonywał pewne zadania ponadlokalne, dla wspólnoty mieszkańców, które wtedy istniały i funkcjonowały. I bardzo zainteresowała mnie ta problematyka. Postanowiłem włączyć się w budowanie podłoża i gruntu do tego, aby struktura powiatowa i powiat również powstał w Polkowicach. Nie było to łatwe z kilku powodów. Po pierwsze w Polkowicach nigdy nie było powiatu. My nie znaleźliśmy takiej struktury samorządowej. Trzeba było o to walczyć. Nie było odpowiedniego zaplecza. Nie było odpowiedniego zabezpieczenia. Nie było również urzędniczej kadry, która mogłaby tak od razu, z marszu jak to się mówi, przejąć zadania powiatu i przystąpić do ich realizacji. No i też nie wiadomo w ogóle było czy w tych planach, które rząd miał, powiat polkowicki funkcjonuje i pojawi się na mapach naszej Ojczyzny. Walka o to trwała przez kilka lat. Takim właściwie zielonym światełkiem w tunelu, który dawał ogromną nadzieję, było utworzenie w 1998 roku Miejskiej Strefy Usług Publicznych, kiedy to obok Nowego Sącza i... Później trzecia miejska strefa powstawała w Nakle. Byliśmy jedynymi samorządami, które na zasadzie pewnej próby, pewnego eksperymentu, przejęły obowiązki przyszłych powiatów i wykonywały na danym terenie te obowiązki na rzecz większej wspólnoty niż jedna gmina. Były to zatem zadania takie już charakterystyczne dla powiatu, że powiat zajmował się ponadlokalnymi, ponadgminnymi zadaniami, które należało prowadzić, rozwiązywać. Co prawda chętnych do stworzenia „Miejskich Stref Usług Publicznych” było chyba sześćdziesiąt lub osiemdziesiąt samorządów. Natomiast no tak jak już mówiłem, tylko te trzy doprowadzono do końca i one rozpoczęły swoją działalność. Dla nas takim najbliższym współpracownikiem i samorządem, który wiele nam pomógł, wiele nas nauczył i również wiele „know how” nam przekazał była strefa nowosądecka. Tamci samorządowcy do dzisiaj to nasi serdeczni przyjaciele. Pokazywali nam, jak to właśnie robią i zamierzają robić to u siebie. Prowadzili nas, niemalże, krok po kroku do tego w jaki sposób i jakie działania formalne i administracyjne należy wykonać, aby ta miejska strefa powstała i jak to później po prostu prowadzić, jak to ma funkcjonować. I rzeczywiście kiedy ona już fizycznie zaistniała i rozpoczęła swoją działalnością to wszyscy mieliśmy świadomość jednego, że miejska strefa usług publicznych będzie takim znakomitym momentem na to, aby dalej walczyć o powiat. Było to ważne, bo niestety mówiło się raczej negatywnie o pomysle budowania w Polkowicach powiatu. Takiej struktury, dlatego że w odległości zaledwie kilku kilometrów znajdowały się samorządy z doświadczeniem, przeszłością powiatową: Głogów – miasto o wieloletniej tradycji i wspaniałej

historii – i Lubin, w którym znajdowała się i znajduje centrala KGHM-u³²⁴, a więc potężny potencjał gospodarczy, ogromne pieniądze i duże doświadczenia. Polkowice to również miejscowość, w którym nie było urzędu rejonowego, a więc takiej namiastki czy swego rodzaju delegatury wojewody, która tu pełniłaby określone funkcje i wykonywała zadania rządowe na rzecz mieszkańców. Nie było zatem jakichkolwiek właściwie administracyjnych przesłanek, czy podstaw do tego, aby można było w ciągu zaledwie kilku dni, czy nawet jednego dnia, zmienić sztyld urzędu rejonowego na sztyld „Urząd Powiatowy” czy „Starostwo Powiatowe”, bo tych instytucji dotąd tu nie było. To wszystko trzeba było tworzyć. O to wszystko trzeba było walczyć. Przekonywać włodarzy tego kraju, że Polkowice również mogą, potrafią i dadzą sobie też radę. Dlatego też funkcjonowanie strefy, która swoim zasięgiem objęła późniejsze gminy powiatu polkowickiego (a więc sześć gmin: Chocianów, Gaworzyce, Grębocice, Przemków, Radwanice, no i oczywiście Polkowice) było niezwykle istotne. To było bardzo dobrym przykładem na to, że można wspólnie osiągnąć jakieś założone cele. Wszystkim na zewnątrz wydawało się dziwnym, że takie są dążenia do powstania powiatu, struktur powiatowych na naszym terenie. Samorządy tych sześciu gmin bardzo mocno zabiegały o to, aby powiat powstał. Kiedy strefa rozpoczęła swoją działalność, to zgromadziła w urzędzie najlepszych pracowników urzędów gminnych z danej dziedziny. Byli to pracownicy, którzy posiadali największe kompetencje, największą wiedzę, mieli najlepszy kontakt z petentami. I ci ludzie przejęci zostali przez miejską strefę usług publicznych do pracy i prowadzenia tego eksperymentu. Na pewno wywiązali się z tego zadania bardzo dobrze, bo pokazali w jaki sposób inaczej może funkcjonować urząd. Ponadlokalnie, ponad zadania gminne i że to wszystko się razem łączy ze sobą, że nie trzeba będzie jeździć po pozwolenie na budowę, czy dokumenty związane z komunikacją, a więc prawo jazdy, rejestrację samochodu, ale i również bardzo istotne decyzje administracyjne z zakresu całego procesu inwestycyjnego – że nie trzeba będzie jeździć do byłego województwa, do Legnicy lub Wrocławia. Pokazało to, że można będzie te dokumenty i te sprawy pozalać u siebie. Budowano zatem taką lokalną tożsamość samorządową, która miała stworzyć odpowiednie warunki na potrzeby mieszkańców, która miała uświadomić tym mieszkańcom, że sami dla siebie jesteście odpowiedzialnym funkcjonującym, na dobrym poziomie, samorządem, że możemy zabezpieczyć urzędniczo, ale i finansowo, potrzeby tych sześciu gmin i mieszkańców. To było najważniejsze dla tych gmin. To budowało

przekonanie wśród władz gminnych, jak i również pośród mieszkańców tego regionu, że taka struktura i taki organizm jak powiat polkowicki na pewno spełniły swoje zadania i że jest potrzebny. Niestety nie było tutaj, w tym czasie, ponadlokalnych struktur. Nie było rejonowych komend policji, straży pożarnej, Sanepidu, służby zdrowia. Funkcjonowało to na zasadzie przychodni lekarskich o charakterze gminnym. Oczywiście oświata również była na poziomie gminnym, chociaż mieliśmy wspaniałą szkołę. Zespół Szkół Ogólnokształcących wybudowany za pieniądze samorządu polkowickiego i to był chyba pierwszy przypadek w byłym województwie legnickim, gdzie samorząd gminny realizował zadania oświatowe wyższego szczebla. W tej nowej szkole, przepięknej jak na tamte czasy, najbardziej nowoczesnej, wybudowanej przez gminę, znajdowały się takie szkoły jak: liceum, szkoła zawodowa, technikum, szkoła podstawowa. I to było takim jakby pierwszym elementem pokazującym, że można działać w większym zakresie. No ale skoro chcieliśmy mieć powiat, to trzeba było również walczyć o te pozostałe instytucje, bo określono warunki bardzo precyzyjne, że aby mówić o powiecie i aby taką administrację stworzyć, to gmina lub region musiała spełnić określone zadania. Tu chodziło o liczbę gmin składających się na przyszły samorząd powiatowy, ilość mieszkańców oraz istnienie określonych instytucji powiatowych. Wszystkim przez długie lata kojarzyło się, że obowiązkowo w powiecie musi być szpital. My tego szpitala nie mieliśmy z tego względu, o którym już mówiłem wcześniej, że do Lubina mamy raptem 8 czy 10 km, do Głogowa to 18 km. W tych dwóch miastach funkcjonują doskonale szpitale, w których nasi mieszkańcy znajdowali w tamtym okresie czasu pomoc i korzystali z ich usług. Budowanie trzeciego, bo była taka możliwość i chciano tu wybudować szpital, w takich odległościach i w takim nasyceniu mieszkańców okazało się absolutnie niepotrzebnym, ponieważ te szpitale po prostu by były puste. I stąd też przez wiele lat w powiecie polkowickim, mimo iż się mówiło o potrzebie wybudowania małego szpitalika, 4-oddziałowego, to ta idea do końca nie została zrealizowana. Zresztą reformy, które dotyczyły powiaty w kraju, to właśnie przede wszystkim reformy z zakresu funkcjonowania służby zdrowia. Nie było sprzyjających okoliczności do tego, aby taka instytucja u nas powstała. Pozostałe stworzyliśmy i budowaliśmy je w czasie, kiedy funkcjonowała miejska strefa usług publicznych, jak również na samym początku funkcjonowania powiatu, który udało nam się jednak stworzyć i udało nam się pozyskać zgody władz centralnych, rządowych na to, aby ten powiat w Polkowicach powstał.

³²⁴ KGHM Polska Miedź S.A, wcześniej: Kombinat Górniczo-Hutniczy Miedzi, jedna z największym firm należących do Skarbu Państwa. Powstała w 1961 roku.

Czy mógłby Pan powiedzieć, co według Pana, byłoby największym osiągnięciem, z czego się Pan najbardziej cieszy po tych dwudziestu latach działalności?

Chyba najbardziej cieszę się z tego, że powiat w ogóle jest i że to nasze marzenie, bo to nie było marzenie kilkunastu nawiedziców, kilkunastu pasjonatów i samorządowców o otwartych gdzieś tam umysłach, chcących zbudowania tutaj samorządu na szczeblu powiatowym, ale było to, jak to podkreślałem już wcześniej, również i pragnienie oraz marzenie samych mieszkańców tego regionu. Oni rozumieli i widzieli potrzeby zbudowania struktur powiatowych na naszym terenie poprzez właśnie zabezpieczenie określonego charakteru usług wyższego szczebla dla swoich mieszkańców. I to było ciekawe, bo to był chyba jeden z nielicznych przypadków, może i nawet jedyny przypadek w Polsce, z tego co ja wiem, że o powiat, o jego powstanie starali się samorządowcy gmin, które w przyszłości ten powiat miały tworzyć. Starali się mieszkańcy i aktywiści samorządowi z tych właśnie terenów, radni z poszczególnych gmin, liderzy z określonych środowisk, a więc to było takie działanie bardzo naturalne, oddolne, które inspirowało wszystkich nas do tego, aby rzeczywiście walczyć o ten powiat. Przez niemalże cały rok odbywały się różnego rodzaju spotkania. W każdej miejscowości powiatu, w każdej wsi powiatu, takie spotkania miały miejsce i były one często burzliwe. Zadawano nieraz bardzo trudne pytania i też pojawiały się takie głosy, choć bardzo nieliczne „a po co wam ten powiat?”, „No przecież mamy blisko do Głogowa, mamy blisko do Lubina”. Niektórzy zwracali uwagę, na pewne ciężenia rodzinne – bo rodzina, bo dzieci mieszkają w Głogowie, tam jeździ się na zakupy, do przyjaciół. Pojawiały się stwierdzenia o jakiś nieuzasadnionych ambicjach. My tłumaczyliśmy to tym osobom w inny sposób. Tłumaczyliśmy to działalnością na rzecz mieszkańca. Na ułatwienie, że ma to polegać na polepszeniu jego dostępu do różnego rodzaju usług ponadgminnych i korzystania z tych usług na dobrym poziomie. To były setki godzin rozmów, setki spotkań. One spowodowały, że zdecydowana większość naszych mieszkańców, po ich odbyciu, była również przekonana co do tego, iż taka struktura, taki twór samorządowy, powinien po prostu powstać i że należy walczyć o powstanie powiatu polkowickiego. Oczywiście pozostało przekonanie władz centralnych, aby doprowadzić do takiej decyzji, bo rzeczywiście ten powiat nie miał ani zaplecza instytucjonalnego, nie miał tradycji jakiejś historycznej, nie miał również, tak jak mówiłem wcześniej, urzędu rejonowego, a więc takiej namiastki władzy wyższego szczebla, czy przedstawicieli władzy wyż-

szego szczebla jak to było w przypadku innych powiatów, gdzie zmieniono sztyld 1 stycznia i wszystko hulało. Trzeba było zaangażować się wśród polityków i przekonywać ich wszystkich do tego, że ten powiat to dobra decyzja. I tu zaczęliśmy również bardzo szeroką działalność wśród posłów naszego terenu i zawsze mieliśmy jedną zasadę, że dla osiągnięcia jakiegoś bardzo potrzebnego, istotnego celu, który miał służyć wszystkim mieszkańcom – chociażby późniejsze inwestycje w postaci Aquaparku, stworzenia strefy ekonomicznej – nie mają barier politycznych i trzeba rozmawiać ze wszystkimi politykami bez względu na to jakiej są orientacji politycznej, do jakiej partii należą. Po to, aby przekonać ich do właściwości takiego celu, przekonać ich do tego, że ten powiat, ta strefa są tu potrzebne. Taki sposób postępowania, funkcjonowania przyniósł nam jako mieszkańcom, nam jako przyszłym włodarzom tego powiatu, ale i generalnie wszystkim samorządowcom tego terenu, bardzo dobre efekty, bo tak jak mówiłem, nie mieliśmy wrogów. My nie szukaliśmy wrogów i różnic politycznych. My szukaliśmy skutecznego rozwiązania i poparcia dla naszych propozycji. I udało nam się zaangażować w te działania, które miały stworzyć powiat polkowicki ówczesnego wicepremiera Balcerowicza, ale również naszych politycznych przedstawicieli w parlamencie, naszych posłów. Odbywały się takie znamienne rozmowy, które prowadził w imieniu wszystkich samorządowców ówczesny burmistrz miasta Polkowice Pan Emilian Stańczyszyn, który był człowiekiem bardzo mocnego charakteru. Bardzo aktywnym, dążącym do celu. Dzisiaj mówi się, kiedyś też tak się mówiło, że jak wychodził drzwiami, to wchodził kominem albo oknem. I rzeczywiście był nieustępliwy w tych działaniach. Docierał do wszystkich polityków. I odbyła się taka rozmowa tuż przed podpisaniem, czy uchwaleniem ustawy o samorządzie powiatowym, było to lato, gdzie rozmawiał z Panem premierem Balcerowiczem i usłyszał jedną rzecz, gdyż mówi, że jeżeli „Polkowice i ten region obronią się finansowo i będzie wystarczająco pieniędzy i region będzie stać na to, aby funkcjonował tu powiat na odpowiednim poziomie finansowym i ekonomicznym, to będzie moja zgoda, to ja będę popierał na posiedzeniu Rady Ministrów propozycje zmiany ustawy”. Bo już ustawa była. Tu chodziło o załącznik do tej ustawy, który określał ilość samorządów, określał ich siedziby, powierzchnie, nazwy i tak dalej, i nas w tym załączniku oczywiście jeszcze nie było. I rzeczywiście Pan burmistrz obiecał, że takie dane zostaną przygotowane w jak najszybszym czasie, na co premier powiedział „Tu nie chodzi o najszybszy czas, one mają być jutro”. No więc pościg z czasem to... Mimo że czasy już nam bardzo bliskie, ale nie było takich możliwości komu-

nikowania się jak dzisiaj. No nie było Internetu, nie było szybkich sposobów komunikowania się, nie było komputerów, które mogły to wyliczyć w ciągu kilku godzin. Jedynym kontaktem na tamten czas to były telefony. Burmistrz przekazał do urzędu wszystkie pytania i wymogi, które postawił Pan premier. Całą noc ludzie pracowali nad tym. Burmistrz wracał samochodem do Polkowic, wziął te dokumenty nad ramię i z powrotem z nimi wrócił do Warszawy, aby zawieźć je premierowi. I po jakimś czasie, po kilku godzinach, czy następnego dnia informacja, że materiał jest ciekawy i że rokuje wielkie nadzieje na to, że ten powiat będzie mógł funkcjonować i premier również wskazał osobę do kontaktów, która przekaże te informacje, w osobie Pana ministra Millera, późniejszego, między innymi, wojewody małopolskiego. I po kilku dniach, czy nawet chyba kilkunastu, zadzwonił Pan minister Miller z taką informacją do Pana burmistrza, że powiat polkowicki się broni finansowo. No i dla nas to już była wiadomość i wielka radość, że ten powiat po prostu powstanie. W mieście ogłosiliśmy tę decyzję. Odbyła się no wielka feta, wielkie świętowanie. Naprawdę wszyscy, którzy mogli brać udział w tym świętowaniu byli z tego bardzo zadowoleni. Zatem na pewno początek i powstanie tego powiatu to ten ogromny sukces, przełamanie tej bariery. Inne sukcesy przychodziły już z biegiem lat i wynikały z potrzeb, które przed nami były. Trzeba było stworzyć wszystkie instytucje o charakterze powiatowym. I to też była bardzo dobra szkoła. To była dla nas bardzo wielka przygoda, dlatego że my nie musieliśmy tworzyć czy Sanepidu, czy urzędu skarbowego na bazie już istniejących instytucji, tylko tworzyliśmy je sami od początku. Sami dobieraliśmy urzędników, wskazywaliśmy szefów, sami określaliśmy pewne zasady i sposób funkcjonowania tych instytucji, a przede wszystkim sami mieliśmy na to również bardzo duży wpływ i na tym nam najbardziej zależało. Sami określaliśmy w jaki sposób te urzędy mają komunikować się i pracować na rzecz naszych mieszkańców. Że mieszkańiec i petent, interesant to nie wróg publiczny numer jeden, a urzędnik to wielki król, który tylko pije kawę, bo taki był obraz ówczesny, że ten pije kawę i nic nie robi, gazety czyta. Budowaliśmy wizerunek urzędnika, pracownika samorządowego – może tak powiem, bo to bardziej odpowiednie słowo. Budowaliśmy ten wizerunek według naszych wyobrażeń, naszych potrzeb, że mają być to osoby przede wszystkim bardzo kompetentne, o bardzo dużej wiedzy, które przez cały czas swojej pracy zawodowej ową wiedzę i swoje kompetencje rozszerzają. No i muszą być to osoby działające z uśmiechem na twarzy. Bardzo miłe, kulturalnie i odnoszące się do naszych mieszkańców z szacunkiem. I to się też sprawdziło. To również zbudowało taki wizerunek przyjaznego urzędu. Przyjaznych urzędników

wobec naszych mieszkańców. Byliśmy podawani za wzór, do dzisiejszego dnia chyba też tak jest, że „a dlaczego w Polkowicach można było to tak zrobić?”, „A dlaczego w Polkowicach nie ma kolejek w wydziale komunikacji?”, „A dlaczego tam sprawy się załatwia na telefon i od ręki można było skomunikować się z urzędnikiem, z pracownikiem samorządu?”. To bezsprzecznie nasza wielka rola, którą cały zespół kierowniczy, radni funkcjonujący w tamtym czasie, wszyscy razem zrobili na rzecz właśnie takiego postrzegania mieszkańca, ale i również na rzecz budowy takiego wizerunku dla pracowników samorządowych, dla budowy tego organizmu.

Właściwie równocześnie z powiatami powstał Związek Powiatów Polskich. Był Pan jednym z członków Komitetu Założycielskiego Związku. Czy mógłby Pan opowiedzieć o początkach Związku, o kulisach jego powstania?

My w czasie tej swojej działalności i podnoszeniu różnego rodzaju działań, aby stworzyć powiat polkowicki, aby on się utrzymał, mimo ogromnych problemów, także finansowych, jakie spotkały powiaty polskie... Wiedzieliśmy jedno, że siła leży wśród wspólnego działania, że siła samorządu to również wspólnota samorządowa. Mieliśmy na to najlepsze przykłady, właśnie tu w Polkowicach. Gdyby nie zaangażowanie samorządów gminnych, gdyby nie zaangażowanie poszczególnych wójtów, burmistrzów, radnych z naszych gmin, to myślę, że ciężko byłoby utworzyć, a może nawet w ogóle nie powstałby, powiat polkowicki. Bo po prostu brak tej aktywności to byłby koronny argument na „nie”: „No bo po co Wam ten powiat jak sami nie wykazujecie jakieś aktywności, działania, jest to Wam obojętne?”. I wiedzieliśmy jedno, że takie wspólne działanie, przy dużej determinacji, przy odpowiedniej liczbie osób, które są zaangażowane w te działania, osób gotowych wiele zrobić, poświęcić własny czas poza działalnością służbową, może to prowadzić do takich właśnie sukcesów i do takich celów, jakim było wskrzeszenie po latach w ogóle powiatów polskich. A skoro już one powstały decyzją premiera Buzka i rządu, to również chcieliśmy nadać pewne struktury formalne powiatom i w sposób naturalny stworzyć pewien organizm, który skupiałby powiaty między sobą. Stąd stowarzyszenie o nazwie Związek Powiatów Polskich.

Idea utworzenia Związków Powiatów Polskich pojawiła się jeszcze w momencie, kiedy tworzyliśmy razem z Nowym Sączem wspomniane miejskie strefy usług publicznych. To działacze sądecki, między innymi dzisiejszy dyrektor Biura Związku Rudolf Borusiewicz, doradca Związku, Marek Wójcik, który tworzył strefę

sądecką, ówczesny prezydent Nowego Sącza, dzisiejszy poseł Andrzej Czerwiński. Wszyscy byliśmy przekonani, że te powiaty, ponownie wchodzące na rynek administracji samorządowej muszą mieć swoją reprezentację, muszą mieć organizm, który będzie je skupiał, który w ich imieniu będzie walczył o ich kolejne uprawnienia, o poprawę ich sytuacji. Będziem broń kiedy trzeba, będzie takiej obrony udzielał. I wtedy pojawiła się idea stworzenia Związku Powiatów Polskich. Szczegółowo zaczęliśmy na ten temat rozmawiać na bardzo ważnym wydarzeniu, które jak pamiętam miało miejsce 23 listopada. Na Zamku Królewskim z rąk premiera Jerzego Buzka wszyscy samorządowcy, którzy byli reprezentantami powiatów polskich otrzymali akt powołania danego powiatu. No i to było wielkie dla nas wydarzenie, które nadawało rangi i znaczenia tym samorządowcom, ale i nam samym. Czuliśmy się bardzo mocno dowartościowani. Czuliśmy się w jakiś sposób wyróżnieni, że jesteśmy tą elitą. Bo było tych powiatów 306, czy 308 na początku. Dzisiaj jest 314. I wtedy też na tym warszawskim spotkaniu został powołany komitet organizacyjny do stworzenia Związku Powiatów Polskich. Nie pamiętam... Było nas siedemnastu albo dwudziestu jeden. Nie chciałbym tu wprowadzić w błąd. To byli działacze reprezentujący praktycznie każdą strukturę, każdy teren. Były powiaty bardzo duże i powiaty małe. Powiaty z terenów dobrze się rozwijających i te powiaty o gorszej możliwości rozwoju, ponieważ obejmowały teren uboższy, bo nie miały struktury przemysłowej i tak dalej. I to gremium doprowadziło do tego, że w roku następnym, 1999, już po powstaniu i rozpoczęciu swojej działalności przez powiaty – przypomnę 1 stycznia 1999 roku – spotkaliśmy się w Nowym Sączu. Cały czas ten Nowy Sącz tak przewija się, bo to był rzeczywiście samorząd bardzo aktywny w tamtym czasie i dominujący w kwestiach powiatowych. I w tymże Nowym Sączu postanowiliśmy powołać do życia Związek Powiatów Polskich. Jego rejestracja miała miejsce w Warszawie, w sądzie warszawskim, ówczesny starosta warszawski Zawistowski prowadził tę sprawę jako nasz reprezentant w Warszawie. Odbędzie się oczywiście Walne Zgromadzenie przedstawicieli wszystkich powiatów. To była też określona procedura. Każdy powiat podejmował stosowne uchwały. Kierował swoich delegatów do Zgromadzenia Ogólnego, do Walnego Zgromadzenia, spośród których miał być wybierany Zarząd, Komisja Rewizyjna. No całe struktury tego stowarzyszenia. I znowu w Nowym Sączu odbywa się pierwsze spotkanie przedstawicieli wszystkich powiatów polskich i na tym spotkaniu, na tym Walnym Zgromadzaniu zostaje wybrany Zarząd, Komisja Rewizyjna, komisje naszego Związku. Określił program działania, określiliśmy podstawowe cele i przyjęliśmy dokumenty dotyczące Związku, jego struktury oraz zadań, które miał wyko-

nyać. Było to wielkie wydarzenie dla nas wszystkich. Wielkie przeżycie, że mamy to. Mieliśmy świadomość jednej rzeczy, że takie właśnie wspólne funkcjonowanie, wspólne reprezentowanie powiatów polskich przed różnymi gremiami, bo to nam otwierało drzwi do Komisji Wspólnej Rządu i Samorządu Terytorialnego, to nam dawało możliwości rozmów z rządem, z premierem, z poszczególnymi ministrami, ale i również z innymi samorządami. Wtedy była to rozmowa i działanie w imieniu wszystkich powiatów, a nie pojedynczej grupy. Zawsze premier, czy przedstawiciele organów rządowych i innych instytucji centralnych inaczej postrzegali reprezentację wszystkich samorządów. W tym przypadku samorządów powiatowych, a inaczej odnosili się do pojedynczych. I to było bardzo ważne i znaczące dla nas, że nabraliśmy tej siły, możliwości działania, takiego strukturalnego, prawnego. Stworzyliśmy Biuro oczywiście, które obsługiwało nasz Związek. Siedzibą była Warszawa i do dzisiejszego dnia ta siedziba mieści się w Pałacu Kultury i Nauki na dwudziestym siódmym piętrze. Tak dla ciekawości, na ostatnim piętrze, do którego dociera winda i zaraz bliźniętka są tarasy widokowe ponad nami i można oglądać tę piękną panoramę miasta. Natomiast Biuro znajdowało się i znajduje się do dzisiejszego dnia w Nowym Sączu. Uznaliśmy, że to nie ma znaczenia, że Biuro będzie poza Warszawą. W Warszawie miały być władze i funkcjonować mieli przedstawiciele wszystkich powiatów polskich poprzez działalność w komisjach, poprzez odbywanie posiedzeń Zarządu, poprzez odbywanie różnego rodzaju spotkań z przedstawicielami władz, odwiedzaniem i spotykaniem się z ministrami. Natomiast zaplecze w postaci biura, kadr, księgowości to wcale nie musi być Warszawa, tylko może być to każde inne miejsce. I wydawać by się mogło, a ja jestem co do tego przekonany, że rzeczywiście ten Nowy Sącz dał nam takie zaplecze, dał nam takie możliwości poprzez doświadczenia i miejskiej strefy usług publicznych i samego miasta Nowy Sącz. Znaleźliśmy w tym mieście bardzo fachowe osoby, które do dzisiejszego dnia pracują jeszcze w Biurze Związku. I co wtedy było bardzo ważne i istotne kosztowo – to funkcjonowanie Biura w Nowym Sączu, wynajęcie pomieszczeń, zatrudnienie pracowników, zabezpieczenie wynagrodzeń dla tych państwa było kilkakrotnie niższe niż w Warszawie. Warszawa, stolica ma swoje prawa i chociażby wynajęcie lokalu to były koszty kilkakrotnie wyższe. Uznaliśmy, że na to nas nie stać po prostu i należy bardzo oszczędnie prowadzić politykę finansową, tym bardziej, że Związek działał ze składek, które wszystkie powiaty odprowadzają. Nie były to ogromne miliony złotych. Były to pieniądze, które po prostu pozwalały na takie skromne funkcjonowanie. Nie chcieliśmy jako Związek Powiatów, tu

już mówię w tej chwili jako działacz związku i stowarzyszenia, które stworzyliśmy, tych składek windować bardzo do góry, bo mieliśmy świadomość, że samorządy powiatowe u siebie mają wielkie potrzeby, jeżeli chodzi o wydatki i każda złotówka na miejscu też jest potrzebna i wcale nie należy jej odprowadzać na funkcjonowanie struktur tego stowarzyszenia. Bo niestety sytuacja finansowa od samego początku powiatów nie była najlepsza. To był zawsze trudny temat i myślę, że on pozostał do dzisiejszego dnia tematem bardzo trudnym i chyba na dzień dzisiejszy jeszcze nierozwiązanym. Powiatowi w różnych okresach, tej naszej przeszłości dwudziestoletniej działalności przybywało rozlicznych zadań. Rząd bardzo chętnie, trudne i niewygodne tematy, działania, przekazywał do samorządu powiatowego. Jednocześnie niestety nie zabezpieczał na to środków. Takich sytuacji było w przeszłości powiatów polskich bardzo dużo, m.in. kwestie służby zdrowia, kwestie wynagrodzeń w oświacie. To kolejne, bardzo trudne tematy do dzisiaj nierozwiązane.

Jak wspomina Pan okres, kiedy pełnił Pan funkcję prezesa, czy wiceprezesa związku? Jak ta praca wyglądała? Co się udało osiągnąć?

Myślę, że zwłaszcza czasy, kiedy pełniłem funkcję prezesa Związku Powiatów Polskich, no i jednocześnie byłem starostą polkowickim to czas, który wspominałbym najchętniej. Czas, który wymagał ode mnie bardzo dobrego zorganizowania. Przede wszystkim pod kątem wykonywanych obowiązków i czasu, który trzeba było poświęcić na nie. Będąc prezesem Związku to również szereg zobowiązań pozazwiązkowych, ale związanych z działalnością na rzecz Związku. To praca w różnych gremiach i udział w spotkaniach, naradach, które odbywały się w Warszawie. A co najbardziej przyjemne to praca i kontakty ze wszystkimi samorządowcami powiatowymi w skali całego kraju. W strukturach naszego Związku funkcjonuje taki organ jak Konwent, który obejmuje swoim zasięgiem powiaty danego województwa. Więc mamy szesnaście takich konwentów. No i co bardziej aktywne konwentu potrafią spotykać się raz w miesiącu, raz na półtora miesiąca. Te mniej aktywne na pewno odbywają takie spotkania przynajmniej raz na kwartał. I starą zasadą jest również i to, że w tych konwentach zawsze bierze udział prezes Związku, zawsze bierze udział dyrektor Biura i biorą udział nasi eksperci, którzy no akurat do tematyki posiedzenia danego konwentu mogą się odnieść, bo są z tej dziedziny ekspertami. I wtedy bywało tak, że praktycznie z jednego konwentu, z jednego spotkania ze starostami jechało się na drugi. I zjeżdżałem wtedy Polskę całą wszcz i wzdłuż. Miałem okazję poznać bli-

żej wspaniałych ludzi, spotkać znakomitych działaczy samorządowych, świetnych starostów i zawsze była to też okazja do wymiany poglądów, jak to wygląda u nas, a jak to wygląda na przykład w innej części naszego kraju, czy u mnie na Dolnym Śląsku, czy poprzez wiedzę, którą nabywałem od tychże właśnie starostów z innych spotkań, jak to wygląda na przykład na Pomorzu lub na Podkarpaciu, czy w innych regionach Polski. Konwentu miały również to do siebie, że zawsze w nich uczestniczyli na zasadzie zaproszonych gości przedstawiciele administracji rządowej. Był to albo wojewoda albo upoważniony przez wojewodę pracownik, czy wicewojewoda, jak i samorządowcy szczebla wojewódzkiego, a więc marszałkowie, członkowie Zarządów regionów, w których Konwent działał. Była to więc taka sposobność i możliwość do omówienia pewnych kwestii od razu na trzech poziomach – tym rządowym, samorządowym wyższego szczebla, a więc marszałkowskim i powiatowym, bo taki był przede wszystkim zamiar każdego Konwentu, aby poruszać sprawy istotne dla regionu, istotne dla powiatów tego miejsca, tego regionu. Oczywiście w późniejszej kolejności, również te problemy przenosiły się na Zarząd Związku i były to problemy dotyczące wszystkich samorządów powiatowych w naszym kraju. Dobrą zasadą do dzisiaj kulturowaną jest również i to, że zawsze na posiedzeniu Zarządu Związku Powiatów Polskich są zapraszani, jako stali uczestnicy szefowie poszczególnych konwentów, a więc Zarząd plus 16 szefów konwentów. Pozwala to na swobodę wymiany myśli, podzielenie się swoimi uwagami, problemami i zapoznanie z tymi problemami członków Zarządu, szefa Związku, przekazanie informacji jak to jest postrzegane w danym regionie, w danym województwie. Te spotkania były zawsze pełne burzliwych rozmów, zwłaszcza były pełne oczekiwań ze strony starostów danego regionu do członków Zarządu, że należy podjąć takie, czy inne działania. Zawsze na konwentach mówiono nie tylko o lokalnych problemach, ale również tych ogólnopolskich, które należało w skali makro rozwiązywać. Oprócz tych bardzo merytorycznych dyskusji oraz działań były to wyjazdy połączone, w minimalnym, naprawdę minimalnym również wymiarze czasu, z poznaniem danego regionu. No trudno być w Bochni, czy w Wieliczce i nie zobaczyć perełek tych terenów. Trudno być gdzieś na Podlasiu i nie zobaczyć ciekawych zakątków tego regionu. To też pozwalało na zobaczenie pięknych miejsc, których w Polsce jest bez liku i które w Polsce naprawdę robią wrażenie. Pełnienie tej funkcji przez cztery lata, z równoczesnym pełnieniem obowiązków starosty polkowickiego, wymagało bardzo dobrej organizacji czasu. Wymagało pracy, bardzo często po godzinach, zwłaszcza tu na miejscu, kiedy wracałem

z Warszawy, czy wracałem z Konwentu przychodziła pora na sprawy bieżące starostwa. Trzeba była usiąść popołudniu, wieczorem i zapoznać się z pocztą. Zapoznać się z najważniejszymi kwestiami, które wydarzyły się i miały miejsce w powiecie. Podjąć jakieś decyzje, przygotować propozycję na podjęcie decyzji przez Zarząd Powiatu. Oczywiście na tym wszystkim zawsze cierpiała rodzina. No ja miałem to szczęście, że dzieci już były dorosłe, poza domem. Mam trzy córki, tak prywatnie mówiąc. I cierpiała na tym żona. No jakoś musiała się do tego przyzwyczaić, że ten czas spędzała w większości sama w domu, poświęcając się swojej pasji, czytając książki, czy realizując jakieś zadania o charakterze medycznym, bo jest szefową pogotowia polkowickiego i służba zdrowia i jej problemy zawsze też zajmowały czas mojej małżonki.

Owe spotkania w ramach pracy Związku, były także momentem do wymiany doświadczeń, podzielenia się problemami lokalnych samorządów powiatowych, które mimo, że wydawać by się mogło, że jesteśmy tożsami, ale są różne. Inne problemy miały powiaty, na przykład bieszczadzkie, czy inne problemy mają powiaty pomorskie, czy jeszcze inne z centralnej Polski. I zderzenie tego wszystkiego, złożenie z tego pewnego obrazu to tak jak budowanie jakiejś mozaiki, czy budowanie z klocków Lego wielkiej budowli. Bo to dopiero wybudowane i poklejone w całości dawało ten obraz rzeczywisty jak wygląda Polska powiatowa, z jakimi problemami się boryka, jak i co zrobić, żeby pewne tematy pozalać z dobrą, skuteczną działalnością samego Związku, naszych doradców. My zawsze staraliśmy się w Związku być bardzo aktywnymi i bardzo aktywną stroną na wszystkich gremiach rządowo-samorządowych. Nasi eksperci zabierali głos w kluczowych decyzjach i brali udział w dyskusjach prowadzonych w sejmie. Do dzisiejszego dnia zdanie Związku Powiatów Polskich i naszych ekspertów jest bardzo wysoko cenione. Uważa się wręcz Związek za takiego najbardziej istotnego partnera samorządowego, dlatego, że nasze inicjatywy, nasze poprawki do ustaw wprowadzane, czy nasze propozycje spotykały się z dużym zrozumieniem i często mimo trudnej walki, czy sytuacji były też akceptowane i przyjmowane. Związek jest bardzo aktywny i można powiedzieć, że Związek rośnie w siłę poprzez swą mądrość ekspercką, poprzez różnego rodzaju opracowania, analizy, które są wykonywane przez pracowników Biura, przez ekspertów Związku na potrzeby samych powiatów, jak i również na potrzeby zewnętrzne.

Czy mógłby Pan opowiedzieć w ogóle jak wygląda udział Związku w różnego rodzaju działaniach podejmowanych na terenie powiatu polkowickiego i na czym polega współpraca władz powiatu z władzami Związku?

Dzięki temu, że miałem zaszczyt bycia prezesem Związku, prezesem Zarządu Związku Powiatów Polskich to stolica powiatów polskich przeniosła się do Polkowic, bo rzeczywiście nieraz bywało i tak, że trzeba było podjąć dyskusje, czy podjąć jakąś decyzję, czy podpisać jakieś dokumenty w trybie bardzo pilnym. Ja nie miałem czasu lub możliwości, wyjechać do Warszawy, to wtedy spotykaliśmy się również tu, w Polkowicach. I przyjeżdżali przedstawiciele Biura, dyrektor Biura, nasi eksperci, aby omówić pewne tematy, omówić pewne kierunki działania, czy podejmowanych w przyszłości decyzji. Generalnie zatem byli częstymi gośćmi w Polkowicach i tu też zapadały bardzo istotne i ważne decyzje, które były później przenoszone na posiedzenia Zarządu Związku, bądź też przenoszone do parlamentu. Współpraca ze Związkiem, o czym też już mówiłem, daje nam jako starostom wiele bardzo istotnych mechanizmów do ręki. Bardzo pomocnych i potrzebnych. No wydaje mi się, że najbardziej wartościowym takim wsparciem dla każdego starosty, dla każdego powiatu w Polsce była i jest nasza internetowa, najpierw gazeta, taki poradnik, informator, różnych jeszcze nazw tu można by było używać. Mam tu na myśli całą redakcję „Dziennika Warto Wiedzieć”. To jest bardzo istotny i potrzebny portal internetowy, podający właściwie przygotowane rozwiązania wszystkim powiatom i jest to miejsce, w którym można znaleźć ogromne wsparcie i ogromną wiedzę z zakresu funkcjonowania powiatów. Stworzyliśmy również taki system partnerstwa i wymiany partnerskiej. Spotykając się w jakimś centrum samorządowym, jakimś jednym powiecie. Zjeżdżaliśmy się do tego miejsca z kilku, czy kilkunastu powiatów i również w Polkowicach miały miejsce takie spotkania. My byliśmy wówczas tym powiatem jakby prowadzącym daną kwestię i rozmawialiśmy o tym jak wygląda na przykład sytuacja oświaty w ramach tych pięciu, czy sześciu powiatów. Jak są rozwiązywane różne kwestie, w jaki sposób podchodzi się do oświaty, do szpitalnictwa. Te formy współpracy odbywały się poprzez Biuro Związku Powiatów Polskich. Było to koordynowane oraz zabezpieczane przez odpowiednich ekspertów, którzy w tych spotkaniach brali udział, a więc były to mniejsze spotkania, mniejsze narady, ale też i tematy, które były wtedy poruszane były bardzo konkretne, bardzo istotne. To była też wielka szkoła, wielka nauka dla tych, którzy może robili to inaczej, czy tych powiatów, które potrzebowały wsparcia lub zdobycia jakiejś większej informacji jak to robi ktoś lepszy. I nigdy nie

było takiego współzawodnictwa między nami, że ktoś jest doskonały i lepszy od innego. Uczyliśmy się wzajemnie i uczymy się wzajemnie poprzez taką właśnie wymianę, poprzez takie know-how, które udostępnia się sobie wzajemnie i są to ciekawe spotkania. Takie bardziej kameralne. One powodują również zbliżenie się tych samorządów. Nawiązujemy liczne kontakty i współpracę, są to powiaty partnerskie, gdzie ta nasza współpraca nie odnosi się już tylko do tych najistotniejszych kwestii, ale również doprowadza do takich indywidualnych kontaktów personalnych. Do wymiany zespołów różnego rodzaju, np. zespołów folklorystycznych, do wymiany młodzieżowej, do wymiany stowarzyszeń działających na rzecz osób niepełnosprawnych, osób starszych. Powoduje to tworzenie więzi. Bardzo bliskich więzi, tak potrzebnych w dzisiejszych czasach mieszkańcom powiatu. Powoduje to, że chociażby mieszkańcy powiatu nadmorskiego mogą wyjechać do swoich przyjaciół w powiecie górskim i spędzić tam wyśmienicie tydzień lub dwa tygodnie na różnego rodzaju wspólnych działaniach i *vice versa*.

Wróćmy jeszcze na koniec do jednej kwestii. Jako reprezentant Związku pełnił Pan także funkcję delegata w Komitecie Regionów Unii Europejskiej. Czy mógłby Pan opowiedzieć o tym doświadczeniu? Jak to wyglądało, jak wptynęła ta praca w Komitecie na sytuację powiatów w Polsce, czy nawet jakoś na powiat polkowicki?

To było bardzo bogate doświadczenie i przeżycie. Rzeczywiście miałem ten zaszczyt i przyjemność reprezentować powiaty polskie wśród delegatów samorządowych Komitetu Regionów. Nas w Komitecie Regionów było i jest dwadzieścia jeden osób. Ja już nie jestem jego członkiem. W momencie, kiedy przestałem być starostą, przestałem również pełnić tę zaszczytną rolę, ponieważ zasada jest taka, że należy pełnić określone funkcje samorządowe. Korporacja powiatowa ma, i miała trzech przedstawicieli, delegatów, jak i trzech zastępców tych delegatów. Pozostali członkowie delegacji polskiej to przedstawiciele innych związków (m.in.: Związku Miast Polskich, Związku Gmin itd.). Można zatem powiedzieć, że wszystkie korporacje samorządowe i wszystkie szczeble i struktury zorganizowania samorządu w naszym kraju były reprezentowane i są reprezentowane w Komitecie Regionów. To wynika wprost z ustawy o funkcjonowaniu Komisji Wspólnej Rządu i Samorządu Terytorialnego i tam jest również dział poświęcony w jaki sposób i kogo wybiera się na przedstawiciela polskiej delegacji do Komitetu Regionów. Natomiast sama możliwość pracy w Komitecie Regionów to wielka odpowiedzialność i wspaniały moment w moim życiu samorządowca, w mojej edukacji samorządowej. Komii

tet Regionów to takie ciało europejskie, które obowiązkowo musi zaopiniować wszystkie akty prawne podejmowane przez Parlament Europejski, a dotyczące samorządności w poszczególnych krajach, bądź ogólnie samorządności w całej Europie. Można zatem powiedzieć, że Komitet Regionów wypowiadał się we wszystkich kwestiach, które regulują życie wewnętrzne naszych małych ojczyzn oraz naszych dużych ojczyzn w postaci państw przynależnych do Unii Europejskiej. I nie można było przyjąć jakiegoś dokumentu, nie można było przyjąć uchwały Parlamentu Europejskiego, jeżeli tego wymogu nie było. Dlatego, też praca była tak ważna i tak ciekawa. Bo dyskutowaliśmy o praktycznie wszystkich problemach, które występują na terenie samorządów i na terenie wszystkich państw członkowskich. Zaczynając od ochrony środowiska, poprzez służbę zdrowia, oświatę, komunikację, budżety poszczególnych krajów czy regionów, ale również i rozmawialiśmy o rozwoju, współpracy, wymianie doświadczeń. I to wszystko powodowało, że zdobywana w Komitecie Regionów wiedza, nawiązywane tam kontakty, nawet takie personalne kontakty z przedstawicielami innych państw, procentowały później, bo miałem przyjemność gościć niektórych z nich tu na terenie powiatu polkowickiego. Również nasi mieszkańcy, zwłaszcza dzieci, młodzież, uczniowie naszych szkół ponadpodstawowych... Zabierałem ich do Brukseli i miały okazję zobaczyć jak funkcjonuje struktura organizacyjna, poznać Brukselę, poznać Parlament Europejski. Myślę, że taką bardzo cenną inicjatywą Komisji, w której pracowałem, a była to Komisja Porozumienie Europejskie, która organizowała co roku konkursy plastyczne, o różnej tematyce, dla dzieci i młodzieży naszych szkół. Szkół z terenu, którego delegat był przedstawicielem w Komitecie Regionów. Stąd też prace polkowickich dzieci były wielokrotnie nagradzane, wyróżniane w tychże konkursach. Zdobyci pierwsze miejsca nawet jako prace plastyczne. Tematyka jak już mówiłem była co roku inna, ale generalnie dotyczyła kwestii regionu, jego miejsca w Europie, jego miejsca w świecie, w Polsce. Młodzież bardzo chętnie brała w tym udział, w tych konkursach, bo później jakieś drobne nagrody, też były przewidziane. Wydawano specjalne albumy, w których te wszystkie prace były prezentowane. Takim chyba, również ciekawą formą nagrody i wyróżnienia było to, że te wyróżnione prace przenoszono na widokówki i każdy uczestnik, każdy nagrodzony, otrzymywał określoną ilość tych widokówek, które można było wysłać do przyjaciół, do znajomych, z asygnatą, że oczywiście jest to widokówka wydawana przez Komitet Regionów, że zajęła takie czy inne miejsce w konkursie europejskim. To też była taka właśnie działalność poznania, przybliżenia zasad funkcjonowania Unii Europejskiej. Chociaż w Polsce

to nie jest potrzebne, bo procent osób, które popierają bycie Polski w Unii Europejskiej jest bardzo wysoki. Ale mimo wszystko trzeba pewne rzeczy jednak dalej tłumaczyć. Przybliżyć rolę, znaczenie, zadania, które Komitet Regionów czy Unia Europejska ma w ogóle do spełnienia, a także, że jest to takie gremium, które na pewno sprzyja rozwojowi naszego państwa, sprzyja infrastrukturze tego kraju. Wystarczy pojechać trochę po Polsce. Zobaczyć jakie są drogi, jak wygląda cała infrastruktura, ile wspaniałych obiektów wzniesiono dzięki pieniądзом europejskim, ale również te walory społeczne, które niesie za sobą Unia Europejska, te działania na rzecz osób potrzebujących wsparcia, osób, które można takim wsparciem wesprzeć. To jest bardzo duże i bardzo odpowiedzialne działanie i zawsze będę miło wspominał ten czas, kiedy odbywały się spotkania raz na miesiąc w Parlamencie lub w Komisji, w Komitecie Regionów.

| Bardzo dziękuję za niezwykle ciekawą rozmowę.

Dziękuję bardzo i również chciałem bardzo serdecznie podziękować, że miałem przyjemność podzielić się tymi swoimi uwagami. Pamięć jest co prawda ulotna, ale myślę, że to wszystko co w głowie posiadam i w mojej pamięci jest, dobrze, że znajdzie się i będzie powielane dzięki Państwa projektowi i przyczyni się później też naszej historii i naszej tożsamości.

21 PAŹDZIERNIKA 2022 ROK

Opolszczyzna, to jest taki wielokolorowy bukiet kwiatów...

Rozmowa ze Stanisławem Rakoczym

Rozmawiał i transkrypcję przygotował Mateusz Bożek



Stanisław Rakoczy

(ur. w 1958 roku w Biadaczu)

Polski polityk i samorządowiec. Ukończył studia na Akademii Rolniczej we Wrocławiu. W latach 2007-2011 poseł na Sejm VI kadencji, a w latach 2011-2015 podsekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Od 1999 do 2006 roku był starostą kluczborskim. Związany z Polskim Stronnictwem Ludowym.

Czy mógłby Pan powiedzieć coś o sobie? Kiedy się Pan urodził? Jakie ma Pan wykształcenie i jakie ma Pan zainteresowania?

Urodziłem się 13 października 1958 roku we wsi Biadacz³²⁵ w gminie Kluczbork. To jest osiem kilometrów od Kluczborka. Tam skończyłem szkołę podstawową, potem liceum ogólnokształcące w Kluczborku, później studiowałem na Akademii Rolniczej we Wrocławiu. Studia podyplomowe były różne. Między innymi zarządzanie w administracji państwowej i samorządowej, co mi się bardzo przydało w późniejszej pracy zawodowej, bo praktycznie osiemdziesiąt procent mojej aktywności zawodowej to praca w samorządzie albo w administracji państwowej. A sam początek, to była Akademia Rolniczo-Leśna w Poznaniu, Instytut Zoologii Stosowanej przez rok czasu, a bo to zoologia zawsze była moją pasją. Właściwie jedyny rok, kiedy robiłem to, co wydawało mi się, że najbardziej Kocham i lubię. No ale potem przyszło zainteresowanie polityką. Ja jestem w trzecim pokoleniu ludowcem. U mnie w domu o Witosie, o Mikołajczyku mówiło się bez przerwy, o wielkich strajkach chłopskich, o podobnych rzeczach, więc praktycznie nie mogłem trafić gdzie indziej, tylko do Polskiego Stronnictwa Ludowego. Jako młody człowiek, w wieku osiemnastu lat. No wcześniej oczywiście jeszcze Związek Młodzieży Wiejskiej. Jako bardzo młody człowiek, tylko skończyłem osiemnaście lat, wstąpiłem wówczas do Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. No potem się... Od pierwszego kongresu, to był jedenasty kongres ZSL i pierwszy kongres PSL „Odrodzenie” i wtedy... Uczestniczyłem we wszystkich kongresach. We władzach Polskiego Stronnictwa Ludowego, jestem chyba już też dwadzieścia parę lat, z czego dwadzieścia lat w naczelnym Komitecie Wykonawczym, czyli w ścisłej czołówce. Oczywiście to nie nastąpiło od razu. Po kolei. Przez siedemnaście lat pełniłem funkcję prezesa Zarządu Wojewódzkiego PSL-u, a w międzyczasie byłem posłem na sejm, byłem wiceministrem spraw wewnętrznych. Natomiast najwięcej czasu to samorząd. Bo nawet kiedy istniały urzędy rejonowe... Młody człowiek jak Pan nie pamięta tej instytucji. To był taki państwowy, jakby, odpowiednik powiatu. Coś takiego istniało, ja byłem wtedy zastępcą kierownika urzędu rejonowego w Kluczborku. Zostałem w drugiej kadencji samorządu gminnego wybrany radnym do rady miejskiej w Kluczborku, gdzie pełniłem przez rok funkcję wiceprzewodniczącego, a w drugiej kadencji przewodniczącego rady miejskiej. Później przyszedł czas na po-

wstanie drugiego szczebla samorządu, czyli powiatu. Zostałem wybrany radnym. Poza tym pierwszym starostą kluczborskim. Funkcję tę pełniłem przez dwie kadencje, przez osiem lat. No cóż, później... Co było później? Później był pierwszy mój romans z urzędem marszałkowskim. Funkcja wicemarszałka województwa opolskiego, od 2006 roku do października 2007 roku. Trochę więcej jak półtora roku, ponieważ w 2007 roku zostałem wybrany posłem na sejm. Przez trzy lata pełniłem tę funkcję. Później zostałem wiceministrem spraw wewnętrznych, a w międzyczasie będąc wiceministrem zostałem wybrany radnym sejmiku województwa i po skończonej kadencji wtedy... Nasza formacja, albo inaczej, koalicja przegrała wybory. Wróciłem do Opola. To znaczy do Kluczborka, bo ja mieszkam w Kluczborku cały czas. Wróciłem do urzędu marszałkowskiego na stanowisko wicemarszałka, gdzie po raz kolejny odpowiadałem za kulturę, sport, zdrowie, oświatę, sprawy społeczne. Potem były kolejne wybory. Znowu Urząd Marszałkowski, członek Zarządu Województwa. Tym razem zajmowałem się sprawami rozwoju wsi. Po drodze były inne rzeczy robione niezarobkowo. W tej chwili pracuję w BZK³²⁶. To duży holding spożywczy, największy w Kluczborku, w Polsce! W skład jego wchodzi Bakoma, Komagra i wiele innych spółek. W sumie 35. Bo to jest taka duża korporacja. Natomiast ciągle jestem aktywny politycznie. aktualnie jestem krajowym rzecznikiem dyscyplinarnym PSL. Cóż jeszcze? Mam w tej chwili... Dobijam do 65 lat, ale na emeryturę mi się nie spieszy. Czuję się, że tak powiem, ciągle, ciągle aktywny. Ciągle chce mi się działać.

Ma Pan bardzo bogate doświadczenie w polityce. Co Panem kierowało, aby zaangażować się w działalność na rzecz państwa i obywateli?

Wie Pan, to jest trudne do powiedzenia w jednym, czy w dwóch zdaniach. Wiele czynników do tego skłania. Jak się uczestniczyło w młodych latach, tak jak powiadam, zaczynałem od Związku Młodzieży Wiejskiej. Myśmy sobie wtedy wyremontowali na przykład sami salkę i mogliśmy grać w ping-ponga, w bilard. Potem przyszedł czas na większe przedsięwzięcia. Potem pomyśl kandydowania do rady. Zresztą niejako z urzędu to robiłem, ponieważ już wtedy byłem prezesem Zarządu Miejskiego Gminnego PSL w Kluczborku. Lokalnego szefa partii to obliuguje wręcz do tego, żeby kandydować. Zostałem wiceprzewodniczącym rady. To z sobą niesie wyzwania. Zaczynają przychodzić ludzie.

³²⁵ Biadacz – wieś w województwie opolskim, w powiecie kluczborskim, w gminie Kluczbork. W latach 1975-1998 należała do województwa opolskiego.

³²⁶ BZK HOLDING SP. Z O.O. – grupa spółek produkcyjnych działających w branży paliw odnawialnych, przemysłu zbożowego i mleczarskiego.

Zaczynają zgłaszać różne problemy, zaczynają prosić o pomoc w takich, czy innych sprawach. Zaczyna się żyć nie tylko własnym życiem, ale tymi problemami takimi bardziej ogólnymi. I im oczywiście wyżej to tych spraw jest znacznie więcej. Ja też cały czas byłem aktywny w różnego rodzaju stowarzyszeniach. Takie istniało Towarzystwo Dobroci Miłosierny Samarytanin w Kluczborku. Pomagaliśmy biednym dzieciakom w różnej formie. I pieniężnej, i w wyjazdach na kolonie, obozy. Potem jak zostałem starostą to również zawarliśmy partnerstwo z takim miasteczkiem Brzeżany na Ukrainie. Stamtąd dzieciaki przyjeżdżały, a kluczborska chorągiew ZHP miała swój ośrodek w Groskach nad morzem. Zatem one tam jechały na dwa tygodnie i potem wracały. Różne formy współpracy, w tym współpraca z partnerami niemiecki, miasto Bad Dürkheim, Nadrenia-Palatynat. Sam Palatynat to jest bardzo ciekawe miejsce w Niemczech. A potem samo doświadczenie powiatowe. Powiat przede wszystkim to jest taki bardzo, bardzo ukochany przeze mnie samorząd. On się rodził w bólach. Pan tego nie pamięta, ale były różne dyskusje, czy te powiaty w ogóle tworzyć, jak to zrobić, jakie one mają być duże, jakie mają mieć kompetencje, jakie mają mieć finanse, czy nie lepiej zostawić ten dwustopniowy podział. W końcu powstały i praktycznie każdy starosta pierwszej kadencji największy problem miał jeden – problem ze szpitalem. Powiatom, jako organowi prowadzącemu, przekazano szpitale. Te szpitale były źle zorganizowane, w większość źle zarządzane, bo to jeszcze z czasów komuny wszystko pochodziło. Ten sposób zarządzania. W większości zadłużone. Wiele z nich nie potrafiło sobie poradzić w nowej rzeczywistości. Trzeba pamiętać, że wtedy istniały kasy chorych, nie było wtedy narodowego funduszu, tylko były kasy chorych. Ja, jako jeden z pierwszych, zdecydowałem się na przekształcenie własnościowe, aby ratować szpital. Szpital miał siedemnaście milionów zadłużenia, a budżet powiatu wynosił niecałe czterdzieści milionów, więc niemal z jego połowy przyszłoby pokryć zadłużenie szpitala. Właściwie oznaczałoby to, chociaż prawnie samorząd zbankrutować nie może, ale mogło oznaczać zarząd komisaryczny dla powiatu. Oczywiście, ani przez chwilę nie myśleliśmy, żeby do tego dopuścić. Trzeba było podjąć szereg odważnych, acz niepopularnych decyzji. Ludziom bardzo trudno wytłumaczyć. Może Pan nie zrobić drogi, może Pan zamknąć przedszkole. Nic się nie stanie. Ale jak się zacznie coś robić wokół szpitala, to od razu jest wrzask i szum. Ludzie nie rozumieli tego co się dzieje, bo przekształcenie nastąpiło w spółkę akcyjną ze stu procentowym kapitałem powiatu. Czyli tak naprawdę w funkcji własnościowej nic się nie zmieściło. Szpital był własnością powiatu i został własnością powiatu, tylko w innej formie własnościowej. Ja do dzisiaj mówię, że to jest coś

takiego co bardzo pasuje do takiego starego polskiego przysłowia: „Ni pies, ni wydra, coś na kształt świdra”. Bo to tak naprawdę trudno określić co to jest. Szpital miał bardzo trudną sytuację. Praktycznie nie płacono już za nic. Udało się to doprowadzić do normalności. Szpital nawet zaczął zdobywać nagrody. Miał znakomitego prezesa. Oczywiście wszystko to działo się z wielkimi kłopotami, z wielkimi protestami. Mało kto rozumiał co się dzieje. Był komitet obrony szpitala, referendum powiatowe za odwołaniem rady. Udało się jednak to wszystko przewyciężyć, ale ta służba zdrowia się za mną już ciągnęła. Później w urzędzie marszałkowskim uprawiałem również za służbę zdrowia. [...]

Czym uzasadniono potrzebę powstania powiatu kluczborskiego? Jak potem przebiegał proces realizacji i reformy samorządowej na tym terenie?

Przed powstaniem powiatu istniały urzędy rejonowe. To były takie odnogi urzędu wojewódzkiego. To była administracja państwowa. To terytorialnie mniej więcej się zgadzało z tym, co obejmowały dawne powiaty przed likwidacją. Powiat kluczborski też jest teraz pewnie nawet większy. Ma dość dobre skomunikowanie z Opolem, Poznaniem, Warszawą. Wszędzie jest blisko. Na południe, do Czech także. Natomiast... Tu nie było specjalnie dyskusji, problem był inny wtedy. Bo ta reforma obejmowała również ilość województw. Myśmy wtedy toczyli niesamowitą walkę o utrzymanie. Gdyby nie determinacja mieszkańców Opolszczyzny (powstał Komitet Obrony Opolszczyzny, pod przewodnictwem Janusza Wójcika) to pewnie Opolszczyzny by nie było. Ja pamiętam, na przykład, żywy łańcuch przez całą Opolszczyznę. Ludzie stali trzymając się za ręce, przez całą szerokość województwa opolskiego. Także wiele innych ciekawych form nacisku, protestu, udowadniania, że Opolszczyzna jest mała, ale piękna i potrzebna. Ja pamiętam, jak kiedyś przyjechała jakaś delegacja z Warszawy dyskutować w tych sprawach. Na temat powołania ewentualnego województwa opolskiego i oni powiedzieli bardzo ciekawą rzecz, że jak się wjeżdża na Opolszczyznę to nie potrzeba tablic z napisem „województwo opolskie”. Bo od razu widać, że się wjechało w taki inny świat. Skąd to się brało? My mamy na Opolszczyźnie, chyba jako jedyni w Polsce, taką naprawdę sporą mniejszość niemiecką. Różnie się to szacuje, różne to ludzie liczby podają, od 100 tysięcy do 200. Z tym, że to jest tak, że niektórzy piszą, że na przykład przy spisie „narodowość niemiecka”, niektórzy piszą „śląska”. Są trzy rodzaje Ślązaków, wie Pan, to też trudno zrozumieć, jak się tu nie mieszka. Bo to są niemieccy Ślązacy, polscy Ślązacy i największa grupa, czyli po prostu Ślązacy, którzy piszą „nie jestem Niemcem, nie jestem Po-

lakiem, jestem Ślązakiem”. Noszą sobie takie koszulki. Z tym, że to jest tak, że tutaj jest sporo ludzi, którzy przyjechali po wojnie z terenów..., z dawnych kresów wschodnich. Ten czas który minął pozwolił naprawdę na głęboką asymilację. Aczkolwiek oni zachowują, tu trudno mieć do nich pretensje, że starają się zachować wspólną kulturę i w miarę możliwości swój język. Niektórzy politycy próbują to wykorzystywać i wszczynają awantury, a to jest najgorsza rzecz jaka może być, bo to jest budzenie demonów, a proszę sobie przypomnieć jak obudzono demony na Bałkanach, co się zaczęło dziać. Nie wolno tego robić. Nie wolno nawet próbować. W tej chwili mamy całą masę małżeństw... Ja nawet nie używam słowa „mieszanych”, bo ci ludzie kulturowo jedne i drugie zwyczajnie. To są piękne rzeczy, kiedy na wigilijnym stole obok kutii, pochodzącej ze wschodu, stoją na przykład makówki. Pan pewnie nie słyszał. A to jest śląska potrawa. Ja zawsze mówię, że Opolszczyzna, to jest taki wielokolorowy bukiet kwiatów. Bo oprócz autochtonów, oprócz tych przyjezdnych z Kresów, ludzie jechali po wojnie na tak zwane Ziemie Odzyskane. I tu mamy praktycznie całą Polskę. Przybysze skąd się dało osiedlali się tutaj, bo były wolne gospodarstwa, bo była stosunkowo dobra ziemia. Natomiast przemysłu na Opolszczyźnie nigdy nie było za dużo, królowały cementownie... Powstanie powiatu było sprawą dosyć ważną, nie tylko dla kluczborskiego ruchu. Myśmy nie mieli z tym specjalnego kłopotu, bo spełnialiśmy wszystkie warunki „brzegowe”. Zarówno ilość mieszkańców jak i ilość gmin. Praktycznie ilość gmin jest minimalna, bo cztery, ale za to są trzy miasta gminne. To jest miasto-gmina Kluczbork, miasto-gmina Wołczyn, miasto-gmina Byczyna i gmina wiejska Lasowice Wielkie. Miejsca dosyć historycznie znane, aczkolwiek mało popularne. Sam Kluczbork. Teraz będziemy obchodzić okrągłe siedemset siedemdziesiąt lat lokowania miasta. Miasto jest lokowane na prawie magdeburskim przez rycerzy szpitalników³²⁷. To są rycerze z krzyżem, ale czerwonym, pochodzący też z Jeruzolimy. Sama Byczyna to bardzo słynne, aczkolwiek małe miasteczko. Mało kto wie, że to jest takie drugie polskie Carcassonne³²⁸, które ma kompletne mury obronne zachowane. Tam się również odbyła bardzo słynna bitwa³²⁹ po śmierci króla Stefana Batorego³³⁰. Tam hetman Zamoyski³³¹ rozbił siły Maksymilia-

na Habsburga³³². Naprawdę duża bitwa, która zdecydowała o... losach Rzeczypospolitej na długie lata, że Habsburgowie nie zdobyli panowania w Polsce. Wołczyn to też jest ewenement, bo w czasie PRL-u statystycznie, wtedy wszystko było statystycznie, statystycznie to było najbardziej uprzemysłowione miasto w Europie. Licząc chyba około cztery, czy pięć tysięcy mieszkańców. Lasowice Wielkie za starych powiatów były częścią powiatu oleskiego, ale ponieważ zrobiono reformę i powołano owe czterdzieści dziewięć małych województw, więc Olesno weszło w skład województwa częstochowskiego. Zostało sztucznie oderwane od Opolszczyzny, bo historycznie jest częścią Opolszczyzny. Duży problem był z powiatem brzeskim. On był właściwie na pograniczu i on jest dyskusyjny. Ja uważam, że bliżej mu do Opolszczyzny niż do Dolnego Śląska. Księstwo Brzeskie było raczej zawsze samodzielne. Nie ciążyło do rejencji opolskiej. To na pewno. Trzeba znać historię, żeby zrozumieć na czym te niuanse polegają. Natomiast to się w tej chwili wszystko już unormowało i nie potrzeba zmian. My mamy duży kłopot jako województwo z ubywaniem nam ludności. Po pierwsze tak to, że mamy tak duży procent ludzi pochodzenia niemieckiego. Oni w latach siedemdziesiątych, za Gierka... Pan tego też nie pamięta, ale Gierek pozwalał im wyjeżdżać na Zachód. Tym, którzy mieli pochodzenie. Pochodzenie albo tak zwany „permit”, czyli taki numer specjalny. Wtedy sporo ludzi wyjechało... Działo się tak, że były wręcz wsie, gdzie wiatr oknami strzelał, bo było wszystko puste. Potem takiego masowego wyjeżdżania nie było, bo ludzie nie wyjeżdżali na stałe. Natomiast cała masa pracuje w Niemczech. Tam, gdzie może dobrze zarobić. Oczywiście wracają przeważnie na weekendy, w Polsce te busy jeżdżą w te i we w te... Zresztą stąd się wzięło powstanie najlepszego przewoźnika prywatnego w Opolszczyźnie. Tutaj siłą rzeczy ludzie się zajęli bardziej turystyką [...].

W Kluczborku mniejszości mamy niewiele, ona dominuje w gminie Lasowice Wielkie. W tej wiejskiej gminie, ale to jest najmniejsza gmina, bo to osiem tysięcy mieszkańców. W tej chwili ilość mieszkańców powiatu spadła, ale myślę, że jeszcze oscyluje powyżej siedemdziesięciu tysięcy. Także powiat należy do średnich. I zawsze był takim średniakiem. Ja miałem

³²⁷ Suwerenny Rycerski Zakon Szpitalników Świętego Jana, z Jeruzolimy, z Rodos i z Malty – katolicki zakon rycerki powstały w 1070 roku.

³²⁸ Carcassonne – miasto we Francji, w regionie Oksytania, znane z zachowanych średniowiecznych obwarowań.

³²⁹ Bitwa pod Byczyną miała miejsce 24 stycznia 1588 roku.

³³⁰ Stefan Batory (1533–1586) – król Polski od 1576 roku, pochodził z Siedmiogrodu.

³³¹ Jan Zamoyski (1542–1605) – polski polityk, mąż stanu. M.in. pełnił funkcje: od 1578 roku, kanclerza wielkiego koronnego, a od 1581 roku hetmana wielkiego koronnego Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

³³² Maksymilian III Habsburg (1558–1618) – arcyksiążę austriacki, wielki i niemiecki mistrz zakonu krzyżackiego w latach 1590–1618.

taki ogląd, bo przez obie kadencje bycia starostą, byłem członkiem zarządu Związku Powiatów Polskich. Zresztą byłem założycielem Związku Powiatów Polskich wraz ze świętej pamięci, niedawno zmarłym Ludwikiem Węgrzynem, starostą bocheńskim i z wieloma innymi kolegami, którzy w pierwszej kadencji zostali wybrani starostami. To było, wie Pan, tak na czuja trochę... Wszystko robiliśmy jako taki... Nikt dobrze do końca nie wiedział, jak ten powiat ma działać, czym się ma zajmować. Te kompetencje były takie dosyć mgliste. Dopiero ustawa o działach... I ustawa kompetencyjna dosyć dobrze podzieliła te obowiązki. Natomiast no trzeba było to robić od początku. To było kapitalne doświadczenie, bo tworzyło się coś nowego. Prawda. Zakładało się całą masę instytucji. Utworzenie powiatowego zarządu dróg. Ja miałem to szczęście w cudzysłowie też, że powiat kluczborski w sumie nie największy, ale myśmy mieli 326 kilometrów dróg powiatowych. Proszę sobie wyobrazić jakie pieniądze potrzebne są na utrzymanie tego. Wszyscy się tych powiatów uczyli. Brakowało na oświatę. Subwencja oświatowa była bardzo kiepska. Już nie mówię o samej administracji, w której brakowało ludzi. Pierwszy stan zatrudnienia w starostwie to oscylował wokół trzydziestu osób. To byli pracownicy urzędu rejonowego. I tak startowaliśmy. W małym budynku przy ulicy Jagiellońskiej. Potem gmina przekazała nam piętro w budynku, w którym znajduje się urząd gminy. Myśmy to wyremontowali. Obecnie oba urzędy się mieszczą w tym jednym budynku. Zresztą tam obok był budynek powiatu. Zrobiono też taki łącznik, udało się to wszystko zmieścić. Chociaż nie wszystkie instytucje powiatowe. Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie, czy kilka innych instytucji mają swoje siedziby, ale to specjalnie nie przeszkadza w ich utrzymywaniu. Natomiast powiat działa dość sprawnie. Przekształciliśmy, jak już mówiłem, szpital. Trzeba było przejąć jego struktury. Ten szpital ma wielkie tradycje. Jeszcze przedwojenne, niemieckie. To długo by opowiadać. Natomiast udało się znaleźć praktycznie całą nową kadrę. Trzeba było chyba dwóch, trzech lat, żeby ludzie zobaczyli, że nic się złego nie stało, żeby z tego szpitala nie ukraść nic, że to nie szpital prywatny Rakoczego, tylko ich szpital. Ja cały czas tłumaczyłem, że to stanowi własność powiatu. To jest w jednej siedemdziesiątej, w ileś tysięcznej, własnością każdego z mieszkańców. To jest ich szpital. Ja się cieszę, że on istnieje. Mieliśmy Wojewódzki Ośrodek Doskonalenia Zawodowego na powiat kluczborski, gdzie uczono zawodów, których nie było w programie szkół. Mieliśmy Zespół Szkół Rolniczych, on przeżył, przeszedł na własność Ministerstwa Rolnictwa, bo jest bardzo drogi. Jego trzeba było utrzymać, przedszkolne gospodarstwo rolne. Cóż jeszcze? Wydawaliśmy gazetę. Potem był prywatny wydawca, któ-

ry walczył z tym naszym prymatem. Natomiast, dzisiaj jak ktoś mówi, opowiada, że powiaty są niepotrzebne, to normalnie opowiada bzdury, bo w tym kraju to już najmniej naprawdę kolejnych reform i mieszania potrzeba. Bo mieszało się już tyle razy we wszystkim, że to jest już takie misz-masz, że trudno się w tym połączyć. Raczej należałoby to wszystko decentralizować, porządkować, a nie dalej mieszać. Mieszymy tak, że się nie pozbieramy w tym wszystkim. Powiem Panu tak. Bo to są może wyświechtane slogany, ale każda złotówka w samorządzie jest oglądana dwadzieścia razy. Decydują o jej wydaniu ludzie, którzy tu mieszkają, którym ta złotówka będzie służyć, zatem na pewno podejmą lepszą decyzję, niż ona by była podjęta w Warszawie, czy gdzieś indziej. Wszystkie decyzje finansowe muszą być podejmowane ze szczególną starannością, z wielką wagą i tak się naprawdę dzieje [...]. Myślę, że [...] trzeba po raz kolejny na samorząd postawić. Trzeba samorząd wzmocnić, bo został przez ostatnie osiem lat poważnie osłabiony. I kompetencyjnie i finansowo. Długo by można o tym mówić, natomiast to jest naprawdę poważne osłabienie. Trzeba z powrotem przywrócić należną mu rolę i jeszcze go wzmocnić. To wiedzą już wszyscy na świecie, że państwa w państwie powinno być tylko tyle, ile to niezbędne. Bo mówię, radni wiedzą lepiej, którą drogę naprawić, radni wiedzą lepiej, którą szkołę ocieplić, radni wiedzą lepiej, którą linię autobusową zamknąć, a którą uruchomić, a nie panowie w ministerstwie.

Czy było wielu zwolenników powstania tego powiatu, kluczborskiego? Jakie były argumenty za? A czy może też pojawiały się jakieś argumenty przeciw?

Jeżeli idzie o sam powiat kluczborski to nie. Bo tak jak mówię, on spełniał wszystkie warunki, zawsze w każdej symulacji powstania powiatów w Polsce on istniał. Natomiast toczyła się, tak jak mówię, toczyła się ostra dyskusja na temat, czy w ogóle powoływać powiat. Bo koncepcje były różne. Mówiono na przykład... Jedna z koncepcji, która do końca nie była taka głupia, mówiła, żeby każde z tych czterdziestu dziewięciu małych województw zrobić powiatem. A województw zrobić pięć, sześć dużych i mocnych. Wydawało mi się to też całkiem, całkiem niegłupi pomysł. Bo wie Pan, taki powiat jak kluczborski, siedemdziesiąt parę tysięcy mieszkańców, to jest według mnie taka granica sensu. Bo powiaty są takie czterdzieści kilka tysięcy, a to tak, jak gmina, która ma dwa czy trzy tysiące mieszkańców. To jest po prostu... Tam ten budżet jest na tyle mały, że tam się niewiele da zrobić, a jak Pan wie, to zależy od ilości mieszkańców. Natomiast pojawiały się zachęty i ja bym do tego wrócił, bo istniał kiedyś nawet taki przepis, bo ja nie wiem, czy on zo-

stał wycofany, czy on nawet nie istnieje dalej.... Że jeżeli się samorządy dobrowolnie połączą, sąsiadujące ze sobą, to dostają w budżecie premię za to, że się połączyły. Nie wiem, czy nie należałoby tego promować w przypadku małych gmin i małych powiatów [...].

Mówimy o tym, jak społeczeństwo reagowało. A jak z kolei reagowały media na powstanie tego powiatu kluczborskiego? Jak na to reagowały media lokalne, a jak ogólnopolskie? Czy tu zachodziła pewna różnica?

Myślę, że różnica polegała na tym, że media lokalne interesowały bardziej personalia. Kto został starostą, a kogo ten starosta powołał na tego naczelnika, czemu ten został tym naczelnikiem, a nie tamten. Skąd się wziął pomysł, żeby ten gościu był wicestarostą, a ten sekretarzem. Wie Pan, ludzie lubią takie lokalne plotki, dlatego o tym się pisało. Oczywiście, te całe... Bo wtedy istniały... Były nadto powiatowe gazetki, no i lokalna, nasza wojewódzka, „Nowa Trybuna Opolska”³³³, która pisała praktycznie o wszystkim. Dziennikarze byli obecni na każdej sesji. Ja praktycznie po każdym posiedzeniu zarządu, a zarząd tak odbywał się przynajmniej raz w tygodniu, zawsze udzielałem wywiadu i byłem pytany o to, o czym mówiono, czym się zajmowano, jakie podjęto decyzje. Masę rzeczy różnych, było do tłumaczenia. Pamiętam, powstała taka grupa inicjatywna nowej drogi za granicę województwa. Droga tak szła przez las. Po analizie ekspertów nie miała sensu, ale okazuje się, że tam sześciu ludzi jeździło do pracy. No i to jeszcze chcieli, żeby asfaltową drogę zrobić, która tam kilkanaście milionów miała kosztować. Oczywiście prasa była po ich stronie, że trzeba iść przecież na rękę ludziom. Tylko, że to sześciu ludziom, to już tego nie podali. Natomiast były takie różne, śmieszne historie. Pamiętam, w Kluczborku, tak jak pewnie w wielu miastach, dwa razy w tygodniu odbywa się targ, jarmark. No w tej chwili to ma troszkę inny wymiar, bo tam są już także budki, takie stojące, ale kiedyś rozkładano takie stragany. Pamięta Pan, z rurek montowane... Kiedyś przyszli do mnie ludzie protestować. Jak przyjeżdżali ci handlarze o piątej rano, to któremuś tam rurka spadła na asfalt i on Pana, który w bloku obok mieszkał, obudził. I on przyszedł, że z tego powodu trzeba to targowisko zamknąć albo przenieść. Bo mu te rurki spadają i on się budzi rano. Każde miejsce zamieszkania ma

swoje plusy i minusy. W mieście trzeba znosić pewne niedogodności, natomiast jest sporo korzyści. Ma Pan wszędzie blisko, są sklepy, punkty usługowe, łatwość komunikacji. We wsi jest cisza i spokój, natomiast no, brakuje jakichś rzeczy, które są w mieście dostępne na wyciągnięcie ręki. A jak komuś nie pasuje hałas, no to może się przenieść na wieś. Bo nie ma najmniejszego problemu. Mnie takie rzeczy trochę denerwują. No i tak strajki. Sterowane przez przeciwników politycznych. Pielęgniarek tym bardziej. Było to śmieszne, bo moja żona pracowała w szpitalu, bo jest położną. Przyszły te panie i weszły do mojego gabinetu z pytaniem „Czy ja ich przyjmę?”. No pewnie, że przyjmę. Weszły chyba w osiem i proszę sobie wyobrazić. Jedną z nich przykuła się kajdankami do grzejnika i powiedziała, że nie wyjdzie dopóki ja tej podwyżki nie dam. Po pięciu minutach się odpięła i poszła. To są takie historie, które zapadają w pamięć, które się pamięta. Bardzo mile również było zawarcie partnerstwa i z niemieckim Bad Dürkheim³³⁴ i z ukraińskimi Brzeżanami³³⁵. Tym bardziej, że te Brzeżany to mój wybór. Niebotyczny trochę. Okazało się, że bardzo sympatyczni, fajni ludzie, do dzisiaj te kontakty trwają, chociaż mnie już w urzędzie nie ma, ale jakoś tam się jeszcze utrzymuje. Wiem, że organizowane były transporty z pomocą. Ciekawe miejsce, samo miasto. Mało też kto wie, że w Brzeżanach urodził się marszałek Rydz-Śmigły³³⁶, że tam jest grób jego matki na cmentarzu. Że tam był największy pałac, który był własnością Potockich i Sieniawskich. Wiele takich historycznych rzeczy. No i cała masa, cała masa... Bo tam wszyscy mówią po polsku. Wie Pan, wjeżdża Pan do miasta na Ukrainie, gdzie każdy człowiek zaczepiony na chodniku mówi po polsku. Lepiej lub gorzej, ale mówi [...]. Natomiast pomogliśmy tam kościołowi polskiemu przy remoncie. Były kontakty szkół. Nasi harcerze tam jeździli odgruzowywać, na przykład, ten pałac, doprowadzać go do porządku. Wiele fajnych rzeczy. Z Niemcami też. Są trzy małżeństwa, które dzięki partnerstwu zostały zawarte. Ci ludzie poznali się przy okazji wymiany różnej i postanowili zostać z sobą na zawsze. Ten powiat kluczborski to akurat całkiem, całkiem moje dziecko. To były przeżycia. Coś się działo nowego, coś się tworzyło. To jest zawsze bardzo fajne, że udało się coś osiągnąć.

³³³ „Nowa Trybuna Opolska” – dziennik regionalny ukazujący się na terenie województwa opolskiego od 1952 roku.

³³⁴ Bad Dürkheim – uzdrowskowie miasto powiatowe w Niemczech, w kraju związkowym Nadrenia-Palatynat, siedziba powiatu Bad Dürkheim.

³³⁵ Brzeżany – miasto na Ukrainie, w obwodzie tarnopolskim, w rejonie tarnopolskim.

³³⁶ Edward Śmigły-Rydz (1886–1941) – polski wojskowy, polityk, marszałek Polski, generalny inspektor Sił Zbrojnych, Naczelnny Wódz Polskich Sił Zbrojnych w wojnie obronnej Polski w 1939 roku.

Jak zaczęła się Pańska współpraca ze Związkiem Powiatów Polskich i na czym ona polegała?

Powstała grupa inicjatywna... Związek Powiatów Polskich istniał przed wojną. Oczywiście przestał funkcjonować po wybuchu wojny. Potem za starych powiatów tego nie reaktywano. Dopiero po powstaniu powiatów w 1998 roku zaczęto o tym myśleć. Zadzwoiłem do mnie Ludwik Węgrzyn, starosta bocheński, który jako jeden z pierwszych zaczął o tym myśleć. Zresztą początek to był też Rudolf Borusiewicz. Bo on zrobił taki pilotaż w Nowym Sączu. To nie był powiat, ale właściwie to funkcjonowało, jak powiat i Rudolf był szefem tego pilotażu. On też był w tej grupie inicjatywnej. Zadzwoiłem do mnie i spytał czy się włączam. Oczywiście tak. Udało się zwołać pierwszy zjazd założycielski. Wybrano pierwszy zarząd. Pierwszym przewodniczącym został wówczas starosta z Tarnowskich Gór. Potem był już Ludwik Węgrzyn. On był chyba przez trzy kadencje. Bardzo mile to wspominam, dlatego, że to było takie forum bardzo szczerzej wymiany poglądów i doświadczeń. Tak jak mówię. Wszyscy mieli bardzo podobne problemy, zwłaszcza ze szpitalami. Był moment, kiedy praktycznie nie było powiatu, który by nie drżał o swoje istnienie z powodu zadłużenia szpitalu. To było straszne [...]. Podobnie z oświatą, podobnie z drogami. Godzinami rozmawialiśmy, dzieliliśmy się doświadczeniami, rozwiązaniami. Raz w roku odbywało się walne zgromadzenie, co cztery lata sprawozdawcze. Działo też kilka komisji tematycznych. Tam często zawierało się przyjaźnie i owe przyjaźnie trwają do dzisiaj. Ostatnio myśm się spotkali na smutnej uroczystości. Nie tak dawno, z powodu pogrzebu Ludwika Węgrzyna. Praktycznie przyjechało osiemdziesiąt procent starostów pierwszej kadencji. Wie Pan, niesamowite były te przywitania. Wszystko zostało z tamtych czasów. To wszystko zostaje w ludziach, bo przecież mieliśmy podobne doświadczenia. Sam Związek Powiatów Polskich oceniam bardzo wysoko. Pracowaliśmy zarówno w Komisji Wspólnej Rządu i Samorządu Terytorialnego, gdzie, wydaje mi się, bardzo wiele wnosiliśmy do rozwiązań legislacyjnych samorząd

du powiatowego. Ja przez sześć lat byłem, z ramienia Związku Powiatów Polskich, członkiem Komitetu Regionów Europy w Brukseli. Tam zresztą nie dzielono się na grupy narodowe, tylko bardziej partyjne w ramach całej Unii. Bo tam nie chodzi o interesy narodowe, tylko ważniejszy jest interes większości wspólnoty, którą razem tworzymy. Chodzi o interes większości mieszkańców Unii Europejskiej. Zresztą ta integracja do pewnego momentu postępowała bardzo fajnie i pozycja Polski była bardzo wysoka [...].

Bardzo dziękuję za rozmowę i podzielenie się swoimi wspomnieniami.

Dziękuję. Miło mi było.

13 KWIETNIA 2023 ROK

Po to są samorzady, żeby rozwiązywać problemy społeczne mieszkańców

Rozmowa z Andrzejem Szymankiem

Rozmawiała i transkrypcję przygotowała
Kinga Balińska



Wieruszów. Litografia z 2. poł. XIX wieku, Napoleon Orda (ze zbiorów jbc.bj.uj.edu.pl).



Andrzej Szymanek

(ur. w 1955 roku w Czastarach)

Polski samorządowiec. Ukończył Akademię Rolniczą we Wrocławiu. W latach 2002-2022 pełnił urząd starosty wieruszowskiego. Związany z Polskim Stronnictwem Ludowym. Odznaczony m.in. Srebrnym Krzyżem Zasługi oraz Medalem Komisji Edukacji Narodowej.

Proszę opowiedzieć o sobie. W którym roku Pan się urodził, skąd Pan pochodzi, czym Pan się interesuje i czym obecnie się zajmuje?

Nazywam się Andrzej Szymanek. Jestem od urodzenia mieszkańcem Czastar³³⁷ w gminie Czastary w powiecie wieruszowskim, aktualnym powiecie wieruszowskim. Urodziłem się w 1955 roku. Szkołę podstawową ukończyłem w swojej miejscowości, czyli w Czastarach. Następnie poszedłem do szkoły średniej, do Technikum Mechanizacji Rolnictwa w Wdźwie koło Łodzi. Po jej ukończeniu byłem studentem Akademii Rolniczej we Wrocławiu. Zarówno szkołę średnią, jak i Akademię Rolniczą ukończyłem z wyróżnieniem. Mam też ukończone kilka kierunków studiów podyplomowych między innymi z zakresu bankowości i finansów, z zakresu administracji samorządowej oraz w zakresie gospodarki nieruchomościami, a także w zakresie ochrony środowiska. Po ukończeniu studiów rozpoczynałem pracę w Stacji Hodowli Roślin w Uszycach. Tam byłem na stażu, właściwie przez okres jednego roku. Potem zostałem prezesem Spółdzielni Kółek Rolniczych w Lubniach. Przepracowałem tam ponad pięć lat. A następnie w swojej miejscowości zostałem najpierw dyrektorem, a potem prezesem Zarządu Banku Spółdzielczego w Czastarach i tam pracowałem dwanaście lat. Po połączeniu się banków spółdzielczych, stworzyliśmy Rejonowy Bank Spółdzielczy w Lututowie. I tam zostałem wiceprezesem banku, natomiast pracowałem na tym stanowisku tylko miesiąc czasu, bowiem w międzyczasie właśnie były wybory do samorządu powiatowego. Wystartowałem w tych wyborach i zostałem radnym. Wystartowałem z ostatniego miejsca na liście, z Polskiego Stronnictwa Ludowego. No i akurat zostałem wybrany. Tak to się złożyło. Później po powołaniu powiatu, po ukonstytuowaniu się Rady zostałem wybrany wicestarostą powiatu wieruszowskiego na okres pierwszej kadencji, czyli od 1999 do 2002 roku. Od 2002 roku, po kolejnych wyborach, aż do 2022 roku, byłem starostą wieruszowskim. Aktualnie przeszedłem na emeryturę, ponieważ no, mam już sześćdziesiąt siedem lat. Muszę powiedzieć, że taką pracą samorządową, na rzecz samorządu, byłem zainteresowany. Nawet jeśli nie byłem radnym gminnym, to jednak pracowałem w strukturach takich, powiedzmy, komisyjnych. Opracowywałem na przykład różnego rodzaju dokumenty samorządowe, więc gdzieś tam to zaangażowanie moje też w tej materii już było. Aczkolwiek nie miałem tutaj jakiegoś takiego doświadczenia samorządowego. Zdoby-

łem je dopiero, kiedy powstał powiat. Przez tą pierwszą kadencję wiele się nauczyłem. Między innymi też po to skończyłem różne studia podyplomowe w zakresie administracji samorządowej, aby mieć lepszą wiedzę na ten temat, jak powinno się w samorządzie funkcjonować.

W jaki sposób angażował się Pan, bądź angażuje w działalność społeczną? Oprócz tej samorządowej.

Ja, że tak powiem działałem w różnych organizacjach pozarządowych. Taką organizacją, którą stworzyłem tutaj w powiecie wieruszowskim było Forum Inicjatyw Ziemi Wieruszowskiej, które zostało później przekształcone w Lokalną Grupę Działania między Prośną a Wartą. Przez wiele lat byłem prezesem tej organizacji, tego stowarzyszenia. Natomiast teraz już kilka lat jestem wiceprezesem. Przekazałem tę funkcję następczyni. Ja natomiast cały czas pracuję w Zarządzie Lokalnej Grupy Działania. Działam także w Stowarzyszeniu Agroturystycznym Ziemi Wieruszowskiej, gdzie też byłem jednym ze współzałożycieli tego stowarzyszenia. Oczywiście jestem również aktywny w Ochotniczych Strażach Pożarnych, gdzie jestem członkiem wspierającym OSP w Czastarach. Jestem członkiem Zarządu Powiatowego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych, z tym, że teraz już jako członek honorowy, ze względu na to, że nie jestem starostą wieruszowskim, między innymi tę funkcję tam pełnię honorowo. Poza tym muszę powiedzieć, że na szczeblu wojewódzkim również działałem w organizacjach pozarządowych. Stworzyliśmy wspólnie z przedstawicielami Urzędu Miejskiego w Łodzi i to akurat wiceprezydentem i wicemarszałkiem województwa łódzkiego organizację... To jest Regionalna Organizacja Turystyczna Województwa Łódzkiego. Tam przez dłuższy okres czasu byłem członkiem Zarządu, potem w Komisji Rewizyjnej, aktualnie już w tej organizacji nie pracuję. Jest tam inny przedstawiciel naszego powiatu. To myślę, że takie najgłośniejsze działania, które są związane z moim funkcjonowaniem w organizacjach pozarządowych. Ponadto jeszcze, z takiej nieco innej dziedziny, jestem już kolejną kadencją członkiem Rady Menedżerów Publicznych przy Wydziale Zarządzania Uniwersytetu Łódzkiego. To również wiąże się z moją działalnością samorządową. Tam właśnie jestem przedstawicielem samorządów.

³³⁷ Czastary – wieś w województwie łódzkim, w powiecie wieruszowskim, siedziba gminy. Historycznie należy do ziemi wieluńskiej. W latach 1975-1998 wieś należała do województwa kaliskiego.

Czy mógłby Pan opowiedzieć o okolicznościach powstania powiatu wieruszowskiego. Czym uzasadniano potrzebę jego powołania? Jaką Pan wówczas odegrał tam rolę?

Jeśli chodzi o powiat wieruszowski to jakby ambicją tutaj Wieruszowa bezpośrednio było, aby był miastem powiatowym. Przed reformą w latach 70. XX wieku, kiedy powstały małe województwa, istniał powiat wieruszowski i on został włączony do województwa kaliskiego, a wcześniej był w województwie łódzkim. W ramach istniejącej rejonizacji podlegaliśmy pod Urząd Rejonowy w Kępnie, a tutaj były takie pojedyncze, powiedzmy, placówki zamiejscowe, jak: Wydział Komunikacji, Wydział Geodezji. Pozostałe wszystkie sprawy były załatwiane, jeśli chodzi o takie administracyjne, były załatwiane w Kępnie. Natomiast ze względu na to, że wcześniej powiat wieruszowski funkcjonował, on powstał w latach pięćdziesiątych i do 1975 roku funkcjonował, dlatego aspiracją tego środowiska też było, żeby, powiat reaktywować. I między innymi tutaj bardzo zaangażowały się samorządy gminne. Głównie samorząd miejski, ale także samorządy gmin Bolesławiec, Czastary, Sokolniki i Galewice. Później również Łubnice, ponieważ miały dosyć duże związki z powiatem wieluńskim, więc tam takie wahania były, ale ostatecznie zdecydowały o przynależność do powiatu wieruszowskiego. To tak do końca nie było wystarczające, żeby ten powiat powstał. Pierwotne założenia mówiły, że powiat powinien liczyć powyżej pięćdziesięciu tysięcy mieszkańców. Tutaj liczba była zdecydowanie mniejsza. To nawet nie było czterdzieści tysięcy mieszkańców. Jeśli jeszcze chodzi o zainteresowanie powstaniem powiatu to również firmy, które funkcjonowały na naszym terenie, były bardzo zainteresowane, aby ten powiat powstał. Ich menedżerowie, dyrektorzy, kierownictwo współdziałali na rzecz powstania powiatu. Także wspierali nas parlamentarzysty. Było wiele, że tak powiem, misji do ministerstwa, apeli do rządu, aby powiat wieruszowski powstał. Ostatecznie decyzję w tej sprawie podjął wicepremier, minister spraw wewnętrznych i administracji, w rządzie Jerzego Buzka, Janusz Tomaszewski. Mamy całą listę osób zasłużonych dla powiatu wieruszowskiego. Utworzyliśmy tytuł „Zasłużony Dla Powiatu Wieruszowskiego”. To właśnie ci, którzy nas wtedy wspierali, taki tytuł otrzymali. Także były tutaj spotkania, również w zakładach pracy, były spotkania samorządowe, które jakby mobilizowały społeczeństwo do tego. Były zbierane podpisy od mieszkańców, tak żeby ten powiat wieruszowski powstał. I oczywiście bez zaangażowania Janusza Tomaszewskiego, nie byłoby możliwości powołania powiatu. To on, jakby zdecydował, że możliwe było powstanie powiatu w momencie, kiedy włączyłoby się gminę Lututów do powiatu wieruszowskiego. I tak to się stało. Mapa powiatów została zmieniona i Lututów został włączony do powiatu, do terenu powiatu wieruszowskiego i w takich granicach ten powiat został utworzony. Gmina Lututów i jej mieszkańcy mieli związki i różnego rodzaju relacje z terenem powiatu wieluńskiego i było też tam takie ich ciążenie, nawet referendum w tej sprawie organizowali, ale ostatecznie pozostali w naszym powiecie. Powiat wieruszowski ostatecznie utrzymał się z liczbą ludności nieco ponad czterdzieści dwa tysiące mieszkańców.

Jak przebiegał proces realizacji reformy samorządowej? Co było największym problemem?

W przypadku mieszkańców Lututowa to musieliśmy też starać się tak działać, żeby ich przekonać do powiatu wieruszowskiego. W momencie kiedy zaczęły powstawać kolejne instytucje powiatowe, między innymi urząd skarbowy, sąd z księgami wieczystymi, Sanepid i różne instytucje około powiatowe zaczęły się umacniać i rozwijać, kiedy mieszkańcy Lututowa zaczęli być tutaj obsługiwani, to właściwie stwierdzili, że tutaj jest dosyć sprawna i szybka obsługa. Myślę nawet, że nasza administracja dzięki przynależności do województwa kaliskiego miała trochę wielkopolskie nawyki, że tu się załatwiała sprawy dosyć sprawnie i, tak powiedziałbym, po gospodarstwu. Bez jakiejś zbędnej otoczki administracyjnej, tylko tak, żeby klient był zadowolony, żeby mieszkańcy czuli, że właściwie ta administracja tu funkcjonuje z korzyścią dla nich. I rzeczywiście po pewnym czasie mieszkańcy gminy Lututów zaczęli się przekonywać, że no tutaj idzie to sprawnie, nie ma kolejek, że można pewne rzeczy, jeśli jest to możliwe, to można załatwiać niemalże od ręki. Myślę, że ta atmosfera zupełnie się zmieniła. Dzisiaj bardziej czujemy się wszyscy zintegrowani jako środowisko, jako wspólnota lokalna powiatu wieruszowskiego i wiele wspólnych przedsięwzięć jest realizowanych między innymi we współpracy z gminami. Jeżeli jakieś inwestycje realizujemy, głównie drogowe, to jest także często wsparcie finansowe ze strony gmin. Tak, żebyśmy mogli te inwestycje wspólnie na rzecz dobra mieszkańców zrealizować. Oczywiście też staraliśmy się, żeby zarówno szkoły jak i szpital, żeby były modernizowane, żeby poprawiać bazę materialną i jakość funkcjonowania. Mieliśmy wówczas też w Lututowie szkołę rolniczą. Zespół Szkół Rolniczych – gdzie staraliśmy się tę szkołę wyremontować, zmodernizować. Oczywiście ona już w tej chwili jest przekazana do Ministerstwa Rolnictwa, ze względu na bardzo wysokie, koszty funkcjonowania tej szkoły, ale ta baza materialna była przez nas zadbana i to było widać, że, my staraliśmy się, aby tam, w tym środowisku, również wiele dobrych rzeczy zrobić. Natomiast Zespół Szkół Po-

nadpodstawowych i Zespół Szkół Ogólnokształcących jest tutaj bezpośrednio w Wieruszowie. Tę bazę również modernizowaliśmy. Dokonywaliśmy termomodernizacji obiektu, wymiany ogrzewania, podłączaliśmy te szkoły do ogrzewania gazem. Oddaliśmy także do użytku nowy budynek szkoły w Zespole Szkół Ponadpodstawowych. Jest to budynek wykonany w technologii pasywnej, z nowoczesnym sposobem zapewnienia ciepła. Wszystko w budynku jest sterowane elektronicznie. Wiele takich przedsięwzięć właśnie z gminami było realizowanych. Szczególnie w zakresie inwestycji drogowych, ale także wiele przedsięwzięć o charakterze sportowym, kulturalnym, rekreacyjnym, gdzie powiat sam by nie był w stanie tych zadań do końca realizować ze względu na koszty. A we współpracy z gminami to się udawało zrobić. I tutaj trzeba powiedzieć, że wszystkie gminy starały się z nami współpracować, mimo że to też nie było łatwe. No bo każdy samorząd ma jakby swoje interesy i priorytety, ale gdzieś tam wychodziliśmy z takiego założenia, że naszym celem, samorządów tutaj na dole to jest przede wszystkim realizowanie oczekiwań społecznych, poprawianie warunków bytu mieszkańców, świadczenie jak najlepszych usług. Bo po to są samorządy, żeby rozwiązywać problemy społeczne mieszkańców.

Bardzo inwestowaliśmy w rozwój szpitala. W 2008 roku przekształciliśmy szpital z Samodzielnego Publicznego Zakładu Opieki Zdrowotnej na Powiatowe Centrum Medyczne, które jest spółką z ograniczoną odpowiedzialnością, ale ze stu procentowym udziałem kapitału powiatu. W związku z tym, to nie jest szpital sprywatyzowany. On jest jakby poddany komercjalizacji, ale dzięki temu uruchomiliśmy szereg nowych poradni i szpital funkcjonuje, że tak powiem na plusie zawsze. Nie przynosi strat, więc nie ma takiego zagrożenia, że może upaść ze względów ekonomicznych. Także, między innymi, tą dużą liczbą różnego rodzaju poradni specjalistycznych przyciągaliśmy ludzi z naszego środowiska. To jest mały powiat. W związku z tym nie dysponuje dużymi budżetami. Te budżety tak na początku, to właściwie budżet wynosił kilkanaście milionów złotych, a na samo uruchomienie powiatu dostaliśmy tylko sześćdziesiąt tysięcy złotych. Tak. Zatem owo uruchomienie bez wsparcia, powiedzmy, ze strony lokalnej społeczności, przedsięwzięcia naszych, które wyposażały nas w meble, w komputery, byłoby mało możliwe. Był taki entuzjazm, że powstał powiat wieruszowski, więc tutaj wszyscy co mogli pomagali, żeby ten powiat mógł się w jakiś sposób roz-

wijać. Bez późniejszej współpracy z organizacjami pozarządowymi wielu rzeczy nie dałoby się zrobić. Takim dobrym przykładem współpracy z organizacjami pozarządowymi jest między innymi wsparcie dla osób niepełnosprawnych. Wcześniej powstało tutaj Stowarzyszenie Integracyjne Klub Otwartych Serc, które poprzez swoją organizację zajmuje się osobami niepełnosprawnymi. W międzyczasie utworzyliśmy Zakład Aktywności Zawodowej. Powiat przekazał na ten cel budynki oraz środki finansowe na ich modernizację. Zapewniliśmy zatem bazę lokalową, zaś wyposażenie, zajęcia są realizowane przez organizacje pozarządowe, łącznie z domami pomocy społecznej i środowiskowymi domami samopomocy, które stworzyliśmy w powiecie, utworzyliśmy taki system wsparcia dla osób niepełnosprawnych. To jest takie kompleksowe rozwiązanie i ono było nagradzane nawet w skali kraju. Bez organizacji pozarządowych tego nie udało się zrobić. Drugim takim przedsięwzięciem, które także z organizacjami pozarządowymi realizowaliśmy, jest wsparcie dla pieczy zastępczej. My nie mamy publicznych, samorządowych domów dziecka. Mamy natomiast rodziny zastępcze oraz rodzinne domy dziecka. To są placówki opiekuńczo-wychowawcze, typu rodzinnego, prowadzone przez organizację pozarządową – Fundację Happy Kids z Łodzi, z którą zawarliśmy porozumienie. Obniżyło nam to znacznie koszty pieczy zastępczej, a jednocześnie odciążało bezpośrednio powiat od organizowania tej pieczy. Przekazaliśmy trzy budynki na potrzeby tej organizacji pozarządowej i oni te domy prowadzą, natomiast my je finansujemy. Staramy się również udzielać wsparcie dla osób, które przechodzą jakiś kryzys rodzinny, a także dla osób bezdomnych. Współpracujemy w tym względzie z Caritasem Polska³³⁸. No to są takie przedsięwzięcia, dzięki którym rozwiązaliśmy problemy, które są zadaniami powiatu. Wspierają nas w tym znacznie organizacje pozarządowe. Z innych rodzajów współpracy z organizacjami pozarządowymi, to trzeba powiedzieć, że współpracujemy z kołami gospodyń wiejskich, z ochotniczymi strażami pożarnymi, z klubami sportowymi. Dzięki tym organizacjom wiele przedsięwzięć o charakterze rekreacyjnym, kulturalnym, czy sportowym, przy niewielkich nakładach środków finansowych powiatu jest realizowane [...]. Dzięki owej współpracy z organizacjami pozarządowymi, w których są pasjonaci od tego typu działań, mogliśmy, jako samorząd, zrozumieć gdzie są problemy, lepiej je zdiagnozować i niejako zorientować się, jak są one duże. Kiedy stworzyliśmy trzy placówki środowiskowych domów samopomocy to nagle

338 Caritas Polska jest instytucją charytatywną Konferencji Episkopatu Polski. Na ziemiach polskich pojawiła się na przełomie XIX i XX wieku, reaktywowana w 1990 roku.

okazało się, że mamy powyżej osiemdziesięciu osób, które potrzebują wsparcia. I w tej chwili te placówki są w pełni wyposażone, w pełni obsadzone osobami. Muszę jeszcze powiedzieć, że także z tymi organizacjami pozarządowymi stworzyliśmy taki program wsparcia dla tych osób, które już się usamodzielniają. Funkcjonują takie tzw. mieszkania treningowe umożliwiające podjęcie samodzielnego funkcjonowania. To są takie dodatkowe miejsca wsparcia prowadzone przez organizację pozarządową, ale my na ten cel przekazaliśmy też budynek i wspólnie staramy się, żeby ten budynek był wyremontowany. Także to jest cała sieć wsparcia i pomocy dla takich osób.

Jak media lokalne, ale i ogólnopolskie odbierały powstanie powiatu wieruszowskiego?

Zainteresowanie mediów ogólnopolskich, również w jakimś sensie było, także tych regionalnych, z tego względu, że tutaj odbyły się pierwsze właściwie prawyborczy w 1997 roku. W Wieruszowie. Bo Wieruszów był taką jakby „Polską w pigułce”, gdzie powiedzmy mniej więcej wyniki wyborów pokrywały się z tymi, które były w skali kraju. Zatem to był już jakiś temat, aby o ten powiat zabiegać, ponieważ miasto i to środowisko tutejsze, zaistniało w tych prawyborach. Jeśli chodzi o media lokalne to muszę powiedzieć, że działała tutaj „Ziemia Wieruszowska”. Takie wydawnictwo było. Ono było właściwie przez gminę prowadzone i to była pierwsza gazeta, która tutaj o wszystkim informowała. Potem zakończyła swoją działalność, ale powstały media prywatne. Pierwszym był „Ilustrowany Tygodnik Powiatowy”. Funkcjonuje do dnia dzisiejszego, trochę w innej formule, bo działa nie tylko na terenie naszego powiatu, ale i powiatu kępińskiego. Jest on bardzo aktywny na terenie naszego powiatu. Właściwie wszystkie informacje, które można uzyskać, to znajdują się przede wszystkim w tym wydawnictwie. Także na terenie powiatu jest to podstawowy, powiedziałbym, nośnik takiej informacji prasowej i internetowej.

Czy na terenie powiatu powstały jakieś instytucje kulturalne?

Jeśli chodzi o instytucje typowo kulturalne, to poza Powiatową Biblioteką Publiczną, to wszystkie inne instytucje funkcjonowały. My na początku nie mieliśmy żadnej biblioteki. Podpisywaliśmy zatem takie umowy, powiedzmy doraźne, na prowadzenie Powiatowej Biblioteki Publicznej z Miejsko-Gminną Biblioteką Publiczną, ale potem się usamodzielniliśmy. Powiedziałbym, że nasza biblioteka ma bardziej charakter multimedialny. Ma oczywiście zbiory książkowe, ale także różne zbiory w formie informatycznej. Jest też w pełni

z informatyzowana. Książki można wypożyczać, rezerwować sobie na odległość. Biblioteka koordynuje też współpracę z bibliotekami gminnymi na naszym terenie. Organizuje różnego rodzaju szkolenia, spotkania. Natomiast jeśli chodzi o inne ośrodki kultury to nie mamy tutaj muzeum, nie mamy jakiś teatrów. To jest za mały ośrodek, żeby można było coś takiego stworzyć i utrzymać. Bo to nie jest kwestia stworzenia, tylko utrzymania później. Budżet powiatu jest jednak dosyć ograniczony, stąd też musimy dosyć oszczędnie działać.

Czy mógłby Pan opowiedzieć o sieci dróg na terenie powiatu. Jak one się zmieniały?

W przypadku sieci dróg, to tak patrząc na wielkość powiatu i tę sieć dróg jaką posiadamy, to my mamy naprawdę ogromną sieć. Bo to było blisko trzysta kilometrów dróg powiatowych. Wszystkie główne szlaki, które w powiecie wieruszowskim były, to były przede wszystkim powiatowe, przebiegające przez wszystkie ważniejsze miejscowości. Z biegiem czasu staraliśmy się trochę dróg przekazywać gminom. Na skutek tego, w tej chwili mamy gdzieś około dwieście siedemdziesiąt kilometrów dróg. To co przekazywaliśmy, to między innymi Rynek w mieście, to była droga powiatowa, takie uliczki osiedlowe. To były też drogi powiatowe, gdzieś tam powiedzmy na terenach gminnych. To takie drogi, które nie łączyły... Zgodnie z definicją ustawową, droga powiatowa to jest taka droga, która łączy siedziby gmin z siedzibą powiatu i siedziby gmin między sobą. Natomiast gdzieś tam jest droga, która prowadzi od miejscowości A do miejscowości B i w ogóle nie jest związana z tą siecią dróg. To też były drogi powiatowe, więc część tych dróg przekazywaliśmy gminom, często współpracując przy ich modernizacji, albo potem ewentualnie lekko wspierając finansowo, chociaż tutaj te możliwości były dosyć małe. Dzięki temu troszeczkę ograniczyliśmy tę sieć dróg. Szczególnie tych o mniejszym znaczeniu dla komunikacji powiatowej. Natomiast cały czas te drogi modernizujemy. Pozyskujemy na to środki unijne od samego początku, kiedy takie możliwości się pojawiły. Jeszcze zanim przystąpiliśmy do Unii Europejskiej korzystaliśmy ze środków Specjalnego Przedakcesyjnego Programu Na Rzecz Rolnictwa i Rozwoju Obszarów Wiejskich. Z tych środków przebudowaliśmy część dróg [...], budowaliśmy po kolei odcinki dróg asfaltowych, żeby tutaj połączyć gminę Lututów, siedzibę gminy Lututów z siedzibą gminy Galewice i z Wieruszowem. Natomiast później realizowaliśmy inwestycje ze środków Regionalnego Programu Operacyjnego. Poprawiliśmy i zmodernizowaliśmy, myślę, że około połowy sieci dróg. Natomiast drogi cały czas są eksploatowane i one wymagają ciągłej modernizacji. To

są najbardziej poważne inwestycje w powiecie, które są kosztowne i jakby na bieżąco muszą być realizowane. Modernizowaliśmy także mosty oraz inne obiekty.

Jak wyglądała Pana praca w Związku Powiatów Polskich?

W zasadzie jeśli chodzi o Związek Powiatów Polskich to ta współpraca nastąpiła między innymi wtedy, kiedy powstawał Związek i nasz powiat do niego przystąpił. Kiedy odbywały się pierwsze spotkania, wybory władz i tak dalej, kształtowała się struktura, to nasz powiat wyraził deklarację przystąpienia do Związku Powiatów Polskich. I to już w okresie pierwszej kadencji. Od samego początku, kiedy powstały powiaty zaczęto tworzyć strukturę o charakterze ogólnokrajowym, która miała reprezentować interesy powiatu na szczeblu centralnym. Niejako trochę z urzędu tam trafiłem. Pierwszy starosta brał udział w pracach Związku i kiedy ja zostałem starostą to także zacząłem brać w nich udział. Związek stworzył również struktury regionalne. Są to tzw. konwenty powiatów danego województwa. Istnieją także różnego rodzaju komisje, fora, które zajmują się określonymi zagadnieniami. Jest na przykład Forum Dyrektorów Powiatowych Zarządów Dróg albo Forum Dyrektorów Powiatowych Centrów Pomocy Rodzinie.

Mamy też takie doświadczenia, że w momencie kiedy samorzady zostały powołane, to ta samorządność była taka faktyczna. Natomiast z biegiem czasu ta samorządność jest nieco ograniczana, pewne kompetencje są zabierane. Jeśli chodzi o powiaty, to jest generalny problem dochodów własnych powiatu. Bo powiat ma dochody w formie subwencji, dotacji oraz dochodów własnych. Tych dochodów własnych jest niewiele. W związku z tym te środki do własnego, samodzielnego dysponowania są bardzo ograniczone. Dotacje muszą mieć charakter celowy i przeznaczone są tylko na określony cel i one pochodzą z budżetu państwa. O inne środki finansowe musimy zabiegać. Na przykład o środki unijne. Trzeba złożyć wniosek. Powstaje wiele funduszy celowych. Na przykład na drogi, istnieje taki fundusz dróg samorządowych. Jest także Program Inwestycji Strategicznych. Trzeba składać wnioski na różnego rodzaju przedsięwzięcia, które się wymyśla na górze. Tak, że na takie cele mogą być przeznaczane środki. My się musimy dostosować do tego. Dlatego powiat, nie mając dochodów własnych na określonym poziomie, nie może swobodnie kształtować strategii swojego rozwoju. Każdy powiat może mieć trochę inne potrzeby. To nie muszą być jednakowe potrzeby w skali kraju, tylko uzależnione od rozwoju danego powiatu, jego potencjalnych lub faktycznych możliwości rozwoju.

Jedne wyprzedzają w jakiś dziedzinach, inne mają jakieś opóźnienia. Każdy powiat powinien mieć możliwość stworzenia takiej strategii, żeby mógł ją realizować z własnych środków. Tak w tej chwili nie jest i między innymi o to, od samego początku istnienia, zabiega Związek Powiatów Polskich. Zabiega, aby zmienić sposób finansowania powiatów. Reforma wiele pozytywnego wprowadziła, ale jeśli chodzi o finansowanie powiatów, to ograniczyła możliwości takiego samodzielnego do końca podejmowania decyzji, wielu decyzji strategicznych. I pisząc na przykład strategię rozwoju dla swojego powiatu, to my tak trochę musimy uwzględnić, jakie to projekty potencjalnie mogą być, z których moglibyśmy pozyskać środki finansowe, żeby potem składanie wniosków było zgodne z tą strategią. Na pewno będziemy w dalszym ciągu, jako Związek Powiatów Polskich, zabiegać, żeby pod tym względem zreformować tutaj funkcjonowanie samorządu i także, aby kolejnych kompetencji nam nie zabierano. Związek zabiega o to, żeby te kompetencje, które faktycznie powiat powinien spełniać, aby były zapisane w przepisach ustawowych i żeby powiat mógł się czuć jako samodzielna, samorządowa jednostka administracyjna, jako przedstawiciel wspólnoty samorządowej. Moja aktywność w Związku Powiatów Polskich wiązała się też z tym, że w pewnym momencie, w 2005 roku zostałem wybrany przewodniczącym Konwentu Powiatów Województwa Łódzkiego i w ten sposób zacząłem funkcjonować też niejako w strukturach Zarządu. Przewodniczący poszczególnych konwentów są zapraszani na posiedzenia Zarządu Związku Powiatów Polskich. Nie mają tam prawa głosu, ale mogą się wypowiadać we wszystkich sprawach. Tam jest bardzo otwarta formuła jeśli chodzi o zabieranie głosu, czy stawianie problemów. Do 2015 roku, czyli prawie przez dziesięć lat, byłem przewodniczącym tego konwentu. Ponad dwie kadencje. Następnie zostałem wiceprzewodniczącym Komisji Rewizyjnej Związku Powiatów Polskich i jestem już nim drugą kadencję. Zainicjowałem również utworzenie struktury organizacyjnej, która skupiałaby byłych starostów, aby mogli swoim doświadczeniem służyć zarówno Związkowi Powiatów Polskich, jak i różnym organizacjom i poprzez to promowali samorządność terytorialną. Zarząd Związku Powiatów Polskich podjął, również uchwałę o powołaniu Forum Bene Meritus, czyli to jest, takie jakby... Forum Dobrze Zasłużonych dla Powiatów. Przyjęto tam takie założenie, że osoby, które były starostami, zostały wyróżnione tytułem Bene Meritus Powiatom, czyli Dobrze Zasłużonych dla Powiatów. Oni mogą tworzyć właśnie to Forum. Zostałem przewodniczącym prezydium owego forum.

Zatem współpraca Związku z powiatem to jest rodzaj swego rodzaju doradztwa?

To są szkolenia. Głównie związane z jakimiś zmianami przepisów, albo z przygotowaniem jakby samorządów do lepszego funkcjonowania. To są różnego rodzaju tematy, na które jest zapotrzebowanie w samorządach. Związek przygotowuje różnego rodzaju opinie prawne, pod kątem realizacji niektórych przepisów. My wszyscy mamy sowych prawników, ale czasami są wykładnie takie o charakterze ogólnokrajowym, gdzie na przykład jest uzgodniona interpretacja z ministerstwem, jak dany przepis należy w praktyce realizować. To też jest właśnie przez Związek Powiatów Polskich przekazywane. Duże znaczenie ma również udział Związku Powiatów Polskich w Komisji Wspólnej Rządu i Samorządu Terytorialnego.

Na koniec takie pytanie. Co Panem kierowało, aby zaangażować się w działalność na rzecz powiatu, czy też szerszej państwa?

Myślę, że pewne rzeczy wyniosłem z domu. Moi rodzice byli nauczycielami. Mój ojciec dosyć aktywnie działał społecznie, bo jeszcze w tamtych czasach wcześniejszych był posłem na sejm. On cały czas był zaangażowany społecznie. Ja też jestem aktywnym działaczem Polskiego Stronnictwa Ludowego. Między innymi byłem tutaj przez siedemnaście lat Prezesem Zarządu Powiatowego Polskiego Stronnictwa Ludowego. Aktualnie jestem członkiem Rady Naczelnej PSL-u. Rodzinnie się pewne rzeczy wynosi, pewne działania na rzecz społeczeństwa. Myślę, że u mnie w domu było też takie wychowanie. Rodzice przeżyli wojnę i musieli później starać się jakoś gospodarzyć, wspierać się nawzajem, aby można było funkcjonować w okresie powojennym. To wszystko gdzieś przenosiło się na nasze pokolenia. Różnego rodzaju wspomnienia, wzajemna współpraca. Mieszkałiśmy na wsi, więc ludzie sobie nawzajem pomagali. To wszystko gdzieś daje taką wyobraźnię, że trzeba współpracować w środowisku, żeby osiągać pewne cele. Natomiast jeśli chodzi o taką aktywność społeczną na tere-

nie powiatu, to myślę, że dysponując pewnym potencjałem osobistym, ale także poprzez to, że moi rodzice funkcjonowali w tym środowisku, to wiele osób jakby się kierowało do mnie też z propozycją, żeby podjąć jakąś współpracę, aby wesprzeć, pomóc, być w jakiejś organizacji. W związku z tym człowiek się wciąż w taką aktywność. O tutaj, kiedy już przyszedłem do powiatu, to też zależało mi na tym, aby swoim przykładem uaktywniać społeczeństwo.

| Dobrze. Bardzo dziękuję za rozmowę.

Dziękuję serdecznie.

26 PAŹDZIERNIKA 2022 ROK

Bo powiaty mają takie cztery nogi...

Rozmowa z Józefem Swaczyną

Rozmawiał i transkrypcję przygotował
Adrian Świerbutowski



Józef Swaczyna

(ur. w 1950 roku w Błotnicy Strzeleckiej)

Samorządowiec, działacz mniejszości niemieckiej na Opolszczyźnie. Od 2004 roku pełni funkcję starosty strzeleckiego. Związany z Towarzystwem Społeczno-Kulturalnym Niemców na Śląsku Opolskim. Odznaczony m.in. Złotym Krzyżem Zasługi oraz Nagrodą im. Grzegorza Palki.

Proszę opowiedzieć o sobie. Skąd Pan pochodzi, czym się Pan interesuje?

Jestem stąd, miejscowy, autochton. Od wieków moja rodzina zamieszkuje tutaj tę ziemię. Urodziłem się w 1950 roku, a więc po wojnie. Moje rodzeństwo urodziło się przed wojną. Dorastałem tutaj na tej ziemi. Różne rzeczy się tutaj po drodze działy, bo to wiadomo, że do 1945 roku były to tereny niemieckie. Część mieszkańców, duża część mieszkańców pojechała na Zachód uciekając przed Rosjanami. Akurat moja rodzina, część mojej rodziny tutaj została. Część od czasów wojny, bracia mamy zostali w Niemczech. Jeden z Austrii wrócił, z Bałkanów a trzeci z Rosji. Nie wrócili już do mojej rodzinnej miejscowości. Siostry od mamy pojechały w latach 1957 i 1958, kiedy tam Gomułka przyszedł do władzy i poluzował wyjazdy ludności niemieckiej, do Niemiec. Mama została z moim dziadkiem, ponieważ dziadek był już dość stary i nie chciał jechać razem z nimi. No i ktoś się musiał nim do śmierci opiekować. W ten sposób my z tej części rodziny ze strony mamy zostaliśmy tutaj, a reszta mojej rodziny mieszka w Niemczech. Oczywiście od ojca ze strony też część rodziny pojechała, a część tutaj została. Miał liczne rodzeństwo. Mama była najstarsza z rodzeństwa i ona jakby otrzymała to zadanie, żeby się opiekować dziadkiem. Ponieważ babcia zmarła zaraz po wojnie, parę lat po wojnie i dziadek był sam. No, ale tak jak powiedziałem, bracia zostali w Niemczech. Nie zjechali tutaj na Śląsk z powrotem. A trzy siostry od mamy pojechały, jak już mówiłem. Cały czas, żeśmy mieli kontakt, choć ja musiałem się starać z mamą jedenaście lat, żeby pojechać w odwiedziny. Pojechałem pierwszy raz do Niemiec w 1978 roku. No ciężko było wracać. Moja chrzestna była w Niemczech i cały czas w jakiś sposób mnie tu wspierała. No jak ja przyjechałem, to miałem dwadzieścia osiem lat i wszyscy byli pewni, że ja tam zostanę w Niemczech. Nie było sprawy. To jest taki mój krótki rys. Czym się interesuje? No oczywiście interesuje się... Jestem takim trochę amatorem-historykiem. Lubię sport, oczywiście piłkę nożną no i interesuję się mieszkańcami mojego małego „heimatu” i mojego województwa.

Pańska rodzina przeniosła się do NRD³³⁹ czy do RFN³⁴⁰?

Do RFN. Wszyscy mieszkają w Bawarii, w jednej miejscowości. W związku z tym miałem ciężkie chwile życiowe, bo byłem na rozdrożu. Nie ukrywam, że też były takie momenty, że chciałem zostać. Miałem idealne warunki do zastania, ponieważ każdy z rodzeństwa mamy, miał swój budynek, swój dom. Zatem byłaby pomoc z ich strony. Miałem idealne warunki w 1978 roku. Jeszcze nie było takiego naporu ludzi, którzy wyjeżdżali. Mógłbym też otrzymać duży zasiłek dla bezrobotnych. Ale ja akurat byłem ponad rok po ślubie, wybudowałem dom. I było coś takiego, że jednak przyjechałem z powrotem do mojej miejscowości. Do domu przyjechałem. Jeszcze dwa razy starałem się, aby móc wyjechać. Także myślałem o pozostaniu tam, kiedy byłem w 1981 roku, ale zawsze jakoś brakowało takiej jakiejś przysłowiowej kropki nad „i”. Ta miłość do tego lokalnego „heimatu”³⁴¹ i rodzina przeważała. No i jestem. Jestem do dzisiaj.

Proszę opowiedzieć o swoim życiorysie. O tym okresie pomiędzy Pana urodzeniem a wejściem w dorosłość, o podejmowaniu kluczowych decyzji, o okresie edukacji.

Podstawówkę skończyłem oczywiście zgodnie z planem. No to byli przeważnie miejscowi ludzie i nauczycielki, które przyjechały z Polski z nakazem pracy. Po dwóch tygodniach kierownik szkoły zwołał wszystkich rodziców od nas, ponieważ te dziewczyny, które przyjechały nas uczyć, nie rozumiały w ogóle po śląsku, ani w ogóle po niemiecku. Część naszych chłopaków, między innymi ja, w domu żeśmy rozmawiali po niemiecku, a tutaj naokoło po śląsku. No i trzeba się było uczyć po polsku, bo te panie chciały wyjechać z tej naszej wioski. Trzeba się było uczyć, aby przynajmniej z nimi się porozumieć. Okazało, że te dziewczyny, te nauczycielki później zostały u nas. Wyszły za mąż za lokalnych chłopaków. Jeszcze dwie moje nauczycielki żyją, utrzymuję kontakt z moją wychowawczynią, która ma już osiemdziesiąt sześć lat. Także losy się układały. Później poszedłem do szkoły, była tutaj jak zwykle. Musi Pan zrozumieć, że na Śląsku najważniejszy był zawód. Także to nie było to, że chciałem iść na przykład do technikum. Skończysz szkołę zawodową, dostaniesz zawód [...]. Mam zawód, zawód toka-

³³⁹ Niemiecka Republika Demokratyczna – tzw. Niemcy Wschodnie, nazwa państwa niemieckiego w latach 1949–1990 obejmującego wschodnie tereny dzisiejszych Niemiec. Powstało na terenie radzieckiej strefy okupacyjnej.

³⁴⁰ Republika Federalna Niemiec – tzw. Niemcy Zachodnie, nazwa państwa funkcjonująca w latach 1949–1990, obejmująca tereny zachodnie i południowe dzisiejszych Niemiec. Państwo utworzone z trzech stref okupacyjnych: brytyjskiej, francuskiej i amerykańskiej.

³⁴¹ Heimat – region, z którym ktoś czuje się związany, z którym się utożsamia.

rza. Później zacząłem chodzić do ogólniaka w Opolu. Nie chciało mi się iść od razu do technikum. Ogólniak skończyłem zaocznie. No i podjąłem pracę w największej firmie... To znaczy po zawodówce, a przed ogólniakiem. Po zawodówce cztery lata pracowałem jako tokarz fizyczny, a więc znałem życie robotnika, bym tak powiedział. No i później jak skończyłem ogólniak w Opolu, no to zacząłem pracować w największej firmie budowlanej w województwie opolskim. To był początek lat 70. XX wieku. Kiedy rozwijało się bardzo dużo inwestycji. Na Opolszczyźnie budowano cementownię, rozbudowywano zakłady azotowe w Kędzierzynie, w Baborowie, zakłady zbożowe. Tam pracowały do lat 1991-1993. No i tam rzeczywiście wtedy były bardzo... Szczególnie za Gierka był taki złoty czas. Odczuwałem ten entuzjazm, który był w ludziach. Bo coś się zmieniło. Otworzył się Gierek na świat troszeczkę. Ludzie widzieli, że więcej zarabiają, buduje się coś w tym kraju, szczególnie tutaj, na Śląsku, tym opolskim. No żeśmy chyba byli jedynym regionem, gdzie było najwięcej inwestycji, ale to się wiązało też z takimi politycznymi sprawami, ponieważ pupilek Gierka... Był taki Żabiński pierwszy sekretarz, który ściągał na Opolszczyznę ogromne ilości inwestycji. Ile do tego wszystkiego trzeba było ludzi. Tak się cementownia zaczęła tutaj nasza budować.

[...]

Czy w tamtym okresie angażował się Pan w jakąś działalność społeczną, no nie mówię polityczną, chociaż może też jakaś była?

Wie Pan, przede wszystkim, nasza mama była dość prostą kobietą. Ojciec mój zmarł kiedy ja miałem pięć lat. To nas było trzech, a siostra była czwarta. To pierwsza zasada była żadne partie, żadne ugrupowania i żadne służby mundurowe. Także nie było takiej możliwości, żebym poszedł do policji, do wojska, czy działał w strażach pożarnych państwowych. Choć to nie... I czy do partii... Także później życie mnie też zweryfikowało. Mogłem zostać na przykład kierownikiem bardzo dużej budowy, ale to było stanowisko nomenklaturowe, więc nie mogłem być tym kierownikiem, tylko byłem pełniącym obowiązki kierownika przez pół roku, a że nie wstąpiłem do partii przez te pół roku, no to znowu musiałem wrócić na zastępcę. Był fajny dyrektor, który notabene jeszcze żyje. Nazywaliśmy go Himalajami budownictwa w województwie opolskim. To mnie doradził i mówi „Józek, wstąp przynajmniej do Stronnictwa Demokratycznego³⁴², bo ja też jestem w Stronnictwie Demokratycznym”. No i ja mówię, że „No nie dy-

rektorze. Nie”. On też był miejscowy notabene, też mówił dość słabo po polsku. Wiele rzeczy, żeśmy omawiali, rozmawialiśmy w swoim języku. Nie wstąpiłem do tego SD i musiałem wrócić z powrotem na zastępcę, choć nie miało to większego znaczenia dla mnie. Lata siedemdziesiąte to były najpiękniejsze lata, kiedy było też otwarcie. Entuzjazm tych ludzi tutaj. To byli fachowcy, wszyscy wysokiej klasy, patrząc na budownictwo. To sól pracy to byli ludzie, którzy nigdy Panu nie odmawiali, jak trzeba zostać nadgodzinami, myśmy pracowali tutaj na budowach, nawet w wielkanocne święta. Później, kiedy były przemiany w latach dziewięćdziesiątych, to z całych trzech powiatów tu jeździli na budowy i żeśmy się znali na innych budowach. Zaczęli pracować w Austrii, Niemczech. Bo to byli gotowi fachowcy. Raz na dwa tygodnie jeździli do domu. Znaliz rysunki, znali zasady budów. Cieśle, murarze, stolarze. Także dzisiaj zresztą z tego regionu jeździ średnio kilkadziesiąt tysięcy. Co tydzień się przemieszcza tam i z powrotem do Austrii, do Niemiec. No nie ma tu masowych wyjazdów na przykład do Wielkiej Brytanii, jak w innych regionach Polski się dzieje. Dużo osób tutaj zna język niemiecki. To na pewno ułatwia. Mamy tutaj również ogromną strefę ekonomiczną. Największą w Polsce. Inwestorzy kierowali się tutaj właśnie znajomością języka między innymi. Zawsze nas tutaj jako Śląsk postrzegano. Tutaj te miejscowości. Zawsze był porządek. Zresztą dzisiaj niektórzy z polityków uważają Śląsk i Opolszczyznę, jako piątą kolumnę niemiecką, jako ukrytą opcję niemiecką i tak dalej. Także to nic nowego i to się ciągnie od wojny. Śląsk jako taki był wykorzystywany. Patrząc na Górny Śląsk to były kopalnie, huty potrzebne do odbudowy kraju. Po wojnie jest to zrozumiałe. Opolszczyzna była terenem, gdzie była również wysoka kultura rolna. I nie za bardzo to pasowało do innych regionów i dlatego byliśmy tutaj tak... Zresztą kiedyś mi dopiero uzmysłowił kolega, że nie było możliwości dla Ślązaków, aby się dostać na studia. Tylko był jeden procent jakiś tam, mówi promil procenta był, że ci chłopcy albo dziewczyny, którzy dostali się na studia, to musieli być wybitnie zdolni i się dostali.

W jednym z wywiadów wspominał Pan o Tragedii Górnośląskiej, która bezpośrednio dotknęła Pana rodzinę. Czy mógłby Pan o tym opowiedzieć? Stracił Pan ojca...³⁴³

Ja wiem... Tutaj był rozkaz... Był rozkaz Stalina, który mówił, że wchodząc Rosjanie na tereny niemieckie, mogli robić co chcieli. Nie odpowiadali za nic i tak się działo. Jest kilka wiosek w województwie opolskim, gdzie w ciągu trzech, czterech dni zginęło dwieście, trzysta osób. I nie bawili się z niczym. Oczywiście grabili, gwałcili. To jest znane wszystko. No i do naszej tam wioski, jak opowiadała mama mi, też Rosjanie weszli. I jak Rosjanie weszli, to zabierali mężczyzn, którzy zostali na miejscu. A ponieważ ojciec pracował tam u tego hrabięgo Posadowskiego, który uciekł dzień przed wejściem Rosjan... Tam jest Błotnica³⁴⁴. Tutaj, siedem kilometrów. W sobotę wyjechał, w niedzielę przyszli Rosjanie. No i połapali niektórych mężczyzn całego powiatu. To później znowu jest taka historia... Jest taka huta Łabędy³⁴⁵, która tu jest pod Gliwicami. To był zakład typowo wojskowy, który pracował na rzecz maszyny wojennej Hitlera. Uruchomiony został w latach trzydziestych. No i mój ojciec, mniej więcej też wtedy, tam pracował w tych Łabędach. Ojciec umiał po śląsku troszeczkę i dogadał się, mama mi opowiadała, z jakąś lekarką. No i ona mu powiedziała, że jak nie ucieknie stąd to do dwóch, trzech dni, wywiozą go do Rosji. Trafił do obozu do Pyskowic³⁴⁶. I uciekł. Miał trochę więcej, ponad dwadzieścia kilometrów. Mama tam zawsze, co drugi dzień, z moim bratem dziewięcioletnim, chodziła pieszo tam i z powrotem, z jedzeniem do ojca.

Ponieważ tam znajdował się obóz?

To był jeszcze przedwojenny obóz i w czasie wojny był to obóz niemiecki, później się tylko role zmieniły i Ślązaków tam w tym obozie zamknęli. No i ojciec uciekł tutaj do domu, był chyba ze dwa dni tutaj, a jeszcze trzeba pamiętać, że w każdych wioskach, tam gdzie byli Rosjanie, byli tak zwani kapusie, którzy donosili, notabene ludzie miejscowi. Ojciec koleżanki mojej mamy był takim kapusiem. Ona przyleciała do mojej mamy, a ojciec był akurat w pokoju. Ona przyleciała do kuchni i mówi, że niech się nie chowa, bo my wiemy, że uciekł

z Łabęd, już mój ojciec idzie z Rosjanami po niego. No i ojciec słysząc to otworzył okno z tej izby i przeskoczył do ogródka. Położył się tam na ziemi. To zawsze było, że agrest i jagódki między płotem były i tam była taka przestrzeń. I ojciec się tam położył i leżał. Rosjanie tylko przyszli, zapytali się, czy ojciec jest w domu, bo wiedzą, że jest. Mama mówi, że nie ma, bo wyście go przecież zabrali. Zapała się, że go nie ma. Odhaczyli, i poszli, ale ten kapuś był na tyle gorliwy, że wszedł na płot i przez te sztachetki go tam zobaczył. Zawołał tych Rosjan. Wywlekli go i cała kołomyja się zaczęła. Mama miała wtedy troje dzieci. Już mój braciszek starszy ode mnie miał wtedy pół roku. Mama wzięła wszystkich za rękę. No i idziemy pod ten płot, pod tą szopę. Tam była taka szopa. Bo było, że całą rodzinę zastrzelą. Tak oni go zastrzelą i wszystkich. Nie ma co w ogóle mówić. No, ale Ci Rosjanie tylko ich chcieli zastrzelić, a dzieci nie. Mama mówi: „Jak macie zastrzelić, to zastrzelicie wszystkich, bo gdzie te dzieci się będą pętać?”. Była strasznie kobieta odważna i prosta, ale była taka. No i się okazało, różne manipulacje, różnego rodzaju przetargi, takie szmaki i inne. No i w końcu nie zastrzelili ich. No, ale ojca wywieźli z powrotem.

Ojciec znalazł się w Związku Sowieckim?

Nie, nie znalazł się. Był taki tutaj obóz w Sławięcicach. W Sławięcicach był obóz i tam był też, ale był tak schorowany, że... Zmarł w 1953 roku. Także myśmy już... Znaczą, ja go już nie pamiętam. Takie to było i wiele takich ludzi, którzy tę Tragedię Górnośląską przeżyli albo nie przeżyli. Większość nie wróciła z Rosji z powrotem. Większość jak wróciła to żyła parę miesięcy, rok. Dużo naszych miejscowych ludzi tutaj przyjechało, kiedy Adenauer nawet został kanclerzem i pojechał pierwszy raz do Rosji. Początek lat pięćdziesiątych. No i tam powiedzmy trochę tych ludzi wytarzał z Rosji, ale większość tam została na zawsze. Patrząc na te wszystkie zachowania... Tu miejscowi ludzie zawsze byli jakby wystraszeni przez władzę. Byli zawsze inaczej traktowani. Bali się przede wszystkim i stąd ta przestroga mojej mamy do nas chłopców. To się sprawdzała. No i tak jest, i tak jest do dzisiaj.

³⁴² Stronnictwo Demokratyczne – partia polityczna pełniąca rolę satelity PZPR w okresie PRL-u. Było jedną z nielicznych partii politycznych w tzw. „bloku wschodnim”, które nie reprezentowały ideologii marksistowskiej.

³⁴³ Tragedia Górnośląska – masowe aresztowania i deportacje mieszkańców Śląska do pracy przymusowej na terenie ZSRR, przeprowadzone przez sowieckie organy bezpieczeństwa NKWD.

³⁴⁴ W Błotnicy Strzeleckiej znajduje się pałac, który w latach 1851-1945 należał do rodziny Posadowski-Wehner. W 1921 roku, w okresie walk o Górę św. Anny, znajdowała się w nim siedziba sztabu powstańczego III powstania śląskiego. Po II wojnie światowej w Błotnicy Strzeleckiej utworzony został obóz dla osób pochodzenia niemieckiego.

³⁴⁵ W Łabędach po II wojnie światowej, w latach 1945-1946 istniał obóz przejściowy dla miejscowej ludności założony przez NKWD.

³⁴⁶ Z Pyskowic od marca 1945 roku wysyłane były transporty miejscowej ludności wysyłane w głąb ZSRR.

Przyszły lata 90. XX wieku. Jak to się stało, że zaangażował się Pan w działalność samorządową?

W latach dziewięćdziesiątych strasznie się wtedy interesowałem, tym co się działo. Były pierwsze, wolne wybory. Zaczęła się rodzić mniejszość niemiecka [...]. Spotykaliśmy się jeszcze na takich dużych, spędach. Nielegalnych jeszcze, byliśmy wylegitymowani przez policjantów, bo też nie było jeszcze oficjalnie zarejestrowanej mniejszości niemieckiej. Wtedy wielkim wydarzeniem była msza święta na Górze Świętej Anny, dla mnie to też była pierwsza msza w języku niemieckim. Ja wtedy autentycznie widziałem starszych ludzi, którzy płakali. Normalnie płakali, bo nie wierzyli, że jeszcze kiedyś, że spowiedzi... Rozmawiałem odnośnie tego kiedyś z moim proboszczem. I on mówił, że dziś jeszcze w mojej parafii koło piętnastu procent ludzi spowiada się po niemiecku. Jak on przyszedł trzydzieści lat temu, to wówczas mówił, że czterdzieści procent spowiadało się po niemiecku. Wiele osób już zmarło. Była wizyta Kohla³⁴⁷ w Krzyżowej³⁴⁸, gdzie ja tam też byłem z moją córką. Notabene córka jako dziewięćcioletnie dziecko wręczała kwiaty. Oczywiście i Kohlowi i Mazowieckiemu³⁴⁹. Jeszcze taki kolega od niej był, co razem się wychowywali. To był taki impuls Krzyżowej. To było takie święto niesamowite. Krzyżowa, która była zdewastowana jako ten PGR. To myśmy wszyscy tam przyjechali autobusami. Taki był słynny napis, który krążył później jeszcze po Polsce. Taki transparent myśmy mieli w autobusie, że „ty jesteś Helmut również naszym kanclerzem”. Tej mniejszości. I pamiętam, jak wchodzili. Wchodził najpierw kanclerz Kohl do tego zamku zrujnowanego. To była msza polowa, a myśmy pod drzewami tak stali. No i oczywiście kilka tysięcy, może nie kilka tysięcy, ale koło tysiąc, półtora tysiąca Niemców wtedy przyjechało z całej Opolszczyzny i ze Śląska. No to było wydarzenie niesamowite. No a później wszedł Mazowiecki i też gdzieś tam z drugiej strony Polacy stali naprzeciwko i też tam gdzieś skandowali imię Mazowieckiego. Także no. Podniesiona jest dzisiaj Krzyżowa i jest pięknym ośrodkiem, takim polsko-niemieckim. Niemcy tam dali kupę pieniędzy, jest odbudowana i ten zamek i taki dom spotkań młodzieży tam jest. Warto skorzystać, pojechać, zobaczyć, jak to wszystko wyglądało. To jeszcze Bartoszewski tam był i tak dalej. Skubiszewski³⁵⁰ jak chyba ministrem

był wtedy, albo... Już nie pamiętam. No i to zaczęło się wtedy takie odrodzenie. My zaczęliśmy również... Już wójtowie i burmistrzowie z naszej opcji niemieckiej byli wójtami, burmistrzami. No i wtedy zaczęły się wybory do reaktywowanego samorządu powiatowego i wojewódzkiego. No bo to wszyscy mówią, że powstały powiaty. Powiaty istniały na tych ziemiach sto pięćdziesiąt lat i to nie było nic nowego. W Polsce też były powiaty bardzo długo. No i wtedy wystartowałem na radnego powiatowego z mojego okręgu wyborczego. I tak dostałem się do rady powiatu. Mój okręg obejmował Jemielnicę, gminę Jemielnica i gminę... Mamy tu siedem gmin. W pierwszej radzie powiatu było 35 radnych. To było dość dużo. Szok był niesamowity wtedy jeśli chodzi o wybory. Ponieważ w pięciu powiatach na jedenaście rządziła mniejszość niemiecka. Coś niesamowitego. Była to spora ilość i to był powiat olecki, nasz, kędzierzyńsko-kozielski, krapkowicki i prudnicki. To wtedy było wydarzenie i postkomuniści byli wtedy, bo pamiętam. Oni też tam mieli dwóch, trzech radnych. Wszystkich ich znałem. Już od samego początku byłem członkiem zarządu. Ja ich wszystkich znałem, tych ludzi. Współurządziliśmy również województwem od samego początku. Wie Pan mi się wydaje, że ludzie wtedy autentycznie, patrzyli, co się dzieje w gminach, że tam ci wszyscy burmistrzowie, wójtowie, wywodzący się z mniejszości niemieckiej, naprawdę zaczęli gospodarzyć po swojemu. Nie było tam takich, czy innych nakazów, tylko ci radni musieli się tłumaczyć między swoimi ludźmi, którzy się wywodzili z wiosek, sołectw jakiś tam. No i oni widzieli, że jednak mogliśmy, my sami miejscowi ludzie, tutaj decydować o swoim losie. Pierwsze dwie kadencje tutaj po 1990 roku to był złoty okres, bo wtedy były bardzo duże pieniądze. Można było zatrzymać te pieniądze u siebie w gminach. Powstała taka fundacja Rozwoju Śląska, czerpiąca ze środków niemieckich i wtedy burmistrzowie i wójtowie dostawali pieniądze z tej fundacji. To były środki niemieckie i zaczęli budować: kanalizacje, wymieniać wodociągi. To zaczęło się coś dziać w tych wioskach. Ludzie już widzieli, że nie mamy szamba, bo mamy kanalizację. W krótkim czasie, w ciągu dekady to chyba ponad połowę powiatów skanalizowano. No i w powiecie było później to samo. Zresztą trzeba przyznać, że my jako mniejszość niemiecka mieliśmy bardzo profesjonalną kampanię wyborczą. Mieliśmy specjalne szkole-

nia z takimi ludźmi, którzy przeżyli różnego rodzaju kampanie wyborcze. Pamiętam, żeśmy mieli taką osobę spod Warszawy, który był w sztabie wyborczym Cartera³⁵¹. On nam wszystko opowiadał. Myśmy jako pierwsi wtedy, wie Pan, zastosowali metodę demokratyczną znaną w całej Europie. Kampania od drzwi do drzwi. Ja przeszedłem cały mój okręg wyborczy i byłem w każdej... W każdym drzwiach. Jedni mnie przyjmowali, drudzy nie, ale większość mnie przyjmowała i materiały im do ręki zanośiłem, rozmawiałem i tak dalej. Przedstawiłem się, tym co mnie nie znali. No i to był ten szok cały. I później w kolejnych kampaniach, przez lata, żeśmy to stosowali. Ja do każdego wyborów, w których uczestniczyłem, to zawsze najczęściej chodziłem od drzwi do drzwi. Zawsze miałem przez kolejne lata największą ilość głosów w powiecie. Także miałem taki mandat, jakby do bycia starostą, choć to decydowali radni, których mieliśmy zawsze więcej. No i to tak się ciągnie do tej pory, choć nas zostało też już teraz mniej. W koalicjach są albo są starostami, albo wicestarostami [...]. Samorząd to jest instytucja, która powinna się tymi stanowiskami dzielić w imię dobra mieszkańców, bo to jest najważniejsze. Ubolewam, że ostatnie osiem lat to czas, kiedy rządzący doprowadzili do upartyjnienia samorządów. Tak zacząłem działać jako starosta. Od samego początku byłem w Związku Powiatów Polskich, gdzieś tam na szczelbłu ogólnopolskim. Najpierw byłem przewodniczącym takiej komisji transportu. Też tam żeśmy różne rzeczy robili. Na szczelbłu Związku Powiatów Polski. Chyba trzecią kadencję kończę jako przewodniczący komisji rewizyjnej, jako przewodniczący konwentu. Nie mamy przewagi wśród starostów, ale wybierali mnie również na przewodniczącego konwentu.

Czy pamięta Pan jak do kwestii powstania powiatu odnosili się mieszkańcy? Jakie były nastroje społeczne?

To znaczy zasadniczo na Opolszczyźnie powrócono do powiatów historycznych. Nie było powiatu krapkowickiego. Został utworzony. Pozostałe powiaty, które były przed wojną historycznie to zostały powiatami. Oczywiście, że jakieś zagrożenie powiatami odczuwały gminy, bo wójt, burmistrz to zawsze miał swoje gospodarstwo. A teraz przyszedł nowy stwór, który gdzieś tam wchodzi mu na przykład drogami w kompetencje jego gminy, i od samego początku powiaty miały bardzo ciężko. Ponieważ finansowanie powiatów było źle ustawione od samego początku. Tak samo jak jest do dzisiaj, tak przez te całe dwadzieścia

pięć lat powiaty są niedofinansowane. Finansowanie opierało się na dotacjach różnego rodzaju, np. na drogi. My mamy swoich pieniędzy w całym budżecie tak od piętnastu do dwudziestu procent. Reszta około osiemdziesiąt procent to jest wszystko przeznaczone na oświatę, na opiekę społeczną. Na to wszystko. I od samego początku powiaty borykały się właśnie z niedoborem pieniądza i to też rodziło sprawę i pytania: „Po co nam powiaty?”. Te zadania, które my dzisiaj mamy ktoś by to musiał i tak zrobić. Ja nie jestem samorządowcem od samego początku, bo jestem od tych dwudziestu paru lat, ale widzę, że wszyscy rządzący dotychczas przez te lata nie potrafili stworzyć mechanizmów, aby powiaty były bardziej dofinansowane. Inaczej jest w Niemczech. W Niemczech też gminy składają się na budżet powiatu, jest część pieniądza centralnego i też się gminy z powiatami nie kochają. My mamy w Niemczech układ partnerski z powiatem Soest. Wie Pan, z gmin na przykład zostali zabrani pracownicy i utworzono wydziały komunikacji. Gmina miała namiastkę komunikacji u siebie, a tutaj przyszedł starosta i zabrał. Jedna rzecz jest najgorsza, patrząc na wizerunek powiatu. Bo powiaty mają takie cztery nogi. Jest oświata, są drogi, szpitale i opieka społeczna. I dzisiaj zostały te dwie nogi mocno chore. To jest zdrowie, jako szpitale i druga to jest kwestia dróg. Ale to też jest tak ponieważ w Polsce nie ma poszanowania prawa i to jest podstawowa sprawa. Ja w tej chwili walczę od roku już mocno na szczelbłu centralnym, w kwestii ustawy o drogach, która mówi co to jest droga powiatowa. Droga powiatowa to jest droga, która łączy siedziby gmin i powiatów. A te wszystkie drogi pomiędzy sołectwami i tak dalej powinny zabrać gminy. Ale kiedy się rodził samorząd gminny w 1989 roku, to gminy sobie brały tylko to, co im pasowało. Jak powstała reforma samorządowa, powiatowa, wojewódzka, to województwo wzięło swoje drogi, rzeczywiście te trakty takie duże pomiędzy. Bo ci mają to samo tylko między powiatami i tak dalej. A myśmy stali się, jako powiaty, śmietniskiem. Ulice dwustumetrowe, trzystumetrowe mam w Strzelcach. Kilkanaście ulic moich powiatowych jest w gminach. Tak jest między sołectwami. No i to najbardziej, to trzeba bić w tych samorządowców z powiatu bo dróg nie robią. Powiaty są takim dzieckiem do bicia. Tak samo jest ze służbą zdrowia. Jest permanentnie niedofinansowana. I znowu ludność cierpi na tym, że zdrowie jest niedofinansowane, bo to raz, że nie ma lekarzy, a dwa, że kolejki do lekarza się wydłużają. Mimo ogromnych pieniędzy, które idą na zdrowie. To jest po prostu niemożliwe. Jak kie-

³⁴⁷ Helmut Kohl (1930-2017) – niemiecki polityk, kanclerz Niemiec w latach 1982-1998.

³⁴⁸ Krzyżowa – wieś w województwie dolnośląskim, w powiecie świdnickim, w gminie Świdnica. W latach 1975-1998 należała do województwa wrocławskiego. 12 listopada 1989 roku odbyła się w Krzyżowej tzw. Msza Pojednania, w której udział wzięli: premier Polski Tadeusz Mazowiecki i niemiecki kanclerz Helmut Kohl.

³⁴⁹ Tadeusz Mazowiecki (1927-2013) – polski polityk, działacz opozycji demokratycznej w okresie PRL-u, premier Polski w latach 1989-1991.

³⁵⁰ Skubiszewski Krzysztof (1926-2010) – polski polityk, dyplomata, minister spraw zagranicznych Polski w latach 1989-1993.

³⁵¹ Jimmy Carter (ur. w 1924 roku) – amerykański polityk, prezydent Stanów Zjednoczonych w latach 1977-1981.

dyś powstały kasy chorych, początek roku 2002, czy roku 2003, to z kontraktu szło tylko czterdzieści pięć procent na płace, a pięćdziesiąt pięć na leczenie. A my dzisiaj mamy na płace osiemdziesiąt procent, a dwadzieścia procent na leczenie. Ci lekarze, pielęgniarki zjadają wszystko i cały czas jest za mało pieniędzy. Cały czas jest za mało pieniędzy i to są te dwa filary. No oczywiście i oświata. Gdzie dokładamy do oświaty... Chyba w tym roku już koło dziewięć milionów złotych. I się tym specjalnie nikt nie przejmuje. Znowu jest przepis, który sobie rządzący wymyślili, że jak nie ma zgody jednej ze stron, czy organizacji oświaty, czy zgody kuratora oświaty, to nie mogą połączyć szkół i tak dalej. Mam takie absurdy, gdzie w szkole specjalnej mam dwadzieścia czworo nauczycieli na trzydziestu uczniów. Jak likwidowałem tu szkołę specjalną w Strzelcach to miałem czterdziestu czterech uczniów i dwadzieścia czworo nauczycieli.

Dzisiaj patrząc z perspektywy blisko trzydziestu lat samorządu w Polsce, to jedno, co wszyscy żeśmy zawalili od rządzących, aż po samorządowców, to jest to, że nie wykształciliśmy, nie wychowaliśmy społeczeństwa obywatelskiego. Dzisiaj zwykły obywatel niewiele wie o samorządzie, tak mówią generalnie. Jeszcze dzisiaj, po dwudziestu paru latach, przychodzą do mnie ludzie z danej gminy i mówią: „Panie Starosto, a nakaz Pan naszemu wójtowi, żeby tam wyremontował tę drogę albo, żeby tam kawałek kanalizacji położył”. Oni nie rozumieją, że w tej chwili ten podział jest zupełnie samodzielny, że nic starosta nie może nakazać wójtowi, ani marszałek staroście, ani odwrotnie. I oni tego nie rozumieją, bo oni cały czas... Po wojnie, jak były te powiatowe rady narodowe albo inne, to ta powiatowa rada narodowa miała jakiś wpływ, na to co wójtowie, czyli przewodniczący rady gminy, mieli zrobić. Ludzie uważali, że jak pójdą do komitetu powiatowego partii, to wszystko będzie załatwione, a niestety teraz tak to nie jest. Tak to nie działa. Ludzie zresztą mają nie wielki kontakt z administracją samorządową. Jak buduje budynek to przyjdzie po zezwolenie i jak rejestruje samochód. I później parę lat nie będzie go rejestrował. I to jest cały kontakt z tym samorządem. Oczywiście, że ma taki kontakt, jak idzie do szpitala, to on wie, że jak źle został przyjęty, to przychodzi do mnie na skargę. Jak trzeba jakąś drogę wyremontować, to przychodzą do mnie z petycją. Ale generalnie oni nie wiedzą, jak to się wszystko kręci. I to jest smutne. Na Zachodzie jest większa świadomość [...]. Chyba Aleksander Kwaśniewski był jeszcze prezydentem i ja byłem, bo ze Związku Powiatów Polskich, mieliśmy zaproszenie, na takim spotkaniu w kancelarii. I tam był taki guru samorządności Szwajcarii, pisał książkę o samorządności. Szwajcaria z niej słynie. I myśmy rozmawiali, każdy głos zabierał. On wstał

i pyta: „Panie prezydencie, skąd samorządy mają pieniądze?”. No to prezydent Kwaśniewski mówi, że od państwa, ministra finansów. To on mówi „Widzę, że nie macie samorządności w Polsce”. Jak nie masz swoich pieniędzy, którymi możesz dysponować, no to nie masz samorządności [...].

Jeszcze jedna rzecz cierpi w samorządzie, od kiedy Polska stała się wolną. To są te naleciałości komunistyczne. Takie przeświadczenie, że ten urzędnik to nic nie robi. Ma ten papier, herbatę, kawę i gryzie te papierki. Ja już teraz wiem z czego się to wzięło. Wie Pan, tak, jak żeśmy pracowali. Ja byłem cztery lata robotnikiem. Jak przychodziła jakaś dziewczyna, panie z biura, do nas na halę, no to ci starsi mówili: „Przyszli ci gryziopiórki”. A mnie, aż tak specjalnie to nie interesowało, „Jak to gryziopiórek?”, „No nic nie robią i te papiery przekładają”. Tak dorastałem, a wielu ludzi z mojej miejscowości wjeżdżało właśnie do Łabęd, tam do zakładu. Oni mieli takie samo mniemanie o urzędnikach. Jak ja przyszedłem pracować do urzędu, no to też przeżyłem pewien szok, bo ja na budowie pracowałem najczęściej „na palec”. Poszedłem do majstra, powiedziałem: „Macie rysunek, tu macie zrobić tak”. To nazywałem „na palec”. A jak tu zacząłem pracować, w samorządzie, to byli ci urzędnicy, którzy tu przyszli z urzędu rejonowego... I ja widziałem takie sprawy oczywiste, że to się robi tak i tak. A oni, że nie, ponieważ jest ustawa, jest rozporządzenie. To tak Pan nie może zrobić. Dla mnie na przysłowiowy chłopski rozum było proste, ale okazywało się, że nie bo są zamówienia publiczne, trzeba projekt rozpisać i tak dalej. Musiała zadziałać cała machina biurokratyczna. Wie Pan, to ja byłem nie raz taki wkurzony, ale musiałem trzymać się zasad i dopiero wtedy widziałem również ogrom pracy tego urzędnika, który za coś odpowiada. To nie jest to takie proste. No i dlatego to jest ta spuścizna komunistyczna, traktowanie urzędów i urzędników ma swoje niedobre cechy, ale... No powoli się to... Myślę, że ludzie dorosną w pewnym momencie. Ale cały czas mówię, że ubolewam, że nie zostało wychowane przez te trzydzieści lat społeczeństwo obywatelskie.

Dostał się Pan do rady powiatu, później został Pan starostą. Jak wyglądała wówczas praca? Jak wyglądał tamten początek funkcjonowania powiatu?

Od samego początku byłem członkiem zarządu powiatu. Pierwszym starostą był Gerhard Matheja. On akurat nie był radnym, bo wtedy taki przepis zezwalał i do dzisiaj zezwala, że nie musisz być wcale radnym. Wicestarostą był Pan Kawiecki. Teraz to były członek zarządu. Ja byłem członkiem zarządu, no i taki, który nie został później, do następnej kadencji, wybranym – Artur Kurek. Założył później firmę, teraz pale-

ty też wyrabia. To był pierwszy zarząd tej kadencji, no a później się gdzieś tam to wszystko zmieniało. W 2004 roku zostałem starostą. Dwudziestolecie będzie. Od samego początku byłem też zawsze w Warszawie, czy to w jednej komisji, czy w drugiej. Był ten wir pracy. Lubię tę robotę, lubię na rzecz ludzi pracować. Oczywiście jest to ciężki kawałek chleba. Bo to jest praca całą dobę, przez wszystkie dni w tygodniu, także w sobotę i niedzielę. Także różnego rodzaju spotkania, festyny, różne organizacje, różne rzeczy robię... Także non stop. Za chwilę będę miał pięćdziesiąt trzy lata, jak w Rzeczypospolitej pracuję.

Jeśli chodzi o budynek starostwa to przede wszystkim był taki szok, że samorządy powiatowe nie miały siedziby. Nie miały pieniędzy na organizację starostwa. Jak przyszły już pierwsze pieniądze, to były pieniądze przeznaczone na drogi, to była subwencja drogowa. I wtedy mój szef, pierwszy starosta powiedział, że trzeba będzie z niej wziąć, aby urządzić biura starostwa. W budynku był Sanepid i tutaj na dole były gabinety. Historycznie jesteśmy w budynku, który przed wojną był wydziałem finansowym. Na początku nie mieliśmy siedziby. Pamiętam pierwsze posiedzenie nowych władz powiatu było w Banku Spółdzielczym, tutaj na Wałowej. Później, żeśmy mieli kolejne posiedzenie... Tam było kilka posiedzeń. Później mieliśmy posiedzenia w naszym domu pomocy społecznej. To był, to był budynek domu pomocy społecznej. Rady powiatu co miesiąc albo komisje no to żeśmy mieli w różnych częściach Strzelec. Szukaliśmy jakiegoś swojego obiektu i wpadliśmy na pomysł, żeby powiedzmy tutaj Sanepid... Mieliśmy taki budynek, gdzie był urząd rejonowy, to żeśmy go Sanepidowi dali, żeby to wyremontować. Te prywatnej praktyki tutaj, które były lekarskie także zostały stąd przeniesione. W sumie kilka lat trwało zanim powiat zyskał swoją siedzibę. Mamy szpital, jest opieka społeczna, co już wspominałem. Oczywiście przez te lata udało się nam zmodernizować całą opiekę społeczną. Mamy trzy domy opieki społecznej pod jedną dyrekcją i mamy dwa domy pomocy społecznej, którą prowadzi instytucje kościelne. Mamy także urząd pracy. Na marginesie mówiąc, mamy w tej chwili najniższe bezrobocie z całego województwa opolskiego, ale to jest spowodowane tą strefą, gdzie ludzie uciekają. To znaczy ludzie szukają pracy i w każdej chwili ją znajdują, a więc my bezrobocia tutaj nie mamy. Nie zawsze jednak tak było. Raczej tak ostatnie 30 lat to jest zmieniło się, że powiat z takiego powiatu przemysłowego, rolniczego stał się typowym powiatem rolniczym, choć to się już teraz tak, to się zmienia. Kiedy był początek transformacji w latach dziewięćdziesiątych, jeszcze początek 2000 roku, to powiat zgubił pięć tysięcy miejsc pracy. Myśmy mieli prawie dwudziestoprocentowe bez-

robocie. Ponieważ tu wiele osób miało dwa paszporty: polski i niemiecki, to wiele wyjeżdżało „za chlebem” do Niemiec, aby tam pracować. Dziś bardzo pomogła strefa ekonomiczna, którą tutaj udało się stworzyć. Z innych instytucji w powiecie to oczywiście jest taka instytucja jeszcze, jak powiatowe centra pomocy rodzinie. To jest wielozadaniowe przedsiębiorstwo, gdzie głównym zajęciem również jest opieka nad rodzinami zastępczymi, bo to też mamy takie rodziny. Cały czas istnieje także Powiatowe Centrum Zarządzania Kryzysowego. W 2008 roku przeszła przez ten teren największa w Polsce trąba powietrzna. Ludziom pozmiałałoby domy, ileś tam tysięcy hektarów lasów i tak dalej. To było takie niesamowite wyzwanie [...]. Wspieramy też Ochotnicze Straże Pożarne, ponieważ ja jestem prezesem wszystkich ochotników w powiecie strzeleckim. No i jestem również przewodniczącym mniejszości niemieckiej w powiecie strzeleckim, w mojej gminie jestem przewodniczący mniejszości niemieckiej. Wiele lat byłem członkiem zarządu wojewódzkiego mniejszości. No ale, ale już powoli to zaczynam odpuszczać.

Jak na to wszystko spogląda Pan dzisiaj z perspektywy blisko ćwierćwiecza istnienia powiatów?

Wszyscy wiemy i nikt temu nie zaprzeczy, że reforma samorządowa to była jedyna reforma, która się w Polsce udała. Jedyna z prawdziwego zdarzenia. Ludzie poczuli, że jednak mają wpływ na coś. I to było chyba najlepsze z tego wszystkiego. Ludzie też widzieli, że władza jest coraz bliżej nich. Udało nam się bardzo dużo zrobić. Wybudowaliśmy dwa orliki, wybudowaliśmy nową halę sportową przy ogólniaku w Strzelcach Opolskich. Zmodernizowaliśmy szpital za kilkadziesiąt milionów złotych, a także zmodernizowaliśmy wiele kilometrów dróg. Dzięki temu wszystkiemu mamy przywrócone standardy. Oczywiście to wszystko nie byłoby możliwe, gdy nie środki z Unii Europejskiej. Czasem, niektórzy politycy mówią: „A co tam Unia?”. Tymczasem bez tych pieniędzy europejskich to w ogóle nie mielibyśmy o czym mówić. Bo przy tym finansowaniu, jakie jest w tej chwili, samorządów powiatowych, to prawdopodobnie byśmy tylko może rządzący i nic poza tym. Nie rozwijalibyśmy się, a jak nie będziemy inwestować, co zawsze nasza skarbnik na zarządzie powtarza, to będziemy się cofać. I dlatego pomimo, że często jest niezwykle trudno to staramy się zawsze różne środki finansowe pozyskiwać. Nie zawsze się nam to udaje. Ludzie widzą, że ten samorząd powiatowy wrósł się w tą społeczność naszą powiatową. Myślę, że ludzie są z tego tytułu zadowoleni. Oczywiście nigdy nie będą zadowoleni wszyscy. To jest normalne i to tam się nie obrażam, jak ktoś przychodzi do mnie z pretensjami ta-

kimi czy innymi, ale jak mu zrobię herbatę i z nim porozmawiam, to on teraz wychodzi i mówi: „No rzeczywiście, ja wiele rzeczy nie wiedziałem”. Ja nie staram się wywyższać. Wielu ludzi przychodzi do mnie i mówi, że oni nigdy nie myśleli, że wypiją herbatę ze starostą. Ja staram się nie zamykać drzwi. Cały czas mówię urzędnikom i członkom zarządu i wszystkim, że póki my jesteśmy sługami tego ludu, oni z nami zawarli umowy, powierzając starostwo i swoje podatki, to musicie być dla nich uprzejmi. Bo wy z nich żyjecie, jakby nie było i wy im służycie i to jest podstawowe motto, które musi wam przyświecać na całe lata, jak jesteście już urzędnikami.

Kiedy zaangażował się Pan w działalność Związku Powiatów Polskich? Jak wygląda zaangażowanie Związku na terenie powiatu strzeleckiego?

Kiedy zostałem starostą, a w zasadzie jeszcze wcześniej, bo kiedy byłem wicestarostą. Włączyłem się w prace komisji Związku Powiatów Polskich. Do dzisiaj one działają: transportu, edukacji i tak dalej. Ponieważ transport był mi bardzo bliski – bo już widziałem wtedy, jakie są sytuacje, jeśli chodzi o nasze drogi powiatowe w całej Polsce – to najpierw byłem wiceprzewodniczącym, później byłem przewodniczącym tej komisji transportu no i wtedy zacząłem, powiedzmy, już taką karierę na szczeblu ogólnopolskim, pracując w Związku Powiatów Polskich. Byłem także wiceprzewodniczącym komisji rewizyjnej, a także przewodniczącym konwentu starostów. Jeździłem na każdy zarząd Związków Powiatów Polskich, ponieważ przewodniczący konwentu zawsze również jeździli na posiedzenia zarządów. Tak powiedziałem i teraz znowu należę do... Jeszcze oprócz tego co wymieniałem to do takiego zespołu zdrowia. Staramy się tak zrobić, aby każde województwo było reprezentowane w Zarządzie Związku. Z każdego województwa wybierany jest jeden starosta, który je reprezentuje w Związku. Związek Powiatów Polskich jest swego rodzaju przekąźnikiem tego wszystkiego co dzieje się na forum ogólnokrajowym. My jesteśmy jedyną organizacją samorządową, gdzie rzeczywiście walczymy o ludzi. Walczymy na przykład o to, żeby więcej pieniędzy było na szpitale, żeby było więcej środków na drogi powiatowe, aby to wszystko wokół nas lepiej funkcjonowało. Bierzemy również udział w pracach Komisji Wspólnej Rządu i Samorządu Terytorialnego. Niestety rządzący jeszcze nie dawno nie szanowali prawa, omijali prawo.

Na koniec wróćmy jeszcze do relacji polsko-niemieckich. Jak wiele osób identyfikuje się jako miejscowi? Za kogo Pan się uważa?

Kiedy miałem dziesięć lub jedenaście lat poszedłem do mojego dziadka i zapytałem się go co to jest ojczyzna, co to jest patriotyzm. A on mi mówił... On nie umiał, bardzo słabo mówił po polsku i on to musiał przetrwać. On mówi, wiesz co, jak jutro przyjdiesz to Ci odpowiem. Myśmy z mamą chodzili codziennie do niego się nim opiekować. I jak przyszedłszy to ja usiadłem i mówię: „No to teraz mi mów”. I powiedział: „Wiesz co, ty jesteś młodym człowiekiem. Do ciebie najpierw należy, że masz się uczyć. Masz się uczyć, masz rozumieć, słuchać twojej mamy. Masz słuchać starszych ludzi, mieć do nich szacunek. Później zaczniesz pracować, albo i się szkolić dalej w szkole. To masz to samo do nauczycieli, masz się dobrze uczyć. Później jak będziesz pracował, to musisz odprowadzać podatki. Musisz być wierny swojemu Heimatowi, gdzie mieszkasz. Musisz szanować tych wszystkich ludzi. Musisz szanować też tych ludzi, którzy będą tobą rządzić, bo to są ci ludzie, którzy gdzieś tam są”. Tak to odbierał. Proste słowa prostego człowieka o miłości i pracy na rzecz swojej małej Ojczyzny. Te słowa kształtowały. Ja miałem chyba dwanaście lat, jak dziadek zmarł. Ja miałem te słowa cały czas. Ja uważam się za Ślązaka opcji niemieckiej, pochodzenia niemieckiego. Bo Śląsk tak jest ukształtowany. W tej chwili chwil są Ślązacy, którzy nie są ani z tej, ani z tej. Mówią, że oni są Ślązakami. A ja ich szanuję. Bo i to samo są Ślązacy, którzy są pochodzenia polskiego. Warto budować przyszłość z szacunkiem.

Na tym zakończmy. Bardzo dziękuję za rozmowę.

Wszystkiego najlepszego. Dziękuję

16 LISTOPADA 2022 ROK

Trzeba to zrobić. Od tego jesteśmy...

Rozmowa ze Sławomirem Jerzym Snarskim

Rozmawiała i transkrypcję przygotowała
Elżbieta Zachara



Bielsk Podlaski. Pocztówka z lat 30. XX wieku (ze zbiorów polona.pl)



Sławomir Jerzy Snarski

(ur. się w 1959 roku w Brańsku)

Polski samorządowiec, nauczyciel akademicki, pedagog. Doktor nauk ekonomicznych. Wykładowca Politechniki Białostockiej. Ukończył studia na Akademii Rolniczej w Lublinie. W latach 1998-2002 był przewodniczącym Rady Gminy Rudka, od 2002 roku piastuje urząd starosty bielskiego (Bielsk Podlaski). Odznaczony m.in.: Złotym Krzyżem Zasługi oraz Nagrodą im. Grzegorza Palki.

Poproszę o przedstawienie się i opowiedzenie coś o sobie. Skąd Pan pochodzi, czym się Pan zajmuje, czym się Pan interesuje?

Sławomir Jerzy Snarski, starosta bielski... Tutaj trzeba też powiedzieć, że mamy w Polsce dwóch starostów bielskich. Ja jestem w Bielsku Podlaskim, bo drugi starosta jest w Bielsku-Białej, ale mamy fajne relacje. Jesteśmy zaprzyjaźnionym powiatem. Ja jestem tutaj w powiecie bielskim urodzony. Urodziłem się w takim miasteczku Brańsk³⁵². Moja rodzina była rodziną w zasadzie inteligencką. Ojciec był nauczycielem, dyrektorem szkoły. Dwie siostry. Jedna już niestety nie żyje, moja siostra najmłodsza. Natomiast ja skończyłem szkołę podstawową w Rudce, później uczyłem się w liceum sportowym w Łapach. Powstało takie właśnie liceum sportowe. W związku z tym trenowałem, byłem lekkoatletą. Dzisiaj może już nie wyglądam na to, ale skakałem wzwyż. Byłem w takiej kadrze polskiej juniorów. Wtedy dwa metry wysokości w drugiej klasie liceum. Wtedy rekord Polski był dwa dwadzieścia Jacka Wszola³⁵³. W ogóle sport u mnie w rodzinie był uprawiany. Uważam, że to daje dużo możliwości. Uczy porażek i zwycięstw. W związku z tym fajnie się odnajdywałem, byłem później koszykarzem, na studiach też trenowałem w AZS-ie Lublin. Tam skończyłem studia. Tam graliśmy w koszykówkę. Byłem kapitanem drużyny, byłem też mistrzem akademickim miasta Lublina w skoku wzwyż jeszcze kiedyś później jak studiowałem... Także sportu sporo, gdzieś tam mi się przewijał i między innymi... Później w dokonaniach samorządowych sporo hal sportowych wybudowałem dlatego, że uważałem, że no... Trzeba dbać o kondycję młodego pokolenia, żeby mieli pełną alternatywę. Nie tylko naukę, ale również jakieś możliwości rozwoju, a na salach sportowych są nie tylko piłka, ale może być taniec. Mogą być różne rzeczy robione, więc... Kiedy skończyłem liceum, to wybrałem się do Lublina. Piękne miasteczko i tam skończyłem studia magisterskie. To była Akademia wtedy Rolnicza. Teraz to jest Uniwersytet Przyrodniczy w Lublinie. Byłem na kierunku rolnictwo w zakresie ekonomiki rolnictwa. I kiedy skończyłem studia... A jeszcze na studiach warto powiedzieć, że poznałem moją żonę Łowiczankę... Jesteśmy takim małżeństwem studenckim. W związku z tym później, gdzieś tam miałem zamiary być pod Łowiczem, ale sytuacja się potoczyła tak, że w związku z tym, że... Miałem iść do wojska... Ale urodziło nam się dziecko, więc powiedzieli, że jak przyjdę na Podlasie na nauczyciela, to wtedy nie pójść do wojska. Moja żona wtedy uzna-

ła, że no to trzeba chyba iść na to Podlasie, chociaż ja nie chciałem być nauczycielem, a to w życiu, jak ktoś nie chce być czymś, to na pewno zostanie. Mój ojciec był nauczycielem, więc ja uważałem, że to jest taki średni zawód owo bycie nauczycielem i uczenie dzieci. W związku z tym szukałem jakby swojej pracy, gdzieś tam w okolicach Łowicza, Kutna, ale ważne, żeby nie być nauczycielem i już jakieś tam powiedzmy przymiarki miałem. W związku z tym, że wtedy armia się upomniała, że po studiach trzeba iść do tego wojska, a była jakaś szansa, że jak będę nauczycielem, to nie pójdę, to wróciłem tutaj na Podlasie do takiej fajnej uroczej miejscowości Ostrożany. To był taki Zespół Szkół Rolniczych. On do dzisiejszego dnia funkcjonuje. Miło to wspominać dlatego, że chyba jak takie początki aktywności zawodowej wszyscy ludzie młodzi... To dużo też było takiej życzliwości. Mógłbym tutaj godzinami opowiadać o różnych historiach. Kiedy tam poszedłem, to też trochę zajmowałem się sportem, bo oczywiście uczyłem kierunkowo. Powiedzmy... Uprawy roślin, roli, jakiś tam tego typu rzeczy, przyrodniczych przedmiotów. Ale owo pójście tam do pracy nie dało. Ja skończyłem studia w 1983 roku, podjąłem pracę i okazało się, że i tak muszę pójść do wojska na rok. Do takiej służby już po studiach. Miałem żonę, dziecko na utrzymaniu. Została sama w tej wiosce z dzieckiem, a ja poszedłem na rok do tej służby. Dla żony to była większa trudność niż dla mnie. Uważam, że to było bez sensu. Ten rok... Nie było to jakieś ciekawe zajęcie... Można to było w ciągu dwóch, trzech miesięcy zrobić. Korzyść jest taka, że mam uprawnienia na koparki, boiem w wojsku byłem inżynierem saperskim. Mam uprawnienia na koparki, spycharki. Teraz na robotach drogowych mógłbym tutaj całkiem dobrze zarabiać pieniądze. Czasami nawet myślę, że może lepsze jak starosta. Tutaj zatem taka przygoda była... Nie miałem tam żadnych problemów, ponieważ byłem takim czynnym sportowcem, więc tam nie było dla mnie trudności o jakieś tam bieganie, skakanie, różne rzeczy. No i oczywiście wróciłem po roku z powrotem do tej szkoły i tam no te pięć lat przepracowałem do 1988 roku. A później? Wróciłem trochę na Podlasie. Wróciłem na swój powiat, kiedy się okazało, że tam zwalnia się miejsce w takim Zespole Szkół w Rudce. Był taki konkurs na dyrektora szkoły i zostałem dyrektorem szkoły, mając tam dwadzieścia osiem lat. Nie wiem czy ktoś był młodszy. No i kiedy przyjrzałem się tej szkole... Kiedy przyszedłem, ta szkoła, to jest Zespół Szkół, też rolniczych był wkrótce. Miał około stu czterdziestu, stu pięćdziesięciu uczniów. Byłem tam

³⁵² Brańsk – w województwie podlaskim, w powiecie bielskim. W latach 1975-1998 należał do województwa białostockiego.

³⁵³ Jacek Wszola (ur. w 1956 roku) – polski sportowiec, lekkoatleta specjalizujący się w skoku wzwyż. W 1976 roku na igrzyskach olimpijskich w Montrealu ustanowił rekord olimpijski na wysokości 2,25 m.

dwanaście lat dyrektorem tej szkoły. Kiedy odchodziłem to miała prawie sześćset uczniów. Szkoła mieściła się w pałacu. Ja do dzisiaj tam mieszkam, w tej miejscowości. Szkoła mieściła się na dole, na górze internat. Ja uważałem, że mam powinność wobec swojej małej Ojczyzny, wobec tego środowiska, bo ja pochodziłem ze wsi, moi dziadkowie prowadzili gospodarstwo. Dziadek miał cegielnię. To oczywiście wtedy był po wojnie kułakiem. To takie tam historie rodzinne. Uważałem, że muszę tym dzieciakom pomóc. Jakoś tam się rozwijać, no i oczywiście znów tu by trzeba godzinę opowiadać, co było robione, więc udało mi się zbudować fajny zespół ludzi takich ambitnych. Rozpoczęliśmy budowy. Najpierw internatu na sto pięćdziesiąt miejsc i go zbudowałem, później halę sportową pełnowymiarową, którą zbudowałem, która do dzisiaj służy i teraz od tego sezonu będzie pierwsza liga piłki ręcznej tam grała. Też chłopaki z tych małych miejscowości. Oczywiście warsztaty szkolne. Zatem powstał piękny kompleks [...]. Mieliśmy współpracę z Szkołą Główną Gospodarstwa Rolnego w Warszawie [...]. Nawiązałem kontakt też z Ośrodkiem Doradztwa Rolniczego, bo uważałem, że nauczyciel nie może tylko mówić, że trzeba tak uprawiać rośliny albo tak hodowlę zrobić. Staliśmy się takim ośrodkiem trochę doświadczalnym i rolnicy przychodzili, patrzyli i: „Nie! To niemożliwe, żebyście takie plony mieli, nie to niemożliwe, żeby ustabilizować”. Do dzisiaj utrzymuję kontakty i biorę udział właśnie w tego typu, na przykład konferencjach. Ostatnio brałem udział w takiej konferencji trzodowej, bo to mnie dalej gdzieś tam interesuje. Jak można fajne rzeczy robić, jak można podnosić na wyższy poziom to rolnictwo, bo na przykład jak ostatnio byłem, to nie trzeba badać zwierząt pod kątem czy one są chore. Wystarczy popatrzeć jak paszę pobierają [...]. W 1996 roku obroniłem doktorat z zakresu nauk ekonomicznych. Po drodze jeszcze miałam różnych takich... Szkoleń, kursów takie z jakichś nowoczesnych metod zarządzania, informatyka w zarządzaniu i biznesie. Tego typu rzeczy. Też uważałem, że to jest przydatne w takim normalnym zarządzaniu, bo tym się zajmowałem jako kadra zarządzająca. No i cóż się wydarzyło, kiedy zrobiłem ten doktorat, już też pojechałem... Występowałem w Ośrodku Doradztwa Rolniczego. Jakies tam szkolenia dla rolników, poproszono mnie, żeby powiedzieć, jak efektywnie gospodarować, na co zwracać uwagę... Jednym ze słuchaczy był już świętej pamięci Profesor Barszczak³⁵⁴. On na Politechnice Białostockiej miał zamiar otwierać kierunek rolnictwo. Powiedział, że on nie widzi innej opcji, żebym ja tam nie przyszedł, żebym ja

tam nie podjął pracy, żeby mając takie doświadczenia różne... No i oczywiście wydawało mi się, że tu jestem zaabsorbowany w tej szkole bo dalej rozwijamy, robimy. No i w pewnym momencie powiedziałem, że dobrze, że mogę jakieś tam zajęcia prowadzić. W 1997 roku zacząłem wykładać na Politechnice Białostockiej. No i wtedy mamy 1998 rok i powiaty powstają. Ja już jestem dyrektorem szkoły ona przechodzi pod samorząd powiatowy... Też w gminie, coś tam powiedzmy się dzieje, jakieś tam są tematy takie rozwojowe... Więc mnie poproszono, żeby też... Może to będąc dyrektorem szkoły, żebym został radnym gminy. Wystartowałem do tej rady w 1998 roku i w związku z tym zostałem radnym, kiedy zostałem radnym to społeczeństwo chciało, żebym został przewodniczącym Rady Gminy i zostałem tym przewodniczącym. W ogóle jestem fanem samorządów i uważam jedyne, co się udało (i ważne, żeby to kontynuować, dlatego jestem taki aktywny w tych samorządach) to właśnie samorządność [...]. W 2000 roku zrezygnowałem z pełnienia funkcji dyrektora. Na Politechnice Białostockiej dostałem propozycję zastania zastępcą dyrektora, do spraw studenckich, Instytutu Inżynierii Środowiska. Miałem niecałe czterdzieści lat, byłem taki pełen energii, więc miałem dobre relacje z tym całym otoczeniem. W związku z tym zgodziłem się być nim. W międzyczasie potem się okazało, że są wybory, więc zaproponowano mi bycie prodziekanem Wydziału Budownictwa i Inżynierii, więc też zostałem, zgodziłem się, bo do spraw studenckich. I tak funkcjonowałem właśnie na uczelni. Wszystko się rozwijało, więc różne konferencje, takie spotkania [...].

Jak trafił Pan do samorządu powiatowego? Jak to się stało, że został Pan starostą?

Przyszły wybory w 2002 roku. Obiecałem, że wystartuję, zresztą tym władzom poprzednim też obiecałem, że odchodzę ze szkoły tej ich samorządowej, ale to nie oznacza, że zostawiam powiat, na pewno się kiedyś spotkamy. Wystartowałem w tych wyborach samorządowych, uzyskałem największą ilość głosów. W sensie sam się nie dziwiłem, bo wychowałem sporo moich uczniów, którzy sami przychodzili oczywiście tęskniąc i mówiąc, że powinienem tam nadal uczyć. Tak było miło. W ogóle nie zamierzałem tutaj być starostą, to by było jasne. Ponieważ miałem co robić, byłem wtedy właśnie prodziekanem do spraw studenckich, byłem kierownikiem katedry, z perspektywą bycia zastępcą dyrektora Instytutu Rozwoju... Przecież cały czas badania prowadziłem, pisałem, mogłem ro-

bić habilitację i mój profesor, kiedy powiedziałem, że... A tu w pewnym momencie mówią do mnie, że chciałby, żebym został starostą. W pierwszej myśli mówię: nie, chyba najpierw zrobię habilitację [...]. Ale byłem radnym i uznałem, że możemy mieć najlepsze chęci, ale musi się mieć siłę sprawczą i uznałem, że ja naprawdę chcę coś zmienić i wiedząc, co tu się w Bielsku dzieje, jakie są te podziały, jaka jest stagnacja... Widziałem stan tej oświaty, tutaj taki zastój... To stwierdziłem, że dobrze. Pójdę na jedną kadencję. Miałem także wykłady w Wyższej Szkole Ekonomicznej w Białymstoku [...]. Oczywiście z tego zrezygnowałem. Zostałem starostą i już to nie było w sposób, jak tego ciągnąć. Nie byłem w stanie tego wszystkiego pogodzić. Z Politechniką jestem nadal związany [...]. Zajmuję się aspektami też zarządzania publicznego, więc dzielę się z tym, co tu jest, jakie są problemy, na co zwracać uwagę. Są dodatkowe, jakieś tam zajęcia, dodatkowe spotkania. Jestem opiekunem koła naukowego, bo kiedyś jak zostałem, to nie chcę, żebym nie był. Już czasami mówię, że mógłby to ktoś inny przejąć. Ja mogę pomóc zorganizować dlatego, że przez te moje kontakty zawsze możemy wybrać te obszary, które studentów interesują. Możemy pojechać, spotkać, porozmawiać, więc to jest dla nich chyba ciekawe, istotne. No i tak to się toczy więc...

My jesteśmy na bieżąco. My rozwiązujemy jako starostowie najtrudniejsze sprawy. Ja na bieżąco jestem w tych trudnych sprawach, bo łatwe sprawy one idą. Urzędnik załatwi sprawy. Trudne sprawy wracają do nas, gdzie musimy się nad tym pochylić. Nad tym procesem legislacyjnym i wtedy można to przekazać, powiedzieć.

Jak wyglądały początki samorządu tutaj na miejscu? Co stanowiło, czy też nadal stanowi największy problem?

Początki... Tutaj pewnie trzeba by wrócić do tego 1998 roku, kiedy tutaj samorząd powstawał. Oczywiście my wiemy, że ta reforma samorządowa nigdy nie została dokończona. Ja ubolewam, bo samorządy powiatowe zostały wyposażone w takie jakieś niby zadania, które mogły być, a nie muszą być... Mógłbym tu przykłady mnożyć... No, ale wyobrażam sobie, że jak powstały już te samorządy to trzeba było im coś przekazać do zarządzania. Tam powrzucono takie różne rzeczy. W związku z tym mamy problemy. Na przykład z drogami, bo powrzucono bez kategoryzacji jakiejś sensownej i nikt nie chce tego przejmować i z tym się borykamy. Ja mam na przykład siedemset kilometrów dróg prawie więc... Tutaj... Część jest jeszcze przecież nieutwardzonych. Inaczej wygląda to na zachodzie Polski, inaczej u nas tam. Bo my mamy tu dużo na wscho-

dzie, rozległe tereny tych dróg. Ziemię się wyludniają. Tych problemów jest mnóstwo. Tak samo wrzucono nam nadzór nad lasami prywatnymi tak, że... Podatki idą do gmin. A my mamy się zajmować. I to jeszcze też taka ciekawa historia, że jak jest rolnictwo, to nikt nad tobą nie prowadzi tego. Jak ktoś nie potrafi gospodarować, no to po prostu upadnie, a tutaj kupują ludzie jakieś tam powiedzmy lasy i państwo musi finansować jakieś nadzory, mówić jak oni mają robić. Taka fajna zabawa jest, za jakieś tam pieniądze publiczne. Ale my niestety nieracjonalnie wydajemy pieniądze publiczne na poziomie przede wszystkim rządowym, bo to widać jak to jest. Tutaj też uważam, że można by było zrationalizować. Tak samo jest powód do tego, żeby przeprowadzić debatę po tylu latach samorządów. Czy stać nas na utrzymywanie takiej struktury samorządów? Czy ma być tyle tych gmin, powiatów i tak dalej, ponieważ to się zmieniło u nas. Kiedyś gminy, które miały po pięć tysięcy mieszkańców to takie nie za wielkie były. Dzisiaj mają te tysiąc osiemset czy dwa tysiące. Pytanie: jak zarządzać taką gminą? Pytanie: czy nie trzeba coś z tymi samorządami zrobić? Być może trzeba dokonać jakichś tutaj zmian. Więc ja tutaj mam jakieś tam pomysły co powinno się zrobić, ale to już pewnie na inny czas. Natomiast wracając do tych początków. Oczywiście, samorządy po rejonowych urzędach przyjęły jakieś objekty. Tak jak tutaj – my tu mamy siedzibę. Powiat, na dole gmina, z boku urząd miasta. Aczkolwiek tutaj poszerzyliśmy ten stan posiadania trochę. Potem. A te początki? No to przecież była organizacja tej struktury administracyjnej. Jak to zrobić, jak to wykonać? [...]. Było dużo problemów. Były szkoły rolnicze i była na przykład taka presja, aby którąś z tych szkół zamknąć. Ta szkoła, którą wcześniej kierowałem dzisiaj jest szkołą podległą pod ministerstwo rolnictwa, bo ja później jak tu przyszedłem to przekazałem dlatego, że miałem dwie szkoły rolnicze i uważałem, że w terenach wiejskich dobrze, żeby ministerstwo się zajmowało, ponieważ ma większe możliwości, więcej pieniędzy. A tutaj byłoby pewna presja, że trzeba którąś z tych szkół rolniczych zamknąć i pewnie by padło na tą w terenie, ponieważ tutaj łatwiej o pozyskanie młodzieży, to tak się tam później stało [...]. Te początki na pewno były trudne i na pewno w jakiś sposób doceniam to, co ci ludzie robili. Nie chcę ich oceniać, czy to było super, czy źle. Na pewno relacje były nienajlepsze te międzyludzkie, bo to było widać i stąd ja się tu wzięłem. Poza tym był taki podział, że prawosławnych katolików te święta wszystkie, które to jedni tak obchodzili, drudzy tak. Więc ja uważałem, że tak być nie może, więc tutaj spowodowaliśmy, że dzisiaj wszyscy fajnie świętujemy, spotykamy się. Dajemy dobry przykład współpracy, współdziałania. Patrząc przede wszystkim na kompetencje, na zaangażowanie ludzi, na młodych i daje szansę rozwoju [...].

³⁵⁴ Tadeusz Barszczak (1929-2016) – polski chemik, działacz ruchu ludowego, związany z Szkołą Główną Gospodarstwa Wiejskiego oraz Politechniką Białostocką.

Mamy szpital powiatowy. Po pierwsze szpital generował straty. Kiedy tu wszedłem do urzędu, to mi tu stali jacyś tam wierzyciele i pytali się, kiedy zapłaci szpital za olej opałowy, bo tam wtedy były piece olejowe, pielęgniarki kiedy zaległości będą popłacone... Pojechałem do tego szpitala. To był pierwszy dzień urzędowania, zobaczyć co tam się dzieje. Jakies programy naprawcze mieli. Popatrzyłem. Mało tego, taki dyrektor umocowany, że go nie można zwolnić pan doktor z doktoratem, więc uznałem, że jak doktor z doktorem porozmawiamy. Powiedziałem, że nic mu nie da umocowanie, bo poprzednik tak umocował, żebym ja nie mógł zwolnić, ale po rozmowie, przy kawie, rozstaliśmy się polubownie. Ja powołałem ekonomistkę panią dyrektor szpitala... Popatrzyliśmy na te programy naprawcze. Miała taki też pomysł, że może jakoś firmę zewnętrzną. Nie, nie. Ja jestem ekonomistą, Ty jesteś ekonomistką, napiszemy program naprawczy. Ten program naprawczy, który przeczytałem, to dla mnie to była jakaś paranoja. To ni jak się nie miało, bo program to trzeba pisać. No jest jakiś stan wyjścia i trzeba popatrzeć, jakimi krokami dojdziemy do zrównoważenia, jak będziemy to raportowali. Dla mnie było dziwne, że szpital się jako całość rozlicza, natomiast odziały różne się nie rozliczają. Do dzisiaj taka jest kwestia. Bo lekarz zawsze mówi: „Ja jestem od leczenia”. No lekarz jest od leczenia, ordynator jest od zorganizowania i trzeba było przez to wszystko przejść. W związku z tym... Myślę, że też to, że ja miałem... Też byłem doktorem, że miałem jakieś doświadczenie. To byłem tam ich jakimś partnerem do rozmowy. Więc też nie było tak, że oni mogli mi tam podejść do tego w ten sposób, bo ja bardziej widziałem, jak te finanse chodzą i chcę powiedzieć, że szybko napisaliśmy te programy naprawcze. Co tydzień zajmowaliśmy się szpitalem, raportowane było co tam jest, jakie są sytuacje, jakie są przepływy finansowe. Przez rok już szpital nie generował długu, a później przy różnych okolicznościach już on nigdy nie miał długu. Myśmy to, już potem odpuściliśmy cotygodniowe raportowanie, potem było co miesięczne, a potem co kwartalne. Już to się uspokoiło. Zainwestowaliśmy, bo niestety to było szare, bure i ponure. Myśmy jako samorządy... I to trzeba podkreślać, że gigantyczne pieniądze żeśmy tam włożyli i wypracowane przez szpital, w naszym przypadku, ale też samorządowe, pozyskiwane jakieś też z innych źródeł, które były dostępne. Mamy na przykład szpital, jeden z lepszych w kraju. Zresztą jest w tej setce [...]. Mamy fajny szpital, szeroko profilowy. Mamy kardiologię inwazyjną, mamy różne rzeczy, które dodatkowo nie muszą być przy takim szpitalu, ale... Tak samo mamy oddział dziecięcy. No oczywiście my to utrzymujemy. Dlaczego? Bo pięćdziesiąt procent mieszkańców to jest to miasto i mamy wolą, że jak dziecko zachoruje to jest w szpitalu, pójdzie sobie,

jest na miejscu, pójdzie po pracy, odwiedzi albo pójdzie z nim. My jesteśmy dla ludzi i mamy świadomość, że gdzieś będziemy dokładali, ale gdzieś musimy zarabiać i gdzieś musimy mieć stabilność finansową. Zrobiliśmy nowoczesny blok operacyjny z podciśnieniem, żeby nie było jakiś powikłań, zrobiliśmy oddział intensywnej terapii, zrobiliśmy lądowisko dla helikopterów. Różne rzeczy, bo przecież cały szpital został przebudowany pod kątem potrzeb. W pełni klimatyzowany, bo to mnie też drażniło, że kiedy ludzie leżą, mają gorączkę, to jeszcze na dodatek tu mają jeszcze temperaturę czterdzieści stopni. Bez sensu. Nie? Więc zrobiliśmy tak, że mamy klimatyzowany. To oczywiście są koszty i koszty utrzymania, no ale przecież tym ludziom jakaś godność się należy w leczeniu. Trzeba to zrobić. Od tego jesteśmy.

Pomogliśmy emigrantom z granicy, którzy tutaj szli, więc pomagaliśmy.... Społecznie, bo potem nie bardzo było to rozliczone, więc tutaj mamy zastępcę dyrektora. Jest Kurdem z Kurdystanu, więc w telewizji występował, ostrzegał, żeby tu nie szli, żeby nie dali się tam rozgrywały i staraliśmy się pomóc tym ludziom, żeby byli doleczeni, żeby byli... Pomimo jakichś tam presji, że szybciej, szybciej, tu nigdzie szybciej. Uważam, że to lekarz decyduje i tyle! I ma być doprowadzony, odżywiony, ubrany i tak dalej, bo wiadomo, co się działo tutaj na granicy. Nie? Bo to jesteśmy strefą przygraniczną. Więc tutaj wiele takich czynności. Oczywiście też uważam, jakby społeczeństwo też to rozumie, że szpital jest powiatowy, to jest nasz szpital. To zawsze... Uważam, że tak samo o swoich szpitalach, o swoich szkołach musimy mówić dobrze, bo nie mamy innych. Musimy działać, rozmawiać jak coś szwankuje, ale starać się publicznie to wspierać. Tu też warto podziękować. Mamy duże firmy. Tu też na przykład, bo też Bielsk jest specyficzny, jeżeli chodzi o firmy. Mamy największe firmy budowlane w Polsce. Mamy tutaj piękną przetwórnictwa łososia. Firma, która zatrudnia około tysiąca osób i też tutaj doskonała nasza współpraca, bo sporo osób z Ukrainy pracuje, z Białorusi. I kiedy był COVID firmy nasze funkcjonowały bez żadnych awarii [...].

Oczywiście kluczowym obszarem są drogi i staramy się te drogi szczególnie... Takim naszym zadaniem jest, bo trzeba pamiętać, że jeszcze na Podlasiu są miejscowości, gdzie mają gdzieś tam żwirówki. Gdzie mieszkają ludzie przecież. Ktoś przyjdzie z miasta mówi to fajnie jak takie te naturalne drogi, ale ludzie na co dzień chcą mieć jakąś drogę utwardzoną. Ja nie uważam, że wszędzie musiałyby być asfalty, mogą być fajne jakieś drogi z bruku. Nie? Ale to by trzeba ludzi przekonać, bo do tego dojrzewają. Kiedyś zatęsk-

nią być może za tym. Ale dzisiaj każdy mówi: „No wie Pan. Nie może pogotowie dojechać, mleczarnia nie może dojechać”. Mamy na przykład też taki problem. Gdzieś tam na przykład człowiek mieszka. To kolonie były takie. Są miejscowości i jakieś dwa domy położone kilometr od siebie. I on tam prowadzi gospodarstwo i tam jest droga powiatowa. Idzie w las. A ona jest żwirowa i taka naturalna, i mimo że mleczarnia... Chce żeby to zrobić. Musimy wydać cztery miliony złotych, żeby jednej osobie jakieś sprawy zrobić. A z kolei mamy szpitale, mamy szkoły, różne rzeczy i mamy ograniczone finansowanie. I pojawia się pytanie, jak to rozwiązać? Jak to mamy rozwiązać, bo nie możemy powiedzieć, że nas to nie obchodzi. Bo ktoś tam funkcjonuje, trzeba w jakiś sposób wypracować model jak to wspólnie, czy z gminą. No bo w zasadzie to nawet standardów drogi gminnej nie ma. To jest taka dojazdowa, gdzieś tam droga, a na pewno nie powiatowa. No, ale nikt tego w tej Polsce nie czyni, chociaż jako Związek Powiatów o tym mówimy, że trzeba zmienić te kategorie dróg lub przecież dostosować je... Ustawa jest, która mówi, że droga gminna, powiatowa to jest łącząca gminy między sobą lub powiat z gminą. Tak? Ale nie jakieś pola, a my tego mamy mnóstwo. No, ale trzeba się tym zajmować. Bo coraz większe są oczekiwania ludzi.

Natomiast takim oczkiem w głowie u nas były szkoły. Jak przyszedłem to też te szkoły... Bo to ja wychodziłem z tego środowiska... Uważałem, że trzeba stworzyć dobre warunki w szkołach. Ja widziałem, jaki jest stan tych szkół tutaj. Wiedziałem, że tutaj nie są doinwestowane, więc zaczęliśmy po pierwsze patrzeć na struktury szkół i... Co się rzadko udawało – ja łączyłem szkoły. Ja miałem bursę szkolną, gdzie dwadzieścia, trzydzieści osób mieszkało, a tam ona była na pięćset miejsc. Co z tym zrobić? I zdobyłem takie zaufanie w społeczeństwie, jakieś takie, że... Nie było żadnego głosu sprzeciwu. Kiedy powiedziałem, że jeżeli zrobimy, połączymy, to szkoły będą mogły mieć pieniądze na inwestycje, rozwój, bo bez sensu jest wydawanie pieniędzy tylko po to, że szkoła będzie tu jedna na jednej ulicy. I nie chodzi o pieniądze, chodzi o organizację tej szkoły. Bo jeżeli jest tak, że nauczyciel nie ma etatu i on nie wie, gdzie ma pracować, to on biega. On nie będzie żył tą szkołą. W związku z tym... Przychodzi taki moment. To jest taka masa krytyczna, punkt krytyczny, gdzie musimy podjąć decyzję, bo jakiś proces się kończy. Jeżeli pójdziemy z wyprzedzeniem, to nie stracimy pieniędzy. Ludzie nie tracą pracy, rozwiniemy, więc... Udało mi się, że kiedy połączyłem tę szkołę, a połączyłem na przykład szkołę budowlaną z mechaniczną. Nikt nie stracił pracy z pracowników. I wtedy mogłem, bo ta szkoła budowlana w zasadzie nie mogła nabrać jednego oddziału, a tu były firmy budowla-

ne, a dzisiaj nabiera po dwie klasy technikum, branżowe. Poszliśmy we współpracę. Zreformowaliśmy system kształcenia. Byliśmy za to wyróżniani... Znaleźliśmy dobre współprace. Programy dostosowane do oczekiwań rynku, do przedsiębiorcy... Zresztą nawet taki model różnych rozwiązań promowaliśmy nie tylko w Polsce, ale też za granicą. Patrzyli w jaki sposób można tutaj połączyć edukację z praktyką, żeby dzieciaki miały dobrą przyszłość i mogły pracować i zarabiać dobre pieniądze. Zmienił się tutaj model funkcjonowania biznesu. Trzeba było do tego się dostosować. Mieliśmy taką szkołę specjalną. To też bardzo o to dbamy. Tam została zakończona taka hala sportowa. Piękne warunki tam do terapii. Te dzieciaki mają. Dzisiaj mamy super przyjazne warunki. Te dzieciaki fajnie tam funkcjonują. Jest leczenie światłem, różnymi tam. I mamy tę szkołę. I te dzieci. Podejmują pracę, staramy się też tam pomagać im, żeby jak skończą szkołę to mogły znaleźć pracę. Oczywiście zależy jaki jest to stopień niepełnosprawności. Jest fajna szkoła, fajni nauczyciele i rodzice są zadowoleni z tego. Tam działają stowarzyszenia, które pomagają tym dzieciakom, tym rodzicom. I to nam się udało, więc na bazie tej szkoły właśnie budowlanej, tam jest ta szkoła specjalna. A szkoły po połączeniu, wspomniana budowlanka, z drugą, stały się nowoczesną bazą kształcenia w zakresie budownictwa. Współpracujemy z fabrykami. Są organizowane wspólne wyjazdy z urzędem pracy do Belgii, do Irlandii, do Francji. Przyglądanie się jak to u nich jest zrobione. Później miałem taką szkołę ekonomiczną, taką rolniczą i co ciekawe. Jeszcze było trzysta dzieciaków kiedy połączyłem te dwie szkoły, to musiałem.... Znaczą jedną zamknąć, a tam połączyć. I też udało mi się przekonać, że... Widzę, że jest końcówka i teraz, kiedy połączyłem te szkoły, to mają nabory po cztery, pięć oddziałów. Wcześniej nie mogły już nabrać jednego pełnego oddziału do jakichś ekonomicznych. Takie były dzielone, łączone. I też to zrobiliśmy. Nikt pracy nie stracił. Budynek po tej szkole zaadoptowaliśmy. Teraz tam kończymy inwestycję. Będzie taka sala konferencyjna. A tam jest między innymi poradnia pedagogiczno-psychologiczna. Przenieśliśmy... Tam jest wydział komunikacji. Powiatowy Zarząd Dróg już ma swoją siedzibę, bo były na wynajmie. Wojewódzki Ośrodek Ruchu Drogowego jest... Wszystko zagospodarujemy. Pięknie wygląda. No i oczywiście też zamknęliśmy bursę szkolną. Bo mieliśmy internat i bursę. I w internacie... Teraz internat, kończymy inwestycje i jest taki typ akademicki, akademików. Taki hotelowy. Dwu, trzy osobowe pokoje są z oddzielną łazienką. Bo to taki był jeszcze starszy budynek. Budynek po bursie został wykupiony i te pieniądze przeznaczyliśmy na oświatę, żeby tam zainwestować w jeszcze jakieś inne działania. Młodzież, która potrzebuje pomocy to ją dostanie. Zawsze mówię

tak tym co potrzebują pomocy. Bo pomocy potrzebują Ci, którzy chce się uczyć, a mają trudne warunki. To nie jest tak, to nie jest jakiś przytułek, tylko no jest dla tych, którzy chcą się uczyć, i wtedy będzie super. Super warunki do uczenia się. W między czasie zbudowaliśmy, przy każdej praktycznie szkole, hale sportowe. Wybudowaliśmy aule dla szkół. Mamy dobrze skumulowaną oświatę. Mamy dwa licea, dwie szkoły zawodowe. Jedna budowlano-mechaniczna, druga taka szeroko profilowa, poprzez ekonomię, żywienie, rolnictwo i tak dalej... I wszystkie mają dobry nabór. Trzeba podejmować decyzję, trzeba ludzi do tego przekonywać. Bo musi być pewna myśl w tym samorządzie. Tak? Jak musimy robić i do tego przekonać też musimy ludzi. Zawsze też proszę swoich dyrektorów różnych jednostek... Oni też odpowiadają za te finanse. Jeżeli wydają mądrze, to więcej zrobią. Oczywiście mają pewność, że jeżeli będą chcieli uczestniczyć w jakichkolwiek projektach, programach, które na przykład rozwijają młodzież, jeszcze coś tutaj robią to zawsze dostaną pieniądze na udział własny i mogą na spokojnie, w ciemno rozmawiać i decydować. Jeżeli to będzie przynosiło efekty.

Oferujemy pewne zadania i dlatego mamy też orkiestrę dętą, którą chcemy rozwijać. Mamy tutaj zespół pieśni i tańca. Chcemy, aby był profesjonalny. To daje rozwój. On ma być otwarty dla nas wszystkich, jeżeli ktoś chce to może przyjść. Oferta musi być skierowana, to musi być wszystko otwarte, to są wszystkie pieniądze publiczne. Ja wiem, że są zadania powiatowe, gminne, ale to jest taki sztuczny podział. My funkcjonujemy w jakimś środowisku. Musimy to robić [...]. Działać lokalnie, na rzecz tutejszej społeczności, ponieważ my znamy tutejsze problemy. Natomiast jeżeli pójdziemy w centralizację, to wiele problemów nie zostanie rozwiązanych.

Jak wygląda Pana udział w działalności Związku Powiatów Polskich? Na czym polega praca Związku?

Ja w ogóle doceniam tutaj pracę Związku Powiatów Polskich i to jest fajna konstrukcja. Ponieważ trzeba integrować środowiska samorządowe z całego kraju. Bo przecież wiemy doskonale, że innymi problemami zajmuje się na przykład samorząd na Podlasiu, innymi gdzieś tam na Dolnym Śląsku, innymi jeszcze na Pomorzu. Bo to są różne problemy. Mógłbym je zdefiniować. Bo tutaj zawsze było i będzie zapóźnienie, bo rzecz polega na tym, że... Koncepcja wyrównywania różnic jest tylko koncepcją, tak jak koncepcja zrównoważonego rozwoju. Ja bym chciał, żeby to się materializowało, tak samo jak zmiany klimatyczne. Chciałbym, żeby to się materializowało, ale to nie tylko słowa, to musiałyby iść za tym czyn. No dlatego

są różnice w Unii Europejskiej? Myśmy weszli, chcielibyśmy, żeby tyle samo zarabiać co w Unii Europejskiej, żeby rolnicy mieli. To jest koncepcja. To nie jest takie proste, szybkie i tak samo będą różnice pomiędzy wschodem a zachodem. I niejednokrotnie mówię, że tu chcemy, żeby były różnice niwelowane na poziomie Unii. Jest wiele problemów i o nich musimy mówić, bo część problemów jest wspólnych. Dlatego tak ważnym jest Związek Powiatów Polskich. Tam są przedstawiciele niemalże wszystkich samorządów lokalnych i moja historia się zaczęła w ten sposób, bo... Zawsze uważam, że takie podejście powinno być. Najpierw należy się z czymś zapoznać. Jak już wiemy, na czym rzecz polega i jesteśmy w stanie wykazać się wiedzą i kompetencją, to można oczekiwać, że ludzie nas wesprą w naszym myśleniu i będą chcieli, żebyśmy ich reprezentowali. Ja kiedy zostałem w 2002 roku starostą, to w pierwszą kadencję... No to jest naturalne. Mając szpital, który generował straty, mając taką oświatę, która szara bura i ponura, dachy ciekły, okna, zimno, chłodno, to nie chodzi, więc musiałem... Zrobić pewien taki audyt i zacząć porządkować to, co jest najważniejsze. Kiedy pokazywałem, że coś tam można, też to dostrzegali inni starostowie i konwent zdecydował, że chce, żebym ja reprezentował w Związku Powiatów Polskich. To były lata 2002-2006, 2007 rok się zaczął. No i w związku z tym ja zostałem tam już członkiem Zarządu Związku Powiatów Polskich, a z kolei kiedy tam zacząłem funkcjonować, to chyba po kolejnej kadencji zostałem wiceprezesem. Związek to byli i są ludzie z doświadczeniem, tak jak już świętej pamięci Ludwik Węgrzyn. Jako starostowie współpracujemy ze sobą odwiedzamy się, utrzymujemy dobre relacje. No i oczywiście każdy z nas ma jakiś tam obszar, który tam gdzieś koordynuje. No z racji tego, że ja zajmuję się samorządami, zarządzaniem, ekonomią to bardziej jakieś tam finanse. Oczywiście, to że mamy szpital dobry, to też w zakresie szpitali jestem do dyspozycji w Związku Powiatów Polskich. Oczywiście mógłbym się bardziej jeszcze tam zaangażować, nawet szerzej, no ja wiem, ale mam zasadę taką, że jeżeli podejmuję się czegoś, to muszę być odpowiedzialny za to. Dyspozycyjny. Natomiast z racji tego, że jestem starostą i jak powiedziałem, kontynuuję jeszcze pracę na politechnice i czasami tak bywa, że inni mają na przykład weekendy wolne, ja w tym czasie jestem na przykład na studiach zaocznych, a jeszcze w piątki popołudniami jestem na przykład na dziennych ze studentami zajęciach... Zatem to już jest duże obciążenie. Już czasami myślę, że powinienem zakończyć... Z jednej strony jest taka chęć, żebym ja jeszcze kontynuował, ale to jest duże obciążenie. Znaczna część spotkań zarządu odbywa się zdalnie, ale oczywiście są tematy, które musimy omówić na miejscu. Wówczas spotykamy się, konsultujemy różne sprawy zresztą na bieżą-

co. Mamy także wspaniałych radców prawnych, którzy na co dzień nas obsługują, ale też wymagają jakiegoś kierunkowego wsparcia. Staram się działać w Związku na ile czas pozwala. Zarząd Związku Powiatów Polskich był tu na Podlasiu i chcieliśmy im pokazać nasze problemy. Też pojechali zobaczyć, jak wygląda na przykład Puszcza Białowieska. I tutaj oczywiście są różne pytania, ja też mam wykłady na Wydziale w Instytucie Leśnictwa na kierunku leśnictwo. I rozmawiamy. Bo na czym polega ta ochrona? Bo teraz mówię, mamy dużo martwego drewna, które leży. Ale pamiętać trzeba, że jest dużo martwego drewna i to drewno martwe zajmuje powierzchnię leśną, bo ono leży. To tam, nie ma jakieś tam trawy, czy czegoś, no to żubry wychodzą na tereny rolnicze. I teraz pytanie jest tak: to tak chronimy niby zasoby leśne, choć ja uważam, że nie chronimy, ale niech tak będzie. Ale mamy ochronę żubrów. Żubr był zawsze zwierzęciem leśnym i teraz stanie się polnym, a za chwilę będzie jakimś gospodarskim, bo coraz więcej ich jest tam w gospodarstwach i nie chcą wychodzić. Tu musi być dyskusja. Tu nie może być polityki, to musimy popatrzeć szerzej, bo jeżeli dzisiaj ktoś mi mówi, że na przykład chciałby zobaczyć, jak procesy naturalne będą wyglądać, to dzisiaj można to komputerowo zrobić, patrząc jakie są parametry. Mówimy, że zachowamy jakieś tam drzewostany, a te opadną, a to coś wyrośnie. Pewnie, że coś wyrośnie. Tylko wyrośnie coś innego, bo nie dbamy o wodę, bo tam się obniżył poziom wód. Więc ochrona jest kompleksowa. Jeżeli ktoś tego nie rozumie... Tak samo jak mówimy, że chronimy puszcze, co to jest puszcza? Czy puszcza jest nazwą zwyczajową? Jeżeli ktoś w Bielsku zapyta o jaką puszcze tutaj dbamy – to Puszcze Bielską³⁵⁵. Bo historycznie była tu Puszcza Bielska. Jak ja zapytam leśniczego, co robią, powie mi: „Ja odbudowuję Puszcze Bielską”, czyli kiedyś puszcza, to był las i teraz co innego jest puszcza, a co innego obszary chronione. I teraz, jeżeli będzie decyzja, że mamy chronić całą Polskę, to proszę tylko podjąć decyzję, tak? Bo ci leśnicy też muszą wiedzieć, co, jak oni mają prowadzić gospodarkę leśną. Na czym ona ma polegać. Tu trzeba podjąć decyzję. Bo jeżeli tego nie podejmiemy, no to po prostu będzie następowala degradacja tych różnych drzewostanów [...].

Także ja uważam, że to jest super sprawa, że możemy współdziałać. Co ważne, w Związku Powiatów Polskich, co doceniam, to że my tam przecież mamy różne poglądy, różne środowiska reprezentujemy, ale zawsze tam są numerem jeden sprawy samorządowe, które poruszamy i to mnie cieszy, że przez tyle lat

udało się zachować, że jest mniej takiej polityki. Staramy się pokazywać merytorycznie zjawiska [...]. Ważne jest, aby budować zaufanie, bo jest ono podstawą. Zaufanie do państwa, tak jak do samorządu. I my staramy się w Związku Powiatów Polskich, żeby do siebie wzajemnie budować szacunek i zaufanie. Mówimy, że samorządność to nie jest tak, że dzisiaj ktoś tam powiedzmy należy do jakiegoś tam grupowania i on dostaje pieniądze. Bo ci należą, to tym dodadzą. My musimy wypracować obiektywne mechanizmy. Rolą Związku jest także tłumaczenie, wyjaśnianie ludziom dlaczego coś można zrobić, a coś jest niemożliwe. Na przykład, że nie można danej działalności prowadzić, bo jest ochrona. [...]

| Bardzo dziękuję za wywiad.

Bardzo proszę.

4 MAJA 2023 ROK

³⁵⁵ Puszcza Bielska – sięgająca XV wieku historyczna nazwa części Puszczy Białowieskiej, należąca do dworu w Bielsku.

INDEKS OSOBOWY

Bachleda-Księdzularz Franciszek | s. 129, 130
 Balcerowicz Leszek | s. 123, 180
 Balińska Kinga | s. 8, 92, 196
 Barczewski Walenty | s. 107
 Barszczak Tadeusz | s. 116
 Bartkowiak Mateusz | s. 8, 58, 74
 Batory Stefan | s. 59, 191
 Bieńkowska Elżbieta | s. 70
 Bornat Joanna | s. 7
 Borusiewicz Rudolf | s. 3, 8, 25, 84, 86, 88, 90, 194
 Bożek Michał | s. 8, 152, 188
 Buczek Wojciech | s. 171
 Buzek Jerzy | s. 7, 25, 42, 51, 63, 64, 88, 90, 94, 130, 131, 134, 165, 168, 181, 182, 200
 Carter Jimmy | s. 209
 Cegielski Hipolit | s. 41
 Charązka Maria | s. 95
 Chraścina Anna | s. 8, 106
 Churchill Winston | s. 97
 Ciechecki Jerzy | s. 80
 Cieciorok Teresa | s. 95
 Curie-Skłodowska Maria | s. 78, 122, 123
 Czarnecki Walery | s. 3, 8, 58, 59, 60, 62, 66, 68
 Czarnota Tomasz | s. 7
 Czartoryscy | s. 50, 51
 Czerwiński Andrzej | s. 182
 Dąbrowska Maria | s. 147
 Dobek Marek | s. 95
 Dragun Ryszard | s. 164
 Dresel Teofil | s. 80
 Duda Andrzej | s. 19
 Dylak Józef | s. 8, 170
 Dym Mieczysław | s. 101
 Dzielski Waldemar | s. 164
 Dzierżek Cezary | s. 3, 8, 146, 148, 150
 Dzikowski Waldy | s. 42
 Frank Erika | s. 48, 49
 Fudala Jan | s. 129
 Gałka Wiesław | s. 69
 Gąsienica-Makowski Andrzej | s. 3, 8, 128, 130, 132, 134
 Gąsienica-Sieczka Jan | s. 131
 Gierek Edward | s. 89, 101, 132, 191, 206
 Gocół Damian | s. 7
 Gołębiowski Zbigniew | s. 177
 Gowin Jarosław | s. 54
 Góraj Tomasz | s. 95
 Grabkowski Jan | s. 3, 8, 40, 41, 42, 44
 Grabowski Andrzej | s. 50
 Grala-Kałużna Adela | s. 54
 Greggio Barbara | s. 8, 176
 Grodbeck Carl Michael von | s. 32
 Gryboś-Chechelska Joanna | s. 8
 Haller Józef | s. 33
 Handke Mirosław | s. 63
 Havel Václav | s. 108
 Hitler Adolf | s. 55, 207
 Jagiellonka Anna | s. 59
 Jakubiec Paweł | s. 9
 Jakubowska-Myszka Urszula | s. 19

Jan Paweł II | s. 93, 108, 157, 171
 Janik Krzysztof | s. 17, 88
 Jaruzelski Wojciech | s. 137
 Jastrzębski Jakub | s. 9
 Jelcyn Borys | s. 139
 Juszczyk Alicja | s. 19
 Kaczmarek Edmund | s. 3, 8, 82, 152, 154, 156, 158, 159, 160,
 Kaczyński Lech | s. 54
 Kalinowski Konstanty | s. 50
 Kapala Adriana | s. 9
 Karalus Andrzej | s. 50
 Karalus Bolek | s. 49
 Karalus Józefa | s. 47
 Karalus Michał | s. 3, 7, 46, 50, 51, 52, 54, 56
 Karalus Paweł | s. 47
 Karalus Sylwester | s. 7, 48, 49
 Kawiecki | s. 210
 Kazimierz Jagiellończyk | s. 106
 Kazimierz Wielki | s. 16, 80
 Kennedy John Fitzgerald | s. 18
 Kennedy Robert | s. 18
 Kieżun Witold | s. 93
 Kochanowski Jakub | s. 109
 Kohl Helmut | s. 208
 Kolarz Jerzy | s. 3, 8, 76, 78, 80, 82
 Kopacz Ewa | s. 72, 168
 Kopernik Mikołaj | s. 162, 163
 Kópka Krzysztof | s. 95
 Kordas Karol | s. 8, 84, 128
 Kościuszko Tadeusz | s. 41, 51, 77
 Kotowski Kazimierz | s. 3, 8, 66, 68, 70, 72
 Kowalczyk Henryk | s. 102
 Koźmiński Andrzej Krzysztof | s. 93
 Koźmiński Leon | s. 93
 Krawczyk Józef | s. 164
 Krzyczkowski Marian | s. 95
 Krzysztoń Adam | s. 3, 8, 170, 172, 174
 Kubisz Edward | s. 51, 52, 54, 56
 Kulesza Michał | s. 16, 18, 15, 42, 71, 88, 101
 Kurek Artur | s. 211
 Kurkowska-Budzan Marta | s. 17
 Kuźniewicz Jacek | s. 167
 Kwaśniewski Aleksander | s. 54, 210
 Kwiecień Janina | s. 3, 8, 30, 32, 34, 36, 38
 Lelewel Joachim | s.101
 Lempart Maria | s.11
 Linetty Eugeniusz | s.165
 Lipowicz Irena | s. 88
 Lis Daniel | s. 8, 40
 Lis Krzysztof | s. 3, 8, 114, 116, 118, 120
 Lisowska Natalia | s. 8, 10, 12
 Lupa Agnieszka | s. 8, 66, 114
 Łazarczyk Dawid | s. 8, 146
 Łukasieński Walerian | s. 51
 Łybacka Krystyna | s. 42
 Łyszczarczyk Adriana | s. 8, 136
 Maćkiewicz Krzysztof | s. 3, 8, 162, 164, 166, 168
 Majcherczak Bogusława | s. 80
 Maksymilian III Habsburg | s.191

Małachowski Stanisław | s.104
 Maniakówna Maria | s. 93
 Marzec Wiesław | s. 80
 Mastoń Franciszek | s.171
 Matheja Gerhard | s. 210
 Matysiak Józef | s. 3, 8, 92, 94, 96, 98
 Mazowiecki Tadeusz | s. 42, 93, 208
 Mazurek Krzysztof | s.165
 Michalak Wojciech Adam | s.96
 Michałowska Joanna | s. 7
 Mickiewicz Adam | s. 41, 42, 46, 48, 49, 50, 51, 53, 61, 107, 137, 138
 Mierzwa Janusz | s. 4, 7, 8
 Mikołajczyk Stanisław | s. 49, 43, 154, 189
 Mikołajczyk Stefan | s. 42
 Mikulski Stanisław | s. 164
 Miller Jerzy | s. 195, 181
 Miller Leszek | s. 53
 Młynarski Wojciech | s. 19
 Modrzejewska Helena | s. 53
 Nalewajk Adam | s.101
 Nalewajk Tadeusz | s. 3, 8, 100, 101, 102, 104
 Niekrasz Janusz | s. 62
 Niemen Czesław | s. 47
 Nienacki Zbigniew | s. 164
 Nocula Ryszard | s. 8, 30
 Nowowiejski Feliks | s. 107
 Oleksy Józef | s. 87
 Oraniec Jan | s. 69
 Orkan Władysław | s. 129
 Orłowski Hubert | s. 49
 Orwell George | s. 97
 Otulak Jacek | s. 95
 Paduchowski Wojciech | s. 9
 Pakuła Marzena | s. 95
 Palloti Wincenty | s. 35
 Pałys Adam | s. 80
 Pankowska-Dowgiąło Małgorzata | s. 7
 Pańsko Walerian | s. 16
 Pawlak Waldemar | s. 108
 Piechota Konrad | s. 8, 46, 100
 Pietrzak Teresa | s. 95
 Piłsudski Józef | s. 87, 131
 Płonka Andrzej | s. 3, 8, 20, 21, 22, 24, 26, 28
 Polek Edward | s. 19
 Posadowski-Wehner | s. 207
 Pospieszalski Antoni | s. 48
 Prucnal Władysława | s. 173
 Puchała Adam | s. 164
 Rabska Teresa | s. 42
 Raczyński Edward Bernard | s. 47
 Rakoczy Stanisław | s. 3, 8, 188, 190, 192, 194
 Ramlala Andrzej | s. 165
 Regulski Jerzy | s. 25, 43, 71, 101
 Rej Mikołaj | s. 153
 Religa Zbigniew | s. 105
 Rodzik Zenon | s. 3, 8, 122, 124, 128
 Rokossowski Konstanty | s.118
 Rudka Rafał | s. 7, 8

Rybińska Ewa | s. 167
 Samsonowicz Henryk | s. 93
 Sawicki Łukasz | s. 95
 Sieciński Wiesław | s. 164
 Skarga Piotr | s. 104
 Skoczek Piotr | s. 19
 Skubiszewski Krzysztof | s. 208
 Snarski Jerzy | s. 3, 8, 214, 215, 218, 220
 Sobeski Michał | s. 53
 Solarz Ignacy | s. 93
 Solarz Zofia | s. 93
 Sroka Stanisław A. | s. 9
 Stachura Edward | s. 47
 Stańczyszyn Emilian | s. 180
 Stefaniak Sławomir | s. 95
 Stępień Jerzy | s. 16, 42, 71
 Strażewicz Wacław | s. 3, 8, 106, 108, 110, 112
 Stroński Krzysztof | s. 50
 Struzik Adam | s. 103, 108
 Suchocka Hanna | s. 130, 163
 Swaczyna Józef | s. 3, 8, 204, 206, 208, 210, 212
 Szczotkiewicz Jarosław | s. 51
 Szumski Zbigniew | s. 3, 8, 136, 138, 140, 142
 Śmigły-Rydz Edward | s. 193
 Śnieżek Adam | s. 171
 Świerbutowski Adrian | s. 8, 122, 162, 204
 Świerczewski Karol | s. 59
 Taczanowska Maria | s. 41
 Telega Józef | s. 62
 Thompson Paul | s. 7
 Tischner Józef | s. 130
 Tokarz Regina | s. 131
 Tomaszewski Janusz | s. 198
 Tormasow Aleksander | s. 41
 Tramś Marek | s. 3, 8, 176, 178, 180, 182, 184, 186
 Trenczyński Andrzej | s. 48
 Trzetrzelewska Basia | s. 85
 Tusk Donald | s. 56
 Ulmowie | s. 172
 Viscardi Franciszek | s. 8, 20
 Wagner Marek | s. 53
 Wałęsa Lech | s. 130
 Węgrzyn Ludwik | s. 3, 8, 10, 12, 13, 14, 16, 18, 25, 192, 194, 220
 Widłak Aldona | s. 9
 Więch Arkadiusz Stanisław | s. 3, 4, 6, 8, 9
 Wiśniewski Honorat | s. 78
 Witkiewicz Stanisław Ignacy | s. 87
 Witos Wincenty | s. 154, 189
 Woda Wiesław | s. 88
 Wojciechowski Teofil | s. 19
 Wojtaś Krzysztof | s. 80
 Wójcik Marek | s. 105, 181
 Wójcik Włodzimierz | s. 79
 Wszola Jacek | s. 215
 Zachara Elżbieta | s. 8, 214
 Zajac Edmund | s. 80
 Zamoyski Jan | s. 191
 Ziolo Zbigniew | s. 80

